

Ewa Pogonowska

CZYTANIE NOWEJ ROSJI

**Polskie spotkania
ze Związkiem Sowieckim
lat trzydziestych XX wieku**



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU MARIi CURIE-SKŁODOWSKIEJ

CZYTANIE NOWEJ ROSJI

Polskie spotkania
ze Związkiem Sowieckim
lat trzydziestych XX wieku

UMCS



WYDAWNICTWO

Ewa Pogonowska

CZYTANIE NOWEJ ROSJI

Polskie spotkania
ze Związkiem Sowieckim
lat trzydziestych XX wieku

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

LUBLIN 2012

Recenzent / *dr hab. Zygmunt Ziątek, prof. IBL PAN*

Redakcja / *Jolanta Jędrak*

Redakcja techniczna / *Roman Fiut*

Projekt okładki / *Marta Kwiatkowska*

Skład / *Agnieszka Muchowska*

© Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012

ISBN 978-83-7784-278-2

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

20-031 Lublin, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5

tel. 81 537 53 04

www.umcs.lublin.pl/wydawnictwo

e-mail: sekretariat@wydawnictwo.umcs.lublin.pl

Dział Handlowy: tel./faks 81 537 53 02

e-mail: wydawnictwo@umcs.eu

Drukarnia „Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Rozdział I. Podróż i forma, czyli o próbie przekraczania granic	23
1. „Rosja i Europa. Polska”	26
2. „Pokój od Wschodu” albo formy stosunków sąsiedzkich.	35
3. Wobec formy gatunkowej	40
4. Podróżnicy albo słów kilka o formach i strategiach	53
5. Miejsca wspólne albo wobec form zewnętrznych i bezdusznych form(alizmów) sowieckich	58
5.1. Granica	59
5.2. Ograniczenia	64
6. Jeszcze o cudzoziemcach–podróżnikach w sowieckiej Rosji	69
6.1. O przekładach	79
6.2. Rozczarowani albo jeszcze o powrotach z ZSSR	83
Rozdział II. Centrum, czyli o potrzebie mitu	93
1. „Jurodiwy sobór”	97
2. „Grobowiec proroka” albo Martwy Władca	107
3. „Czerwony Olimp” – projekty i rzeczywistość	137
4. Żywa Władza	147
4.1. Rewolucja w muzeum	175
5. Parady albo kolejne „spektakle władzy”	178
6. Dawne Centrum albo „owdowiałe miasto”	208
Rozdział III. Wzdłuż i wszczeg ZSSR, czyli Nowa Rosja w blasku „lampki Iljicza”	225
1. Lokomotywa historii albo Rosja w/z pociągu	229
1.1. Rozkład jazdy	241
1.2. Życie w drodze	246
1.3. Klasy	250
2. Nowy Wschód, Azja i Syberia	255
2.1. Sybir i Birobidżan	269

3. Magnitogorsk albo <i>Rossija na strojkie</i>	274
3.1. Wielkie budowy	277
3.2. Rab – raboczyj.	299
3.3. Czeluskin – sowieckich spektakli ciąg dalszy	309
Rozdział IV. Teatr codzienności, czyli licom k człowieku	313
1. „Nowy człowiek” – „stary człowiek” – szary człowiek	318
1.1. „Świat ludzi twardych”	320
1.2. Świat ludzi zahipnotyzowanych	326
1.3. Świat ludzi młodych	331
1.4. Tłum ludzi szarych.	339
1.5. Kulisy pięciolatek.	349
1.6. „Rozkosze kultury” a zwykłe życie	355
1.7. Nowe czy stare?	362
2. <i>Panem et circenses</i>	371
2.1. W życiu i w teatrze	373
2.2. sowiecki <i>homo ludens</i>	378
2.3. „Na śmiech za wcześnie”?	384
2.4. Tańce	386
3. Na froncie życia intymnego, rodzinnego oraz domowego.	390
3.1. „Nowa moralność”	391
3.2. „Kobieta i nowy byt”	398
3.3. „Państwo burżuazyjne bez burżuazji”	408
3.4. Przestrzeń „prywatna”	414
Zakończenie	425
Aneks – podróznicy	431
1. Pionierzy	431
2. Lata trzydzieste	435
2.1. <i>Contra</i> lub <i>pro</i>	435
2.2. <i>In minus</i> lub <i>in plus</i>	439
2.3. Tak czy nie?	451
2.4. Moment narodowy.	455
2.5. W oczach kobiet	457
2.6. Korespondent.	460
Bibliografia	463

WSTĘP

We wstępie do pracy zbiorowej *Czerwona gospodarka. Zagadnienia i fakty* (której poszczególne działy opracowali bądź zachodni – różnej narodowości – specjaliści znający realia uprzemysłowienia Rosji, bądź korespondenci czołowych czasopism europejskich i amerykańskich, obserwujący sytuację w Sowietach) czytelnicy zainteresowani bieżącą globalną sytuacją polityczną i ekonomiczną mogli przeczytać:

Powstanie Związku Sowieckiego oznacza nową erę we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, kulturalnego i państwowego.[...] Problem państwa sowieckiego jest dziś jednym z najaktualniejszych zarówno w jego granicach, jak poza nimi. Od rezultatu całokształtu wysiłków bolszewizmu, dążącego do realizacji ustroju socjalistycznego, zależą losy całego świata¹.

Słowa te dowodzą, że co najmniej z ogromną uwagą, jeśli nie z zaangażowaniem i namiętnością przyglądano się na Zachodzie bezprecedensowemu „eksperymentowi”, który był przeprowadzany w carskim imperium – temu trudnemu do ogarnięcia fenomenowi wzbudzającemu w obserwatorach tyleż strachu, co nadziei. Nie można zlekceważyć wpływu, jaki na postawy wobec czerwonej Rosji miał wielki kryzys w światowej gospodarce i jego dotkliwie dla obywateli skutki oraz rodząca poczucie zagrożenia sytuacja polityczna w ówczesnej Europie (rozprzestrzeniające się faszizm i nazizm). Wszakże „totalitaryzmy systemu leninowsko-stalinowskiego i hitlerowskiego, niezależnie od swych różnych korzeni intelektualnych” dopiero w przyszłości miały okazać się „równie nihilistyczne i równie niszczące”².

Bertrand Russell, który towarzysząc *British Labour Delegation*, odwiedził porewolucyjną Rosję już w połowie 1920 roku, wyraził opinię, że: „Głów-

¹ *Czerwona gospodarka. Zagadnienia i fakty*, pod red. dr. G. Dobberta, przeł. prof. dr Z. Szymanowski, Warszawa 1933, s. 7. (Przedmowa wydawcy – Gerhard Dobbert – sierpień 1932).

² R. Pipes, *Komunizm, faszyzm i narodowy socjalizm*, [w:] tenże, *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*, przeł. A. Nowak, Sz. Czarnik, Kraków 2002, s. 80.

nym dziełem bolszewików było wzbudzenie nadziei lub przynajmniej wzmocnienie i rozpowszechnienie nadziei dostępnej wcześniej tylko nielicznym³.

Filozof, negatywnie ustosunkowany do kapitalizmu, miał mimo to mocno sceptyczne stanowisko wobec alternatywnego doń systemu społecznego, jaki usiłowano stworzyć w państwie sowieckim. Uważał wręcz, że jeśli bolszewizm pozostanie jedynym dynamicznym i skutecznym konkurentem kapitalizmu, to żadna forma socjalizmu nie będzie zrealizowana, a zamiast tego zapanują chaos i zniszczenie⁴. Po latach wspominał wojaż tropami rosyjskiego komunizmu:

Jeśli o mnie chodzi, to czas spędzony w Rosji był coraz większym koszmarem. Opublikowałem drukiem to, co po refleksji wydawało mi się prawdą, ale nie wyraziłem uczucia całkowitej grozy, jakie mną ogarnęło, kiedy tam przebywałem. Okrucieństwo, nędza, podejrzania, prześladowania tworzyły atmosferę, którą oddychaliśmy⁵.

Co prawda brytyjski intelektualista konstatował:

Z nienawiści do tego, co było dawniej, staje się tolerancyjny wobec tego, co nowe – do dawał jednak gwoli uczciwości poznawczej⁶ – ale nie mogę polubić nowej rzeczywistości dla niej samej⁷.

Zachodni Europejczycy czy Amerykanie – niezależnie od opcji światopoglądowej, jaką reprezentowali – mogli na Rosję Sowiecką, właściwie od początków jej istnienia, patrzeć bez resentymentów i historycznych uprzedzeń, co niestety nie gwarantowało doszukania się prawdy⁸. Notabene wielu z nich

³ B. Russell, *The Practice and Theory of Bolshevism* [1920], Rockville, Maryland 2008, s. 13. Przy okazji pobytu w Piotrogradzie brytyjski uczyony podkreślał: „Jestem tu wreszcie, w tym mieście, które **nappełniło świat historią, które wzbudziło najbardziej śmiertelną nienawiść i najbardziej śmiało nadzieje**”. [Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie podkreślenia w książce – E. P.]. Tenże, *Autobiografia 1914–1944*, przeł. A. Podzielna, Warszawa 1998, s. 141.

⁴ Tenże, *The Practice...*, dz. cyt., s. 14.

⁵ B. Russell, *Autobiografia 1914–1944*, dz. cyt., s. 136–137.

⁶ Por.: R. Zimand, „Zaproszenie” – pożegnanie, [w:] tenże, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, Paryż 1992, s. 161.

⁷ B. Russell, *Autobiografia...*, dz. cyt., s. 142. Notabene Czesław Miłosz w latach 30. XX wieku lewicujący, acz nieufny w stosunku do „wzorców wypracowanych w ZSSR”, wyraził się: „Jesteśmy przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu, ale to nie znaczy, że można nas zaspokoić jakąkolwiek już istniejącą formą”. Cz. Miłosz, *List do obrońców kultury* [„Po prostu”, 20 stycznia 1936], [w:] tenże, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrał i oprac. A. Stawierska, Kraków 2003, s. 153. Por. M. Kornat, *Czesława Miłosza spotkania z Rosją*, [w:] Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenia transoceaniczne*, t. II; *Mosty napowietrzne*, Warszawa 2011, s. 9–11.

⁸ Pipes uważa, że zachodni badacze mieli w stosunku do sowieckiej Rosji często podejście ahistoryczne, funkcjonalne, „zgodnie z którym w każdym społeczeństwie istnieje

- w przeciwieństwie do wcześniej cytowanego filozofa - zabrakło już to krytycyzmu (i zdrowego rozsądku), już to niezbędnej perspektywy historycznej. Specyficzna i odrębna pod wieloma względami była sytuacja mieszkańców graniczącej ze wschodnim mocarstwem II RP. Geopolityka i - co za tym idzie - pamięć historyczna spetryfikowały stosunek Polaków do Rosji, każdej Rosji - niezależnie od jej politycznych upostaciowań. Pierwsze lata powojenne (a na Wschodzie porewolucyjne), które były dla odradzającego się po upływie ponadstuletniego okresu śmierci politycznej państwa czasem kształtowania i stabilizacji jego granic (nie sposób nie napomknąć o brzemiennych wydarzeniach polsko-sowieckiej wojny), wykluczały siłą rzeczy zdiagnozowanie na chłodno zjawiska bolszewizmu. Dopiero pewien dystans czasowy oraz unormowanie się wzajemnych stosunków dyplomatycznych stworzyły (względne) warunki sprzyjające próbie rozpoznania Rosji w czerwonym anturażu. Według niektórych pojawiły się wręcz szanse na wolne od odwiecznych idiosynkrazji porozumienie z Rosjanami, na dialog i obopólne zrozumienie. Wszak dotychczas tylko „jaskółki zygzakami zszywały oba brzegi. Ale nie odważali się ze sobą mówić ludzie, siedzący na pęknięciu światów” [W.O;19] - pisał, nie bez żalu, Wańkowicz, wyrażając myśl, która znalazła swą uniwersalizację w *Psalmie* Szymborskiej o granicach „ludzkich państw”, w świecie, w którym „[t]ylko co ludzkie potrafi być całkowicie obce”⁹.

Nie da się przeto ukryć, że nadzieję, o której wspominał Russell - a przy najmniej iskrę nadziei - zwycięska rewolucja bolszewicka rozbudziła również w pewnej części społeczeństwa polskiego, zawiedzionego daleką od wysnionego ideału sytuacją w odrodzonej ojczyźnie, a ponadto pokładającego ufność w tym, że wschodnia potęga stępi swe „imperialistyczne pazury” i objawi bardziej humanitarne (i dla obcych, i dla swoich) oblicze. I nie chodzi tu tylko o komunistów natychmiast „uwiedzionych” przez „ojczyznę proletariatu”, którzy gorliwie dołączyli do budowniczych nowego ustroju, by - w gruncie rzeczy - niebawem powiększyć liczbę ofiar „wielkiego terroru”. Chociaż - warto wspomnieć -byli wśród nich tacy, którzy w porę się opamiętali, jak Józef Łobodowski. „Wyszliśmy szukać sprawiedliwości i prawdy, bo ich w starym świecie nie było - przyznawał, dodając z przekonaniem - [...] Ale tu nie chodzi o zmianę jednego dogmatu na drugi. Nie po to walczy się z fałszem burżuazyjnym, aby później zgiąć kolano

ją pewnego rodzaju stałe funkcje i ich stałość, ich zasadnicze podobieństwo sprawia, że w gruncie rzeczy wszystkie społeczeństwa są do siebie podobne”. R. Pipes, *„To imperium się rozpadnie”*. Z profesorem Richardem Pipesem rozmawia Andrzej Nowak, [w:] tenże, *Rosja, komunizm świat...*, dz. cyt., s. 214.

⁹ W. Szymborska, *Psalm* [z tomu: *Wielka liczba*, 1976], [w:] taż, *Widok z ziarnkiem piasku*. 102 wiersze, Poznań 1997, s. 81-82.

przed fałszem proletariackim"¹⁰. „Żyliśmy dniem wróżebnym, a dzień ów nie przyszedł"¹¹ – powie poeta w imieniu tych, którzy stracili złudzenia. Wszelako znakomita większość, jako się rzekło, żywiła tylko ciche lub nieco odważniejsze nadzieje na korzystne zmiany za wschodnią granicą. Ci właśnie na ogół gotowi byli bez „wybuchów entuzjazmu i żółci zadawnionych uprzedzeń"¹², ale jednocześnie bez obojętności spoglądać na efekty sowieckiego przewrotu.

Przedmiotem naszego zainteresowania w tej rozprawie są przekazy będące rezultatem bezpośredniego, „twarzą w twarz”, spotkania Polaków z Nową Rosją¹³ w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Zatem zajmujemy się relacjami podróżniczymi – reportażowymi i reportażopodobnymi (dokumentującymi – dodajmy – tylko pobyty „z wyboru”), które „powstawały jako rezultat szczerego poznawczego zainteresowania"¹⁴ odmienionym (ale

¹⁰ J. Łobodowski, *Smutne porachunki*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 43, s. 1. Turowicz pisał, że Łobodowski był „zbyt uczciwym człowiekiem, by móc pozostać w obozie »faszyzmu czerwonego«, z chwilą, gdy zrozumiał, że obóz ten nie ma nic wspólnego z realizacją jego ideałów”. J. Turowicz, *Pochwała Łobodowskiego*, „Kultura” 1936, nr 8, s. 2.

¹¹ J. Łobodowski, *Do starego towarzysza*, [w:] tenże, *Demonom nocy*, Warszawa 1936, s. 74.

¹² B. Dudziński, *Dwie książki o Rosji Sowieckiej* (rec.), „Wiadomości Literackie” 1935, nr 2, s. 4.

¹³ W tytule książki użyłam określenia „Nowa Rosja”, które konsekwentnie stosował Jan Berson (Otmar), ale pojawiało się ono także w przekazach innych autorów w celu uwydatnienia przełomowego w dziejach rosyjskich charakteru rewolucji bolszewickiej. Ponadto w niniejszej pracy będę używała najczęściej nazwy „Rosja Sowiecka” lub skrótu „ZSSR” (rzadziej – ZSRR). Czynię tak z prostego powodu: pragnę być konsekwentna językowo w stosunku do nazewnictwa, jakim operowali w swych relacjach polscy podróżnicy. Uwidacznia się to już w tytułach ich relacji. Epitet „sowiecki” (nie – radziecki) nie miał w okresie międzywojennym wyraźnie pejoratywnych implikacji ideologicznych. Dość wspomnieć, że najbardziej „laurkowy” przekaz zatytułowany został: *Co widziałem w Rosji Sowieckiej?*. Zaś jego autor (B. Drobner) tłumaczył na wstępie, że będzie „dla wygody” używać skrótu Rosja Sowiecka zamiast „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Oczywiście niektórzy autorzy chętnie używali zabarwionych emocjonalnie określeń typu „Sowdepia”, „Bolszewia” (Mackiewicz) – bądź okazjonalnie – wymownych peryfraz. Nazwą „Sowiety” (utworzoną na podstawie rosyjskiej nazwy „Sojuz Sowieckich Socjalistycznych Republik”) operowano często jako synonimem lub (jak wyżej) „dla wygody”. Jeden z „sympatyków” potwierdzał, że o Związku Radzieckim mówiło się przed wojną potocznie „Sowiety” (S. W. Dobrowolski, *Bolesław Drobner jakiego znałem*, [w:] M. Śliwa, *Bolesław Drobner. Szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984). Co istotne, wielokrotnie stosowano (zwykle wymiennie) tradycyjny termin „Rosja”. Na temat zabarwienia emocjonalnego przymiotników „radziecki” i „sowiecki” pisał Michał Głowiński: *Język jako bariera*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchnik, P. Kowal, Warszawa 2002, s. 15–16.

¹⁴ Z. Ziątek, *„Russkoje” i „sowieckoje” w polskom reportaże o Rossii*, [w:] *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskwa 2002, s. 251.

czy na lepsze? – zapytywano z powątpiewaniem) obliczem wschodniego sąsiada II RP.

Nadmiernym uproszczeniem byłoby gruntowne ujednoczenie polskiego „spojrzenia na Rosję”¹⁵, o czym przyjdzie jeszcze szczegółowo mówić. Dość wspomnieć, że *sui generis* spektrum głosów polskich pisarzy i intelektualistów na temat przeobrażeń wschodniego mocarstwa i możliwości zbliżenia polsko-sowieckiego przedstawiała drukowana w „Wiadomościach Literackich” „ankieta”¹⁶, w której znalazły się nieraz skrajnie światopoglądowo różne opinie: już to autorstwa na przykład Stanisława Baczyńskiego, Wandy Melcer, Pawła Hulki-Laskowskiego, już to Jana Karola Kochanowskiego, Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego i Mariana Zdziechowskiego. W stanowiskach interesujących nas reportażyistów ujawniła się także bogata paleta odcieni ideologicznych. Jednakże w większości polskich świadectw z podróży do Sowietów można dostrzec potrzebę wyłamania się z ryz antybolszewickiej, ale i probolszewickiej propagandy, wyjścia poza tendencyjne schematy i stereotypy, które niczym działa wciąż były wytaczane z obu stron politycznej barykady. Zamierzeniem większości podróżników było tedy przełamanie zastygłych obopólnych sądów, tudzież weryfikacja możliwości, zmodyfikowanie tradycyjnych, zakorzenionych w zbiorowej świadomości wyobrażeń „Moskali”, bez ulegania jakimkolwiek generalizacjom i uproszczeniom, co nie okazało się bynajmniej proste, o ile w ogóle było wówczas wykonalne.

„Materiał” do eksploracji tudzież przedmiot analiz i komentarzy przyszłów-obszerników wydawał się w miarę ujednoczony, skoro dotyczył Związku Sowieckiego w określonych ramach czasowych – w erze stalinowskiej industrializacji i kolektywizacji, w trakcie dwóch pierwszych pięciolatek – jednako zaskakiwał dłużej pozostających za wschodnią granicą „zygzakowatą polityką” mocodawców sowieckich.

Nawet w niniejszym zbiorze artykułów – pisał we Wstępie do *Nowej Rosji* Jan Berson „Otmara” – jeden z natury przeczy drugiemu, jako że dziennikarz ma obowiązek chwytnia życia na gorącym uczynku – zaś tutejsze życie polega przeważnie na tym, że rzecz, uważana do pewnej chwili za chwalebna, jednym pociągnięciem dekretnego pióra zostaje potępiona – i odwrotnie. [BO.N;9]

Udział Polaków w opisie Rosji Sowieckiej oraz interpretacji zjawiska bolszewizmu w okresie dwudziestolecia międzywojennego był śledzony,

¹⁵ Por. tytuł antologii J. Kochanowskiego: *Spojrzenie na Rosję*, Warszawa 1994.

¹⁶ *Pisarze polscy a Rosja Sowiecka. Ankieta „Wiadomości Literackich”*. *Literatura sowiecka – Eksperyment komunistyczny – Zbliżenie polsko-rosyjskie*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 38, 39, 44, 49.

badany i opisywany głównie przez historyków. Z badań ostatniego dziesięciolecia należałoby wspomnieć przede wszystkim o Marku Kornacie, który w sposób systematyczny, wnikliwy i wszechstronny omówił początki polskiej sowietologii, uwzględniając koncepcje jej poszczególnych prekursorów¹⁷. Interesowały go, jak sam zaznaczył, dwie wzajemnie powiązane sprawy – „początki »akademickich« studiów sowietologicznych i dyskusja wokół zagadnienia totalizmu w Polsce międzywojennej”¹⁸. Wspomniany historyk opracował również solidną antologię tekstów autorstwa naukowców związanych z Instytutem Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie – „jednym z najważniejszych w ówczesnej Europie ośrodków studiów sowietologicznych”¹⁹. Kornat podkreślał, że sowietolodzy wileńscy nie mieli antyrosyjskiego kompleksu i – co równie ważne – nie stosowali określeń „komunista” i „bolszewik” jako inwektywy²⁰. Przeciwnie, prace będące efektem ich przemyśleń odznaczały się rzeczowością, powściągliwością i obiektywizmem. Zdawali sobie bowiem sprawę, że „od rozwoju sytuacji w Rosji zależał w poważnym stopniu los Rzeczypospolitej”²¹. Kornat w swej rozprawie naukowej poświęcił także *passus* „wspomnieniom, reportażom, relacjom i refleksjom pisanych pod wpływem obserwacji realiów sowieckiej Rosji”, które nierzadko – jak podkreślał – „były interesujące w warstwie analitycznej”²². Zwrócił uwagę też – osobno – na refleksje pisarzy (Parandowskiego, Wańkowicza, Słonimskiego)²³. O tekstach niektórych „podróżników” wspominał również

¹⁷ Warto przywołać innych specjalistów–historyków. Wkładem polskiej myśli historycznej w rozpoznawanie Rosji zajmował się Mirosław Filipowicz, który uwzględnił w swych omówieniach pierwsze reakcje na Rosję bolszewicką (M. Filipowicz, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000). Zagadnieniu, „czy rewolucja bolszewicka odmieniła sposób postrzegania rosyjskiego imperium przez polskich historyków?” poświęcił swe dociekania Andrzej Wierzbicki (A. Wierzbicki, *Rosyjski syndrom?*, [w:] tenże, *Groźni i Wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 161 i n.). Problematyką bolszewizmu i Rosji Sowieckiej w publicystyce II RP zajmowali się Leszek Piątkowski (*Związek Radziecki w publicystyce polskiej 1922–1928. Społeczeństwo, polityka, gospodarka*, Lublin 1992) oraz Ryszard Michalski (np.: *Obraz bolszewizmu i Rosji Sowieckiej na łamach polskiej prasy pomorskiej w latach 1917–1939*, Toruń 1997; *Polska między Niemcami a Rosją. Obraz świata, Rzeczypospolitej i jej sąsiadów na łamach prasy pomorskiej w latach 1920–1939 oraz 1945–1948*, Toruń 2000).

¹⁸ M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*, t. I, Kraków 2003, s. 12.

¹⁹ M. Kornat, *Polska szkoła sowietologiczna 1930–1939, (Słowo wstępne)*, Kraków 2003, s. 9.

²⁰ Zob. tamże, s. 529 (*Postowie*).

²¹ Tamże, s. 531.

²² M. Kornat, *Bolszewizm...*, dz. cyt., t. I, s. 28.

²³ Tamże, s. 109–112.

w swej erudycyjnej pracy Grzegorz Zackiewicz, który skupił się na badaniu dorobku polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego w odniesieniu do tematyki radzieckiej²⁴.

Szczególnie istotne w kontekście naszych rozważań są ustalenia Jerzego Kochanowskiego, gdyż właśnie podróże do państwa bolszewików znalazły się w polu jego badawczych zainteresowań. Jest on autorem antologii pt. *Spojrzenie na Rosję* zawierającej zreczonnie usystematyzowane fragmenty niektórych polskich i zachodnich (przetłumaczonych jednakowoż w Dwudziestoleciu na język polski) przekazów podróżniczych²⁵. Literaturoznawcy o międzywojennych reportażach z Rosji Sowieckiej wspominali zwykle na marginesie swoich podstawowych dociekań²⁶ lub dokonywali omówień tekstów dokumentarnych konkretnych autorów²⁷. Niemniej jednak pojawiły się także próby syntezy. Wyróżnić należałoby cenny artykuł – esej Romana Zimanda z bogatymi kontekstami i inspirującym zapleczem teoretycznym. Przyczynkiem do rozważań na temat „gatunku *podróż do ZSRR*”, który znalazł egzemplifikacje w tekstach napisanych między wojnami, stała się dlań książka Claude Simona *L'Invasion*²⁸. Nie sposób pominąć również (przywoływanego już) nader interesującego, przekrojowego artykułu znawcy reportażu Zygmunta Ziątka, będącego pokłosiem naukowej konferencji zorganizowanej w Moskwie w październiku 2001²⁹.

²⁴ G. Zackiewicz, *Polska myśl polityczna wobec systemu radzieckiego: 1918–1939*, Kraków 2004.

²⁵ Kochanowski temu zagadnieniu poświęcił też studium *Podróż do innego świata. Polskie reportaże z Rosji Radzieckiej 1922–1936*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, dz. cyt., s. 92–112.

²⁶ Przykładowo Ewa Nawrocka (*Osoba w podróży. Podróże Marii Dąbrowskiej*, Gdańsk 2002, s. 201–203) oraz I. Sariusz-Skąpska (*Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002, s. 186–187). Natomiast omówione zostały podróże socrealistów do Rosji stalinowskiej (A. Nasalska, *Przestrzeń i ideologia. O podróżach socrealistów*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1990, s. 163–172; por. także: *taż*, [Hasło] *Reportaż*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004, s. 286–293).

²⁷ Zob. *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004. Tutaj następujące artykuły: K. Adamczyk, *Antoniego Stonimskiego podróż po Rosji*; A. Chomiuk, *Wobec Rosji Sowieckiej. Obraz społeczeństwa totalitarnego w reportażach Stanisława Mackiewicza i Melchiora Wańkowicza*; E. Pogonowska, *„Entuzjazm jest uczuciem bardzo męczącym”. ‘Moja podróż do Rosji’ Antoniego Stonimskiego*; E. Wróbel, *Aleksandra Janty-Połyńskiego reporterskie odkrywanie świata*.

²⁸ R. Zimand, *„Zaproszenie” – pożegnanie*, dz. cyt.

²⁹ Z. Ziątek, *„Russkoje” i „sowietskoje” ...*, dz. cyt. Najpierw, dzięki uprzejmości Autora zapoznałam się z polską wersją referatu.

W prezentowanej rozprawie chcielibyśmy przyjrzeć się z uwagą temu, jaki obraz Nowej Rosji (we władztwie Stalina) wyłania się z rozmaitych i – wydaje się – reprezentatywnych polskich zapisów podróźniczych³⁰. Zdałoby się na wstępie podkreślić, że nie będzie naszym zamiarem wartościowanie pod jakimkolwiek względem tych różnorodnych relacji, tym bardziej – ocena wkładu ich autorów w rozwój polskiej sowietologii³¹. Wszak nie bez powodu autor *Imperium* zaopiniował, że poza kilkoma wyjątkami książki na temat wschodniego sąsiada „naszych dawnych reporterów” rozczarowały go. Kapuściński „ocalił od zapomnienia” jedynie *Opierzoną rewolucję* Wańkowicza, *Myśl w obcęgach* Cata-Mackiewicza, *W głąb ZSSR* Janty-Połczyńskiego oraz *Noc na Kremlu* Pruszyńskiego³². Co prawda śmiemy twierdzić, że na zachowanie w polskiej pamięci, z różnych powodów, zasługuje więcej przekazów dokumentarnych, ale przyjmujemy inne kryteria w podejściu do nich niż mistrz polskiego reportażu. Nie sposób jednak zignorować faktu, że reportaże z czerwonej Rosji były na ogół pomijane przez badaczy literatury nie tylko ze względu na uwarunkowania polityczne okresu Polski Ludowej, ale i przekonanie – które przetrwało zmiany ustrojowe – o niewielkiej wartości poznawczej większości z nich.

³⁰ W swych studiach wzięłam pod uwagę relacje wydane w postaci książkowej, choć trzeba zaznaczyć, że niektóre z nich drukowane były wcześniej (w całości lub we fragmentach) w czasopiśmie. Od przyjętej zasady – zajęcia się wydawnictwami zwartymi – odbiegają tylko dwa teksty (Broniewskiego i Zahorskiej) oba drukowane w „Wiadomościach Literackich”. O uwzględnieniu ich zdecydował nie tylko wysoki poziom artystyczny, ale też względy szczególne. Reportaż Broniewskiego reprezentuje rzadki naonczas (przynajmniej w refleksji z podróży) przykład postawy prosowieckiej, zaś *Listy z Nowego Wschodu* zostały swoiście z dystansu czasowego przeinterpretowane przez autorkę-emigrantkę w roku 1952. Konfrontacja przed- oraz powojennego tekstu wydała mi się niezwykle interesująca. Warto wspomnieć, że kilka reportaży miało swe współczesne wydania. Wydawnictwo LTW wznowiło książki Mackiewicza, Słonimskiego, a ostatnio: Lepeckiego (w jednym tomie: *Sybir bez przekleństw. Sybir wspomnień*). Zresztą doskonała i odkrywca *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów* Stanisława Mackiewicza w bieżącym (2012) roku doczekała się w wydawnictwie Universitas, oprócz edycji w tradycyjnej wersji papierowej, również wersji elektronicznej.

³¹ Kornat słusznie rozróżnia dwie płaszczyzny problemowe: studia sowietologiczne i myśl sowietologiczną. M. Kornat, *Bolszewizm...*, t. I, dz. cyt., s. 24. W omawianych tekstach przejawiała się co najwyżej myśl sowietologiczna. Jedynie Mackiewicz nadał swym niezwykle wnikliwym podróźniczym obserwacjom i refleksjom podtytuł: *Studia nad społeczeństwem Sowietów*. Jednak na ogół podróźnicy nie posiadali ambicji naukowych, nie mogli i – siłą rzeczy – nie chcieli zachować pełnej neutralności, nie uniknęli niekiedy znacznych symplifikacji (zwłaszcza w sądach ogólnych), podlegali przy tym z reguły uciążliwej „opiece” gospodarzy odwiedzanego kraju.

³² R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 94. Reportaż Pruszyńskiego nie mieści się oczywiście w ramach czasowych, których dotyczy niniejsza rozprawa.

Zanim wszelako wyjaśnimy, jakie sposoby i metody wydały nam się najodpowiedniejsze do odczytania rzeczonych relacji z podróży, jaką strategię postępowania badawczego przyjęliśmy, chcemy zaznaczyć, czego czytelnik nie znajdzie w tej książce. Otóż świadomie zrezygnowaliśmy z tradycyjnego, li tylko historycznoliterackiego ujęcia. Rezygnujemy przede wszystkim z wyróżniania, odrębnego charakteryzowania i interpretowania reportaży w aspekcie nacechowania ich indywidualnością pisarską, specyficznym odmiennym stylem, oraz ze szczegółowego opisu ich koncepcji, dominant strukturalnych i tematycznych. Rezygnujemy także z oceniania oraz hierarchizowania ich pod względem aksjologicznym. Inna rzecz, co należy zastrzec, i powtórzyć za Michałem Głowińskim, że: „historyk literatury mówi o wartościach nawet wówczas, gdy o nich nie mówi”³³. Zdajemy sobie, oczywista, sprawę z różnego poziomu artystycznego i nierównej zawartości poznawczej konkretnych przekazów, co wynikało z dysproporcji pomiędzy różnorakimi kompetencjami autorów. Nic dziwnego, że tylko nieliczne z nich przetrwały, przynajmniej w jakimś wymiarze, nieubłaganą próbę czasu.

Zatem należałoby, być może, dać systematyczny opis cech specyficznych i różnorodności tych podróźniczych dokumentów w *stricte* „personalnym” ujęciu, z ustaleniem ich hierarchizacji. Tego rodzaju rozprawa byłaby jak najbardziej sensowna i pożyteczna, bo piśmiennictwo, którym się zajmujemy, zostało tylko fragmentarycznie, w każdym razie niewystarczająco rozpoznane i opracowane. Pozwoliłoby to wydobyć z czytelniczego niebytu dawno zapoznane, acz ciągle wartościowe teksty, tudzież uzmysłowić istnienie na ówczesnym rynku wydawniczym książek, które dziś potraktować można jedynie jako zjawisko społeczno-historyczne niemające zbyt wiele wspólnego z wymaganiami literatury – także reporterskiej. Praca, która powstałaby wedle tej koncepcji, wpisałaby się w porządek historycznoliterackich kompendiów. Swoisty ukłon w stronę tradycyjnych ujęć badawczo-opisowych stanowi dołączony do książki *Aneks*, zawierający krótkie charakterystyki sylwetek poszczególnych autorów, uwzględniający okoliczności ich podróźniczych penetracji oraz znamienne cechy utrwalaonych piśmienniczo komuni-

³³ M. Głowiński, *Wartościowanie w badaniach literackich a język potoczny*, [w:] *O wartościowaniu w badaniach literackich*, red. S. Sawicki, W. Panas, Lublin 1986, s. 179. Dalej badacz wyjaśniał, że historyk literatury „odwołuje się do wartości również i w przypadkach, w jakich wszelka aksjologia znajduje się poza sferą jego rozważań, gdy wcale nie zmierza do formułowania ocen, więcej – gdy znajdują się one całkiem poza jego badawczymi zamierzeniami. Historyk literatury mówi przeto o wartościach także i wtedy, gdy wcale sobie tego nie uświadamia lub uświadamia jedynie częściowo, mówi – być może – dlatego że tak właśnie »się mówi«, że inaczej mówić nie można, że szczególnego wysiłku umysłowego wymaga nie przywoływanie wartości, ale – przeciwnie – ich odrzucenie, eliminacja z pola widzenia”. Tamże.

katów. Warto podkreślić jednak, że również w *Aneksie* celowe wydało nam się uwzględnienie przy systematyce autorów, obok porządku chronologicznego, sposobów ich kulturowego usytuowania oraz ideologicznych uwarunkowań dyskursów. Zdaje się bowiem, że zarówno ideologiczny, jaki i antropologiczny oraz socjologiczny punkt widzenia, a także doświadczenie i zakorzenienie kulturowe³⁴ określają ze wszech miar retorykę przekazów. Stąd już niedaleko do uzmysłowienia odbiorcy, że w niniejszej rozprawie bliższa nam jest metodologicznie poetyka polityczna niż estetyczna. Inaczej rzecz ujmując – szeroka perspektywa poetyki kulturowej wydała nam się najdogodniejszą opcją umożliwiającą oświetlenie bloku zajmujących nas komunikatów, bez szczególnego przyglądania się autonomicznym tekstom, osobniczym ekspresjom czy prywatnym upodobaniom i predylekcjom autorów.

Odczytanie podróźniczych przekazów z uwzględnieniem szerokiego kontekstu kulturowego, bez lekceważenia oczywiście tradycyjnego ujęcia historycznego czy historycznoliterackiego, wydaje się nam najlepszym sposobem na wydobywanie rzeczowej literatury z mroków niepamięci i zobaczenie w niej czegoś więcej niż przebrzmiałego, anachronicznego dziś zjawiska, które poza zaledwie kilkoma znakomitymi dokonaniem niewarte jest uwagi. Ujmując rzecz w skrócie, pragniemy na podstawie zachowanych „opowieści” o podróżach po Sowietach w miarę możliwości zrekonstruować, jak „wielki tekst” Nowej Rosji odczytali polscy autorzy, jaki obraz stosunków w „Kraju Rad” wyłania się z ich „zbiorowej lektury”, bowiem poszczególne relacje połączone są siecią rzadziej jawnych, częściej anonimowych relacji. Chcemy odtworzyć przedstawienia zbiorowe, *sui generis* reprezentacje³⁵, na które składają się nieraz komplementarne, uzupełniające się, nieraz dialogujące i skłócone ze sobą głosy, osławiające znaki obcej kulturowo, przy tym wysyłającej mylące sygnały (propaganda!) rzeczywistości.

Do takiego podejścia badawczego uprawnia nas charakter korpusu tekstów ze wszech miar uwarunkowanych historycznie, społecznie, kulturowo, powiązani ze sobą wzajemnymi zależnościami. Przekazy te są głęboko zanurzone w ówczesnym świecie politycznym, ekonomicznym i w świecie ówczesnych, ulegających przyspieszonym przemianom, praktyk literackich/reportażo-

³⁴ Pisała na ten temat M. Czermińska („Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, „Teksty Drugie” 2003 nr 2/3, s. 11–27). Zob. również: E. Prokop-Janiec, *Etniczność*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, zwłaszcza s. 424–425.

³⁵ Reprezentacja jest „wyobrażeniowym konstruktem, za pomocą którego rzeczywistość zostaje określona jako sensowna”. „»Reprezentacja«, »ideologia« i »wyobrażenie« odsyłają do tego samego zjawiska, jakim jest konstruowanie obrazu świata, w jakim żyjemy”. M. P. Markowski, *O reprezentacji*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, dz. cyt., s. 316.

wych. Nie sposób przy tym pominąć dookreślenia różnorodnych dyskursów tekstami pamięci zbiorowej oraz wspólnego dla wielu autorów-podróżników kodu kulturowego. Do tych zagadnień próbowaliśmy się odnieść w pierwszym – wprowadzającym – rozdziale tej rozprawy, w którym staraliśmy się omówić zarazem wszelkie ograniczenia (stymulujące bądź udaremniające wysiłki) i inspiracje (tyleż uskrzydlające, co temperujące) polskich autorów. Chcieliśmy w nim przedstawić różnej proveniencji i natury „formy”, z którymi się mierzyli podróżnicy starając się je pokonać lub – siłą rzeczy – ulegać.

Właściwie tylko w tych dociekaniach wstępnych wpisaliśmy interesujące nas teksty w konkretne konteksty *stricte* historyczne, nie pomijając kwestii związanych z ciężeniem tradycji i wyobrażeń narodowych oraz wyzwani i obostrzeń stawianych przez konwencje podróżniczej deskrypcji i formę gatunkową. Nie bez znaczenia wydawało się nam tutaj odwołanie do modeli opowiadania o rewolucyjnej Rosji, ukształtowanych dotychczas na Zachodzie. Zresztą w całości wywodu usiłowaliśmy konstatacje polskich obserwatorów-reporterów konfrontować z (równoczesnymi lub późniejszymi) opiniami innych cudzoziemców lub też konstatacjami rodzimymi, wszelako wpisanymi w odmienną konsytuację. Żywimy nadzieję, że w rozdziale pierwszym w stopniu wystarczającym zostały zaprezentowane zewnętrzne okoliczności i kategorie, pozwalające na potraktowanie omawianych relacji w sposób – w pewnej mierze – interpersonalny w trzech kolejnych rozdziałach książki, w których próbowaliśmy zrekonstruować obraz Nowej Rosji autorstwa wielu podróżników. Podkreślmy, że tyleż opisywany obiekt implikował z dużą stanowczością swoje spójne semantycznie opisy, co okoliczności zewnętrzne zasygnalizowane powyżej nadawały heterogenicznym dyskursom globalny, w miarę spójny sens. Przychodzi na myśl daleka analogia do pojęcia „tekst petersburski” zgodnie z koncepcją Toporowa, w znaczeniu tzw. X-tekstu, syntetycznego supertekstu o charakterze kolektywnym i heterogenicznym, stanowiącego „pewną infrastrukturę waloryzowaną w mentalności”, któremu przypisuje się wspólne znaczenia³⁶.

Przyjęta strategia badawcza, niewymagająca zastosowania jednolitej metody analizy, pozwoliła nam wykorzystać narzędzia stosowane przez przedstawicieli tartusko-moskiewskiej szkoły semiotyki kultury, które nie dość, że okazały się

³⁶ Zob. [Hasło] *Tekst petersburski*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. J. Kurczak, t. 6, Łódź 2007, s. 214 i n. [Autor hasła: B. Żyłko]. Jak stwierdzał Toporow, tekst generowany przez Petersburg jest jednolity i spójny, tzn. we wszystkich tekstach składających się na „tekst petersburski” można wyodrębnić „jądro będące pewną sumą wariantów prowadzących się do jednego źródła”. I dodawał w przypisie: „Sytuacja ta jest częściowo analogiczna do związku, jaki istnieje między typem bajki a jej wariantami.” Koncepcja „tekstu petersburskiego” „jak gdyby uczy umiejętności dostrzegania za różnymi tekstami tego kręgu pewnego jednolitego tekstu, ukierunkowuje analizę pod kątem widzenia jedności”. W. Toporow, *Miasto i mit*, wybór, przeł. i wstęp B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 80 i 183 (przypis 39).

użyteczne, to jeszcze adekwatne w stosunku do eksplorowanego „rosyjskiego/radzieckiego” materiału. Warto zatem nadmienić, o czym wielokrotnie przypominał w swych rzeczowych wstępach i opracowaniach prac semiotyków rosyjskich Bogusław Żyłko, o swoistym „językopodobnym” traktowaniu fenomenu kultury przez interesujących nas badaczy. Za teksty kultury uznaje się przeto wszelkie struktury kodowe właściwe danej kulturze. „Pierwotny system modelujący”, czyli język naturalny, stanowi wzorzec i podstawę dla „systemów wtórnych”, takich jak literatura, religia, mity, doktryny społeczno-filozoficzne czy polityczne etc. Jednak te dwa systemy – pierwotny i wtórny – nie wyczerpują jeszcze w pełni bogatej palety semiotycznego obrazu świata. Jak przedstawił to Żyłko:

Na „górze” mamy dobrze uformowane wtórne systemy modelujące, na „dole” – bezładne życie codzienne z jego mieszaną, rozproszoną semiotyką. Pośrodku – język naturalny jednoczący obie te sfery.³⁷

Szczególnie istotne wydaje nam się wyszczególnienie „podjęzykowych” systemów:

Na „dole” [...] znajduje się to, co Rosjanie nazywają trudnym do przetłumaczenia słowem „byt”. Jest to ogromna i w dużej mierze amorficzna sfera życia codziennego, na którą składają się znaczące zachowania ludzkie oraz otaczający człowieka świat rzeczy (chodzi tu o rzeczy, które w danej kulturze zyskały dodatkowe znaczenie, o rzeczy – jak się niegdyś wyraził Bachtin – „brzemienne w sens”)³⁸.

Przyjmujemy, że polskim „podróżnikom” Nowa Rosja – państwo „pod znakiem czerwonej gwiazdy i wielkiego zapytania” [J-P.P;52] – dana była jako dość skomplikowany, miejscami tylko czytelny, a w znacznej mierze zamazany (choć niektórym wydawało się, że „czytają jak z nut”) tekst kulturowy. Przyszedłoby im do czynienia ze złożonym „systemem znakowym”, w którym stare niewyparte i niezatarte jeszcze znaki przeplatały się ze znakowością nowej rzeczywistości. Jak twierdzili rosyjscy badacze:

Jest rzeczą charakterystyczną, że zmianie kultur – szczególnie w okresach kataklizmów społecznych – towarzyszy zazwyczaj zdecydowany wzrost semiotyczności zachowania (może się to wyrażać nawet w postaci zmian imion i nazw), przy czym samo zwalczanie starych rytuałów może również przybierać kształt ściśle zrytualizowany. Ale o określonej zmianie typu kultury może świadczyć nie tylko wprowadzenie nowych form zachowania, lecz także spotęgowanie znakowości (symbolizm) form starych³⁹.

³⁷ B. Żyłko, *Przedmowa* [do:] J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, Gdańsk 2008, s. 28.

³⁸ Tamże, s. 27.

³⁹ J. Łotman, B. Uspieński, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] *Semiotyka kultury*,

Łotman konstatawał, że „w każdym kolektywie o względnie rozwiniętej kulturze zachowanie ludzi jest organizowane przez podstawowe przeciwstawienie”: po pierwsze – zwyczajne, codzienne, naturalne, bytowe zachowanie, po drugie – „wszystkie rodzaje triumfalnego, rytualnego, pozapraktycznego zachowania”⁴⁰. W istocie sowiecka „semiosfera”⁴¹ jawiła się przybyszom z II RP zarówno w wymiarze zjawisk doktrynalnych, państwowych, kultowych oraz związanych z tym oficjalnych, obrzędowych zachowań, jak i zjawisk życia codziennego, którego semiotyka była – niejako *ex definitione* – bardziej chaotyczna i rozproszona. Niejednokrotnie okazywali się oni bystrzymi obserwatorami pozornie nieznaczących szczegółów, tudzież analitykami zjawisk peryferyjnych. Interesowały ich różne przejawy życia w państwie bolszewickim, z natury zideologizowanym, przytłaczającym autsajderów działaniami oficjalnymi, *stricte* politycznymi, którego obywatele wszelako byli zanurzeni w bycie powszednim. Zwłaszcza że „wybuchowy” charakter rewolucji stał się „wyzwalaczem” nowych, trudnych do przeoczenia sytuacji kulturowych (dotyczących np. świata kobiet). Nie mniej informacji podróżnikom mogła przynieść obserwacja z pozoru błażej zabawy, co oficjalnej ceremonii. Dostrzec oni zatem mogli uniwersum różnego typu znaków, choć nie wszystkie „formy manifestacji semiotycznej”⁴² – werbalne i pozawerbalne – mogły być, oczywista, rozpoznane. „Czytelność” komplikowały – jak już zaznaczono – konieczność rozeznania w nowych i starych sytuacjach kulturowych oraz palimpsestowość „tekstu rosyjsko-sowieckiego”, zawierającego w sobie pamięć o przeszłości.

Szczególnie ważnym narzędziem interpretacyjnym, pozwalającym uzyskać w miarę spójny ogląd całości, stała się w tej książce kategoria przestrzeni, której motyw przewija się we wszystkich rozdziałach. Już w tytule rozdziału pierwszego pojawiła się „idea” granicy, niezwykle pojemna, ze wszech miar wieloznaczna, pozwalająca językiem przestrzeni mówić o tym, co nieprzestrzenne, jak czynili badacze rosyjscy. Pisanie o podróżach – rozumie się – skłania do rozważań na temat przestrzeni, bowiem „człowiek uświadamia sobie przestrzeń o tyle, o ile może się w niej przemieszczać, czyli wiąże z nią swoje doświadczenie percepcyj-

wybór i oprac. E. Janus, M. R. Mayenowa, przedmowa S. Żółkiewski, Warszawa 1975, s. 178.

⁴⁰ J. Łotman, *Poetyka zachowania codziennego w kulturze rosyjskiej XVIII wieku*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993, s. 190. Badacz konstatawał, że: „Pierwszego zachowania nosiciele danej kultury uczą się tak samo jak języka ojczystego – zanurzając się w jego bezpośrednie użycie, nie zauważając, kiedy i od kogo nabyli nawyki korzystania z tego systemu.[...] Zachowania drugiego typu ludzie uczą się jak języka obcego, opierając się o reguły i gramatyki, początkowo przyswajając normy, a następnie już na ich podstawie budując »teksty zachowania«”. Tamże, s. 190–191.

⁴¹ Pojęcie używane przez Łotmana w analogii do pojęcia „biosfera”, oznaczające całą właściwą danej kulturze przestrzeń semiotyczną. Zob.: J. Łotman, *Uniwersum umyśłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekł. i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 199.

⁴² J. Łotman, *Parę słów wstępu*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, dz. cyt., s. 14.

ne i kinetyczne”⁴³. Jak tłumaczy Uspienski, „doświadczenie percepcji przestrzeni wygląda na prostsze i bardziej naturalne w stosunku do doświadczenia percepcji czasu”⁴⁴. Doświadczenie pierwsze jawi się jako prymarne pod względem epistemologicznym w stosunku do drugiego – „czas może być pojmowany jako przestrzeń”⁴⁵. Bowiem tylko przestrzeń człowiek ogarnia empirycznie, wszystkimi zmysłami, czas – jedynie spekulatywnie, abstrakcyjnie. Oddajmy tym razem głos współczesnemu niemieckiemu historykowi:

Miejsce okazywało się zawsze najbardziej miarodajną scenerią i odnośnikiem, by zrozumieć daną epokę w całej jej złożoności⁴⁶.

Wszystko zaczyna się od opisu miejsca. Jedynie takie opisy są dokładne – „socializm” czy „stalinizm” to fantomy, a nie miejsca historyczne⁴⁷.

Polscy przybysze mieli wyjątkową okazję odczytywania krajobrazu kulturowego swego wschodniego sąsiada w chwili szczególnej, gdy nastąpiła epoka przełomu – dewastacji i wznoszenia, epoka zapisywania nowych symboli i niszczenia starych (burzenia – w wypadku budynków symbolicznych). „Każdy nowy początek poprzedzany jest zmywaniem i likwidowaniem”⁴⁸. We wschodnim imperium destrukcji towarzyszyło budowanie imponujących dekoracji potrzebnych do inscenizacji zwycięzców. „Radziecką historię można by opisać jako dzieje produkcji nowej przestrzeni” – twierdził Schlögel⁴⁹. Zdaje się, że przynajmniej niektóre symptomy tego zobaczyli podróżnicy z II RP, przejawiając zainteresowanie, więcej niż turystyczne, różnymi aspektami sowieckiej przestrzeni: starej i nowej, sakralnej i świeckiej, centralnej i peryferyjnej, publicznej i prywatnej, wykazując ciekawość nie tylko miejsc zaanektowanych przez władzę, ale i tych zajmowanych przez szarego człowieka.

W obrębie omawianej literatury można wyróżnić kilka motywów, które potraktowaliśmy jako wiodące w próbach zdekodowania Nowej Rosji. W sposób bardzo syntetyczny, niemniej interesujący, polityk i publicysta Ignacy Matuszewski – autor *Przedmowy* do jednej z książek „Otmara” – pisał na temat prymarnych dominant fenomenu państwowego, który zrodził się w wyniku „przecięcia Rosji i rewolucji”:

⁴³ B. Uspienski, *Historia i semiotyka*, przekł. i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 1998, s. 47.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drodowska, Ł. Musiał, posłowie H. Orłowski, Poznań 2009, s. 10.

⁴⁷ Tamże, s. 482.

⁴⁸ Tamże, s. 284.

⁴⁹ Tamże, s. 480.

Doktryna, człowiek, przestrzeń... Oto trzy pierwiastki, tworzące ów szczególny związek chemiczny, zwany Związkiem Socjalistycznych Republik Rad. Każdy z tych pierwiastków jest o d m i e n n y niż w reszcie świata⁵⁰.

Wobec powyższego Matuszewski był przekonany, że szacując Nową Rosję, przybysze ze świata Zachodu nie mogą używać miar właściwych dla ich rodzimych krajów. Wielu zresztą znamienitych mężów stanu czy pisarzy dowiodło, „jak łatwo na owym terenie analogia prowadzi do »wiatrologii«”⁵¹.

Chcielibyśmy w naszych analizach skupić się przede wszystkim na opisanu tych trzech kwestii, przewijających się wszakże we wszystkich przekazach, na zaprezentowaniu trzech zagadnień, które chcieli „oswoić” w miarę warunków i możliwości polscy podróżnicy. Doktryna, człowiek i przestrzeń – oto najważniejsze komponenty „sowieckiego Sfinksa”. Należy zaznaczyć, że wymienione elementy są ze sobą zespolone i nie sposób ich traktować w izolacji, toteż wątki te będą powracać i występować obok siebie niezależnie od tematu przewodniego w niniejszej rozprawie. Trzy główne rozdziały naszej książki skoncentrowane zostały wokół tych dominant.

Rozdział drugi, zorganizowany wokół „doktryny”, poświęcony został przestrzennemu – zdominowanemu przez symbol i mit – Centrum sowieckiej władzy, gdzie wiodły prym rytuały i quasi-religijne gesty. Podstawowe rozważania poświęcone zostały Władcy Martwemu, stanowiącemu epicentrum „nowej wiary”, i Władcy Żywemu, wokół którego nader prędko zaczęła się roztaczać legenda charyzmatyczna. W polu naszych zainteresowań znalazły się ściśle z tym tematem związane „spektakle władzy”, dla których głównym punktem odniesienia był „ołtarz rewolucji” na placu Czerwonym oraz ich uczestnicy, ze szczególnym uwzględnieniem struktur społecznych (jawnych – mundurowi, i ukrytych – tajna policja) stanowiących fundament Władzy i Doktryny. Pisząc o kulturze symbolicznej, nie sposób było pominąć przenikania się dwóch Rosji – „nowej” i „starej” wraz z komunikującymi ich ważne treści ideologiczne „domenami symbolicznymi”.

W rozdziale trzecim naczelną stała się problematyka rosyjskiej/sowieckiej przestrzeni, której doświadczyli zwłaszcza podróżnicy śledzący rozmiary bolszewickiego przewrotu poza ścisłym centrum, bowiem: „egzystencja w nieistniejącym gdzie indziej żywiole musi być różna od egzystencji tych, co go nie znają – podobnie jak żeglarz inny jest niż człowiek wybrzeża. Przestrzeń kładzie swoje piętno na wszystkim, co dzieje się na ziemiach Rosji, jest wszędzie, w każdym dobrym i złym szczególe życia i pracy”⁵². Matuszewski

⁵⁰ I. Matuszewski, *Przedmowa*, [w:] J. Berson „Otmar”, *Nowa Rosja. Na przelomie dwóch piatiletok*, Warszawa 1933, s. 5.

⁵¹ Tamże, s. 6.

⁵² Tamże, s. 5.

podkreślał, że w ocenie rosyjskiego przełomu tyleż paradoksalnie, co nie-słusznie cechy przestrzeni przenoszone są na doktrynę, zgodnie ze wzorem następującego sylogizmu – „komunizm jest słuszny, ponieważ... Dniepr jest wielką rzeką”⁵³. Zdecydowaliśmy się włączyć do tych dociekań zagadnienie sowieckiej gospodarki planowej, wielkich budów, przeobrażeń industrializacyjnych, które dokonywały się często na rubieżach ogromnego państwa. Wszakże „wszystkie »giganty« fabryczne, jakimi *piatiletka* imponuje światu, zawdzięczają »gigantyczność« na pewno w większym stopniu o b s z a r o w i Rosji, jej bogactwu niż d o k t r y n i e”⁵⁴. I chciałoby się dodać – człowiekowi, który po wielokroć z *raboczego* (robotnika) zamieniał się w *raba* (niewolnika).

Osią rozważań w czwartym – ostatnim – rozdziale stał się człowiek właśnie – mieszkaniec Związku Sowieckiego. Ten aspekt naszych badań wydaje się bardzo istotny, bo umożliwia zestawienie na poziomie antropologicznym projektu i rzeczywistości, teorii i praktyki, tudzież zaobserwowanie nie tylko „spektaklu władzy”, ale też „teatru życia codziennego” w jego tradycyjnych i nowoczesnych znakach kulturowych. Svetlana Boym słusznie uznaje, że codzienna mitologia oraz rytuały przeciętnego życia sowieckiego są zwykle w badaniach pomijane, ukrywane za politycznymi, ideologicznymi oraz artystycznymi zasłonami i postrzegane jako mało ważne dla „heroicznego pojęcia tożsamości narodowej w Rosji oraz dla ideologii sowieckiej”⁵⁵. Tym bardziej że zarówno w rosyjskiej tradycji intelektualnej, jak i w oficjalnej ideologii sowieckiej zainteresowanie codzienną egzystencją było postrzegane wręcz jako wywrotowe⁵⁶. A przecież to powszedni byt „szarych ludzi” – wprawdzie trudny do opisanania – odzwierciedlał istotne kontury i barwy sowieckiego świata.

Zapraszamy tedy do imaginacyjnej wędrówki śladami polskich podróżników Dwudziestolecia – zaczynając od Centrum sowieckiej władzy i indoktrynacji, przez bezkres zawłaszczonej ideologicznie i industrialnie przestrzeni ZSSR, którą kolej „wprawiła w ruch”⁵⁷, aż po szare „obszary codzienności”, gdzie „wszystko było równie dobre, lub – w zależności od punktu widzenia – podobnie złe”⁵⁸. Tuszmy, że ta peregrynacja przyniesie coś więcej niż przybliżenie perspektyw, z których przyglądano się konstruowaniu niegdysiejszego Imperium.

⁵³ Tamże, s. 6.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ S. Boym, *Common Places. Mythologies of Everyday Life in Russia*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, London, England 1994, s. 2.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Sformułowanie zapożyczyłam od K. Schlögela, dz. cyt., s. 480.

⁵⁸ K. Schlögel, tamże, s. 396.

ROZDZIAŁ I

PODRÓŻ I FORMA, CZYLI O PRÓBIE PRZEKRACZANIA GRANIC

*Rosja carów była innym światem, a teraz
stała się sto tysięcy razy 'inniejszym'.*

(Paweł Hulka-Laskowski)

*Rosja jest podświadomością Polski, dlatego nasze relacje są
tak skomplikowane.*

(Wiktor Jerofiejew)

*Czym jest Rosja, żaden człowiek z Zachodu nie wie –
wiedzą to tylko niektórzy Rosjanie i niektórzy Polacy.*

(Czesław Miłosz)

Zofia Starowieyska-Morstinowa w latach 30. XX wieku na łamach „Przeglądu Powszechnego” pisała – nie bez racji – o zauważalnym nawet dla powierzchownego obserwatora ówczesnego życia kulturalnego zjawisku (ujawniającym się w ruchu wydawniczym i czytelnictwie): olbrzymim rozkwicie polskiej literatury podróżniczej. Przy okazji autorka konstatowała, że moda na książki podróżnicze „silniej wystąpiła jako objaw u nas, w Polsce, niż na Zachodzie. Jest to zrozumiałe, na Zachodzie istniał i kwitł ten rodzaj już bardzo dawno siłą warunków politycznych. U nas jest objawem lat zupełnie ostatnich.” Oto „przez 100 lat z górą staliśmy za kulisami sceny. [...] Trzy ościenne państwa były ograniczeniem naszego horyzontu zainteresowań”¹. Podobnie Helena Zaworska wyrażała się po latach o przełamaniu zastoju polskiego **dobrowolnego** podróżnictwa po odzyskaniu przez Polskę niepodległości:

¹ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Literatura podróżnicza*, „Przegląd Powszechny” 1936, t. 210, s. 114, 115.

Nareszcie Polak ruszał w świat nie tylko z biletem powrotnym, ale i z paszportem własnego państwa, nareszcie czuł się zwolniony od obowiązków patriotycznych, od konfrontacji cudzego szczęścia z naszą żalobą. Podróż stała się zupełnie nowym doświadczeniem².

Mobilności mieszkańców II Rzeczypospolitej, ciekawych świata i chętnie wpasowujących się w nurt nowoczesności, sprzyjał rozwój cywilizacji, w tym komunikacji, który niejako otwierał świat, podróżowanie czyniąc powszechnym, bo wygodnym i szybkim, a także dostępnym – choćby finansowo – dla wielu. Publikacje podróżnicze odzwierciedlały kierunki żywych zainteresowań nie tylko podróżników, ale i czytelników otaczającym ich światem, tyleż jego egzotyką, co polityką. Owa ciekawość odbiorców decydowała o pewnej „fluktuacji tej mody” na globtroterstwo³. Zwłaszcza najświeższe, jakże gorące i frapujące wydarzenia polityczne, sygnalizujące ważne przemiany ideologiczne całego świata inspirowały podróżników decydujących się wyruszyć czy to w kierunku sowieckiej Rosji, hitlerowskich Niemiec, czy też podminowanej wojną domową Hiszpanii⁴. Celowo zwracamy szczególną uwagę na podróże, nazwijmy je, naznaczone aktualnością polityczną, one bowiem będą stanowiły główny przedmiot naszych zainteresowań w niniejszej pracy. Zaworska słusznie zauważyła, że tego rodzaju podróżowania nie da się wpisać w nurt owej „tużpowojennej euforii”:

W drugim dziesięcioleciu międzywojennym podróż staje się doświadczeniem ujawniającym przede wszystkim konflikty współczesnego świata, jego ostre podziały, dominacje i zniewolenia, niebezpieczeństwa rozwijających się totalitaryzmów, bezradność intelektualistów i artystów, powstawanie i ekspansywną zaborczość kultur zamkniętych na wpływy obce, narzucających natomiast panowanie własnej siły⁵.

Badaczka, wymieniając newralgiczne cele owych podróży – Italię Mussoliniego, Niemcy Hitlera, Hiszpanię Franco – pomija Rosję Stalina, co usprawiedliwić można konsytuacją polityczną, w jakiej została napisana i wydana jej rozprawa. Otóż dla „człowieka myślącego, świadomego sytuacji”⁶ spotkanie z Nową Rosją musiało stanowić doświadczenie szczególne i chyba jedyne w swoim rodzaju, bo powodujące zderzenie nie tylko z realnym państwem, ale i z formą mentalną „starej Rosji”, tkwiącą mocno w przekonaniach przed-

² H. Zaworska, *Sztuka podróżowania. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarosława Iwaszkiwicz, Juliana Przybosa i Stanisława Różewicza*, Kraków 1980, s. 46–47.

³ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Literatura...*, dz. cyt., s. 115.

⁴ O relacjach z podróży do Hiszpanii w drugiej połowie lat 30. zob.; M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1938 w piśmiennictwie polskim*, Toruń 2008.

⁵ H. Zaworska, dz. cyt., s. 48.

⁶ Tamże, s. 49.

stawicieli narodu, który – za sprawą m.in. swego swojego wschodniego sąsiada – jak to ujął Clifford – „od osiemnastego stulecia istniał jedynie jako fikcja zbiorowej tożsamości – lecz fikcja, w którą żarliwie wierzone”⁷. Osobliwy polski dystans kulturowy do wschodniego mocarstwa miał swe silne uwarunkowania geopolityczne, które sprawiały, że „nie można było myśleć o Polsce z pominięciem Rosji, wszystko miało z nią jakiś związek”⁸.

W przedmowie do polskiego wydania opowiadań Zoszczenki Melchior Wańkowicz, kilka lat przed swoją udokumentowaną pisemnym przekazem wycieczką do Rosji, pisał:

Czytelnik polski, odcięty murem ślepym od tego formującego się życia Rosji Sowieckiej, karmiony był dotychczas opowiadaniem o „gwałtach czerezwyczałki”. Opowiadania te przejadły się wszystkim, bo wiemy, że nie wyczerpują sprawy. Szukamy więc nowych źródeł poznania tej Rosji, tak geograficznie bliskiej, tak kulturalnie dalekiej, tak politycznie groźnej⁹.

Najlepszym źródłem poznania wschodniego (nowego/starego) sąsiada było oczywiście bezpośrednio naoczne z nim zetknięcie, związane z faktycznym i metaforycznym przekroczeniem granic. Wszak, jak zauważał Burszta:

Podróżować to przekraczać granice różnego rodzaju – narodowe, społeczne, psychologiczne, a także granice wewnętrzne w nas samych, pomiędzy różnymi wymiarami naszej osobowości¹⁰.

Jako że – jak słusznie podkreślał Karl Schlögel – większość granic na świecie stanowią granice niewidzialne, „które przebiegają raczej na naszych wewnętrznych mapach, w głowie, manifestują się przez nasze relacje przynależności i lojalności”¹¹. I dalej:

Istnieje tyle różnych form granic, ile istnieje podmiotów włączających i wyłączających, włączających lub wyłączających przestrzeni, a więc nieskończenie wiele”¹².

⁷ J. Clifford, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, przeł. Maciej Krupa, [w:] *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. Ewa Dżurak i in., Warszawa 2000, s. 111.

⁸ Wypowiedź ojca Hauke-Ligowskiego, [w:] *Błogosławiony kłopot myślenia. Z Aleksandrem Hauke-Ligowskim OP rozmawia Jan Pleszczyński*, Lublin 2007, s. 21.

⁹ M. Wańkowicz, *Przedmowa*, [w:] [Eug.] Zoszczenko, *Jak Siemon Siemonowicz zakochał się w arystokratce*, tł. z ros., Warszawa 1927, s. 5. (Wydawnictwo „Rój”).

¹⁰ W. J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 68.

¹¹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posłowie, H. Orłowski, Poznań 2009, s. 136.

¹² Tamże, s. 138.

„Przekraczanie granic” w odniesieniu do Rosji Sowieckiej było zjawiskiem wręcz unikatowym, jako że oznaczało dla Polaków Dwudziestolecia zasadniczo zmierzenie się z różnorodną, wieloznacznie rozumianą, Formą. Przede wszystkim – jak wcześniej sygnalizowaliśmy – zakładało skonfrontowanie się ze spetryfikowaną formą „rosyjskości”, zakorzenioną nader mocno już to w polskiej świadomości zbiorowej¹³, już to w literaturze, kształtującej przecież mentalność narodową; formą, która *de facto* była w znacznej mierze kodem antyrosyjskim. Trudna niezwykle była ta konfrontacja, skoro uprzedzenia i stereotypy tudzież fantazmaty znajdowały niejednokrotnie potwierdzenie i wzmocnienie w traumatycznych doświadczeniach historycznych, niektórych zresztą jeszcze świeżych (wojna polsko-bolszewicka). I w gruncie rzeczy trudno było podróżnikom oszacować, co stare, a co nowe w porewolucyjnej Rosji. Polacy ponadto (w tym nie różnili się od innych cudzoziemców) na ogół musieli w mniejszym czy większym stopniu (na ogół – większym) dostosować się do innej „formy”: ścisłej, rytualnej marszruty zwiedzania, wyznaczonej przez gospodarzy, którzy narzucali gościom sztywny „obrzudek” podróży po czerwonej Rosji. Wreszcie przyszło im – literatom i nieliteratom, zawodowcom i amatorom, odnieść się do dotychczasowej formy literatury podróżniczej, która to forma, w „wieku dokumentu”¹⁴ i narodzin totalnych ideologii, nabierała swoistych kształtów. Zarówno podróże te, jak i „podróże”¹⁵, jeśli uwzględnimy specyfikę wyjazdów do Związku Sowieckiego, były dość osobliwe i zapowiadały doprawdy – uczynmy aluzję do tytułu książki Zygmunta Nowakowskiego, zmieniając jego semantykę – pogoń za Formą lub ucieczkę od niej. W każdym razie – podkreślmy raz jeszcze – spotkanie z Rosją oznaczać musiało zmaganie z Formą i próbę przekraczania Granic, tyleż geograficznych, co kulturowych i mentalnych. Inna rzecz, że niekoniecznie te próby i wysiłki kończyły się powodzeniem, zwłaszcza że niektórzy podróżnicy bezwiednie bądź świadomie ulegali tradycyjnym czy aktualnie narzuconym, wygodnym, czy choćby dającym poczucie bezpieczeństwa „formom”.

1. „Rosja i Europa. Polska”¹⁶

Nowa Rosja i jej bezprecedensowa oferta systemowa dla większości Polaków (w zależności od tego, jaką postawę ideologiczną reprezentowali) oznaczać

¹³ Por. J. Prokop, *Czy zamurować Rosję?*, „Znak” 1994, nr 1.

¹⁴ Posłużyłam się wyrażeniem Z. Ziątka. Por. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu: inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.

¹⁵ Aby odróżnić tożsamym słowem sygnowane znaczenia **podróży** jako: czynności i doświadczenia podmiotowego oraz specyficznej odmiany piśmiennictwa, używając wyrazu w drugim sensie, będę stosowała cudzysłów.

¹⁶ Aluzja do tytułu dzieła Henryka Kamieńskiego (1857).

mogła zasadniczą reorientację lub chociażby modyfikację nastawień, czy to ze wskazaniem na możliwe obecnie zbliżenie między dwoma państwami, czyli akceptację nowego wcielenia wschodniego sąsiada, czy też przeciwnie – na pogłębienie impasu wzajemnych stosunków i tradycyjne już wykluczenie Rosji (tym razem „nowej”) z obszaru Europy. Należałoby dodać, że nawet ci, którzy zareagowali na przeobrażenia za wschodnią granicą z nieklamaną nadzieją, w swych sympatiach ideologicznych zachowywali rozwagę polityczną i ostrożność w stosunku do niedawnego hegemonu. Na przykład – jak wspominał Aleksander Wat – Jan Nepomucen Miller „mówił, że on właściwie uważałby się za komunistę, gdyby nie geograficzna bliskość Rosji”¹⁷. Wprawdzie byli tacy, którzy z euforią powitali „nowe” za wschodnią granicą:

W Polsce niepodległej, gdzie komunizm miał wpływ polityczny nieznaczny (choć zauważalny w ruchu związkowym) i w naturalny sposób hamowany faktem, że ognisko wpływu pochodziło z kraju, który uchodził za odwiecznego wroga, przyciągnął on jednak twórców autentycznych¹⁸.

Inni, acz nie wszyscy, wyzbywali się przynajmniej części złudzeń o „proleta-riackim państwie” po podróżniczym doświadczeniu Rosji Sowieckiej i poddawali weryfikacji swoje wcześniejsze aprobatywne nastawienie. Zygmunt Ziątek podkreślał, że podróżnicy-reporterzy z Polski, udając się do ZSSR, świadomi byli polskich stereotypów na temat Rosji i na ogół chcieli wyzwolić się z niewoli skostniałych form, podjąć z nimi spór – „w sposób najbardziej świadomy odczuwali potrzebę zmodyfikowania ich pod presją wymowy faktów”¹⁹. Wszakże wspomnienie niedawnego zaborcy – carskiego imperium, nie mogło być pozytywne, stąd rodziły się u niektórych pewne – choćby niewielkie – nadzieje na przewyciężenie przez Nową Rosję tego niechlubnego dziedzictwa. W miarę bezpośredniej konfrontacji narastało przed sprawozdawcami widmo „starego”, którego najjaskrawszym wyrazem miało stać się zwycięstwo rosyjskiego patriotyzmu narodowego, choć formuła ta wciąż była skryta pod osłoną postrewolucyjnej frazeologii²⁰.

Znamiennym przykładem takiego zdemaskowania „starego” w – ludzkiej obcokrajowców „nowym” – Rosji jest refleksja Stefanii Zahorskiej, która już po II wojnie światowej rekapitulowała swoje dawniejsze wrażenia:

¹⁷ A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, rozmowy prowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, Warszawa 1990, s. 140.

¹⁸ Takich jak: Broniewski, Wandurski, Jasiński. Zob. L. Kołakowski, *Komunizm jako formacja kulturalna*, [w:] *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 299.

¹⁹ Z. Ziątek, „Russkoje” i „sowieckoje” w polskom reportaże o Rossii, [w:] *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskawa 2002, s. 251.

²⁰ Zob. tamże, s. 259.

W tej chwili w mroźnym, wschodnim wietrze skryształizowały się rozproszone doznania pobytu moskiewskiego i zrozumiałam, że wysiłki tych wszystkich, którzy wierzą, że uda im się rozpalić światła Europy nad rzeką Moskwą, na nic się nie zdadzą i ciała ich zawisną na blankach kremłowskich murów. (W tym smutnym jasnowidzeniu wyprorokowałam śmierć wielu pisarzy i wspaniałych artystów teatru i filmu). Z dojmującym uczuciem obcości złączyła się nagle wizja Europy: była to wizja krainy głęboko umiłowanej, najbliższej, najjaśniejszej, najweselszej, najwspanialszej. [...] Pejzaż Europy, ujrzany oczami tęsknoty nad brzegami rzeki Moskwy, wydawał się nie tylko cudem przyrody, uśmiechem słońca. Był **sformowany**, skomponowany, ujęty w rytm łagodny, w którym pola i siedziby ludzkie, drogi i rzeki, góry i niziny, wiązały się jak motywy gobelinu. [...] **Arystoteles „forma” nie jest tylko pojęciem estetycznym; jest pewną wyższą fazą bytu materii, która zrazu bezkształtna wyłania z siebie formę i w niej się urzeczywistnia.** Oglądana z odległości Europa wydawała się tą materią wyższą, **sformowaną** i ukształtowaną, przeoraną twórczością, która wyrasta z potrzeby, ale ma swoją autonomiczną logikę. [...] **Wydaje mi się, że właśnie w owej tendencji kształtowania i zamykania w formę nieokiełznanej materii życia leży jedna z najbardziej istotnych różnic między rosyjskim Wschodem a Europą.** [...] Rosja jest w głębi nieukształtowaną bierną materią, chaosem. I dlatego jedyną – być może – metodą jej organizowania jest gwałt²¹.

Oto kolejne ujęcie „formy”. W powyższym znaczeniu przypisana ona została Europie (Zachód), kumulującej porządek, logikę, racjonalność, normalność, postęp – a przeciwstawiona „bezforemności” Rosji (Wschód), czyli jej chaosowi, nielogiczności, irracjonalności, szaleństwu i zacofaniu. Rosja w takim razie nie przystaje do, w pewnym sensie, „elitarnego”, bo „foremnego” świata Europy – taka jest konkluzja rozważań zawiedzionej i zrażonej pisarki i zarazem pewnik, z takim naciskiem głoszony choćby w pierwszym *Liście filozoficznym* Piotra Czaadajewa. Rosyjski myśliciel, jak wiadomo uznany za obłąkanego (co niejako stało się państwową tradycją w stosunku do dysydentów), uważał, że jego ojczyzna właściwie nie należy „do żadnej z wielkich wspólnot rodu ludzkiego”, nie objęła jej przeto „powszechna edukacja ludzkości”²². „Najpierw brutalne barbarzyństwo, potem ordynarna ciemnota, następnie obce panowanie, okrutne i poniżające, którego ducha odziedziczyła późniejsza nasza władza”²³. W Rosji nie znalazły się w obiegu podstawowe zachodnie idee:

Są to idee obowiązku, sprawiedliwości, prawa i porządku. Zrodziły się one z samych wydarzeń, które formowały element układu socjalnego tych krajów. To właśnie stwarza atmosferę Zachodu; to coś więcej niż historia, więcej niż psychologia: to fizjologia Europejczyka²⁴.

²¹ S. Zahorska, *Droga do drugiej ojczyzny*, „Wiadomości” 1950, nr 23, s. 3.

²² P. Czaadajew, *Listy*, przeł. M. Leśniewska i L. Suchanek, wybór i oprac. L. Suchanek, Kraków 1992, s. 73 (*Listy filozoficzne – List I*). Czaadajew należał do wybitnych Rosjan, którzy ośmielali się w swych pismach/utworach krytykować ojczyznę, by wspomnieć tylko Gogola, Lermontowa czy wreszcie Hercena.

²³ Tamże, s. 74.

²⁴ Tamże, s. 77.

Państwu rosyjskiemu pozostały tylko zapożyczenia i naśladownictwo. Zbieżność z wieloma poglądami Czaadajewa znajdujemy w listach markiza de Custine'a, który podróżował po Rosji w 1839 roku²⁵. Wedle Marii Janion Custine stworzył „swoisty topos: podróżnika-cudzoziemca w Rosji”²⁶. Doprawdy, klasyczne dzieło Francuza należy do kanonu konserwatywnych książek dotyczących wschodniego mocarstwa: „Pisanie o Rosji wydaje się dziś niemożliwe bez pośredniej choćby wzmianki o nim”²⁷, a książka jego stanowi wciąż niewyczerpane źródło błyskotliwych cytatów. Jak pisał z aprobatą Henryk Kamieński:

Custine dał nieuporządkowane skarby, ale skarby: niepodobna jest po nim wyrzec żadnego zdania o Rosji, które by się w nim już nie znajdowało, przynajmniej w stanie zarodku²⁸.

Niemniej jednak należałoby sobie uświadomić, że na obszarze anglojęzycznym dzieło Custine'a *de facto* nie było nazbyt znane, na co zwróciła uwagę Irena Grudzińska-Gross. Natomiast Ewa Thompson wręcz twierdziła:

Choć książka stała się sławna w swoim czasie, a i później usiłowano ją przypominać, to jednak nie udało się jej wpłynąć znacząco na dyskurs zachodni o Rosji²⁹.

Dość wspomnieć, że mit oświeconej, cywilizowanej Rosji rozpowszechniali już zaprzyjaźnieni z Katarzyną Wielką intelektualiści, tacy jak Wolter czy Diderot³⁰. Jeszcze wcześniej zaś Leibniz wspierał swymi radami władcę-nowatora, Piotra Wielkiego. Zapoczątkowali oni długą listę „poputczyków”³¹, która zapeł-

²⁵ Paweł Hertz pisał: „Znaczne zbieżności między poglądami Custine'a i Czaadajewa na nieograniczoność tworu, jakim jest Rosja, a także na przyczyny jej zastoju i skamieniałości, których źródła obaj upatrują w oderwaniu od Kościoła powszechnego i apostołskiego, świadczą, że jeśli nawet Custine nie znał *Listu filozoficznego* rosyjskiego myśliciela przed wyjazdem, musiał oczywiście czytać go podczas pisania swoich w tej mierze rozważań”. Tenże, *Podróż pana de Custine do Rosji*, Postówie do: A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, przeł. P. Hertz, t. II, Warszawa 1995, s. 499.

²⁶ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 195.

²⁷ I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville i wyobrażenia romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 1995, s. 28.

²⁸ H. Kamieński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999, [prwdr. Paryż 1857], s. 181.

²⁹ E. Thompson, *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 45.

³⁰ Zob. N. Ejdelman, *Goście Stalina*, przeł. N. Woroszyłska, „Literatura na Świecie” 1991, nr 4, s. 240–241.

³¹ Zob.: I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 114. Określenie „poputczycy” w znaczeniu, w jakim użył go Trocki, oznacza „pisarzy służących ideałom rewolucji lub solidaryzujących się z nią, jednak światopoglądowo pozostających poza kręgiem wyznawców ideologii socjalistycznej”. K. Radek zaproponował określenie: „bezpartyjni bolszewicy”. „Zazwyczaj uznawani za chwilowych

niała się po rewolucji bolszewickiej i po zwycięstwie Stalina nad Hitlerem. Można powtórzyć za Dariuszem Tołczykiem, że „w wyobraźni Zachodu nałożyły się na siebie dwa wielkie mity: mit rewolucji i mit Rosji”³².

Nawet późniejsza zimna wojna – pisał Zbigniew Brzeziński – nie zdołała wyleczyć wielu zachodnich intelektualistów z ich romansu z komunistyczną przebudową społeczeństwa³³.

Grudzińska-Gross słusznie konstatowała (wspominając dziewiętnastowiecznych prorosyjsko nastawionych francuskich pisarzy-podróżników):

Wydaje się, że ocena danego kraju w zdumiewająco wysokim stopniu zależy od spraw spoza jego politycznej rzeczywistości. Szczególnie wyraźnie można to zauważyć na przykładzie Rosji, zarówno z czasów carskich, jak i radzieckich. Postawa, jaką zajmowali piszący o tym kraju, zależała od tego, co czuli wobec własnego kraju, a nie wobec tego, który zwiedzali. Najbardziej przychylnie relacje z wizyty w Związku Radzieckim, przybrane zazwyczaj w zaciemniające obraz rzeczywistości dane statystyczne, powstały w okresie, kiedy stalinowski terror i czystki sięgnęły szczytu. Ich autorzy, chcąc wymierzyć cios korupcji, bezrobociu i zakłamaniu panującym w ich krajach, przyjmowali entuzjastycznie i bez zastrzeżeń obraz, jaki im podawano do wierzenia³⁴.

W okresie sowieckim zadziałała naturalnie doskonała propaganda *Inturista*, która w dużej mierze wyzwoliła „modę na ZSRR” – jak pisał Janta-Półczyński – „coś w rodzaju masowego ciągu wszystkich globtroterów, naukowców i ludzi chcących stracić trochę dolarów na zobaczenie postępu *piatiletki*” [J-P.P;14]. Autor *Patrząc na Moskwę* utyskiwał, że jakkolwiek najczęściej jadą oni przez Polskę, to ignorują ją zupełnie, „uważając nasz kraj za *par excellence* tranzytowy – nic więcej” [J-P.P;15]. Rosjanie zawsze budzili żywsze zainteresowanie Zachodu

sprzymierzeńców (A. France, R. Rolland, B. Shaw, fabianie – B. i S. Webb, później A. Koestler, J. P. Sartre, działacz religijny H. Johnson, wiceprezydent w rządzie F. Roosevelta H. A. Wallace) nie byli nawet marksistami czy zwolennikami realizmu socjalistycznego, mimo to w Moskwie uważano ich za pożądanych gości, ponieważ wydarzenia 1917 r. oceniali jako przełomowe w dziejach ludzkości, a W. Lenina nazywali najwybitniejszym mężem stanu po Piotrze I”. *Poputczycy* [hasło] [w:] *Idee w Rosji*, t. VI, dz. cyt. (autor hasła I. Zadorożniuk, przeł. M. Kotowska), s. 240-244. Zob. na ten temat także: D. Caute, *The Fellow-Travelers. Intellectual Friends of Communism*, Yale University Press, New Haven and London 1988, s. 1-2. Caute podkreślał, że *Fellow-Travelers* (=poputczycy) nie byli komunistami, ale (dostosowując wypowiedź Lenina) „imitacją komunistów”. Nie byli zwolennikami światowej rewolucji – preferowali „socjalizm w jednym kraju” – ale nie w swoim własnym. Tamże, s. 3, 4.

³² D. Tołczyk, *Gulaż w oczach Zachodu*, Warszawa 2009, s. 27.

³³ Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, przeł. K. Tarnowska i A. Konarek, Paryż 1990, s. 17.

³⁴ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 114.

niż Polacy³⁵. Jednakowoż nie wszyscy intelektualiści zachodni, „mistrzowie kultury” wypowiedali się tak entuzjastycznie o Nowej Rosji, jak Shaw czy Feuchtwanger³⁶, o czym przyjdzie jeszcze mówić.

Powróćmy do Custine’a, bo dzieło jego doskonale wpisuje się w kanon pojmowania Rosji przez Polaków, zwłaszcza że jego opinie na temat zdominowanej przez państwo carskie Rzeczypospolitej były pochlebne. W każdym razie włączał Polskę do rodziny ucywilizowanych narodów europejskich, rozwijających się na podstawach bogatej kultury chrześcijańskiej. Choć nie to zadecydowało o tym, że książka francuskiego intelektualisty zainspirowała kilka pokoleń Polaków. Żakiewicz, pisząc o Custine, konstatował wręcz, że „przecież ja to wszystko znam! [...] z autopsji, z wielokrotnego pobytu w Rosji i z rosyjskiej literatury pięknej. Utwierdziło mnie to w przekonaniu o inności naszych wschodnich pobratymców”³⁷.

Warto przypomnieć, że markiz de Custine, konserwatysta, wnuk i syn ofiar rewolucji francuskiej, zwolennik monarchii stanowej, „jechał do Rosji – jak stwierdzał Kucharzewski – jako do kraju wolnego od chorób politycznych Francji porewolucyjnej”³⁸. „Rosja, którą zobaczył, była anty-Rosją w stosunku do Rosji, o której myślał przed wyprawą”³⁹. Zachęcony „referencjami” francuskich poprzedników, przekonany do tego, że rewolucja zburzyła porządek dawnego świata, szukał w Rosji autokratycznego ładu, surowych i sprawiedliwych zasad i tradycyjnej harmonii politycznej, ujrzał zaś „zmodernizowanego Iwana Groźnego”⁴⁰ i naród ludzi – „automatów” „upojonych niewolą”⁴¹.

³⁵ Por.: J. Tazbir, *Moskwicini i Lach: wzajemne postrzeganie*, [w:] tenże, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 134.

³⁶ Zob. N. Ejdelman, dz. cyt. Autor polemizował z Szafarewiczem (I. Szafarewicz, *Dwie drogi – ku jednej przepaści*, przeł. N. Woroszyńska, „Literatura na Świecie” 1991, nr 4).

³⁷ Z. Żakiewicz, *Rosja, Rosja...*, s. 149.

³⁸ J. Kucharzewski, *Od białego do czerwonego caratu. Epoka Mikołajewska*, t. 1, Warszawa 1998, s. 208. Jednakże Hertz miał na ten temat inne zdanie: „Rosja, tak potężna w roku 1839, tak zhierarchizowana i wymusztrowana, kryła w sobie groźbę ekspansji i rewolucji, jak zwykle każdy sztucznie kształtowany żywy organizm. Custine musiał mieć głęboką świadomość takiego stanu rzeczy i trudno wprost uwierzyć, że zyskał ją dopiero po dwuipółmiesięcznym wojażu. Wydaje się więc, że celem podróży była chęć sprawdzenia i uwiarygodnienia posiadanej wiedzy.” P. Hertz, *Podróż pana de Custine do Rosji*, dz. cyt., s. 498. Svetlana Boym podkreślała, że Rosja budziła fascynację w reprezentantach Zachodu jako „eksperymentalne laboratorium, egzotyczny teren komunistycznej utopii i absolutystycznej dystopii, miejsce rewolucji i stagnacji”. Podróżowanie do Rosji było sposobem sprawdzenia indywidualnych pragnień i postaw w stosunku do własnego kraju. Autorka powoływała się m.in. na przykład de Custine’a i Gide’a (S. Boym, *Common Places. Mythologies of Everyday life in Russia*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts 1994, s. 24 i n).

³⁹ K. Kosiński, *Wyprawa Custine’a, „Twórczość”* 1998 nr 5, s. 83.

⁴⁰ J. Kucharzewski, dz. cyt.

⁴¹ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. I, przeł. P. Hertz, dz. cyt., s. 167.

Był zdumiony, „że takie mnóstwo ramion i nóg wieńczy tylko jedna głowa”⁴². Poraziło go niebywale barbarzyństwo zasłonięte fasadą nowoczesności. Za ós dziejów Rosji uznał rządy trzech władców:

Obecny stan Rosji pod względem społecznym, umysłowym i politycznym jest wynikiem lub może raczej sumą panowań **Iwana IV**, którego sami Rosjanie nazwali Groźnym, **Piotra I**, zwanego Wielkim przez ludzi szcycących się niewolniczym naśladowaniem Europy, oraz **Katarzyny II**, ubóstwianej przez lud, który marzy o podboju świata i prawi nam pochlebstwa, zanim nas pożre⁴³.

Francuski arystokrata „dopiero po przekroczeniu granic imperium przekonał się, że siłą Rosji była niewiedza o niej”⁴⁴. Pragnął przeto zdemaskować i zdemitologizować wschodnie imperium, bowiem panujący tu samowładczy system despotyczny postrzegał jako domenę destrukcji i zagrożenie: na drugim krańcu tyranii zobaczył wizję rewolucji. Cytowany już Kamieński, który oprócz wad dostrzegł niezwykle walory obserwacji Custine’a, a swą książką wpisywał się w nurt mający na celu „ostrzeżenie Europy Zachodniej przed rosyjskim niebezpieczeństwem”⁴⁵, twierdził z przekonaniem:

Rosja, [to] zagadka dla całej Europy, która kiedyś prędzej czy później przyplacić może drogę za swoją niewiadomość, a tym drożej, im dłużej się ta chwila odwlecze⁴⁶.

Według Ewy Thompson Zachód szybko kapitulował wobec tajemniczego, dziwnego tekstu kulturowego Rosji:

To zrzeczenie się władzy interpretowania dało Rosji wolną rękę w kształtowaniu własnego obrazu ku własnemu pożytkowi. Tajemnicza Inność Rosji tak bardzo onieśmielała Zachód, że nie ważył się on zadawać rosyjskiej opowieści pytań, na które odpowiedzi wymagał od siebie [...]”⁴⁷.

Znamienne, że Polacy – zwłaszcza od czasów romantyzmu – dawali sobie prawo do definiowania i krytykowania wschodniego mocarstwa w poczuciu moralnej i cywilizacyjnej wyższości nad znienawidzonym hegemonem. Źródła tego poczucia częściowo tkwiły w resentymentach pokonanych, choć

⁴² Tamże, s. 172–173.

⁴³ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, dz. cyt., t. II, s. 31.

⁴⁴ K. Kosiński, dz. cyt., s.95.

⁴⁵ B. Łagowski, *Henryk Kamieński – radykał i badacz*, wstęp [do:] H. Kamieński, *Rosja i Europa. Polska*, dz. cyt., s. 20. Na temat Kamieńskiego zob. szkic: W. Karpiński, *Słowiański spór*, [w:] *Polska a Rosja. Z dziejów słowiańskiego sporu*, Warszawa 1994.

⁴⁶ H. Kamieński, dz. cyt., s. 45.

⁴⁷ E. Thompson, dz. cyt., s. 46.

trudno postawę tę potraktować tylko jako kompensację psychologiczną⁴⁸. *Listy z Rosji* Custine'a powstały już po sławetnym *Ustępie* III części *Dziadów* Mickiewicza, będącym kwintesencją spojrzenia na Rosję wygnańca-Polaka, katolika, człowieka Zachodu.

Podobieństwo między Rosją z krótkiego „Ustępu” a tą z czterech sążnistych tomów Custine'a jest zaiste uderzające. Wszystkie podstawowe elementy wizji Rosji z *La Russie en 1839* znaleźć można w tysiącu wersetów Mickiewiczowskiego dzieła. Custine rozpiął, „zestereotypował” i z obsesyjną powtarzalnością definiował to, co Mickiewicz ujął cierpko i w skrócie, z lotu ptaka, z przenikliwością geniusza⁴⁹.

Mickiewicz pozostawił doprawdy pesymistyczną wizję rzeczywistości rosyjskiej – kraju utożsamianego ze zniewalającą przestrzenią Sybiru, kraju-więzienia, w którym porządek oznacza dyscyplinę wojskową. Cechą Rosji jest zatem **brak formy**: bezgraniczność, bezkształtność, pustka podporządkowane mocy knutowładnego cara. Podobieństwa między Custine'owską a Mickiewiczowską wizją Rosji są niezaprzecalne. Jak pisała w swej znakomitej analizie Grudzińska-Gross:

Obu ich uderza zmilitaryzowanie i więziennosc życia w Rosji, obaj odmawiają temu krajowi prawa do zwania się cywilizowanym; cywilizacja jest tu jedynie imitacją [...]; cywilizowana jest w nich tylko powierzchowna, zewnętrzna forma, nie treść. [...] Dla obu – jeden jest podróżnikiem, a drugi „pielgrzymem” – Rosja jawi się przede wszystkim jako droga, jako pokonywanie przestrzeni⁵⁰

Nic dziwnego zatem, że książka francuskiego intelektualisty została przyjęta ze zrozumieniem i entuzjazmem przez czytelników polskich nie tylko ze zniewolonej przez carat Polski. Dzieło markiza (podobnie zresztą jak poetyckie impresje autora *Dziadów*) traktowano jako uniwersalną diagnozę Rosji, wciąż aktualną w odniesieniu do tworu państwowego, jakim był Związek

⁴⁸ Zob. tamże, s. 122.

⁴⁹ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 213–214. Autorka podkreślała, że „Custine o Mickiewiczu słyszał i pisał (źle). Jeżeli czytał, to tylko po to, by znaleźć w nim jeszcze jeden przykład słuszności swoich odczuć i poglądów. *La Russie 1839* nie jest bowiem książką wtórną i opartą na zapożyczeniach, choć pełną zdumiewających podobieństw. Custine i Mickiewicz zgadzali się w sprawie Rosji prawie w całości: tak samo ją widzieli i tak samo ją opisali. Obaj bowiem wyrosli w tej samej tradycji [...]. Obaj byli zachodnimi katolikami, ludźmi Zachodu.” Tamże, s. 230. Hertz zaznaczał: „Z książki łatwo wyczytać, że Custine znał niewątpliwie *Ustęp* z trzeciej części *Dziadów* i łatwo stwierdzić, że mógł się z nim zapoznać w roku 1841, gdy Krystyn Ostrowski ogłosił pierwszy tom tłumaczonych przez siebie na francuski dzieł Mickiewicza.” P. Hertz, *Podróż pana de Custine do Rosji*, dz. cyt., s. 500.

⁵⁰ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 220–221.

Sowiecki. Łatwo ulec pokusie uproszczeń interpretacyjnych, jednak wydaje się, że wielu polskich podróżników wybrało się do Sowieców, podobnie jak Custine do Mikołajewskiej Rosji, z nadzieją (oczywiście z uwzględnieniem odmiennego kontekstu politycznego i różnic ideologicznych) zdeterminowaną w znacznym stopniu przez negatywne reakcje w stosunku do sytuacji w odrodzonej ojczyźnie. Pragnęli oni – o czym już była mowa – odrzucić przekłete klisze i natrętnie fantazmaty, lecz w miarę rozpoznania niejednokrotnie stwierdzali ułudę quasi-potiomkinowskich dekoracji i dostrzegali ciężar mentalnościowego, politycznego, społecznego, historycznego wreszcie dziedzictwa Rosjan. Tylko przy uwzględnieniu tych okoliczności dawało się jako tako odczytywać narrację Nowej Rosji, rozszyfrowywać jej alfabet. Skłaniało to interpretatorów do używania dawnych, wypróbowanych kluczy, podczas gdy nowe, oferowane przez gospodarzy, nie otwierały żadnych drzwi. Siłą rzeczy oznaczało to wówczas wchodzenie w rolę reprezentantów starej Europy, uznających za pewnik uniwersalistyczny wymiar kultury zachodniej. Zresztą polski ogląd Rosji – czego nigdy dosyć powtarzać – uwarunkowany był przez tragiczne zapętlenie polskich i rosyjskich losów, co nie sprzyjało destereotypizacji.

Maria Janion w swym studium zwracała uwagę na to, że począwszy od romantyzmu, Polakom właściwe było swoiste „orientalizowanie” potężnego sąsiada zza wschodniej granicy:

Polska samoidentyfikacja dokonuje się zazwyczaj poprzez przedstawienie Rosji jako nie w pełni wartościowego, lecz niebezpiecznego Innego. Proceder nie może dziwić na tle uporczywej walki z przemocą militarną Rosji oraz trwałego oporu wobec zaborczej polityki rusyfikacyjnej, tym bardziej groźnej, że posługującej się pokrewnym językiem słowiańskim⁵¹.

Nierzadko narodowe idiosynkrazje zaślepiły (i zaślepiają) Polaków, skłaniając wielu do nadmiernych symplifikacji i uprzedzeń w ocenianiu Rosji i Rosjan – wzgardzanych „Ruskich”. Wszelako – paradoksalnie – ostrożność i nieufność w stosunku do byłego oprawcy pozwalały dostrzec i zdyskontować jego osobliwe aberracje, tudzież zdemaskować pozory, którymi dał się nader często oczarowywać Zachód. Czyniły też reprezentantów Rzeczypospolitej na ogół mniej podatnych na fascynację tajemniczą Innością rosyjskiego Sfinksa. Jak trzeźwo konstatował rosyjski historyk:

Polacy rzadko zachwycają się „rosyjską duszą” jako czymś zagadkowym i pociągającym, co jest charakterystyczne dla ludzi Zachodu⁵².

⁵¹ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, dz. cyt., s. 226–227.

⁵² A. Miller, *Cóż nam po Polsce...*, „Więź” 1996, nr 2, s. 25.

Są za to szczególnie wrażliwi – warto dodać – na wszelkie artykulacje rosyjskiej świadomości imperialnej.

Nowa Rosja dawała nadzieje – dla zwolenników społecznego przeobrażenia niesprawiedliwego świata – na gruntowną przemianę, która spowodowałaby definitywne odrzucenie zapędów imperialnych przez „miłujące pokój” państwo. Dla większości jednak finalnie redefinicja Rosji okazała się w Dwudziestoleciu niemożliwa⁵³.

2. „Pokój od Wschodu” albo formy stosunków sąsiedzkich

Zważmy na to, że sama możliwość peregrynacji do Sowietów w okresie międzywojennym była ze wszech miar uwarunkowana sytuacją polityczną między dwoma państwami. Pomimo szybkiego nawiązania stosunków dyplomatycznych przez II RP z rządem Lenina (1921)⁵⁴ relacje sąsiedzkie pozostawały napięte. Niemniej jednak już od połowy lat 20. ubiegłego wieku prowadzono negocjacje i rozmowy sondażowe na temat wzajemnych stosunków. Normalizację kontaktów międzypaństwowych miała ułatwić nominacja na posła polskiego w Moskwie Stanisława Patka⁵⁵, który „należał

⁵³ W gruncie rzeczy niewiele się w tej sytuacji zmieniło po dziś dzień, choć rację ma badacz, który podkreśla, że wiele nadmiernie uproszczonych opinii na temat Rosji ma swe korzenie w uprzedzeniu oraz „w nadmiernie optymistycznej ocenie cywilizacji o europejskim rodowodzie. Doświadczenie Zachodu, traktowane wzorcowo, ekstrapoluje się następnie jako miarę doskonałości na teren Rosji.” G. Kotlarski, *Problem rozumienia Rosji*, [w:] *Tropy*, red. M. Figura, G. Kotlarski, Poznań 1997, s. 12.

⁵⁴ Po wojnie polsko-bolszewickiej marszałkowi Piłsudskiemu zależało na utrzymaniu *status quo*, nie planował żadnych działań ofensywnych w stosunku do Sowietów. Zob. T. Serwatka, *Stosunek obozu piłsudczykowskiego do Rosji Sowieckiej (1921–1939)*, „Przegląd Humanistyczny” 2003, nr 3, s. 14. Zob. również: tenże, *Opinie Józefa Piłsudskiego na temat bolszewików i Rosji Sowieckiej*, „Niepodległość” 2005 t. LV, s. 335 i n. Problematyką stosunków między Polską a Rosją Sowiecką w okresie międzywojennym zajmowali się m.in.: B.B. Budurowycz, *Polish-Soviet Relations 1932–1939*, Columbia University Press, New York and London, 1963; S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska-Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995; W. Materski, *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów*, Warszawa 2005.

⁵⁵ S. Patek – który zastąpił Stanisława Kętrzyńskiego – został nominowany na posła II RP w ZSRR 10 grudnia 1926, odwołany 31 grudnia 1932, kolejnymi posłami/ambasadorami byli przed II wojną światową Juliusz Łukasiewicz i Wacław Grzybowski. M. Kornat pisze, że J. Łukasiewicz „był niewątpliwie wybitnym analitykiem systemu sowieckiego i czołowym specjalistą w tematyce sowiektologicznej MSZ”, z kolei W. Grzybowski – co prawda nie znał tak dobrze Rosji – ale miał dobre rozeznanie w mentalności rosyjskiej i w systemie sowieckim. M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, rewolucja, Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*, t. I, Kraków 2003, s. 80, 83.

do zaufanych współpracowników marszałka Piłsudskiego, a ponadto znany był z obrony przed sądami carskimi polskich i rosyjskich rewolucjonistów. Uważany też był powszechnie za specjalistę od spraw rosyjskich, na których istotnie znał się nie najgorzej⁵⁶. Pewne odprężenie umożliwiło wizytę w Polsce (maj 1927) Włodzimierza Majakowskiego, goszczonego przez warszawskie środowisko literackie Warszawy⁵⁷. Tymczasem dyplomatyczne negocjacje przerwane zostały tragicznym zajściem. Oto w czerwcu 1927 roku zabity został przez rosyjskiego emigranta Borysa Kowerdę⁵⁸ poseł sowiecki w Warszawie Piotr Wojkow⁵⁹. Potraktowane to zostało przez rząd sowiecki jako część szerszego międzynarodowego spisku mającego na celu sprowokowanie zagranicznej interwencji przeciw Rosji⁶⁰. Konflikt związany z zamachem na Wojkova udało się nieco załagodzić, co umożliwiło wznowienie rokowań dotyczących paktu o nieagresji, ale napięcie wzajemnych relacji nadal było duże. Podsyczał je poseł sowiecki w Warszawie Władimir Antonow-Owsiejenko⁶¹, podejrzliwy wobec rządów piłsudczyków. Jedna-

⁵⁶ S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 33.

⁵⁷ A. Wat w swych wspomnieniach pisał o dwóch wizytach Majakowskiego w Warszawie. Drugi raz poeta odwiedził Polskę po powrocie z Paryża, tuż przed samobójstwem. A. Wat, *Mój wiek*, dz. cyt., cz. 1, s. 89, 134–138. Wcześniej objawami nieznacznego ożywienia wzajemnych stosunków kulturalnych był udział kompozytorów z sowieckiej Rosji w uświetnieniu odsłonięcia w warszawskich Łazienkach pomnika Chopina (jesień 1926) oraz udział ekipy z ZSRR w pierwszym Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina w Warszawie (styczeń 1927). Por. W. Materski, dz. cyt., s. 310.

⁵⁸ Zamachowiec – Borys Kowerda, Białorusin, był synem carskiego oficera, uczniem gimnazjum w Wilnie. Por. W. Materski, dz. cyt., s. 316.

⁵⁹ Wedle Serwatki Wojkow – „wrażliwy, życzliwy Polsce młody człowiek cieszył się sympatią zarówno samego Marszałka, jak i ministra [spraw zagranicznych – E. P.] Zaleskiego”, T. Serwatka, *Stosunek...*, dz. cyt., s. 17. Piłsudski oddał hołd zwłokom dyplomaty w gmachu poselstwa sowieckiego, które nawiedził raz w życiu, T. Serwatka, *Opinie...*, dz. cyt., s. 342.

⁶⁰ B.B. Budurowycz, *Polish-soviet relations 1932–1939*, dz. cyt., s. 7. Franciszek Olechnowicz, więzień Sołówek, wzmiankował, że po zamachu na Wojkova rozpełtał się terror. Na etapach więziennych i w obozie sołowieckim spotykał wielu ludzi, którzy nazywali się „wojkowcami”. „Ten wyraz »wojkowiec« tłumaczył wszystko. To znaczy, że winy w danym wypadku doszukiwać się próżno, że był zaaresztowany w okresie terroru, rozszalałego po zabójstwie pełnomocnika sowieckiego i dziś pokutuje w kazamatach jako »współwinowajca« Kowerdy”. F. Olechnowicz, *Prawda o Sowietach. (Wrażenia z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich r. 1927–1933)*, Warszawa 1937, s. 30.

⁶¹ Wat podkreśla swoje poruszenie i nadzieje związane z osobą „bohatera rewolucji” Antonowa-Owsiejenki, z którym zetknął się w ambasadzie, co *de facto* okazało się dlań pierwszym rozczarowaniem sowieckim człowiekiem. Pisarz zaznaczał po latach: „Kto jak kto, ale on powinien być sztandarem. A tu niesłychana oschłość i styl *tajnego sowiestnika* carskiego, który bił od niego, nowy dygnitariat.” A. Wat, *Mój wiek*, cz. 1, s. 139. Inne nieco były wrażenia Bogusława Miedzińskiego o pośle rosyjskim, notabene oficerze armii carskiej do 1906 r.: „Antonow był bowiem indywidualnością nieprzeciętną, ciekawą i raczej sympatyczną; na pewno był człowiekiem głęboko ideowym i szczerze wyznającym

kowoż 23 stycznia 1932 roku parafowano, a 25 lipca 1932 podpisano w Moskwie pakt o nieagresji między Polską a Związkiem Sowieckim (podpisy złożyli poseł Stanisław Patek i wicekomisarz spraw zagranicznych Nikołaj Kriestinski)⁶². W budowanie poprawnych stosunków polsko-sowieckich zaangażował się i w zakresie dyplomacji, i w publicystyce pułkownik Bogusław Miedziński, bliski współpracownik Piłsudskiego, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” (organu prasowego politycznie bliskiego Marszałkowi). Na przełomie kwietnia i maja 1933 Miedziński udał się z oficjalną wizytą do Związku Sowieckiego. Przyjęty został przez redaktora naczelnego rządowych „Izwestii” – Karola Radka. Traktowany jako wysłannik Piłsudskiego i „nieformalny koordynator zbliżenia obu państw”⁶³ spotkał się m.in. z Maksimem Litwinowem i Siemionem Budionnym. Nie zgodził się przedłużyć pobytu, aby osobiście porozmawiać ze Stalinem⁶⁴. Przed wyjazdem zaprosił Karola Radka do złożenia rewizyty w Warszawie. Radek przybył do stolicy Polski w lipcu 1933 roku⁶⁵. W rozmowach z Miedzińskim akcentował potrzebę współdziałania polsko-sowieckiego przeciw Trzeciej Rzeszy. Dobre bilateralne stosunki miały być gwarancją pokoju europejskiego. Zbliżenie między sąsiadującymi państwami zaowocowało ożywieniem wzajemnych

kanony swej marksistowskiej wiary.” B. Miedziński, *Droga do Moskwy*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 6, s. 75. Z kolei Mieczysław Lepecki stwierdzał: „Owsiejenko mówił dobrze po polsku i zewnątrznie niczym nie przypominał, aby miał być jednym z najgroźniejszych rewolucjonistów komunistycznych. Ten szczupły, dość wątły człowiek, o oczach przesłoniętych szklami, o cichym głosie i łagodnych ruchach wyglądał raczej na doktora medycyny od chorób dziecięcych, a nie na zdobywcę Pałacu Zimowego w Petersburgu i zapamiętałego prześladowcę klasy posiadającej.” M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, oprac. nauk. A. Garlicki, Warszawa 1988, s. 170. Warto przypomnieć, że Antonow-Owsiejenko stał się jedną z ofiar czystek Stalina.

⁶² Pakt ten spotkał się z dość życzliwym przyjęciem w wielu tytułach prasy polskiej. Por. np. Z. Berezowski, *Pokój od Wschodu*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 7, s. 1–2; S. Mackiewicz, *Pakt o nieagresji z SSSR*, „Słowo”, 10 VII 1932 (artykuł napisany dwa tygodnie przed ostatecznym podpisaniem paktu). Przedruk w: S. Cat-Mackiewicz, *Teksty*, wyb., oprac., wstęp J. Jaruzelski, Warszawa 1990.

⁶³ W. Materski, dz. cyt., s. 409.

⁶⁴ „Nie miałem na taki wypadek instrukcji, natomiast miałem zalecone, by unikać wszelkich oficjalności i pozostawić je całkowicie naszemu posłowi w Moskwie, odpowiedziałem więc, że niestety muszę wracać niezwłocznie do Warszawy.” B. Miedziński, *Po pioty są jeszcze gorące. Polska polityka zagraniczna w okresie przedwojennym*, „Wiadomości” 1952, nr 43, s. 1. Zob. również ciąg dalszy artykułu: „Wiadomości” 1952, nr 45. Swą wizytę Miedziński wspominał również w tekście *Droga do Rosji*, dz. cyt., s. 74–86.

⁶⁵ O rewizycie Karola Radka Miedziński pisał w artykule: *Pakty wilanowskie*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 7–8, s. 113–133. W towarzystwie Radka, który wracał do Sowieców, jechał pociągiem do Moskwy adiutant Piłsudskiego – M. Lepecki. Zob. M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, dz. cyt., s. 170–176.

kontaktów ekonomiczno-handlowych, gospodarczych i kulturalnych⁶⁶. Młody Miłosz komentował:

Książki o ZSSR, artykuły o ZSSR, wywiady, wycieczki do Moskwy – to nie są objawy chwilowego zainteresowania, to będzie miało skutki dalsze. Już ma⁶⁷.

O tej znaczącej zmianie w kontaktach obu państw pisał – nie bez ironii – w jednej z *Kronik tygodniowych* Słonimski:

Role się za szybko zmieniają. Jak się tu żyć i przystosować do tych ciągłych zakrętasów? Na przykład z Rosją Sowiecką. Siedzi sobie oficer w kasynie i wszystko ma porządnie w głowie ułożone. Na zachód germański wróg odwieczny. Na wschód czerwony kat z czerezwyczajki, Żyd z nożem w zębach, wróg Kościoła, wiadomo – bolszewik. A tu alians. Braterstwo broni. Pokazują w kinie, jak Owsiejenko składa powinszowania Piłsudskiemu. [...] Bierze „Gazetę Polską”. Jest Owsiejenko. A potem fotografia Woroszyłowa. A pod fotografią brak tradycyjnych, miłych już dla oczu swojskich słów: „Czerwony kat sowiecki”. Tyle tylko podpisano, że głównodowodzący armii czerwonej. Jakiś niepokój wkrada się do serca⁶⁸.

W dziedzinie kultury apogeum „przyjaźni” przypadło na 1933 rok, co przejawiało się w licznych przekładach na język polski beletrystyki sowieckiej, której promocją zajęły się zwłaszcza kierowane przez Mieczysława Grydzewskiego i Antoniego Bormana „Wiadomości Literackie”. Kultura czerwonej Rosji w dużym stopniu fascynowała i intrygowała znaczną część polskiej inteligencji. 29 października 1933 roku ukazał się w całości poświęcony kulturze sowieckiej numer specjalny „Wiadomości Literackich”⁶⁹. Odpowiedzią na ten gest otwarcia miał być „polski” numer „Litieraturnej gaziety”, jednakże Rosjanie nie wywiązali się z umowy⁷⁰. Wkładka na temat kultury polskiej ukazała się w niewielkim nakładzie dopiero w połowie 1935 roku.

⁶⁶ „W okresie lata i jesieni 1933 nastąpiło apogeum dobrych stosunków pomiędzy Polską i Związkiem Sowieckim. Tak ciepłej atmosfery i tak ożywionych kontaktów między dwoma krajami nie było ani przedtem, ani potem w całym dwudziestoleciu międzywojennym.” S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 87.

⁶⁷ Cz. Miłosz, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zeb. i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003. (*Braterstwo ludów*, „Żagary” listopad 1933), s. 75. W tym samym artykule młody poeta kpil z przejawów nadmiernego zbliżenia między Polską i Sowietami: „Według nowoczesnej transpozycji bajki Kryłowa pszczoła miała stosunek z niedźwiedziem i porodziła niedźwiadka. Czemuż by więc Miedziński nie pokochał Radka?”. Tamże, s. 76.

⁶⁸ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001, s. 93 [Kronika nr 17 z 16 kwietnia 1933 roku].

⁶⁹ „Recenzował” z dużą dozą sceptycyzmu ten sowiecki numer „Wiadomości Literackich” w jednym z felietonów Słonimski. A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001, s. 157–159. [Kronika nr 49 z 12 listopada 1933 roku].

⁷⁰ Por. na ten temat tamże, s. 358–359. [Kronika nr 35 z 1 września 1935 roku].

Warto wspomnieć, że 2 marca 1936 roku wydany został sowiecki numer „Płomyka”, który nie tylko w kontekście ochłodzenia stosunków z bolszewicką Rosją, ale i ze względu na entuzjastyczną, zdumiewająco bezkrytyczną wartość wzbudził w Polsce olbrzymie kontrowersje⁷¹.

W ramach starań o poprawność bilateralnych relacji przybył do Moskwy (luty 1934) minister spraw zagranicznych RP Józef Beck, który został bardzo uroczyście przyjęty przez stronę sowiecką. Efektem tej oficjalnej wizyty było przedłużenie o dziesięć lat paktu o nieagresji⁷², a także podniesienie przedstawicielstw dyplomatycznych w stolicach obu państw do rangi ambasad⁷³.

Wyraźne zbliżenie nie miało jednak szans na stabilizację. Obie strony świadomie zdecydowały się na nie jako element taktyczny swej polityki właśnie w stosunku do Niemiec, a więc koniunkturalny⁷⁴.

Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy, włączenie ZSRR do Ligi Narodów, krytyczne stanowisko II RP wobec paktu wschodniego wpłynęły na regres w stosunkach polsko-sowieckich. Koniunktura dla współpracy politycznej obu państw wyraźnie zmniejszyła się. Aczkolwiek reakcja Moskwy na śmierć Marszałka Piłsudskiego była „więcej niż poprawna”⁷⁵.

Pośmiertny artykuł w „Izwestijach” [autorstwa Radka – E. P.] był ostatnią tego typu, pełną kurtuazji oficjalną wypowiedzią na temat Polski i polskich polityków ze strony sowieckiej – jeśli nie liczyć mowy komisarza Litwinowa na specjalnym posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów, poświęconych pamięci Piłsudskiego (20 maja 1935 r.). Odtąd już, aż do końca okresu międzywojennego, dominować miały rezerwa, chłód i niechęć⁷⁶.

⁷¹ Por. na ten temat skrajnie różne opinie: A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, słowo wstępne i przypisy, R. Habielski, Warszawa [2004], s. 23 [Kronika nr 15 z 5 kwietnia 1936] oraz: [rg] *Po procesie „Płomyka”, „Bój z Bolszewizmem” 1936*, nr 3, s. 6. Autor opisywał sprawę „IKC” o zniesławienie „Płomyka”. Sąd orzekł, że oskarżanie nr 25 „Płomyka” o „sianie propagandy bolszewickiej miało realne podstawy” (tamże).

⁷² Protokół przedłużający polsko-sowiecki pakt o nieagresji do 31 grudnia 1945 roku podpisano 5 maja 1934.

⁷³ Kornat stwierdza, że: „Niewątpliwie błędem było niezłożenie przez Becka wizyty Stalinowi [...]. Beck nie powinien był odrzucać *a priori* takiej okazji, skoro wielokrotnie odwiedzał Hitlera. M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm...*, dz. cyt., t. I, s. 80–81, [przypis 91]. Z kolei Serwatka sądzi, że może Piłsudski i Beck lekceważyli pozycję Stalina w sowieckim establishmencie, lub też nie orientowali się zbyt dobrze w układach personalnych na Kremlu. Por.: T. Serwatka, *Opinie...*, dz. cyt., s. 346.

⁷⁴ W. Materski, dz. cyt., s. 432.

⁷⁵ Materski uważa, że kryła się za nią nadzieja na zmiany w polskiej polityce wschodniej tudzież – niewykluczone – osobista fascynacja Stalina osobą Marszałka. Tamże, s. 461.

⁷⁶ Tamże, s. 462.

Notabene owo zaostrzenie napięcia we wzajemnych stosunkach zbiegło się z umocnieniem dyktatury Stalina (1935–1939 – drugi okres stalinizmu) oraz rozpętaaniem okresu represji i krwawych czystek po zabójstwie Siergieja Kirowa w Leningradzie (grudzień 1934). W kuriozalnych pokazowych procesach (1936, 1937) jako jedno z głównych oskarżeń pojawił się zarzut organizowania akcji dywersyjno-terrorystycznych i szpiegowania na rzecz II RP. Ofiarami terroru stalinowskiego stało się też wielu przebywających na terenie Związku Sowieckiego polskich komunistów⁷⁷. Sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji, podpisany przez Ribbentropa i Mołotowa, a zwłaszcza towarzyszący mu tajny protokół dodatkowy, którego efektem był atak Sowietów na Polskę 17 września 1939, zdemaskował jałowość wszelkich polsko-sowieckich międzywojennych rokowań⁷⁸. Miedziński, zwolennik w latach 30. pokojowej koegzystencji z Rosją Sowiecką, stwierdzał po latach:

Taka więc wydaje mi się wymowa doświadczeń: ktokolwiek szuka do Moskwy drogi prostej – nigdy tam nie trafi. Ktokolwiek, paktując z nią, wnosi ze swej strony szczerłość i dobrą wiarę – niech nie oczekuje, że odplacone mu będzie w równej walucie⁷⁹.

3. Wobec formy gatunkowej

„Autentyzm przekazu, wsparty przede wszystkim na autentyzmie przeżycia, oraz dostarczanie szczegółowej i uogólnionej informacji o nieznanym zjawiskach stanowią od dawna nieodłączne atrybuty pisarstwa podróźni-

⁷⁷ Pierwszą polską ofiarą Stalina był poeta Witold Wandurski, aresztowany już we wrześniu 1933 roku. „Jego zeznania dla radzieckiego aparatu bezpieczeństwa to obszerna sfabrykowana spowiedź, w której oskarżony przyznaje się do odchylenia nacjonalistycznego i współpracy z »faszystowską« Polską Organizacją Wojskową Piłsudskiego.” (M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008, s. 152). W czerwcu 1934 Wandurski został stracony (zob. M. Shore, dz. cyt., s. 154), wieść o tym zapewne nie dotarła do kraju, skoro w jednej z recenzji zamieszczonych w „Pionie” można było przeczytać: „Często się agituje za wypuszczeniem ofiar z więzień hitlerowskich, może by raz zaagitować o Wandurskiego?”. (T. Unkiewicz, *Jan Otmar Berson: Kreml na białą. Warszawa 1936*, „Rój”, (rec.), „Pion” 1936, nr 43, s. 7).

⁷⁸ Według Serwatki: „Sam Józef Piłsudski miał przynajmniej pewną ogólną wizję stosunków polsko-sowieckich: uznawanie granicznego *status quo*, poprawne relacje dyplomatyczne, zaprawiony respektem dystans. Natomiast po jego śmierci płk Beck i inni zaniedbali kontakty z Rosją, nazbyt lekceważąc jej potencjał militarny oraz możliwość dyplomatycznego manewru. Najbardziej bodaj szokujące jest to, że nikt spośród »sanacyjnej« góry nie przewidział paktu Ribbentrop–Mołotow.” T. Serwatka, dz. cyt., s. 25.

⁷⁹ B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, dz. cyt., s. 132.

czego we wszystkich jego odmianach⁸⁰ – tak określał specyfikę tego rodzaju piśmiennictwa Zygmunt Ziątek. Badacz zarazem akcentował kluczowe cele literatury podróżniczej: „poznanie jakiegoś regionu kraju lub świata, wyodrębnionej czynnikami geograficznymi i historycznymi, rozpoznanie go we wszystkich osobliwościach, co preferuje zabytki historii kultury, odrębne formy mentalności grup czy społeczeństw” i zaznaczał, że różnią się one zasadniczo z przesłaniem rozwiniętego reportażu – „jest nim informacja aktualna, zarówno w sensie zainteresowania zjawiskami i wydarzeniami całkowicie współczesnymi, jak i w sensie ich aktualnościowej interpretacji”⁸¹.

Jednak okazało się, że odniesienie poetyki reportażu do tradycji faktograficznych relacji z „podróży” stało się możliwe. Oto w dwudziestoleciu międzywojennym w obrębie literatury podróżniczej, która zachowała wiele ze swych zasadniczych wyznaczników, „pojawiły się teksty nasycone aktualnością (w sensie zainteresowania zjawiskami charakterystycznymi dla współczesnych stosunków w określonym miejscu świata)”, zresztą i sam reportaż „przyswoił sobie ambicje, sposoby poznawcze i konwencje sprawozdania z podróży”⁸².

Stanisław Burkot, który analizował podróżopisarstwo romantyczne, traktował „podróż” jako gatunek pogranicza, mieszczący się zasadniczo w łonie literatury faktu (choć niekiedy przekraczający jej granice)⁸³. Włączenie tego rodzaju piśmiennictwa właśnie do literatury faktu badacz uzasadniał prymarnym powiązaniem pisemnej relacji z „samym faktem odbycia podróży”. „O przynależności do gatunku rozstrzyga wewnętrzna struktura tekstu, jego stylistyka i poetyka”⁸⁴. Jak wynika z wywodów Burkota, konkretne egzemplifikacje „podróży” jako gatunku zbliżyć się mogą bądź do form autobiograficznych, eksponujących bezpośrednio doświadczenia autora, bądź też nastawionych na przedmiotowość przedstawień form reportażowych⁸⁵.

Rację ma Ziątek, który lokuje polskie sprawozdania z podróży do czerwonej Rosji na pograniczach literatury podróżniczej i reportażu dziennikarskiego⁸⁶. Oto mamy w badanym materiale miarodajny dowód na to, jak tradycyjna literatura podróżnicza przeobrażała się we współczesny reportaż z podróży. Oczywiście w odniesieniu do poszczególnych tekstów możemy mówić o specyficznych dla nich modyfikacjach.

⁸⁰ Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznai społecznych*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, t. II, red. A. Brodzka i S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 679–680.

⁸¹ Tamże, s. 680.

⁸² Tamże.

⁸³ Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988, s. 6.

⁸⁴ Tamże, s. 10.

⁸⁵ Por. tamże, s. 11, 16.

⁸⁶ Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznai społecznych...*, s. 688.

W odniesieniu do klasycznego gatunku „podróży” w przypadku omawianej literatury interesować nas będzie jego wąska definicja⁸⁷ zastosowana przez Zlatko Klátika⁸⁸, do której odwoływały się w swych badaniach nad literaturą podróżniczą Ewa Nawrocka i Dorota Kozicka. Słowacki uczyony, starając się wyznaczyć podstawowe cechy struktury gatunku, wskazuje na dokumentalny i autentyczny charakter tej deskrypcyjno-narracyjnej prozy oraz rolę narratora (zwykle autorskiego), który wprowadza informacje nie tylko o świecie zewnętrznym, ale i wewnętrznym. Zresztą ten aspekt podmiotowy (już to intelektualny, już to emocjonalny) w „podróży” jest nie do przecenienia:

Widzenie jest zawsze czymś widzeniem, co odciska ślad na sposobie jego artykulacji, który jednocześnie realizuje, co nieuniknione, kulturowe klisze i konwencje widzenia świata, gdyż wszelkie „widzę i opisuje” umieszcza się zawsze w jakimś horyzoncie kulturowym i filozoficznym. Doświadczenie zewnętrznego i zmieniającego się w procesie percepcji świata krystalizuje się scalając jako doświadczenie podmiotowego bycia w świecie⁸⁹.

Wedle Nawrockiej „świadectwo tekstowe” empirycznej podróży, podróży jako „faktu biograficznego” – bez względu na to, czy autor jest eksponowany czy ukrywany – staje się tekstem autobiograficznym (odwołuje się ona do ustaleń Zimanda).

A zatem – konkluduje badaczka – podróż to styk **biografii, geografii i literatury**. Inaczej mówiąc, realnego podmiotu ludzkiego – osoby autora, świata empirycznego i konwencji literackich umieszczonych zawsze w jakimś historycznym horyzoncie kulturowym, określającym społeczne klisze widzenia i opisywania świata⁹⁰.

Roman Zimand w jednym ze swych szkiców dotyczącym książki Claude Simona *L'Invitation* (poświęconej pobytowi francuskiego noblisty w Związku

⁸⁷ Szeroką definicję „podróży” obejmującą relacje faktograficzne i opowiadania o podróżach zmyślonych znajdziemy w *Słowniku terminów literackich* [hasło: *Podróż*, autorstwa J. Sławińskiego] oraz w *Słowniku rodzajów i gatunków literackich* [hasło: *Podróż* lub *podróż*, autorstwa W. Ostrowskiego].

⁸⁸ Z. Klátik, *Über die Poetik der Reisebeschreibung*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, t. XI, z. 2, s. 126–153. Por. wąską formułę gatunku „podróż” zastosowaną przez Zimanda w jego rozprawie: oznacza ona „relację prozatorską z rzeczywistej podróży autora, przezeń spisanej lub podyktowaną [...]. Tak rozumiana »podróż« jest siłą rzeczy autobiograficzna w najprostszym sensie tego słowa, tj. nawet wówczas, gdy autor usunął w cień własną osobę: »ja« podróżujące i »ja« opisujące są fizycznie tożsame [...]. Oba działają wewnątrz dostępnych im horyzontów kulturowych, oba poddane są naciskom tych samych konwencji (światopoglądowych, obyczajowych, literackich).” R. Zimand, „Zaproszenie” – pożegnanie, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, Paryż 1992, s. 171 [przypis 3.]. Badacz przywołuje m.in. Klátika, tamże, s. 172 [przypis 4.].

⁸⁹ E. Nawrocka, *Osoba w podróży. Podróże Marii Dąbrowskiej*, Gdańsk 2002, s. 48.

⁹⁰ Tamże, s. 55.

ku Radzieckim) wprowadza pewną specyfikację do gatunku „podróż”. Otóż relację z podróży do ZSRR, czyli „peregrynację do Sowietów” badacz literatury dokumentu osobistego traktuje jako swoistą odmianę „podróży”, jej „podgatunek”, który zasługuje na wyróżnienie ze względu na swój *explicite* polityczny charakter. Jak zaznacza Zimand, historycy zajmujący się podróżami do ZSRR na ogół nie zwracają uwagi na tę znamienne i ważką relację „poetyka przekazu – treść przekazu”⁹¹, która przejawia się wyraźnie w „peregrynacjach do Sowietów.”

Dorota Kozicka podkreśla, że wyznaczniki „podróży” jako gatunku nie pokrywają się w sposób całkowity z wykrystalizowanym w XX wieku reportażem, choć należałoby dodać, pokrewieństwo tych form wykazał znakomicie Czesław Niedzielski⁹². Autorka *Wędrowców światów prawdziwych* konstatuje, że wszak nie wszystkie „podróże” autentystyczne, niefikcyjne są reportażami:

Niewątpliwy jest bowiem fakt, że te relacje podróżnicze, które koncentrują się na wierności opisu, na obiektywizacji opisywanego świata, bliskie są reportażowi, natomiast teksty skupione bardziej na procesie postrzegania rzeczywistości i rodzących się przy tym refleksjach – zawierające wyraźne akcenty autobiograficzne bądź nastawienie eseistyczne – wymykają się jego gatunkowym regułom⁹³.

Kozicka, która w swej książce krótką uwagę poświęciła międzywojennym relacjom z sowieckiej Rosji, zaznaczała, że „zapiski rosyjskie miały raczej charakter informacyjny, przybliżający czytelnikom obraz nieznanego i niedostępnego po rewolucji kraju”⁹⁴. Niewątpliwie ten aspekt informacyjny relacji z Sowietów był dla odbiorców spragnionych wiadomości zza wschodniej granicy niezwykle istotny. Jednakże struktura poszczególnych tekstów wydaje się bardziej skomplikowana, a przekazy okazują się różnorakie, zwłaszcza jeśli chodzi o proporcje w przedmiotowej i podmiotowej sferze przedstawień. Polscy podróżnicy Dwudziestolecia zmierzający do Rosji zainteresowani byli aktualnymi stosunkami społeczno-politycznymi w państwie bolszewików, gdzie – jak nieraz podkreślano – sytuacja tak błyskawicznie się zmieniała, że najświeższe informacje prędko ulegały dezaktualizacji. Mieli oni pełną świadomość swej misji choćby częściowego zaspokojenia głodu wiedzy o ZSSR

⁹¹ R. Zimand, „Zaproszenie” – pożegnanie, dz. cyt., s.184.

⁹² Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966.

⁹³ D. Kozicka, *Dwudziestowieczne „podróże intelektualne”*. (Między esejem a autobiografią), „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 44.

⁹⁴ D. Kozicka, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003, s. 48.

u rodaków skazanych na antysowiecką, rzadziej prosowiecką propagandę. Rozumieli zapewne, jakie stoi przed nimi wyzwanie w dobie dominacji idei reportażowości, autentyzmu, faktografizmu, dokumentaryzmu, gdy te różnoimienne zjawiska – określane ogólnie jako literatura faktu – zagościły na dobre w świadomości literackiej, mającej wzgląd na sprostanie kryteriom wiarygodności, również w beletrystyce⁹⁵. W dobie, gdy poszukiwano „takich form literackich, które umożliwiłyby bezpośrednie utrwalenie przemian ideowych i zachodzących procesów społecznych”⁹⁶. Zwłaszcza zawodowi literaci czy dziennikarze musieli doskonale orientować się w ogólnoeuropejskich dążeniach do autentyzmu i faktografizmu literackiego, obecnych już to w postulatach „nowej rzeczowości” („*Neue Sachlichkeit*”) w Niemczech, już to „literatury faktu” w porewolucyjnym państwie rosyjskim⁹⁷. W wypadku Rosji orędownikami dokumentaryzmu byli pisarze i teoretycy literatury (m.in. Majakowski, Szklowski), należący do grupy Lewy Front Sztuki (*Lewyj front iskusstw*; LEF) skupieni wokół pisma „Lef”, potem „Nowy Lef”. Wydali oni w 1929 zbiorowy tom *Literatura fakta. Sbornik statiej rabotnikov Lefa*, który stał się inspiracją dla polskich lewicowych teoretyków reportażowości⁹⁸. Polem kampanii o usankcjonowanie reportażu na terenie literatury był sympatyzujący z hasłami komunizmu „Miesięcznik Literacki”⁹⁹. Choć prędko zauważono, że „reportaż może równie dobrze służyć ideologii lewicowej, jak i prawicowej”¹⁰⁰. Tak samo szybko – z pewną obawą – dostrzeżono pewne niedoskonałości reportażu. Ignacy Fik, krytyk literackich atutów tej formy piśmiennictwa¹⁰¹, pisał, że reportaż jest „narzędziem posłusznym każdej ręce”,

⁹⁵ Zob. Z. Ziątek, *Literatura faktu*, [w:] *Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*, wybrał i opracował K. Wolny, Rzeszów 1992, s. 83–84. Tenże, *Dwa dwudziestolecia: literatura jako reportaż i reportaż jako literatura*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, s. 353.

⁹⁶ Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej*, dz. cyt., s. 113.

⁹⁷ Na ten temat zob. A. Hutnikiewicz, *Autentyzm*, [w:] tenże *Od czystej formy do literatury faktu. Główne teorie i programy literackie XX stulecia.*, Warszawa 1995, s. 233–236. Cz. Niedzielski, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.” *Filologia Polska IV*, Toruń 1963, s. 87–94.

⁹⁸ Pisał na ten temat Z. Ziątek. Tenże, *Literatura faktu*, dz. cyt., s. 84–85.

⁹⁹ Por. artykuły Aleksandra Wata: *Reportaż jako rodzaj literacki* („Miesięcznik Literacki” 1930, nr 7), *Jeszcze o reportażu* („Miesięcznik Literacki” 1930, nr 10) oraz wcześniej: *Literatura faktu*, „Wiadomości Literackie” 1929, nr 35).

¹⁰⁰ Z. Ziątek, *Literatura faktu*, dz. cyt., s. 85.

¹⁰¹ „Reportaż [...] jest zwózką cegieł, aby móc budować. Im większy ma zasięg, im głębiej umie patrzeć, im skrupulatniej notuje, tym większą i trwalszą zapowiada budowę. Ale *sam dokonaniem nie jest*. Jest kopalnią rudy, przy której musi powstać fabryka, przerabiająca rudę na metal.” I. Fik, *O reportażu*, [w:] tenże, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstępem opatrzył A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 5 (prwdr. „Gazeta Artystów” 1934, nr 5).

zatem „może spełniać biegunowo odmienne funkcje społeczne. Sam w sobie jest neutralny, obojętny, nieodpowiedzialny – oczywiście jako założenie, jako definicja”¹⁰².

Mimo bowiem pozorów autentyczności i prawdopodobności (założenia reportażu) żaden inny rodzaj literacki nie nadaje się tak doskonale do przedstawienia nieprawdy¹⁰³.

Dość tu wspomnieć – choć nie uczynił tego lewicowy krytyk – wypaczenia idei reportażu w będącej na usługach ideologii literaturze sowieckiej.

Fakt jest lepszem dla budowy uogólniającego obrazu, przy tym nie jest najważniejsza zgodność faktu z rzeczywistością – a jego artystyczne przetworzenie na użytek z góry założonej przez socjalistyczne realia tezy. Dla reportera nie tyle ważny jest sam fakt, ile ujawnienie tej publicystycznej idei, która zawładnęła autorem¹⁰⁴.

Z kolei Waław Kubacki, przyglądając się awansowi reportażowości na terenie literatury polskiej, sceptycznie oceniał jej ambicje *stricte* prawdziwościowe, wszakże „literatura faktu też jest ‘**wyborem**’ i ‘**układaniem**’ materiału”¹⁰⁵ – pisał – o czym decydują subiektywne założenia pisarza. Cóż zatem z tego, że literatura faktu odnosi się do sfery zapisów dokumentalnych, które za swój obiekt obrały „życie”, skoro tekst staje się zawsze swoistą „strukturalizacją empirii”¹⁰⁶? Maria Gołaszewska zapytywała o granicę między faktem a jego interpretacją, między neutralnym stanem rzeczy a faktem sugerującym ocenę:

Każdy człowiek odmiennie strukturuje rzeczywistość, a zatem te same zdarzenia, procesy, chwile dziejowe w inny sposób odbijają się w indywidualnej świadomości ludzkiej, inne fakty zostają w owej szerszej całości wydarzeń dostrzeżone, wyodrębnione i inaczej zostają one zinterpretowane, ocenione. A istotne jest to, że owe odgraniczone fakty, oceny i interpretacje mieszają się ze sobą, przenikają i stapiają. Są przypadki, gdy wielość świadectw nie rozjaśnia sprawy, lecz ją raczej zaciemnia [...]. Przyczyną tego jest słabość człowieka [...] – lecz przyczyną tego jest również budowa samej rzeczywistości, świata w tej postaci, w jakiej jest nam dany. Są w nim tylko ślady odgraniczeń między zdarzeniami, faktami, są w nim tylko ślady struktur; brzegi ich są nieostre, a człowiek,

¹⁰² Tamże, s. 3.

¹⁰³ Tamże, s. 4.

¹⁰⁴ E. I. Żurbina, *Teorija i praktyka chudożestwiennno-publicysticzeskich żanrow*, „Mysl” – Moskwa 1969, s. 14. Cyt. za: G. Stachyra, *Reportaż dwudziestolecia międzywojennego w Rosji sowieckiej w rodzimych opracowaniach krytycznoliterackich*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, pod red. K. Stępnika i M. Piechoty, Lublin 2004, s. 216.

¹⁰⁵ W. Kubacki, *Zmierch reportażu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1937, nr 37. Więcej o aprobatywnych i negatywnych ocenach reportażu jako formy literackiej w artykule Cz. Niedzielskiego; tenże, *Zagadnienie reportażu*, dz. cyt., s. 75–129.

¹⁰⁶ Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty literatury faktu*, [w:] *taż*, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997, s. 268.

który chce te struktury wydobyć i włączyć w swój system poznawczy, musi je dopowiedzieć, musi podjąć decyzję, gdzie przebiegnie linia oddzielająca poszczególne fakty, zdarzenia¹⁰⁷.

Zapisany „dokument rzeczywistości” jest jednocześnie „dokumentem ludzkim”, bowiem fakty przefiltrowywane są przez horyzont doświadczeń autora zapisującego świat i wybiórczą pamięć, niejednokrotnie nasycone jego aksjologią i światopoglądem oraz emocjonalnym stosunkiem do rzeczy. Choć rację ma bez wątpienia Grzegorz Grochowski, który podkreśla, że akt wartościowania nie jest zasadniczym wyróżnikiem reportażu, jego znakiem rozpoznawczym, gwarantującym „genologiczną tożsamość” tej formy¹⁰⁸.

Relacje z podróży do Związku Sowieckiego, które stanowią przedmiot naszych badawczych zainteresowań, ze względu na odniesienie do opisywanej rzeczywistości są, względnie chcą być, opisem dokumentalnym obserwowanego „innego świata”, w którym dokonała się (czy tylko pozornie? – zapytano) wielka zmiana historyczna.

Podążanie za wielką zmianą oznaczało [...] – jak pisze Ziątek – podróżowanie, powrót do tradycji literatury podróżniczej oraz przybliżanie czytelnikowi **aktualnej rzeczywistości świata**¹⁰⁹.

Zatem „podróże” te otwarte były na reportażowe rozpoznanie i interpretację „tam i teraz” dokonujących się procesów historycznych, ale wszelako pozostawały jako gatunek silnie związane z „obyczajami i rytuałami praktyki społecznej”¹¹⁰. Jak już wspomnieliśmy, Nawrocka proponowała ujęcie „podróży” jako styku biografii, geografii i literatury. W wypadku „podróży sowieckich” chciałoby się dodać, względnie wyróżnić czynnik

¹⁰⁷ M. Gołaszewska, *Poetyka faktu. Szkice z pogranicza estetyki i teorii literatury*, Wrocław 1984, s. 66.

¹⁰⁸ G. Grochowski, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000, s. 119. Notabene A. Nasalska, analizując twórczość reportażową dwudziestolecia międzywojennego, zwróciła uwagę na wyrazisty przerost komentarza w utworach tego okresu, co „wynika prawdopodobnie z postawy podważającej możliwości poznawcze reportażu jako gatunku opartego tylko na obserwacji zjawisk uzewnętrzniionych, który z tego powodu nie potrafi dotrzeć do sedna problemu. Ubiegając wszelkie nieprawidłowe oceny rzeczywistości autor w sposób mniej lub bardziej bezpośredni sugeruje odbiorcy właściwy osąd”. A. Nasalska, *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XXVI, 8, sectio F, Lublin 1971, s. 164.

¹⁰⁹ Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 82.

¹¹⁰ [hasło] *Podróż* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław 1994 (autorka: J. Kamionka-Straszakowa), s. 699.

czwarty – ideologię, w zgodzie niejako z sugestiami Zimanda, traktującego podróż do Związku Radzieckiego jako **podróż polityczną**, która – jak słusznie konstatawała Nawrocka – „zawsze znaczyła w obrębie określonego horyzontu ideologicznego, którego granice wyznaczały postawy »za« albo »przeciw« rzeczywistości kraju pierwszej rewolucji proletariackiej.”¹¹¹ Zetknięcie się z „żywą” ideologią mobilizowało podróżników do ujawnienia własnych postaw ideowych, do przyjęcia określonej retoryki opisu, wreszcie – niejednokrotnie – zmuszało do zaangażowania publicystycznego. Zresztą wyróżnione przez Małgorzatę Czermińską¹¹² trzy postawy autobiograficzne, zwłaszcza postawa świadectwa i wyznania, wymieniają się w przekazach, bądź też wyraźnie któraś z nich dominuje. Nawet postawa wyzwania odgrywa rolę w relacjach, których autorzy nastawiają się na przewartościowanie obrazu Rosji i zmierzenie z prosowiecką i antysowiecką propagandą.

Recenzenci „sowieckich podróży” Polaków niejednokrotnie narzekali na brak rzetelnej wiedzy o Sowietach w II RP i ukazujące się relacje oceniali dość surowo, probierzem wartości czyniąc obecność wyrazistego materiału obserwacyjnego, wymowę zgromadzonych faktów, bezstronność i obiektywizm autora, brak pochopnych syntez i dominację opisów nad sądami. Z tego powodu na przykład Konrad Górski, zestawiając ze sobą książki Antoniego Słonimskiego i Michała Suryca z 1932 roku (obaj mniej więcej w tym samym czasie odwiedzili Rosję), twierdził, że jakkolwiek pierwszy góruje nad drugim literackimi atutami swego dzieła, to „bogactwo i obiektywizm obserwacji skromnej i niereklamowanej pracy Suryca użycza jej bezwzględno pierwszeństwa pod względem informacyjnym”. Krytyk i zarazem badacz literatury głosił z przekonaniem:

Oczywiście można by się posprzeczać, co kto woli w dziele podróżniczym: dobry język, barwną narrację, świetny dowcip i swobodę pisarza o dużej kulturze literackiej, czy też obfitość i sumiennosc wiadomości? Otóż w każdym innym wypadku wybrałbym to pierwsze, ale jeśli chodzi o Rosję, wolę drugie. Jesteśmy tak zaniebani pod względem znajomości współczesnej Rosji, a znajomość ta jest tak bardzo dla nas doniosła, że do osiągnięcia jej potrzeba nam jak najwięcej podróżniczych reportaży, nie zaś pośpiesznie robionych syntez i uczuciowych wynurzeń, zbyt osobistych, aby kogokolwiek naprawdę obchodziły¹¹³.

¹¹¹ E. Nawrocka, *Osoba w podróży*, dz. cyt., s. 184.

¹¹² Odwołuję się do klasycznej już rozprawy M. Czermińskiej, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000. Autorka penetrując „obszar prozy niefikcyjnej”, odróżnia co prawda literaturę faktu od literatury dokumentu osobistego, jednak ukazuje też nieostre granice między nimi.

¹¹³ K. Górski, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1932, s. 207.

Z kolei w jednej z recenzji książki Otmara („*Nowa Rosja*”. *Na przelocie dwóch piatiletek*) czytamy, że autor jako korespondent „powinien opisywać to, co się dzieje i to, co widzi. Zamiast tego p. Otmar upraszcza sobie zadanie przy pomocy »filozofowania« *otsjebiatiny*, [...] albo też przy pomocy ekonomiczno-politycznych uogólnień prasy sowieckiej”¹¹⁴. Recenzent wyjaśniał:

„Otsjebiatina” pochodzi od słów „ot” i „sjebia”, i oznacza zbędne dodawanie własnych, improwizowanych rozumowań tam, gdzie właściwym zadaniem jest streszczenie i opis. W książce p. Otmara ‘otsjebiatina’ rozkwita wspaniale¹¹⁵.

Wielu krytyków podkreślało jako niezaprzeczalny atut relacji odpowiednio przygotowanie ich autorów do podróży, czego kryterium stanowiła zwłaszcza dobra znajomość Rosji przedrewolucyjnej, co umożliwiało zastosowanie istotnej skali porównawczej, gdyż pozwalało „ustalić nowość i odróżnić reformę prawdziwą od sztucznej, pokazowej i przypadkowej”¹¹⁶. Jednocześnie otwierało perspektywy na dostrzeżenie wielu jakże ważkich „przecięć Rosji i rewolucji”¹¹⁷. Choć nie traktowano tego jako warunku bezwzględnego, skoro – przykładowo – na szczególne uznanie jednego z krytyków zasłużył reportaż Janty-Połczyńskiego, który nigdy wcześniej w Rosji nie był. Oto książka jego (*W głąb ZSSR*) „budzi w czytelniku zaufanie do autora [...]. Gdy brak zaufania, traci reportaż w ogóle wszelką wartość”¹¹⁸. Choć z kolei Maria Czapska, podziwiająca wymienionego reportera za profesjonalizm, pozostawała z pewnym niedosytem: „P. Połczyński nie znał Rosji przedwojennej i przedrewolucyjnej i **nie był w stanie wnikać w jej dzisiejszy byt**, uchwycił jeno baczным okiem i wrażliwym obiektywem fotograficznym szereg przygodnych obrazów współczesnej rosyjskiej rzeczywistości i z talentem opisał swe wrażenia”¹¹⁹.

Polscy autorzy relacji z bolszewickiej Rosji rzadko w tytułach/ podtytułach swych przekazów sygnalizowali ich reportażowy, *stricte* faktograficzny

¹¹⁴ Al. Zaw., ‘Otsjebiatina’ pana Otmara, „*Wschód*” 1934 nr 1(13), s. 87.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ S. Rogoż, *Nowa książka o Rosji* (H. Lenczewska-Bormanowa, ‘*ZSSR w oczach kobiety*’, Warszawa 1936), „*Wiadomości Literackie*” 1936, nr 8, s. 5.

¹¹⁷ I. Matuszewski, *Przedmowa*, [do:] J. Berson Otmar, *Nowa Rosja. Na przelocie dwóch piatiletek*, Warszawa, 1933, s. 7.

¹¹⁸ [j. b.], *Książki: Aleksander Janta-Połczyński „W głąb ZSSR”*, Warszawa 1933, „*Droga*” 1933, nr 5, s. 488. Notabene negatywnym odniesieniem był w aspekcie wiarygodności znów autor *Mojej podróży do Rosji*: „Przy czytaniu reportażu Słonimskiego nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że połowa historii w nim opisanych (np. rozmowa z »rudą Żydówką« Bornstejn) rozegrała się raczej w fantazji autora, aniżeli w rzeczywistości”. Tamże.

¹¹⁹ M. Czapska, *Wśród książek* (A. Janta-Połczyński, „*W głąb ZSSR*”), „*Kobieta Współczesna*” 1933, nr 23, s. 453.

charakter. W zasadzie nazwa „reportaż” występuje w nagłówku tylko raz: *Rosja Sowiecka w r. 1936. Reportaże z podróży* (Szoszkies)¹²⁰. Pojawiają się jednak, nieraz już na tytułowej okładce książki, „obietnice” rzeczywistego poszerzenia wiedzy czytelnika o odwiedzionym przez autora kraju: *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* (Stepol) czy *Więcej prawdy o Sowietach* (Błęszyński) bądź też zapowiedzi bezstronnego podejścia do tematu: *Blaski i nędze piatiletki* (Wójcik) – inna rzecz, że autor pisze tylko o „nędzach”. Również pozbawione elementu interpretacji tytuły informujące o rozpiętości czasowej odbytej wycieczki, względnie nazywające (neutralnie) miejsce pobytu bądź zakres zainteresowań zdają się beznamytnym, zdystansowanym hasłem ofiarowywać rzetelny przekaz: *50 dni w ZSRR* (Broniewski), *Miesiąc w Sowietach* (Włoczkowski), *W kraju „Piatiletki”* (Suryc), *Sowiecki Kaukaz...* (Lepecki), *W głąb ZSSR* (Janta-Pończyński), *Sowieckie państwo pracy...* (Miedzińska), czy nawet: *Nowa Rosja. Na przelocie dwóch piatiletek* (Berson). Stosunkowo często – w podtytułach (choć i w tytułach) pojawiają się wyrażenia, określenia, które akcentują (może poniekąd asekuracyjnie) impresyjny, kameralny bądź przynajmniej subiektywny (w tym zmysłowy) ogląd sowieckiego świata: *Wrażenia z podróży...*, *Wrażenia z pobytu...*, ... *wrażenia moskiewskie* czy wreszcie: *Co widziałem w Rosji Sowieckiej?* (Drobner), *Patrzę na Moskwę* (Janta-Pończyński), *Moja podróż do Rosji* (Słonimski); względnie spojrzenie na obcy kraj z określonej perspektywy: *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w ZSSR* (Łakomski), *ZSSR w oczach kobiety* (Lenczewska-Bormanowa). Komornicki nazwał swą relację *Dziennikiem podróży do Moskwy*, sygnalizując tym samym wybraną formę przekazu, nastawionego na rzeczowość i powściągliwość. Inną grupę stanowią z kolei tytuły o charakterze metaforycznym/metonimicznym, które są wyrazem autorskiej interpretacji rzeczywistości, np. *Myśl w obcęgach...* (Mackiewicz), *Sybir bez przekleństw* (Lepecki), *Bezdroża Rosji Sowieckiej* (Iwasiewicz), *Kreml na biało* (Berson) czy *Opierzona rewolucja* (Wańkowicz).

Niezależnie od treści nagłówków zwykle na początku, ale też w innych miejscach relacji pojawiają się zapewnienia o „prawdziwościowym” nastawieniu zapisu. Zatem mamy do czynienia z charakterystycznym dla literatury faktu zapewnieniem podmiotu poznającego świat, że pisze „w imię prawdy i tylko prawdy”¹²¹, jako obserwator, świadek, a niekiedy uczestnik wydarzeń. Performatyw, określający postawę nadawcy, „jest gwarancją prawdy dla odbiorcy: to, co czyta, to nie powieść, to rzeczywistość (fakt)”¹²². Jak ostrożnie

¹²⁰ Co prawda pojawia się też – dwukrotnie – nazwa „listy” nawiązująca do tradycyjnych „listów z podróży”: [...] *Listy i wrażenia moskiewskie* (Wajnryb), *Listy z nowego Wschodu* (Zahorska).

¹²¹ Por.: Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty...*, dz. cyt., s. 268.

¹²² Tamże, s. 269.

zapowiadał Otmar we wstępie do swych korespondencji, „dziennikarz ma obowiązek chwytania życia na gorącym uczynku” [BO.N;9], w związku z tym może z natury rzeczy przeczyć sobie w poszczególnych przekazach. Rzec można, obowiązuje go konsekwencja wobec rzeczywistości, a nie globalnego sensu dzieła¹²³. Ponadto autor lojalnie uprzedzał czytelnika, że nie jest „»obojętnym« obserwatorem życia Nowej Rosji. W sprawach tak dalece zasadniczych nie ma obojętności. Gdyby była, świadczyłyby nie tylko o lekceważeniu idei cudzej, lecz i o braku własnej”:

Poniższe artykuły są natomiast pisane **bez uprzedzeń**. Dążąc do odtworzenia **prawdziwej, a nie urojonej rzeczywistości sowieckiej** – tłumilem zarówno odruchy oburzenia i odrazy, jak i odruchy sympatii dla niejednego świetlanego zjawiska, dostrzeganego w życiu Nowej Rosji, w przeciwieństwie do jej carskiej poprzedniczki [BO.N;9–10].

Jak informował Ignacy Matuszewski, korespondent „Gazety Polskiej”, dostał w kraju instrukcję, że powinien pisać prawdę, nawet jeśli nie będzie ona (z tych czy innych względów) miła dla jego polskich czytelników czy też moskiewskich gospodarzy¹²⁴. Jan Berson roztropnie podkreślał, że jako typowy agnostyk, nie wierzy w żadne „prawdy obiektywne”: „Natomiast – wszystko, cokolwiek oddaję w ręce Czytelnika jest **najszczerzą «prawdą subiektywną»**, bowiem odtwarza rzeczywistość tak, jak ją widzi, „przy absolutnym braku złej woli i uprzedzeń”¹²⁵[BO.M;8]. Na wstępie do ostatniej z „moskiewskich książek” Otmar obrazowo zaznaczał, że jako korespondent zagraniczny nie chce być stronniczy, toteż zmuszony jest siedzieć „okrakiem na barykadzie” [BO.K;5–6].

Zatrzymaliśmy naszą uwagę przy operacjach „prawdziwościowych” Jana Bersona, bo też w przypadku oficjalnego polskiego korespondenta w Moskwie miały one niebagatelne znaczenie. Niemniej jednak i „nieoficjalni” podróżnicy do Rosji Sowieckiej uznawali za stosowne (na ogół, choć nie zawsze) zapewniać czytelników o swej wierności i bezstronności wobec faktów, braku uprzedzeń¹²⁶, i – zazwyczaj – staraniach o jak najbardziej obiektywny przekaz, uwzględniający wszystkie występujące racje. Wszakże – do czego zostaje zobligowany Suryc – „Trzeba poznać **prawdę o Rosji Sowieckiej**. Wiadomości,

¹²³ Posłużyłam się określeniem Głowińskiego, które autor stosuje porównując dziennik i powieść.

¹²⁴ Por.: I. Matuszewski, *Przedmowa*, dz. cyt.

¹²⁵ R. Kapuściński uważał, że: „nie ma czegoś takiego jak obiektywizm. Obiektywizm to jest kwestia sumienia tego, który pisze.” R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 40.

¹²⁶ Czasem związane jest to z obawami: „I czy potrafię patrzeć bez uprzedzeń? Czy potrafię odrzucić garb gotowych pojęć, wyobrażeń i poglądów, wyrosłych na podstawie najbardziej rozbieżnych sądów o Rosji – z jednej strony bezkrytycznej apoteozy, a z drugiej – całkowitego negowania?” [K.D;9] zastanawiała się na początku podróży Wanda Kragen.

przybywające stamtąd [...] pozostają ze sobą w takiej sprzeczności, że nie sposób dowiedzieć się, co się tam **naprawdę** dzieje. A potem opowiedz nam **całą prawdę**, nie ukrywając nic!" [S.W;9]. Z tego też powodu z kolei Błęszyński na początku swojej książki obiecywał: „Praca moja jest odpowiedzią dla tych wszystkich, którzy zadają mi pytania, jak jest **naprawdę** w kraju Sowieców” [B.W;6]. Owa **prawda** jest niezwykle ważna, bowiem – zaznaczał Janta-Pończyński – „stosunek nasz do Rosji wymaga bez wątpienia ostrożności, czujności i rozważli. [...] [N]ie wolno przekonań na temat tego kraju zmian i niespodzianek w sobie ustalać, i upierać się przy nich na przestrzeni wielu lat.” [J-P.P;109]. Polska jest wszak bliskim sąsiadem „kolosa”, który „tak czy inaczej zaważy na losach świata, a któremu na imię: nowa Rosja” [J-P.P;109]. Retorycznym zabiegiem Słonimskiego, który zapewniał o swym intersubiektywnym podejściu w docieraniu do prawdy o człowieku w Sowieciech, jest wprowadzenie figur Entuzjasty i Sceptyka, reprezentujących „za” i „przeciw” wobec bolszewickich przemian. Z kolei Wańkowicz zapowiadał z dezynwolturą, że relację swą pisze „wszystkim na wspak”: i rodakom, i bolszewikom, i emigrantom rosyjskim, tym samym zapewnia o swym niestrannym nastawieniu.

Wielu z polskich podróżników ma świadomość, że ich starania o zmierzający do rzetelnego odtworzenia rzeczywistości oraz możliwie rzeczowy przekaz napotykają na trudności związane po pierwsze z krótkim okresem pobytu w Rosji, więc – z musu jej powierzchownym oglądem, po drugie ze sztywnymi rygorami przyjmowania gości w Sowieciech, co czyni łaknącego ciekawych, niestandardowych informacji przyjeźdnego poniekąd bezradnym, po trzecie wynika z – mimo przygotowań – nieuniknionego zaskoczenia Nową Rosją – tutejszymi kontrastami:

Nielatwo jest jednak pisać obiektywnie o zjawiskach tak żywych, wywołujących tyle sprzecznych poglądów, a jednocześnie tak bardzo różnych od tego, co się dzieje u nas lub gdziekolwiek na świecie [M.S;6].

Szoszkies, który – przypomnijmy – jako jedyny określił swoją relację mianem „reportaż” już w podtytule – nie silił się na niespełnialne obietnice absolutnej neutralności. Ofiarowywał to, co mógł:

Za krótki był mój pobyt w Związku Radzieckim, abym mógł zająć się roztrząsaniem tych skomplikowanych zagadnień, które rozstrzygają się w tym kraju. Starałem się tylko w skreślonych przeze mnie reportażach odtworzyć **możliwie wiernie** to, co widziałem, przy czym obrazy widziane naświetliłem krytycznie i szczerze **przez pryzmat wewnętrznego przekonania** [Sz.R;3].

Z kolei autor *Miesiąca w Sowieciech* tak oto nakreślił swoiste limitacje obiektywnej postawy przy zwiedzaniu „innego świata”:

Dla sąsiedzkiego zaprzyjaźnionego państwa posiadam dostateczny szacunek, aczkolwiek jako człowiek o wyrobionych własnych pojęciach mam prawo krytycznie patrzeć na ustrój społeczny danego państwa. Te same prawa przysługują obywatelowi sowieckiemu, który przy odwiedzinach naszego kraju, również może zaobserwować przez siebie te lub inne zjawiska życia naszego komentować w sposób swoisty, zgodnie z mentalnością swych pojęć [W.M;61].

Nowakowski, który przyznawał, że nie jest „specem od Sowietów”, nie pretenduje do tego, aby swymi „impresjami moskiewskimi” konkurować z zacnymi „knickerbockerami”. „Świeżość spojrzenia na rzeczy dawno opatrzone przez tylu, tylu speców od Rosji Sowieckiej” [N.W;3] ma być największą wartością jego relacji.

Zarówno ci podróżnicy, którzy deklarowali obiektywizm, jak i ci, którzy obiecywali (jak Otmar) „prawdę subiektywną” – wszyscy jednak nie szczędzili sygnałów asercji – *de facto* „odczytywali” państwo bolszewików według tego samego „alfabetu”, stąd obecność inwariantnych elementów, licznych klisz i zbieżnych odkryć, ale też stosowali własne strategie, które nadawały im tekstom, przynajmniej (choć nie tylko) na poziomie retorycznym, piętno indywidualności. Słusznie Nawrocka konstatuje, że: „ślad osoby zaznaczy się z pewnością w jej stosunku do kulturowych schematów podróży, kulturowych obrazów danego kraju, zmitologizowanych czy zideologizowanych sposobów widzenia określonych obszarów świata”¹²⁷. Nic dziwnego zatem, że opisy Rosji Sowieckiej dokonywane przez różniących się podróżnych, nie zawsze przecież znajdujących się w odmiennych sytuacjach społecznych (niektórzy wręcz uczestniczą w tej samej wycieczce) różnią się między sobą bardziej czy mniej zasadniczo. Peregrynacje w tym kierunku to zawsze podróże polityczne – przywołajmy kolejny raz Zimanda. Warto jednak sobie uświadomić, że wyjazdy do Sowietów podróżników „dwudziestolecia” odbiegają znacząco od „podróży socrealistów”¹²⁸. Te wcześniejsze wycieczki/pobyty, jakkolwiek również dotyczyły „przestrzeni porządkowanej przez ideologię”¹²⁹, jaką niewątpliwie była Rosja Stalina nie tylko na przełomie lat 40. i 50., ale i w latach 30. XX wieku, dowodziły względnie dużej suwerenności podróżników (przynajmniej w odniesieniu do własnego przekazu), którzy nie musieli ilustrować narzuconych przez system sensów, tak jak czynili to ich uwięzieni w „sorealisticznej pułapce” następcy.

¹²⁷ E. Nawrocka, *Osoba w podróży*, dz. cyt., s. 50.

¹²⁸ A. Nasalska, *Przestrzeń i ideologia. O podróżach socrealistów*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1990. Zob. również też, [hasło] *Reportaż* [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004.

¹²⁹ A. Nasalska, *Przestrzeń i ideologia...*, s. 163.

Niewątpliwie autorzy „relacji sowieckich”, ofiarowujący czytelnikom jak-że pożądaną „naoczną” wiedzę o Nowej Rosji i zapewniający o swym braku uprzedzeń i wiarygodności, ze względu na specyfikę komunikatu, jaki nadawali, musieli liczyć się z pewną kontrolą odbiorców. Czytelnik literatury faktu, mimo że interesuje go przede wszystkim, jak pisała Zofia Mitosek – „kawałek życia», historia, wspomnienie, ma prawo zapytać: »kto mówi i w czyim imieniu mówi?«[...] »Ja« mówiące jest wiarygodne o tyle, o ile spełnia określone wymagania”¹³⁰. W wypadku, gdy tak się nie dzieje: „tekst traci wartość poznawczą na korzyść funkcji ekspresyjnej: jest śladem psychiki tego, który mówi”¹³¹. Nader rezolutnie zatem konstatawał Otmar: „Teraz Czytelnik ma prawo zapytać: z jakiego punktu widzenia autor pisze” [BO.N;10].

4. Podróżnicy albo słów kilka o formach i strategiach

„Pojęcia o Związku Sowieckim, panujące w szerokiej opinii polskiej, zatrzymały się na relacjach ostatniej fali naszych repatriantów z Rosji, tzn. mniej więcej na stanie rzeczy z r. 1922” [BO.N;11] – pisał Jan Berson Otmar w pierwszej ze swych moskiewskich korespondencji o izolacji obu państw, utrudniającej przepływ rzetelnych informacji. Rzeczywiście „zaświadczone” podróże Polaków do państwa bolszewików w latach dwudziestych, szczególnie w ich pierwszej połowie (a tym bardziej w okresie tuż po rewolucji bolszewickiej) miały – z przyczyn już nakreślonych – charakter incydentalny. Relacje podróżników z II RP wyprzedzone zostały przez świadectwa z pierwszych lat porewolucyjnej Rosji, autorstwa tak znanych intelektualistów zachodnich jak G. Wells, B. Russell, nie mówiąc już o znanym reportażu amerykańskiego dziennikarza J. Reeda – pisanym w ogniu historycznych wydarzeń. Choć świeżą wiedzę odrodzonej Rzeczypospolitej o rodzącym się za jej wschodnią granicą sowietystym reprezentował jeden, wszak niebagatelny w swej wartości, „zwiadowczy” przekaz Jana Parandowskiego: *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji* (1919), mający charakter próby problemowego roztrząsania zagadnień związanych z rewolucją rosyjską¹³². Wymieniona książka należała do tekstów prekursorskich w obrę-

¹³⁰ Z. Mitosek, *Semantyczne aspekty...*, dz. cyt., s. 269.

¹³¹ Tamże.

¹³² Oczywiście nie biorę tu pod uwagę tużporewolucyjnych przekazów, na których zażyło bolesne doświadczenie stosunków polsko-rosyjskich/sowieckich, np. wspomnień kresowianek: Z. Kossak-Szczuckiej, M. Dunin-Kozickiej czy E. Dorożyńskiej, lub też relacji jeńca przebywającego najpierw w niewoli carskiej, potem bolszewickiej R. Dyboskiego. Tenże, *Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1921)*. Tego rodzaju świadectwa stanowiły – rzecz można – polską domenę, bo też historia doświadczała naszych rodaków w zetknięciu z potęgą Rosji nader ciężko.

bie polskich „cywilnych” świadectw z „nowej Rosji”. Do pionierskich polskojęzycznych relacji należałoby zaliczyć – *RSFSR. Wrażenia z podróży naokoło Rosji Sowieckiej* (1923) autorstwa Henryka Koraba-Kucharskiego – korespondenta prasy francuskiej; następnie – *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* (1924) Stefana Starzyńskiego, po latach heroicznego prezydenta walczącej z niemieckim najeźdźcą Warszawy; oraz – *W kalejdoskopie sowieckim. Listy i wrażenia sowieckie* (1929) redaktora Mieczysława Wajnryba. Te cztery quasi-podróżo-poszukiwania: zwiadowcza – młodego intelektualisty i początkującego literata, dziennikarsko-korespondencka Polaka z Francji, związana z obowiązkami służbowymi – młodego polityka, oraz dziennikarsko-dyplomatyczna – świadka pierwszych sygnałów odwilży politycznej (między II RP i ZSSR), wprowadzają nas w atmosferę polskich peregrynacji do Rosji Sowieckiej lat trzydziestych (ściślej: 1930–1936)¹³³. Ich dokumentarnym świadectwom chciałabym poświęcić uwagę w niniejszej pracy, wcześniejsze „pionierskie” teksty traktując jako, wprawdzie bardzo istotny, ale załedwie – kontekst¹³⁴.

Ze względu na tożsamość kulturową autora wypowiedzi, charakter kręgu kulturowego, który staje się przedmiotem obserwacji, oraz tożsamość kulturową założonych odbiorców komunikatu – zgodnie z teorią Małgorzaty Czermińskiej – antropologiczny „punkt widzenia” organizujący relacje kształtuje się następująco: „Autor mówi o **świecie innym**, by przedstawić go czytelnikom z **własnej wspólnoty**, którzy nie mieli okazji poznać odmiennego kręgu kulturowego”¹³⁵. Zatem w relacjach z podróży ważny staje się lokalny wymiar wspólnotowych – już to historycznych, już to najświeższych – doświadczeń tudzież geopolityczne uwarunkowania, które nie są co prawda przedmiotem szczegółowego opisu, ale stają się ważnym pryzmatem pojęciowym kształtującym obraz Sowietów.

Jak poklasyfikować omawiane teksty, uwzględniając ich podmiotowy i przedmiotowy wymiar, skoro kryteria mogą być różne? Zaczniemy od okresu pobytu: oto mamy relacje pisarzy, którzy inicjują „urodzaj” (choć przecież nie nadzwyczajny) polskich podróży do Sowietów w drugiej dekadzie Dwu-

¹³³ Przyjęłam na potrzeby niniejszej pracy „niekalendrzowo” rok 1930 jako początek lat 30.; polskie relacje z Rosji Sowieckiej kończą się w 1936 roku, stąd takie ramy czasowe.

¹³⁴ Wspomnieć zdaloby się również o Stanisławie Przybyłowskim, który przybywał w Rosji pod koniec lat 20. **Dokładniejsze informacje o nim, jak i o innych polskich podróżnikach w Związku Sowieckim umieszczone zostały w *Aneksie***. Na temat wycieczek Polaków do ZSRR w latach 20. napomknął w swojej książce Piątkowski. Zob. L. Piątkowski, *Związek Radziecki w publicystyce polskiej 1922–1928. Społeczeństwo, polityka, gospodarka*, Lublin 1992, s. 4 i s. 273–274 (przypis 3).

¹³⁵ „Swój o tym, co inne do swoich (tożsamość nadawcy i odbiorcy, inność przedmiotu).” M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 12.

dziestolecia (Mackiewicz, Słonimski). Następnie wymienić należy przekazy z wyjazdów w czasie „największego napięcia przyjaźni” – gdy, wedle słów Nowakowskiego – Po prostu kochamy się” [N.W;12]; spora liczba podróżników udała się wówczas w takie „nieoficjalne dziewosłęby” [N.W;10] (m. in. Wańkowicz, Kragen, Zahorska, Janta-Polczyński). Wreszcie dobrą koniunkturę na wyjazdy do Rosji Sowieckiej zamykają relacje z państwa, w którym unaczynia się już reżim Stalina i tzw. później – eufemistycznie – „kult jednostki” (Lenczewska-Bormanowa, Szoszkies). Okres wielkiego terroru stalinowskiego i krwawych „czystek”¹³⁶ uniemożliwił skutecznie prowadzenie dalszych podróźniczych rozpoznaw w czerwonej Rosji¹³⁷.

Dokąd pojechali? Wśród podróżników mamy liczniejsze grono, które zadowolilo się wyjazdem do centrum: do stolicy, względnie jeszcze kilku miast czy miejsc. Znaleźli się jednak nieliczni, którzy udali się „w głąb ZSSR” i dotarli na Zakaukazie, czy nawet Azji Środkowej (Suryc, Janta-Polczyński, Lepecki, Berson, Singer). Mamy turystów indywidualnych, co stanowiło sytuację nader kłopotliwą dla sowieckich gospodarzy, chociażby w przypadku Słonimskiego zaproszonego przez „Woks”, który przybył sam zamiast spodziewanej wycieczki literatów, czy Janty-Polczyńskiego, „rasowego podróżnika”, który ponoć ogolił głowę, żeby nie różnić się od tubylców¹³⁸. Przeważnie przybywszy z Polski brali jednak udział w grupowych wyjazdach, jak Wańkowicz, Nowakowski, Komornicki, Kragen, uczestniczący w tej samej wycieczce do Moskwy zorganizowanej przez Instytut Propagandy Sztuki (grudzień 1934).

Jak długo „zagościli” w Rosji? Większość musiała kontentować się kilkudniowym, rzadziej kilkutygodniowym pobytem. Nieliczni tylko mieli możliwość spędzenia w obcym kraju kilku lat (Berson, Wójcik, Łakomski, Błeszyński). Ci ostatni wymykają się jednak roli zwyczajnego turysty/globtrottera z racji specyficznych okoliczności pobytu w Rosji i pełnionych tam funkcji społecznych. Chociaż i „wycieczkowi” podróżnicy niekiedy ukierunkowują się na wyspecjalizowane zainteresowania: grupa rzemieślników (Włoczkowski), wyjazd naukowy Instytutu Spraw Społecznych (Miedzińska)¹³⁹. Mamy

¹³⁶ Apogee krwawych procesów stalinowskich przypada na lata 1937–1938.

¹³⁷ Choć jeszcze w 1937 w „Wiadomościach Literackich” reklamowano „tanie podróże do ZSRR” (w jesiennym sezonie 1937 r.): „specjalne wycieczki przemysłowe, teatralno-muzyczne, pedagogiczne, sportowe i dla lekarzy przez Inturist. Szczegółowych informacji udzielają wszystkie placówki Orbisu oraz Dział Turystyki Sowieckiej, Warszawa, Marszałkowska 153.” („Wiadomości Literackie” 1937, nr 43, s. 3).

¹³⁸ Pisała o tym Lenczewska-Bormanowa, która jadąc „maksimuszką”, aby przyjrzeć się z bliska zwykłym obywatelom sowieckim, celowo zakładała beret na tył głowy („tak jak »one«”), kamuflaż jednak okazał się bezskuteczny [L-B.Z;118].

¹³⁹ Na Kongres Gleboznawców do Leningradu udał się inżynier Józef Pruchnik. Ze względu na *stricte* „techniczny” charakter jego „sprawozdanie” nie leży w polu naszych zainteresowań. Niemniej jednak warto zasygnalizować, że jego wrażenia były – nawet bardzo

wśród przybyszów z Polski głównie mężczyzn, ale też kilka kobiet (jedna z książek nosi wręcz tytuł: *ZSRR w oczach kobiety*). Odróżnić można literatów-mistrzów pióra i amatorów; intelektualistów, ale i reprezentantów innych środowisk (robotnik); ignorantów w sprawach ekonomicznych, którzy wcale tego nie kryją (jak np. Kragen, Słonimski), ale inspejalistów w tej dziedzinie (Wójcik).

Zresztą te dyferencjacje można by kontynuować, włączając jako kryterium różnicy piętno osobiste przekazu związane z przyjętą postawą poznawczą wobec rzeczywistości: intelektualną, emocjonalną, zmysłową; pewną lub niepewną; nastawioną na szczegóły, analizę lub uogólnienia, syntezę; życzliwą, otwartą lub zamkniętą, nieufną; podmiotową lub przedmiotową¹⁴⁰. Wreszcie, co tutaj szczególnie ważne, istotną rolę odgrywa postawa ideowa, jaką reprezentuje podmiot poznający świat, która nie musi być stematyzowana, ale o ile jest wyrazista uwidocznia się w tekście. W każdym z analizowanych przeze mnie komunikatów faktograficznych ujawnia się podmiot poznający świat nie zawsze w pełni *explicite*, lecz zawsze w sposób implikowany.

Każda informacja stematyzowana – jak pisze Okopień-Sławińska – podlega weryfikacji, tzn. zostaje wzbogacona, potwierdzona lub zakwestionowana przez informację implikowaną. Nad każdym wizerunkiem „ja” stematyzowanym w wypowiedzi [...] – nadbudowuje się wyobrażenie „ja” implikowanego: podmiotowego odbicia nadawcy w jego własnej mowie¹⁴¹.

Najbardziej logiczne wydaje się uporządkowanie badanego materiału, uwzględniające – uwarunkowaną ideologią – retorykę przekazu, w czym ujawnia się (w większym lub mniejszym stopniu) stosunek nadawcy do przemian polityczno-społecznych w Rosji, jeśli nawet niewyraźny eksplicytnie (lub wyrażony myląco), to obecny w strukturze tekstu. Zakładamy, że publikujący swe relacje z państwa Sowieckiego podróżnicy mieli intencje poznawcze wobec procesów zachodzących za wschodnią granicą, które dla obeznanych przecież z Rosją rodaków (zwłaszcza z byłego Królestwa Polskiego) „miały coś z fascy-

– pozytywne. Autor co prawda w podsumowaniu podkreślał: „Podróże po Rosji Sowieckiej połączone są z pewnymi trudnościami i kłopotami tudzież pozbawione wygod i komfortu, których używają ludzie zamożni w podróżach po innych krajach. Wszelako nie w tym stopniu, aby człowiek zdrowy, śmiały i przyzwyczajony do niewygód, a chciwy wiedzy – a takim winien być każdy inżynier – nie mógł ich pokonać”. J. Pruchnik, *Szkice techniczne z Rosji, Ukrainy i Białorusi sowieckiej. Sprawozdanie z podróży*, Lwów 1931, s. 73. Nadmieniam, że nie brałam pod uwagę również książek o charakterze geograficznym (np. W. Tewzadze, *Kaukaz. Szkic geograficzno-opisowy*, Warszawa 1933. Biblioteka Służby Geograficznej, tom 12).

¹⁴⁰ Por. E. Nawrocka, *Osoba w podróży*, dz. cyt., s. 49.

¹⁴¹ A. Okopień-Sławińska, *Teoria wypowiedzi jako podstawa komunikacyjnej teorii dzieła literackiego*, [w:] *taż, Semantyka wypowiedzi poetyckiej*, Kraków 2001, s. 232.

nującej surrealistycznej bajki”¹⁴², budziły grozę i zaciekawienie. Relacja wprost z Nowej Rosji zakładała „przymus »publicystyczności«, „nie mogła być inna niż aktualizująca i zaangażowana”¹⁴³. Sprawozdawcy zatem w mniejszym czy większym stopniu czuli się w obowiązku zobaczyć i pokazać, co jest w sowieckim państwie sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe, co słuszne, a co niesłuszne, które zmiany są dobre, a które chybione. Przeto podróźnicze doświadczenie sowieckiej rzeczywistości niejednokrotnie skłaniało obserwatorów nie tylko do werystycznych sprawozdań, ale i aktów wartościowania.

Wyróżnić można dyskursy, które prezentują stanowiska skrajne, najbardziej wyraziste, po prostu: *pro* lub *contra*. W analizowanym przeze mnie materiale takich kategorycznych, radykalnych przekazów nie ma wiele. Nic dziwnego, skoro zwykle ujawnianym zamysłem podróźników było zdystansowanie się zarówno do prosowieckiej, jak i antysowieckiej propagandy. Do tekstów egzemplifikujących wyrazistą negację sowieckich idei i przemian należą przekazy W. Lecha i Jana Iwasiewicza, zaś dyskursy wyraźnie prosowieckie reprezentują teksty Władysława Broniewskiego oraz Bolesława Drobnera. Komunikaty wymienionych czterech autorów, jeśli potraktować je jako relacje reporterskie, stanowią ilustracje – biorąc pod uwagę klasyfikację Małgowskiej – „postawy świadomego ideologa – przechodzenie od problemów do faktów”, gdy „autor podporządkowuje zebrany materiał uprzednio już zdobytym przeświadczeniom”¹⁴⁴. Pokazują one przewagę funkcji dydaktycznej i agitacyjnej nad treściami poznawczymi. Wykluczają jakiegokolwiek wahania i postawy ambiwalencji nadawców przekazów reprezentujących „stary świat”: w jednym wypadku zdrowego, w drugim „zgniłego” Zachodu i określających jednoznacznie swój stosunek pejoratywny bądź afirmatywny do „nowego świata” Rosji. Pomiędzy tymi krańcowymi stanowiskami umieścić można pozostałe relacje: niektóre będą bliższe prawego, inne lewego skrzydła. Część z nich zaś zachowa wiele niekompatybilnych opinii.

In minus nacechowane są relacje Stanisława Mackiewicza, Tadeusza Błęszyńskiego czy też rozczarowanego Sowietami sympatyka ideologii lewicowej – Stanisława Łakomskiego. Karol Wójcik i Leon Włoczkowski również skoncentrowali się na cieniach czerwonej Rosji. *In plus* z kolei wiele przeobrażeń za wschodnią granicą postrzegali Mieczysław Lepecki oraz Melchior Wańkowicz.

W części przekazów z ZSSR ujawniają się wyraziście rozterki ich autorów (należałoby tu wymienić przede wszystkim Antoniego Słonimskiego i Aleksandra Jantę-Polczyńskiego), których wrażliwość społeczna czyniła sympa-

¹⁴² W. Materski, dz. cyt., s. 311.

¹⁴³ Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznai społecznych*, dz. cyt., s. 699

¹⁴⁴ H. M. Małgowska, *Gatunki reportażowo-dziennikarskie okresu dwudziestolecia. (Próba typologii)*, [w:] *Z teorii i historii literatury* pod red. K. Budzyka, Wrocław 1963, s. 7.

tykami ideologii socjalistycznej (w sensie raczej moralnym niż politycznym), zaś wielce zawodził ich sowiecki rozdział między teorią a praktyką.

Nie sposób pominąć tekstów utrwalonych przez polskich Żydów związanych w II RP ze środowiskiem semickim (Michał Suryc, Bernard Singer i Henryk Szoszkies). Co istotne, „żydowskość” nie było kwantyfikatorem ujednociającym ideologicznie te relacje, podobnie jak kobieca perspektywa (Wanda Krągen, Halina Lenczewska-Bormanowa, Stefania Zahorska, Janina Miedzińska) – wbrew pozorom – nie niwelowała różnic między postawami ideowymi autorek. Niemniej jednak spojrzenie kobiety miało bez wątpienia cechy swoiste.

Oddzielnie warto napomknąć o publikacjach Jana Bersona Otmara znajdującego się w specyficznej, wymagającej poprawności politycznej sytuacji korespondenta prasowego w obcym kraju.

5. Miejsca wspólne albo wobec form zewnętrznych i bezdusznych form(alizmów) sowieckich

W większości polskich relacji z Rosji Sowieckiej uderza osobliwa inwariantność. Owszem, w wielu zwłaszcza ambitniejszych literacko relacjach pojawia się swoisty „sokół” – posłużmy się tu pomysłem Stoffa, który wskazywał na „sokoła autobiografii”: „Jest to zawsze najistotniejszy rys tematyczny, konstrukcyjny i ekspresywny tekstu”¹⁴⁵, który wynika – chciałoby się dodać – z indywidualności autora. Lecz powszechnie występują pewne niezmienniki. Związane są one z kilkoma czynnikami. Nie bez znaczenia był fakt czytania przez podróżników pokrewnych deskrypcji sporządzonych przez ich poprzedników. Na opisy te niebagatelny wpływ miał sam punkt docelowy wyjazdów. Rosja bowiem na „mentalnej mapie świata” Polaków, która siłą rzeczy ma charakter wybiórczy i narodowo nacechowany¹⁴⁶, była miejscem szczególnym. W spojrzeniu na wschodnie imperium odzwierciedlała się nie tylko czysto subiektywna wizja świata obserwatorów, lecz i „skumulowane efekty postrzegania świata” właściwe dla poprzednich pokoleń wspólnoty kulturowo-językowej¹⁴⁷. Jak ujął to Markowski, powołując się na amerykańskiego filozofa W. Jamesa, sens świata zawsze jest „efektem twórczej działalności człowieka”:

¹⁴⁵ A. Stoff, *Początki autobiografii*, [w:] *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1993, s. 64.

¹⁴⁶ Por. na ten temat: W. Chlebda, *Polak przed mentalną mapą świata*, „Etnolingwistyka” (Lublin) t. 14, 2002, s. 9–26. Na temat zob.: K. Schlögel, dz. cyt., s. 241 i n.

¹⁴⁷ W. Chlebda, tamże, s. 11.

Twórczość ta nie jest jednak ani samorzutną impozycją sensu, lub odkrywaniem jego gotowej postaci, lecz **negocjacją** ze światem wedle ustalonych reguł. Reguły te nie są wynalazkiem jednostkowym, lecz zbiorowym i dlatego James trafnie twierdził, że „w strumień świeżego doświadczenia zanurzamy się wyposażeni w przekonania naszych przodków”. Przekonania te pozwalają nam strukturyzować ów „strumień świeżego doświadczenia”¹⁴⁸.

Elementem – jak wydaje się – kluczowym, kształtującym schemat przekazu ze Związku Sowieckiego, był szlak podróży wyreżyserowany i nadzorowany przez „opiekunów” z *Inturista*. Oficjalny program przeznaczony dla podróżników-wycieczkowiczów został ściśle i z rozmysłem określony. Toteż Nowakowski słusznie miał wątpliwości co do wyniku poznawczego takiej propagandowej ekskursji:

„Uczestnicy korzystają z całkowitej swobody, proszeni są jednak o branie udziału w programie wycieczki”. W każdym razie nauczyć się będzie można jednego: jak trzeba oprowadzać cudzoziemców i jak pokazywać własne dobre strony. Rodzaj kursu przeszkoleniowego propagandy. Skorzystam także osobiście. I teraz już będę wiedział, jak o sobie mówić, jak pokazywać się z najlepszej strony. [N.W;11-12]

5.1. Granica

Znaczna część tekstów przekazu ujętych jest w podobną ramę delimitacyjną. I tak na początku narrator zadaje wiele pytań określających niekompatybilność wiedzy na temat czerwonej Rosji oraz rozmiar rozterek i niepewności podróżnika. Owe pytania, organizujące narracyjny wstęp „podróży”, stają się wspólną formułą dla wielu relacji. Dość wspomnieć, że już Stepol (Starzyński) zastanawiał się: „Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?” [Stepol;3], tymże zdaniem pytajnikowym tytułując swoją książkę. Formulicznosc takiego otwarcia komunikatu przejawia się bądź w zasygnalizowaniu spraw zasadniczych: „jak jest naprawdę w Rosji, i czy w Rosji jest źle czy dobrze?” [B.W;5], bądź też w istnej „kanonadzie” wątpliwości:

Czy ta doba podróży przeniesie nas do kraju najbardziej różnego od reszty obcego nam świata, do ziemi obiecanej, do ojczyzny wszystkich ludzi pracy, twórczości i sprawiedliwości? Jakie będą twarze ludzi po tamtej stronie granicy, jakie będą ich oczy? [...] Czy oblepieni jesteśmy kłamstwami prasy burżuazyjnej, czy też może okłamani przez propagandę sowiecką? Czy z tej podróży zdołamy wynieść jakąś prawdę istotną? Czy potrafimy zrozumieć, co czują tam ludzie, którzy rządzą, i co czują ludzie rządzeni? [S.M;5].

¹⁴⁸ M. P. Markowski, *Antropologia, humanizm, interpretacja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2002, s. 141.

lub:

Jak ukształtowało się życie codzienne tych ludzi? Czy znać na nim przemianę, jaka się dokonała? Czy tam jest naprawdę inaczej? [...]Czy potrafię odrzucić garb gotowych pojęć, wyobrażeń i poglądów, wyrosłych na podstawie najbardziej rozbieżnych sądów o Rosji [...]? [K.D;9].

W zakończeniu po wielokroć pojawiają się próby syntezy, konkluzji, a także różnego typu: „Wróżby na przyszłość” [B.W] czy „Perspektywy i wnioski” [J-P.P] tudzież refleksje związane z powrotem do kraju i ponownym przekroczeniem granicy – tym razem dzielącej ZSSR i II RP.

Jednak to granica wjazdowa do „nowego” i „innego” świata staje się *locus communis* większości reportaży podróżniczych. Już w 1932 r. Karol Wójcik zauważył pewną prawidłowość:

Utarło się jakoś tak, że każdy prawie opis Rosji Sowieckiej, zaczyna się od tej sławnej już bramy w Niegorełoje, na której widnieje napis: *Priviet raboczym zapada* [...]. Zacznijmy i my od tej bramy¹⁴⁹ [W.B;17].

I dalej konstatował:

Niegorełoje – mała, zapadła w błota białoruskie wioszczyzna, dziś dziwnym zrządzeniem losu weszła – zupełnie niezasłużenie – w poczet najczęściej opisywanych miejsc na świecie [W.B;19].

W istocie Niegorełoje, stanowiło „próg nowego świata”, gdzie stawiano pierwszy krok „na planecie z inną atmosferą” [W.B;18]. Berson precyzował topografię obszaru pogranicznego:

1 kwietnia 1932 roku przekroczyłem w Kołosowie (pomiędzy Stołpcami a Niegorełoje) coś więcej niż granicę dwóch państw, bo granicę dwóch światów [BO.N;11].

Podróżnicy lubili eksponować symboliczne znaczenie linii demarkacyjnej oddzielającej odmienne „kosmosy” ludzkiej egzystencji. W tej sytuacji wyprawa

¹⁴⁹ Stanisław Mackiewicz porównywał treść i sposób eksponowania powitalnego hasła sowieckiego z polską tablicą „schowaną” w zielonych krzakach – ze skromnym napisem: „Niech żyje Rzeczpospolita Polska”: „Uważam to za niezręczność z naszej strony. Napis tego rodzaju pomniejsza i nasze znaczenie, i rolę tej granicy, której pilnujemy. Na uniwersalizm sowiecki odpowiadamy hasłem, które posiada znaczenie tylko dla nas, obywateli polskich. Jak gdybyśmy tylko dla nas pilnowali tej granicy. Dlatego proponuję białą tablicę z krzaków usunąć, a równie śmiało jak bolszewicy przerzucić przez tor kolejowy bramę z winogron – jako symbol dostatku, jako przeciwieństwo tej koszarnej nędzy, która panuje w państwie socjalistycznym. Na bramie tej umieścić słowa: »U nas zaczyna się swobodne życie swobodnego człowieka« [M.M;154].

do Rosji Sowieckiej, choćby miała to być tygodniowa wycieczka, nabierała statusu wyjątkowego. Kliszą, która często służy określeniu bolszewickiego kordonu, jest zestawienie go z „chińskim murem”, który (ewentualnie) w trakcie zbliżenia między sąsiadującymi państwami „zaczyna powoli kruszeć” [BO.N;15].

We wczesnej relacji Henryka Kucharskiego zaakcentowany został „obrzędek” zmiany szerokości torów „u bram” Sowietów, który nie miał li tylko technicznego charakteru:

Europejski tor, który biegnie gdzieś hen ku zachodowi i łączy nas z Warszawą, z Paryżem, z cywilizacją, przerywa się tu nagle i trochę dalej rozpoczyna się szeroka droga żelazna, wiodąca ku Mińskowi i Moskwie [KK;11].

Takie europocentryczne spojrzenie właściwe było też Wajnrybowi, który u schyłku lat 20. trafił do „tego dziwnego, niepojętego kraju”: „Na stacji powiała ku nam groza ustroju, który wita obcego nieukrywaną nieufnością” [Waj.;7]. Nic dziwnego zatem, że Stołpce – ostatnia stacja polska urasta do rangi finalnego przyczółka Europy, który zupełnie bezwiednie staje się „bajecznym środkiem propagandy”:

Jadący do Rosji po raz pierwszy, mało tę stację cenią, za to ci, którzy przybywają z Sowietów, hurmem rzucają się na pisma zagraniczne oraz suną do bufetu, którego bułki, masło i inne frykasy mile pieszczą wzrok, tudzież podniebienie cudzoziemców oraz przejeżdżających Rosjan, odwykłych już od burżuazyjnych przesądów kulinarnych. [...] Gdy pociąg ruszy ze Stołpców na wschód, gdy zniknie z oczu śliczna stacja stołpecka, mijamy posterunek KOP i... żegnaj Europo!¹⁵⁰[B.W;17]

Sama linia graniczna budzi we wjeżdżających uczucie konsternacji, jak notował Bernard Singer:

Oglądamy bramę tryumfalną, napis z jednej strony „Pozdrowienia robotnikom Zachodu”, napis z drugiej strony: „Komunizm zmiecie wszystkie granice”. Na tej granicy najbardziej strzeżonej, najbardziej rzucającej się w oczy pasażerom napis brzmi dziwnie [...] [Sin.;104].

W sposób dosadny przewrotne sowieckie powitanie komentował Słonimski. Oto czerwona brama graniczna ozdobiona sierpem i młotem wita proletariat całego świata, jednakże „ten łuk powitalny po obu swych stronach ma **ogromne zasięki drutu kolczastego**. Nie jest tu tak łatwo wejść na to powitalne zaproszenie, a jeszcze trudniej wyjść bez pożegnania” [S.M;7]. Drutem kolcza-

¹⁵⁰ „Na dworcu w Stołpcach wydają pyszne i tanie obiady, powiedziałbym **obiady propagandowe**, których intencją jest wryć w pamięć opuszczającego progi rodzinne, wspomnienia niezrównanych polskich flaków...” [Sz.R;8].

stym Rosja oddziela swoich obywateli od „starego świata”: „Izolacja ta jest tak szczelna, iż może w historii nie było wypadku równie ścisłego odgradzenia się od sąsiadów” [B.W;10] – pisał Błęszyński, gorzko komentując politykę sowieckiego izolacjonizmu. Innego zdania był Drobner – oczarowany pierwszą stacją graniczną w czerwonej Rosji: „Przede wszystkim jednak zwraca uwagę umieszczony na ścianach napis we wszystkich językach, który nas socjalistów tak mile wita: »Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!«” [D.C;5].

W większości relacji pojawia się opis rewizji, wszelako wrażenia podróżników niekiedy mają odmienny charakter. „Rewizja przechodzi szybko – notował Suryc. – Nie przeszukują nas prawie. Urzędnicy pytają tylko każdego, co ze sobą wiezie” [S.W;12]. „Rewizja celna postępuje bardzo powoli – stwierdzał z kolei Komornicki – jest drobiazgową, ale nie małostkową; trzeba najdokładniej przyznawać się do posiadanych walut i przedmiotów złotych; za przywóz (jak i za wywóz) waluty sowieckiej można się dostać do więzienia. Celnicy, ubrani starannie, przedstawiają rozmaite typy rasowe: przeważa domieszka mongolska; są niemal uprzejmi” [K.Dz;7]. „Celnicy rewidują wprawdzie bardzo starannie, ale nie kwestionują niczego – przynajmniej uczestnikom naszej wycieczki – oznajmiała Kragen. Należy podać ilość wwożonych walut obcych, na co otrzymujemy imienne zaświadczenia, poza tym zgłasza się tylko aparaty fotograficzne, lornetki, gramofony i klejnoty” [K.D;12].

Inne nieco były doświadczenia rewizyjne Janty-Polczyńskiego, który informował:

Formalności paszportowe przechodzą gładko. Celnicy są bardzo uprzejmi. Niezależnie od tego, niesłychanie precyzyjni w wykonywaniu swego obowiązku. Przechodziłem wiele komór celnych, wiele rąk celników grzebało w moich kufrach, ale tak systematycznej, tak umiejętnej, tak precyzyjnej rewizji, jak w Niegorełoje, nie miałem nigdy w życiu. Wyjęto z kufra każdy drobiazg, każdy szczegół, przejrzano każdy papier [J-P.P;20].

Gwoli ścisłości zaraz jednak dodawał, czego się dowiedział: „Te przesadne rewizje nie są na porządku dziennym i [...] trafienie na nie zależy po prostu od dnia przejazdu, albo inaczej mówiąc, od szczęścia” [J-P.P;21]. W kontekście tych wrażeń opis Lecha prezentuje doprawdy „misterium graniczne”:

W sali rewizyjnej panuje dotkliwie zimno. Z małych klitek, opalanych żelaznymi piecykami, co chwila wychodzą czekańci. Suną posuwistym krokiem, naśladowując przesadne dawnych junkrów kawalerii carskiej, w szynelach do ziemi, budionnówkach, w pełnym rynsztunku bojowym, milczący, odpychająco urzędowi, zaledwie dostrzegający ludzi za paczkami, złożonymi na stołach do rewizji. [...] **Rewizja odbywa się jak misterium – z całym zamilowaniem i namaszczeniem** [...], a twarde ręce synów rewolucji, stworzone do siekiery i wideł, z sadystycznym zadowoleniem grzebią w burżuazyjnych fatalaszkach. **Jest w tym obrazie coś symbolicznego** [L.Z;8].

Należy jednak podkreślić, że powyższa antybolszewicka stylistyka przekazu, gdy „uzbrojonej kohorcie czerwonego despotyzmu” przeciwstawia się „bezradny tłum ludzi Zachodu” jest raczej w badanych tekstach wyjątkiem. Chociaż podróżnicy na ogół nie omieszkali zawiadamiać o silnych emocjach, jakich doznawali, wjeżdżając na teren Związku Sowieckiego. Wójcik konstatawał, że „jakiś sowiecki dowcipniś (podobno sam Radek)” następująco komentował przekraczanie „czerwonej granicy”: „»Czuję się jak na morzu... Horyzonty szerokie - mdli i uciec nie ma gdzie«” [W.B;18]. Nic dziwnego przeto, że „ciekawość graniczy [...] z niepokojem” [K.Dz;5].

Autor *Blasków i nędz piatiletki*, choć skupił się na kwestiach funkcjonowania w państwie, które zamieniło się w przedsiębiorcę, potrafił skądinąd doskonale uchwycić inwariantne elementy opisów Rosji Sowieckiej. Już na początku podróży każdy z jej uczestników zwracał uwagę na sowiecki pociąg, względnie w ogóle kolej sowiecką. Kwestią priorytetową stawały się kategorie wagonów w kraju, w którym „klasy” (tak jak klasy społeczne) zostały zlikwidowane:

Na wagonach brak napisów: pierwsza, druga i trzecia klasa; to byłoby najcięższą obelgą w bezklasowym państwie. Ale są wagony sypialne, jak w pociągach międzynarodowych, wagony z napisem „miękki” lub „twardy”. Sceptycznie zapytuje w duchu: „czyż nie jest to ten sam stan rzeczy, jaki istniał poprzednio? Wszak nadal istnieją trzy klasy o rozmaitej skali wygody przeznaczone dla ludzi o różnym stopniu zamożności”. [Sz.R;11-12]

Wagony sypialne - kategoria najwyższa - przeznaczone były „tylko do użytku wszystkich dygnitarzy i cudzoziemców [...] - na reprezentacyjnych liniach” [W.B;22]. Nie można pominąć jeszcze jednego typu wagonów - miejsca szczególnego, jakim był wagon restauracyjny:

W tym wagonie każdy turysta, a w szczególności recenzent urabia sobie pierwszy swój pogląd na Sowiety. Tu patrzy na pierwszych sowieckich ludzi, próbuje sowieckiej kuchni i sowieckiego cennika.

I w tych właśnie drobnych sprawach wagonu restauracyjnego, przejawia się już cała różnica zdań o Rosji współczesnej. Jedni twierdzą, że wagon ten ma doskonałą kuchnię i świetne antrykoty, inni, że tak podłych i przypalonych befsztyków z koniny, jak te z kuchni wagonu, jeszcze nigdy w życiu nie jedli [W.B;22-23].

W podróżach Polaków przeważała decyzja ci drudzy - narzekający na fatalne potrawy oraz wysokie ceny.

Z przejazdem kolejną była też związana jedna z pierwszych impresji dotyczących przestrzeni rosyjskiej. Wynika ona li tylko z odczytania tablic informujących o „krótkim” szlaku pociągu, które uświadamiają nas o ogromnych rozmiarach kraju: „Niegorełoje - Moskwa - Swierdłowsk - Władywo-

stok. Pociąg dojedzie do stacji końcowej za 10 dni, gdy my będziemy już z powrotem w Polsce” [K.Dz;7]¹⁵¹.

5.2. Ograniczenia

Nad gośćmi z zagranicy – jak wspomniano – pieczę trzymał *Inturist*, literalnie po prostu: biuro podróży. Jak skrupulatnie wyjaśniała jedna z podróżniczek:

Inturist jest organizacją sowiecką, która zajmuje się urządzaniem wycieczek po Rosji, oczywiście tylko za obcą walutę [K.D;16].

Przyjezdni doskonale zdawali sobie sprawę, że organizacja ta miała w istocie charakter propagandowy i nastawiona był na pozyskiwanie (zysk materialny) i przekonywanie (zysk ideowy) turystów zachodnich¹⁵². „Warto przyjrzeć się, jak wabią go [gościa z zagranicy – E. P.] najpierw świetną literaturą, czasopismami i plakatami w stolicach Zachodu – pisał Janta-Polczyński. – Jak się nim potem opiekują od przekroczenia granicy. Jak pilnują, żeby, jeśli kontrybucję naznaczoną zapłacił, nie naciągano go systemem różnych a dotkliwych wydatków nadprogramowych” [J-P.P;16]. Jednak reporter podkreślał – jak zresztą wielu innych podróżników – że propagandowa obsługa turystów nastawiona jest na ludzi niemówiących po rosyjsku. Kto zna język, temu udaje się znaleźć bliżej „prawdziwej rzeczywistości”, czego usiłowali dokonać – z różnym zresztą skutkiem – znający mowę tubylców Polacy. „Przybycie cudzoziemca, znającego język rosyjski, wywołuje wszędzie pewne zakłopotanie, a nawet zaniepokojenie” [I.B;7] – zauważył Iwasiewicz. Ten sąd potwierdza się w relacji Słonimskiego, który „skazany” był na nieustanne towarzystwo tłumaczki-przewodniczki, towarzyszk Bronstejn¹⁵³. „Wyciecz-

¹⁵¹ „Stoi długi pociąg z wiele mówiącym napisem na wagonach: Niegorełoje – Władywostok. A więc pociąg ten ma w ciągu 13 dni przemierzyć Ural i Sybir, wślizgnąć się do Mandżurii i wydostać się na mały skrawek ziemi, gdzie u wybrzeży Cichego Oceanu stoi Związek Radziecki frontem do Japonii” [Sz.R;11].

¹⁵² W biuletynie antykomunistycznym pojawiło się ostrzeżenie przed „narzędziem propagandy bolszewickiej”, jakim jest *Inturist*, który między innymi ludzi w swych broszurach: „Dawniej Syberia była krajem robót przymusowych i zesłania. Obecnie stała się potężnym krajem przemysłowym i rolniczym”. Agendy *Inturista* jakoby trafiły do Polski: „Oficjalnymi przedstawicielami *Inturista* w Polsce są wszystkie oddziały Polskiego Biura Podróży Orbis, Union Lloyd w Warszawie oraz Wagons – Lits/Cooks”. [J.] *Inturist w Polsce*, „Prawda o Komunizmie” 1937, z. 6 (41), s. 186–191.

¹⁵³ Słonimski doświadczył „zaszczytu” bycia „podopiecznym” „Woks”, czyli „Wsiesojuznowo Obszczestwa Kulturalnoj Swazi z Zagraniczej”. O „niesłychanej uprzejmości Woksu, tj. instytucji zorganizowanej dla zapoznawania »obcych« z urządzeniami w ZSRR” [D.C;22] –

kę oprowadza się według z góry oznaczonego programu, wypełnia się jej cały czas pobytu; daje to większą ekonomię sił potrzebnych, powiedzmy, – kończył ironicznie Słonimski – do pilnowania bezpieczeństwa podróżnych” [S.M;9]. Bleszyński, który nie był zobligowany do zwiedzania kraju z góry określonymi marszrutami, pokpiwał z zakresu wiadomości o Rosji właśnie uczestników parodniowej wycieczki do Sowietów. Podobnie Wójcik, który w innych niż turystyczne okolicznościach zetknął się z „państwem pięciolatki”, informował:

Turysta najczęściej z miejsca dostaje się pod pełną sugestii opiekę specjalnie powołanych do tego czynników (Inturist, Woks), które umiejętnie otaczają go kręgiem – czasem prawdziwych, czasem iluzorycznych sukcesów. Poza istotnie imponującymi, lecz do znużenia powtarzającymi się fragmentami sowieckiej rozbudowy – jak Dnieprostroj, Magnitogorsk itd. – największą rolę odgrywają tu specjalne pokazowe (*obrazcowe*) twory wszelkiego rodzaju urządzeń, typowe **potiomkinowskie dekoracje**, które potrafią na krótką metę olśnić nawet najkrytyczniejszych. [W.B;8]

Trudno w takich okolicznościach o obiektywizm i rzetelność obserwacji:

Niestety „fakty” te są troskliwie dobrane przez *Inturist* [...], którego działalność trafnie określają słowa: „zobaczcie wszystko, co zawiera drobiazgowo opracowany program propagandy dla zbudowania już przekonanych, dla przekonania wątpiących”¹⁵⁴.

Wszak nawet narzucona z góry marszruta stawała się dla „poszukiwaczy prawdy” wędzidłem. Najczęściej zwiedzanym miastem była Moskwa (rzadko – Leningrad), względnie inne duże miasta, stolice niektórych republik (Mińsk, Charków). Trasa zwiedzania unaoczniać miała miejsca odświętne socjalistycznego kraju, muzea propagandowe, teatry, kina, monumentalne dokonania rewolucji – fabryki, budowy, elektrownie, ale też odzwierciedlać standardy życia nowego człowieka: zakłady opieki nad matką i dzieckiem, szkoły, parki kultury, nawet wzorcowe więzienia czy szpitale.

Nowakowski z pewną przekorą zapytywał, „czy ktoś widział, jak żyje, jak mieszka chłop w Pirenejach?... A weźmy taką wcale egzotyczną instytucję, jak... Legia cudzoziemska?” [N.W;119–120]. To samo dotyczy Polski: „I czy my »wszystko« pokazujemy cudzoziemcom?” Nie prowadzi się gości do przepelnionych szpitali, nie demonstruje gromad żebrzących dzieci. „Co drugie słowo w naszych ustach jest »Gdynia«, tak jak tam, w Rosji, »Dnieprostroj«...” [N.W;121]. Nie lubi się, gdy „wścibscy i bezczelni” zagraniczni dziennikarze własnymi ścieżkami tra-

piisał Bolesław Drobner. Na podstawie uwagi w korespondencji Otmara można wnioskować, że „Woks” „czuwał” też nad wyprawą Janty-Polczyńskiego: [BO.N;16].

¹⁵⁴ B. Dębiński, *Beznamiętna ocena ZSRR (Książka Marka Chadourne'a: 'L'URSS Sans Passion', Paris 1932), „Wschód” 1932, nr 3–4 (7–8), s. 117.*

fiają na przedmieścia, do Zagłębia Dąbrowskiego lub – co gorsza – na wieś. Choć autor *W pogoni za formą* prędko zmitygował się, stwierdzając, że Rosjanie kompromitują się, odsłaniając swe słabe strony w najlepszej wierze (np. odrażające zakłady zdrowotne)¹⁵⁵. Słonimski obserwował, jak władze sowieckie starały się oczyszczać ulice z nie milego dla turystów widoku, co oznaczało przepędzanie wynędzniałych proletariuszy z miejsc reprezentacyjnych (podobne sytuacje dostrzegaliśmy w Polsce). Oburzony był rozmiarami samochwalstwa bolszewików, którzy skłonni byli nawet carskie budowle pokazywać jako osiągnięcia zrodzonego przez rewolucję kraju i żartował posługując się wyolbrzymieniem:

Mam wrażenie, że gdybym się spytał, jak długo istnieje zorza polarna, próbowano by mi wmówić, że jest to zdobycz zwycięskiej rewolucji październikowej [S.M;114].

Jednocześnie autor *Okna bez krat* demaskował obłudę sowieckiej propagandy:

Podjąłbym się przez sześć dni obwozić cudzoziemca po Polsce i pokazać mu rzeczy niezmiernie efektowne. Mógłby z takiej wycieczki wynieść wrażenie nie tylko dobrobytu, ale wręcz luksusu. Cudzoziemiec rozplakałby się z rozczulenia. [S.M;87].

Z kolei Bleszyński z pozoru zdawał się rozumieć taktykę sowieckich gospodarzy:

I my cudzoziemcom-turystom pokazujemy Wawel i Łazienki, a w miarę ich zainteresowania i celu, w jakim przyjechali, jeszcze to, czym się pochwalić możemy. A więc inżynierom najnowsze fabryki i urządzenia, lekarzom – szpitale i urządzenia z zakresu higieny, pedagogów zaznajamiamy z rozwojem szkolnictwa. Trudno się więc dziwić i Sowieciom, że chwalą się tym, co mają najlepszego i co stoi wielokrotnie na najwyższym stopniu techniki i postępu [B.W;13].

Jednakże zaraz wskazywał na zasadniczą różnicę między Związkiem Republik Rad a resztą świata (nie tylko II RP):

Gdy „my” pokazujemy cudzoziemcowi to, co mamy najlepszego, wszystko pozostałe jest zakrojone mniej więcej na tę samą skalę, a rozbieżność między najlepszym i najgorszym nie jest zbyt wielka [B.W;14].

Wszyscy podróżnicy zwracali uwagę na skalę i rozmach sowieckiej propagandy.

¹⁵⁵ „Pojechać do Moskwy, aby zobaczyć dwie brudne wanny jako przekonujący, plastyczny wyraz rozkwitu i szczęścia klasy pracującej! Myślałam, że ujrzę tam bodaj promień słońca, a tymczasem pokazują mi – o, ironio! – lampę kwarcową!” [N.W;137] – oburzał się pisarz.

Gdyby mnie ktoś zapytał, w jakiej dziedzinie poczynił Sowiety osiągnęły najwidoczniejsze wyniki, – konstatował Iwasiewicz – to odpowiedziałbym bez wahania, że w dziedzinie propagandowej, albowiem to, co się w tym względzie widzi na terenie ZSRR, nie znajduje przykładu w żadnym innym państwie na świecie [I.B;11].

Hasła agitacyjne „krzyczą” bowiem już od bramy powitalnej, a budynek stacji granicznej epatuje przyjezdnych ściennymi malowidłami, wizerunkami wodzów, tudzież sentencjami propagandowymi. Obrazowo ujął autoreklamę moskiewską reporter-poeta Janta-Polczyński:

Na ulicach płoną wstęgi transparentów, jaskrawością bijące się wzajem afisze, plakaty na szarych murach. Mówią z nich białe litery słowami Lenina, Marksa, ukazami Stalina i partii, zachętą, podniętą, prośbą i groźbą na przemian. Ten ogień podsyca się tutaj na każdym kroku. [...] Rumieńcem na ścianach domów, wypiekami z zieleni ogrodów licytują się tu i tam, i tu, i tam, i wszędzie czerwone chorągwie, czerwone gwiazdy – czerwony krzyk propagandy [J-P.P;5].

Autor *Patrzę na Moskwę* refleksji nad mechanizmem sowieckiej propagandy poświęcił dwa rozdziały swego reportażu. Zaskakiwała go przede wszystkim zbyt wielka przepaść między starannie pielęgnowanymi złudzeniami i szarą rzeczywistością, oglądaną bez różowych szkielec:

Żebrak na ulicy w Moskwie, głodne dziecko na prowincji, zapluskwiony człowiek w ziemiance, do psiej budy podobnej – to wszystko kole w oczy, to wszystko jaskrawiej i głośniej krzyczy w tamtym kraju, który całemu światu rzucił wyzwanie, mówiąc, że opanował kryzys taki czy inny, ekonomiczny czy społeczny, że nie ma bezrobotnych, że nie ma głodnych, że idzie z każdym dniem naprzód [J-P.P;76].

Według reportera w interesie nie tylko przyjezdnych, ale i samej Rosji byłoby podawanie niekoloryzowanych wiadomości, odsłanianie prawdy bez retuszy i upiększeń.

Gdyby nie propaganda, każdy przyjąłby Rosję taka, jaka jest, złą czy dobrą, ale pełną najlepszej woli. Przyjeżdża, patrzy i wie, że go wprowadzono w błąd [J-P.P;81].

O wiele godniejsza byłaby pozycja gospodarzy „czerwonego państwa”, gdyby potrafili „odsłonić przyłbicę” i z odwagą głosili, że budowa „nowego świata” odbywa się ogromnym kosztem i z wielkim poświęceniem, którego efektem nieraz jest nieszczęście ludzkie. Podobne były konstatacje Gide’a: „Ogrom waszej blagi sprawił, że załamanie mego zaufania, podziwu i radości było tak głębokie i bolesne”¹⁵⁶. Janta-Polczyński ustalał więc, czego nie po-

¹⁵⁶ A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupelniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 44, s. 3. Dalej francuski pisarz podkreślał: „Nie zarzucam wcale ZSRR, że nie

winien zobaczyć w Związku Sowieckim cudzoziemiec, aby trwać w błogim złudzeniu o komunistycznym raj. Jako się rzekło, przybysz z zagranicy nie mógł ujrzeć: dworców na prowincji „zapchanych ludzkim mrowiem”, pociągów towarowo-pasażerskich, którymi jeździ najędźniejszy sowiecki proletariąt, trudności aprowizacyjnych (chleb na kartki), kolejek przed każdym sklepem – w kraju, gdzie brakuje wszystkiego, co składa się na codzienne potrzeby (żywność, ubranie, ogrzewanie).

„Moskwa cudzoziemców” – jak zaznaczał Otmar – ogniskuje się wokół „przedstawicielstw dyplomatycznych i pięciu »lepszych« hoteli” [BO.N;309] (chodziło o: „Metropol”, „Savoy”, „National”, „Grand hotel”, „Nowo-Moskowskaja Gostinnica”). Zatem: „cudzoziemiec, przybywający do Moskwy, może wcale nie wiedzieć, że w tym kraju była rewolucja – jeśli tego sam nie zechce” [BO.N;309]. Oto ci, którzy wkrótce będą uchodzili za „wybitnych znawców współczesnej Rosji”, oglądają ją z okna hotelowego, przez szybę auta czy autokaru *Inturista* lub „wyczytują” ze zredegowanego w kilku językach menu restauracyjnego. Polscy podróżnicy uczestniczący w sterowanej przez sowieckie biuro podróży wycieczce zdawali sobie sprawę, że byli odizolowani od życia autochtonów i zatrzymywali się (nocowali, stołowali) w przestrzeniach ekskluzywnych. Wygodny autokar pozwalał im unikać niedogodności miejskiej komunikacji, ale oddzielał ich od „prawdziwego świata” mocno szczelnymi szybami.

Uczestnicy ekskursji do Moskwy w grudniu 1933 roku zatrzymali się w hotelu „Nowo-Moskowskaja Gostinnica”, w drzwiach którego przywitał ich „niskimi ukłonami wygalowany szwajcar” [W.O;43]. Zdawali sobie sprawę, że hotel w Sowietach to przede wszystkim „oaza burżujska”¹⁵⁷ [N.W;33] i sfera „w najwyższym stopniu eksterytorialna” [N. W;34]. Doceniali go jednak jako „zaciszny schron po tarapatach ulicy moskiewskiej” [K.D;17–18]. Cóż, że wyposażenie hotelowych „numerów” było dość osobliwe, co przejawiało się w nadmiarze przedmiotów i sprzętów z „różnych stylów i epok” – „istne muzea meblarskie” [W.O;43], gromadzące „łupy” zwycięzców¹⁵⁸. Hotel skupiał znamiona dawne-

osiągnął lepszych rezultatów. [...] Nie; zarzucam przede wszystkim ZSRR, że nas okłamało, przedstawiając położenie robotników jako godne zazdrości”. Tamże.

¹⁵⁷ Ta metafora „oazy” była zapewne w powszechnym użyciu. Por. : Iwasiewicz: hotele to „prawdziwe oazy gościnne” [L.B;6], Lenczewska-Bormanowa: „»oazy« dla spragnionych życia europejskiego bolszewików” [L-B.Z;13]. Singer z kolei nazywał hotel „wyspą na wpół burżuazyjną na morzu rewolucji rosyjskiej” [Sin.;147]. Nic dziwnego, że: „Ci cudzoziemcy patrzą na miasto i na kraj oczyma **wyspiarzy**” [Sin.;149].

¹⁵⁸ Nowakowski konstatuje, że „meble są jakby pościągane z najrozmaitszych mieszkań prywatnych, może nawet pałaców” [N.W;30] i kontempluje meblowe kurioza, np. olbrzymią wschodnią szafę z kości słoniowej. Kragen dostrzega większe niż istne „bogactwo prawdziwych perskich dywanów, kandelabrow i antyków, pochodzących z »osobniaków«, will i mieszkań” [K.D;18]. Komornicki ze znanstwem historyka sztuki opisuje

go luksusu wyższych warstw carskiej Rosji, stając się niegroźnym rezerwatem minionej epoki i dokumentując, że dokonała się degradacja porządku starej rewolucyjnej przestrzeni. Hotelowa restauracja wyglądała również jak relikwiarz przeszłości: utrzymana w stylu „powrotu taty” – „w ulubionym kolorze starych carskich dworców” – stawała się kiczowatym mirażem „kraju kawioru, koniaku, tanich papierosów” [W.O;30]. Hotelowe „frykasy”, notabene, nie spotykały się z podobnym entuzjazmem Kragen, która narzekała na zupy – „wręcz cyniczne” i mięsa – „tylko niektóre jadalne” [K.D;20]. Natomiast dancing w „Metropolu”, przy akompaniamencie doskonałego jazzu, przypominał „bywalcom” z Polski zabawę w warszawskiej „Adrii”¹⁵⁹.

Ale gdy człowiek stanie na progu wspaniałego hotelu i spojrzy na ulicę, – reflektował się Nowakowski – widzi świat zupełnie inny, diametralnie przeciwny, oddzielony głęboką przepaścią [N.W;34].

Nic dziwnego, że Wańkowicz wyrażał niepokój, że wycieczkowicze będą wciąż „wysypywani” „z retorty w retortę”:

Obawiamy się, że już przez cały czas pobytu, płynąc wąskimi koleinami, wyzłobionymi dla inturystów, nie wydzwigniemy głowy poza ten sztuczny świat z jednej strony, poza specjalnie zaaranżowane pokazowości z drugiej [W.O;44].

6. Jeszcze o cudzoziemcach-podróżnikach w sowieckiej Rosji

Motywna naiwnych i łatwowiernych cudzoziemców, najczęściej – choć nie tylko – Anglosasów, był ulubionym punktem odniesienia dla wielu polskich podróżników, którzy skłonni byli sądzić, że: „warunki zwiedzania ZSRR przez cudzoziemców są tego rodzaju, że tylko turysta doskonale znający dawną Rosję i jej język, obdarzony dużą dozą spostrzegawczości i dociekliwości, może odtworzyć sobie prawdziwy obraz obecnego położenia tego olbrzymiego państwa, podczas gdy obcokrajowiec, nieposiadający tych znajomości, całkowicie zdany na oświetlenie i sugestie zręcznych i niezwykle biegłych w sztuce propagandowej tłumaczy – przewodników, otrzymuje spaczony i wysoce tendencyjne informacje o zwiedzonym kraju” [I.B;4]. Zatem do rozpoznania rosyjskich niewiadomych powołani zostali głównie Polacy,

„dziwaczną szafę w stylu perskim, bogato wykładaną kością, perłowcem i kosztownym drzewem, z przeźrocami z tychże wycinanymi w skrzydłach drzwi; arabski napis zawiera chrześcijańską datę 1896 – pewnie to dar emira Chiwy czy Buchary dla carskiego rezydenta” [K.Dz;10].

¹⁵⁹ O hotelowych dancingach wspominali np. Nowakowski [N.W;34], Janta [J-P.P;24-27], Singer [Sin.147].

którzy – jednakowoż – jako autorzy książek o Sowietach i sobie nawzajem nie szczędzili złośliwości.

Słonimski z uczuciem dobrotliwego politowania spoglądał na gości z Zachodu zwiedzających czerwoną Rosję:

Cechą Anglosasów, bardzo zresztą ludzką, jest ufność. Anglik czy Amerykanin wierzy. Czy mówią mu o zdobyczach społecznych, czy o odżywianiu dzieci, czy wreszcie podają cyfry, Anglosas wyjmuje notatnik, powiada *Well* i zapisuje, co mu podyktowano. Jest to materiał, z którego potem wyciąga wnioski [S.M;27].

Anglosascy turyści, niezrażeni występującymi czasem niewygodami, które traktowali jako urozmaicenie egzotycznej ekspedycji, według Janty-Połączyńskiego¹⁶⁰, wyjadą do domu „najczęściej nie dotknąwszy nawet rzeczywistości, ślizgając się po powierzchni życia i zjawisk, fałszywym tropem wodzeni w najlepszej wierze przez mniej lub więcej inteligentnych tłumaczy i przewodników. [...] Pretensjonalni turyści przysparzają przesądnych i przesadnych wieści o Rosji” [J-P;17–18]. Cudzoziemców w Rosji nader łatwo było odróżnić „jak u nas Murzyna lub Chińczyka” [B.W;12] – zauważał Błeszyński – nie trzeba oglądać paszportu. Dość wspomnieć, że tylko goście z zagranicy „noszą kapelusze i krochmalone koszule” [M.M;23–24]. Zresztą *inostrancy* traktowani byli w Rosji szczególnie uprzejmie, rzecz można z bolszewicką kurtuazją, choć bynajmniej nie stanowili oni jednolitej rzeszy. Skoro tak, przyjrzyjmy się, kto przyjeżdżał do Nowej Rosji.

Zacznijmy od nieturystów:

Przede wszystkim specjaliści, głównie inżynierowie i majstrowie, potrzebni do rozbudowy przemysłu i rolnictwa, przewidzianego w planie pięcioletnim [B.W;11].

Gros fachowców stanowili Niemcy i Amerykanie przebywający w Sowietach na mocy specjalnych umów, gwarantujących im określone prawa i zazwyczaj bardzo wysoką stopę życia. W gorszej sytuacji byli prości robotnicy zagraniczni; jeśli zdecydowali się przyjąć obywatelstwo sowieckie, zamykali sobie drogę powrotną do rodzinnego kraju. Słonimski pokpiwał, że Rosja to niejako „Związek Rad udzielanych przez cudzoziemców w sprawach technicznych” [S.M;61] i przekonywał, że „Rosja w technice

¹⁶⁰ Była już mowa, że Janta stanowił chlubny wyjątek wśród polskich podróżnych nieznających przedrewolucyjnej Rosji: „Jak na »pierońskiego poznaniaka«, który nigdy wcześniej Rosji nie oglądał, a języka również nie znał – zobaczył »z okna wagonu« niesłychanie wiele i reportaż jego jest wierną na ogół fotografią ówczesnej rzeczywistości rosyjskiej” [BO.N;16]. Gwoli sprostowania należałoby dodać, że reporter zapewne poznał w jakiejś mierze ruszczyznę, skoro pisał: „Człowiek, który tak jak ja, nauczył się rozumieć ten język na miejscu [...]” [J-P.P;17].

nie jest twórcza. [...] Na razie chodzi o to, żeby dogonić Zachód, korzystając ze zdobyczy Zachodu” [S.M;116].

Jeśli chodzi o innych przybyszy zagranicznych – tych, którzy pragnęli odwieźć/zwiedzić ZSRR, odwołam się do systematyki, jaką zaproponowała Tamara Sołonieicz, doświadczona jako tłumaczka *Inturista*. Po pierwsze, byli to goście wyjątkowi, o znanych nazwiskach, przybywający na specjalne zaproszenie: politycy, uczeni, profesorowie, literaci i znani dziennikarze. Opiekował się nimi przede wszystkim „Woks”. Po drugie, delegacje robotników wraz z ich przywódcami, przyjeżdżający przeważnie dwa razy do roku na święta bolszewickie. Byli podopiecznymi związków zawodowych. Po trzecie, *inturyści* – zwerbowani przez *Inturist* i oprowadzani przez jego przewodników. Po czwarte, najmniej liczna grupa – kupcy i przedstawiciele różnych firm handlowych za granicą, którzy mieli jeszcze względnie dużą swobodę ruchów na terenie Rosji. Po piąte, ostatnia kategoria – to komuniści z całego świata, mieszkający w Rosji nieraz wiele miesięcy na koszt Sowietów, którzy „starannie unikają okazji, gdzie można by było usłyszeć lub zobaczyć prawdę”¹⁶¹.

Autorka książki odsłoniła kulisy przyjmowania przez Sowietów wycieczek cudzoziemców, w tym delegacji robotniczych – działaczy związków zawodowych, zachwyconych solidarnością i ofiarnością robotników sowieckich, którzy jednomyślnie część swej gaży przekazywali dla strajkującego proletariatu Zachodu. *Sowietskaja pierewodczica* demaskowała metody manipulacyjnego oddziaływania na gości zagranicznych za pomocą nachalnego, cenzurowanego słowa (ważną rolę odgrywali tu zobowiązani do poprawności politycznej tłumacze), z góry ustalonego i przeładowanego programu zwiedzania („Delegacje pędzi się jak stado baranów z jednego końca miasta na drugi, z muzeum do teatru, z ochronki do domu wychowawczego, z fabryki do szkoły i tak ciągle bez odpoczynku”¹⁶²), ukrywania „niereprezentacyjnych” (czyli naturalistycznych) aspektów codzienności („Ale ta kłująca w oczy rzeczywistość nie przeszkadzała »Sojuz foto« zasilać pisma coraz to innymi wspaniałymi zdjęciami z »życia« ZSRR”¹⁶³), wreszcie niepoślednią rolę odgrywało nader hojne goszczenie zagranicznych delegatów („[...] karmiono i pojono cudzoziemców do nieprzyzwoitości. [...] prawie zawsze byli w stanie lekkiego podchmienia”¹⁶⁴). Wobec

¹⁶¹ T. Sołonieicz, *Wspomnienia tłumaczki „Inturista”*, przeł. Z. Prawdziwcowa, Warszawa 1938, s. 60.

¹⁶² Tamże, s. 97.

¹⁶³ Tamże, s. 244.

¹⁶⁴ Tamże, s. 87. Gide wspominał: „Nigdy jeszcze nie podróżowałem w tak wystawnych warunkach” i zniesmaczony był wyraźnie kosztownym bankietem wystawionym na jego cześć. A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkova, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 48, s. 3.

powyższego hołubieni obcokrajowcy zdawali się zapominać, że olśniewająca natura Rosji istniała przed bolszewikami, „a zahipnotyzowany, oszołomiony coraz to nowymi »zdobycami« sowieckiego raju zachwyca się takimi »zdobycami« jak Kaukaz, Krym itd.”¹⁶⁵

Anna Nasalska, pisząc o podróżach socrealistów, zapytywała:

Na jakim poziomie dokonywała się ta ideologiczna strukturalizacja doświadczanej przestrzeni – czy na poziomie postrzegania, czy przedstawiania; czy urzeczony ideologią umysł tak właśnie widział świat, czy zaprogramowany według jej wymagań tak go interpretował?¹⁶⁶

Oczywiście inne były uwarunkowania polityczno-społeczne wyjazdów polskich socrealistów do ZSRR w okresie stalinizmu niż zachodnich sympatyków sowieckiego komunizmu w latach międzywojennych. Jednakże to w odniesieniu do tych drugich podobne zagadnienie rozpatrywał Paul Hollander w książce *Political Pilgrims*, zastanawiając się na związku zachodzącym między „*predispositions and perception*”. Amerykański badacz podkreślał, że predyspozycje odgrywały główną rolę w przychylnym postrzeganiu Związku Sowieckiego przez zachodnich intelektualistów. Owo postrzeganie opierało się przede wszystkim na uczuciach rozczarowania wobec własnego społeczeństwa, rozczarowania podsycanego przez wiele źródeł¹⁶⁷. Jak pisał przebywający wówczas w Moskwie William C. White:

Są [goście z Zachodu – E.P.] szalenie [*wildly*] entuzjastyczni wobec wszystkiego, co widzą, ale nie zawsze zgodnie z logiką; byli entuzjastami zanim przybyli, a wizyta tylko zdwoiła ich przekonania¹⁶⁸.

Zatem nie będzie przesadą, jeśli zasugeruje się, że wielka liczba gości przybywających do Związku Sowieckiego z gorączkowo pozytywnymi antycypacjami, doznawała powodzenia w odkrywaniu dokładnie tego, czego się spodziewali i życzyli sobie odkryć¹⁶⁹. Na pewno bez owych „predyspozycji” oficjalne starania gospodarzy do pokierowania wrażeniami obcokrajowców nie powiodłyby się. Związek między „predyspozycją” a „percepcją” był tak bliski, że spostrzeżenia i doświadczenia, niepociągające i marne w innych kontekstach, były przewartościowywane i redefiniowane¹⁷⁰. Amerykańskich

¹⁶⁵ Tamże, s. 98.

¹⁶⁶ A. Nasalska, *Przestrzeń i ideologia...*, dz. cyt., s. 172.

¹⁶⁷ P. Hollander, *Political Pilgrims. Travels of Western Intellectuals to the Soviet Union, China and Cuba 1928–1978*, New York – Oxford 1981, s. 104.

¹⁶⁸ W. C. Williams, [za:] P. Hollander, tamże, s. 105.

¹⁶⁹ P. Hollander, tamże, s. 107.

¹⁷⁰ Tamże, s. 108.

sympatyków Sowietów można podzielić na trzy główne grupy. Po pierwsze: byli to „naturalni buntownicy przeciw wszelkim typom tyranii”; po drugie: ci, którzy widzieli w sowieckim systemie „współczesną wersję chrześcijańskiego braterstwa”; i wreszcie – po trzecie: ci, dla których propozycja bolszewików była atrakcyjna jako przeciwwaga dla ekonomicznego chaosu i braku wydajności ich własnego społeczeństwa¹⁷¹. W każdym razie niepośledni wpływ na ich opinie miał krytyczny stosunek do sytuacji społecznej w rodzimym kraju¹⁷².

Nie jest moim zamierzeniem prezentowanie wszechstronnie już opisanego przez badaczy zachodnich problemu dotyczącego zainteresowania, czy raczej – zauroczenia imponującej liczby reprezentantów (zwłaszcza inteligentów i intelektualistów) Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych komunizmem i Nową Rosją¹⁷³. Warto jednakże odwołać się do konstatacji wielce w tej dziedzinie kompetentnego Leszka Kołakowskiego, który zastanawiał się nad znacznym poparciem wśród inteligenckich elit zachodnich dla reżimu stalinowskiego u władzy, i w ogóle dla rosyjskiego wcielenia komunizmu. Szczególnie istotna i nie do przecenienia wydała mu się rola antywojennych pasji wśród intelektualistów europejskich. Okropności wojny zbliżyły do komunizmu takich twórców, jak Arnold Zweig, Bertold Brecht, Henri Barbusse, Romain Rolland, Anatol France, Jaroslav Hašek¹⁷⁴.

Komunizm był obietnicą świata bez wojen, to znaczy pasożytał skutecznie na ludzkim pragnieniu pokoju, które stało się w naszym stuleciu [XX w. -E.P.] jednym z najsilniej doświadczanych uczuć społecznych¹⁷⁵.

¹⁷¹ Hollander odwołuje się do podziału historyka Richarda H. Pellsa. Tamże, s. 106–107.

¹⁷² Ejdelman jako główne czynniki sprzyjające „ślepotcie” działaczy kultury zachodniej wymieniał: 1. Sytuację na Zachodzie około 1930 roku; 2. Typ zachodniej „oświeconej świadomości”, skłonnej do liberalizowania i demokratyzacji rewolucji rosyjskiej; 3. Ogromny entuzjazm, wiarę w Stalina i komunizm znacznej części mieszkańców ZSSR; 4. „Aparat dezinformacji, obróbki ideologicznej, umiejętnej izolacji gości od chłopstwa, obozów koncentracyjnych i innych światów nieszczęścia, zgrozy i terroru. Rozmowy ze Stalinem, otwarte procesy polityczne też należą do tego systemu kłamstwa...” N. Ejdelman, *Goście Stalina*, „Literatura na Świecie” 1991, nr 4, s. 249.

¹⁷³ Zob. np. D. Caute, *The Fellow-Travellers. Intellectual Friends of Communism*, Yale University Press, New Haven and London, revised edition 1988; P. Hollander, *Political Pilgrims...* dz. cyt.; F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, Warszawa 1996; H. R. Lottman, *Lewy brzeg. Od frontu ludowego do zimnej wojny*, przeł. J. Giszczak, Warszawa 1997. O wybitnych intelektualistach, w których biografii pojawił się choćby epizod zauroczenia tyranią, pisze Mark Lilla w książce o znamienym tytule (aluzja do Miłosza): *Lekkomyślny umysł. Intelektualiści w polityce*, przeł. J. Margański, Warszawa [2006]. Nie sposób pominąć, przywoływanej już wcześniej książki Tołczyka, który wnikliwie przyjrzał się apologetom sowieckiej utopii (D. Tołczyk, dz.cyt., rozdz. I, II, III).

¹⁷⁴ Por.: L. Kołakowski, *Komunizm jako formacja kulturalna*, [w:] tenże, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 306.

¹⁷⁵ Tamże.

Kolejnym motywem według polskiego filozofa była fascynacja „barbarią” – absolutnym początkiem nowej epoki, kompletnym zerwaniem z przeszłością, postrzeganie bolszewizmu jako nosiciela autentycznej Nowości (futuryści, surrealiści francuscy). Ponadto komunizm nader skutecznie wyzyskiwał wstrząsy społeczne, które pojawiły się w latach 30., takie jak wielki kryzys ekonomiczny, tryumf Hitlera w Niemczech i później wojna domowa w Hiszpanii. Śmiertelne zagrożenie faszyzmem, wielomilionowe bezrobocie budzące rozpacz w Europie stały się niebywałą szansą komunizmu.

W tych samych latach, kiedy miliony ludzi ginęły od sztucznie przez rząd zorganizowanego głodu na Ukrainie, od tortur, zimna i kul w stalinowskich więzieniach, obozach i etapach przesiedleń, państwo sowieckie w oczach znacznego, a każdym razie liczącego się odłamu zachodniej inteligencji wyrastało na bastion inteligencji, ognisko humanizmu rewolucyjnego, zapowiedź nowego świata, gdzie ludzie są wolni od niepewności jutra, równi i ufni w przyszłość. Z komunizmem identyfikowali się lub sympatyzowali ludzie tacy, jak André Malraux, Walter Benjamin, Theodor Plivier, Jean-Richard Bloch, Theodor Dreiser, Dos Passos, Upton Sinclair; makabryczną farsę moskiewskich procesów powitali jako dzieło sprawiedliwości Leon Feuchtwanger i Romain Rolland. Również w rozumieniu tej sprawy mało pomocne są bładania nad ludzką naiwnością i zaślepieniem¹⁷⁶.

Jednakże komunizm – ten „zdegenerowany potomek” (wyrażenie Kołakowskiego) tradycji oświecenia i XIX-wiecznego socjalizmu siłą rzeczy „musiał nieustannie produkować własnych wewnętrznych, krytyków, hereetyków i apostatów, którzy odwoływali się do pierwotnych źródeł, stale we frazeologii obecnych, aby nędzę rzeczywistości demaskować”¹⁷⁷. Takie były efekty niebywałego rozdziewu między fasadą a rzeczywistością. Toteż w intelektualnej i moralnej krytyce komunizmu szczególną rolę odgrywali komuniści albo lewicowi socjaliści, w każdym razie sympatycy rewolucyjnych przemian w Rosji, ci, którzy stracili złudzenia, których opuściły płonne nadzieje. „Zarażeni” często deklarowali, że „nabyli odporność”: „na pseudoreligijne angażowanie się w politykę”¹⁷⁸. Co nie zmienia faktu, że „Przygoda Związku Radzieckiego – jak powiedział jeden z »zarażonych« i zrażonych – jest największym doświadczeniem i najważniejszym zagadnieniem współczesnej ludzkości”¹⁷⁹.

¹⁷⁶ Tamże, s. 308.

¹⁷⁷ Tamże, s. 313.

¹⁷⁸ F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia*, dz. cyt., s. 13. Morin ostrzegął: „wśród wszystkich, którzy chwalać się, że nigdy nie zarazili się ospą, wielu powinno obawiać się, iż nie nabyło odporności”. E. Morin, *O naturze Związku Radzieckiego*, Warszawa 1990, s. 8. Aron twierdził, że „komunizm jest pierwszą religią intelektualistów, której się powiodło”. R. Aron, *Opium intelektualistów*, przeł. Cz. Miłosz, Warszawa 2000, s. 309.

¹⁷⁹ E. Morin, dz. cyt., s. 7.

Interesuje nas, jak polscy podróżnicy lat 30., autorzy relacji ze Związku Sowieckiego reagowali nie tylko na tę – świeżą jeszcze – „przygodę”, ale także na opinie autorytetów świata Zachodu na temat efektów rosyjskiego eksperymentu. I należałoby od razu podkreślić, że nawet ci, którzy wykazywali się „socjalistyczną wrażliwością”, wyraźnie dystansowali się w stosunku do niepoprawnych apologetów (jak Bernard Shaw), a z satysfakcją odnotowywali głosy rozczarowanych sympatyków (jak np. Panait Istrati, później Andre Gide¹⁸⁰).

Najczęściej przywoływanym, ze względu zapewne na sławę pisarza, był modelowy wręcz przedstawiciel *fellow travellers* – angielski dramaturg pochodzenia irlandzkiego George Bernard Shaw, z wielkimi honorami przyjęty w Rosji pod koniec lipca 1931 roku. Do legendy przeszła już anegdota o wyprawie Shawa w towarzystwie lorda i lady Astor do stolicy Nowej Rosji

Linia kolei żelaznej od granicy do Moskwy usłana jest najprzeróżniejszymi przedmiotami, które wyrzucaliśmy przez okna wagonów, gdyśmy ujrzeni, jakim komfortem, jaką troskliwością i jakimi wygodami otoczył nas nowy *régime* w Rosji¹⁸¹.

Shaw, jak sam twierdził, wybrał się do Rosji Sowieckiej, aby mieć kontrargumenty dla krytyków zarzucających mu, że wypowiada się w samych superlatywach o kraju, w którym nigdy nie był:

Teraz, gdy wrócę, będę mógł powiedzieć: Tak. Widziałem te wszystkie „okropności” i okropnie mi się podobają¹⁸².

¹⁸⁰ Jednym z pierwszych zagranicznych świadków rewolucji rosyjskiej był francuski intelektualista Pierre Pascal, którego komunistyczna wiara prędko się załamała. Do tej samej generacji co Pascal należał Boris Souvarine, który „tyleż wkłada energii w owym czasie w popieranie bolszewizmu, co później, aż do końca życia, zużywa sił, by z nim walczyć.” (F. Furet, dz. cyt., 144). Jak podkreśla Furet: „Boris Souvarine kroczy przez stulecie nie tyle jako emigrant wewnętrzny, jak Pierre Pascal, ile jako świadek – w pewnym momencie zdruzgotany tym, co zdarzyło się przy jego pomocy” (tamże s. 145).

¹⁸¹ F. Sobieniewski, *George Bernard Shaw w Rosji Sowieckiej. Z powodu przejazdu autora „Wielkiego kramu” przez Warszawę*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 33, s. 2 (fragmenty przemówień w Leningradzie i w Moskwie). Shaw, informując o pozbywaniu się zbędnego bagażu (głównie żywności) w drodze do Sowietów, czynił aluzje do powszechnych mniemań, jak przezornie trzeba się zaopatrzyć, jadąc do „głodnej” Nowej Rosji. Zresztą wcześniej odmalował scenę pożegnania z krewnymi, którzy przezornie obdarowali wyjeżdżających kosztami z prowiantem. O tym nadmiernym ekwipunku wspominali też polscy podróżnicy. Warto przywołać opinię Tamary Sołoniewicz, która pisała *a propos* Bernarda Shaw – jednego z „otumanionych” przez bolszewików, że wyrzucając jedzenie przez okna pociągu „na pewno nie wyobrażał sobie, że tuż obok niego, w tej, jak mu się zdawało, mlekiem i miodem płynącej Rosji – ludność ginęła z głodu w dosłownym znaczeniu tego słowa. A przecież był to Bernard Shaw! Czegóż można więc wymagać od zwykłego, prostego robotnika angielskiego?!” T. Sołoniewicz, dz. cyt., s. 99.

¹⁸² F. Sobieniewski, *Georg Bernad Shaw...*, dz. cyt., s.2.

„Wiadomości Literackie” publikowały nie tylko słowa Shawa z Rosji, ale także dokumentowały reperkusje, jakie komunistyczne poglądy dramatopisarza wzbudziły w Churchillu. Oto G. B. Shaw to nie tylko szczerzy komunista kochający Rosję, ale i bogaty kapitalista wyszydzący Anglię:

Głosił zawsze upaństwowienie wszelkiej własności prywatnej, lecz nikt nie podniósł takiego gwałtu jak on, kiedy Lloyd George wprowadził po raz pierwszy nadpodatek (*supertax*) od dochodów przewyższających pewne maksimum¹⁸³.

Słonimski nader krytycznie potraktował „objawienia” dramatopisarza przekonanego, że „Rosja stanie się najszcześniejszym krajem na kuli ziemskiej”¹⁸⁴ i oznajmiającego, że od samego początku wierzył w zwycięstwo rewolucji¹⁸⁵. Polski pisarz obwieszczał, że dokonał gruntownej weryfikacji spostrzeżeń autora *Pigmaliona*:

Co Shaw widział w Moskwie i w Leningradzie, wybałam dość dokładnie. Sądzę, że wielki pisarz mógłby, nie wyjeżdżając z Kensington, mówić o Rosji dokładnie to samo, a nawet gdyby mu na tym zależało, mógłby powiedzieć rzeczy znacznie mądrzejsze. W każdym razie opinia Shawa o Rosji nie ma, śmiej to twierdzić, prawie żadnego związku z jego pobytem w Sowietach, bo Shaw w Rosji nie widział nic istotnego¹⁸⁶ [S.M;86-87].

Autor *Mojej podróży do Rosji* uważał, że w gruncie rzeczy prawie każdy komunizujący pisarz zazwyczaj wyjeżdżał z Rosji z uczuciem szczerzej afirmacji:

¹⁸³ F. Sobieniewski, G. B. Shaw w ogrodzie zoologicznym, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 39, s. 1.

¹⁸⁴ F. Sobieniewski, *Georg Bernad Shaw...*, dz. cyt., s.2.

¹⁸⁵ Dwa przemówienia pisarza: *Przemówienie, wygłoszone 26 lipca w Sali Kolumnowej Domu Związków na wieczorne na cześć 75-lecia B. Shawa i Mowa, wygłoszona w Leningradzie 25 lipca w pracowni filmowej Sojuz kino, do filmu dźwiękowego pt. 'Lenin'* przedrukowane zostały w „Miesięczniku Literackim” 1931, nr 20, s. 921-923.

¹⁸⁶ Słonimski już przed swoją podróżą do Rosji z niepokojem śledził entuzjazm Shawa do Sowietów, a zwłaszcza głoszoną przez niego „pochwałą terroru”. W jednej z kronik pisał: „Lękać się przy tym należy, że Shaw entuzjazmować się będzie nie tym, co jest w Rosji piękne i twórcze, ale właśnie silną dyktaturą, tak smakującą temu świetnemu pisarzowi, który całe swe długie życie pracował i pisał w kraju największej swobody słowa politycznego, nie spotykając się nigdy z ołówkiem cenzora czy grozą więzienia. [...] Egzotyzm kraju z jednej strony, z drugiej zaś chęć wydania się wiecznie pełnym młodości i entuzjazmu, a może wreszcie starcza potrzeba dogmatu albo po prostu nadmiar kpiarstwa i przekory popchnęły go do paru lekkomyślnych powiedzeń i jeszcze lekkomyślniejszych przemilczeń.” Tenże, *Kroniki tygodniowe 1927-1931*, dz. cyt., s. 315. [Kronika nr 34 z 23 sierpnia 1931]. Notabene Furet konstataował: „Zadziwiająca plastyczność sowieckiego mitu. Wells i Shaw kochają Związek Sowiecki jako ojczyznę antykapitalistycznego porządku ekonomicznego, kładącego kres anarchii zysku. Lecz pierwszy ceni w nim ideę obywatelskiego pokój, drugi – surowość dyktatury.” F. Furet, dz. cyt., s. 199.

wystarczyły mu „wycinki filmu” i inspirujące objaśnienia: „Ludzie przecież widzą lepiej to, co chcą zobaczyć, niż to, co jest im niewygodne” [S.M;27].

Stanisław Łakomski opisywał, jakie zdumienie wywołały enuncjacje Shawa drukowane w prasie sowieckiej, zwłaszcza jego artykuł napisany do gazet angielskich i przedrukowany w „Izwesti”.

Czytając gazetę, nie mogłem się nadziwić, gdzie ten pisarz był, co on widział, z kim on z tego szarego tłumu rozmawiał. Robotnicy określili jego artykuł po swojemu, mówiąc: on nigdzie nie był, dali mu pojeść, popić, popatrzył się z Hotelu Angielskiego przez okno, no i wszystko [Ł.Z;41].

Autor-robotnik negatywnie oceniał możliwości poznawcze tego rodzaju wycieczek¹⁸⁷:

Ludzie jemu podobni, przyjeżdżając do Sowietów, byli wszędy, tylko nie między masą pracującą, słuchali oklepanych mów i frazesów [...], a jako poczciwi a częstokroć fanatyczni idealisci, wszystko przyjmowali za dobrą monetę. Masa robotnicza nazywała ich zwariowanymi inteligentami, którzy rozpijaczony tłum Hotelu Europejskiego przyjmowali za proletariat pracujący, a na hochsztaplerów *ogtiaprskiej gostinnicy* patrzyli tak jak na bywalców karteczkowych *stolowni*. Tu na nędzne obiady chodziła biedna, szara masa pracująca, tam zaś rozbijali się nowi ludzie, którzy do każdego systemu umieli się dostosować i ciągnąć z niego kolosalne korzyści. [Ł.Z;42]

Według Karola Wójcika Bernard Shaw – „tytan umysłowości Zachodu”, który gwarantował swoją wiarygodność („Jestem starym dramaturgiem, znam aktorskie sztuczki i nie dałbym się oszukać...” [W.B;9]), zapewne przyjechał do Rosji z dość specyficznym nastawieniem, skoro „najwięcej zdziwiło go istnienie Moskwy i Petersburga, kolei żelaznych i ludzi ubranych” [W.B;10]. Autor książki *Blaski i nędze piatiletki* dowodził, że to nastawienie decydowało przede wszystkim o wrażeniach podróżujących: „Zapewniam, że im więcej nadzwyczajności spodziewa się ujrzyć jadący do Sowietów; tym mniej ich dostrzeże” [W.B;56]. Tym samym ujawniał, że nie doceniał siły projekcji i podświadomego projektowania rzeczywistości przez „wierzących” tudzież mocy czerwonej propagandy: „Moje wyobrażenie o Rosji było w całości dziełem sowieckiej propagandy; był to obraz jakiejś super-Ameryki, kraju, który podjął nowe przedsięwzięcie, największe w historii ludzkości i rozbrzmiewa praca i entuzjazmem”¹⁸⁸ – pisał, już straciwszy wiarę, Arthur Koestler. Swoją reakcję

¹⁸⁷ Bardzo krytycznie Shawa, „jak i wielu innych podobnych ‘badaczy’ stosunków sowieckich” [B.W;86] oceniał Błeszyński. Zaliczał do nich także Rollanda, autora *Jana Krzysztofa*, „bardzo czułego na poszanowanie godności i wolności ludzkiej”, który „wygłaszał dytyramby na cześć ZSRR, co prasa sowiecka skwapliwie drukowała” [B.W;158].

¹⁸⁸ A. Koestler, *Fragmety wspomnień*, tł. z ang., Paryż 1965, s. 48.

na niespodzianki, jakie spotkały go po wjeździe do Związku Sowieckiego, komentował w następujący sposób:

Przyjąłem to brutalne zderzenie się złudzeń z rzeczywistością w sposób charakterystyczny dla **ludzi wierzących**. Byłem zaskoczony i oszołomiony, ale elastyczny *pare-choc*, który zawdzięczałem partyjnemu wychowaniu, zaczął natychmiast działać. **Oczy widziały wprawdzie, ale umysł był już poprzednio przygotowany, aby wyeliminować to, co należało. Ta „wewnętrzna” cenzura pracuje pewniej i skuteczniej niż cenzura oficjalna**¹⁸⁹.

Najchętniej przypominanym politykiem zachodnim odwiedzającym Rosję Sowiecką był Edouard Herriot, który swego czasu pełnił funkcję premiera i ministra spraw zagranicznych Francji. Dążył on – skutecznie – do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Nową Rosją i był promotorem podpisania paktu o nieagresji z ZSRR (1932). Jak konstatował Furet:

W rok później ten stary kacyk francuskiego parlamentaryzmu, ustąpiwszy ze swej oficjalnej funkcji, wybrał się prywatnie na Ukrainę, w towarzystwie Geneviève Tabouis, modnej wówczas dziennikarki. Oto, co stwierdzał po powrocie: „Przejechałem całą Ukrainę. I cóż? Zapewniam was, że widziałem ten ogród w pełnym rozkwicie. Słyszy się podobno, że kraj ten przeżywa teraz smutny okres? Nie mogę nic powiedzieć o tym, czego nie widziałem. Zwiedziłem jednak także tereny ostatnio doświadczone: widziałem tam wyłącznie dobrobyt”¹⁹⁰.

Rosjanie – mistrzowie w sztuce budowania „wiosek potiomkinowskich” – pokazali Herriotowi, tylko to, co zamierzali.

Herriot, wyrosły z republikańskiej tradycji, był przedstawicielem francuskiej lewicy burżuazyjnej. Dążył do przymierza z Rosją, jego dyplomatyczny wybór mógł więc zaważyć na opinii o Związku Sowieckim¹⁹¹.

Herriota z pewnym przekąsem wspominał Broniewski, któremu dane było mieszkać w tym samym apartamencie, co francuski polityk: „Śniło mi się tej nocy, że byłem Herriotem; nie dawała mi spokoju moja wyimaginowana tusza” [Bron.;25], choć jego wrażenia z Ukrainy były podobnie entuzjastyczne. Pamiętał o znamienitym francuskim podróżniku również Wańkowicz, w opisie swych ukraińskich wojaży przywoływał go polemicznie Otmar (*Minus Moskwa*). Wreszcie Lenczewska-Bormanowa, przy okazji zwiedzania Ukrainy, powtarzała pogłoskę, jak to „na przyjazd Herriota do

¹⁸⁹ Tamże, s. 50.

¹⁹⁰ F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia*, dz. cyt., s. 191. Furet cytuje Herriota na podstawie książki Kupfermana (Fred Kupferman, *Au pays des Soviets, le voyage français en Union soviétique, 1917-1939*, Gallimard-Juillard 1979, s. 87-89).

¹⁹¹ Tamże, s. 191-192.

Kijowa Kreszczatik porósł środkiem ulicy olbrzymimi choinami. Niestety trwało to tylko przez parę dni. Choiny, ścięte w lesie i wkopane rzędem w środek jezdni – poschły” [L-B;187].

Nadmiar entuzjazmu w ocenie sowieckiej rzeczywistości przez *znatnych ino-strancew* według Jana Bersona wywoływał nawet niekiedy „delikatną polemikę prasy sowieckiej ze zbyt celującymi cenzurkami, wystawionymi przez »zachwyconych« naiwniaków, odgrywających zresztą dość duże role w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym swoich krajów” [BO.N;327]. Korespondent zalicza do nich lady Beatrice Webb, która za jedyny defekt życia sowieckiego uznała niezgodną z etyką komunistyczną dbałość kobiet o strój i makijaż¹⁹². Jednakże Otmar skłonny był do pobłażliwości dla łatwowiernych anglosaskich turystów, skoro „rekord naiwności podróżowania po ZSRR został pobity już kilka lat temu przez wybitnego ongi leadera rosyjskich monarchistów, Szulgina¹⁹³, który zjeździł Sowiety w najświętszym przekonaniu, że czyni to »konspiracyjnie«, choć obwożąc go po ZSRR »antysowiecka« (w jego mniemaniu) organizacja p.n. Trust była czymś zupełnie, ale to zupełnie innym. Pod opieką analogicznych ekspozytur jednej z zasadniczych gałęzi sowieckiego aparatu państwowego znajduje się niemal każdy podróżujący po Rosji cudzoziemiec... Owocem »nielegalnej« podróży Szulgina była książka (nawiasem mówiąc przez ową »antysowiecką« organizację ocenizowana) [...]” [BO.N;328].

6.1. O przekładach

Istotne wydaje się zasygnalizowanie, które książki zagraniczne traktujące o doświadczeniu porewolucyjnej Rosji były w owym czasie tłumaczone i publikowane przez wydawnictwa polskie, a co za tym idzie – mogły kształtować wyobraźnię przynajmniej części „czytającego” społeczeństwa, a zwłaszcza wpływać na świadomość (nieraz nastawionych do tych lektur antagonistycznie) podróżników-sprawozdawców z II RP.

¹⁹² Notabene Zimand uznał *Soviet Communism: A New Civilization?* (London, 1935) Beatrice i Sidneya Webbów za „pomnik ludzkiej głupoty i samo oślepienia, dowodzący po raz któryż to – że jedno i drugie może być bezgraniczne.” R. Zimand, *‘Zaproszenie’...*, dz. cyt. s. 152. Autorzy, dość radykalni działacze społeczni i polityczni, choć nie komuniści, założyciele Towarzystwa Fabian (1884), wybrali się do Rosji Sowieckiej w r. 1932. S. Webb powrócił tam jeszcze w 1934 r. Efektem ich podróży jest wspomniana książka. Jak podkreślił Furet: „W następnym wydaniu książki z 1937 roku autorzy usunęli z tytułu znak zapytania”. F. Furet, dz. cyt., s. 200 (przypis 54).

¹⁹³ Wasilij Szulgin, jeden z organizatorów w Piotrogradzie walki z bolszewikami, od 1921 na emigracji; więziony w ZSRR w latach 1944–1956. W 1960 roku wezwał emigrację rosyjską do zaprzestania działalności antysowieckiej.

Polscy podróżnicy wybierający się do Rosji tudzież inni czytelnicy w międzywojennej RP mogli mieć potencjalnie do czynienia z przekładami zagranicznych reportaży i wspomnień z ZSRR, z których gros zawierało negatywne oceny eksperymentu sowieckiego. Zgodnie z polityką rządową Drugiej Rzeczypospolitej przezornie – siłą rzeczy – starano się prewencyjnie zapobiec rozprzestrzenieniu idei sowieckich. Jak mniemano, publikacja pism zachodnich zwolenników i propagatorów bolszewizmu przyczynić się mogła do „zainfekowania” go w Polsce. Choć pojawiły się też publikacje, które niepostrzeżenie uniknęły ingerencji cenzury.

Z języka angielskiego przetłumaczony został wczesny reportaż dziennikarza-korespondenta z Anglii, który spotkał się z Leninem – Artura Ransome (*Sześć tygodni w Rosji w 1919 r.*, Warszawa 1919). Prędko też po opublikowaniu oryginału ukazały się *Wrażenia z Rosji Sowieckiej* profesora Uniwersytetu w Edynburgu Charlesa Sarolea¹⁹⁴. Autor ten, warto nadmienić, odwoływał się m.in. do Russella i Wellsa, którzy odwiedzili Sowiety tuż po rewolucji, jednak ich książki nie zostały przełożone na polski¹⁹⁵. Chociaż poglądy na Nową Rosję wielkich Anglików znalazły się w horyzoncie intelektualnym niejednego wykształconego Polaka¹⁹⁶. Do II RP zawiąły również książki Amerykanów. Co prawda reportaż Johna Reeda z rewolucji bolszewickiej napisany bezpośrednio po przewrocie pojawił się z dużym opóźnieniem (na co narzekali

¹⁹⁴ Ch. Sarolea, *Wrażenia z Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. de Bondy, Częstochowa 1925.

¹⁹⁵ B. Russell, *The Practice and Theory of Bolshevism*, prwdr. London 1920; H. G. Wells, *Russia in the Shadow*, prwdr. London 1920. Książka Russella nie była tłumaczona na język polski, zaś relacja Wellsa w przekładzie ukazała się dopiero w PRL-u (1961).

¹⁹⁶ W „Wiadomościach Literackich” na tytułowej stronie przedrukowane zostały (z „Daily Herald”) opinie Wellsa wygłoszone po jego powrocie z Rosji Stalina dotyczące „zniszczenia żywotności umysłowej” w tym kraju. „*Strasliwe ostrzeżenie*”. H. G. Wells o wolności słowa w Rosji Sowieckiej, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 45, s. 1. Wielbiciel Wellsa, Słonimski, relacjonując swe spotkanie z angielskim pisarzem, powtarzał za nim, że: „niepowodzenie socjalizmu w Rosji nie może zniechęcić do socjalizmu”. A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s. 233. [Kronika nr 31 z 29 lipca 1934]. Nie omieszkał również z satysfakcją donieść, że Wells „potępił w ostry sposób sowieckie metody krępowania swobody myśli i słowa”. Następnie skomentował świeżo opublikowaną rozmowę między Stalinem i Wellsem i ocenił ją jako starcie się dwóch światów: „Dialog ten przypominał mi to, co Russell mówi o konflikcie między Galileuszem a Inkwizycją. Był to konflikt między duchem indukcji i dedukcji. Zwolennicy dedukcji uważają, że zdobyć można wiedzę, wyszukując odpowiednie argumenty w księgach nieomylnych, świętych: podobna droga dedukcji prowadzi do prawdy chrześcijan, mahometan i komunistów.” Tamże, s. 269. [Kronika nr 48 z 25 listopada 1934]. Wells, który w 1920 w Rosji spotkał się z Leninem, a 14 lat później ze Stalinem rzeczywiście głosił po powrocie (1934), że w ZSRR brak intelektualnej wolności, jednakże pozostawał pod wrażeniem rosyjskiego eksperymentu i sowieckiego mitu.

niektórzy krytycy)¹⁹⁷, co nie znaczy wcale, że nie był znany wcześniej; amerykańskiego reportera przywoływał choćby Suryc w 1931 roku. Trudno byłoby pominąć też reportaże amerykańskiego mistrza tego gatunku – chętnie przywoływanego przez polskich podróżników – słynnego Knickerbockera¹⁹⁸. Przetłumaczono również pochlebne sprawozdanie z podróży do Związku Sowieckiego delegacji amerykańskich Trade Unionów¹⁹⁹.

Z języka niemieckiego przełożono interesujący, zdecydowanie antysowiecki reportaż Artura Rundta²⁰⁰. Ukazały się także dwie reportażowo-opisowe książki Klausa Mehnerta²⁰¹, o którym Blüth – dostrzegając i wnikliwie obserwując, i naiwność „hitlerowskiego komsomolca” – pisał:

Autor – „sympatyk”, jeżeli nie wyznawca hitleryzmu – jest zarazem swoistym entuzjastą sowieckiego eksperymentu w dziedzinie szkolnictwa i wychowania młodzieży. Owa swoistość entuzjazmu Mehnerta polega na tym, że chce on siebie i nas przekonać, iż młodzież sowiecka w ewolucyjnym przebiegu rozwojowym pozbędzie się dzisiejszych cech specyficznie bolszewickich i kiedyś w przyszłości stanie się podobna do „idealnej młodzieży europejskiej”, za jaką ma się rozumieć... uznaje on młodzież hitlerowską²⁰².

Polacy mieli dostęp do tekstów znakomitego dziennikarza Egona Erwina Kisch²⁰³, którego Waclaw Rogowicz zestawiał z Knickerbockerem:

¹⁹⁷ J. Reed, *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*, przeł. A. Dobrot, 1934, prwdr....Por. entuzjastyczne recenzje: J. Ryngmanowa, *Książki*, „Droga” 1934, nr 9, s. 851–852 oraz: [G.] *Wśród książek*, „Pion” 1934, nr 21, s. 10.

¹⁹⁸ Dość przypomnieć, że Nowakowski o „knickerbokerach” wzmiankował w odniesieniu do ogółu wielkich reportażyistów [Por. N.W; 3, 11]. W międzywojennej RP wydano: H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel grozi. Państwowy monopol sowiecki handlu zagranicznego. Praktyki i rezultaty*, przeł. Z. Szymanowski, wstęp tłumacza, Warszawa 1932 oraz tegoż, *Walka z czerwonym handlem. Państwowy monopol sowiecki handlu zagranicznego. Praktyki i rezultaty*, przeł. Z. Szymanowski. „Obok Kisch²⁰³ i Londres’a Knickerbocker – to trzeci z najlepszych reporterów współczesnych” – pisał recenzent „Drogi” ([A. H., *Książki*, „Droga” 1932, nr 5, s. 441).

¹⁹⁹ *Rosja po dziesięciu latach. Sprawozdanie delegacji Amerykańskiej Federacji Pracy o Związku Sowieckich Republik*, Warszawa 1928.

²⁰⁰ A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej*, przeł. M.F. Sieniawski, Warszawa 1932.

²⁰¹ K. Mehnert, *Młodzież w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1933, tenże, *Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1934.

²⁰² R. M. Blüth, *Z życia zagranicy. Młodzież studencka w Rosji Sowieckiej*, „Droga” 1933, nr 12, s. 1247. Mehnert był Niemcem urodzonym w Rosji, który pozostawił tam wielu przyjaciół i znajomych. Zob. również recenzje: R. M. Blüth, *Książki*, „Droga” 1934, nr 2, s. 201–204 oraz: B. Dudziński, *Książki o Rosji*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 27, s. 4. Do statystyk podanych w książce Mehnerta (*Moralność i kultura...*) odwoływał się Nowakowski [N.W;124].

²⁰³ E. E. Kisch, *Oblicze Azji Sowieckiej*, przekład i wstęp Waclawa Rogowicza, Warszawa 1935. Polski przekład książki *O carach, popach i bolszewikach* ukazał się dopiero po wojnie (1957).

Wśród dziennikarzy-reporterów w wielkim stylu, których rewelacyjne książki są czytane jednocześnie w kilku językach, obiegając szybko Europę i inne kontynenty, o pierwsze miejsce walczą: Amerykanin Knickerbocker i austriacki Niemiec Kisch, mistrzowie w ukazywaniu przekroju życia współczesnego w światowej skali²⁰⁴.

Z języka francuskiego przetłumaczono tuż porewolucyjny przekaz socjalisty Dumasa²⁰⁵. Szybko pojawił się przekład dość znamiennej publikacji lewicowego pisarza Henri Béraud²⁰⁶, rozczarowanego NEP-owską Rosją, którego książka (jak informował Wydawca) stanowiła sensację we Francji. Ważna niewątpliwie była też podróżnicza relacja powieściopisarza francuskiego, Gerges'a Oudard²⁰⁷ przeciwstawiająca się tendencyjnemu postrzeganiu Sowieców przez lewicę francuską, bliska optyce Custine'a. W 1930 roku wydał *Moskwę bez maski* Belga, J. Douillet, który przez 35 lat mieszkał w Rosji²⁰⁸. W *Przedmowie* autor wyraźnie określił swoją motywację:

Mam prawo wołać słabym mym głosem do ludzkości całej, że naród rosyjski znosi długie męczeństwo pod nieznośnym jarzmem komunizmu. Narody cywilizowane nie mają prawa patrzeć w milczeniu na wzrastanie potwora komunistycznego w Europie²⁰⁹.

W tym samym roku wydano *Wspomnienia robotnika z Liège* spisane i zredagowane przez Sandora Terlaza²¹⁰, dziennikarza z „Gazette de Liège”. Książka dotyczy doświadczeń i przeżyć anonimowego robotnika belgijskiego, żonatego z Rosjanką, który podczas wielkiej wojny przebywał w Rosji i w poszukiwaniu pracy udał się tam ponownie w 1928 roku, po czym pragnął dać świadectwo „błagi komunistów”.

Wśród przekładów na język polski książek obcojęzycznych przeważały te, które zdominowane były przez negujące wartość sowieckich przemian demaskatorstwo i demystyfikację kraju bolszewików. Cóż, należało uczynić przeciwwagę dla panoszącej się na Zachodzie „mody na ZSSR”, dla chóru

²⁰⁴ Tamże, s. 5. Innego zdania o wielkich reportażyście był Nowaczyński, który chwaliąc Otmara, twierdził: „Widzi przenikliwiej, głębiej i szerzej niż przereklamowany Knickerbocker, nie mówiąc już o takim kiczarzu jak ten Kisch”. A. Nowaczyński, *P. Berson o Sowieciach*, dz. cyt., s. 367.

²⁰⁵ K. Dumas, *Prawda o bolszewikach. Dokumenty i noty świadka*, Paryż 1919.

²⁰⁶ H. Béraud, *Co widziałem w Moskwie?*, przeł. J. H., Poznań 1926.

²⁰⁷ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935. Janta-Pończyński wspomina, że w towarzystwie G. Oudard podróżował po kresach wschodnich [J.P.;218].

²⁰⁸ J. Douillet, *Moskwa bez maski*, przeł. S. Studnicka, Warszawa 1930. Autor informował w przedmowie, że podczas rewolucji był konsulem belgijskim w Rosji. Po utworzeniu Sowieców pozostał jako członek misji przeciwgłodowej wyższego komisarza Ligi Narodów – profesora Nansena. W Rosji przebywał w latach 1891–1926.

²⁰⁹ Tamże, s. 6.

²¹⁰ S. Terlaz, *Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930.

zwolenników i apologetów czy choćby pisarzy przyzwalających na rosyjskie eksperymenty. O rozmiarze tego zjawiska niech świadczą słowa emigrantki rosyjskiej Niny Berberowej:

W całym świecie nie było wówczas ani jednego wybitnego pisarza, który opowiedziałby się „po naszej stronie”, który zaprotestowałby przeciwko prześladowaniom inteligencji w ZSRR, przeciwko represjom, przeciwko sowieckiej cenzurze, aresztowaniom, procesom, zamykaniu czasopism, przeciwko żelaznym zasadom realizmu socjalistycznego – za niepodporządkowanie się którym unicestwiano fizycznie rosyjskich pisarzy. Starsze pokolenie – Wells, Shaw, Rolland, Mann – opowiadało się całkowicie za „nową Rosją”, za „interesującym eksperymentem”, likwidującym „potworności caratu”, za Stalinem przeciwko Trockiemu, podobnie jak za czasów Lenina opowiadało się przeciw innym przywódcom rosyjskich partii politycznych. To pokolenie z Dreiserem, Sinclairem Lewisem, Uptonem Sinclairem, André Gidem (do 1936 roku), Stefanem Zweigiem we wszystkich kwestiach stawało po stronie partii komunistycznych, przeciwko opozycji. Potem szło średnie pokolenie, jak na przykład grupa „Bloomsbury” z Virginią Woolf, bądź Valéry lub Hemingway, którzy nie wykazując entuzjazmu dla partii komunistycznej, obojętni byli wobec tego, co działo się w Rosji lat trzydziestych. Bożyszcze młodzieży Jean Cocteau pisał: „Dyktatorzy przyczyniają się do protestu w sztuce, sztuka umiera bez protestu.” (Ciśnię się pytanie: a co sądzić o kuli w potylicę?)²¹¹.

6.2. Rozczarowani albo jeszcze o powrotach z ZSSR

Zdałoby się oddzielnie wspomnieć o tych przekazach zagranicznych autorów, które budziły najwięcej emocji wśród polskich czytelników. Chodzi o świadectwa rozczarowanych sympatyków sowieckiego komunizmu. Warto zauważyć, że tłumaczenie fragmentów książki Panaíta Istratiego²¹² – rumuńskiego pisarza francuskojęzycznego, ukazały się dość szybko po wydaniu oryginału w „Wiadomościach Literackich”, z zapowiedzią, że to jedno z „największych sensacji księgarskiego rynku europejskiego”. „W książce tej Istrati odsłania z całą

²¹¹ N. Berberowa, *Podkreślenia moje. Autobiografia*, przeł. E. Siemiaszkiewicz, Warszawa 1998, s. 256–257. Zob. tamże: R. Goczyńska, *Zamiast wstępu*, s. 9–16.

²¹² P. Istrati, *Żagiew i zgliszcza. Po szesnastu miesiącach pobytu w ZSSR*, z upoważnienia autora opracował polskie wydanie K. Rychłowski, Lwów i Warszawa 1931. Pierwodruk oryginału ukazał się w Paryżu w 1929 roku. W krótkiej nocie na początku książki Istrati wyjaśniał, że dzieło pisał wraz ze swoimi współpracownikami-przyjaciółmi. Podpisał całość własnym nazwiskiem, „nie dlatego”, aby przywłaszczyć sobie zawarte w nich idee, lecz by ułatwić ich rozpowszechnianie (tamże, s. 1). Książka składa się z trzech części. Istrati jest autorem pierwszej, drugiej – Victor Serge, trzeciej – Boris Souvarine; nazwiska tych dwóch autorów nie zostały ujawnione. Według Fureta w tryptyku tym właśnie część napisana przez Istratiego „nie jest najlepsza” (F. Furet, dz. cyt., 182). W związku z tym, że dla czytelników Dwudziestolecia książka ta funkcjonowała związana nieoddzielnie z nazwiskiem Istratiego, które wywoływało symboliczną wręcz postać rozczarowanego ZSSR komunisty, cytaty z tego tryptyku będą sygnalizowane tylko nazwiskiem widniejącym na okładce książki (Panaít Istrati).

bezwzględnością kulisy *régime'u* sowieckiego. Oskarżenie to tym groźniejsze, że Istrati nie przestał być komunistą i rewolucjonistą²¹³. Żywo – „na aferę Panaïta Istratiego – tak rozdmuchaną i wykorzystaną dla aktualnych celów politycznych przez prasę burżuazyjną wszystkich krajów”²¹⁴ – zareagował „Miesięcznik Literacki”. Aleksander Wat wspominał o przedrukowanej przez czasopismo, które redagował odezwie pisarzy sowieckich przeciwko Istratiemu, który uznany został za „skorpion na własnej piersi wyhodowanego i agenta Sigurandy”²¹⁵. Na antysowiecką książkę Istratiego powoływał się w *Myśli w obcęgach* Mackiewicz. O spektakularnej i wyjątkowej naówczas postawie rumuńskiego pisarza – wielbiącego proletariąt – wspominał w *Mojej podróży do Rosji* Słonimski.

„Coś w rodzaju Gide’a, ale zdaje się łagodniejsze”²¹⁶ – skwitował Wat antysowiecki protest Istratiego, przywołując jednocześnie pisarza, który stał się dla wielu – po dziś dzień – symbolem rozbratu Zachodu z sowieckim komunizmem²¹⁷. Pisarza, który wszak przed swoim podróżniczym doświadczeniem głosił: „Chciałbym wykrzyknąć bardzo głośno moją sympatię do ZSRR, tak by mój krzyk został usłyszany” i „Gdybym miał oddać życie za powodzenie ZSRR, oddałbym je bezwzględnie”²¹⁸. Książka André Gide’a *Retour de l’URSS* – wydana w Paryżu w 1936 roku – przełożona została na język polski przez J. E. Skiwskiego niedługo potem. Kolejne odcinki relacji Gide’a drukowane były w „Wiadomościach Literackich” w 1937 roku²¹⁹, gdzie też opublikowana została druga część refleksji francuskiego pisarza: *Powrót z ZSRR. Uzupelniony*²²⁰ – w tłumaczeniu H. Sztompkowej – w którym pisarz żegnał się z ostatnimi złudzeniami. Niemniej jednak przekazy te nie mogły profilować spostrzeżenia Rosji przez polskich podróżników-sprawozdawców, bo

²¹³ Panaït Istrati o Rosji Sowieckiej. *Sprawa Rusakowa*, „Wiadomości Literackie” 1930, nr 10, s. 4.

²¹⁴ I. D. [Izaak Deutcher], *Odwrot sympatyka*, „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 8, s. 390.

²¹⁵ A. Wat, *Mój wiek*, cz. 1, dz. cyt., s. 162.

²¹⁶ Tamże.

²¹⁷ Dość wspomnieć H. Arendt, która pisała: „Możliwe, że nagle zmiana postawy André Gide’a po przyjrzeniu się rzeczywistości bolszewickiej w Rosji Radzieckiej w 1936 r. (*Retour de l’URSS*), upewniła Stalina o bezużyteczności twórców nawet jako sympatyków”. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu...*, s. 74 (przypis 65). Choć to opinia zapewne „na wyrost”.

²¹⁸ Wyznania z dziennika pisarza, którego fragmenty ukazały się w „Nouvelle Revue française” w 1932 roku. H. R. Lottman, *Lewy brzeg*, dz. cyt., s. 47–48.

²¹⁹ Niektóre z tych odcinków zostały skonfiskowane przez cenzurę, co bardzo sarkastycznie komentował po latach redaktor „Wiadomości Literackich”: „W jakich analfabetycznych rękach znajdowała się cenzura świadczy fakt, że w „Wiadomościach Literackich” skonfiskowano przekład antykomunistycznej filipiki André Gide’a *Powrót z ZSRS* (sąd zresztą konfiskatę uchylił). Pracę tę wydała potem „Polska Zbrojna” [...]”. M. Grydzewski, *Silva rerum*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, dz. cyt., s. 33.

²²⁰ Tytuł oryginału: *Les Retouches à mon Retour de l’URSS* (czerwiec 1937).

po 1936 roku nie było im dane przyglądać się z bliska Sowieta²²¹. Wszelako Słonimski, cokolwiek zarozumiałe, ale nie bez racji komunikował w jednym z felietonów: „Znacznie przed Gidem umiałem dostrzec moralny rozkład Sowieców, mniej eksponowany, trudniejszy wtedy do stwierdzenia”²²². Jeszcze w 1935 roku autor *Kronik tygodniowych* z oburzeniem odczytywał biuletyn francuski wydany przez komitet obrony więźniów politycznych potępiający polską przemoc wobec dysydentów:

Zawsze drażni w tych enuncjacjach błoga tolerancja dla okrucieństw sowieckich, ostrożność w ocenie okrucieństw hitlerowskich i demagogiczna przesada wobec Polski. W czasach, gdy bolszewicy rozstrzelali bez sądu paruset ideowych odszczepieńców, dość prowokująco wygląda napis: *Krew leje się w Polsce!* [...] Kto z pisarzy tak ciągle protestujących ujął się za więźniami politycznymi w Sowieciech? [...] Czemu ani Gide, ani Romain Rolland nie wydali wtedy biuletynu? Sympatie dla Rosji Sowieckiej wyrażane przez humanitaryzm i święte oburzenie wobec Polski są w tym wypadku nieco zbyt cyniczne²²³.

Nic dziwnego zatem, że polski felietonista enuncjacje Gide’a uważał za nieco spóźnione i niezbyt odkrywczе, pozbawione jakiegokolwiek wartości „prócz moralnego efektu”:

Każdy, kto zna Sowiety, musiał, z pewną irytacją przyjąć pewne bombastyczne deklaracje Gide’a, wypowiadające się za Moskwą Stalina. *Retour de l’URSS* dał nam pewną satysfakcję, jaką ma się zwykle, gdy prawda przychodzi do głosu²²⁴.

W tej samej kronice Słonimski zauważał, że naiwnie apologetyczna książka Liona Feuchtwangera²²⁵ miała na celu „zrehabilitowanie Sowietów »oczerzniętych« przez Gide’a”. Wybitny pisarz niemiecki „wyruszył na odsiecz Kremla”. Autor *Mojej podróży do Rosji* dokonał druzgocącej krytyki książki

²²¹ Słonimski pisał: „Mimo, iż pisma bardzo nawet prawicowe pomieszczają u nas ogłoszenia „Inturista”, kraj Stalina nie wydaje mi się najpogodniejszym miejscem odpoczynku. Do Sowietów jeżdżą w ostatnich czasach tylko odwołani dyplomaci rosyjscy. Widziałem w jakimś piśmie angielskim dość makabryczny dowcip na ten temat: »Niech pan weźmie pociąg wieczorny – mówi jeden dyplomata sowiecki do drugiego – a zdąży pan jeszcze na popołudniową egzekucję.« A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 263. [Kronika nr 23 z 29 maja 1938 roku].

²²² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 303. [Kronika nr 45 z 30 października 1938 roku].

²²³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s. 297. [Kronika nr 9 z 3 marca 1935 roku].

²²⁴ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 200. [Kronika nr 41 z 3 października 1937 roku].

²²⁵ Chodziło o książkę: L. Feuchtwanger, *Moskau 1937: ein Reisebeicht für Meine Freunde*, Amsterdam 1937.

Feuchtwangera – który „zaraził się Wschodem” – nie przeceniał jednakowoż nawróconego Francuza:

Różnica między tymi dwoma pisarzami polega raczej na moralności niż argumentach. [...] Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że Gide jest przeciw Moskwie Stalina, a Feuchtwanger za Moskwą, ale obaj nic więcej nie potrafią powiedzieć²²⁶.

Publicysta „Myśli Narodowej” jeszcze przed polską edycją *Retour Gide’a* naświatlał czytelnikom, że autor *Lochów Watykanu* nie odszedł od komunizmu – „przeciwnie, zaciął się w nim, a jeśli splunął w stronę Kremla, to dlatego, że go tam mało zobaczył”²²⁷. Podobnie w „Przeglądzie Powszechnym” recenzent książki Gide’a wyjaśniał, że rozczarowanie francuskiego pisarza nie jest żadnym „nawróceniem”, bo nie zrezygnował on ze swych przekonań.²²⁸ Wszelako – *de facto* – publikacja Gide wywołała ogromne poruszenie. Chodzi nie tylko o reakcję lewicy, atak moskiewskiej „Prawdy” i paryskiego „L’Humanité”²²⁹:

Gide, który pojechał do ZSRR jako sympatyk komunizmu, po powrocie porównuje Stalina z Hitlerem, a jego diagnoza poprzedza dwa lata późniejszą diagnozę Ciligi i , bliższych nam w czasie, Orwella czy Sołżenicyna: Związek Sowiecki to kraj powszechnego i przymusowego kłamstwa. Czy autor przewidział, jaki skandal wywoła jego książka na lewicy? Z pewnością. Zbyt wielu ludzi odradzało mu jej publikację, by mógł żywić co do tego jakiegokolwiek złudzenia. Istotnie, komuniści i ich przyjaciele wyciągnęli z tej okazji ciężką artylerię. Nie mieli zresztą wyjścia: *Powrót z ZSRR* odniósł wielki sukces, książka rozchodzi się w ogromnych nakładach, nie tylko z powodu swego tematu, ile nazwiska autora i ciekawości, jaka budzi jego zmiana frontu. Francuzi, a nade wszystko paryżanie, uwielbiają polityczno-literackie ewenementy tego rodzaju²³⁰.

²²⁶ Tamże. Warto zaznaczyć, że Słonimski po raz pierwszy odniósł się do książki Gide’a jeszcze przed jej publikacją w Polsce: tamże, s. 111. [Kronika nr 52 z 13 grudnia 1936].

²²⁷ Jan Bajkowski, *Sprawa Gide’a*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 52, s. 826.

²²⁸ ks. B. Wójcik T J: *Andre Gide: Przegląd piśmiennictwa (Powrót z ZSSR, tłum. J. E. Skiwski)* „Przegląd Powszechny” 1937, t. 215. Aleksander Hertz uznał za „zabawne nieporozumienie”, że autorem przekładu książki Gide’a był Skiwski, bowiem Francuz nie wyrzekł się ideologii demokratycznej. A. Hertz, *O władzy Stalina (Na marginesie książek André Gide’a i sir Waltera Citrine’a)* (prwdr. „Wiedza i Życie” 1937, nr 8–9, s. 569–574), [w:] tenże, *Szkice o totalitaryzmie*, wyb. J. Garewicz, wstęp W. Lamentowicz, Warszawa 1994, s. 299 [p. 1].

²²⁹ „Romain Rolland zamieścił w ‘L’Humanité’ list otwarty do zagranicznych robotników pracujących w Hucie imienia Stalina w Magnitogorsku: »Ta szkodliwa książka jest przy tym książką słabą« i tak dalej.” H. R. Lottman, *Lewy brzeg*, dz. cyt., s. 194. Z kolei Serge zanotował w dzienniku, że „Gide zdobył się na dwa wielkie akty odwagi: broniąc homoseksualizmu w eseju *Corydon* i zrywając ze Związkiem Sowieckim”. Książkę o rozczarowaniu ZSRR Gide okupił odtrąceniem przez „wczorajszych przyjaciół”. Tamże, s. 195.

²³⁰ F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia*, dz. cyt., s. 362.

Warto dodać, że Aleksander Hertz zestawiał relacje Gide'a z książką Waltera Citrine'a *I serach for truth in Russia* (Londyn 1936). Citrine – socjalista, działacz społeczny, przewodniczący angielskich związków zawodowych i wódz Międzynarodówki Zawodowej – miał pozytywny stosunek do rewolucji rosyjskiej, jednak stanowczo podkreślał, że „droga do społeczeństwa socjalistycznego w wielokapitalistycznych krajach Europy Zachodniej musi być różna od drogi rosyjskiej”²³¹. Hertz dostrzegł różnice ideologiczne między obu autorami, ale uznawał też ich obu za wyrazicieli ideałów stanowiących rdzeń demokracji i demokratyzmu.

Chodzi o zagadnienie odpowiedzialności ludzi sprawujących władzę, o zagadnienie dyktatury jednostkowej, o metody, jakimi się ona posługuje, o kwestię pojmowania samej władzy. Ponad wszystko jednak wysuwa się sprawa jednostki ludzkiej, jej godności, osobowości, sprawa człowieka jako wartości. I tu powstaje wyraźna linia demarkacyjna pomiędzy sowiecką rzeczywistością a ideologią demokratycznego radykalizmu. [...] Znaczenie książek Gide'a i Citrine'a polega na tym, że wykazały one najistotniejszy punkt, w którym praktyka sowiecka radykalnie rozchodzi się z odradzającymi się ideologiami demokratycznymi”²³².

Nazwisko Gide'a – niezależnie od indywidualnych ocen antysowieckiej „filipiki” francuskiego pisarza – stało się w II RP późnych lat 30. niejako sygnaturą dawniejszych zwolenników, którzy zamienili się w kontestatorów demonstrujących swe rozczarowanie sowiecką Rosją²³³. Warto wspomnieć, że

²³¹ A. Hertz, *O władzy Stalina*, dz. cyt., s. 297.

²³² Tamże, s. 298–299.

²³³ Tego rodzaju „odstępstwa” były szczególnie surowo oceniane przez zadeklarowanych komunistów. W 1942 Ernst Bloch sformułował określenie – nazwę nowego gatunku literackiego: „literatura zdrady”. Bloch użył tego sformułowania krytycznie mówiąc dokładnie o „literackim gatunku zdrady” (*Literaturgattung des Verrats*) w artykule zatytułowanym „Verrat und Verräter”, czyli „Zdrada i zdrajca/zdrajcy” opublikowanym w piśmie „Freies Deutschland” w styczniu 1942. Etykieta ta odnosiła się do pism byłych komunistów, renegatów, którzy opracowali literacko swe doświadczenia w formie spowiedzi, wyznania, jako odkrycie tajemnic i autorefleksję, czy też jako polemiczny atak bądź rozliczenie z przeszłością. Mogła to być powieść o dojrzewaniu, reportaż, utopia czy też satyra. „Renegaci” mówili o rozwiązaniu pewnej religijnej relacji, o otrzeźwieniu – z „rauszu nadziei” (*Hoffnungsrausch*), o przebudzeniu z euforii, ze złudnego snu, o „przebudzeniu” (*Erwachen*), nawet o „Bogu, który nie był Bogiem”. Uważali, oni że nie są zdrajcami, ale to partia zdradziła ich nadzieję i wiarę. „Renegat” – odstępca przekreśla własną przeszłość i demaskuje błędy partii, co prowadzi go do deklaracji „herezji” (*Ketzerei*). W „literaturze zdrady” czy literaturze renegatów (politycznych apostatów, bo i takie wyrażenia się pojawiają – nawiązując do analogii między komunizmem a religią, zwłaszcza chrześcijańską) (*Renegatenliteratur*) nie przedkłada się żadnych programów politycznych, tylko oznajmia koniec wiary właśnie. Pisał na ten temat Michael Rohrwasser (m.in. w artykule: *Der Verlust der politischen Heimat und die Schreibmotivation der Renegaten*. In: *Wahrheit in Übertreibungen. Schriftsteller über die moderne Welt*, red. Gerhard Bauer, Bielefeld 1989, s. 96–105, a zwłaszcza

również w 1938 roku ukazało się polskie tłumaczenie książki Victora Serge'a *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*.²³⁴ Bardzo dobrze znany na francuskiej lewicy Serge był synem osiadłych w Belgii rosyjskich emigrantów. Urodzony w Brukseli dorastał w zachodniej Europie – był zatem pół – Rosjaninem i pół-Belgiem. Ze względu na swe radykalne przekonania Serge przyłączył się do rewolucji sowieckiej i do Kominternu. „Rychło jednak naraża się Stalinowi, bo jest ideowym komunistą”²³⁵. Nonkonformizm i „trockistowskie poglądy” spowodowały jego prześladowania i ostatecznie w 1933 roku zesłany został na Ural. Jak powiadał Lottman, sprawa Serge'a „od początku była podskórnym problemem” Międzynarodowego Kongresu Pisarzy w Obronie Kultury (Paryż, czerwiec 1935). „Organizatorzy wiedzieli, że ta kwestia się pojawi, mieli jednak nadzieję, że uda się ją dyskretnie załatwić”²³⁶. Dzięki interwencji Gide'a, w sowieckiej ambasadzie w Paryżu i Rollanda bezpośrednio u Stalina Serge został uwolniony²³⁷. Ów francuskojęzyczny pisarz, który zapewniał w swych wspomnieniach, że był pierwszym, który określił ZSRR jako państwo totalitarne²³⁸, był traktowany jako propagator „zdradzonej rewolucji” tudzież demaskator paranoicznego kultu Stalina, tym bardziej wiarygodny jako gorliwy wyznawca komunizmu. „Gide i Céline ujrzeli prawdę z okien wagonu, Serge przeżył ją w lochach czerezwyczejki i wśród zesłańców partyjnych. Komunizm tamtych dwóch był zawsze komunizmem na papierze, odmianą proletariackiego snobizmu i taniego doktrynerstwa. Serge należał natomiast do ludzi, którzy rzeczywiście walczyli w szeregach rewolucji sowieckiej” – pisał Dobraczyński po ukazaniu się francuskiego wydania *Losów pewnej rewolucji*²³⁹. Tadeusz Teslar we wstępie do przełożonej na język polski przez Juliusza Baykowskiego książki Victora Serge'a oceniał ją jako pracę „wyjątkowo ciekawą i pożyteczną”, słusznie podkreślając, że z kart jej „wyziera taka przerażająca rzeczywistość ustroju komunizmu, że nie trzeba lepszej propagandy, aby wywołać wśród proletariatu wszystkich państw i krajów otrzeźwienie i lęk”²⁴⁰. Zarazem – co skądinąd zrozumiałe – Teslar z powagą i naciskiem ostrzegał przed propagandą zawar-

cza w swojej rozprawie habilitacyjnej *Der Stalinismus und die Renegaten. Die Literatur der Exkommunisten*, Stuttgart 1991, zwł. s. 3–26 i n.). Informacje z prac niemieckiego badacza podają dzięki uprzejmości (oraz w tłumaczeniu) Moniki Bednarczuk.

²³⁴ V. Serge, *Destin d'une révolution. URSS 1917–1936*, Paris 1937.

²³⁵ T. Teslar, *Wstęp* [do:] *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*, tłum. J. Baykowski, Warszawa 1938, s. 6.

²³⁶ H. R. Lottman, *Lewy brzeg*, dz. cyt., s. 149.

²³⁷ Jednakowoż Rolland konkludował: „Pomóżmy Serge'owi, ale nie pozwólmy, aby posługiwano się nim jako argumentem przeciw Krajowi Rad”. Zob. H. R. Lottman, dz. cyt., s. 153.

²³⁸ Por. H. R. Lottman, dz. cyt., s. 148.

²³⁹ J. Dobraczyński, *Jest metoda w tym szaleństwie...*, „Myśl Narodowa” 1937, nr 52, s. 784.

²⁴⁰ T. Teslar, *Wstęp*, dz. cyt., s. 7, 8.

tą zwłaszcza w trzeciej części *Losów*. Jako że Serge – „niebezpieczny agitator”, który co prawda odsłonił nędzę i niewolę sowiecką – pozostał rzecznikiem rewolucji i „rozkosznego rajy proletariackiego” w wydaniu Trockiego i IV Międzynarodówki²⁴¹.

Przywołana w cytowanej recenzji książka Louisa Ferdinanda Céline’a *Mea culpa* (Paris 1936) nie została przed II wojną światową przełożona na język polski, ale była wymieniona przez publicystów i pisarzy jako istotna egzemplifikacja przemiany jednego z „powracających synów marnotrawnych”. Bardzo ciekawy i wnikliwy artykuł poświęcił porównaniu książek Gide’a i Céline’a Roman Kołoniecki, redaktor „Pionu”, poeta i tłumacz poezji francuskiej. Autor doskonale potrafił ukazać różnice między przesłaniami obu tekstów oraz zupełnie inną stylistykę „spokojnej, płynnej relacji publicystycznej” Gide’a i „namiętnego manifestu światoburczego” Céline’a. „W stonowanych słowach Gide’a pobrzmiwa rozczarowanie, ale także pewność posiadania dostatecznych mierników prawdy, w głosie Céline’a słychać bełkot potępieńca, który przegrał swą jedyną stawkę: wiarę w człowieka i w przyszłość świata”. W efekcie, Gide nadal marzy, a Céline „wrócił w ciemność swej nocy”²⁴².

Inspiracją dla polskich podróżników nie mogły też być wydane w Polsce w 1937 roku, a spisane przez F. Milika²⁴³ zwierzenia pięciu austriackich robotników, członków „Schutzbundu”, którzy doświadczyli „dobrodziejstw pro-

²⁴¹ Teslar podkreślał wręcz, że: „Komunizm Stalina jest formą okiełznaną przez warunki i stosunki uregulowane w świecie, a więc jest to wróg otwarty – a więc, słabszy. Natomiast komunizm Trockiego, IV Międzynarodówki, to wróg ukryty [...]”. Tamże, s. 9. W „Przeglądzie Powszechnym” recenzent zestawiał ze sobą pięć opublikowanych przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” przekładów na język polski książek wymierzonych w sowiecki komunizm. (ks. A. Kisiel, *Przegląd piśmiennictwa*, „Przegląd Powszechny” 1928, t. 218, s. 265 i n.) Ważne miejsce zajmuje wśród nich właśnie tom Serge’a. Autor wziął również pod uwagę publikacje Lwa Trockiego, Jacques’a Bardoux (*Oskarżam Moskwę*), Jacques’a Doriota (*Pieniądze płyną z Rosji*) i Georgesa Lakhowskiego (*Od Moskwy do Madrytu. Paradoks demokracji*). Seria tych tłumaczeń (autorstwa T. Teslara – oprócz książki Serge’a przełożonej przez Baykowskiego) miała bezwzględnie obnażyć istotę dyktatury Stalina oraz odsłonić manowce sowieckiego komunizmu. Przy czym w wypadku książek Doriota (byłego posła komunistycznego w parlamencie francuskim, przywódcy Francuskiej Partii Ludowej) i Bardoux (republikanin, socjolog, historyk, uczonek) – obaj przeciwnicy Frontu Ludowego – najważniejszą rolę odgrywało demaskowanie „sowietofilskiej rzeczywistości współczesnej »ludowej« Francji” (T. Teslar, *Przedmowa*, [do:] J. Bardoux, *Oskarżam Moskwę*, dz. cyt.) Książka medyka Lakhowskiego traktowana była jako dość kuriozalna z racji swych przeciw wartościom demokracji skierowanym przekonaniom, co zauważył w przedmowie Teslar i polscy recenzenci (Por. ks. A. Kisiel, dz. cyt.).

²⁴² R. Kołoniecki, *Marnotrawni synowie wracają...*, „Pion” 1937, nr 10, s. 3–4.

²⁴³ F. Milik, *Obrzydło nam życie w Rosji... Zwierzenia austriackich robotników – zbiegów z Rosji*, przeł. M. T. Hoszowski, Kraków 1937.

letariackiego raju” i „woleli austriackie więzienie niż sowiecką wolność”²⁴⁴. Z kolei rok później ukazała się po polsku książka Klébera Legay, delegata do Komisji Bezpieczeństwa Pracy Górników, zatytułowana *Górnik francuski u Rosjan*²⁴⁵. Autor, robotnik w kopalni i socjalista, przerażony był warunkami pracy w Rosji Sowieckiej i konstatował z naciskiem:

Jakże dalecy jesteśmy od rozpowszechnianych we Francji twierdzeń przez tych wszystkich, którzy przed nami jeździli do Rosji²⁴⁶.

Na zakończenie wstępnego rozdziału naszych rozważań warto jeszcze zasygnalizować zagadnienie przekładów z języka rosyjskiego. W późnych latach 30. ukazały się tłumaczenia książek rosyjskich, które traktowano jako szczególnie przekonujące świadectwo „prawdy o Sowietach”. Idzie o przywoływaną już książkę Tamary Sołoniewicz *Wspomnienia tłumaczki „Inturista”*, z przedmową tłumaczki Zofii Prawdziwcowej²⁴⁷. W tym samym roku (1938) wydano książkę męża Tamary – Iwana: *Rosja w obozie koncentracyjnym*, opatrzoną wstępem Stanisława Grabskiego²⁴⁸. Książka ta, właściwie odkąd o niej usłyszano w Polsce, wzbudziła sporą sensację²⁴⁹, co było zrozumiałe,

²⁴⁴ F. Milik, *Przedmowa* [do:] tamże, s. 6. Autor-redaktor podkreślał, że sam jest robotnikiem.

²⁴⁵ K. Legay, *Górnik francuski u Rosjan*, wstępem zaopatrzył G. Dumoulin (były górnik), przeł. S. Moszczyński, Księgarnia Polska w Paryżu, 1938. Bardzo pochlebna recenzja tej książki pojawiła się w „Biuletynie Informacyjnym. Prawda o komunizmie” 1938, z. 1(46)–2(47): [bez autora] *Socjalista – górnik w gościnie u bolszewików*, s. 37–40.

²⁴⁶ K. Legay, dz. cyt., s. 67–68.

²⁴⁷ *Zapiski sowieckiej pieriewodczicy* ukazały się w Sofii w 1937 roku nakładem pisma „Gołos Rossii”, polska edycja: Warszawa 1938. Tłumaczka w przedmowie podkreślała: „Wspomnienia sowieckiej tłumaczki’ nabierają aktualności szczególnie dziś, kiedy rzeczywistość sowiecka jest taka, że bolszewicy nie tylko przestali zapraszać wycieczki, bo już nawet najbardziej zręcznym czy najbardziej beczelnym kłamstwem nie można ukryć stale pogarszającego się stanu rzeczy – ale nawet wysiedlają pośpiesznie resztki obcych obywateli, którzy dotychczas w Rosji Sowieckiej przetrwali, jadąc tam w naiwnej wierze, że będzie im lepiej (jak np. Schutzbundowcy, którzy niedawno jeszcze do tego ‘raju’ wyjechali)”. T. Sołoniewicz, *Wspomnienia tłumaczki „Inturista”*, przeł. Z. Prawdziwcową, Warszawa 1938, s. 7.

²⁴⁸ I. Sołoniewicz, *Rosja w obozie koncentracyjnym*, przeł. S. Dębicki, wstęp S. Grabski, Lwów 1938. Książka wznowiona współcześnie przez Ośrodek KARTA: *Rosja w łagrze*, weryfikacja i uzupełnienie tłumaczenia, redakcja – A. Knyt, Warszawa 2007. Oryginał: *Rossija w konclagierie*, ukazał się na emigracji w 1936 (Sofia), wcześniej (1935–36) drukowany w odcinkach w paryskim dzienniku emigracji rosyjskiej „Poslednije Nowosti”.

²⁴⁹ Grabski zaznaczał we wstępie, że zabiegał o wydanie tej książki w Polsce, ponieważ wyłania się z niej niezwykle istotne zagadnienie: „Czy dla materialnej potęgi wolno zabijać siłę moralną narodu i godność wszystkich obywateli?” – i dodawał – „Byle nasza polska młodzież rozumiała, że w tym pytaniu tkwi istota zagadnienia bolszewizmu, o resztę mo-

skoro autor już na początku oznajmiał, że *koncлагier* doskonale nadaje się do opisu sytuacji w Rosji Sowieckiej, gdyż „obóz nie różni się niczym istotnym od wolności. [...] Wszystko, co się dzieje w obozie, dzieje się również na wolności i odwrotnie. W obozie jedynie wszystko to jest bardziej uchwytne, prostsze, bardziej wyraziste. [...] W obozie istota władzy sowieckiej nabiera jasności i zwięzłości wzoru algebraicznego”²⁵⁰. W 1937 roku ukazała się w przekładzie i ze wstępem Marii Czapskiej książka Tatiany Czernawiny *Zbiegowie z GPU*²⁵¹. Wspomnienia tłumaczone były na dwanaście języków (polski był ostatni). Według autorki *Wstępu* książka Czernawiny, odmalowująca losy liberalnej rosyjskiej inteligencji, nabrała szczególnego znaczenia wydana w okresie nowej serii procesów politycznych w Rosji.

I wreszcie słów kilka o autobiograficznej trylogii Aleksandry Rachmanowej, dotyczącej jej sowieckich (potem emigracyjnych) doświadczeń²⁵², która dała – wedle recenzenta – „odełgany” obraz „ponurej rzeczywistości za wschodnią granicą”²⁵³. Znamienne, że do pamiętnika Rachmanowej – dość przekornie i prowokacyjnie – odwoływał się w swej relacji już Melchior Wańkowicz:

Ostatnio dużo narobiła hałasu za granicą wielka trzytomowa rzecz na z górą tysiącu stronach niejakej Ali Rachmanowej. Jest to pamiętnik pisany dzień po dniu w latach 1917 do 1924²⁵⁴ przez młodą Rosjankę, córkę zamożnego lekarza, która wychodzi za mąż za jeńca austriackiego i pracuje wraz z nim szereg lat naukowo na uniwersytecie sowieckim, nim nie zostają wydalenii z granic Sowietów. Książka cała tchnie nienawiścią do chamstwa duchowego, którego młoda subtelna dziewczyna nie może strawić, do nieuctwa, do metod partyjnych, do okrucieństwa, do nieliczenia się z człowiekiem. A przecież właśnie w tej książce, jak nigdzie, widać *ponury ogień, który goreje w tych ludziach rewolucji, ogień spalający wszystko*. [...] I czujemy, jak za parawanem słów nienawistnych autorki *rosną nowe siły*, czujemy ich mozół i ich stawanie się. [W.O;195–197]

zemy być spokojni”. S. Grabski, *Wstęp* [do:] I. Sołoniewicz, *Rosja w obozie koncentracyjnym*, dz. cyt., s. 5.

²⁵⁰ I. Sołoniewicz, *Rosja w obozie koncentracyjnym*, dz. cyt., s. 11.

²⁵¹ T. Czernawina, *Zbiegowie z GPU*, tłum. i wstęp M. Czapska, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warszawa 1937. Korzystałam z wydania drugiego, które ukazało się na podstawie edycji z 1937 roku: T. Czernawina, *Zbiegowie*, Warszawa 1996 (Burchard Edition). Pierwsza edycja angielska: *Escape from the Soviets* (1933). Zob. recenzję Z. Starowiejskiej-Morstinowej, *Przegląd piśmiennictwa*, „Przegląd Powszechny” 1938, t. 217.

²⁵² *Pamiętnik kobiety* ukazał się w trzech tomach w przekładzie J. S. Zakrzewskiej: *Studentki, miłość, czerewiczajka i śmierć* (Katowice 1936); *Małżeństwa w czerwonym piekle* (Katowice 1937); *Mleczarka z przedmieścia* (Katowice 1937). Kolejną książką rosyjskiej autorki, która wyszła w polskim przekładzie, była powieść pt. *Fabryka nowych ludzi*, Poznań b.d.w. (Zob. recenzje: [J.B-r], *Z ruchu wydawniczego*, „Myśl Narodowa” 1937, nr 11, s. 173; Z. Morstinowa, *Piśmiennictwo*, „Przegląd Powszechny” 1937, t. 214).

²⁵³ [es.], *Z ruchu wydawniczego*, „Myśl Narodowa” 1937, nr 5, s. 76.

²⁵⁴ Gwoli ścisłości – w 1924 roku kończy się drugi tom trylogii Rachmanowej, zaś ostatni zapis trzeciego (dotyczącego życia na emigracji w Austrii) datowany jest na: 2 sierpnia 1930.

Rosyjska literatura emigracyjna tego okresu – pokazująca „od środka” inne oblicze Związku Sowieckiego – otwierała Polaków na wizję ówczesnej Rosji/ZSSR w oczach wrogo ustosunkowanych do komunistycznego systemu czy tylko gorzko zawiedzionych eksobywateli wschodniego mocarstwa, w oczach „żywego człowieka rzuconego na pastwę ustroju”²⁵⁵. Jednocześnie te literackie przekazy autorstwa Rosjan rozbiły bez wątpienia monolityczny obraz wielkiego sąsiada Polski.

²⁵⁵ M. Czapska, *Wstęp* [do:] T. Czernawina, dz. cyt., s. 9.

ROZDZIAŁ II

CENTRUM, CZYLI O POTRZEBIE MITU

*To prawda, że fakty historyczne zmieniają się w mity,
ale nie przepuszczałem, że dzieje się to tak szybko.*

(David Remnick)

*Spektakl to nieustanny pean, jaki panujący porządek
wygłasza na swoją cześć, jego chępliwy monolog.
To autoportret władzy w epoce jej totalitarnego
zarządzania warunkami bytu.*

(Guy Debord)

*Zdarzyło się to, zdaje się, w Moskwie. A może i nie
w Moskwie. Ale wygląda na to, że w Moskwie.
Po rozmachu można poznać.*

(Michał Zoszczenko)

„Polityka to w największej mierze sprawa symboli”¹ – konstatował Ivan Čolović – nic dziwnego zatem, że politycy i ich zwolennicy w gruncie rzeczy konsekwentnie dążą do niepodzielnej „**władzy nad symbolami**”².

Żadana siła nie jest bardziej rygorystyczna w kwestiach redefinicji niż rewolucja. Nie ujdzie jej uwadze żaden daleki kąć, żaden skwer”³. Polscy podróżnicy mogli naocznie przekonać się, co Sowietci uczynili z utrwaloną – zwłaszcza w architekturze – symboliką starej

¹ I. Čolović, *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*, przeł. M. Petryńska, Kraków 2001, s. 5.

² Tamże.

³ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 307.

Rosji i zobaczyć, jak nowa polityczna ideologia odcisnęła się w rosyjskiej przestrzeni. Mieli też możliwość rozeznania się w mitach fundatorskich Związku Sowieckiego, które – zgodnie z wymaganiami nowej władzy – zajęły rosyjską/sowiecką wyobraźnię zbiorową, bowiem „zawładnięcie wyobraźnią zbiorową jako zasobem pamięci wspólnych mitów i symboli należeć będzie [...] do ważniejszych zadań każdego projektu totalitarnej kontroli”⁴. Obserwatorzy z II RP w ZSSR stanęli *in crudo* w obliczu różnorodnych przestrzeni sowieckiej „propagandy wizualnej”⁵, które *de facto* stanowiły dobrze przemyślaną autoinscenizację dyktatorskiej i totalnej Władzy, która na mitach oparła swą potęgę.

Najbardziej semiotycznie zgęszczonym komunikatem przestrzennym kierowanym do swoich i obcych była oczywiście stolica państwa. Istotnie, „symbolem **nowej Rosji** stała się **nowa Moskwa**”⁶. Stara rosyjska metropolia – wszak pamiętająca tradycje Świętej Rusi – reaktywowana do stołecznych funkcji tuż po rewolucji (w marcu 1918 roku), postrzegana była przez zwiedzających jako inkarnacja reprezentatywnych wyróżników ojczyzny Sowietów, *pars pro toto* całego rozległego kraju. Wizytówkę każdej stolicy stanowi jej centrum. Tam właśnie – w centrum Moskwy – podróżnicy znajdowali kumulację znaków białej i czerwonej Rosji. Tam mogli zaobserwować przeobrażenia, jakie zaszły po przewrocie bolszewickim w miejskiej ikonosferze, oraz tropić nieusunięte ślady przeszłości. Wszak „niczego nie da się zbudować w pustce symbolicznej, bez odwołań do wcześniejszych kodów kulturowych”⁷.

Nawet drobiazgowo ustalony program zwiedzania Moskwy, będącej – jak wspomniano – symbolem „nowego” w onegdaj carskim państwie, program *de facto* niezmienny w trakcie wszystkich legalnych wyjazdów, stanowił dla przybyszy z Polski, a tym bardziej dla czytających ich relacje czytelników–rodaków, atrakcyjne *novum* i asumpt do refleksji. Przed wszystkim na przykładzie czerwonej stolicy gospodarze starali się pokazać turystom wzorcowe państwo proletariatu, czyli zrytualizowaną – „rozjaśnioną mitem”⁸ rzeczywistość. Jak zauważył Żyłko, „jeszcze do niedawna podróżnych witały na rogatkach olbrzymie napisy: *Moskwa – obrazcowyjj kommunisticzeskij gorod*”⁹.

⁴ Por. J. Prokop, *Mity fundatorskie Polski Ludowej*, [w:] tenże, *Wyobrażenia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994, s. 16.

⁵ Korzystam z określenia Urszuli Jareckiej (taż, *Propaganda wizualna słusznej wojny. Media wizualne XX wieku wobec konfliktów zbrojnych*, Warszawa 2008).

⁶ J. Kochanowski, *Podróż do innego świata*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002, s. 99.

⁷ B. Żyłko, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, [w:] W. Toporow, *Miasto i mit*, wybrał, przełożył i wstępem opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 12.

⁸ Określenie J. Łukasiewicza. Tenże, *Mitologie socrealizmu*, „Odra” 1996, nr 11, s. 36.

⁹ B. Żyłko, *Wstęp tłumacza...*, dz. cyt., s. 12. Słowa te wypowiedział – co prawda dopiero – Leonid Breżniew na XXIV Zjeździe KC KPZR, jednakowoż nie będzie chyba anachro-

Kluczowy punkt stołecznej ikonosfery stanowiła najdawniejsza część Moskwy: usytuowany na wzgórzu Borowickim, otoczony murami Kreml i mieszczący się nieopodal plac Czerwony. To miejsce centralne przedpiotrowego imperium zostało zaanektowane i przekształcone przez władze komunistyczne, świadome wszak, że człowiek nie funkcjonuje „w świecie jedynie fizycznym, żyje także w świecie symbolicznym”¹⁰. Jak słusznie zauważał przywoływany już Čolović:

W bliższych nam czasach traktowanie polityki jako **sprawy symboli** stało się szczególnie aktualne, kiedy pojawiły się totalitarne systemy polityczne oparte na rozwiniętych technikach psychologicznej manipulacji masami¹¹.

Jak podróżnicy z II Rzeczypospolitej odczytywali (oraz interpretowali) te strategiczne i w rzeczy samej jedyne wyraziste miejsca pozbawionej określonego oblicza – wedle opinii Wandy Kragen – a zarazem ogromnej i chaotycznej metropolii?

Krasnaja ploszczad' – najbardziej znany plac Rosji usytuowany wzdłuż północno-wschodniej ściany Kremla, który powstał pierwotnie jako targowisko (druga połowa XIV wieku), za panowania Iwana IV Groźnego zyskał rangę przestrzeni świętej, środka prawosławnego świata. Jak zaznaczał Jean Starobinski, plac – jako taki – wydaje się „wielkim luksusem przestrzeni”, „hojnie daje to, co wszędzie indziej jest ściśle odmierzone; szeroko kraje materię, której większości mieszkańców użycza się bardzo skąpo”¹². Toteż nic dziwnego, że tak szczególne znaczenie nadaje się temu miejscu. Przybysze jednomyślnie odbierali tę niegdyś carską, a teraz sowiecką przestrzeń jako obszar szczególny – miejsce nie do przecenienia i nie do przeszacowania. Zatem nic dziwnego, że stosowano do jego opisu obrazową, choć zleksykalizowaną metaforę.

Zawsze mówiono: „Moskwa to **serce** Rosji”. A jeśli Moskwa jest sercem kraju, to plac Czerwony jest **sercem** Moskwy¹³ [Sz.R; 35].

nizmem, jeśli przyjmiemy, że przyświecały one znacznie wcześniej sowieckim wodzom. Por. Z. Leśnikowski, *Dziś i za dwadzieścia lat*, [w:] *Spotkania z Moskwą*, Warszawa 1979, s. 71.

¹⁰ E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. A. Staniewska, przedmowa poprzedził B. Suchodolski, Warszawa 1998, s. 69.

¹¹ I. Čolović, dz. cyt., s. 5.

¹² J. Starobinski, *Wynalezienie wolności. 1700–1789*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 2006, s. 46.

¹³ Notabene, jak zaznacza Kaia Lehari, szczególnie istotna w postrzeganiu pejzażu miejskiego jest „metaforyczna relacja między miastem i ciałem”. K. Lehar, *Metaforyczny pejzaż miejski*, [w:] *Przestrzeń, filozofia i architektura. Osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konstruowaniu przestrzeni*, red. E. Rewers, Poznań 1999, s. 71.

„Małe jest zwierciadłem wielkiego”¹⁴ – tego konsekwentnie dowodzą Polacy czytający mikrokosmos czerwonej stolicy oraz wsłuchani w specyficzną „mowę” miejsca, pozwalającą „»mówić« o rzeczach innych niż przestrzeń”¹⁵. Kulturowy tekst centralnego w Moskwie placu, jego topografia i architektura, a także nazwa, znamionowały dla obserwatorów istotę sowieckiej, ale jakże wciąż rosyjskiej metropolii.

Oto już jestem na placu Czerwonym – oznajmia Melchior Wańkowicz – którego nazwy nie potrzebowała zmieniać rewolucja. Czerwienił się on przez stulecia nie tylko na *strach wragom*, jak chcą słowa cesarskiego hymnu, ale i własnych poddanych.

Epoka z epoką spina się punktami stycznymi. Czy nie jest takim punktem wspólna carom i bolszewikom nazwa – *Krasnaja Płoszczad* [W.O; 56–57].

Słowa autora *Opierzonej rewolucji* – notabene usunięte z ocenzurowanego wydania książki (1974 rok)¹⁶ – wskazują, że symptomatyczne miano placu, niezmienione przez protagonistów rewolucji, stanowi oznakę kontynuacyjnego charakteru dziejów Rosji, spójności jej historii – „cóż dziwnego, że tamto słowo [Rosja – E. P.] nie przestaje istnieć dla polskiego sąsiada” [W.O;58] – dodawał reportażysta. Na paradoksalne *nomen omen* osobliwego *krasnogo* miejsca zwracał uwagę Henryk Szoszkiel: wszak przykremlowski plac nazwano „Czerwonym” na wiele setek lat przed rewolucją bolszewicką. „Rozumiano to wówczas w tym sensie, że jest to najpiękniejszy plac miasta” [Sz.R;35]. Nazwa placu pochodzi od staroruskiego: *krasnij* – piękny¹⁷ (później – czerwony). Pięknym moskwianie powszechnie nazywali wzniesiony tu sobór Wasyla Błogosławionego. To wartościujące określenie zostało zastosowane do całego placu, zaś późniejsze znaczenie nazwy po 1917 roku zyskało walor symboliczny. Jerzy Faryno podkreślał, że nastawienie na ideologię (doktrynę) powodowało, że wszystko odczytywało się, reinterpreterowało i kwalifikowało w terminach jej języka:

Zachowuje się to, co jest w stanie „przemianować się” i zresemantyzować samo, jak przykładowo nazwa plac Czerwony w Moskwie: w niej „ujawnił się” kolor rewolucji, a nawet „wizjonerstwo” praprzodków, którzy przez wieki tę właśnie rewolucję przeczuwali¹⁸.

¹⁴ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 131.

¹⁵ A. J. Greimes, *Ku semiotyce typologicznej*, [w:] E. Leach, A. J. Greimas, *Rytuał i narracja*, przeł. A. Grzegorzczak i in., Warszawa 1989, s. 169.

¹⁶ W wersji z 1974 roku brak fragmentu od słów: „Czerwienił się...” do końca cytatu. Por.: M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja*, [w:] tenże, *Czerwień i amarant*, Kraków 1974, s. 164.

¹⁷ Por. polskie: „krasa”.

¹⁸ [Hasło] *Emblematyka ZSRR*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. II, Łódź 1999, s. 402 (autor hasła: J. Faryno).

Szczególną uwagę przybyszów budziły dwie budowle na placu Czerwonym, konstytuujące jego „domenę symboliczną”¹⁹, komunikujące ważne treści ideologiczne. Idzie o sobór Wasilewski oraz Mauzoleum Lenina – dwa znaki ikoniczne niosące przesłania ustalone przez ich fundatorów, jako że „w świadomości architekta inspiracja polityczną ideologią odciska się na tyle mocno, że ślady pozostają w architekturze”²⁰. Oba obiekty można potraktować jako pomniki – w szerokim rozumieniu tego terminu – materializujące ważne grupowe symbole²¹. Jak zaznacza Heidi Hein-Kircher:

Pomniki swoją semantyką bądź formalnym kształtem odzwierciedlają wolę budowniczych, demonstrując ich polityczną supremację oraz dążenie do ideologicznie zdefiniowanej władzy i socjokulturowej hegemonii. W związku z tym pomniki należy rozumieć jako materializację kultury politycznej i **medium publicznego przypominania**²².

1. „Jurodiwy sobór”

Oto cerkiew Wasyla Błogosławionego – rzec można „pomnik historii”²³ – jeden ze śladów przeszłości, który oszczędzili ideologowie sowieckiego ustroju, zapewne nie tylko z racji jego ogromnych wartości artystycznych. Jak stwierdziła Ewa Rewers: „zdarzenia przeszłości zatrzymane w architektonicznych przedstawieniach narzucają nam się z taką siłą, iż nie możemy ich wyeliminować z naszej teraźniejszości”²⁴. Warto wtrącić, że Herbert G. Wells, który przyjechał do Rosji w 1920 roku, notował, że jedna z kopuł świątyni zniszczona została przez pocisk armatni²⁵. W relacji polskiej autorki Hanny Lenczewskiej-Bormanowej znajdujemy wzmiankę na temat umieszczonych we wnętrzu cerkwi fotografii przedstawiających jej odnowienie i wywieszonych tam w ramach pochwały francuskiego pisarza, polityka, swego czasu

¹⁹ Por. L. M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006.

²⁰ K. Nawratek, *Ideologia w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005, s. 12–13.

²¹ L. M. Nijakowski, dz. cyt., s. 66.

²² H. Hein-Kircher, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926–1939*, przeł. Z. Owczarek, Warszawa 2008, s. 153.

²³ L. M. Nijakowski, dz. cyt. s. 66–67.

²⁴ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 247.

²⁵ H. G. Wells, *Rosja we mgle*, (wyd. 2), przeł. J. Brodzki, Warszawa 1967, s. 82. Warto dodać, że John Reed podkreślał, że – wbrew pogłoskom, w efekcie bombardowania przez bolszewików moskiewskiego Kremla, „serca religijnej Rosji”, cerkiew Wasyla Błogosławionego nie ucierpiała w przeciwieństwie do soboru Uspienskiego (uszkodzona jedna z kopuł) i soboru Błagowieszczeńskiego (zniszczone freski na portalu). J. Reed, *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*, przeł. A. Dobrot (Wiktor Grosz), Warszawa 1958 [prwdr. 1919, pol. 1934], s. 288–289 i 409.

premiera, Edouarda Herriota, który – w trakcie zwiedzania moskiewskiego soboru – docenił umiejętności sowieckich restauratorów. Sobór zbudowany w latach 1555–1561 na polecenie Iwana Groźnego przez rosyjskich architektów Barmę i Postnika (inne źródła podają, że budowniczym świątyni był Postnik Jakowlew o przydomku Barma) upamiętniać miał ostateczne zwycięstwo Rosji nad Tatarami. Cerkiew znana jako sobór Pokrowski²⁶, czyli Opieki Matki Boskiej, jako że w dniu święta tej patronki zdobyto w 1552 roku tatarską twierdzę Kazań, swe drugie, powszechnie używane miano zyskała po dobudowaniu doń (1558 r.) we wschodniej części kaplicy, w której pochowano zwłoki moskiewskiego proroka, *jurodiwego* Wasyla Błogosławionego²⁷. Znaczenie świątyni było niebagatelne. Jak podkreślał Orlando Figes:

Sobór Wasyla Błogosławionego symbolizował triumfalne odrodzenie prawosławnych tradycji bizantyńskich. Świątynia [...] miała uświadamiać, że Moskwa jest ośrodkiem religijnej krucjaty przeciwko tatarskim koczownikom. Po upadku Konstantynopola w 1453 roku Moskwa uznała się za ostatni ośrodek wiary prawosławnej, za spadkobiercę Rzymu i Bizancjum (tzw. trzeci Rzym), a tym samym za zbawcę ludzkości. Książęta moskiewscy rościli sobie prawo do imperialnego tytułu „cara” (od rzymskiego „cezara”), a do postaci świętego Jerzego na swoim herbie dodali dwugłowego orła cesarzy bizantyńskich²⁸.

²⁶ Dokładnie: *sobor Pokrowa Bożej Matieri na Rwu* (pokrow – pokrywa, osłona; *cerk.* święto pokrowu – opieki Matki Boskiej).

²⁷ Stąd nazwa *Pokrowski sobor Wasilija Błażennogo* lub krócej: *sobor Wasilija Błażennogo*, potocznie po prostu *Wasilij Błażennyj* (Wasyl Błogosławiony) lub cerkiew Wasiljewska. Często pojawia się spolszczona nazwa patrona, stąd sobór/cerkiew/katedra Bazylego Błogosławionego. Sobór, poświęcony w 1557 roku, ostatecznie ukończono w drugiej połowie XVII wieku, kiedy to dziewięć cebulastych kopuł, z których każda przykrywa osobną cerkiew, zyskało charakterystyczne wielokolorowe wzory (wcześniej kopuły były złote, a budynki białe). Świątyni – splądrowanej przez Francuzów w 1812 roku – w latach 1839–1845 przywrócono dawną świetność (we wnętrzu pojawiły się freski).

„Czeladnik szewski Wasilij uchodził za jasnovidza, nawiedzonego, przepowiadającego dziejową wielkość Rusi. Car Iwan IV, przejęty jego naukami, przyszedł wraz z żoną Anastazją na pogrzeb Wasilija i niósł trumnę wraz z bojarami”. Podaję za: A. Andrusiewicz, *Mit Rosji. Studia z dziejów i filozofii rosyjskich elit*, t. I, Rzeszów 1994, s. 98.

²⁸ O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007, s. 115. Jak wyjaśniają Uspienski i Żywow: „Poczynając od Wasyla II Ślepego (za jego rządów nastąpił upadek Konstantynopola) ruscy władcy mniej lub bardziej konsekwentnie nazywani są *carami*, czyli tak samo, jak nazywano na Rusi bizantyjskich imperatorów [...]. W 1547 roku Iwan Groźny koronuje się i nazwa »car« usankcjonowana przez święty obrzęd, staje się oficjalnym tytułem ruskiego monarchy. W Bizancjum nazwanie monarchy *basileusem* (*carem*) miało przede wszystkim związek z tradycją imperialną – bizantyjski *basileus* występował tutaj jako prawny następca rzymskich imperatorów. W Rosji nazywanie monarchy *carem* miało odniesienie przede wszystkim do tradycji religijnej, do tych tekstów, gdzie *carem* nazywany jest Bóg.” B. A. Uspienski, W. M. Żywow, *Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przeł. i wstępem opatrzył H. Paprocki, Warszawa 1992, s.20.

Teoria Moskwy – „Trzeciego Rzymu” – sformułowana przez mnicha Filoteusza (w pierwszej połowie XVI w.), wykorzystana została do doraźnych celów politycznych, stając się „ukoronowaniem państwowo-politycznej ideologii Rusi (Rosji)”²⁹. Z kolei apoteozująca zwycięską Ruś Moskiewską, niedawną lenniczkę Tatarów i jej potężnego władcę, cerkiew Pokrowska „symbolizowała jedność ruskich ziem wchodzących w skład państwa ruskiego”³⁰.

Najbardziej znana, by nie rzec, słynna na całym świecie rosyjska świątynia przez podróżników z Zachodu zwykle postrzegana była jako budowla osobiwa, wręcz zdumiewająca. Głównym elementem jej deskrypcji – co zaznacza Irena Grudzińska-Gross – „jest frustracja, niemożność wciągnięcia tej budowli »w zasadzkę« (wyrażenie Waltera Benjamina), by móc ją opisać w konwencjonalny sposób”³¹. Sobór Wasyla Błogosławionego potraktować można jako emblematyczny dowód tajemniczości i niezrozumiałości Rosji; cecha ta stanowi nieodłączne *cliché* literatury podróżniczej³². Z próbą słownego „uchwycenia” świątyni zmagają się większość autorów relacjonujących swój pobyt w metropolitalnym mieście wschodniego mocarstwa³³. Warto zauważyć, że w książce dokumentującej „spotkania” Ryszarda Kapuścińskiego z Imperium³⁴ brak jakiegokolwiek wzmianki na temat cerkwi z placu Czerwonego. Tłumaczyć to można bądź oporem autora wobec kolejnego przywołania „bedekerowego” zabytku, bądź też chęcią ostentacyjnego zlekceważenia przez niego tej „rosyjskiej zagadki”. Zresztą skądinąd „zarażony Rosją”³⁵ Zbigniew Żakiewicz zaznaczał, że traktowany jako suma rosyjskiego budownictwa sakralnego chram *Pokrowa* traci znacząco choćby w zestawieniu z budownictwem rosyjskiej Północy:

Dopiero oglądając dzieła mistrzów północnych, mogłem zrozumieć, jak powierzchowne są nasze sądy, gdy utożsamiamy staroruską architekturę z kuglarskim, jarmarcznym i rozkrzyczanym stylem cerkwi Wasyla Błażennego. Cerkiew z placu Czerwonego, podobnie jak nasze kościoły z okresu baroku, grzeszy wielosłowie, pragnie powiedzieć więcej, aniżeli można rzec w architekturze, nie naruszając prawa harmonii³⁶.

²⁹ A. Andrusiewicz, dz. cyt., t. 1, s. 93.

³⁰ Tamże, s. 98.

³¹ I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville i wyobrażenia romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 1995, s. 67.

³² Por. tamże, 64–65.

³³ Grudzińska-Gross przywołuje m. in. (obok Custine’a) Augusta von Haxthausena, Thèophile Gautiera, Aleksandra Dumasa (ojca), Waltera Benjamina i Waldo Franka. Tamże, s. 65–73.

³⁴ R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993.

³⁵ Wyrażenie zapożyczyłam od Tadeusza Konwickiego (T. Konwicki, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995, s. 52).

³⁶ Z. Żakiewicz, *Rosja, Rosja. Notatki z podróży. Ludzie. Lektury 1964–2002*, Gdańsk 2006, s. 75.

Rację ma Grudzińska-Gross, podkreślając z jednej strony konsternację, jakiej doświadczała zachodni obserwatorzy moskiewskiej świątyni, którzy choć „wyruszała w podróż w poszukiwaniu czegoś nowego, wyrażają zdziwienie i odczucie szoku, gdy natrafiają na obiekt tak *niepodobny* do czegokolwiek innego”³⁷, z drugiej zaś zauważając jednak, że owe zdumienia podróżników miały swe antecedeny w doznaniach ich poprzedników:

Każde zaskoczenie i każdy opis są niejako kontrolowane przez poprzednie zaskoczenia i opisy oraz przez cały kontekst kulturowy, w którym tkwi dany autor³⁸.

Niewątpliwie „ścieżkę” zwiedzania i sposób postrzegania wschodniego imperium wyznaczył słynny, dzięki swemu obszernemu dziełu, markiz de Custine. Dlatego nim przejdziemy do polskich spostrzeżeń i konstatacji na temat Wasyla Błogosławionego, sięgnijmy do *Listów z Rosji*³⁹ francuskiego pisarza.

Sobór widziany z daleka dostarcza de Custine’owi niesamowitego doznania osobliwości oraz piękna. Niezwykły i zdumiewający jako „arcydzieło kapryśnej fantazji”⁴⁰ przyciąga uwagę obserwatora bardziej niż Kreml i nie pozwala o sobie długo zapomnieć. Ta lśniąca i kolorowa konstrukcja, która „razi wzrok i porywa wyobraźnię” [59] jest *de facto* nieopisywalna. Autor z trudem poszukuje obiektów, do jakich dałoby się porównać dziwną – wielobarwną i wielokształtną budowlę, która nie ma odpowiedników w świecie architektury. Właściwszy jako komparans staje się świat natury i mitologicznych/legendarnych stworów, np. „bukiet kwiatów”, „owoc o nieregularnym kształcie najeżony naroślami”, „pełno tu złocistych rybich łusek, węzowych skór, [...], łbów smoczyc, mieniących się jaszczurczych pancerzy” [58–59]. Inne odwołania uwydatniają wyjątkowość i egzotyczność opisywanego obiektu – „wielobarwny kryształ, który skrzy się w promieniach słońca niczym szkło czeskie lub weneckie, najbardziej wzorzysty i barwny fajans z Delft lub najdoskonalej polerowana emalia chińska” [59]. Pierwsze wrażenie najlepiej podkreśla konstatacja podróżnika, oddająca ekscentryczność i kuriozalność budynku:

Z pewnością kraj, w którym podobna budowla nazywa się domem modlitwy, niewiele ma wspólnego z Europą, to raczej Indie, Persja czy Chiny, a ludzie, którzy wielbią Boga w takiej bombonierce, nie są chrześcijanami” – wyrwało mi się mimo woli [...] [59].

³⁷ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 68.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tytuł *Listy z Rosji* nosi polskie wydanie oparte na francuskim wyborze Pierre’a Nory (Astolphe Louis Lènor markiz de Custine, *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*, przeł. Beata Gepert, Londyn–Warszawa 1988).

⁴⁰ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. II, przeł., przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1995, s. 59. Dalej numery stron cytatów z tego wydania podane w nawiasach kwadratowych.

Moskiewska cerkiew w bliższym zetknięciu wywołuje rozczarowanie. Cóż, że przypomina „półmisek z owocami, fajansową wagę delficką pełną ananasów z gęsto powbijanymi w nie złotymi krzyżami, gigantyczne spiętrzenie zrosniętych z sobą kryształów” [128] – przecież i tak – „nie ma w sobie nic z dzieła architektury, a oglądana z bliska traci wszelki urok”. Przykrego wrażenia dopełnia ogląd wnętrza świątyni, które jest ciasne, niepozorne i niczym się niewyróżniające. Opis kończy przywołanie okrutnego losu budowniczego soboru, którego jakoby kazał oślepić Iwan IV Groźny. Intrygujące dzieło okazuje się bardziej częścią natury niż cywilizacji⁴¹ a jego przedstawienie zdeterminowane zostaje przez „ideologiczne i konceptualne podstawy kultury pisarza”⁴². Dziwna, niejednolita i nieharmonijna forma kościoła, a także cierpienie jego architekt(a)(ów) streszczać mają globalną wizję państwa rosyjskiego.

Większość polskich podróżników, relacjonujących swe doświadczenia związane ze zwiedzaniem czerwonej Moskwy, poświęcała mniej lub więcej uwagi soborowi na placu Czerwonym. Niemal jednogłośnie potwierdzano ekscentryczność i urokliwość budowli traktowanej jako symboliczny depozytariusz rosyjskiej przeszłości. Najbardziej merytoryczny opis, obfitujący w specjalistyczne szczegóły, które świadczą o znawstwie zagadnień związanych z historią architektury, pozostawił Stefan Komornicki. Jego niezwykle wnikliwa i rzeczowa prezentacja zabytku rosyjskiego budownictwa sakralnego jest dość powściągliwa, jeśli chodzi o komentarze ideologiczne, jednakowoż autor utrwalił swą emocjonalną reakcję na osobliwy obiekt, wykluczającą li tylko fachowy jego odbiór:

Porywa wyobraźnię, zachwyca i niemal śmieszy zarazem to **skamieniałe szaleństwo cud**, sobór Wasilija Błażennowo [K.Dz;32].

Autor, wspominając o pogłoskach na temat planów usunięcia osiemnastowiecznej wielokolorowej polichromii ze świątyni, co przywrócić miałyby jej jednolitą kamienną barwę, podkreślał, że realizacja tego zamierzenia nie wyszłaby na dobre zabytkowi – „może go **bez słusznego powodu** uczynić bardziej trzeźwym. Taki jak jest, przewyższa chyba fantastycznością świątynie hinduskie” [K.Dz;33].

Nieporównywalność „najdziwniejszego chramu świata” [W.O;58] do uznanych słynnych katedr w Budapeszcie, Wenecji czy Barcelonie – wydumanych, niepokojących, ale już to stylistycznie jednorodnych, już to racjonalizujących grozę lub epatujących „spekulowaną niesamowitością” – zwracała

⁴¹ Por. I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 67.

⁴² Tamże, s. 73.

uwagę Melchiora Wańkowicza. Deskrypcja autora *Opiерzonej rewolucji* posiada mocną siłę wyrazu, zwłaszcza że w znacznej swej części opis ten ujęty został w formę inwokacji do przedziwnej cerkwi. Szczególnie istotna w obrazie Wańkowicza jest personifikacja budowli, będącej wszak inkarnacją rosyjskiego ducha, niejako utożsamianej z samą Rosją.

Wyskoczyłeś przed kremłowskie mury na plac Czerwony, wyskoczyłeś z czeredy zamurowanych kremłowskich soborów, niby **arlekin kolorowy**. A skądże się wziął, **cudaku niesamowity**, w baszty i wieżyczki, kopułki, pilasterki strojny? Iluż to głowami baniaków chwiejesz nad *łobnem* miejscem, *jurodiwyj* soborze *jurodiwyj* dziejów? [...] Przysiadłeś ciężko ku ziemi, ścian niemal nie masz [W.O; 58-59].

To, w czym Komornicki zobaczył „skamieniałe szaleństwo”, Wańkowicz ujrzał żywą – wszak też szaloną – istotę, zarazem dynamiczną, młodzieńczą („wyskoczyłeś”), jak i statyczną, starczą („głowami chwiejesz”, „przysiadłeś ciężko”). Przypomina ona „arlekin kolorowego”, „cudaka niesamowitego”, a w wersji rosyjskiej – *jurodiwego* (nawiedzonego, obłąkańca). Wybitny polski pisarz błyskotliwie kojarzył *jurodiwego* patrona cerkwi z jej przedziwnym – *jurodiwym* wyglądem. Przy tym szaleństwo Chrystusowe, wieloaspektowe zjawisko kulturowe właściwe dawnej Rusi (zgodnie z jego kodem, można przyjąć, powstała fantazyjna forma soboru), Wańkowicz traktował jako właściwość znamionującą całą rosyjską historię. Autor *Opiерzonej rewolucji* co prawda nie snuł ideologicznych rozważań na temat powikłań rosyjskiej historiozofii, pomimo to jego ekspresyjny, metaforyczny opis „Wasyla Błogosławionego” można uznać za wystarczająco wymowny i odwołać się do zaplecza rosyjskich badań kulturowych. Szaleństwo Chrystusowe uważane jest nie tylko za fenomen obcy światu rzymskokatolickiemu, ale wręcz za zjawisko narodowe rosyjskie: „Po to, aby wejść na drogę szaleństwa Chrystusowego, Europejczyk musiał przenieść się do Rosji”⁴³. Zajmuje ono – wedle Aleksandra Panczenki – miejsce pośrednie między światem kultury cerkiewnej a „światem śmiechu”. *Jurodiwy* bowiem „balansuje na krawędzi pomiędzy śmiesznością a powagą”⁴⁴; przypomnijmy Komornickiego: cerkiew „zachwyca i niemal śmieszy”. Zdumiewający wygląd soboru wpisuje się doskonale w kod szaleństwa⁴⁵:

⁴³ A. Panczenko, *Staroruskie szaleństwo Chrystusowe jako widowisko*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekład B. Żyłko, Łódź 1993, s. 102. Na temat zachowań *jurodiwego* pisał Uspienski. Zob. B. Uspienski, *Antyzachowanie w kulturze dawnej Rusi*, [w:] tenże, *Historia i semiotyka*, przeł. i przedmową opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 1998, s. 89-90.

⁴⁴ Tamże, s. 101.

⁴⁵ Jurij Łotman wyraźnie podkreślał, że „głupiec” i „wariat” to antonimy, krańcowe bieguny. Zachowanie wariata to „zachowanie szalone”, naruszenie zakazów. „Może on dokonywać czynów zabronionych dla »normalnego« człowieka. Nadaje to jego czynom

Masz banie jak ananasy, i jak skręcone poduchy, i jak lukrowane torty, i jak wzdęte pierzyny. Wieżycy masz gotyckie, łuki romańskie, dzwonnice bizantyńskie, carosławne, straszne, a pilastry mauretańskie, z nagłą rustykowane [W.O;58-59].

Notabene osobliwy urok cerkwi komentowany był w zasadzie przez wszystkich przybyszy z Polski. O budowli jak gdyby „wylaniającej się z morza”, uwieńczonej „wschodnimi turbanami kolorowych kopuł bizantyjskich” [S.M;23] napomykał nawet Słonimski, na ogół niechętnie zatrzymujący swą uwagę na zabytkach kultury. Wanda Krageń postrzegła cerkiew na placu Czerwonym jako „polichromowany cud”, który olśniewa „niesamowitym urokiem egzotycznej urody [zwłaszcza – E. P.] w osłepiającym blasku reflektorów”. Autorka znajdowała najlepszy „odpowiednik” dla chramu Wasyla w świecie przyrody: „wykwita z placu, niby barwny bukiet w półstulonych, nierozwiniętych pąków” [K.D;27]. Zygmunt Nowakowski także zatrzymał się poruszony przy tej „kolorowej pianie, grającej wszystkimi barwami tęczy” [N.W;70]. „I czy jeden człowiek – powątpiewał Wańkowicz – był coś podobnego w stanie wyśnić i wytworzyć? Chram musiał narastać wiekami” [W.O,59]. Zabytek nie pozostawiał obojętnymi turystów Dwudziestolecia, podobnie jak przejmował niegdyś podróżników zwiedzających carską Rosję, którzy pozostawali bezradni, konfrontując go ze znanymi sobie kanonami piękna. Zachwyty jednak był poniekąd rewidowany, skoro sztuka okazywała się naturą. Powtórzmy za badaczką:

Owszem, jest to piękne, ale to [...] nieświadome siebie piękno wytworu przyrody. Toż obiekt ten nie powinien zakłócać naszych wyobrażeń o kulturze⁴⁶.

W istocie *jurodiiwy*, którego niejako cerkiew ewokuje, „odchodzi z kultury, zrywa z nią wszystkie więzi”⁴⁷, a jednocześnie „szaleństwo Chrystusowe przeciwstawne jest rutynie. *Jurodiiwy* »dokazuje« w tym samym celu, co i starotestamentowi prorocy: pragnie on »pobudzić« obojętnych „widowiskiem dziwnym i cudnym”⁴⁸. Tę siłę wyrazu *jurodiiwego* soboru dostrzegł Wańko-

aureę nieprzewidywalności”. Szalone zachowanie („właśnie szalone, a nie głupie”) posiada „określony ponadludzki sens”. J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, (rozdz. 8: *Głupiec i wariat*) przeł. i słowem wstępnym opatrzył B. Żyłko, Warszawa 1999, s.73, 77. „Szaleństwo Chrystusowe” powstało w wyniku dosłownej interpretacji słów św. Pawła: „Jeśli ktoś spośród was mniema, że jest mądry na tym świecie, niech się stanie głupim, by posiadał mądrość. Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga” (1 Kor 3, 18-19). Por.: [Hasło] „Szaleństwo w Chrystusie” [w:] *Idee w Rosji. Leksykon polsko-rosyjsko-angielski*, t. I, red. A. de Lazzari, Warszawa 1999, s. 480 (autor hasła: Sz. Romańczuk).

⁴⁶ I. Grudzińska-Gross, dz. cyt., s. 68.

⁴⁷ A. Panczenko, dz. cyt., s. 108. Autor opisuje m.in. patrona soboru, szaleńca Chrystusowego, Błogosławionego Bazylego (Bazylego Nawiedzonego).

⁴⁸ Tamże, s. 116.

wicz, jakby miał świadomość roli „szaleńca” w kulturze Rosji, roli ogniskującej się w bezwzględnym demaskatorstwie oraz „lżeniu marnego i dumnego świata”, wymyślaniu mu. *Jurodiwy* zatem nie lekcewały służby społecznej. Zresztą „prawie wszystko w życiu rosyjskim podporządkowane było polityce, oni [„święci szaleńcy” – E. P.] również jej nie unikali”⁴⁹. Pancenko podkreślał, że „za obrońców i demaskatorów koronowanego łotra uważano [...] *jurodiwych* w czasach Iwana Groźnego”⁵⁰. W sposób specyficzny tłumaczył Wańkowicz powód (rzekomego) osłepienia architekta:

Czy to jednak nie za te hymny do Boga, a nie do carskiej rzeczywistości, czy nie za hymny do wolności postradał wzrok genialny budowniczy? [W.O; 59].

Obserwatorzy komentowali niemal jednogłośnie, choć z różnym wydźwiękiem, szokujące wnętrze świątyni, nieadekwatne w stosunku do jej powierzchni. „Śliczna cerkiew” w środku „ zamraża przybysza, ścina go na łód. Piekielny ziąb tego złotego wnętrza ma swoją tragiczną wymowę. Nie, tu nie chciałbym żyć” [N.W;70] – konstatawał Nowakowski. Wańkowicz także odczytywał wewnętrzną przestrzeń soboru przez pryzmat ideologii:

Wnętrze twoje to dziewięć ciemnych niskich klitek o wysokich progach na różnych poziomach, w których czołga się robactwo ludzkie. Rosną od korzenia twoje baniaki przypłaszczone, strwożone, *Hospodi pomitu!* [W.O;59].

Nieoczekiwany kontrast między okazałością szaty zewnętrznej cerkwi a surowością czy nawet brzydotą jej wnętrza odsłania dysonans między formą a treścią, wskazując na kluczowy rys całościowej wizji Rosji, jakże ważny dla tropiących ideologiczne znaki podróżników. Tym bardziej że sowiecka rzeczywistość ujawnia dodatkowe wyraziste ślady „tutejszej” ideologii: oto mury historycznej sakralnej budowli „zapraszają” do muzeum bezbożnictwa, wzywającego: „Towarzysze, powiększcie szeregi bezbożników !” [N.W;71]. Pełna dysonansów świątynia, łącząca w sobie „wschodni, egzotyczny wdzięk z jakimś jeszcze bardziej wschodnim okrucieństwem” [N.W,70], staje się wyrazistym artefaktem i białej, i czerwonej Rosji, na którą wciąż pada cień Iwana – jak to ironicznie określił Custine: „zwanego przez grzeczność **Groźnym**”⁵¹ – który przed tą „czarującą cerkwią zabawiał się [...] ścinaniem głów” [N.W;70]

⁴⁹ [Hasło] „*Szaleństwo w Chrystusie*”, [w:] *Idee w Rosji*, t. I, dz. cyt., s. 482 (autorka hasła: E. M. Thompson).

⁵⁰ A. Pancenko, dz. cyt., s. 117.

⁵¹ A. de Custine, dz. cyt., t. II, s. 128. Notabene przydomek cara pochodził od słowa *groza* (ros. burza): „w kulturze rosyjskiej używany dla podkreślenia wszechwładzy, waleczności i skuteczności działania”. [Hasło] *Iwan IV Groźny*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. II, Łódź 1999, s. 170 (autor hasła: K. Chojnicka).

i z *łobnogo miasta* obserwował wykonanie bezwzględnych wyroków. U Wańkowicza czytamy:

To z niego [chodzi o *łobnoje miasto* – E. P.] Iwan Groźny patrzył, jak po przeciągniętej przez cały plac linie pomocnicy kata ciągali posadzoną okrakiem gołą młodą żonę bojara, aż zmarła z upływu krwi. To stąd Piotr Wielki patrzył na jednoczesną egzekucję trzystu strzelców [W.O;57].

„To jedyny chram, jaki znam, w którym zastygła straszna męka ludzka i łamanie się ludzkiego ducha” [W.O;60] – podsumowywał swe niezwykle wrażenia Wańkowicz. Warto wspomnieć, że Ferdynand Antoni Ossendowski – w swej skądinąd sensacyjnej powieści biograficznej *Lenin* – opisywał cerkiew w kategoriach carskiego/rosyjskiego okrucieństwa i ekscentryczności zachowań:

Na niebie, gwiazdzistym, nasiąkłym łuną od światel ulicznych, znieruchomiały w ciągłym czuwaniu, rozpęczniały okrągłe kopuły katedry Bazylego Błogosławionego. Duże i małe – **zastygły, niby martwe głowy, zatknięte na palach**, z nieżywą obojętnością patrzące na dół, gdzie kotłował się w białych promieniach latarni elektrycznych tłum, krzykliwy, niesforny, dziki⁵².

Jurodiwyj sobór, usytuowany na pierwotnie targowym placu, ze względu na swój ostentacyjny, „teatralny” charakter⁵³, poruszający „audytorium”, stał się elementem widowiska, tak jak carskie kaźnie:

Dramat narodził się na placu i stanowi ludową rozrywkę – pisał Aleksander Puszkina – [...] Lud żąda silnych wrażeń, dla niego i egzekucja jest widowiskiem⁵⁴.

Aleksander Janta-Połczyński refleksji nad chramem Wasilija Błażennowo poświęcił cały rozdział swej książki. Moskiewską cerkiew reporter postrzegł jako „broszę kosztowną, zatkniętą na szerokiej piersi Czerwonego Placu” [J-P.P; 33]. Jednak w dalszej części opisu odkrywają się powoli głębsze, nie li tylko ornamentacyjne znaczenia owej „pamiętki po dawnej Rosji”, zawierającej „więcej niż styl, więcej niż sens – **duśkę Moskwy**” [J-P.P;33]. W deskrypcji cerkwi wyeksponowane zostały cechy budzące niepokój i wywołujące ponury nastrój: „ostrym konturem [...] wyrysowana na niebie architektura”, „najeżona wieżami”, nic „nie powtarza się na niej dwa razy”,

⁵² F. A. Ossendowski, *Lenin*, Poznań 1930 (reprint: Warszawa 1990), s. 454.

⁵³ Panczenko w swym artykule opisywał swoiste „aktorstwo” *jurodiwyjch*.

⁵⁴ A. S. Puszkina, *Połnoje sobranije soczinienij w 10-ti tomach*, t. VII, Moskwa 1958, s. 213 (z artykułu *O dramacie ludowym i dramacie „Marta Namiestniczka”*), za: A. Panczenko, dz. cyt., s. 114.

„jest na czym oczy zmęczyć”, „powikłane, niesłychane, nabite ozdobami wspomnienie”, „owiewa jej powstanie legenda okrucieństwa” [J-P.P;33]. Świątynię tę jako „rzeczywisty znak zwycięstwa” Napoleon zamierzał przenieść do Paryża, ale go „przemogła” i dalej „jak nawa okrętu [płynie] przez burzliwą historię Rosji” [J-P.P;33]. Przedziwna budowla przez odwołanie do zakorzenionego w kulturze toposu staje się upostaciowaniem odwiecznego „rosyjskiego sfinksa”. Zestawienie zdumiewającej cerkwi z tworamii natury wydobywa jej niewyraźne i niezrozumiałe właściwości: niczym „egzotyczny kwiat”, „jak kaktus zagadkowa”, posiada „cebulaste banie [...] narosłe wokoło grubej łądygi wieży środkowej, tworzące razem pęk fantastycznych dzwonnicy, zerwanych kapryśną ręką i zebranych w jeden reprezentacyjny bukiet na reprezentacyjnym placu” [J-P.P;34]. Niezwykły wygląd cerkwi ma charakter symboliczny, odciska się w nim niewytłumaczalna tajemnica Rosji:

Zdaje się przeto, jak gdyby korzeniami czerpał ten chram soki z całego kraju, jak gdyby chciał stać się wyrazem jego cech irracjonalnych i nieuchwytnych, jego dwulicowości (czy tak się wyklada dwugłowość orłów carskich?), płataniny, bezładu, jego nieujętych a tak złożonych cech charakteru [J-P.P;34].

Ta próba rozpoznania sensów cerkwi wiedzie do dalszych konkluzji i uogólnień. Przede wszystkim do wskazania na binarną opozycję Wschodu i Zachodu, utrwaloną w architekturze, której obiekty są widomym znakiem kultury i mentalności. „Na tym cerkiewnym kształcie wszystko się dziś tłumaczy” – przekonywał autor spoglądając na niezwykłą budowlę, która staje się syntezą obcego, niepoznawalnego Wschodu:

[...] bez linii przewodniej, bez wytkniętego kierunku, idący od razu ku wszystkim celom całą szerokością, całym obszarem, całym chaosem, który względność posuwa aż do absurdu, [...] kultuwy wielowymiarowości każdego słowa, każdej myśli, każdego czynu [J-P.P;34].

Jakże odmienna jest gotycka katedra – „konstrukcja spokojna, logiczna, prosta”, choć pełna głębokich znaczeń (jest tu również miejsce na chimery), bowiem Zachód, „którego mistykę i kulturę wyprowadzić można by z cyfr” jasno określa miejsce w świecie człowieka – on jest „sednem i sensem przeznaczeń” [J-P.P;35]. Inaczej w Rosji/na Wschodzie: zamiast człowieka działa tu splot okoliczności, on sam jest „ślepyim narzędziem w rękach losu, w rękach żywiołów i bóstw, uprzedzeń i zabobonów” [J-P.P;35]. Zatem Rosja to „ojczyzna nihilistów”, kraj niekonsekwencji, anarchii, bezładu i chaosu, wielkiego pesymizmu, bierności i braku odpowiedzialności, eksperymentów i prób przerastających człowieka, pełen niespodzianek i rozczarowań:

Taka oto jest Rosja: raz przeczy temu wyobrażeniu, jakie się na jej temat miało, raz znowu je przekracza. Pozwala co dzień spodziewać się wszystkiego i nie dotrzymać nic. Ukrywa przed okiem rzeczywisty nurt życia, **dziś bardziej jeszcze niż kiedykolwiek zmienny i nieuchwytny**, rzeczywistość ciągle płynną, ciągle nieustaloną, w stadium tworzenia się, zrastania albo rozpadu, rozpiętą między kontrastami o takich samych rozmiarach jak odległości w tym kraju, zawiłą i niespokojną [J-P.P;35-36].

Nic dziwnego przeto, że przybyszowi z Zachodu towarzyszyć tutaj musiały uczucia niepokoju, podświadomego lęku i zakłopotania, co rodziło w nim wręcz stan chorobowy, lecz powoli nadchodził stan oswojenia i uodpornienia, nastawał efekt ogarnięcia czy wchłonięcia. „**Dziś tak samo jak przedtem – dusza Rosji nie zmieniła się**, cień chramu *Wasilija Błażennowo* pada także na Czerwony Plac” [J-P.P; 36] – potwierdzał z przekonaniem rosyjski stan *constans* reporter.

2. „Grobowiec proroka” albo Martwy Władca

Ten sam autor w swej jakże wymownej refleksji dotyczącej Mauzoleum Lenina z emfazą konstatował, że za wschodnią granicą II Rzeczypospolitej zaszła wszak zasadnicza zmiana:

Cień **Rosji współczesnej**, gdyby kraj ten mógł położyć się cieniem na jakiś kosmiczny ekran, miałby chyba **profil Lenina** [J-P.P; 30].

W relacjach podróżniczych z sowieckiej stolicy w zasadzie bezwyjątkowo pojawiają się, często obok siebie, opisy dwu dominujących na Placu i kontrastujących ze sobą architektonicznie budowli uwikłanych w „symboliczną sieć ludzkiego doświadczenia”⁵⁵ Rosjan. Zainteresowanie turystów budził tyleż pomnik historii, dziwny i niezwykły obiekt soboru – sakralny, choć faktycznie zdesakralizowany przez bolszewików, ile quasi-religijny pomnik żałobny poświęcony faktycznemu władcy Rosji w pierwszych latach po rewolucji sowieckiej⁵⁶. Dostrzegano ich ponadczasową wagność.

⁵⁵ E. Cassirer, dz. cyt., s. 69.

⁵⁶ W opisach cerkiew tradycyjnie przeciwstawia się „eklektycznej, ale bardziej klasycznej architekturze Kremla. W ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci funkcjonowała także jako przeciwieństwo Mauzoleum Lenina: cerkiew Wasyla Błogosławionego była głównie powierzchnią, a mauzoleum »zagłębiało się w ziemię jak korzeń«,” jak pisze Grudzińska-Gross (dz. cyt., s. 68), cytując Waldo Franka (W. Frank, *Dawn in Russia: The Record of a Journey*, Nowy Jork 1932, s.207).

A w końcu, – jak powiedział Edgar Morin – cóż nam pozostało w spadku po minionych tysiącletniach, jeśli nie pomnikowe grobowce i świątynie⁵⁷.

Przywołajmy raz jeszcze deskrypcję słynnej moskiewskiej świątyni, tym razem pióra francuskiego autora G. Oudarda, porównanej właśnie do obiektu stanowiącego poniekąd „punkt zero” sowieckiego świata:

Na Czerwonym Placu kłócą się ze sobą dwa pomniki. Niezwykły święty Bazyli, okrągła i niska polichromowana katedra, której jakby brakowało cokołu, skrzycona w kształcie papilota, i która ze swymi kopułami podobnymi do plisowanych turbanów, cebul z łodygami, rozkwitłych karczochów przypomina tajemniczą i pełną skrytek szkatułkę z malowanego drzewa, trochę zakurzona, wobec której trzeba się zastanowić, czy pokrywkę otwiera się od razu, czy też trzeba rozebrać ją na części. I mauzoleum Lenina ciężkie, lecz nieprzytłaczające, o zwykłych prostych, zrównoważonych liniach i które jest może najbardziej udanym przykładem architektury współczesnej, mogącej uchodzić za klasyczną. **Ta mogiła, symbolizująca pierwszy kamień nowej Rosji,** czyż nie jest jednocześnie właściwym przykładem, na którym stolica stworzy własny styl⁵⁸.

„Świętość [...] moskiewskiego placu Czerwonego została przez bolszewików zaakceptowana i zaadaptowana na potrzeby nowej religii”⁵⁹. Wrazem tego było właśnie Mauzoleum, wszakże zawłaszczające przestrzeń ideologicznie i konstruuje istotną „domenę symboliczną”⁶⁰. Wszak „kamień to medium, którym znaczy się przyszłość, którym stanowi się na ziemi”⁶¹. Zresztą przybysze ze „starego świata” bezbłędnie odczytywali intencje nadawców komunikatu mitycznego, którego miejsce lokalizacji stanowiło ważne „wzmocnienie symboliczne”⁶². Dostrzegali bowiem w usytuowanym pod murem kremlowskim grobowcu Lenina – środek, źródło czy wreszcie „najgorętsze i najczerwieńsze serce Moskwy” [K.D; 134], ujrzeni w nim – rzec można - fundament sowieckiego „kosmosu”, komunistyczną *axis mundi*,

⁵⁷ E. Morin, *Antropologia śmierci*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wyboru dokonali i przeł. S. Ciechowicz i J. M. Godzimirski, Warszawa 1993, s. 83.

⁵⁸ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 35–36.

⁵⁹ T. Klimowicz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)* [Hasło: Plac Czerwony], Wrocław 1996, s. 218.

⁶⁰ Por. L.M. Nijakowski, dz. cyt.

⁶¹ M. Cousins, *Brzydota*, [w:] *Co to jest architektura? Antologia tekstów*, red. A. Budak, Kraków 2002, s. 69.

⁶² L. M. Nijakowski, dz. cyt., s. 67. Jeszcze w drugiej połowie lat 90., gdy na dobre skończyły się zorganizowane pielgrzymki do Mauzoleum, polski reporter usłyszał od przybywających tu Rosjan opinie świadczące o tym, że komuniści dobrze utrafili w tutejsze nastroje i zapotrzebowania społeczne: „To historyczny pomnik, kultura naszego narodu” oraz „To centrum Rosji. Centrum państwa. Samo serce Rosji jest tutaj”. J. Hugo-Bader, *W rajskiej dolinie wśród zielska*, (rozdz. *Mauzoleum i stu pięćdziesięciu uczonych*), Wołowiec 2010, s. 152, 153.

odpowiednik świątyni jerozolimskiej, której opoka uważana była w tradycji hebrajskiej za środek i podstawę świata. H. Béraud w relacji (wydanej w Polsce w 1926) pt. *Co widziałem w Moskwie?*, obfitującej w dosadne porównania i kuriozalne nieraz skojarzenia, pisał zgoła, że z dwóch sąsiadujących ze sobą gmachów usytuowanych u stóp Kremla „palma starszeństwa należy się bez wątpienia nie katedrze o bulwiastych kopułach, zbudowanej przez Iwana Groźnego, lecz skleconemu z desek w styczniu 1924 roku mauzoleum” – „pierwszej od chwili rozpadnięcia się świątyni Salomona budowli Izraela”⁶³.

Mogłoby się wydawać, że porewolucyjne „próby wykorzenia religii z pozoru usunęły problem śmierci, [...] ale rytuały i gloryfikacje pamięci wcale nie wymarły”⁶⁴. Słusznie twierdził Bronisław Baczeko, że niezwykle istotnym problemem jest wpływ marksizmu na postawy wobec śmierci:

W historii społeczeństw komunistycznych nie brak [...] prób podejmowanych w celu wymyślenia i narzucenia ludziom nowych obrządków pogrzebowych i nowej symboliki śmierci. Ich analiza stanowiłaby fascynujący rozdział w historii stosunków między ideologią a mentalnością zbiorową (która stawiała zresztą znaczny opór)⁶⁵.

⁶³ H. Béraud, *Co widziałem w Moskwie?*, przeł. J.H., Poznań 1926, s. 50.

⁶⁴ M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, przeł. T. Swoboda, M. Ochab, M. Sawczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004, s. 692. W relacjach z podróży do ZSRR i wspomnieniach z Sowietów pojawiają się opisy komunistycznych pogrzebów. Wydaje się, że stosunek do śmierci jest ważniejszym wyznacznikiem przemian kulturowych niż stosunek do życia. Na przykład Janta-Połczyński zarejestrował ceremonię wokół trumny obitej czerwonym papierem – muzyka, czerwone transparenty, czerwone wstęgi i jaskrawe napisy chwalcące zmarłego. „Żałoby nikt nie nosi, żałobę w Sowietach zniesiono” [J.P.W;211]. Jak pisała Aleksandra Rachmanowa na trumnie widnieje napis: „My komuniści, radośnie spotykamy śmierć!” (A. Rachmanowa, *Matżeństwa w czerwonym piekle. Pamiętnik kobiety*, tłum. J. Stefanowa Zakrzewska, Katowice 1937, s. 157). „Komuniści nie mają szacunku dla zmarłych – czytamy w jednej z francuskich relacji – stan opuszczenia cmentarzy najlepiej o tym świadczy. Jeśli komuniści grzebią kogoś ze swojego grona z wielką pompą, czynią to wyłącznie w celu agitacji” (S. Terlaz, *Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930, s. 3). Według Mackiewiczza zupełnie inaczej wyglądało grzanie „zwykłych śmiertelników”: „Magazyny komunalne w Moskwie wydają trumny tylko *naprokat* (na przejażdżkę, właściwie: do wypożyczenia – E. P.) – nieboszczyka wiezie się na cmentarz (oczywiście bez popa, bo to jest wzbronione) wyładowuje się do grobu, trumnę odwozi się z powrotem” [M.M;21]. Włoczkowskiego zdumiewał i poruszał żalony kondukt za trumną, a właściwie pudłem z nieheblowanych desek. Jego naturalna wobec majestatu śmierci reakcja spotyka się z kpiną przechodniów (*czudak*). Choć tęsknota za tradycyjnymi obrządkami była wielka. Narrator-bohater opowiadania Zoszczenki wyznawał z ulgą: „Nawet taki drobiazg życiowy, jak pogrzeb, i ten w widoczny sposób osiąga poziom sprzed wojny. [...] Ogólnie mówiąc, wszystko powraca do normy. Wprost przyjemnie umierać. A w jakimś tam dwudziestym roku czy kto zwracał uwagę na jakieś tam takie obrzędy?” (M. Zoszczenko, *Marność nad marnościami*, przeł. W. Woroszyński, „Literatura na Świecie” 1984, nr 2, s. 289).

⁶⁵ B. Baczeko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 172. Badacz poświęcił niezwykle zajmujące studium omówieniu stosunku Marksa i Engelsa do

Pierwsze mogiły na placu Czerwonym wykopano już w listopadzie 1917 roku dla bolszewików, którzy zginęli w walkach z białymi. Spoczywających pod murem kremłowskim potocznie dzieli się na „ziemnych” (pogrzebanych w grobach zbiorowych lub indywidualnych) i „ściennych” (urny z ich prochami zamurwane zostały w ceglanej ścianie Kremla)⁶⁶. O „bratniej mogiłe” ofiar rewolucji na placu Czerwonym wspominał w swej relacji Michał Suryc, przywołując również kilka nazwisk uhonorowanych osobnymi grobami komunistów, m.in. amerykańskiego dziennikarza Johna Reeda⁶⁷, przewodniczącego „czerezwyczejki” – Feliksa Dzierżyńskiego czy zabitego w Warszawie przez rosyjskiego emigranta – posła Piotra Wojkowa [S.W; 62]. „Wszystkie systemy polityczne na swój sposób wykorzystują kult zmarłych”⁶⁸, jako że – jak dalej pisał Thomas – „trup jest narzędziem skutecznym, jeśli tylko wiadomo, jak się nim posługiwać, wywiera duże wrażenie i znakomicie spełnia wszystkie oczekiwania”⁶⁹. „Społeczeństwo potrzebuje grobu”⁷⁰ – podkreślał Tomasik – komponentu przestrzeni symbolicznej, miejsca zgoła

śmierci, nacisk kładąc na opis obrzędów pogrzebowych, które nastąpiły po ich zgonie. Konkludował, że: „zbyt często bowiem splecione ze sobą biografie oraz wspólne dzieło Marksa i Engelsa zdają się zacierać różnicę, która występuje między ich postawami wobec śmierci, a której wyraz daje odmienny w obu wypadkach rytuał pogrzebów” (tamże, s. 168). Marks został pochowany (w obrządku świeckim) na cmentarzu u boku żony, zwłoki Engelsa – zgodnie z jego testamentem – zostają spalone, a urna z popiołami wrzucona do morza, co jest zupełnie niezgodne z powszechnym wówczas paradygmatem. Niemiecki dziennikarz K. Mehnert wskazywał na to, że w społeczeństwie sowieckim „śmierć jest czymś obcym, nieorganicznym, co wcale jakoby nie wchodzi w zakres przewidywań socjalistycznego państwa, opartego całkowicie na optymizmie, nadziei na przyszłość oraz wierze w postęp.” Tenże, *Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1934, s. 176-177.

⁶⁶ Por. artykuł W. Radziwiłowicza: *Rosjanie budują pod Moskwą nowy cmentarz dla Lenina* („Gazeta Wyborcza” z 16 XI 2007 r.). W relacji Szoszkiesia z 1936 r. czytamy: „Jest to coś w rodzaju »świętej ściany«”. Tu zostały wmurowane urny tych, „którzy mieli szczęście umrzeć w **odpowiedniej porze**, by znaleźć miejsce wieczystego odpoczynku we **właściwej ścianie**” [Sz.R; 42]. Tenże autor wspomina w swej relacji o nienagłośnionym pogrzebie byłego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Georgija Cziczierina (1936), który „nie dość zwracał uwagi na zmianę linii generalnej partii, w której Stalin stał się jedynym, który miał tam coś do powiedzenia. Umarł tedy Cziczierin w zapomnieniu, a popioły jego spalonych zwłok **nie będą wmurowane w ścianę Kremla za mauzoleum Lenina...**” [Sz.R;68].

⁶⁷ Pochowany pod „Czerwoną Ścianą” John Reed zmarł w 1920 roku z powodu tyfusu. W swej książce opisuje on przygotowywanie na placu Czerwonym „bratniej mogiły” dla pięciuset proletariuszy poległych za rewolucję oraz ich pogrzeb: „Tutaj, na tym świętym miejscu – mówił student – najświętszym miejscu Rosji, pochowamy swoich najświętszych. Tu, gdzie spoczywają carowie, spocznie i nasz car – lud...”. J. Reed, *Dziesięć dni...* dz. cyt., s. 300-304.

⁶⁸ L.-V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, przeł. K. Kocjan, Łódź 1991, s. 108.

⁶⁹ Tamże, s. 109.

⁷⁰ W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 67.

świętego, nośnika obowiązującej wykładni dziejów, legitymizującego panującą władzę. Mauzoleum Lenina dominowało na cmentarzu honorowym włączonym do centralnego w Moskwie placu i sąsiadowało z Kremlem – siedzibą rządu posiadającego władzę „nad szóstą częścią kuli ziemskiej” (to określenie wielokrotnie powtarza się w przekazach). Notabene wprowadzenie „»problemu śmierci« z wieloma tabuicznymi zakazami”⁷¹ do centrum stolicy było ważnym komunikatem symbolicznym, istnym mitem założycielskim komunistycznego państwa. Groby komunistów, a w szczególności mauzoleum wodza bolszewików, stanowiły ważny element pamięci społecznej, tudzież tworzyły tekst kultury będący *sui generis* symboliczną odpowiedzią Rosji Sowieckiej na ideologicznie nośne Groby Nieznanego Żołnierza upamiętniające ofiary wielkiej wojny w Europie Zachodniej⁷².

Jednakowoż projekt mauzoleum, mumifikacja i pośmiertne ubóstwienie Lenina było w czasach nowożytnych zjawiskiem bez precedensu, zdumiewającym naówczas fenomenem sowieckiej Rosji. Nina Tumarkin zauważała, że na decyzję władz sowieckich o zabalsamowaniu wodza rewolucji mogło wpłynąć między innymi odkrycie w 1922 roku (15 miesięcy przed śmiercią Lenina) w Dolinie Królów nienaruszonego grobowca Tutenchamona, z dobrze zachowaną mumią władcy⁷³. Przybysze z Polski – świadomi tego, co przede wszystkim zaciekać mogło czytelników ich relacji z podróży – zapisywali dość szczegółowe uwagi, konstatacje i mniej czy bardziej osobiste refleksje związane z wizytą w Mauzoleum. Ogniskują się one wokół opisu formy architektonicznej budowli oraz jej otoczenia, prezentacji zachowań żołnierzy – wartowników, a także „publiczności” tubylców i – oczywista – ukazania quasi-antropologicznego „wizerunku” zmumifikowanego wodza. Jak pisał w studium *Na Czerwonym Olimpie* Konstanty Srokowski:

Każdy rząd musi się opierać na policji, wojsku, biurokracji i jakiejś organizacji religijnej, na tym czy innym wyznaniu i jego hierarchii, administrującej dziedziną podstawowych pojęć moralnych ludności.

Otóż rząd sowiecki akceptował bez zastrzeżeń trzy pierwsze główne podstawy i organy władzy. Natomiast do tej pory wzbrania się uznać czwartą i nie przestaje wojować ze wszystkimi bogami i wszystkimi religiami, trwając uparcie przy powiedzeniu Marksa, że „religia jest opium dla ludu”. Przy bliższym jednak wejrzeniu okazuje się, że rząd so-

⁷¹ L. M. Nijakowski, dz. cyt., s. 75. Radziwinowicz pisał, że cmentarz pod murem kremlońskim to dzisiaj „najweselszy cmentarz na świecie” – na placu Czerwonym urządzone są koncerty gwiazd światowej estrady i huczne zabawy sylwestrowe. Cerkiew prawosławna wzywa do skończenia z tym „świętokradztwem” (W. Radziwinowicz, dz. cyt.).

⁷² W Związku Radzieckim Grób Nieznanego Żołnierza (*Mogiła niezwiastnego żołdata*) odsłonięty został dopiero w 1967 roku. Od 1997 pełniona jest tu warta honorowa.

⁷³ N. Tumarkin, *Lenin lives! The Lenin Cult in Soviet Russia*, Cambridge 1983, s. 179–180.

wiecki nie wyrzekł się bynajmniej także i tej czwartej nogi w swoim tronie, tylko chce ją zmajstrować z materiału całkiem innego, uważając, że żadna z zastanych religii do tego się nie nadaje, jako stara i obciążona odwiecznymi tradycjami feudalizmu i burżuazji. [...]

Wystarczy zresztą wskazać na potężne Mauzoleum Lenina, gdzie w ogromnej sali pod ziemią w szklanej trumnie umieszczono jego mumię, starannie co jakiś czas na nowo preparowaną, aby przekonać się, że ten bezbożny, czysto materialistyczny i racjonalistyczny system bolszewicki czuje się jak gdyby samotnym i słabym w tych punktach szczególnie, w których dusza ludzka nie może zadowolić się tym, co widzi i słyszy dokoła, ale pragnie nieodparcie tego, czego widzieć ani słyszeć nie może, więc rzeczy nadnaturalnych⁷⁴.

Mauzoleum, zaprojektowane przez Aleksieja Szczusiewa, początkowo wykonano z drewna jako obiekt tymczasowy (1924). Jego prosta i majestatyczna forma została w latach 1929–1930 powtórzona w kamieniu⁷⁵. Przybysze z Polski w latach 30. oglądali budowlę docelową, choć mieli na ogół świadomość tego, co ją poprzedzało⁷⁶. Niemal jednomyślnie postrzegali ją jako przeciwwagę architektoniczną dla osobliwej i nieuchwytnej w opisie cerkwi Wasyla Błogosławionego. Aleksander Janta-Polczyński nazbyt pochopnie ujrzał w „prostych, gładkich, ciemnych ścianach” grobu Lenina zapowiedź odległego jeszcze, ale jednak nieuchronnego jutra – „niby pomnik Rosji idącej, Rosji przyszłej, cel jej dążeń” i z atencją podkreślał:

Daleki jest jeszcze czas, zanim wyrazem współczesności rosyjskiej będzie zwarta, spokojna, skupiona, nieomal grecka konstrukcja⁷⁷ [J-P,P; 33].

Polski podróżnik odwiedzający Rosję Sowiecką w pierwszej połowie lat 30., ulegając naiwnej wierze w możliwość sowieckiej demokracji, z demokratycznością właśnie kojarzył prostotę, ascetyzm, a nawet ostentacyjną powścią-

⁷⁴ K. Srokowski, *Na Czerwonym Olimpie*, Lwów [1933], s. 110–111.

⁷⁵ Por. M. Iljin, *Moskwa*, z przeł. I. Dulewiczowa, Warszawa 1976, s. 299; A. Riabuszyn, I. Szyszkińska, *Architektura radziecka*, tłum. I. Szpakowa, Warszawa 1987, s. 17, 28. Gwoli ścisłości dodać należy, że wzniesiono dwa grobowce drewniane. Pierwszy (również według projektu Szczusiewa) – sosnowy, zbudowany jeszcze w styczniu 1924 r., drugi – dębowy, usytuowany na miejscu poprzedniego, bardziej rozbudowany, choć o zbliżonej konstrukcji.

⁷⁶ Por. Suryc [S.W;61]. Pierwotne mauzoleum miał możliwość ujrzeć St. Stepol (Stefan Starzyński). Zob. tenże, *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* Warszawa 1924, s. 24. Drewniana konstrukcja została wspomniana w *Encyklopedii powszechnej: Ultima Thule*, wyd. przez dr. S. F. Michalskiego, t. VI, Warszawa 1934, s. 413, [hasło: Lenin]: „Ciało zabalsamowane spoczywa w Moskwie u ścian Kremla, na Czerwonym Placu, w prowizorycznym grobowcu z drzewa, pomalowanego na czerwono. Grobowiec ten ma być z czasem zamieniony na kamienne mauzoleum”. Prace wokół „ustawienia na nowo już nieprowizorycznego mauzoleum Lenina”, którym towarzyszyła częściowa przebudowa ścian kremlowskich, miał okazję obserwować Bernard Singer [Sin.;151].

⁷⁷ Por. podobne wrażenia cytowanego wcześniej Oudarda.

gliwość formy mauzoleum. Nie podejrzewał, że porewolucyjna – związana jakoby z okresem wyrzeczeń – oszczędność języka architektury tak prędko ustąpi miejsca pozbawionemu smaku splendorowi „proletariackich pałaców”, dowodzących, że żyje się „lepiej i weselej”, bo socjalizm zwyciężył⁷⁸. Nie przewidział rozpoczętego w połowie lat 30. gwałtownego procesu „stalinizacji” architektury sowieckiej⁷⁹, którego ostatecznych efektów nie dane jeszcze było polskim podróżnikom zobaczyć. Słynne moskiewskie „drapacze chmur”, tzw. siostry Stalina, w tym okazały Uniwersytet im. M. W. Łomonosowa, wzniesione zostały znacznie później⁸⁰. Mogli je oglądać dopiero polscy socrealiści⁸¹.

Jedną z najbardziej szczegółowych, ponadto odznaczającą się profesjonalizmem deskrypcję obiektu pozostawił historyk sztuki Stefan Komornicki, który trafnie rozpoznał starożytny wzorce architektoniczne budowli:

W świetle kilkunastu reflektorów, ustawionych na przeciwnych dachach, błyszczą polerowanym granitem, ułożonym warstwami na przemian czarnymi i czerwonymi w kształt piramidy schodowej czy babilońskiego zigguratu grób Lenina. To jedno słowo wypisane jest wielkimi czerwonymi literami nad spiżową bramą środkową, strzeżoną dniem i nocą przez dwóch krasnoarmiejców [K.Dz;18].

Inni obserwatorzy wskazywali zwłaszcza na szlachetność i drogocенność materiału, z jakiego został wykonany monumentalny pomnik poświęcony zmarłemu przywódcy. Na przykład w pełnym patosu opisie Wandy Kragen czytamy:

Granit i marmur z wszystkich ziem sowieckiej Republiki Rad, ogromne płyty i złomy szlachetnych kamieni zamknęły w swym zimnym wnętrzu ciało wielkiego człowieka Lenina⁸² [K.D;133–134].

Oparta na trzech sześcianach piramida mauzoleum budziła zainteresowanie zarówno surową, monumentalną, klasycyzującą formą, jak i nowatorstwem powściągliwej, lakonicznej kompozycji. Jej „skromna okazałość” uwydatniona została przez odpowiednią korekcję fragmentu murów kremlofskich, miało to – co podkreślano – iście symboliczną wymowę – „Aby dać tło mauzoleum Lenina, dźwigniętemu w czerwonym granicie, odwieczne

⁷⁸ Zob. A. Riabuszyn, I. Szyszkińska, *Architektura radziecka*, dz. cyt., s. 30.

⁷⁹ K. Nawratek, *Ideologia w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005, s. 14.

⁸⁰ Planowano wybudowanie ośmiu wieżowców, ostatecznie wzniesiono siedem: uniwersytet, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, dwa budynki administracyjne, dwa bloki mieszkalne oraz hotel.

⁸¹ Zob. np. A. Fiedler, *Garść wrażeń z ZSRR*, [w:] *Wśród przyjaciół. Wspomnienia pisarzy z pobytu w ZSRR*, Warszawa 1953, s. 162–165.

⁸² Opis Kragen mimowiednie kojarzy się z poszukiwaniem granitu będącego właściwym postumentem dla konnego posągu cara Piotra I z utworu Mickiewicza (*Pomnik Piotra Wielkiego*).

mury Kremla z naturalnej czerwonej cegły potynkowano na biało" – informował Wańkowicz, a wcześniej podkreślał:

Nie, nie tak daleko zapewne odejście bolszewizm od ducha tego kraju, jak się może wydawać. **Zawsze ten Kreml był więcej krasny niż biały** i nic przemalowanie wspomnień o nim na ten biały kolor nie pomoże" [W.O; 60].

Korespondent PAT i „Gazety Polskiej” w Moskwie informował:

Oto – w roku 1932 fronton muru kremłowski, wychodzący na Czerwony Plac, pomalowano na biało – aby uwydatnić mauzoleum Lenina [...]. Pozostała część murów zachowała dawną ciemnoczerwoną barwę. Stanowi to [...] dalece wymowny symbol ewolucji sowieckiej w ostatnich czasach – zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak zagranicznej. Polityka „ligonarodowa” – to „biały fronton Kremla”; reszta (mniej widoczna dla zagranicy) zachowuje kolor „naturalny” – to znaczy: czerwony. Nie jest to „czerwień” socjalizmu – lecz raczej specyficzny „czerwony faszyzm” [B.O.K; 10–11].

Podróżnicy w każdym razie mieli świadomość, że istnieje ścisły związek między władzą i reprezentowaną przez nią ideologią polityczną. Architektura przeto – o czym pisał Nawratek – traktowana była jako istotne narzędzie kreowania wizerunku władzy, a także rozwiązywania problemów społecznych⁸³. Dodatkowo, w przypadku Mauzoleum, mamy do czynienia z obiektem szczególnym – **pomnikiem władzy oraz mocy** nowej Rosji, który jednocześnie miał zaspokoić „głód ontologiczny” mieszkańców olbrzymiego państwa, dać im „absolutny punkt oparcia”, zgoda pewność, że zawsze odnaleźć się mogą w „sercu rzeczywistości”, w „środku” wciąż „naszego” świata⁸⁴. Obserwatorzy zwracali w swych przekazach uwagę głównie na to, że w (z definicji) ateistycznej i (teoretycznie) wrogiej wszelkiej mistyce oraz zdesakralizowanej egzystencji Sowietów zachowane zostały wyraźne „ślady religijnej waloryzacji świata”⁸⁵. Bez problemu rozpoznawali „ekspresję i struktury *sacrum* w świecie, który sam przedstawia siebie stanowczo jako *profanum*”⁸⁶. Majestatyczne, półmroczne, ale z jasno oświetlonym⁸⁷ sarkofagiem, wewnątrz grobowca budziło skojarzenie podróżnych z miejscem

⁸³ K. Nawratek, dz. cyt., s. 14.

⁸⁴ M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia. Wybór esejów*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970, s. 59 i 87–88.

⁸⁵ Tamże, s. 55.

⁸⁶ Z. Benedyktowicz, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] *Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesności*, red. D. Czaja, Kraków 1994, s. 20.

⁸⁷ Nie mogło być inaczej. Poza powszechnie wiadomą symboliką światła chodziło o podkreślenie *idée fixe* Lenina, który przekonywał, że komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju.

spoczynku Napoleona w Paryżu⁸⁸, choć reakcje były niejednoznaczne, np. u Nowakowskiego zdecydowanie na niekorzyść sowieckiego monumentu (przywołanie symbolicznych dekoracji wokół grobu Bonapartego), u Kragen zaś zdecydowanie odwrotnie: „Cesarz Francuzów spoczywa w nieprzejrzystym, kamiennym sarkofagu, jest daleki od zwiedzających, bezpośrednio do trumny podejść nie można – a w trumnie bieleją kości” [K.D;136]. Zresztą, jak wcześniej wspomniano, w deskrypcji autorki *Dymów nad Azją* szczególnie uwypuklony został pełen dostojeństwa i powagi charakter grobowca, jakże inny niż przestrzeń paryskiego kościoła Inwalidów, „czworokątna, wysoka, nieskończenie prosta w liniach” hala, „potężna tą prostotą” i przemawiająca symboliką barw (czarny, szary i czerwony) oraz konotacjami rozproszonego światła. Zejście w dół po czarnych marmurowych schodach, tam, gdzie „leży umarli, a wiecznie żywy człowiek”, staje się – wbrew logice potocznych wyobrażeń przestrzennych – metaforą dotarcia do kwintesencji rewolucji:

Może z tej twarzy, z tej postaci, pokonanej jedynie przez śmierć, czerpią ludzie siłę wytrwania, może u tego **źródła** tryskają wciąż na nowo fale entuzjazmu i wiary, bez których życie w Rosji musi się wydać kamiennym ugiem. **W sklepionej, kulistej czaszce o ogromnym czole, za którym skryzalizowała się i dojrzała myśl o czynnej przemianie świata**, wyryta jest jeszcze teraz, po śmierci, nieubłagana, stalowa pewność sprawy i zwycięstwa⁸⁹ [K.D;137].

W relacjach innych polskich podróżników w opisie umieszczonej w szklanej trumnie mumii wodza odnajdujemy wiele ambiwalencji i niejednoznaczności w ocenie tego – jak wyraził się Komornicki – „naturalnego portretu Lenina”:

Uderza najpierw purpura atlasowego wezglowia, potem jasna zieleń żołnierskiej bluzy, w którą chyba niedawno, po ostatecznym wykończeniu mauzoleum, ubrano zwłoki. Wreszcie możemy spojrzeć w twarz **dyktatora**: odbarwiona, szaro-żółta, z rzadkim rudym zarostem, zachowuje jednak w szeroko sklepionym czole, wystających policzkach i grubej

⁸⁸ Warto wspomnieć, że polscy podróżnicy znali zapewne sąd Shawa na temat grobowców Lenina i Napoleona. Pisarz uważał, że: „Mauzoleum Lenina pozostawia grobowiec Napoleona daleko za sobą, wrażenie jest nieporównane, niedające się wymierzyć”. F. Sobieniowski, *George Bernard Shaw w Rosji Sowieckiej. Z powodu przejazdu autora „Wielkiego kramu” przez Warszawę*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 33, s. 2.

⁸⁹ Prezentacja Mauzoleum pojawia się w ostatnim rozdziale pierwszej części (poświęconej Moskwie) książki autorki, stając się mocnym akordem wieńczącym pełną ambiwalencji i sceptycyzmu wobec sowieckich przemian relację. Ten fragment przekazu Kragen przedrukowany został w wydanej w 1966 roku wyborze reportaży z lat międzywojennych. Wpisywał się bowiem doskonale w „poetykę” przyjaźni polsko-radzieckiej. *Wzdłuż dalekiego brzegu. Wybór reportaży międzywojennych*, wyboru dokonali J. Gembicki, Z. Mitzner, Warszawa 1966.

dolnej wardze cechy znane z portretów, **grozę mongolskiego pierwiastka**, bardziej przejmującą w tym **tryumfalnie zbytkownym otoczeniu**. Ręce spoczywają na całunie okrywającym ciało od pasa; rzucono tu gałąź palmy i szarfę z krepy [K.Dz;19].

Inne nieco są wrażenia Lenczewskiej-Bormanowej na temat twarzy zmu-
mifikowanego wodza rewolucji:

Piękny delikatny profil. Nie wiem, czemu myślałam zawsze, że Lenin ma mongolski płaski nos" [L-B.Z;21].

Z kolei Wańkowicz próbował dokonać antropologicznego „zdiagnozowania” czaszki i oblicza zmu-
mifikowanego przywódcy, próbując niejako (podobnie jak Kragen) zgłębić i przeniknąć to, co osobliwe i nierozpoznawalne, opisać „wcielenie” siły sprawczej zwycięskiej rewolucji:

Twarz, która z portretów wydaje się nam toporną twarzą chłopca o mongolskiej domieszce, w istocie rzeczy jest **twarzą subtelnego intelektualisty**. Linie nosa, ust – wąskie i subtelne. Nad wszystkim jednak zwiśla **chamska potworna kopuła czaszki**, nabrzmiała jak odwłok pszczoły–matki. [...] Widzę tylko tę czaszkę, niby potworny agregat jakiejś maszyny o milionach wolt [W.O;62].

Warto zauważyć, że przybysze–obserwatorzy dużą wagę przywiązywali do analizy zakonserwowanej zewnętrznosci Zmarłego, wykorzystując niegdysiejsze, mocno anachroniczne narzędzia fizjonomiki Lavatera czy frenologii Galla. Wanda Kragen i przywołany wyżej autor *Opierzonej rewolucji* rozbudowali – znaną z *Nie-Boskiej Komedi* Krasińskiego – symbolikę czaszki – „siedliska rozumu rewolucji”⁹⁰. Skądinąd „czaszka była kością kojarzoną z życiem najmocniej. Kult czaszek sięga paleolitu”⁹¹. Jak zaznaczał Thomas:

W cywilizacji słowa, gdzie mowa jest życiem, czaszka nabiera nowego wymiaru symbolicznego: usta, uszy są ośrodkami wymiany słownej. Z tego punktu widzenia czaszka staje się wyrazem *par excellance* przejścia od semiotyki do symboliki. Przodek nie mówi już, ale – poprzez przypisywane mu wartości – jego czaszka w dalszym ciągu przemawia...⁹².

Kwestia „czaszki” wodza rewolucji frapowała wielu. Curzio Malaparte, gdy stał przed kryształową trumną jeszcze w drewnianym (jak zaznacza – „posepnym”) mauzoleum, zamyślił się nad uśmiechniętą, woskowo bladą,

⁹⁰ M. Janion, *Bohater, spiszek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 150. Chodzi o portret Pankracego: „czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły stracone myślami” (Z. Krasiński, *Nie-Boska Komedia*, wstęp i przypisy M. Ingot, Wrocław 1989, s.87).

⁹¹ J. Kracik, *Relikwie*, Kraków 2002, s. 14.

⁹² L.-V. Thomas, *Trup...*, dz. cyt., s. 98.

o wystających kościach policzkowych twarzą zabalsamowanego władcy, przypominając sobie opinie współczesnych, którzy zetknęli się z żywym Leninem:

Czaszka jego – pisze Wells – przypomina swym kształtem czaszkę Balfoura. Sokratesowa czaszka, powiedział Gorki⁹³.

Lenin na kilkorgu zwiedzających robił wrażenie śpiącego – „może przez te ręce, niezłączone, nietrzymające krzyżyka lub obrazka świętego” [L-B.Z;21] – wyjaśniała swe odczucia Lenczewska-Bormanowa. „Podobny jest raczej do żywego, niż do martwego” [W.M;42] – zauważał Włoczkowski. Inaczej niż Słonimski, który sceptycznie konstatował:

Mumia Lenina robi wrażenie raczej przykre. Woskowa maska pod szkłem ma w sobie coś z **panoptikum** czy też **gablotek medycznych**. Umarli w Rosji, choćby najlepiej zabalsamowani, podobni są do trupów burżuazyjnych. Ludzie żywi różnią się bardziej⁹⁴ [S.M; 88].

Notabene przewija się w przekazach Polaków motyw domysłów na temat autentyczności mumii pierwszego władcy sowieckiej Rosji, która jakoby wykonana została – niczym manekin – z wosku. Warto wtrącić, że w dawnym „teatrze śmierci” w przeszlonych trumnach umieszczano nie zawsze prawdziwe mumie – „gdy stan zwłok żadną miarą nie pozwalał na ich wystawienie, zastępowano je czasem atrapą z drewna czy wosku. Niekoniecznie całej postaci. Widać było wszak tylko twarz i dłonie”⁹⁵. Mackiewicz pogłoski na temat nieautentyczności relikwii Lenina komentował w taki oto sposób:

Nie chcę roztrząsać, czy to prawda, czy nieprawda. Chodzi o to, że głoszenie tej wieści stanowi w Moskwie zbrodnię stanu najcięższej kategorii. [...] Jakoś to wszystko nie da się ułożyć w formy państwa i społeczeństwa wyłącznie materialistycznego” [M.M;59].

Autor *Myśli w obcęgach* podkreślał, że od „śmierci proroka” codziennie ustawia się przed mauzoleum kolejka „chcących oglądać zabalsamowane ciało woda”, która zagina się aż przy cerkwi Wasilija Błażennego, i wyjaśniał:

Czytelnik europejski nie zawsze wie, co to są **‘moszczi’**. Jest to ciało świętego zabalsamowane, do którego odbywały się pielgrzymki pobożnych [M.M; 59].

⁹³ C. Malaparte, *Legenda Lenina*, przeł. W. Komarnicka, S. Łukomski, Warszawa 1995, s. 230. [Wydanie na podstawie książki Towarzystwa Wydawniczego Rój z 1938 roku].

⁹⁴ Z kolei Lech, przywołując z pamięci wizerunek przywódcy żywego, stwierdza, że można rozpoznać rysy Lenina, lecz „przesadnie wypielegnowana twarz” robi wrażenie „fałszu, restauracji”, razi nienaturalnością [L.Z; 17].

⁹⁵ J. Kracik, dz. cyt., 235–236.

W omawianych przekazach określenia mumii Lenina – typu „moszczi”, „relikwie proroka” – powtarzają się po wielokroć, podobnie jak znamienne refleksje dotyczące quasi-religijnego zachowania tubylców przed sarkofagiem wodza. Notabene na temat rodzącej się w sowieckiej Rosji religii po śmierci bolszewickiego przywódcy wspominał reprezentujący na wskroś antykomunistyczne poglądy Marian Zdziechowski:

Czy się domyślał zaciekle wróg wszelkiej metafizyki, [...], jakim był Lenin, że trup jego podstawą będzie, na której się wzniesie nowa metafizyka, nowy kult religijny⁹⁶.

Słonimski – jako sympatyk socjalizmu prędko rozczarowany do jego sowieckiej inkarnacji – z dystansem zaznaczał:

Reakcje oprowadzanych ciekawsze są często od eksponatów. W mauzoleum Lenina w Moskwie widziałem scenę niezapomnianą. Stary chłop w łapciach na nogach, w zgrzebnej koszuli, gdy wreszcie dopchał się w ogonku do marmurowych drzwi mauzoleum, zdjął czapkę, przyklęknął na jedno kolano i przeżegnał się. Czyż to nie jakiś **fetyszyzm**?⁹⁷ [S.M;88].

Michał Suryc, który odwiedził Moskwę w tym samym roku co autor *Mojej podróży do Rosji*, zwracał uwagę na wyraz twarzy wpatrzonych w szklaną trumnę Rosjan:

Znać, że ci ludzie żywią kult dla tego przywódcy, jakby dla jakiegoś **świętego**. Dawniej byli nim **carowie**, dziś jest nim Lenin [S.W;124].

Przybysze z Polski, posiadający przywilej – jak inni goście z zagranicy – wchodzenia poza kolejką, czuli się obcymi, outsiderami wśród tłumu czekających cierpliwie na ostrym wietrze lub w gorącym słońcu autochtonów:

⁹⁶ M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningrada*, Wilno 1934, s. 53 Srokowski podkreślał w drugiej połowie lat 20., gdy funkcjonowało drewniane mauzoleum, że trup Lenina jest przedmiotem „pełnych pietyzmu odwiedzin”: „Mamy tu oczywisty zawiązek kultu, który [...] rozwinie się z czasem i przyoblecze w pewne stałe formy i symbole”. K. Srokowski, *Elita bolszewicka. Studium socjologiczne*, Kraków 1927, s. 58 [odbitka z „Przeglądu Współczesnego” 1927, nr 59/60/61].

⁹⁷ Notabene Włoczkowski pisał o tego rodzaju zachowaniach w trybie warunkowym: „Gdyby tym ludziom pozwolono okazać uczucia w tym stopniu, jak wschodnia dusza tego pragnie, na pewno ukleknęli przed sarkofagiem Lenina, biliby pokłony, uderzali się w piersi i składali ofiary” [W.M; 43], jednak zatrzymywać się nie wolno. Czyżby zatem Słonimski posłużył się *licentia poetica*? Burkath, dywagując nad odwiecznym fetyszyzmem duszy rosyjskiej, pisał: „Widzę delegację z odległego kołchozu. [...] Ci zapewne idą się pokłonić Leninowi, tak jak kiedyś bili korne pokłony przed ikonostasem Ławry – zaznaczając jedynie hipotetycznie – Nierzadkie są podobno wypadki, że kmiotek rosyjski, spojrzawszy w woskową twarz Lenina klęka, aby w naiwnej bezmyślności swojej uderzyć dawne pokłony” (W. Burkath, *Bezbożnictwo a fetyszyzm sowiecki*, „Kultura” 1936, nr 36, s.3).

„wyznawców i wielbicieli” zmarłego „dyktatora”, świadomi byli jednocześnie, że różnią się od nich nie tylko „porządnymi” ubraniami i typami twarzy (jak zaznaczał Komornicki), ale i de facto obojętnym, acz nie pogardliwym⁹⁸ nastawieniem wobec „mumii rewolucji” (określenie Janty-Połczyńskiego), Mauzoleum traktując „zaledwie” jako atrakcję turystyczną czerwonej Moskwy⁹⁹.

Po co tu przyszli? – zastanawiał się autor – Aby widzieć martwy kształt swego wybacwy i nauczyciela, czy tylko potężnego za życia człowieka? Może wiodła ich jedynie ciekawość lub chęć napatrzenia się wspaniałości urzędzenia, nowego i mającego im zapowiadać, że skończy się kiedyś pospolitość biedy [K.Dz;19–20].

Warto napomknąć, że przybysze zza zachodniej granicy, przypatrując się „publiczności” sowieckiej, tyleż prostej, co egzotycznej, wśród której nie brak „dzikozwierzów na pół uczyłowiczonych”, „olbrzymów mongolskich w śmierdzących kozuchach” [W.N;61], wskazywali tym samym na rewolucyjne zmiany, jakie zaszły w Rosji, poświadczone przez (rzekome) zdemokratyzowanie centralnej przestrzeni publicznej w jej stolicy. Oto przestrzeń dla „mas”, ale jakże karnie ustawionych w kolejce, bez protestu, z pełną subordynacją poddających się kontroli. Notabene Szoszkieś (w 1936 roku) odnotował pewne *novum* w stosunku do wcześniejszych przekazów. Oto wśród oczekujących, przeważnie przyjezdnych z prowincji „chłopów w bluzach z płótna i w »łapciach«, nauczycieli szkół ludowych z dziećmi o twarzach spalonych na wsi” [Sz.R;40], krzątali się uliczni sprzedawcy, oferując wodę sodową, lody i ciastka – byli to urzędnicy trustów spożywczych. Tym „kolejkowym” konglomeratem przybyszów z różnych stron zdumiewał się niejeden z obserwatorów:

Są niektórzy boso, niektórzy w łapciach, są obdarci i lepiej ubrani, są mongoły, kałmuki, kirgizy, tunguzi i samojedzi obok wielkorusa i ukraińca, obok gruzina i tiurka, są w turbanach, w powłóczystych chałatach i w kozuchach północnych, w papachach i w czapkach futrzanych [...] – wszyscy ludzie, wszystkie ludy Rosji¹⁰⁰ [J-P.P;29].

⁹⁸ Tu warto przywołać obraźliwe określenie mumii Lenina zanotowane przez Mieczysława Lenardowicza: „**konserwa sowiecka**” – „Wszyscy tak nazywają zakonserwowane, choć wiecznie psujące się zwłoki Lenina. Wariat był prawdziwy. Pod wpływem postępującej choroby pchnął Rosję na straszną drogę.” M. Lenardowicz, *Za czerwonym kordonem, Wspomnienie z pobytu w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1931, s. 24.

⁹⁹ Według E. Przybyły „przestrzeń jest sakralna, gdy poszczególni ludzie (lub wspólnoty religijne) uznają, że ma związek z *sacrum* – jest miejscem, w którym się ono manifestuje. Dla innych ludzi [...] ta sama przestrzeń może mieć zupełnie inny, całkowicie świecki charakter.” E. Przybyś, *Pałac Kultury i Nauki jako socjalistyczna sakralizacja przestrzeni*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, red. Z. Grębecka i J. Sadowski, Kraków 2007, s. 89.

¹⁰⁰ Zachowałam oryginalną ortografię (E. P.). A.R. Williams pisał, że ludzie ze wszystkich republik sowieckich oczekują na spotkanie z Leninem na placu Czerwonym w „naj-

W mauzoleum panowała „atmosfera chłodnego kościoła, półmroczna, marmurowa, dostojna” [J-P.P;31]. Janta-Pończyński dostrzegał istotę ceremoniału politycznego dokonującego się przy sarkofagu Lenina, przy jego trumnie, która „jak pryzmat” skupia na sobie wszystko. Świadom był dobrze zaplanowanego działania władzy sowieckiej. „Kto umie działać na wyobraźnię tłumów – umie nimi rządzić”¹⁰¹. Oto syntetyczny reżyserski chwyt; wszak „nie darmo o teatrze rosyjskim mówi się, że jest najlepszy na świecie” [J-P.P;32]. „Spektakl władzy” zaspokajał głód *sacrum*. W reakcjach tłumów uwidaczniało się niezbite podobieństwo rytuałów politycznych i religijnych: „Nieprzeliczone rzesze przychodzą dzisiaj Lenina oglądać, czcić, przychodzą nawet się modlić – nie dziw, zastąpił im nieomal wszystko” [J-P.P;32]. Czują w nim wielkość i siłę, „doszukują się znaku i wskazówki”. Gustaw Le Bon zwracał uwagę na potęgę przyjmujących formę religijną przekonań tłumy. Owa swoista cecha przekonań ujawnia się we wszystkich epokach – nie tylko w okresach fanatyzmu religijnego, ale i w czasie wielkich przewrotów politycznych. Zatem w czym się ta religijna forma przejawia? To nic innego tylko:

Uwielbienie dla najwyższej istoty, obawa przed potęgą jej przyznawaną, bezwzględne posłuszeństwo jej nakazom, niemożność dyskutowania dogmatów, pragnienie ich upowszechniania, uważanie za wroga każdego, kto tych prawd nie uznaje. Każde uczucie, bez względu na to, czy odnosi się do Boga niewidzialnego czy kamiennego lub drewnianego bożka, do bohatera lub jakiejś idei, jeżeli tylko ma wyżej podane cechy, należy zaliczyć do uczuć religijnych, gdyż w swej istocie pozostaje ono zawsze religijne i zawiera również pierwiastki nadprzyrodzoneści i niezwykłości. Tłum przyznaje tę samą moc cudowną zarówno ideom, jak i zwyczajnemu wodzowi, który potrafi w odpowiednim momencie opanować jego duszę. [...] Dlatego powtórzę tu znany truizm, że tłum potrzebuje religii. Poglądy bowiem, czy tyczyć się będą kwestii politycznych, społecznych czy religijnych, wtedy dopiero zostaną przyjęte przez tłum, kiedy przybiorą formę religii, dzięki której nie będą mogły podlegać dyskusji¹⁰².

Dostojne, monumentalne wnętrze mauzoleum – doskonała scenografia dla „teatru śmierci” – oddziaływało psychologicznie i moralnie, a także dostarczało mistycznych przeżyć mieszkańcom nędznych i ciasnych siedlisk

większej poczekalni świata”. „Kolejka przed mauzoleum odzwierciedla w miniaturze całą różnorodność składu narodowościowego ZSRR.” A.R. Williams, *Największa poczekalnia świata*, [w:] *O Leninie*, Moskwa 1945, s. 75, 76.

¹⁰¹ G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, przeł. B. Karpocki, Warszawa 1994, s.47. [Lwów 1930, Nakładem Księgarni Wydawniczej L. Igła, drugie wydanie polskie, tłumaczenie z trzydziestego szóstego wydania francuskiego z r. 1929].

¹⁰² Tamże, s. 49 i 50. Le Bon podkreśla, że „jakobini z okresu Terroru byli w zasadzie nie mniej religijni niż katolicy z czasów inkwizycji, a ich okrutny zapał miał to samo źródło”, tamże, s. 49.

przybyłym do tej bolszewickiej „świątyni rodzącego się kultu, może nie jednego człowieka, ale grupy, wypadków dziejowych i urojonych” [K.Dz;20]. Jak twierdził Wat, lud rosyjski nie dostrzegał przepaści między Pięknem i Dobrem: „Rosjanin pragnie Piękna tym silniej, im bardziej jest nikczemny w życiu.” Do niedawna gasił to pragnienie w cerkwi zaraz po wyjściu z szynku. Dzisiaj gasi je choćby w majestatycznym Mauzoleum¹⁰³. Nic dziwnego przeto, że Włoczkowski poświadczał coś więcej niż fanatyczne spojrzenia „pielgrzymów”, przytaczał wręcz ich „nabożne westchnienia”: „Iljicz, nasz zbawca i dobroczyńca”, dorozumiewając się jednoznacznie pierwowzoru mistycznej atmosfery panującej wokół „największej relikwii Rosji Sowieckiej”:

Skupienie na twarzach, łzy w oczach, religijny pomruk westchnień przypominało mi wreszcie, że przecież widziałem już kiedyś to samo w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, gdzie może ci sami ludzie przed relikwiami świętych męczenników klękali, modlili się, płakali [W.M; 43].

Michał Suryc w swoich wędrówkach po Rosji Sowieckiej dotarł do tego słynnego kijowskiego klasztoru, ongi największej świętości prawosławia zamienionego na antyreligijne muzeum. U wejścia do niego widniał napis: „Duchownym wstęp wzbroniony”. Wśród „eksponatów” znajdowały się mumie mnichów – św. Antoniego i św. Teodozjusza [S.W;248]. Z kolei Janta-Połączyński, który Ławrę zwiedzał w 1933 roku, cytował umieszczone u drzwi wejściowych napisy: „Piatiletką w religię”, „Księża – krwawi wrogowie ludu roboczego” [J-P.W; 213]. „Otmar”, który odwiedzał monastyr dwa lata później, informował o „zelektryfikowaniu” katakumb i z przekazem donosił:

Nie tylko, że uprawiają na zdetronizowanych świętościach propagandę – ale, jako że wstęp jest płatny, zaś frekwencja zwiedzających dochodzi niekiedy do 3000 osób dziennie – to Ławra w jej obecnym charakterze musi stanowić poważną pozycję dochodową w „planie finansowym” tutejszego komisariatu ludowego oświaty [BO.K;209].

O decyzji zabalsamowania ciała Włodzimierza Lenina przesądziła – jak się zdaje – prawosławna rosyjska tradycja, która utrzymuje, że nieulegające zepsuciu zwłoki są dowodem świętości¹⁰⁴. Jak zauważyła Nina Tumarkin – kanonizacja wodza rewolucji była częściowo zainspirowana przez setki tysięcy ludzi, którzy mimo przejmującego mrozu stali wytrwale w kolejce, aby okazać cześć jego szczątkom, przypominając tym samym wiernych gromadzą-

¹⁰³ A. Wat, *Kilka uwag o związkach między literaturą a rzeczywistością sowiecką*, [w:] tenże, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1991, s. 177.

¹⁰⁴ Por. N. Tumarkin, dz. cyt., s. 179.

cych się w dawnej Rusi przy grobie człowieka uznanego za świętego. Stalin (eksuczeń tyfliskiego seminarium duchownego) ponoć ostrzegał przed podaniem ciała Lenina kremacji. Procedura ta nie była bowiem dostosowana do rosyjskiej koncepcji czci dla zmarłego. Redukcja ciała do popiołu mogłaby być szokiem dla Rosjan. Zmartwychwstanie ciała jest wszak najważniejszym aspektem chrześcijańskiej eschatologii¹⁰⁵. Otwarcie przeciw mumifikacji opowiadali się Trocki, Kamieniew i Bucharin. Trocki oburzony był tego rodzaju ideą będącą afrontem dla pamięci komunisty. Wszak czczenie ziemskich szczątków przypominało prawosławne nabożeństwo dla zwłok Sergiusza z Radoneża czy Serafina z Sarowa¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Por. tamże, s. 174–175. „W ruskim ludowym prawosławiu istniało i istnieje do dziś przekonanie, że »bez ciała« zmarły nie może stawić się na Sąd Ostateczny.” L. Gumilow, *Od Rusi do Rosji. Szkice z historii etnicznej*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 1996, s. 199. O pośmiertnej adoracji zwłok Lenina (jeszcze przed ich zabalsamowaniem) wspominał Zdziechowski (dz. cyt., s. 53). Notabene spopielenie ciała było przez dłuższy czas praktyką wyłącznie masońską, opartą na negacji życia pozagrobowego. Z tego punktu widzenia logiczna byłaby akceptacja kremacji w materialistycznej Rosji Sowieckiej. Jednakże spopielało się tam niewielką liczbę zwłok (por. Thomas, dz. cyt., s. 187). Motyw niechęci do kremacji nawet u ideowych zwolenników nowego ustroju w satyrycznym ujęciu pojawił się w *Zoszczenki* (zob. tenże, *Mizerota*, przeł. E. Siemiaszkiewicz i S. Pollak, [w:] tegoż, *Punkt widzenia. Opowiadania i opowieści*, Warszawa 1985). Niektórzy podróżnicy wspominają o niespotykanym we własnej kulturze funeralnej zwyczaju kremacji w ZSRR. Jeden z nich dość dokładnie opisuje wizytę w moskiewskim krematorium i „wstrząsający widok pogrzebu otwartej trumny do rozżarzonej czeluści”, zgodnie z nakazem „starożytnej doktryny kremacyjnej, podjętej przez racjonalizm XIX w. chyba głównie z chęci przeciwstawienia się chrześcijaństwu” [K.Dz; 45–46]. Zob. również: [L.Z;133]. Notabene Stalin zdecydował o tradycyjnym pochówku (a nie kremacji) swojej żony Nadieżdy na cmentarzu Nowodziewiczym w Moskwie. Grób żony Stalina opisał W. Citrine (*W. Citrine, I search for truth in Russia*, London, 1936, s. 71–72).

¹⁰⁶ Pisali na ten temat m.in.: Tumarkin, dz. cyt., s. 175, I. Zbarski *W cieniu mauzoleum. Wstrząsające wspomnienia konserwatora zwłok Lenina*, przeł. A. Kuć, Katowice 2007, s. 15. Oudard podkreślał, że Sowietnicy wykorzystali pobożność narodu: „Ciekawe jest, czy dążność ich do zachowania nienaruszonymi szczątków Lenina tak samo by się przejawiała, gdyby w duszach prawosławnych nie była tak zakorzeniona myśl, że najpewniejszym znakiem świętości jest nieskazitelność ciała.” G. Oudard, dz. cyt., s. 91. Malaparte przywoływał alternatywne, oficjalne wyjaśnienie tego fenomenu: „»Po co go zabalsamowaliście? – pytam robotnika komunistę, który mi towarzyszy – zrobiliście z niego mumię«. »Nie wierzymy w nieśmiertelność duszy« – brzmiała odpowiedź”. C. Malaparte, dz. cyt., s. 231. Warto nadmienić, że mózg Lenina wyjęty z czaszki został oddany do badania w Instytucie Mózgu. Tak później uczyniono również np. z mózgiem Gorkiego. Szukano w tym organie oznak nadzwyczajnego geniuszu. S. S. Montefiore nawiązując do tego, że tradycja romantyczna kazała oddzielać serce zmarłego, zaznaczał: „Ale epoka serca już się skończyła”. (S. S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2010, s. 149, przypis). Wydaje się, że „epoka serca” mogła dobrze koegzystować z „epoką mózgu”, np. w II RP. Po śmierci Piłsudskiego jego mózg oddano do badań, a serce pochowano w grobie matki.

Boris Uspienski podkreślał, że niezwykle ważne dla świadomości prawosławnej jest rozróżnienie doświadczenia zmysłowego i duchowego:

Zarazem wyobrażenie o zmysłowym obrazie rzeczywistości sakralnej w większym stopniu charakteryzuje rosyjską świadomość religijną. Nadzwyczaj znamienne jest pod tym względem wyobrażenie o niezniszczalności szczątków świętych – jak wiadomo, ową niezniszczalność Rosjanie odbierają jako cechę świętości. W wielu wypadkach właśnie to, że zwłoki świętego nie ulegają rozkładowi, staje się podstawową (czasem nawet jedyną) przyczyną oddawania mu czci i odwrotnie – niewystępowanie takiego zjawiska może posłużyć jako powód odmowy czczenia owego świętego. [...] Nienaruszalność szczątków w monasterze Kijowsko-Pieczerskim, a następnie Pskowsko-Pieczerskim niewątpliwie sprzyjała wytworzeniu się szczególnego stosunku do tych monasterów¹⁰⁷.

Na temat prawosławno-rosyjskich wyobrażeń pisał w swych eseistycznych relacjach z podróży do/po Rosji Mariusz Wilk:

Cerkiew w dawnej Rusi uznawała naturalną mumifikację ciała świętego za szczególny dar Boży, aczkolwiek niekonieczny do kanonizacji. Dopiero później przyjęło się mniemanie, jakoby zwłoki świętych nie rozkładały się. [...] Starczy wspomnieć szok w narodzie, wywołany widokiem rozłożonych ciał świętych w grobach odkrytych przez bolszewików. Ba, sami bolszewicy zewłok swojego wodza zabalsamowali i czczą jego *moszczi* do dzisiaj...¹⁰⁸.

„Obyczaj mumifikacji zwłok był obecny w licznych i mocno zróżnicowanych systemach kulturowych. [...]. Potrzeba ochrony zmarłego przed unicestwieniem nabierała wówczas bardzo dosłownego znaczenia”¹⁰⁹. Mumifikacja była zawsze traktowana jako wyzwanie rzucone śmierci, które stanowiło zaprzeczenie jej najważniejszego przejawu, jakim pozostaje rozkład gnilny ciała¹¹⁰. Szczególnie istotna stawała się konserwacja „ważnego zmarłego”, zapewniająca symbolicznie wieczność grupy, regenerowanie wspólnoty. „Wódz, książę nie powinni umierać, a więc nie powinni gnić”¹¹¹:

¹⁰⁷ B. Uspienski, *Teologia staroruska: problem doświadczenia zmysłowego i duchowego (wyobrażenia o raju w połowie XIV wieku)*, [w:] tenże, *Religia i semiotyka*, wybrał, przełożył i przedmową opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 2001, s. 29–30. Autor opisuje też odmienność przekonań dotyczących tej kwestii prawosławnych Greków.

¹⁰⁸ M. Wilk, *Wotoka*, Kraków 2005, s. 20–21. Gdzie indziej Wilk wspominał – „Gdy umarł Lenin i przyszło ciało wodza balsamować, sowieccy uczeni próbowali zbadać tajemnicę szczątków Aleksandra Swirskiego”. Był on jednym z największych świętych Północy, jedynym w Rosji, którego szczątki zachowały się w idealnym stanie. Sowieccy uczeni w tajnym raporcie pisali: „Naturalna mumifikacja tak wysokiego stopnia współczesnej nauce jest nieznaną” (tenże, *Dom nad Oniego. Dziennik Północny*, Warszawa 2006, s. 106).

¹⁰⁹ R. W. Gryglewski, *Mumifikacja ciała ludzkiego. W świetle historii obyczajów i nauk medycznych*, Kraków 2005, s. 121.

¹¹⁰ Tamże, s. 125–126.

¹¹¹ L.-V. Thomas, dz. cyt., s. 154.

Królowie są balsamowani, ponieważ są królami – powiedział Dzierżyński wieczorem dwudziestego trzeciego stycznia na forum komisji zajmującej się przygotowaniem uroczystości żałobnych. – Jeśli o mnie chodzi, to nie jest pytaniem, czy zachować zwłoki Włodzimierza Iljicza, lecz w jaki sposób to uczynić¹¹².

W przypadku sowieckim tanatopraksja¹¹³ służyła ideologii, a zmumifikowane zwłoki stały się ważnym elementem propagandy, istotnym symbolem, wokół którego budowana była ściśle zmitologizowana historia¹¹⁴. Obyczaj balsamowania i wystawiania na widok publiczny zwłok komunistycznych przywódców służył ukazaniu triumfu materii nad niszczycielską siłą śmierci, potwierdzeniu zwycięstwa nowej idei¹¹⁵. Wpisywał się on doskonale w rosyjską tradycję żegnania ułożonych w otwartej trumnie zmarłych. Zmumifikowany, dostępny oczom przybyszów Lenin „przedłużał ten rytuał w nieskończoność, dając możliwość każdemu bycia przez chwilę z wodzem rewolucji, od którego oddzielała go tylko kryształowa tafla sarkofagu”¹¹⁶. Tym bardziej że – jak wcześniej wspomniano – zgodnie z rytuałami religii prawosławnej wierni z niezwykłą czcią adorowali zachowane szczątki świętych.

Stałym punktem programu wycieczki do Sowietów było zwiedzanie miejsc przeznaczonych do propagowania bezbożnictwa¹¹⁷. Polscy podróżnicy zwiedzający Moskwę najczęściej (oprócz muzeum we wnętrzach soboru Wasyla Błogosławionego) wspominali Centralne Muzeum Antyreligijne mieszczące się w dawnej cerkwi żeńskiego klasztoru Męki Pańskiej (*Strastnoj Monastyr*), notabene zburzonej w 1937 roku. Szok u zwiedzających wywoływały zwłaszcza sprofanowane, wystawione tam na widok publiczny relikwie

¹¹² Za: I. Zbarski, *W cieniu mauzoleum*. dz. cyt., s. 20. Już po napisaniu tego rozdziału natrafiłam na interesujący artykuł Moniki Milewskiej na temat Lenina „życia po śmierci”. Jak zaznaczała autorka: „Śmierć Lenina była śmiercią pozorną [...] była bowiem śmiercią dialektyczną. [...] Lenin miał pozostać Wiecznie Żywy. Nie wystarczyła mu zwykła nieśmiertelność, jaką dają sława i wielkie dokonania. Lenin miał być śmiertelny. Wbrew potędze śmierci, a nawet wbrew samemu sobie. Bo tak naprawdę, radziecka propaganda okradła go z jego własnej śmierci, do której przecież jak każdy, choćby i najniegodziwszy człowiek miał prawo”. Taż, *Lenin Wiecznie Żywy, czyli gry ze śmiercią Włodzimierza Iljicza*, „Res Publica Nowa” 2005, nr 1, s. 45.

¹¹³ Tanatopraksja, czyli „praktyczny sposób zajmowania się śmiercią”, oznaczała wszelkie zabiegi związane z ciałem zmarłego, mające na celu usunięcie widocznych znamion śmierci i powstrzymanie procesu gnilnego zwłok. Por. R. W. Gryglewski, dz. cyt. s. 185.

¹¹⁴ Por.: tamże, s. 215.

¹¹⁵ „To jednak nie wystarczy dla zrozumienia tego fenomenu, który zdołał przetrwać nawet upadek samej idei, jak to ma miejsce w przypadku zwłok Lenina”. Tamże, s. 217.

¹¹⁶ Tamże, s. 218.

¹¹⁷ Niektórzy rezygnowali bądź ze zwiedzania, bądź opisywania takich miejsc, np. „Antyreligijne muzea są ohydą i opisywał ich nie będę, bo nie potrafię” [W.M;43].

świętych prawosławnych¹¹⁸ „prymitywnie powypychane słomą i szmatami” [N.W;66], „z butelką wódki wetkniętą pod pachą” [M.M;46]. „Pod szkłem leży zmurszały szkielet Serafima Sarowskiego w wacie, którą był owinięty. Robi to wrażenie kupy śmieci”¹¹⁹ [L.Z;47]. Ośmieszono *swiatyje moszczi* miały, według zamierzeń bolszewików, demaskować oszustwa, których dopuszczano się cerkiew pospołu z władzą carską: „odkrycie ich [*moszczi* – E. P.] musiało nastąpić wkrótce po wstąpieniu na tron każdego cara, jako szczęśliwa wróżba dla jego panowania”¹²⁰ [K.Dz;27]. Zresztą i inne wystawione w muzeum eksponaty, skądinąd jarmarczne i obliczone na najniższy poziom zwiedzających (jak podkreślano), „naiwne bardziej niż wiara Czuwaszów albo Mordwinów czy innych Samojedów” [N.W;67] unaocznić miały „bezpodstawność wszystkich wyznań na świecie”¹²¹ [Sz.R;46].

Zygmunt Nowakowski dzielił się z czytelnikami refleksją, jaka nasunęła mu się po wyjściu z Mauzoleum:

Z czerwonego półmroku wychodzi się na śnieżną, skąpaną w strugach reflektorów *Krasnoj Płoszczad* I ten blask oślepia na chwilę. Nie można myśli zebrać. [...] Dopiero po upływie jakiegoś czasu przychodzi trzeźwa refleksja: wyrzuciliście z klasztorów i cerkwi wszelkie relikwie, pokazujecie je w muzeum antyreligijnym już przenicowane, demonstrujecie słomiane wiechcie i szmaty, którymi mnisi nieudolnie wypychali te ciała. Mumia rewolucji, relikwia Lenina jest zabalsamowana porządniej fachowo, przez jakichś – zdaje się – niemieckich speców [sic! –E. P.]. Ale czy w gruncie rzeczy różnica jest aż tak wielka? [N.W;72].

¹¹⁸ Już St. Stepol w swej relacji zaznaczał, że w ramach walki z religią „rząd wydał nakaz otwarcia grobów świętych i usunięcia ich” [Stepol;22].

¹¹⁹ Warto wspomnieć, że Artur Rundt w swojej książce (pol. wydanie 1932) przytacza opowieść o kobiecie, która wierzy, że św. Serafim wyleczył ją z ciężkiej choroby. Przed rewolucją udawała się na pielgrzymki do sarowskiego klasztoru, w Sowietach czci szczątki świętego wystawione w muzeum religijnym. A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji Sowieckiej*, przeł. M.-F. Sieniawski, Warszawa 1932, s. 46–47.

¹²⁰ Szoszkies wspomina odkrycie jakoby nienaruszonych zwłok świętego Serafima, przed którymi car Mikołaj II modlił się o narodziny syna [Sz.R;47]. Lech opisuje wywieszona w muzeum antyreligijnym fotografię przedstawiającą „uroczystą ekshumację Serafima Sarowskiego, którego trumnę niesie między innymi, sam cesarz Mikołaj II” [L.Z;48].

¹²¹ Ze szczególnym oburzeniem o sowieckiej propagandzie bezbożnictwa wypowiada się Mackiewicz: „Muzea antyreligijne nie są skonstruowane w celu perswazji, lecz przede wszystkim w celu złej, wścieklej, obrzydliwej chęci wyśmiania, wydrwienia religii. Jest to znęcanie się nad przekonaniem w bezwstydnym, chamskim formie.” [M.M;47]. Nieco inaczej do tej kwestii podchodzi Janta-Półczyński. „Krzyżująca reklama bezbożnictwa” przypomina mu „burżuazyjne” hasła: „Nie wiem, jaki wpływ może mieć na człowieka ten rodzaj argumentacji. [...] trzeba by najpierw stwierdzić, w jaki sposób »Radion sam pierze«, »Cukier krzepi«, hasła wyborcze albo afisze biur turystycznych oddziałują na nasze życie wewnętrzne?” [J-P.P;46].

Z kolei autor *Dziennika podróży do Moskwy* przy okazji wizyty w muzeum antyreligijnym i oglądania ośmieszanych przez bolszewików relikwii prawosławnych świętych przytomnie konstatuje:

Zapomniano, że przy takim trzeźwieniu widzów z pozareligijnych już zresztą wierzeń, mogą się u nich obudzić niepożądane wątpliwości np. co do wnętrza pewnego przybytku na Czerwonym Placu [K.Dz; 27].

Przywołany powyżej podróżopisarz właśnie w Mauzoleum Lenina dostrzegł – jak wspomniano – „świętynię nowego kultu”, istną „Kaabę nowej Mekki” [K.Dz;20]. Podobnie Wańkowicz w „adoracji »żywych moszczi« rewolucji rosyjskiej” upatrywał właściwych snadź dla każdego środowiska pielgrzymek „*ad limina apostolorum*”, bowiem „każdy kraj ma swoją Mekkę”¹²² [W.O;61]. Oto „relikwie proroka” wpływają „uświęcająco” na przestrzeń Placu, czyniąc go „centrum świata”, a grobowiec Lenina przynależy do „zakamuflowanych i zniekształconych pozostałości *sacrum* w świecie, który sam określa się jako całkowicie świecki”¹²³. Stefan Komornicki podsumowywał swój siedmiodniowy pobyt w Moskwie słowami:

Wydaje mi się teraz, że byłem za **klauzurą olbrzymiego klasztoru**, gdzie z cnót zakonnych przestrzega się ubóstwa osobistego i zupełnego posłuszeństwa duchownemu przełożonemu; nie wiem tylko, czy u wszystkich dobrowolnie i dozgonnie. Religią tego 160-milionowego zakonu zdaje się treść pism Marksa i Lenina, których królestwo *jest* z tego świata, a spodziewaną kiedyś, w niebliskiej przyszłości nagrodą – dobrobyt [K.Dz;72-73].

Jak zaznaczał w swej relacji Jan Berson „Otmar”, „monizm komunistyczny sam przez się jest religią i to religią wykluczającą wszystkie inne wierzenia”

¹²² Z kolei K. Srokowski pisał: „[...] mumia ta, podobnie jak trumna Mahometa w Mekce dla mahometan, stała się już dzisiaj centrum wszystkich świętości bolszewickich”. K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, dz.cyt., s. 111. W centrum meczetu Al-Masdzid al-Haram w Mekce usytuowana jest Kaaba, w której przechowywana jest wielka islamska świętość – Czarny Kamień. „Kaaba uważana jest przez muzułmanów za religijny »środek świata«, gdyż miejsce to zostało wybrane przez Boga i naznaczone hierofanią”. Ks. J. Bramorski, *Sacrum przestrzeni. Symbolika „środką świata” w ujęciu Mircei Eliadego*, Peplin 2003, s. 23.

¹²³ M. Eliade, *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa, Warszawa 1992, s. 167. Na próżno Majakowski – z definicji niechętny wszelkim pomnikom – ostrzegał przed tego rodzaju sytuacją: „Boję się./czy pochody/i mauzoleum,/hołdy/stalone w regulaminach,/nie zależą/ckliwym olejem/prostoty/Lenina./Ja drzę o niego/jak o źrenicę, by go pięknoscia/nie załgano/łzawą”. W. Majakowski, *Włodzimierz Iljicz Lenin*, przeł. A. Ważyk, [w:] tenże, *Poematy*, red. M. Jastrun i in., Warszawa 1959, s. 221. Inna rzecz – jak słusznie podkreślił autor biografii Majakowskiego – poeta swoim poematem sam się przyczynił do uczynienia z Lenina ikony. B. Jangfeldt, *Majakowski. Stawką było życie*, przeł. W. Łygaś, Warszawa 2010, s. 270–272.

[BO.N;21]. Dalej polski korespondent szczegółowo unaoczniał wyznaczniki komunistycznej wiary.

Jej „św. Synod” stanowi „Politbiuro” z „oberprokuratorem” – Stalinem na czele [B-O.N;22].

Są i „święte księgi” – stary testament Marksa i nowy – Lenina, a do użytku codziennego skrócony katechizm, czyli linia generalna partii. Istnieje wiele uczonych komentatorów, wprawnych w scholastycznych/talmudycznych dyskusjach. Religia ta ma też swoje herezje, a także nabożeństwa i procesje (wielce formalistyczne posiedzenia, mityngi i masowe demonstracje). Łatwo zaobserwować objawy fetyszyzmu (ubóstwienie maszyny), cześć dla relikwii Lenina oraz liczne jego „ikony” czy ołtarzyki („kąciki Iljicza”). Można wskazać również na inkwizycję (w postaci GPU), spowiedź publiczną („samokrytykę”), a wreszcie pierwiastek nadprzyrodzony (czy jego surogat):

Jest nim fanatyczny stosunek do sprawy, graniczący u bardziej ideowych jednostek wręcz z mistycyzmem [BO.N;23].

Polski korespondent – oczywista – nie dokonywał żadnych nadzwyczajnych odkryć, porządkował jedynie to, co było powtarzane po wielokroć w różnego typu przekazach, co zadomowiło się już na dobre w zbiorowej wyobraźni¹²⁴. Systematyczny opis komunizmu jako doktryny religijnej pretendującej do zastąpienia chrześcijaństwa przedstawił Mikołaj Bierdiajew¹²⁵. Doskonały po latach wykład „wielkiej religii” XX wieku dał Edgar Morin,

¹²⁴ Na temat religijnego konturu sowietyzmu pisałam w rozdziale IV (*Armia Antychrysta*) mojej książki „*Dziki biesy*”. *Wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932* (Lublin 2002).

¹²⁵ „Namiętność propagandy antyreligijnej w Rosji sSowieckiej tłumaczy się tylko w tym wypadku, gdy się uzna komunizm za religię, która dąży do zastąpienia chrystianizmu. [...] tylko religia rości sobie wyłączne prawo do posiadania prawdy absolutnej, tylko religia dąży do całkowitego panowania nad duszami”. Komunizm jako „religia tego świata” „posiada swoją ortodoksyjną teologię, tworzy nowy kult, np. kult Lenina, ma swoją własną symbolikę, swoje święta – czerwony chrzest i czerwony pogrzeb. Komunizm posiada swą dogmatykę obowiązującą dla wszystkich, swój katechizm i skazuje herezje, ekskomunikując heretyków”. „Filozofia sowiecka jest teologią, zawiera ona objawienie, księgi świętych, autorytet kościoła, doktorów; suponuje istnienie ortodoksji i herezji. [...] Sowiecka dysputa filozoficzna polega li tylko na ujarzmianiu i wyklinaniu herezji”. M. Bierdiajew, *Problem komunizmu*, przeł. M. Reutt, Warszawa 1937, s. 56, 116, 133. Poglądy Bierdiajewa przedstawiłam w „*Dzikich biesach*”..., dz. cyt., s. 149–153. Mircea Eliade z kolei konstatawał: „Choć pozornie radykalnie zeświecczone, nazizm i komunizm zawierają elementy eschatologiczne: obwieszczają koniec tego świata i początek ery obfitości i szczęśliwości”. M. Eliade, *Aspekty mitu*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 1998, s. 73.

który podkreślał, że „właśnie realizując totalitaryzm partia uwidacznia w pełni swój charakter kościoła, nie przestając być partią/państwem”¹²⁶. Warto dodać, że stosunkowo niedawno komunizm jako „system religijny” opisał ciekawie i wyczerpująco religioznawca Rafał Imos¹²⁷. Należałoby zauważyć, że dokonana przez Rogera Cailloisa charakterystyka sekty (zwłaszcza sekty u władzy) ze wszech miar przylega do opisu rządów w sowieckiej Rosji¹²⁸.

W większości relacji polskich podróżników co i rusz pojawiają się przykłady wskazujące na quasi-religijne przejawy reżimu sowieckiego. Znamienne, że znaleźć je można już we wczesnej relacji (1924) Stepola (Starzyńskiego). Oto autor, przekonując, że bolszewicy chcą stworzyć własną religię, pisał:

Myśli Lenina zawartych w jego pismach, czy kiedykolwiek wypowiedzianych nie wolno krytykować, można je tylko interpretować i wyjaśniać. [...] Pisma Lenina stanowią więc „ewangelię” [Stepol;24].

Zakazano używać słowa „Lenin” jako imienia lub nazwiska, natomiast wiele miejscowości przemianowano nazwami biorącymi od niego początek (z kolei Symbirsk, miejsce urodzenia Lenina, nazwano od jego nazwiska Uljanowskiem).

Wszystkie pamiątki po Leninie zbierane są jako święte relikwie do specjalnych muzeów świątyń. Szereg legend szerzonych wśród ludu dopełnia kultu boskiego Lenina¹²⁹ [Stepol;25].

Ponad dziesięć lat później Jan Iwasiewicz potwierdzał, że nowa ideologia ma wszystkie cechy „religii panującej”, a jej zewnętrzne przejawy są żywym naśladownictwem zwalczanych religii:

¹²⁶ E. Morin, *O naturze Związku Radzieckiego*, [tłum. z fr.], Warszawa 1990, s. 65. Autor wylicza też podstawowe cechy „religii stalinizmu” (tamże). Notabene Morin pisze: „Stalin stworzył **prawdziwy katolicyzm** z dogmatami, rytuałami i oczyszczającymi spowiedziami. Jest to wspaniały mechanizm, który pozbawia jednostkę niepokojów i autonomii, oddając i powierzając całą odpowiedzialność partii”, tamże, s. 62.

¹²⁷ R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2007. Zob. również: tenże, *Święci sowieccy*, [w:] *Nadprzyrodzone*, praca zbiorowa pod redakcją E. Przybył, Kraków 2003. Badacz rozpatruje komunizm konsekwentnie jako zjawisko religijne, polemizując z jego traktowaniem jako struktury zaledwie „religio-podobnej” (np. M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003).

¹²⁸ R. Caillois, *O duchu sekt*, [w:] tenże, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, wybór A. Osęka, Warszawa 1973, zob. zwłaszcza s. 231–250.

¹²⁹ A. Rachmanowa wspomina, że „Na Lenina!” stało się modnym wykrzyknikiem zastępującym dawne „Na Boga!”. A. Rachmanowa, *Matżeństwa...*, dz. cyt., s. 248. A *propos* wywodów Stepola warto zaznaczyć, że „Lenina” funkcjonowało jako imię żeńskie. Por.: O. Matthews, *Dzieci Stalina. Trzy pokolenia miłości i wojny*, przeł. E. Piotrowska, Warszawa 2009, s. 38.

Kapliczki z relikwiami [...], medaliki i statuetki z wizerunkami twórców nowej wiary, emblematy symboliczne, święta i obchody publiczne – są tego wyraźnym dowodem [I.B;18].

Barwnie nakreślał kontury sowieckiego kultu Stanisław Łakomski:

Okolo domów kultury, a nawet i po ulicach, sprzedawano dewocje komunistyczne, którymi handel rozwinął się tam na szeroką skalę i cieszył się zbytem nie mniejszym od Częstochowy czy Kalwarii. Prócz tego u niektórych ludzi partyjnych zaobserwować można było partyjny fetyszizm: noszenie ze sobą do pracy maluteńkich statuetek, wyobrażających Lenina. [...] Kult dla Lenina jest wielki, uważany on jest przez wielu za człowieka niesamowitego, toteż obrazy jego, podobizny i statuetki mają wszyscy. Imię Lenina u wielu otoczone bywa nimbem religijnym, nie dziw przeto, że coraz częściej spotykać się dało głosy, nawet i ludzi partyjnych, którzy mówili, że narody bez *kumirów* (bożków) żyć nie mogą; cokolwiek byś im stworzył, jakkolwiek idee wymyślił, oni *kumira* mieć muszą, taka już jest natura ludzka¹³⁰ [Ł.Z;134].

Tymczasem olbrzymia większość świątyń prawosławnych została zburzona lub przefunkcjonowana (przebudowana) na gmachy innego przeznaczenia, choć nadal – jak zaznacza Iwasiewicz – „znieawidzone przez bolszewików świątynie prawosławne, a przynajmniej te, które posiadają większą wartość historyczną lub architektoniczną, stanowią główne osobliwości i atrakcje, pokazywane obcym przybyszom” [I.B;20]. Notabene gospodarze w ramach propagandy antyreligijnej informowali o niebotycznych, opartych na wyzysku biedoty kosztach budowy soborów i cerkwi, co autor komentował słowami:

Ciekawe jednakże byłoby dowiedzieć się, ile wyniosły koszty budowy Mauzoleum Lenina i innych **pomników religii bolszewickiej** i z jakich źródeł pieniężnych zostały one pokryte¹³¹ [I.B;20].

¹³⁰ Ten sam autor zwraca uwagę na łączenie „kultów” przez lud rosyjski: „Bywalcy po domach robotniczych zauważyć mogli nierzadko na ścianie wiszący portret Lenina, a w kącie mieszkania obraz Matki Boskiej Kazańskiej lub św. Ilii proroka, przed którymi podczas uroczystości 1-go Maja świece palą i jednakowo się modlą do obydwu obrazów. Na zwróconą zaś uwagę, że Lenin nie jest święty i nie należy tego robić – odpowiadano: »wszystko jedno, oba *ugodniki* (patrony), nie można się żegnać tylko przy jednym, a to drugiemu byłoby żal«” [Ł.Z;132].

¹³¹ Iwan Sołoniewicz z oburzeniem konstatował: „A jak nazwać fakt, że setki milionów rubli będą wydane na budowę »Pałacu Rad«, na tę Wieżę Babel światowej rewolucji, gdy w Moskwie przeciętnie trzy rodziny mieszkają w jednym pokoju?” (I. Sołoniewicz, *Rosja w łagrze*, przeł. S. Dębicki, weryfikacja i uzupełnienie tłumaczenia A. Knyt, Warszawa 2007 [pol. prwdr. Lwów 1938], s. 89). Przeciwny budowie Pałacu Sowietów był A. Gide, który dostrzegał dysonans między tą kosztowną inwestycją a nędzą ludu rosyjskiego. „Robotnik będzie przynajmniej wiedział, dlaczego umiera z głodu” – ironizował pisarz. A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 45, s. 3.

Zygmunt Ziątek słusznie zauważył, że: „jak najgorsze wspomnienie Rosji carskiej i nadzieja na ostateczne przewyciężenie jej tradycji w kolosalnym przecież wysiłku” uczyniły polskich podróżników niezbyt wrażliwymi „na żywe wciąż świadectwa bądź świeże jeszcze szczątki i ruiny historycznej kultury Rosji”, choć oczywiście nie pozostawali obojętni na jej zagładę¹³². Takowe ślady „rosyjskości” stanowiły zburzone, ogołoczone i sprofanowane, przeznaczone na inne cele (w tym muzea antyreligijne) sobory, cerkwie i klasztory prawosławne. Bez większego żalu Słonimski zauważał, że „cerkiew w Rosji jest tak zimna po piętnastu latach rewolucji jak Akropol ateński. Można je zwiedzać, ale modlić się tam nie można” [S.M;89]. Z kolei czynny i otwarty kościół katolicki w Leningradzie (kościół św. Katarzyny) raził chłodem i pustką:

Jękliwy śpiew kobiet modlących się dzisiaj w czerwonym Leningradzie czynił wrażenie czegoś tak spóźnionego jak widok strzelca z łukiem w Lasku Bulońskim [S.M;90]¹³³.

Ale powściągliwy stosunek Słonimskiego do „resztek” katolicyzmu w Sowietach uznać można za wyjątkowy. Oto Mackiewicz postrzegał obecność na nabożeństwie w kościele jako akt odwagi:

Kto chce doznać prawdziwie rzewnych i prawdziwie podniosłych wrażeń, niech przyjedzie do Moskwy, niech tutaj pomodli się na mszy świętej, o ileż bardziej podniosłej i wzruszającej, ileż bardziej katolickiej, niż najwspanialsza ceremonia w bazylice świętego Piotra w Rzymie [M.M;124].

Autor z niezwykłą estymą i czcią przywoływał ostatnie funkcjonujące w Moskwie i w Leningradzie kościoły katolickie¹³⁴ i wspominał o przeszłado-

¹³² Z. Ziątek, „*Ruskoje*” i „*sowietskoje*”..., dz. cyt., s. 253.

¹³³ Podobne wrażenie zupełnego osamotnienia wywiera na pisarzu obraz pogrzebu religijnego: „Nie wiem, czemu wyobraziłem sobie, że ten mały samotny człowieczek nocą będzie kopał dół na cmentarzu, sam przysypie trumnę i rankiem, bardziej jeszcze samotny, wróci tą samą nadrzeczną drogą” [S.M;90].

¹³⁴ W tym – wzmiankowany przez Słonimskiego – kościół św. Katarzyny, w którym leżą „zwłoki naszego króla” [M.M;125] (chodzi o Stanisława Augusta), o czym Mackiewicz z goryczą i pretensjami do polskiego rządu wspominał. (Więcej na temat perturbacji ze szczątkami polskiego króla pochowanego w Rosji, zob. A. Romanowski, *Trzy pogrzeby Stanisława Augusta*, [w:] tenże, *Jak oszukać Rosję? Losy Polaków od XVIII do XX wieku*, Kraków 2002), Recenzent książki Mackiewicza w prokomunistycznym „Miesięczniku Literackim” pokpiwał z wyrażonej przez autora afirmacji i obrony chrześcijaństwa w Sowietach: „Co za wzniosłość, katakumbowość, omal nie drugie *Quo vadis*.” *Książka*, [tytuł rubryki, bez autora], „Miesięcznik Literacki” 1931, nr 20, s. 936. Z wielkim pietyzmem polskie kościoły w Rosji Sowieckiej („pomniki zachodniej, chrześcijańskiej kultury”) przywoływał Korab-Kucharski: „Naród nasz, rozsypany na bezmiernych ro-

waniu katolickich duchownych. Przy tym nie oparł się pokusie konfrontacji katolicyzmu z prawosławiem:

Nie potrzebujemy porównywać, bo i tak każdy prawosławny, każdy bolszewik i każdy inny człowiek w Rosji twierdzi, że **nasz Kościół** stoi co do spoistości swoich księży i swoich wiernych poza wszelkim porównaniem z innymi wyznaniem [M.M;129].

Jednakowoż konfrontacja z duchownym prawosławnym – żebrakiem – skłoniła polskiego przybysza do taktownej i dyplomatycznej korekty swych sądów:

Zrozumiałem, że nie jest to czas wypominania w jakiegokolwiek formie naszych krzywd, doznanych od Cerkwi prawosławnej. Zbyt to wielka tragedia, zbyt straszne cierpienia, zbyt okropne upokorzenia [M.M;130].

Warto zauważyć, że w przekazach niektórych polskich podróżników powracają pełne krytycyzmu, a nawet oburzenia konstatacje na temat dziejów i losów rosyjskiego prawosławia i kondycji rosyjskiej Cerkwi. Z dezaprobatą o Kościele prawosławnym w Rosji wypowiadała się na przykład Lenczewska-Bormanowa przy okazji zwiedzania znajdującego się około 50 kilometrów od Rosji siedemnastowiecznego monasteru „Nowe Jeruzalem”, zaadoptowanego na muzeum antyreligijne. Był on swego czasu rentowną placówką cerkwi prawosławnej, która jakoby „dbała przede wszystkim o jak najdokładniejsze wyciśnięcie z wiernych grosza” [L-B.Z;238]. Zatem „chrześcijaństwo nie miało szczęścia w tej wielkiej prawosławnej Rosji. Że »słowo Boże« głosili tu ludzie niegodni tego posłannictwa i wyzyskiwali wiarę maluczkich dla własnych materialnych interesów, a potem, teraz po rewolucji, nauka Chrystusa została potępiona razem z jej niegodnymi kapłanami” [L-B.Z;239]. Bez św. Franciszków i św. Tomaszów Rosjanie nie mieli bezpośredniego dostępu „do jasnych, prostych, pogodnych słów ewangelii”. Rosja miała mnichów „albo opasłych, albo *jurodiwych*, a teraz ma propagandę bezbożnictwa” [L-B.Z;239].

Lenczewska-Bormanowa, podobnie jak wielu innych podróżników z Polski, wskazywała na wielce wartościującą dychotomię prawosławnego Wschodu i katolickiego Zachodu. Okazuje się, że bolszewicka antyreligijna propaganda mierząca w „morale” Cerkwi prawosławnej, skłaniała autorkę do wygłoszenia apoteozy zachodniego chrześcijaństwa:

Jakże inaczej wygląda historia klasztorów katolickich. Braciszki nauczający w szkołach. W średniowieczu klasztory – środowiska nauki, sztuki i filozofii [L-B.Z;249].

syjsko-azjatyckich obszarach, jest obecnie na wielkiej części kuli ziemskiej milionoustym ambasadorem Rzymu” [KK; 84, 81].

Notabene w katolickim piśmiennictwie polskim w drugiej połowie lat 20. i w latach 30. ubiegłego wieku powracał motyw potrzeby ewangelizacji Rosji. Otóż „katolicyzacja Wschodu jest »wielką ideą« Polski”¹³⁵. Jako że „jedynie katolicyzm zdoła przeciwstawić potężną, pełną prawdy ideologię, która z umysłów i serc może wyrugować zatruty posiew komunizmu”¹³⁶. Wszak bezbożnictwo trafiło w Rosji na podatny grunt, bo „Nie potrafiła ona [Cerkiew prawosławna – E. P.] w ciągu wieków zaszczerpić w szerszych masach czynnego chrześcijaństwa i zadawała się zazwyczaj zachowywaniem martwej litery prawa”¹³⁷. Pogląd ten nie stanowił bynajmniej polskiej osobliwości.

Muzyk był raczej zabobonny niż wierzący – pisał w swej relacji A. Rundt – Lubił głos dzwonów we wsi, ale jako drogowskaz moralny cerkiew nie odgrywała większej roli w jego życiu¹³⁸.

„I tak jadąc, mijając wsie i miasteczka, a wszędzie **pękate, brzuchate, kopulaste cerkwie**¹³⁹ królujące nad biednymi chatynkami, myślałam, że może

¹³⁵ Ks. J. Urban, *O ideę dla Polski*, „Przegląd Powszechny” 1927, t. 176, s. 17. Jeszcze po przeszło dziesięciu latach można było przeczytać w poznańskiej „Kulturze”: „Któż, jeśli nie wielki Kościół katolicki powołany jest do dania mu, temu zabiedzonemu duchowo narodowi Prawdy Odwiecznej?!”. A. Junosza-Gzowski, *Rosja będzie katolicka*, „Kultura” 1938, nr 19, s. 2.

¹³⁶ Ks. E. Kosibowicz, *Wspólny front przeciwkomunistyczny*, „Przegląd Powszechny” 1936, t. 212, s. 10.

¹³⁷ H. J. Woroniecki, *Bezbożnictwo sowieckie*, „Przegląd Powszechny” 1938, t. 217, s. 189. Na temat kondycji Cerkwi prawosławnej zob. artykuł: ks. P. Stopniak, *Cerkiew rosyjska wobec bolszewizmu*, [w:] *Bolszewizm*, praca zbior., Lublin 1938, s. 30–58. Ks. Dymitr Filipowicz przekonywał, że wielcy Rosjanie w poszukiwaniu prawdziwego chrześcijaństwa dochodzili do katolicyzmu (Gagarin, Galicyń, Wołkoński). Zatem to właściwa droga dla Rosjan: „Niewątpliwie, że prawdziwy chrześcijanizm, Kościół katolicki mógłby z nich uczynić naprawdę bohaterów, najwartościowszych wyznawców Chrystusa, zdolnych do największych poświęceń i najszlachetniejszych czynów”. Ks. D. Filipowicz, *Rola caratu i cerkwi w powstaniu rewolucji rosyjskiej*, [Akademickie Koło Badań Naukowych nad Kościołami wschodnimi], Lublin 1937, s. 24.

¹³⁸ A. Rundt, dz. cyt., s. 38.

¹³⁹ Wedle autorki nawet chylące się obecnie ku upadkowi „opaste cerkwie” na tle ubogich chałup mają wciąż „prowokujący wygląd”: „Nasze wiejskie barokowe kościółki, świecące między zielenią białymi ścianami, w porównaniu z przysadzistą, jarosławską architekturą – to symbole ducha i estetyzmu” [L-B.Z;80]. Warto wspomnieć, że np. Wasilij Szczukin krytykował – jakoby niemające potwierdzenia w rzeczywistości – przekonanie o przepychu cerkwi prawosławnych: „Cerkwie od samego początku były budowane bardzo małe. Mówi się, że kultura rosyjska jest megalomańska... Otóż cerkwie były skromne. Nawet za tego straszego Iwana Groźnego budowano cerkwie niewielkich rozmiarów. [...] Tego typu budowle [jak cerkiew Aleksandra Newskiego w Warszawie – E. P.] faktycznie powstawały, ale to już był schyłkowy okres imperium, rzeczywiście megalomański. Zasadniczo jednak cerkwie wyglądały skrom-

to dzisiejsze »bezbożnictwo« jest reakcją oczyszczającą teren dla innej wiary, niespaczonej ewangelii” – konstatuje polska podróżniczka [L-B.Z;239–241].

Ewangelia „spaczona” została m.in. przez symbolizujących rosyjskie prawosławie mnichów – *jurodiuwycy*. „Co się stało ze wszystkimi *jurodiuwymi*, których w tak wielkiej ilości produkowała przedrewolucyjna Rosja? – zapytuje autorka – [...] Jakich szaleńców wydaje teraz z siebie społeczeństwo ZSRR?” [L-B.Z.;249]. Czyż nie są nimi – co zaznaczał z kolei Iwasiewicz – „nowi szaleńcy zwalczający ideę Boga i opartą na niej moralność społeczną”? [I.B;21] Czyż nie są nimi „wyznawcy nowej wiary”, którzy „z właściwą neofitom gorliwością, nie przebierając w środkach, dążą do rozpowszechnienia wyznawanej ideologii na całym świecie”?¹⁴⁰ „Negacja Boga musi prowadzić w nieuniknione tworzenie sobie fałszywych mesjaszów” – konstatował Janta-Półczyński [J-P.P;93].

Wypowiadając walkę religii i tępiąc wszelkie jej przejawy, komuniści zamierzali wyrugować tradycyjne treści, które mogły wzmacniać obraz przedrewolucyjnej Rosji. Niszcząc przesłanie, jakie niosło ze sobą prawosławie, nie zamierzali niszczyć jego form, dostrzegając w nich wielce przydatne dla siebie narzędzie. Kult osoby Lenina jako żywo przypominał kult świętych chrześcijańskich i kult cara-imperatora. Następowala faktycznie sakralizacja wodza rewolucji na kształt i podobieństwo sakralizacji, jakiej ulegała niegdyś osoba cara; początków tego procesu trzeba szukać we wschodniorzymskiej tradycji¹⁴¹.

Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w dziejach politycznych i kulturowych Rosji wnikliwie prześledzili w swojej pracy Borys A. Uspienski i Wiktor M. Żywow, zauważając, że jakkolwiek rosyjska myśl religijno-polityczna z Bizancjum przejęła ideę paralelizmu monarchy i Boga, jednakowoż idea ta, sama w sobie, nie zakładała sakralizacji monarchy, która *de facto* „w Rosji zaczęła się w momencie rozwijania koncepcji Moskwa – Trzeci Rzym”¹⁴². Zatem sakralizacja władzy państwowej to zjawisko specyficzne dla kultury ruskiej/rosyjskiej¹⁴³.

nie i nigdy nikomu takie rzeczy jak Licheń nie przychodziły do głowy.” W. Szczukin, [głos w dyskusji], *Warszawski czakram. Dyskusja panelowa*. [w:] *Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, red. Z. Grębecka i J. Sadowski, Kraków 2007, s. 15.

¹⁴⁰ J. Kiszkiel, *Na dziejowej fali*, Warszawa 1937, s. 14.

¹⁴¹ R.W. Gryglewski, *Mumifikacja ciała ludzkiego*, dz. cyt. 218.

¹⁴² B.A. Uspienski, W.M. Żywow, *Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przeł. i wstępem opatrzył H. Paprocki, Warszawa 1992, s. 27.

¹⁴³ Pisał na ten temat R. Kapuściński: „Car uważany jest za Boga i to w sensie dosłownym. Przez stulecia, przez całą historię Rosji. Dopiero w XIX wieku wydano ukaz carski, aby zdjąć z cerkwi portrety cara. [...] O ile carowie są namiestnikami Boga, to Lenin i Stalin są namiestnikami światowego komunizmu. To też pomazańcy. Dopiero po śmierci Stalina zaczyna się proces powolnego zeświecczenia władzy Najwyższego.” R. Kapuściński, *Im-*

Słowo „car” [...] miało szczególną tradycję w języku cerkiewnosłowiańskim i rosyjskim: traktowano je jako słowo pochodzące od Boga i używano jako imienia Boga [...]. Początkowo przez wielu przyjmowane nie bez oporów, stopniowo utrwaliło się, przenosząc na panującego swe sakralne konotacje. [...] Tendencja do sakralizacji władz najwyższych nie wygasła również w ateistycznym państwie radzieckim. Jakkolwiek zmieniły się *explicitie* wypowiedziane motywacje „kultu”, uprawiano go w ramach tej samej archaicznej semiotyki¹⁴⁴.

Nic dziwnego zatem, że przy „grobowcu proroka”, przy relikwiach „ideologicznego bożyszczka” czuwały strażę. Niemal wszystkich autorów-podróżników zajmowali żołnierze-wartownicy: czujnie strzegący wejścia do obiektu, na każdym skrucie schodów wiodących do krypty bystro i bacznie przypatrujący się „publiczności”. Nie wolno zatrzymywać się, nie można niczego dotykać. Obserwatorów z Polski intrygowali zwłaszcza „krasnoarmiejcy” trzymający straż przy szklanym sarkofagu: „nieruchoma, jakby skamieniała warta” [L.Z; 16], „stoją oni niby dwa **posągi**, wyprężeni, **nieruchomi**” [S.W; 124], „żołnierze – tak samo **zastygli, nieruchomi, kamienni jak on**” [K.D;135]. Posągowi strażnicy, uzbrojeni w karabiny z bagnietami, wyróżniający się czapkami „o kształcie wyraźnie **tatarskim**” budzili zainteresowanie już to swoją nienaturalną postawą („Dziwne, jak ci ludzie mogą wytrwać, choćby przez krótki czas, w takiej pozycji”: [S.W;124]), już to tajemniczością („Próbujemy dociekać, jakie myśli snują się pod tymi spiczastymi czapkami”: [K.Dz;20]). Spiczaste czapki, jakże egzotyczne dla przyjezdnych przywykłych do innego umundurowania wojskowych, postrzegane były jako symbol odmienności cywilizacyjnej Rosji w stosunku do Zachodu, znak „inności”, obcości, dziwności: „Coś jest w tych czapkach z tajemnic Tybetu, coś ze snów o okrucieństwie Iwana Groźnego” [M.M;55], to „coś” dawało „ludziom Zachodu” argument do utwierdzania się w poczuciu własnej wyższej wartości¹⁴⁵. W próbach odczytywania i interpretowania zachowań żołnierzy warty honorowej – reprezentantów porządku i gwarantów *status quo* nowej Rosji, militarnej podpory czerwonej władzy – przeważało poczucie grozy i obcości. Inaczej chyba tylko u Kragen i Wańkowicza. Autor *Opierzonej rewolucji* w zamartłych w bezruchu strażnikach dostrzegał z emfazą i wzruszeniem:

[...] natchnione twarze młodych chłopaków-krasnoarmiejców, którzy stoją, przywarci do swych ostrych bagnietów rosyjskich [...] i zdają się płynąć w ekstatycznym przeżywaniu swojej największej chwili życia [W.O; 62].

perium, dz. cyt., s. 91.

¹⁴⁴ [Hasło] *Car* [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. III, Łódź 2000, s. 480 i 482 (autor hasła: Jerzy Faryno).

¹⁴⁵ W zamartynowskiej celi Aleksander Wat „z lubością” wspominał „sowieckie żołdactwo w spiczastych czapkach, śmierzdzących dziegiem i machorką” – uosobienie barbarzyńskiej, dzikiej Rosji. A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 2, Warszawa 1990, s. 27–28.

Jak pisał jeden z zachodnich korespondentów, Lenin zmarły był bardziej strzeżony niż żywy¹⁴⁶, co było charakterystyczne dla systemu politycznego, który wszak bardziej potrzebował wodza martwego niż żywego. Jak wyraził się Druźnikow, „nowa władza szybko się zorientowała, że zmarli znacznie lepiej niż żywi nadają się do manipulacji”¹⁴⁷. „Od dnia pogrzebu – zaznaczał Wołkogonow – rozpoczęło się również »balsamowanie« leninowskich idei”¹⁴⁸. Wznoszenie muzeów i pomników, wydawanie zbiorów prac Lenina, nazywanie jego imieniem miast, ulic, fabryk, statków czy arteli współtworzyło akt pośmiertnego ubóstwienia przywódcy, tudzież konstituowało mitu nowego świeckiego świętego.

Lenin, jakkolwiek wbrew swej woli, sam okazał się twórcą własnej groteskowej nieśmiertelności¹⁴⁹.

Melchior Wańkowicz niecierpliwił się „atakowany” nadmiarem pomników Lenina, cytatów i wersetów z Lenina, transparentów o Leninie, nazw, których źródłosłowem jest „Lenin”:

Wiara swoista, kult dla człowieka, który już przestał być człowiekiem i aczkolwiek nie stał się Bogiem, to już staje się mitem, a jego dziesiątki tysięcy posągów brązowych, uśmiechających się mongolską twarzą z „Lenińskich kącików”, przypominają posągi Buddy [W.O;27].

Na niebezpieczeństwo „kanonizowania Lenina na człowieka genialnego, nieomylnego, którego żadne słowo nie może być poddawane w wątpliwość, [...] a którego interpretowanie zastrzeżone jest surowo tylko kierownikom partii”¹⁵⁰ zwracał uwagę Panait Istrati. I zżymał się, że zgoła „wszystkie prze-

¹⁴⁶ Słowa Waltera Duranty cytuje N. Tumarkin, dz.cyt., s. 186.

¹⁴⁷ J. Druźnikow, *Rosyjskie mity. Od Puszkina do Pawlika Morozowa*, przeł. F. Ocieпка, M. Putrament, Warszawa 1998, s. 109.

¹⁴⁸ D. Wołkogonow, *Lenin., Prorok rajy, apostoł piekła*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 428.

¹⁴⁹ Tamże, s. 436. Leninowski plan propagandy monumentalnej, czyli wciągnięcia sztuki w służbę propagandy, powstał na przełomie lat 1917 i 1918. Zob. na ten temat: W. Tomasiak, *Inżynieria dusz*, dz. cyt., s. 37–39 oraz B. Williams, *Lenin*, przeł. A. Tuszyńska, Wrocław 2002, s. 157–159. Na wniosek Lenina „12 kwietnia 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych zatwierdziła przygotowany przez Łunczarskiego dekret »O usunięciu pomników«, wzniesionych na cześć carów i ich pachołków, i przygotowania projektów pomników rosyjskiej rewolucji socjalistycznej”. „Kiedy kraj leżał w ruinie, ludzie głodowali, szerzyły się tyfus, bandytyzm i ogólny chaos, Lenin nie przestawał myśleć o tym, by jak najszybciej zatrzeć ślady przeszłości i natchnąć umęczony naród widokiem żeliwnych idoli”. D. Wołkogonow, *Lenin*, dz. cyt., s. 350, 351.

¹⁵⁰ P. Istrati, *Żagiew i zgliszczca. Po szesnastu miesiącach pobytu w ZSSR*, przeł. K. Rychłowski, Lwów i Warszawa 1931, s. 214.

glądy kinowe, sportowe, szachowe, młodych matek, itp. publikują po wielokroć razy w ciągu roku portrety Lenina wraz ze specjalnie *ad hoc* napisanymi artykułami”¹⁵¹.

Stwarzając relikwię, – podkreślał Wołkogonow – bolszewicy uczynili pierwszy poważny krok w kierunku przekształcenia leninowskich idei w świecką religię, którą pod względem gorliwości wyznawców porównać można jedynie z wiarą fanatycznych fundamentalistów¹⁵².

Owa „świecka religia” była niezbędna władającej Partii, która wykorzystywała polityczno-religijny rytuał do mobilizacji społeczeństwa, do oddziaływania na psychologię mas, przywykłych do dogmatycznego myślenia. Doskonale, niejako antycypując późniejsze ustalenia badaczy, wydobył psychotechniczne „talenty” sowieckiej Rosji Karol Irzykowski, który pisał:

Od kiedy zaś cały naród rosyjski został schwytyany w **klatkę rewolucji**, jest obrabiany **psychotechnicznie** jak masa plastyczna, aby dorównał *a priori* powziętym ideałom socjalistycznym. Wciąż jest utrzymywany w stanie wrzenia i niepokoju, zewsząd oblega go reklama rządowa, tak obfita i natrętna jak nigdzie, przez prasę, radio, transparenty; wymyśla się coraz to nowe hasła podniecające; radość i zadowolenie ludu ma się na rozkaz z góry; urząda się uroczystości, które wciąż zlepiają rozsypujące się atomy dusz w tłumy rozciekawione, rozentuzjasmowane, wywijające chorągiewkami, wiwatujące¹⁵³.

Ten sam mechanizm psychotechniczny dostrzega pisarz w usankcjonowanym kulcie Lenina:

Legendę o **świętym Leninie** dobrze **wyinscenizowano**, jego mauzoleum dorównuje innym miejscom pobożnych pielgrzymek, jak Ławrze Peczerskiej¹⁵⁴.

Doskonale zatem potrafiąco odpowiedzieć na zapotrzebowanie ludu. Wszakże, „sterowanie świadomością najskuteczniejsze jest tam, gdzie udaje się stworzyć kult określonych wartości”¹⁵⁵.

Marsjanin – pisał Słonimski – obserwując Rosję europejską, mógłby dostrzec na placu Czerwonym w Moskwie wielkie pielgrzymki chłopów przed mauzoleum Lenina. Mógłby wyczytać w oczach tego „uświadomionego proletariatu” **żarliwą potrzebę mitu** i religijnego stosunku do zycia¹⁵⁶.

¹⁵¹ Tamże, s. 215.

¹⁵² D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 430.

¹⁵³ K. Irzykowski, *Prymat psychotechniki*, „Pion” 1936 nr 38, s.1. Irzykowski powołuje się na dzieło H. Münsterberga o psychotechnice.

¹⁵⁴ Tamże, s. 2.

¹⁵⁵ S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 81.

¹⁵⁶ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, dz. cyt., s. 307. [*Kronika nr 28 z 12 lipca 1931 roku*].

Przecież już Custine stwierdzał, że „wiara polityczna jest tu znacznie trwalsza niż wiara religijna”¹⁵⁷.

Nocą *Krasnaja ploszczad'* „skąpana jest w strugach reflektorów” [N.W;72], co sprzyja religijnym iluminacjom, „mistycznym” doświadczeniom, ale też oślepia niepożądanych przybyszów i zapewnia Władzy absolutną kontrolę – „zdaje się szpilkę można byłoby znaleźć” [W.M;41]. Doprawdy, nocą plac jest jasny jak w dzień, gdy „reflektory dziesiątkiem zimnych oczu wpatrują się w mauzoleum”, ale „kopuły Wasilija Błażennowo, otrzymujące także trochę światła reflektorów, odwracają wreszcie wyobraźnię w innym kierunku” [K.Dz;42].

3. „Czerwony Olimp” – projekty i rzeczywistość

W roku 1931 wysadzony został w powietrze sobór pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela, największa świątynia moskiewska wzniesiona w XIX wieku dla upamiętnienia zwycięstwa nad Napoleonem, której budowa trwała 45 lat¹⁵⁸. Niektórzy polscy podróżnicy, acz bez wielkich sentymentów rejestrowali zniszczenie tego wielkiej budowli, wspominali też dość sceptycznie o zawansowanych planach usytuowania na jego miejscu „świątyni” sowieckiej. Komornicki konstatował:

Na zachód od wzgórza Kremla widać wielką przestrzeń zawaloną gruzami soboru *Chrysta Spasitiela*, na której ma stanąć niebywałych rozmiarów pałac zjazdów sowieckich, którego dwie sale mają mieścić jedna 6000, druga 40000 uczestników¹⁵⁹. Stanow-

¹⁵⁷ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. I, dz. cyt., s. 508.

¹⁵⁸ Barwnie i dosadnie najpierw cierpliwe wznoszenie, potem pospieszne czteromiesięczne niszczenie największego obiektu sakralnego Moskwy („Śmierć świątyni następuje 5 grudnia 1931 roku”) opisał Kapuściński w *Imperium*. „Ta imponująca i okazała świątynia, jedyne w swoim rodzaju i rozmachu dzieło architektury, prawdziwa chluba sztuki rosyjskiej, istniała 48 lat – do połowy 1931, kiedy to Stalin postanowił ją zburzyć. [...]”. R. Kapuściński, *Imperium*, dz. cyt., s. 102,106. Polski reporter próbował w 200-letniej historii budowy i burzenia świątyni Chrystusa Zbawiciela – jak słusznie zauważył Ziątek – odnaleźć „wielką metaforę cywilizacji rosyjskiej”. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 109. Odbudowanie cerkwi w latach 90. ubiegłego wieku z inicjatywy mera Łuzkowa stanowi ciąg dalszy tej żywej wciąż historii. Autor projektu Pałacu Sowietów – Jofan – krytykował formę skazanej na zagładę budowli („ogromna i masywna, połyskująca złożoną kopułą, przypominająca jednocześnie wielkanocną babę i samowar”) i usprawiedliwiał decyzję Stalina: „Rewolucja proletariacka śmiało podnosi rękę na tę ociążałą budowlę, symbol potęgi i gustu panów starej Moskwy.” Cyt. za: D. Wołkogonow, *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, przełożył M. Antosiewicz, Warszawa 2000, s. 291.

¹⁵⁹ Według Bersona dwie sale zaplanowano – jedną na 6, drugą na 20 tysięcy osób. „Obie zaprojektowane w kształcie amfiteatru – okrągłego w wielkiej sali, półkolistego w mniejszej” [BO.K;226].

czo jednak piękniejsze od tego projektu są stąd od zachodu oglądane stare mury Krem-la [K.Dz;11].

Ideę wzniesienia „**pomnika** »epoce powstającego socjalizmu«” [BO.K;225] wnikliwie przedstawił Jan Berson, wskazując na to, że myśl o architektonicznym „upamiętnieniu” doniosłej epoki zaczęła się już kształtować podczas I Zjazdu Sowietów w r. 1922. Tyleż idea budowy Pałacu, co sama nazwa gmachu ulegała zmianom. W roku 1931 rozpisany został otwarty konkurs na projekt budowli, która miała stanąć dokładnie na miejscu zburzonej Świątyni Chrystusa Zbawiciela. Nadeszło 160 architektonicznych propozycji¹⁶⁰, w tym 24 zagraniczne (m.in. koncepcja Le Corbusiera). 19 lutego 1934 roku ostatecznie zatwierdzono projekt i podjęto decyzję o przystąpieniu do budowy. Zwycięzcą okazał się rodzimy zespół, w którego skład weszli Boris Jofan i profesorów Władimir Gelfreich i Władimir Szczuko, choć ich inicjatywa twórcza była mocno ograniczona przez inspiracje władz. Budowę rozpoczęto 1 kwietnia 1934 roku:

W okresie drugiej *piatiletki* stanąć ma gmach wysokości 415 metrów z czego 80 metrów zajmą ma **olbrzymi posąg Lenina**, umieszczony na szczycie budowli, zatem – Pałac Sowietów będzie wielkim cokołem pomnika twórcy ustroju sowieckiego [BO.K;226].

Dzięki swemu wręcz optymalnemu położeniu Pałac Sowietów miał przez rzekę Moskwę sąsiadować z Kremlem. Zatem „święte miejsca” Sowietów udawało się skupić w topograficznym Centrum. Jak przekonywał po latach Kapuściński, „aby wykreować się na nowego Boga, trzeba zburzyć domy dawnego Boga (zburzyć albo pozbawić rangi miejsc świętych, zamieniając je w składy paliw czy magazyny meblowe), a na ich fundamentach wzniesić nowe świątynie, nowe obiekty admiracji i kultu – Domy Partii, Pałace Sowietów, Komitety”¹⁶¹. Monumentalna cerkiew, jako wymowny symbol wiary prawosławnej, zbyt wyrazisty znak przeszłości, musiała zniknąć z powierzchni ziemi. Słusznie Tomasik pisał o swoistym komunistycznym „ikonoklazmie”:

Istotny jest tu właśnie semiotyczny wymiar działań, polegający na demontowaniu wszystkiego, co uchodzi za obraz (pozostałość) niegdysiejszego świata, co mogłoby ów świat przypominać, a wraz z tym – funkcjonujący niegdyś system wartości¹⁶².

¹⁶⁰ Propozycje swoje przesyłali też „reprezentanci najszerzych warstw ludności ZSRR”, np. projekty skonstruowania gmachu w kształcie fabryki lub traktora.

¹⁶¹ R. Kapuściński, dz. cyt., s. 110.

¹⁶² W. Tomasik, *Inżynieria dusz*, dz. cyt., s. 110.

W miejsce starych wznosi się własne pomniki, „pisze się” własną „posągowa” historię, kształtuje własną przestrzeń symboliczną. Powróćmy na chwilę jeszcze do Kapuścińskiego:

W tej transformacji, a ściślej – w tej rewolucji, operuje się prostą i radykalną **zamianą symboli**. Oto w tym miejscu (stała tu cerkiew), gdzie przepelniony żarliwą wiarą oddawałeś hołd Wszechmogącemu (który jest w niebie), będziesz teraz (stoi tu Dom Partii) oddawać hołd Wszechmogącemu (który jest na ziemi). Słowem, zmienia się sceneria, ale w historii, która się toczy na jej tle, pozostaje niezmienną zasadą główną – **zasada kultu**¹⁶³.

Nigdy niezbudowany, choć starannie zaplanowany Pałac Rad, jako postument uwieńczony ogromnym posągiem Lenina, stanowić miał główny wysokościowy akcent Moskwy. A przecież ów kolos stałby się zarazem najwyższą budowlą ówczesnego świata.

Projekt „Pałaców Sowietów” jest nieco podobny do **wieży Babel** z ilustracji do Biblii Gustawa Dorégo, a zatem (może nie bez racji) styl „epoki powstającego socjalizmu” jest dość wyraźnie zbliżony do... **babilońskiego**... [BO.K;227].

Innym, znacznie wcześniejszym (1919–1920), projektem architektonicznym, niezrealizowanym dziełem rosyjskiego konstruktywizmu, był Pomnik Trzeciej Międzynarodówki Władimira Tatlina, którego zamierzona wysokość miała wynosić ponad 400 metrów. Jakub Sadowski uważa że „projekt Tatlina można uznać za pomnik nie tyle III Międzynarodówki, ile świadomości utopijnej pierwszych lat porewolucyjnych. Utopijność projektu dodatkowo podkreśla fakt, iż w latach dwudziestych XX wieku (a nawet w przeciągu całego stulecia) był on absolutnie niewykonalny”¹⁶⁴. Łotman stwierdzał, że w pomniku Tatlina:

Został strukturalnie odtworzony obraz wieży Babel z obrazu Breughla Starszego. Związek ten nie jest przypadkowy; interpretacja rewolucji jako powstania przeciw Bogu była trwałym i rozpowszechnionym skojarzeniem w literaturze i kulturze pierwszych lat po rewolucji. [...] Już w formule Marksa, która była w tamtych latach niezmiernie popularna – ‘proletariusze szturmują niebo’ – zawierało się odwołanie do mitu o wieży Babel poddanego inwersji: po pierwsze, zamieniały się miejscami oceny nieba i atakującej go ziemi i, po drugie, mit o rozdzieleniu narodów był zastępowany wyobrażeniem o ich połączeniu, czyli międzynarodówce¹⁶⁵.

¹⁶³ R. Kapuściński, dz. cyt., s.110.

¹⁶⁴ J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja obyczajów. Rodzina, prokreacja i przestrzeń życia w rosyjskim dyskursie utopijnym lat 20. i 30 XX wieku*, Łódź 2005, s. 94–95.

¹⁶⁵ J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekład i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 192. Dalej Łotman wyjaśnia „miejsce symbolu w systemie kultury”: „W ten sposób powstaje łańcuch; tekst biblijny – obrazy Breughla – pomnik III Międzynarodówki Tatlina. Symbol występuje jako wyrazisty mechanizm pamięci zbiorowej” (tamże).

Niezrealizowany Pałac Rad, jakkolwiek planowany w innym duchu architektonicznym niż pomnik Tatlina, w istocie również realizować miał „neobabiloński” zamysł:

Neobabilonizm, czyli dążność do trwałego symbolicznego umieszczenia człowieka – nowego, odmienionego przez rewolucję, doskonałego – w przestrzeni kulturowo zarezerwowanej dla bóstwa, u szczytu osi kosmicznej¹⁶⁶.

Jak zaznaczał Berson, „zdaniem Łunczarskiego »Proletariacki gmach wińien przyciągać słońce – a w nocy promieniować światłem«” [BO.K;227]. Przeto planowana budowla (niebotyczna wysokość i epifania/mistyka światła) miała stanowić drugą obok Mauzoleum Lenina „oś kosmiczną”, dającą „absolutny punkt oparcia”¹⁶⁷ i umożliwiającą orientację w sowieckim Kosmosie. Sadowski pisał, że „w narracjach mu towarzyszących Pałac Rad zyskiwał rangę cudu świata – nie ósmego, lecz prawowicie pierwszego”¹⁶⁸.

Wyniesienie ku szczytowi *axis mundi* figury Włodzimierza Iljicza Lenina, ojca-założyciela wspólnoty, nie tylko czyni z władzy politycznej najwyższy punkt w hierarchii wszechrzeczy, ale i daje wszystkim kolejnym sukcesorom założyciela mandat do pozostawania na szczycie drabiny ontologicznej, czyli legitymizuje ich **boski status**¹⁶⁹.

Przed wszystkim boski status sukcesora numer jeden – Stalina, który brał udział w końcowej fazie prac nad projektem¹⁷⁰ i pod którego osobistym nadzorem opracowano w latach 30. generalny plan przebudowy Moskwy. Cóż, „namiętność rozmaitych dyktatorów do architektury jest zastanawiająca”¹⁷¹.

Wojciech Włodarczyk zaznaczał:

Szkic był najwierniejszym przykładem intencji zawartych w postulatach ideologii. Konkretny budynek natomiast, swoją ‘prozaicznością’, wielorakim uwikłaniem w kon-

¹⁶⁶ J. Sadowski, *Iglica mundi. Socrealistyczna wizualizacja idei neobabilońskiej*, [w:] *Pałac Kultury i Nauki...*, dz. cyt., s. 77. O zdumiewającym symbolicznym zjawisku Pałacu Rad pisał Sadowski wcześniej w książce *Rewolucja i kontrrewolucja...*, dz. cyt., s. 95 i n. Ostatnio wrócił do tej problematyki w pracy *Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury. Studium kultury totalitarnej*, Kraków 2009, (zwłaszcza) s. 204–227.

¹⁶⁷ M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, dz. cyt., s. 59.

¹⁶⁸ J. Sadowski, *Między Pałacem Rad...*, dz. cyt., s. 208

¹⁶⁹ J. Sadowski, *Iglica mundi...*, dz. cyt. s. 79. Sadowski zaznacza, że: „Z jednej strony schodkowa struktura podkreśla zbieżność »neobabilońskiego« projektu z jego babilońskim pierwowzorem, z drugiej zaś w dość oczywisty sposób przywodzi na myśl hierarchiczną strukturę totalitarnego państwa, w całości podporządkowanego hegemonii wodza.” J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja...*, s. 96. W strukturze tej człowiek jest bezosobowym, uprzedmiotowionym elementem masy.

¹⁷⁰ Por. J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja...*, dz. cyt., s. 96.

¹⁷¹ B. Żyłko, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, dz. cyt., s. 12.

tekst pozaartystyczny, zniekształcał, zamazywał postulatory ideologiczne kierowane pod adresem architektury¹⁷².

Pałac Rad pozostał w sferze projektów. Budownicy napotkali trudności związane z grząskością gruntu, niedostosowanego do utrzymania tak kolosalnej budowli. Prace nad pałacem uniemożliwił również wybuch II wojny światowej¹⁷³. Sadowski, odwołując się do źródeł rosyjskich, podaje zasadniczo odmienne powody niezrealizowania planów budowlanych:

Projekt Gelfreicha, Jofana i Szczuki stał się jednym z najważniejszych tekstów i fetyzów kultury radzieckiej drugiej połowy lat trzydziestych dwudziestego wieku – i jako taki nie mógł być urzeczywistniony. Wybudowanie monstrum oznaczałoby przecież realizację superideału, ta zaś pozostawałaby w dysharmonii z realnością życia w ZSRR, daleką od wymarzonego stanu¹⁷⁴.

Jednak powszechnie uważano, że Pałac stanie się ultranowoczesną siedzibą rządu sowieckiego, przybytkiem Żywej Władzy. Konstanty Srokowski sądził wręcz, że bolszewicy zajęli Kreml carski „nie z pietyzmu dla historii, ani nie z ambicji”, po prostu Kreml był pusty i mieściło się w nim wiele gmachów nadających się do użytku władz centralnych, ponadto posiadał on należyte warunki izolacji i obronności¹⁷⁵. Owszem, autor uznał, że zdarzenie to było aktem historycznym o faktycznym i symbolicznym znaczeniu i o epokowej wadze. Wszelako zaznaczał, że wkrótce Kreml będzie obiektem li tylko zażytkowo-muzealnym, bo dygnitarze przeniosą się do Pałacu Sowietów – „gigantycznej budowli reprezentacyjnej, która nowoczesnością i wspaniałością [...] ma prześcignąć wszystko, co dotąd gdziekolwiek zbudowano”¹⁷⁶.

Skoro do wzniesienia tej gigantycznej budowli nie doszło i kamienny Lenin-olbrzym nie uwieńczył Pałacu czerwonej władzy, największym pomnikiem Zmarłego Wodza pozostała monumentalna, choć skromna w swej estetyce bryła Mauzoleum. Warto przypomnieć w tym miejscu, że „stalini-

¹⁷² W. Włodarczyk, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950–1954*, Paryż 1986, s. 42.

¹⁷³ Zob. na ten temat: R. Conquest *Stalin*, przeł. Władysław Jeżewski, Warszawa 2000, s. 218. Jak pisali Przebinda i Smaga: „Po uwagach Stalina – który nakazał zwiększyć budowlę z 220 do 420 metrów, aby przewyższała wieże Eiffla i Empire State Building, i zwieńczyć ją 75-metrową postacią Lenina – projekt okazał się niewykonalny”. G. Przebinda, J. Smaga, *Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000, (hasło: *Szczusiew A.W.*), s. 279. W latach 50. ubiegłego wieku istniejące fundamenty wykorzystano do budowy olbrzymiego basenu z podgrzewaną wodą. Na początku 1995 roku, z inicjatywy mera Moskwy Jurija Łużkowa, położono tam kamień węgielny pod budowę (rekonstrukcję) soboru Chrystusa Zbawiciela. Świątynię odbudowano z ogromnym rozmachem.

¹⁷⁴ J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja...*, dz. cyt., s. 98.

¹⁷⁵ K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, Lwów [1933], s. 9–10.

¹⁷⁶ Tamże, s.40.

zacja" architektury sowieckiej poszła zupełnie w innym kierunku niż wizja Szczusiewa¹⁷⁷, co oznaczało definitywną rezygnację z ascetycznej formy. Berson przywoływał dyskusję, jaka odbyła się w latach 30. na łamach prasy sowieckiej. Przedmiotem jej był „styl epoki”.

Wszyscy [...] doszli mniej więcej do wniosku, że stylem epoki – byłby „sowiecki renesans” – oparty zasadniczo na wzorach helleńskich „bez wpadania w styl rzymski” – ze względu na odmienny stosunek Marksa do Rzymu, niż do Grecji” [BO.K;227].

De facto architektura okresu stalinizmu ma charakter klasycyzujący, „pseudohistoryczny”, nastawiona jest na detal i zdobienia – jak pisał znawca¹⁷⁸. Chciałoby się dodać – głosem laika – nowy styl w architekturze (zrealizowany już po wojnie) hołdował raczej „finezyjnej” sztuce cukierniczej, na co zwracano później uwagę w ironiczno-kpiących komentarzach.

Stalin i jego „drużyna”¹⁷⁹ (zależnie od zasług) zadomowili się na dobre w siedzibie carów. „Takim zamkiem, gdzie straszy, jest Kreml...” [KK;71] – konstatawał już w pierwszej połowie lat 20. Henryk Korab-Kucharski, przyglądając się ozdobionej „ogromnymi czerwonymi płachtami” „tragicznej sylwetce” starodawnej siedziby niegdyś carów, ówczesnie władców Nowej Rosji. Zwiedzanie tego szczególnego dla Rosjan miejsca budziło w polskich turystach nie mniejsze emocje niż wizyta w Mauzoleum na placu Czerwonym. Powrót Kremla do roli siedziby rządu (1918) rodzić musiał zapytanie o rolę historyczno-narodowych tradycji w funkcjonowaniu władz Związku Sowieckiego¹⁸⁰. Atoli Kreml sam w sobie wart był podróży do Rosji, o czym już donosił w najsłynniejszej dziewiętnastowiecznej relacji z podróży do państwa carów markiz de Custine. „Gdyby olbrzym, jakim jest cesarstwo rosyjskie, miał serce, Kreml byłby sercem tego potwora; tymczasem jest jego głową...”¹⁸¹ – pisał francuski podróżnik

¹⁷⁷ Aleksiej Szczusiew, autor projektu Mauzoleum Lenina na placu Czerwonym, a także m.in. hotelu „Moskwa” brał udział w konkursie na Pałac Rad, ale jego propozycja nie zyskała uznania. Zob. G. Przebinda, J. Smaga, *Leksykon. Kto jest kim...*, [hasło: Szczusiew A. W.], dz. cyt., s. 278.

¹⁷⁸ Zob.: K. Nawratek, dz. cyt., s. 76.

¹⁷⁹ Terminu używam w znaczeniu, jaki nadał mu Hertz w artykule z 1937 r. Tenże, *Drużyna wodza*, [w:] *Szkice o totalitaryzmie*, wybór J. Garewicz, wstęp W. Lamentowicz, Warszawa 1994. Wedle Herta Stalin po osiągnięciu sukcesu wprowadził do życia politycznego „własną drużynę”, „bezwzględnie mu oddaną i stanowiącą odrębne jądro w elicie partyjnej.” (s. 175). „Drużyna stalinowska tworzy się [...]wbrew dawnej elicie partyjnej i w walce z nią” (s. 216).

¹⁸⁰ Notabene – jak pisze Andrzej Turczyński – „moskiewski Kreml to jedyna zachowana na świecie feudalna twierdza, która, wyjąwszy dwustuletnie władanie cesarstwem przez Sankt-Petersburg, wciąż jest ośrodkiem władzy państwowej, sercem Rosji.” A. Turczyński, *Moskwa „na Krwi”*, Poznań 2009, s. 9.

¹⁸¹ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, t. II, przeł., przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1995, s. 66.

- zgoła zafascynowany fortecą, z której „nawet Napoleon nie zdołał wysadzić w powietrze więcej niż kilka kamieni”:

Któż bez pobożnego lęku mógłby zbliżyć się do tych murów, z których kamień wydarty ręką Bonapartego potoczył się aż na Świętą Helenę, aby pośrodku oceanu zmiażdżyć zuchwałego triumfatora?...¹⁸².

Kreml – ponadczasowy symbol Rosji i ośrodek władzy rosyjskiej – również przez Polaków postrzegany był jako prawdziwa niezdobyta twierdza. Jak przekonywał znawca „tematów rosyjskich”, socjolog i publicysta, Konstanty Srokowski, „zdobyć Kreml, zagarnąć go jakiejś nocy zbrojną dłońią – to zdobyć Rosję, która ległaby przed zwycięzcą bezładna, nieporadna, jakimiś dziwacznymi kurczami wstrząsana”¹⁸³. Nikomu się to nie udało. Zdumiona „surowym ogromem” Kremla była Wanda Kragen, która postrzegając ów obiekt jako „widomy znak i symbol państwa rosyjskiego” [K.D;90]. Zwłaszcza że zimowa sceneria wycieczki, w której uczestniczyła, podnosiła szczególne, niepowtarzalne walory tego „przybytku despotyzmu” (określenie Custine’a):

W mroźnych podmuchach wichru borealnego, hulającego po pustym placu Kremla, w śnieżno-lodowym dalekim krajobrazie, można dopiero w pełni zrozumieć klęskę i odwrót Napoleona, załamanie się największej podówczas i niezwalczonej armii, pokonanej mrozem, przestrzenią i straszliwą surowością kraju [K.D;91].

Polscy podróżnicy jednogłośnie informowali o niedostępności Kremla dla tubylców, którzy mieli wszakże prawo osobiście pokłonić się Zmarłemu Wodzowi w Mauzoleum, nie posiadając za to dostępu do przybytku Żywej Władzy – Halina Lenczewska-Bormanowa konstatowała.

Kremla nie wolno zwiedzać. Mieszka tam Stalin. Dawniej, tylko w wypadku, kiedy car przebywał w Moskwie i zajmował pałace kremlowskie – Kreml był zamknięty dla publiczności. Teraz – stale, bez względu na nieobecność wodza [LB.Z;33].

Okazywało się zatem, że władze czerwone były bardziej ostrożne i przeorne niż białe, co obrazowo ujmował Srokowski:

Tak więc każdy pałac carski przed wojną był jak dom zajezdny w porównaniu z dzisiejszym Kremlem, który stanowi dzisiaj niewątpliwie najbardziej ekskluzywną i najbardziej niedostępną siedzibę władzy państwowej¹⁸⁴.

¹⁸² Tamże, s. 58, 68.

¹⁸³ K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, Lwów [1933], s. 22.

¹⁸⁴ Tamże, s. 26.

Nawiasem mówiąc, już odwiedzający Leninowską (1920) Rosję H. G. Wells narzekał na ogromnie utrudniony dostęp do Kremla również dla gości z zagranicy, na uciążliwe formalności związane z kilkakrotnym pokazywaniem przepustek. Uznawał, że nie ułatwia to bynajmniej Leninowi utrzymywania bezpośredniej łączności z ludem rosyjskim, tudzież ogranicza skuteczność oddziaływania bolszewickiego rządu¹⁸⁵. Wspomniany już Korab-Kucharski, odnotowując szczególną tajemniczość i grozę tego miejsca, zauważał, że: „ludzie obchodzą z daleka jego mury, co tam się dzieje, nie wiadomo” [KK;71]. Choć *de facto* surowość i ścisłość ochrony tego ośrodka władzy wzrosnąć miała ogromnie w okresie Stalinowskim¹⁸⁶. O wielce kłopotliwym sprawdzaniu imiennych przepustek przez członków „ochrony” Kremla pisał dziennikarz „Gazety Polskiej” Jan Berson „Otmar”, któremu tego rodzaju wstęp – przysługujący korespondentom zagranicznym – dawał możliwość przebywania na obradach parlamentu sowieckiego. Bardzo szczegółowo, po latach, „rytuały” poprzedzające wejście na Kreml w 1934 roku opisywała Stefania Zahorska (pogłębiająca wiedzę w Państwowym Instytucie Filmowym w Moskwie). Związane one były nie tylko z okazywaniem przepustki, która była skrupulatnie oglądana, ale też z kontrolującym telefonem oraz swoistym „prześwietlaniem” wpuszczanej osoby¹⁸⁷.

„Prastary Kreml moskiewski jest istnym arcydziełem. Będąc na miejscu »sowieciarzy« – reklamowałbym go przez *Intirista* – jako »największy sukces *piatiletki*« – połowa Amerykanów uwierzyłaby na pewno” [BO.N;89] – kpił Berson z męczącego samochwalstwa bolszewików, komplementując jednocześnie, podobnie jak większość podróżników, moskiewską twierdzę. Najbardziej szczegółowe opisy obiektów kremlowskich znalazły się zwłaszcza w relacjach Suryca i Komornickiego. Prezentują oni np. słynne bramy prowadzące z różnych stron muru do wnętrza „czerwonego Olimpu” i związane z nimi historyczne wydarzenia (np. przez *Borowickie Wrota* w 1812 roku wkroczył do Kremla wraz wojskiem Napoleon), opisują pałace kremlowskie, w których mieszczą się naczelne władze sowieckiego państwa, wspominają o olbrzymiej dzwonnicy

¹⁸⁵ „Jeżeli bowiem to, co dociera do Lenina, przepuszczane jest przez pewien filtr, to również wszystko, co wychodzi od niego, musi być przefiltrowane, przy czym w toku takich operacji mogą nastąpić poważne zniekształcenia”. H.G. Wells, *Rosja we mgle*, przeł. J. Brodzki, Warszawa 1967, s.85.

¹⁸⁶ Srokowski podaje, że stało się to w listopadzie 1930 roku, jakoby po wykryciu spisku przeciw Stalinowi. Por. K. Srokowski, dz. cyt., s. 24–25.

¹⁸⁷ S. Zahorska, *Moskwa 1934*, „Wiadomości” 1952, nr 27 (327), s. 1. Notabene Ryszarda Kapuścińskiego poraziła tyleż „pustynność”, co niedostępność Kremla. Zespół kremlowski („czarodziejska góra”) jawił mu się jako „ogromne kamienne pustkowia”, zaś „aseptyczna i surowa czystość w dziwny sposób pogłębiała pustkę tego miejsca”. „Byłem zawieszony w pustce rozdzielającej **władzę niedostępną (Kreml)** od żywej tkanki miasta. Nie było tu ruchu i gwaru ulic – raczej cisza i bezkres stepu.” „Wejść na Kreml, ot tak, po prostu wejść, bez powodu i celu, nie sposób.” R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 221–224.

Iwana III Wielkiego, przedstawiają słynne sobory, którym w czasach carskich przypisane były szczególne funkcje sakralne: Sobór Błagowieszczeński (miejsce chrztów i ślubów rodziny carskiej) Sobór Uspienski (miejsce koronacji carów rosyjskich) oraz Sobór Archangielski (miejsce grzebania carów – do Piotra Wielkiego). Zda się większość turystów wspominała słynne kremlowskie ekspozycje, z racji swej wielkości nigdy nieużyte: „car-puszkę”, działo, które miała być „tylko »rekordem« odlewnictwa ku chwale cara-gosudara” [K.Dz;35] oraz „car-kołokoł”, „największy na świecie dzwon, który pękł zaraz po odlaniu” [K.Dz.;35]. Te wymowne „pamiątki” epoki caratu stały się dla obserwujących już to stygmatem nierozpoznawalności, nielogiczności rosyjskich zamierzeń, już to oznaką rosyjskiej gigantomanii. Tak czy inaczej, postrzegane były jako przejaw jednolitości dziejów Rosji, klucz do jej historii. Chyba najbardziej zdumiewające, dla niektórych wręcz kuriozalne, miejsce Kremla stanowiła *Orużejnaja Pałata*, muzeum, zbrojownia, skarbiec. Uważana ona była za „najbogatszą osobliwość Rosji” [S.W;97], zwłaszcza że mieściła niespotykane skarby carów rosyjskich, sprowadzone z Petersburga tuż po wybuchu wojny. Zdumiona niewyobrażalnym bogactwem „ociekających złotem” zbiorów sztuki zdobniczej Kragen notowała:

Państwo proletariatu – i baśniowy skarbiec maharadży! Znów jeden z tych paradoksów, które paraliżują tu myślenie, i przeciw któremu buntuje się i myśl i serce [K.D;95–96].

Epatowanie bogactwami carskiej Rosji budziło oburzenie, przygnębienie i bezradność polskiej podróżniczki, bezskutecznie próbującej zracjonalizować politykę rosyjskich komunistów. „Nie przekonają mnie nigdy!” [K.D;97] – rekapitulowała te podróżnicze doznania Kragen. Podobne wrażenie niekonsekwencji bolszewickiej taktyki skarbiec kremlowski budził w Nowakowskim – „Olbrzymia piramida starego złota i klejnotów na jednym miejscu!” [N.W;61] – który spodziewał się ujrzeć skarbiec pusty. „I jaki w tym wszystkim... pietyzm! Jaki ład, jaki porządek!” [N.W;61] – dziwił się autor *W pogoni za formą* i rozszyfrowywał charakter tych bogactw: „barbarzyńska, szczerze azjatycka profuzja precjozów” [N.W;61]. Przy tym zwracano uwagę na to, że oślepiające swym przepychem, skumulowane w jednym miejscu bogactwa carów kontrastowały z przygnębiającym ubóstwem moskiewskiej ulicy. Janta-Pończyński w muzeum dostrzegał przede wszystkim rozrzutność, przepych i zamięłowanie w przesadzie, wschodnią manierę ozdób bez miary:

Takim się zdaje obraz duszy kraju, gdzie się krzyżowały wpływy wszystkich kultur pod pękatymi kopułami Bizancjum, [...] gdzie absolutyzm panoszył się zawsze, gdzie czas i przestrzeń nigdy nie grały roli, gdzie człowiek, jako jednostka, jego wysiłek i praca nie liczyła się i nie liczy... *Ludiej chwatit* – ludzi starczy, mawiano za czasów cara. Ileż czekać trzeba dziś, póki nowa Rosja stanie się naprawdę inna”. [J-P.P;36]

„Kreml jest właściwie jednym wielkim muzeum” [K.D;90] – stwierdzała jedna ze zwiedzających – tak postrzegając imponujące pałace, wspaniałe sobory i klasztory budowane tu w różnych epokach. „To połączenie muzeum i najwyższej władzy przypomina Watykan”¹⁸⁸[S.M;52] – wyraził się z kolei Słonimski, który podobnie jak inni cudzoziemscy turyści miał możliwość (oczywiście za zezwoleniem i pod ścisłym nadzorem) zwiedzić niektóre obiekty tej „świątyni władzy”. Tego rodzaju spostrzeżenia – warto zauważyć – nie były polską specjalnością, skoro francuski powieściopisarz Oudard podkreślał:

Kreml jest zakazaną częścią stolicy. Jest to samodzielne miasto w mieście, odrębny świat we wszechświecie. Nawet **Watykan** nie otacza się tak uroczystą tajemniczością. Nikt nie odważyłby się wskazać okna, za którym **króluje Stalin**¹⁸⁹.

Podróżnicy nie omieszkali zaznaczyć, że Kreml to nie martwa sygnatura stolicy, muzealne li tylko wspomnienie przeszłości Rosji:

A przecie tu, nie gdzie indziej, w jednym z dawnych pałaców, obraduje w permanencji WCiK i Sownarkom, dwie centralne, najwyższe władze Republiki Rad. Stąd, nie skądinąd, idą rozkazy i postanowienia na całe państwo, tutaj rodzą się prawa, **obowiązujące 160 milionów ludzi i szóstą część kuli ziemskiej**¹⁹⁰ [K.D;91].

Natomiast skojarzenie Kremla z Watykanem wskazywało na religijny czy quasi-religijny aspekt sowieckich rządów, gdy rolę „świętego ołtarza rewolucji” spełniało Mauzoleum Lenina. Tatiana Sołoniewicz, która jako tłumaczka i przewodniczka zagranicznych turystów miała możliwość wchodzenia do twierdzy bolszewizmu (oczywiście po zakończeniu uciążliwych formalności związanych z przepustkami), szacowała, że tylko zewnętrzna straż kremłowska liczyła około stu osób. „Naiwni cudzoziemcy” z Australii, których oprowadzała, pragnęli „zobaczyć Stalina” i zdumiewali się, że jest on niewidzialny, „bo przecież nawet papieża można zobaczyć, gdy się jest w Rzymie”¹⁹¹. Nie rozumieli bowiem zawikłanych mechanizmów władzy sowieckiej.

¹⁸⁸ Dalej pisał, „Liczne pałace, cerkwie, klasztory, biura rządowe i gmachy koszar nadają Kremłowi religijny i zarazem świecki charakter, zgodny z duchem minionego caratu” [S.M;59].

¹⁸⁹ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 32.

¹⁹⁰ Por.: „Z tej wybranej placówki jeden jedyny człowiek nadal rozkazuje 160-cio milionowej rzeszy ludzkiej, rozproszonej na dwóch kontynentach.” G. Oudard, dz. cyt., s. 33.

¹⁹¹ Tamara Sołoniewicz, *Wspomnienia tłumaczki 'Inturysta'*, przeł. Z. Prawdziwowa, Warszawa 1938, s. 210. A. R. Williams prostodusznie wyjaśniał niedostępność Stalina słowami czekającego w kolejce przed Mauzoleum stachanowca – ojca siedmioletniej córki, któremu dane jest oglądać tylko wodza martwego: „Stalin jest zbyt zajęty, by móc się zobaczyć ze wszystkimi, nawet najlepszymi stachanowcami...Ale mogę powiedzieć Oleńce, że widziałem, gdzie Stalin pracuje, oraz trybunę, z której przygląda się demonstracji.” A.R. Williams, *Największa poczekalnia na świecie*, [w:] *O Leninie*, Moskwa 1945, s. 78.

4. Żywa Władza

Józef Wissarionowicz Dżugaszwili, znany pod przybranym nazwiskiem Stalin, Gruzin, syn szewca i praczki, były uczeń seminarium duchownego w Tyflisie (Tbilisi), władzę swą umacniał powoli, lecz nader skutecznie, korzystając z ostrej rywalizacji lewicy i prawicy¹⁹². Popularność Stalina w Związku Sowieckim zaczęła gwałtownie rosnąć po 50. rocznicy jego urodzin (21 grudnia 1929), które były uroczystie obchodzone na dacy w Zubałowie¹⁹³. Przyjmuje się, że był to początek właściwego tzw. kultu jednostki. Już wówczas połowa jubileuszowego numeru „Prawdy” została poświęcona Stalinowi – „każdy z palatynów napisał artykuł [...] wysławiając go jako Wodza, przywódcę, prawowitego następcę Lenina”¹⁹⁴. Nadszedł okres architektonicznej modernizacji stolicy i całego kraju, epoka pięciolatek, kolektywizacji i „wielkich czystek”. Aczkolwiek – warto dodać – Stalin znacznie wcześniej, już rok po śmierci Lenina, zgodził się na pierwsze znaczące uwiecznienie swego imienia: przemianowanie miasta Carycyn na Stalingrad. Fakt ten wedle Conquesta doskonale odzwierciedlał jego awans¹⁹⁵ – „Dopiero świat nazwany jest naszym światem”¹⁹⁶. Później te „odimienne” nazwy rozpowszechniły się niebywale: Stalino, Stalińsk, Stalinbad, Stalinogorsk, Pik Stalina, Zatoka Stalina itd.

Do końca lat 20. praktycznie nie było już w kraju obwodu, w którym jakaś instytucja bądź placówka administracyjna, przemysłowa, kulturalna nie nosiłaby imienia Stalina. W ten sposób w świadomości społecznej niezauważalnie utwierdziło się przekonanie o wyjątkowej, czasem trudnej do ogarnięcia rozumem roli Stalina w historii narodu, kraju, jego przyszłości¹⁹⁷.

¹⁹² Podstawowe informacje na temat tego, jak „ulicznik z Tyflisu” stał się „nieograniczonym władcą na szóstą częśći kuli ziemskiej” czytelnicy w II RP mogli zacerpnąć z broszury: R. Krakowski, *Czerwony dyktator Stalin*, („Uniwersum” nr 4), Warszawa br. Co prawda autor zastrzegł: „Ile w tych wszystkich opowiadaniach jest prawdy, a ile fantazji – trudno stwierdzić” (tamże, s. 64).

¹⁹³ Izaak Deutscher – wierny koncepcji „zdradzonej rewolucji” – w swej książce biograficznej o Stalinie pisał z przyganą o hucznym i ostentacyjnym celebrowaniu 50. urodzin wodza i porównywał go z Leninem, który podobną rocznicę obchodził bardzo skromnie, przy tym robił wymówki swoim admiratorom, krytykując wzmagające się zamięszanie do wystawności i ceremonii. I. Deutscher, *Stalin. A political biography*, Oxford University Press – New York 1967 (first editio: 1949), s. 317.

¹⁹⁴ S. S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2010, s. 44.

¹⁹⁵ R. Conquest, *Stalin*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2000, s. 153. Wedle Józefa Smagi „kult jego osoby zaczyna się podczas obrad XIV Zjazdu Partii (1925), gdy po raz pierwszy powitały go »niemilknące oklaski przechodzące w owację«”. [w:] G. Przebinda, J. Smaga: *Leksykon. Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, [Hasło: Stalin J. W.], Kraków 2000, s. 265.

¹⁹⁶ K. Schlögel, dz. cyt., s. 223.

¹⁹⁷ D. Wołkogonow, *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2000, s. 241.

Warto napomknąć, że o genseku jako „władcy 150 milionów ludzi” pisał już Knickerbocker, któremu udało się przeprowadzić wywiad z matką „stalogowego męża Rosji”:

Jest to z pewnością najpotężniejszy wódz polityczny narodu. W Rosji imię jego jest przedmiotem kultu dla jednych, grozy dla innych¹⁹⁸.

Odbywający się na przełomie stycznia i lutego 1934 roku XVII Zjazd WKP(b), którego obrady tak szczegółowo zreferował Jan Berson¹⁹⁹, w propagandzie stalinowskiej nazwany „zjazdem zwycięzców”, stał się niewątpliwie ważnym akcentem rozwijającego się kultu – „festiwalem pieśni pochwalnych” ku czci Stalina²⁰⁰. „Raziło to niekiedy mój smak, ale nigdy sumienie – czyż mogłem przewidzieć, jak dalek potoczą się wypadki”²⁰¹ – wyraził się po latach Erenburg.

Do chóru admiratorów wodza bolszewickiego państwa prędko dołączyli niektórzy zachodni pisarze, intelektualiści czy politycy:

Wszyscy, których gościł – Herbert Wells, Bernard Shaw, Emil Ludwieg, Henri Barbusse, Romain Rolland – wyjechali jako przyjaciele kraju, sławiąc jego wodza²⁰².

¹⁹⁸ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel. Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej*, (rozdz. XII: *Życie Stalina jako rekord siły woli*), przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932, s. 130.

¹⁹⁹ Chociaż nie mógł w nich uczestniczyć, bowiem obrady zjazdów partyjnych były „nie dostępne dla dziennikarzy zagranicznych, którzy się żywili wyłącznie danymi opublikowanymi w prasie oraz... istną powodzią plotek” [BO.K;14].

²⁰⁰ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, cz. 3, Warszawa 2009, s. 86. Jednak to właśnie ten zjazd utwierdził Stalina w przekonaniu, że „stare kadry nie pozwolą stworzyć kraju jego marzeń – wojskowego obozu jednomyślnych zwolenników, podporządkowanych wodzowi.” E. Radziński, *Stalin*, przeł. I. Lewandowska, M. Jagiełło, Warszawa 1996, s. 340.

²⁰¹ I. Erenburg, *Ludzie, lata, życie*, t. IV, przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1984, s. 38.

²⁰² E. Radziński, dz. cyt. s. 372. Joseph E. Davies, amerykański ambasador w Moskwie w latach 1936–1938 pisał: „Jego brązowe oczy są niezwykle łagodne i życzliwe. Dziecko chętnie by siedziało mu na kolanach i pies ocierałby się o jego nogi...”. Zaś H. S. Wells, który powrócił do Rosji i spotkał się ze Stalinem w 1934 roku, opowiadał: „Nigdy nie spotkałem człowieka, który by był bardziej szczerzy, uczciwy i szlachetny i tym właśnie zaletom, nie zaś czemuś tajemniczemu i groźnemu, zawdzięcza on swój imponujący i niezaprzeczalny wpływ w Rosji... Nikt nie odczuwa przed nim lęku i każdy mu ufa.” Cyt. za: W. Averell Harriman, *Stalin w okresie wojny*, [w:] *Stalin i stalinizm. Rozmowy George'a Urbana*, [bmr.], Wydawnictwo Myśl; przedruk za: Polonia]. Zob. również.: D. Remnick, *Grobowiec Lenina*, przeł. K. Obłucki, Warszawa 1997, s. 152. Chociaż – jak podkreślał rosyjski badacz – stanowisko „gości Stalina” nie było wcale tak jednoznaczne (chodziło o Shawa, a zwłaszcza Wellsa i Rollanda). N. Ejdelman, dz. cyt., s. 242–248. Na temat spotkań pisarzy europejskich ze Stalinem pisał Roj A. Miedwiediew. Tenże, *Pisarze Europy u Stalina*, przeł. A. Jasiewicz, „Dziś” 2003, nr 3, s. 76–86.

W II RP echa wizyty Shawa w ZSSR były powszechnie znane, a jego entuzjastyczne opinie na temat Rosji Stalina szeroko komentowane. W 1935 roku ukazało się polskie tłumaczenie książki Emila Ludwiga *Wodzowie Europy. Szkice z natury*, w której jeden z portretów został poświęcony postaci Stalina – na podstawie spotkania i wywiadu niemieckiego pisarza z gensekiem. Pomimo że Ludwig dowodził, że starał się prowokować sowieckiego wodza podchwytliwymi pytaniami, chcąc zachować absolutny obiektywizm, to ze szkicu, w którym charakterystyka postaci połączona jest z zapisem rozmowy, wyłania się bezsprzecznie sylwetka budzącego respekt „syna szewca kaukaskiego”: cierpliwego i powściągliwego samotnika, gardzącego uciechami życia, odznaczającego się silną osobowością. Motto książki („Wybitna indywidualność umie nas sobie zawsze pozyskać; pełni uznania dla jej zalet, przymykamy oczy na to, co wydaje nam się w niej problematyczne”. – Goethe) zdaje się tłumaczyć również „słabości” czerwonego dyktatora, który nie potrafił nawet nawiązać ze swoim rozmówcą kontaktu wzrokowego.

Polscy czytelnicy znający język francuski mogli przeczytać biografię Stalina pióra Henri Barbusse’a, zrecenzowaną w „Wiadomościach Literackich” wkrótce po jej ukazaniu się po francusku w 1935 roku. „Wyraźnie idzie tutaj nie o zrozumienie żywego człowieka, ale o stworzenie – dla zbudowania wierzących **mitu wodza ZSRR**”²⁰³ – orzekł Wiktor Weintraub, krytykując „panegiryczną gorliwość” naiwnego autora, który w Stalinie (co istotne – zetknął się z nim osobiście) zobaczył „posąg nieziemskich doskonałości” i jedyne go godnego następcę Lenina. Francuski autor, twórca hasła entuzjastycznie wykorzystanego przez sowiecką propagandę, pisał:

Powiedzieć, że Lenin był nie do zastąpienia, znaczy to popełnić błąd, jakkolwiek wielkość Lenina przewyższała wszelką miarę ludzką – nie taka jest istota partii. Kiedy zabrakło Lenina, jego pracę wziął na siebie inny...[...] Można rzec: nikt nie ucieleśnia tak w sobie myśli i słów Lenina jak Stalin. **Stalin – jest to Lenin dzisiaj**²⁰⁴.

Dwa lata później Lion Feuchtwanger opublikował książkę *Moskau 1937* będącą rezultatem jego wizyty w Rosji Stalina. Miał on możliwość zaobserwowania uwielbienia i bezgranicznego kultu, społeczeństwo na każdym kroku otaczało Stalina. Nawet ten wielki sympatyk sowieckiego ustroju uznawał, że „często ubóstwienie to przybiera nader niestosowane formy”²⁰⁵. Feuchtwanger doszedł

²⁰³ W. Weintraub, *Stalin jako mit*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 19, s. 3. Jest to recenzja książki: Henri Barbusse, *Staline. Un monde nouveau vu à travers un homme*, Paris 1935.

²⁰⁴ Fragment książki Barbusse’a o Stalinie cytuję według antologii: *O Leninie*, Moskwa 1945, s. 30.

²⁰⁵ L. Feuchtwanger, *Moskau 1937. Ein Reisebericht für meine Freunde*, Amsterdam 1937, s. 76. Cyt. za: D. Wołkognow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 292. Obszerne cytaty z książ-

jednakże do wniosku, że uwielbienie to wyrosło samoistnie wraz z ogromnymi sukcesami gospodarczymi i poprawą warunków bytowych, jako wyraz wdzięczności narodu. Stalin niejako odbierał cześć zamiast abstrakcyjnego zwycięskiego komunizmu²⁰⁶. Książka niemieckiego pisarza została jeszcze tego samego roku przełożona na rosyjski oraz wydana w ogromnym nakładzie. Jak twierdził Wołkogonow:

Była to zapewne jedyna publikacja, jaka ujrzała światło dzienne w Związku Radzieckim w czasach Stalina, potwierdzająca istnienie kultu jednostki, wodzostwa, cezaryzmu i próbująca go uzasadnić²⁰⁷.

Faktycznie w latach 30. w Rosji Sowieckiej ukształtował się w pełni kult polityczny osoby Stalina. Jak wyjaśnia Hein-Kircher, kult polityczny, czyli „zrytualizowane oddawanie czci” posiada takie „fenomenologicznie konkretne formy przekazu i wyrazu”, które odpowiadają kultom religijnym, „np. uroczystości polityczne rytuałom religijnym, świeckie przemówienia lub laudacje kazaniom, a pomniki świątyniom”:

Wynika to z faktu, iż kultury polityczne zaspokajają za pomocą swoich specyficznych sposobów oddziaływania emocjonalną i społeczną potrzebę orientacji i tożsamości społeczeństwa, posługując się przy tym dość powszechnie słownictwem religijnym lub pseudoreligijnym²⁰⁸.

Jak wcześniej wspomniano, niejakim uzasadnieniem niezgodnego wszak z bolszewicką etyką kultu jednostki było niezłomne przekonanie, że Wódz stanowi upostaciowanie Idei, jest jej depozytariuszem, co czyni go nosicielem Mocy. Ciekawie zinterpretował istotę władzy genseka religioznawca Rafał Imos:

Stalin jako żywa, władająca idea odpowiada opisanej przez van der Leeuwa sylwetce władcy skupiającego w swoich rękach pełnię władzy nad „tym światem” legitymizowanej racjami świata przyszłego²⁰⁹.

Inna rzecz, że ów „świat przyszły” spełnić się miał w doczesności, na zie-

ki Feuchtwangera przytacza także Miedwiediew (*Pisarze Europy u Stalina*, dz. cyt., s. 83–84.

²⁰⁶ Zresztą Ludwig również tłumaczył – słowami Stalina – że uwielbienie dla ikon wódza jest wynikiem „zadziwiającej czci dla bohaterów w nowej Rosji”, na co „uczeń Lenina” „z pokorą” się godził. E. Ludwig, *Wodzowie Europy. Szkice z natury*, Warszawa 1935, s. 300.

²⁰⁷ D. Wołkogonow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 293.

²⁰⁸ H. Hein-Kircher, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926–1939*, przeł. Z. Owczarek, Warszawa 2008, s. 13. „Kulty osób wynikają z bezkrytycznego przeceńniania roli władcy czy osoby w historii” – czytamy dalej (tamże).

²⁰⁹ R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2006, s. 325.

mi. Słusznie konstatawał badacz, że Stalin „jawi się jako wschodniego typu władca bez oporów przyjmujący rolę upostaciowanej mocy”²¹⁰. Snadź „czcząc Stalina, nie czczono osoby, zaś ten przyjmował hołdy nie w imieniu własnym, lecz idei, która przezeń oddziaływała”²¹¹. Wat uważał, że:

Religijna potrzeba Adoracji i Przepychu zawładnęła również stosunkiem do Przywódców – lud ubóstwił ich (nawet nienawidząc), bo promieniowali Majestatem. Nawet grzeszny ksiądz pozostaje jednak księdzem²¹².

Historyk Jerzy Kochanowski – znawca tematu i zasadniczo prekursor naukowego rozpoznawania polskich podróży do „innego świata”²¹³ – twierdził:

Co charakterystyczne – rzadko zdarza się odwołanie do osoby Stalina. Wyprawy Polaków skończyły się zbyt prędko, aby relacje wyraźnie odnotowały jego kult (wyjątkiem jest reportaż Szoszkiesa)²¹⁴.

W istocie przybyszom z Polski nie było dane zbyt wiele się dowiedzieć o najważniejszym mieszkańcu Kremla. „Dyktator Związku Sowieckiego, będący formalnie tylko skromnym sekretarzem partii komunistycznej”²¹⁵ [L.S;18] (o czym dobrze pamiętano) pozostał dla nich postacią zagadkową. Lepecki, znalazłszy się w Gorkach²¹⁶ („moskiewskim Sulejówku” – jak się wyraził), zaznaczał z pewnym niedowierzaniem:

²¹⁰ Tamże, s. 328.

²¹¹ Tamże, s. 331. Można pokusić się tu o skojarzenie ze średniowieczną teologią polityczną zaprezentowaną przez Kantorowicza (aczkolwiek dotycząca przeszłości Europy Zachodniej): „dwa ciała króla” to dwie jego natury: ziemską – śmiertelną i abstrakcyjną – ponadnaturalną, duchową, nieśmiertelną. Na tę „drugą naturę” swej władzy, na swe „ciało wspólnotowe” powoływał się niejako Stalin. (E. H., *Kantorowicz, Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, przeł. M. Michalski i A. Krawiec, redakcja naukowa i wstęp J. Strzelczyk, Warszawa 2007).

²¹² A. Wat, *Świat na haku...*, dz. cyt., s. 177.

²¹³ Zob.: J. Kochanowski, *Spojrzenie na Rosję*, Warszawa 1994; tenże, *Podróż do innego świata. Polskie reportaże z Rosji Radzieckiej 1922–1936*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002. Na temat publicystycznego zainteresowania Stalinem w II RP w latach 20. pisał Leszek Piątkowski. Tenże, *Stalin w świetle publicystyki polskiej lat dwudziestych XX wieku*, [w:] *Historia. Polityka. Społeczeństwo. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Henrykowi Cimkowi*, Rzeszów 2008, s. 106–114.

²¹⁴ J. Kochanowski, *Podróż...*, dz. cyt., s. 99.

²¹⁵ Stalin pełnił funkcję generalnego sekretarza partii od kwietnia 1922 roku, choć był początkowo – w przeciwieństwie do Lenina czy Trockiego – postacią rozpoznawalną tylko lokalnie w środowisku sowieckich komunistów.

²¹⁶ Notabene dom w Gorkach to tylko jedna z licznych dacz Stalina, do tego zda się nie nazbyt często nawiedzana. „Rozsławił” to miejsce Lenin, który spędził tu końcówkę życia.

Tutaj mieszka Stalin, tą drogą sunie jego samochód, poza tym czerwonym murem, na ławkach ogrodu lub werandy, toczą się narady i zapadają decyzje o losie stu sześćdziesięciu milionów mieszkańców ZSRR. **Wydaje mi się to takie nieprawdopodobne.** Przecież dla nas w „Ipsie” i „Europie”, wielki wódz nie jest istotą z krwi i kości. Jest **abstrakcją**. A tu nagle: za tym murem. Dotykam lekko czerwonych cegieł. Chłodne, obojętne... [L.S;18].

Stalin pozostał dla przybyszy z Polski ukrytą za nieprzenikalnym murem abstrakcją. Mieli oni możliwość oglądania go za ledwie, wśród innych dostojników, na trybunach rządowych na placu Czerwonym w czasie świąt sowieckich. Te okazjonalne i powierzchowne obserwacje nie wystarczały zapewne do wyciągania głębokich wniosków, przez późniejszych kremlinologów. Wszelako mimo tych szczególnych ograniczeń polscy podróżnicy, a także niektórzy wnikliwi obserwatorzy sytuacji w Sowietach z perspektywy kraju, choć mylili się w niedostępnych szczegółach i nie dysponowali dystansem czasowym, całkiem nieźle potrafili oszacować „wartość” przywódcy czerwonej Rosji. Aczkolwiek nie zetknęli się z nim osobiście, jak reprezentanci Anglików, Niemców czy Francuzów; ci wszakże nie zdołali dojrzeć spod mylącej maski prawdziwej twarzy dyktatora. Na marginesie należałoby dodać, że nawet ówczesni sympatycy Sowietów, tacy jak redaktor „Miesięcznika Literackiego” Aleksander Wat czy podróżujący po ZSSR w 1934 roku Władysław Broniewski (przynajmniej w opublikowanym w „Wiadomościach Literackich” reportażu z podróży), nie dołączyli do chóru pochlebców genseka²¹⁷. Tym bardziej ostrożnie sowieckiemu dyktatorowi przyglądali się za ledwie „lewicujący” (ze względów etycz-

²¹⁷ Wat z naciskiem podkreślał: „Autor niniejszego, póki był pod komunizmem, nigdy nie napisał słowa Stalin”. A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, (rozdz.: *Dziewięć uwag do portretu Stalina*) oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1991, s.187. Z kolei we wspomnieniach zaznacza, że co prawda w „Miesięczniku Literackim” wyraźnie apoteozowano ZSSR, lecz „zdaje się na przestrzeni całego »Miesięcznika« ani razu nazwisko Stalina nie było wymienione”. A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, rozmowy przeprowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, Warszawa 1990, s. 139–140. O obrazie Stalina i stalinizmu w pismach Wata pisał R. Stobiecki (*Stalinizm w opiniach Aleksandra Wata. Próba interpretacji*, [w:] *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 381–392). Jeden z ekswynawców komunizmu – Arthur Koestler – pisał: „Stalin również był osobistością przypadkową do tego stopnia, że nie wspominałem nawet o nim w moich reportażach z podróży do ZSSR”. Tenże, *Fragments wspomnień*, Paryż 1965, s. 85. Warto wspomnieć, że przemówienia Stalina kilka razy obszernie cytował Drobner. Poprzestał jednak na aprobatywnym przytoczeniu słów genseka. Krótki okres polskich laudacji na cześć Stalina miał miejsce w innej sytuacji politycznej. Por. na ten temat: W. Tomasik, [Hasło] *Stalina wizerunek*, [w:] *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004, tam – bibliografia (s. 327–328). Bardzo interesująco panegiryczne głosy polskiej prasy i literatury na temat rosyjskich władców (carów i generalissimusa Stalina), wskazując na różnice i podobieństwa, zestawiała Alina Kowalczykowa. Por.: taż *Otiec-błahoditiel. Widzenie poliakami 'naszego rosyjskiego władiki'*, [w:] *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy...*, dz. cyt., s. 6–16.

nych, humanitarnych) literaci, nie mówiąc już o podejrzliwych w stosunku do każdego przejawów rosyjskości antagonistach wschodniego mocarstwa.

Warto podkreślić, że polscy autorzy, pomni doświadczeń historycznych, zachowali sporą dozę nieufności wobec głównego aktora, a przede wszystkim pierwszego reżysera sceny bolszewickiej. Chciałoby się rzec, tym razem paradoksalnie narodowe idiosynkrazje nie zaślepiły, ale rozszerzały pole widzenia. Ponadto dobroczynne okazało się w tym wypadku wynikające z sąsiedztwa doświadczenie historyczne. Niektórym z nich udało się przynajmniej w jakiejś mierze – nie ulegając sugestiom klakierów – rozpoznać rozmiary potiomkinowskiej fasady. Bowiem, jak powtarzano po wielokroć, to stalinizm, nie faszyzm miał fałszywy polityczny parawan. Toteż przed uważnymi i krytycznymi obserwatorami odsłaniała się przepaść między blichtrzem doktryny a praktyką, dostrzegalna była nieznośna, rażąca nagłość sowieckiego Króla. Wystarczyło trzeźwo ocenić poziom ideologicznej hipokryzji i maskowanego cynizmu. Miał rację Jan Baszkiewicz, konstatując:

Taka **schizofrenia polityczna** – rozdwojenie rzeczywistości realnej i rzeczywistości urojonej – nie występowała w faszyzmie i w hitleryzmie, które nie udawały, że są liberalne i demokratyczne. Można długo wieść spory o to, co już lepsze: brutalna „szczerłość” faszyzmu (nieobca także leninowskiej fazie bolszewizmu), czy też cyniczna obłuda stalinizmu, mogąca budzić nadzieję, iż dostrzegany rozdział między „dwoma rzeczywistościami” zrodzi wreszcie wolę ich uzgodnienia i szansę pozytywnej ewolucji systemu²¹⁸.

Jak zaznaczał po latach Wat, nie jest takie znów istotne, czy czerwoni wodzowie wierzyli, czy nie wierzyli, że budują socjalizm – „przy schizofrenicznej świadomości totalitarnej wiara i niewiara przybiera kontrapunktową migotliwość, wręcz lucyferyczną, wierzy się i nie wierzy równocześnie [...]; orwellowski *doublethink* zaledwie to ciemne zagadnienie musnął”²¹⁹. Stalin – uosobienie Partii²²⁰ w państwie totalitarnym – był wzorcową egzemplifikacją politycznej obłudy komunizmu. Oto skromny gensek, który na pytanie Ludwiga o jego podobieństwo z carem Piotrem Wielkim odpowiadał:

Jestem uczniem Lenina i życzę sobie tylko być godnym go uczniem. Jeśli chcecie już szukać porównania [...] to z Piotrem można by co najwyżej Lenina zestawić. Piotr jednak stworzył kroplę w porównaniu ze stworzonym przez Lenina oceanem. **Jam tylko jego uczeń**²²¹.

²¹⁸ J. Baszkiewicz, *Władza*, Wrocław 1999, s. 158.

²¹⁹ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem...*, dz. cyt., Warszawa 1991, s. 94.

²²⁰ Słusznie zaznaczał Kołakowski, że „Stalin – despota był o wiele bardziej tworem partii aniżeli jej twórcą; był wcieleniem systemu, który wcielenia potrzebował.” L. Kołakowski, *Główne...*, dz. cyt., s. 13.

²²¹ E. Ludwig, dz. cyt., s. 306. Tymczasem – jak pisał Citrine – „Lenin leży zimny, pogrążony w śmiertelnym śnie w marmurowym mauzoleum, ku zadziwieniu chłopów

Ów „uczeń Lenina” w istocie postrzegał siebie jako świętego Pawła – jak podkreślał Wat:

Za życia [...] lekceważył chorego i zniezdolnionego Mistrza, ale po śmierci **zbudował mu kościół**. Ta skromna rola mu odpowiada²²².

Przecie Wódz nieustannie podkreślał bezpretensjonalnym trybem życia, ascetycznym sposobem zachowania i ubierania swe „proletariackie” predykcje. Przed II wojną światową nigdy nie rezygnował z codziennego, nader oszczędnego stroju, na który składały się: ni to proletariacka, ni to wojskowa bluza/kurtka, spodnie wpuszczone w skórzane buty z cholewami (niezależnie od pory roku i pogody) i – ewentualnie – brunatny wojskowy szynel zamiast „togi imperatora”, należałoby również wymienić nieodłączną fajkę. Cały ten *image* kontrastował z tradycyjnym wyobrażeniem króla i władcy. Tym bardziej że Wódz miał szczególne usposobienie – był nader introwertyczny, niedostępny i milkliwy. Potrafił jednak swą nietowarzystwością, małomównością i skrytością przekształcić w „atrybut kultu i wyjątkowości”²²³. Co więcej „skromność Stalina była na swój sposób równie ostentacyjna jak przejawy kultu jego osoby”²²⁴. Dbał w najdrobniejszych szczegółach o swój publiczny wizerunek, o wrażenie, jakie czyni na podwładnych i gościach z zagranicy. Pozornie ganił pochlebców, podkreślając, że jest tylko niezłomnym kontynuatorem politycznych zasad jedyne Nauczyciela, tymczasem osobiście skrupulatnie nadzorował rozprzestrzeniający się kult²²⁵. Jak zaznaczał Wołkogonow, „poczuł, że odosobnienie, skrytość sprzyjają rozpowszechnianiu się

i robotników uporzyciwie się weń wpatrujących. Ale coraz bardziej, jak można było się spodziewać, żywa postać [Stalin – E. P.] zaczyna przyćmiewać zmarłą”. W. Citrine, dz. cyt., s. 324.

²²² A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, dz. cyt., (*Dziewięć uwag do portretu Stalina*), s. 218.

²²³ D. Wołkogonow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 16. Kult Stalina znalazł poparcie wśród ludu, „nie był wyłącznie narzucany siłą. Ludziom podobała się mistyka władzy, jaką hipnotyzował Stalin. Imponował on ludowi swoim majestatem, swoją niedostępnością, swoją tajemniczością. Rzutowało na to nie tylko właściwe Rosjanom carosławie, ale i zamiłowanie do władzy, którą spowija mgła irracjonalnej tajemnicy. [...] Przejawia się w tym nawet jakaś religijność duszy rosyjskiej, przyjmująca wynaturzoną formę w ubóstwianiu Stalina”. A. Siniawski, *Gosudarstwo-cerkow’. Stalin*, [w:] *Osnowy sowiejskiej cywilizacji*, Moskwa 2002, s. 149. Cyt. za: J. Bratkiewicz, *Zapętlenia modernizacji. Szkice o samopostrzeganiu i autoidentyfikacji w interakcjach tradycji i nowoczesności (przypadek Rosji i nie tylko)*, Warszawa 2007, 218.

²²⁴ S. S. Montefiore, *Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2010, s. 160.

²²⁵ Knickerbocker, który rozpoznał bez trudu rzeczywistą pozycję Stalina w ZSSR, nie wierzył oficjalnym zapewnieniom, że gensek to tylko „najwierniejszy tłumacz nauk Lenina”. H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 130.

oficjalnych legend, mitów, prostodusznych opowieści o »wodzu«²²⁶. „Luki” i „miejsca niedookreślenia” stwarzały ogromne pole dla inwencji zbiorowej wyobraźni. Już Knickerbocker zauważał:

Niczyje życie nie było otoczone taką **tajemniczością** jak tego potężnego wodza partii komunistycznej Związku Sowieckiego. Potęga zaciekawia, ale potęga płynąca z tajemniczego źródła jeszcze nadto przeraża. **Tajemniczość** okrywająca osobę Stalina jest jednym z najskuteczniejszych czynników, który sprawia, że imię jego stało się w Rosji synonimem władzy nieograniczonej²²⁷.

Stalin potrafił swe słabości bądź przeobrazić w oznaki mocy, bądź chytrze ukryć. Udało mu się z powodzeniem maskować swoje mankamenty fizyczne, takie jak oszpecona po ospie cera, niski wzrost, niesprawne lewe ramię i bark czy też nieproporcjonalna budowa ciała²²⁸. Cóż, Wódz (przynajmniej do lat powojennych) rzadko występował publicznie – jeśli już, to na mównicy lub na będącej szczególnie „sceną” trybunie Mauzoleum Lenina. Conquest informował, że: „specjalne buty dodawały mu 3 centymetry, a podczas pochodów pierwszomajowych czy defilad z okazji rocznicy rewolucji stał na drewnianym podwyższeniu, które czyniło go wyższym o dalsze pięć centymetrów”²²⁹. „Grobowiec Proroka” stawał się przeto – paradoksalnie – solidnym postumentem dla „boskiego” następcy. „*Exegi monumentum*” – mógłby powtórzyć za Horacym Stalin, który sprytnie wykorzystał świątynię Zmarłego Wodza jako cokół Władzy Żywej. W powieści Antoniny Sokolicz pojawiła się ciekawa uwaga bohaterki na temat grobowca Lenina:

To mauzoleum, złożone z bloków granitowych, stanowi jak gdyby dopiero olbrzymi, wspaniały cokół. A może ludzkość, jeśli uzna naukę proroka, wzniesie na tym cokole posąg Zwycięzcy – Człowieka?²³⁰

Na razie „człowiek – zwycięzca” „wdrapał się” na cokół (prawie) samodzielnie. „Stalin stworzył własny wizerunek cara, skromnego, surowego, tajemniczego i proletariackiego”²³¹ – powielany przez wszechobecną ikono-

²²⁶ Wołkogonow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 324.

²²⁷ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 131.

²²⁸ Ludwig ujrzal mężczyznę średniego wzrostu, z gładką twarzą, schludnego, dyktatora, któremu gotów byłby powierzyć własne dzieci. Srokowski (który nigdy Stalina „na żywo” nie widział) opisał go na podstawie źródeł jako człowieka „nieco więcej niż średniego wzrostu”, o silnej budowie, budzącego niepokój w otoczeniu spojrzeniem tygryskich oczu. K. Srokowski, *Na czerwonym...*, dz. cyt., s. 66.

²²⁹ R. Conquest, *Wielki terror*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 1997, s. 67.

²³⁰ E. M. Gaertner (A. Sokolicz), *Świat ludzi twardych. Powieść*, Warszawa 1933, s. 34.

²³¹ S. S. Montefiore, dz. cyt., s. 174.

grafie: stylizowane portrety i retuszowane zdjęcia²³². Od pewnego momentu wisiały one wszędzie, a Wódz pozostał na ogół w cieniu, by nie rzec, że był niewidzialny niczym Orwellowski Wielki Brat. Niemniej jednak „uderzający był fakt, że ilekroć padało jego imię, zawsze towarzyszył temu szacunek graniczący z przestrachem”²³³.

Tamara Sołoniewicz w następujący sposób wyjaśniała przemianę, jaka zaszła w częstotliwości prezentacji wizerunku sowieckiego przywódcy:

W 1926 roku Adolf Hitler jeszcze nie sprawował rządów i nikt nie wzbudzał zazdrości w Stalinie z powodu popularności wśród narodu. Toteż bardzo rzadko widziało się Stalina. Za wyjątkiem uroczystości majowych i październikowych i kilku posiedzeń Stalin nigdzie się nie pokazywał. Dopiero jak się pojawiły portrety Hitlera, wystawione w kinach, teatrach i gazetach, przedstawiające go w różnych sytuacjach życiowych – rozmawiającego z dziećmi, otoczonego młodzieżą, przemawiającego na zebraniach itd. – **Stalin zdecydował i siebie pokazać „swym narodom”**²³⁴.

Anton Antonow-Owsiejenko w znakomitym artykule na temat teatralności zachowań sowieckiego przywódcy ukazał Stalina jako utalentowanego kome-dianta, który zawsze grał, tylko zależnie od okoliczności zmieniał maski:

Z czasem obłuda stała się drugą naturą Stalina, wydawało się, że każda z przybieranych masek oddaje organiczną naturę jego osobowości²³⁵.

Zresztą wszystkie działania Wodza miały ściśle określony scenariusz, a on sam pamiętał doskonale o odpowiedniej pozie i grze aktorskiej, mogąc liczyć na niezawodną „trupę” działającą pod znakiem trzech „z”: „zgodną, zadowolili, zachować życie”²³⁶. Niezwykle umiejętnie, „z perfekcją, jakiej mogliby mu pozazdrościć cyrkowi sztukmistrze”²³⁷, „czerwony car” odgrywał przedstawienia – o czym już była mowa – przed znamienitymi gośćmi zagranicznymi. Nic dziwnego, że odjeżdżali pod wrażeniem „człowieka z umysłem uczonego, z twarzą robotnika, w mundurze prostego żołnierza”²³⁸. Zwłaszcza, że „jako aktor Stalin był artystą był **artystą syntetycznym**. Z równym po-

²³² Rzadko prezentowany był w sytuacjach prywatnych, jako że należało eksponować jego nieodmienny rytm życia złożony z pracy i czuwania. Znane zdjęcie przedstawiające drzemiącego Wodza z gazetą na piersi sugerowało, jakby Stalin „nigdy nie zdejmował uniformu, sypiał zawsze krótko i czujnie okryty szynelem, i nic tylko pracował.” R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2006, s. 316.

²³³ W. Citrine, dz. cyt., s. 324.

²³⁴ T. Sołoniewicz, dz. cyt., s. 209.

²³⁵ A. Antonow-Owsiejenko, *Teatr Józefa Stalina*, „Dialog” 1989, nr 1, s. 130.

²³⁶ Tamże, s. 133.

²³⁷ Tamże.

²³⁸ Słowa zamykające książkę Barbusse’a *Stalin* cytuję za Antonowem-Owsiejenko (s. 131).

wodzeniem występował w *emploi* **komika, prostaka, rezonera czy tragika**. Był płodnym dramaturgiem i energicznym reżyserem²³⁹.

Žores Miedwiediew pisał, że w przypadku Stalina możemy mówić o fenomenie tzw. pseudocharyzmy, powstałym za sprawą efektywnej propagandy, a nie dzięki „ponadprzeciętnym zdolnościom intelektualnym lub przywódczym”²⁴⁰. Z kolei Bronisław Baczko zastanawiał się, jak możliwe jest charyzmatyczne oddziaływanie osoby prawie nieobecnej fizycznie, zgola mało atrakcyjnej w wystąpieniach publicznych²⁴¹ i właściwie nieposiadającej żadnego realnego kontaktu z budzącym jej nieufność tłumem²⁴². Intrygowało go zjawisko „charyzmy bez osobowości charyzmatycznej”²⁴³. Zaznaczał wszelako – co ważne w tym wywodzie – że obraz Stalina jako charyzmatycznego przywódcy wytworzył się i głęboko zakorzenił w świadomości społecznej już przed II wojną światową²⁴⁴. To nie charyzma osobista pomogła Stalinowi – wedle badacza – w zdobyciu władzy:

Sytuacja była dokładnie odwrotna: to właśnie zdobyta i sprawowana przez Stalina władza powoduje, że sama jego osoba zastąpiona zostaje obrazem charyzmatycznego przywódcy²⁴⁵.

Obraz ten dostarczał odpowiedzi na obawy i nadzieje społeczeństwa, łączył w sobie „heroiczną przeszłość rewolucyjnego czynu założycielskiego

²³⁹ A. Antonow-Owsiejenko, dz. cyt., s. 146. Por.: „Stalin nie był dwulicowcem; był raczej wielotwarzowym bogiem Janusem. Tylko on jeden potrafił tak wiarygodnie wyglądać na tego, którym w gruncie rzeczy nie był. Ten talent czynił go wielkim aktorem, występującym na scenie historii w bardzo różnych, czasem zupełnie przeciwstawnych *emploi* – od tragika do komedianta-wesołka”. A. Awtorchanow, *Zagadka śmierci Stalina. Spisek Berii*, przeł. Warszawa 1996, s. 169.

²⁴⁰ Ž. Miedwiediew, *Sekretny spadkobierca Stalina*, [w:] R. Miedwiediew i Ž. Miedwiediew, *Nieznany Stalin*, przeł. T. Illg, Chorzów 2006, s. 88.

²⁴¹ „Stalin nie oddziaływał ani słowem, ani obecnością” – uważał B. Baczko. Tenże, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 175. Podkreślano wszak, że Stalin nie był oratorem: mówił bardzo źle, monotonnym głosem, z silnym akcentem gruzińskim. Śpiewaczka Galina Wiszniewska nakreśliła taki portret czerwonego wodza: „Mówił bardzo powoli, cicho i mało. Z tego też względu wszystkie jego słowa, spojrzenia, gesty nabierały jakiegoś szczególnego znaczenia i wieloznacznego sensu, którego w istocie w ogóle nie miały, artyści jednak [...] łamali sobie głowy, co też kryje się za tymi »niedopowiedzeniami«. A on po prostu słabo władał rosyjskim. Prawdopodobnie jako aktor już dawno opanował cały arsenał środków wyrazu, bezbłędnie oddziałujących na najbliższe otoczenie, i stosował te środki zależnie od okoliczności.” Cyt. za: A. Antonow-Owsiejenko, dz. cyt., s. 146.

²⁴² B. Baczko, dz. cyt., s. 175–176.

²⁴³ Tamże, s. 176.

²⁴⁴ Chociaż oczywiście ten obraz ewoluował. Po wojnie Stalin zaczął uosabiać Zwycięstwo.

²⁴⁵ B. Baczko, dz. cyt., s. 180.

z obiecaną świetlaną przyszłością²⁴⁶. Rewolucyjny mit, rewolucyjna obietnica, ortodoksja, na której straży stał sam Wódz, wszystko to kreowało portret wyjątkowego dysponenta władzy; władca ów – w przeciwieństwie do Lenina – stopniowo zaczął rozpoznawać się w tradycji wielkich carów, zwłaszcza Iwana Groźnego, chociaż wciąż pragnął być postrzegany jako *primus inter pares*. Niebywałą rolę odgrywała tu – jak zaznaczał Baczek – „gra opozycji nieobecność/obecność”²⁴⁷, ale także, jak później dodaje autor, „gra rzeczywistości widzialnej i niewidzialnej, przejrzystości i nieprzejrzystości”²⁴⁸, czy – chciałoby się sprecyzować – opozycja: ukryte/odkryte, równie znamienne dla strategii rozpowszechniania obrazu Stalina:

Chociaż Stalin jest wszędzie widoczny i wszechobecny jako obraz, jako najwyższa instancja odwoławcza i najwyższe uprawomocnienie, jako wzór, fizycznie pozostaje nieobecny, odległy. Odległość ta, paradoksalnie, ułatwia identyfikowanie się z nim i pomaga uczynić zeń symbol prawdy i sprawiedliwości. Stalin wydaje się jasnym, przejrzystym miejscem, którego mrocznym cieniem jest biurokratyczna machina ucisku²⁴⁹.

Słonimski tak oto opisywał powierzchowność sowieckiego dyktatora, którego widział co prawda z daleka, ale za to na żywo:

Mimo pogłosek o chorobie dyktator Rosji wygląda jak byk. Jest rosły, tęgi i ciemny na twarzy [S.M;128].

Zatem polski pisarz spojrział na Stalina przez pryzmat ikonografii i na piedestale Mauzoleum – poniekąd zgodnie ze zmanipulowanym publicznym wizerunkiem – „z charakteryzacją”. Jednocześnie nie poddał się złudzeniu o mocy Olbrzyma. Jego zewnętrzność uznał za oznakę niesprawiedliwości społecznej, która istnieje w państwie socjalizmu: wódz proletariatu prowadzi bardzo higieniczny tryb życia, korzystając ze stałej opieki lekarza i „dietycznej kuchni”:

W najgorszych czasach aprowizacyjnych na stole w Gorkach jest wszystko, ale ten dobrobyt upozorowano przepisami lekarskimi.

Lekarz przypisał Stalinowi „dwa razy dziennie befsztyk z polędwicy, trzy razy dziennie świeże jarzyny, masło i jajka. Wszystko to przed użyciem wstrząsnąć i trzymać w miejscu ciemnym i ukrytym przed oczami głodujących obywateli” [S.M;127–128]. Dygresja Słonimskiego była oczywista li tylko

²⁴⁶ Tamże, s. 189.

²⁴⁷ Tamże, s. 179.

²⁴⁸ Tamże, s. 190.

²⁴⁹ Tamże, s. 190–191.

powtórzeniem plotki lub swobodnym domysłem, ale najważniejsze stało się przesłanie na temat nowego władcy Rosji, który choć niczego nie posiadał na własność, miał prawo do wszystkiego. Zatem *de facto* nic prawie się pod tym względem w państwie wczoraj carów, dziś bolszewików nie zmieniło. Tytułem uzupełnienia – wybiegając nieco w przyszłość – warto wspomnieć, że w grudniu 1941 Ksawery Pruszyński miał niepowtarzalną okazję przyjrzeć się Stalinowi z bliska, *face to face*:

Trudno wyobrazić sobie, abym miał lepsze zajęcie tej nocy, niż obserwować dyktatora współczesnej czerwonej Rosji na tle zabudowań Kremla starej Rosji²⁵⁰.

Stwierdzał, że jego postać na żywo nie odbiegała od tej rozpowszechnianej na tysiącach portretów. Spostrzegł natomiast, że skromne, proste ubranie władcy było „doskonale skrojone” z materiału najwyższego gatunku i faktury, spodnie nieskazitelnie zaprasowane, a buty „znakomicie zrobione”²⁵¹. Polski reporter zaznaczał ponadto, że mimo prostego, skromnego i bezpretensjonalnego sposobu zachowania Stalin na swoim otoczeniu robił wrażenie „jak Gigant na Pimejach, albo Bóg na śmiertelnikach”²⁵². Notabene ambasador Stanisław Kot wspominał Stalina (z listopada tego samego roku) jako mężczyznę „małego, okrągłego, o spokojnych zimnych oczach, rękach wypielęgowanych i pulchnych, zapiętego po brodę w kurtce kroju ni to proletariackiego, ni wojskowego, ale sporządzonej z nadzwyczaj wytwornego płótna”²⁵³. Przypatrując się z bliska szczegółom powierzchowności dyktatora komunistycznego, ze zdziwieniem stwierdził brak w niej cech znamionujących dawny typ rewolucjonisty rosyjskiego. Stalin robił raczej wrażenie „zadowolonego z siebie kupca ormiańskiego”. Jego „zimne, stalowe, prawie okrutne” spojrzenie świadczyło –

²⁵⁰ Pruszyński jako *attaché* prasowy w Moskwie uczestniczył w bankiecie, który w wielkim pałacu kremlowskim wydał Stalin na cześć Sikorskiego: „Wszyscy bogowie ateistycznej Walhali i czerwonego Olimpu, którzy objawiają się tłumowi raz do roku w świętej Mekce Moskwie, na placu Czerwonym, u grobu proroka Lenina, znajdowali się w tej sali.” K. Pruszyński, *Noc na Kremlu*, przeł. J. Roszko, M. Wójtowicz, Warszawa 1989, s. 94, 95.

²⁵¹ Tamże, s. 96. Ascetyzm Stalina był czysto zewnętrzny, pozorny. Dyktator chciał „podkreślić »proletariacką« prostotę swych upodobań”. D. Wołkogonow, *Stalin...*, dz. cyt., s. 193–194.

²⁵² K. Pruszyński, dz. cyt., s. 96.

²⁵³ S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 16. Niski wzrost, nawet dostrzeżony, nie odbierał zatem Stalinowi aury siły i potęgi. Anthony Eden, brytyjski polityk i dyplomata, który spotkał się ze Stalinem na Kremlu w 1935 roku, ujrzał niskiego, krępego mężczyznę w skromnej szarej kurtce mundurowego kroju: „Osoba Stalina wywarła na mnie od pierwszej chwili silne wrażenie i nigdy nie poddawałem rewizji wysokiej oceny jego zdolności. Jego indywidualność manifestowała się bez wysiłku i bez przesady.” A. Eden, *Pamiętniki 1923–1938*, t. 1: *W obliczu dyktatorów*, red. S. Zabięło, przeł. J. Meysztowicz, Warszawa 1970, s. 122.

według Kota – nie tylko o chytryści i podejrzliwości, ale i „o mądrości, a przede wszystkim o wielkiej sile”²⁵⁴. Inny całkowicie jest polityczny kontekst tych spostrzeżeń i nie da się ich bezpośrednio zestawić z opiniami Polaków rozpoznających Stalina i Rosję w latach 30.

Stosunkowo najwięcej informacji o rządach Stalina (choć znacznie mniej o samym dyktatorze) znajdujemy w korespondenckich relacjach Jana Bersona „Otmara” z Moskwy. Autor *Nowej Rosji* miał możliwość obserwowania Stalina nie tylko na trybunach rządowych na podium Mauzoleum. Jako korespondent zagraniczny mógł uczestniczyć w niektórych obradach CKW ZSRR (Centralnego Komitetu Wykonawczego), tudzież śledzić na bieżąco sprawozdania z ważnych publicznych wystąpień, aktualną prasę sowiecką i liczne plotki. „Otmar” opisuje np. jak Stalin zjawiał się na obradach później niż inni (przed samym zagajeniem, więc wejście było siłą rzeczy „teatralne”) i pragnął „skromnie”, „jako nienależący do składu rządu”, usiąść nieco z tyłu „dopiero ulegając burzliwym owacjom delegatów – zasiadł obok Mołotowa” [BO.N;90]. Polski korespondent doskonale wyczuł, że ta skromna, pokorna, niewywyższająca się postawa sowieckiego Wodza – „kontynuatora leninowskiego dzieła” i „pierwszego *udarnika piatiletki*” [BO.N;89] – była tylko elementem gry aktorskiej, podkreślonej niepozornym uniformem – „kostiumem” robotnika/żołnierza. Wszakże był świadkiem manifestacji na cześć Żywego Władcy w czasie „sowieckich zaduszek” (rocznica śmierci Lenina) czy też oddawania czci dyktatorowi na defiladach, które nie pozostawiały wątpliwości, kto jest „pępkiem” sowieckiego świata: „scena końcowa z portretem Stalina, **skromnie** przeświecającym poprzez całą kulę ziemską, którą – w postaci dużego globusa – wyniesiono na środek Czerwonego placu...” [BO.K;262]. Cóż, zatem nie dziwiło polskiego dziennikarza, że na prowincji chłopci obecną władzę traktowali jako odpowiednik caratu, a o Stalinie mówili – „On u nas zamiast cara”²⁵⁵ [BO.M;67]. Otmar, sceptyczny zresztą wobec wszelkich enuncjacji i objawień rzadko pokazującego się publicznie „milczka” Stalina, potwierdzał jego niebывały triumf w polityce Związku Sowieckiego:

Bowiem nie należy zapominać, że wszystko, co **mówi Stalin**, ma o wiele większe znaczenie od wszystkiego, co **napisali swego czasu Marks i Lenin**. Najdostojniejsi nawet nieboszczycy nie mają wpływu na przebieg wypadków w kraju, realizującym ich ideały, i mogą co najwyżej dobieranymi ze swych dzieł cytatami – potwierdzać z za grobu słuszność postępowania ich następcy... [BO.K;19].

²⁵⁴ S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, dz. cyt., s. 16.

²⁵⁵ Notabene Stalin swojej matce tłumaczył, że jest kimś w rodzaju cara, co powtarza większość jego biografów.

Polski korespondent przez trzy i pół roku przebywający na placówce w Moskwie doświadczał atmosfery związanej z obradami XVII WKP(b), ale również po przełomowym dla stalinizmu momencie – zamordowaniu Kirowa, miał wręcz wyjątkową możliwość obserwowania ewolucji polityki rosyjskiej pod rządami Stalina: „od ideologii międzynarodowej do neorosyjskiej mocarstwowości” [BO.K;80] (pod hasłem „budowania socjalizmu w jednym kraju”), był świadkiem ugruntowania się „patriotyzmu sowieckiego”, swoistej „faszyzacji” ustroju sowieckiego, a nawet zmiany stosunku do religii, co dowcipnie komentował:

Zresztą – jeśli obecna ewolucja spraw tutejszych – pójdzie równoległe na wszystkich odcinkach – to bynajmniej nie wykluczam – że za parę lat – usłyszymy po cerkwiach tradycyjne *mnohaja lieta* na cześć wodzów reżimu i czerwonego *christoliubiwowo woinstwa* („umilowanego w Chrystusie rycerstwa”) ²⁵⁶ [BO.K;259].

Jan Berson, choć już w 1935 roku opuścił czerwoną Rosję, zdążył doskonale wyłapać jaskrawe symptomy kultu „skromnego” i „ukrytego” Wodza, którego nazwisko „widnieje nieraz przeszło stukrotnie na normalnej gazetowej stronie” – do tego towarzyszy mu – niczym homeryckim bogom i herosom – stały epitet: „**wielki Stalin**” ²⁵⁷ [BO.K;17]. Przywrócenie w czerwonej armii tytułów dla dowódców nie obyło się bez ogłoszenia dyktatora „marszałkiem światowego proletariatu” [BO.K;301]. Tym bardziej że Stalin nawiązał ścisły kontakt z wojskiem i zadbał o tworzenie wokół siebie – skądinąd niezbyt zaśluzonej – „legandy wojskowej”.

Informacje o wszechobecnych w miejscach publicznych wizerunkach Stalina pojawiają się w relacjach polskich w zasadzie dopiero w drugiej połowie lat 30 ²⁵⁸. Jeszcze na początku lat 30. Lech zauważał, że w ikonograficznej propagandzie „tylko Lenin robi pewną konkurencję Stalinowi” [L.Z;8]. Najlepiej

²⁵⁶ Zresztą w biuletynie „Rosja Sowiecka” podkreślano pozornosc tych zmian w dziedzinie walki z religią: *Kryzys bezbożnictwa w ZSSR*, „Rosja Sowiecka” 1935, nr 83/84, s. 5–6.

²⁵⁷ „Pozostaje właściwie przedstawienie przymiotnika z rzeczownikiem i postawienie wielkiej rzymskiej jedyńki pośrodku...” [BO.K;17]. Robert Kupiecki zestawil indeks tytułów, jakimi obdarzano Stalina w polskich środkach przekazu (1944–1956). Są wśród nich takie, które funkcjonowały już w ZSSR w latach 30. (R. Kupiecki, „*Natchnienie milionów*”. *Kult Józefa Stalina w Polsce 1944–1956*, Warszawa 1993, s. 240–250).

²⁵⁸ Choć o *Historycznych źródłach kultu Stalina* w biuletynie „Rosja Sowiecka” pisano już w 1934 roku (nr 11, s. 14 i n.). Dąbrowska z wielką przenikliwością zauważała: „Przesadny kult abstrakcyjnej zbiorowości doprowadza [...] prędko do kultu jej konkretnego wyrazu – wybitnej jednostki. Co ja mówię – do kultu! Do zupełnego bałwochwalstwa wobec, szczęśliwie jeszcze, jeżeli naprawdę wielkich ludzi, ale jakże często wobec **wielkich aktorów, reżyserujących potężne widowiska lub po prostu tyranów, którzy wiarę w swą wielkość za pomocą reklamy czy aktów gwałtu wkrzyczeli i wmusili**”. M. Dąbrowska, *Rozmyślanie na czasie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 11, s. 2.

zmianę w prezentacji podobizn genseka mogli zaobserwować ci, którzy przez dłuższy czas przebywali w Związku Sowieckim, jak Stanisław Łakomski:

Portrety Lenina, Marksa, Engelsa, a w czasach ostatnich i Stalina, przy każdej uroczystości przystrajono bogato i niesiono ich podobizny [Ł.Z;133].

Spektakularne objawy zdumiewającego kultu dyktatora odnotowywał Szoszkieś. Widział na żywo Stalina tylko w trakcie oficjalnych uroczystości na podwyższeniu Mauzoleum: podczas defilady sportowców maszerującej nadwołańscy Tatarzy oraz egzotyczni Czuwasze wznosili okrzyki „do owego punktu magicznego na trybunie głównej: »Niech żyje Stalin wódz ludów.«[...] »Niech żyje wielki Stalin!»” [Sz.R;39]. Wszelakie zarządzenia dyktatora wykonywane są niezwłocznie – konstatował podróżnik – nawet te dotyczące dbałości o porządek na ulicach i wygląd zewnętrzny (mimo tępych żyletek i marnego mydła). Wszak wszystkiego pilnuje „wszechmocny Stalin, którego surowe spojrzenie pada na was z olbrzymich plakatów na każdym kroku” [Sz.R;17]. „Stalin kazał.... A kiedy Stalin każe...” – podkreślał boskie uzurpacje obecnego na rozwieszonych wszędzie podobiznach władcy, bezbłędnie odczytując objawy przemocy symbolicznej w ZSSR. Z nieco innym jego konterfektem zetknął się podróżnik w moskiewskim Parku Kultury i Odpoczynku:

Na wstępie uderza w oczy portret, oświetlony różowym światłem, portret wysokości co najmniej 10 metrów. Toż to chyba „stalowy Gruzin” – Stalin, ale czemu uśmiecha się spod gęstych wąsów? Cały dzień, na każdym kroku, oglądam portret Stalina na wszystkich ulicach, na wszystkich gmachach, na wszystkich sklepach i tramwajach, w kolei podziemnej – ale na portretach twarz jego jest zimna i sroga, a tu?! Stalin śmieje się, obłany różowym światłem, a pod portretem widnieje napis: „Życie staje się coraz lepsze, życie staje się radośniejsze”... [Sz.R;25]

„A gdy Stalin każe się radować ludzie uczą się tańczyć[...]. *Un az der rebe lacht...* (A gdy rebe się śmieje...)” [Sz.R;25] – dopowiadał polski Żyd, zdumiony, że dyktator wymęczonym i spracowanym obywatelom jest w stanie nakazać, by byli weseli i radośni.

Ten sam autor opisywał wielki obraz, zawieszony nad gmachem teatru dla dzieci (plac Teatralny w Moskwie) ukazujący, jak Stalin całuje małą dziewczynkę gruzińską:

A gdy Stalin całuje... Bez przeszkód i otwarcie wybuchła stłumiona miłość do dzieci. [Sz.R;34].

Szydził tym samym z „zygzaków” „linii generalnej partii”, którą „skrom-

ny gensek”, rzadko występujący, ale symbolicznie w Rosji wszechobecny, autorytatywnie modelował i naginał.

Warto wspomnieć, że o podobnej, bardzo spopularyzowanej fotografii propagandowej wspominała z niesmakiem T. Sołoniewicz, która skupiła się na kontraście między niewinnością dziecka a okrucieństwem profana na tronie.

Gdy widzę znaną już dziś fotografię, na której obok czarnowłosej główki ślicznej małej dziewczynki widać złowrogą wstrętną fizjonomię „ubóstwianego Józefa Wissarionowicza” – robi mi się słabo. Tak nie pasuje ta okrutna, bezduszna twarz przy buzi niewinnego dziecka. Wygląda to raczej na profanację²⁵⁹.

Objawy kultu Stalina miała też okazję zaobserwować Lenczewska-Bormanowa, obserwując rozwieszone wszędzie podobizny czerwonego władcy i transparenty z fragmentami jego przemówień. Co ciekawe, wskazywała ona na to, że sława Stalina zaczęła niejako przyćmiewać cześć oddawaną Leninowi:

Wódz. Znam już twarz na pamięć. Wszystkie witryny, wszystkie płoty są zawieszono jego podobizną. Na Krasnym placu, na nowo budującym się hotelu, na płótnie przez 6 pięter rozpiętym, potężnymi reflektorami oświetlona, jaskrawo występuje jego sylwetka. **Namalowana jest na tle cienia Lenina** [LB.Z;33].

Przy tym Lenin z propagandowego wizerunku „charakterystycznym ruchem ręki” wskazywał na napis, którego treść stanowiły słowa jego Następcy rządzącego ówczesnie Rosją.

Zdałoby się tu przywołać głosy wcześniejsze, dowodzące tego, że postać czerwonego władcy intrygowała polskich autorów jeszcze przed rozpasanym kultem Stalina w drugiej połowie lat 30. Bezdyskusyjnie najwnikliwsi obserwatorami byli ci, którzy rzeczywistość sowiecką obserwowali od środka, nie z perspektywy turysty, lecz tymczasowego mieszkańca obcego kraju posiadającego nieustanny kontakt z tuziemcami i ich wyrażanymi spontanicznie opiniami. Szczególnie istotne na prowincji okazywały się diametralne jakoby różnice między Stalinem a Leninem. „Złośliwi twierdzą, iż Lenin, gdyby żył dotychczas, siedziałby na pewno na Sołowkach!” [B.W;104] – inżynier Tadeusz Błeszyński powtarzał opinię głoszoną przez niektórych autochtonów. Z kolei Stanisław Łakomski, który poznał środowisko wiejskie, twierdził, że lud považał Lenina²⁶⁰ ze

²⁵⁹ T. Sołoniewicz, dz. cyt., s. 209. Chodzi prawdopodobnie o fotografię Stalina z małą Buriatką, Gelią Markizową (1936), której ojca rozstrzelano, a matkę zesłano do Kazachstanu. Zob.: D. Tołczyk, *Gulag w oczach Zachodu*, Warszawa 2009, wkładka z fotografiami.

²⁶⁰ „Kiedy podczas największego nacisku partii komunistycznej na chłopów i pędzenia go gwałtem do kołchozu, delegacja chłopów przyjechała do Moskwy, zaprowadzili ją do

względu na pamięć o dobroczynnej dlań polityce NEP-u, zaś Stalina nie-nawidził:

Często słyszeć się dało między ludem: „gdyby on żył, nie doszlibyśmy do takiej nędzy, on był nasz człowiek, ruski człowiek, a to »ormiaszka«! (przytyk do Stalina), co jego człowiek ruski obchodzi!” [Ł.Z;92].

Autor – robotnik przytaczał anegdotę, jaka krążyła wśród rosyjskiego ludu po śmierci żony Stalina:

Lenin – powiadają – kiedy umarł, to została po nim chociaż Nadzieja (Nadzieja Krup-ska, żona Lenina), a temu to już i Nadzieja umarła (żona Stalina także była Nadzieja Alliu-jewa), nawet nadziei na lepsze jutro nie ma²⁶¹ [Ł.Z;92].

Z perspektywy interesów chłopskich rządu Stalina oceniał też Stanisław Przybyłowski pełniący wysokie stanowisko w administracji gospodarki rolnej ZSSR, który prędko wyleczył się z mrzonek propagandy bolszewickiej. Jego opinia jest tym bardziej warta uwagi, że materiał do swych refleksji zebrał jeszcze w końcówce lat 20. – publikacja okazała się tuż po jego powrocie w 1930 roku, a więc jeszcze przed ostateczną rozprawą komunistów z chłopstwem i przed klęską głodową na Ukrainie. Przybyłowski dostrzegł wzrost pozycji i wpływów genseka po zlikwidowaniu opozycji trockistów. Stwierdził, że to partia bolszewicka jest źródłem wszelkiej władzy w Sowietach, co doskonale rozpoznał Stalin, który „cały swój wysiłek, upór i przebiegłość »człowieka ze wschodu« skierował na opanowanie aparatu partyjnego” [Przyb.;65], co umożliwiło mu zapanowanie nad całym państwem:

W Rosji „rację” miała i ma zawsze i wyłącznie władza – *naczalstwo*. Dziś w Rosji władzę absolutną ma tow. Stalin-Dżugaszwili. Więc on tylko ma rację, on jeden tylko jest nieomylny. Kto ośmieli się myśleć i sądzić inaczej, ten albo musi odwołać swoje błędy i herezje, bić się w piersi i prosić o wybaczenie, albo... wędrować na wygnanie [Przyb.;67].

Mauzoleum Lenina. Obchodząc zwłoki jego z prawdziwą powagą, jeden ze starszych chłopów bardzo uważnie przyglądał się Leninowi i smutno kiwał głową. Zauważył to oprowadzający ich [...]: „nie martwcie się towarzysze, chociaż Lenin umarł, ale Idea jego żyje i żyć będzie”. Zagadnięty chłop wtedy odrzekł: »właśnie to mnie smuci, ja wolałbym, tak jak i wszyscy chłopci, aby Lenin żył, a Idea jego umarła«. S. Łakomski, dz. cyt., s. 91-92. Anegdota ta upowszechniła się w uproszczonej i zmodyfikowanej formie jako dowcip polityczny. Por.: B. Lewis, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w dowcipach*, przeł. J. Rybski, Wrocław 2009, s. 184.

²⁶¹ Druga żona Stalina, Nadieżda Alliujeva, popełniła samobójstwo w 1932 roku, choć publicznie przyczyna śmierci nie była znana. Rozpowszechniano pogłoskę o zapaleniu wyrostka robaczkowego, bo zgon młodej żony wodza musiał być niemalym zaskoczeniem.

Przybyłowski nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że wkrótce „heretycy” mieli ginąć tuż po przyznaniu się do winy. Już wówczas autor rejestrował symptomy władzy totalnej, przejawiającej się w składaniu „wiernopoddańczych uczuć” „nieomylnemu” Stalinowi przez członków partii, w czym dopatrywał się istic „azjatyckiego niewolnictwa”. Spostrzegwał obłudę i hipokryzję „państwa dyktatury proletariatu” opanowanego w istocie przez „czerwonych opryczników” Stalina:

Przyglądając się temu wszystkiemu, często zastanawiałem się: kto właściwie rządzi tym olbrzymim krajem? O jakichkolwiek rządach „robotniczo-chłopskich” nawet mowy być nie może. [...] Dziś to już tylko dzięki, fanatyczne i krwawe rządy kliki partyjnej ze Stalinem na czele. [...] nie mogłem opędzić się wrażeniu, że to chyba złowrogie, upiorne duchy carów Iwanów Groźnych powstały z grobów i straszne swe rządy sprawują. [...]; gronostaje zamienili na „rubachy”; skrzyknęli, podnieśli z grobów zastępy wiernych sobie opryczników – „tępią i wymiatają” nieprawomyślność, „wolnodumstwo”, „kramolę”. [Przyb.;161-162]

Wszak już Korab-Kucharski, który zapewne na początku lat 20. nie słyszał jeszcze o Stalinie, podsumowywał swe podróżnicze wrażenia z Rosji sowieckiej proroczymi, chciałoby się rzec, słowami, cytowanymi już w poprzednim rozdziale:

Trocki nie ustąpi swego tronu cieniowi Mikołaja II-go. Jedynie **jakis Iwan Groźny** będzie mógł zmusić go do ucieczki. Możliwe jest, że jesteśmy w przededniu nowego, **carskiego bolszewizmu**²⁶² [KK;170].

²⁶² Zdałoby się odnotować, że zestawienia Stalina z Iwanem Groźnym pojawiają się znacznie częściej niż porównywanie go do Piotra I, co zresztą nie było nielogiczne, skoro nawet sam dyktator – jak pisał Montefiore „za swoje prawdziwe *alter ego*, swego »nauczyciela«” uważał Groźnego cara: „podziwiał go za bezlitosną rozprawę z potężnymi bojarami”. „Zdawał się nieustannie porównywać terror do rozprawy Iwana Groźnego z bojarami”. S. S. Montefiore, dz. cyt., s. 173, 225. Imos (R. Imos, dz. cyt., s. 319-325) nawiązując do opisu zachowań Iwana Groźnego z punktu widzenia semiotyki kultury, uczynionego przez Łotmana (J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, przeł. i wstępem opatrzył B. Żyłko, Warszawa 1999, s. 125-128), zρέcznie wpisuje w charakterystyczne role, jakie realizował według rosyjskiego uczonego Iwan IV, postępowanie Stalina. Idzie o role: Boga, diabła, *jurodiwego* i wygnańca. Nieograniczona i „wszechmogąca” władza genseka – eksperta wszechdziedzin; jego „diabelskie” okrucieństwo; nieprzewidywalne, kontrastowe i tajemnicze postępowanie; wreszcie maska bezbronnej ofiary, która musi strzec się zewnętrznych i wewnętrznych wrogów i gotowa podać się do dymisji – wszystko to składało się na inkongruentny obraz dyktatora. Wedle Łotmana u samych podstaw zachowania Groźnego leżało „podniesione do normy państwowej *samodur-stwo*: zachowanie nie układało się w konsekwentną, wewnętrznie umotywowaną politykę, lecz stanowiło ciąg nieprzewidywalnych wybuchów” (J. Łotman, dz. cyt., s. 128). Paralele między Iwanem IV a Stalinem dostrzegł również Wat, który zwrócił uwagę m. in. na szczególnie styl eksseminarzysty w kontekście specyfiki listów Groźnego: „Styl, język Iwana Groźnego wydaje się olśniewający przy płaskości polemik Stalina. Jeden przeraża teologiczną grozą,

Przybyłowski odnotowywał ponadto dwulicową, demagogiczną postawę Wodza, odnosząc się do jego „komedianckiego” artykułu *Zawrót głowy od powodzeń (Głowokrużenije ot uspiecha)* z marca 1930 roku, w którym gensek wypowiedział się na temat kolektywizacji niczym radykalny „prawicowy oportunistą”, oskarżając lokalnych urzędników o własne błędy²⁶³. Warto też przywołać opinię Gide’a, który twierdził, że Stalin niekiedy przyjmował czyjąś idee za swoją, ale najpierw usuwał tego, kto z nią wystąpił. Czynił to, „aby tym łatwiej podać ją za własną”²⁶⁴.

Jak zostało już wcześniej zaznaczone, z podejrzliwością i niesmakiem Antoni Słonimski przyglądał się Stalinowi już w czasie swego pobytu w Rosji w 1931 roku. Krytyczne oczy pisarza wypatrzyły monumentalnego Wodza na trybunach na tle wynędzniałej ludności Moskwy i portrety władców – Zmarłego i Żywego, w każdym pomieszczeniu instytucji służącej opiece nad matką i dzieckiem. Polski pisarz czujnie potem śledził rozwój kultu Stalina w kraju bolszewików, a swoje refleksje odzwierciedlał na szpaltach „Wiadomości Literackich” w *Kronikach tygodniowych*. Zapytywał sceptycznie po przeczytaniu sprawozdania z XVII Zjazdu Partii Komunistycznej

Czyż Sowiety nie mogą być bez jakiegoś **boga**? Wszystkie niemal przemówienia zaczynały się i kończyły takimi patetycznymi zwrotami: „Stalin jest największym wodzem wszystkich czasów i wszystkich narodów”, „Genialność naszego wodza jest wszechobejmująca”. Wszechobejmująca to prawie wszechobecna²⁶⁵.

W kontekście przerażających wydarzeń inicjujących „wielką czystkę” (1936) autor *Kronik* pisał o wręcz „bałwochwalczym napięciu uczuć dla osoby Stalina” i determinacji mas, przekonanych o tym, że jego „święta osoba” jest zagrożona²⁶⁶. Spektakularny proces moskiewski i rozstrzelanie szesnastu

drugi poraża szkaradnością gorgony sowieckiej.” Niemniej argumentacja i powoływanie się na autorytety są u obu analogiczne. „Analogie jak analogie, tę z Iwanem IV trzeba stosować ze szczególnym umiarem, mimo że sam Stalin przeglądał się w niej z upodobaniem na szczytach swego panowania [...]. Jednak w rekrutacji, psychologii i konfiguracji socjalnej zachodzą, mimo ogromnych różnic, wielkie podobieństwa między organami terroru i administrowania Stalina a *opriczina*.” A. Wat, *Świat na haku...*, dz. cyt., s. 196, 221–222.

²⁶³ Por.: S. S. Montefiore, dz. cyt., s. 51; L. Kołakowski, *Główne nurty...*, cz. 3, dz. cyt., s. 45–46. Jak zaznaczał Wat – w przemówieniach swoich Stalin kierował się „makiaweliczno-pawłowowską metodą pobudzania – hamowania”. Tenże, *Świat na haku i pod kluczem*, dz. cyt., s. 156.

²⁶⁴ A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupelniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 48, s. 3.

²⁶⁵ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001, s.204. [Kronika nr 17, 29 kwietnia 1934].

²⁶⁶ Tenże, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa [2004], s. 80. [Kronika nr 38, 6 września 1936].

działaczy sowieckich – trockistów, Słonimski interpretował (zważywszy na zachowania oskarżonych) jako wykładnik reżyserskich, inscenizatorskich i aktorskich talentów dyktatora, który potrafił reaktywować średniowieczne procesy czarownic. Aby zrozumieć proces moskiewski – dowodził – należy uświadamiać sobie, „czym jest strach w krajach dyktatury”, i trzeba pamiętać o „azjatyckości Rosji”. Wszakże już Mackiewicz świadom wpływu Azji na „Bolszewię”, przekonywał, że „Stalin jest o wiele więcej Azjatą niż był, niż mógł być i niż chciał być Lenin” [M.M.;138].

Zdałoby się wspomnieć, że w II RP bacznie obserwowano – oczywiście w miarę możliwości – i komentowano bezprecedensowe krwawe spektakle zainicjowane przez Stalina po śmierci Kirowa. Głosy i uwagi w periodykach uzupełniały polskie przekłady pism Trockiego. Śledzono z uwagą, jak „wódz charyzmatyczny, opierający się na własnej drużynie, usuwa te elementy, które krzyżują się z jego charyzmą”²⁶⁷. Ponadto tuż po skazaniu Zinowiewa, Kamieniewa i ich towarzyszy ukazała się broszura Izaaka Deutschera *Proces moskiewski*, w której autor – propagator „zdradzonej rewolucji”, swego czasu współpracownik Wata w „Miesięczniku Literackim”, z pozycji markszystowskich obnażał kulisy moskiewskiego przedstawienia.

Oskarżeni recytowali na pamięć przydzielone im role. [...] Domagali się nawet dla siebie kary śmierci, gdyż tego wymagał scenariusz procesu. Łudzili się, że widowisko ograniczy się do samej maskarady. Po odegraniu swoich ról zrzucili maski i poprosili o przyrzeczoną im „nagrodę”²⁶⁸.

Ich złudzenia okazały się płonne... Deutscher charakteryzował panującą w Sowietach „stęchłą atmosferę stuprocentowego, koszarowego posłuszeństwa” i czołobitnego kultu Stalina – „orędownika i boga w ludzkiej postaci”²⁶⁹. Stalin uświęcił „zasadę wodzostwa” obcą – wedle autora – Leninowi, który nie uzurpował sobie prawa do nazywania go „ojcem narodów” czy „jasnym słońcem”. Co więcej, „stary bolszewik” Lenin umarł, „zanim Stalin zdążył go napiętnować jako »trockistę« i »agenta Gestapo»”²⁷⁰.

Słonimskiego zdumiewały i śmieszyły groteskowe wymiary kultu Stalina: „Nie tak dawno pewien lotnik sowiecki opowiadał przez radio o swym locie podbiegunowym, i mówiąc o wiecznej nocy arktycznej, zauważył, że słońce w ogóle jest niepotrzebne w kraju, który ma Stalina”²⁷¹. W jednym z kolejnych

²⁶⁷ A. Hertz, *Drużyna wodza*, dz. cyt., s. 176.

²⁶⁸ I. Deutscher, *Proces moskiewski*, Warszawa 1936, s. 13. Procesy moskiewski śledziła redakcja miesięcznika „Bój z bolszewizmem” (1936, nr 1 i 2, 1937, nr 2).

²⁶⁹ I. Deutscher, dz. cyt., s. 7, s. 17.

²⁷⁰ Tamże, s. 6.

²⁷¹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. [Kronika nr 38, 6 września 1936].

felietonów drwił, że „po śmierci »słońce Rosji«, Stalin, przekroczy tę prawie już nieuchwytną granicę między człowiekiem a bóstwem. Kult Stalina zmieni się w mit o Stalinie”²⁷². Wyśmienity humorysta wyrażał gotowość wypracowania projektu nowej religii dla przyszłych pokoleń sowieckich, podając błyskotliwe propozycje niczym z almanachu najlepszych żartów o Stalinowskiej Rosji, kpiąc zarówno z bałwochwalczego kultu wodzostwa i megalomaństwa czerwonego dyktatora, który – by dać tylko próbkę żartu kronikarza – „przebrany w kobietę, odkrył w Paryżu rad i tak go nazwał ze względu na przyszłą Republikę Rad Socjalistycznych”²⁷³. Udanym popisem satyry wybitnego twórcy jest żart primaaprilisowy – ilustrowany „reportaż” z koronacji Stalina w cerkwi Wasilija Błażennego²⁷⁴, doskonale, acz w karykaturalny sposób, ukazujący neo-imperializm sowiecki, a równocześnie demaskujący pozory skrywające rzeczywiste uzurpacje czerwonego dyktatora. Pochód koronacyjny został uroczystie powitany przez mieszkańców Moskwy na *Krasnoj Płoszczeni* przybranej w emblematy władzy nowego Imperatora i liczne transparenty, głoszące: *Licom k prietostu; Da zdrawstwujeť krasnaja szapka Monomacha* – w myśl nowej prawdy: „Monarchia jest wyższym stopniem komunizmu”.

W 1937 roku polski pisarz – co istotne – zaznaczał, że w Sowietach kult Stalina zaczął wręcz wypierać Lenina, co wiązało się ze zmianą ikonografii państwowej. „Dygnitarz sowiecki, który by się odważył mieć w swoim gabinecie tylko portret Lenina, łatwo mógł być oskarżony o trockizm”, dlatego nieraz „Lenin poszedł na strych”²⁷⁵. Pisał na ten temat Hertz:

Lenin stał się dziś ukanonizowaną, niejako spetryfikowaną tradycją, która zostaje podporządkowana nowemu wspianiałemu kultowi żywego wodza. Dawne pokolenie, dobrze pamiętające czasy leninowskie, schodzi na dalszy plan czy wymiera, a dla młodszej generacji, wychowanej w nowym kulcie, postać Lenina sprowadza się do roli poprzednika²⁷⁶.

²⁷² A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 111. [Kronika nr 52, 13 grudnia 1936]. Hein-Kircher za Reinhardem Löhmmanem [*Der Stalinmythos. Studien zur Sozialgeschichte des Personenkultes in der Sowjetunion (1929–1935)*, Münster 1990, s. 10 i n.] podaje kolejne stadia rozwoju kultu jednostki, które „czynią z obiektu kultu mit”: 1. „Personalizacja stosunków społecznych jako podstawy kultu jakiejś osoby”, której rola historyczna jest przeceniana; 2. Monumentalizacja tej osoby, uznanie jej za geniusza; 3. Pełna mitologizacja postaci. „Za sprawą mitologizacji osobie tej przypisywane są takie cechy, jak nieomyślność, wszechwiedza i wszechobecność.” H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 19. Eliade twierdził, że „mit Stalina wyrażał tęsknotę za archetypem.” M. Eliade, *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa, Warszawa 1992, s. 168.

²⁷³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, s. 111–112. [Kronika nr 52, 13 grudnia 1936].

²⁷⁴ A. Słonimski, *Stalin imperatorem proletariatu. Reportaż specjalny*, „Wiadomości Literackie” 1937 nr 14, s. 12–13.

²⁷⁵ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 203. [Kronika nr 42, 10 października 1937].

²⁷⁶ A. Hertz, *Drużyna wodza...*, dz. cyt., s. 174–175.

Refleksje kronikarza i konstatacje socjologa potwierdzają doświadczenia francuskiego podróżnika K. Legaya, przedstawiciela górnictwa, który podkreślał, że nawet w muzeum Lenina króluje Stalin, zresztą wszędzie znajdują się jego ponadnaturalnej wielkości wizerunki. Na obchodach rocznicy rewolucji w Teatrze Wielkim „genialnego wodza” witają niekończące się owacje:

On sam również oklaskuje siebie, a oklaski sali nie milkną tak długo, dopóki Stalin nie przerwie swego klaskania²⁷⁷.

Zaskoczony i zniesmaczony przejawami uwielbienia dla Stalina był także Gide, który niejako z dumą podkreślał, że nie dołączył do piszących dytyramby na jego cześć²⁷⁸ zaś najpełniejszy chyba obraz kultu Wodza – „wielkiego maszynisty lokomotywy rewolucji”²⁷⁹ – ukazał Victor Serge, zwolennik Trockiego w swojej z gruntu antystalinowskiej książce²⁸⁰. Dodać warto, że m.in. o książkach Gide’a i Serge’a wspominał Słonimski w *Kronikach tygodniowych*. Nic dziwnego, skoro pisarze ci, podobnie jak wcześniej nieco Istrati, a potem Céline, stali się symbolami rozgoryczenia i rozczarowania zagranicznych sympatyków stalinowskim komunizmem. „Podobizny Stalina spotyka się wszędzie, imię jego jest na wszystkich ustach, chwali się go w każdym absolutnie przemówieniu. [...] Uwielbienie, miłość, czy też lęk – nie umiem powiedzieć; dość że Stalina widzi się wszędzie i zawsze”²⁸¹ – pisał zde gustowany Gide, zaskoczony niezmiernie urzędniczymi ingerencjami w treść jego depeszy do Stalina – bo nie wolno do Wodza zwracać się bez odpowiednich „tytułów”, czyli wiernopoddańczych peryfraz.

Serge z kolei dość szczegółowo opisywał wynaturzenia władzy w Stalinowskiej Rosji. Pokazywał, jak wygląda bałwochwalcze oddawanie czci przywódcy ZSSR na przykładzie materiałów z prasy sowieckiej, zawierają-

²⁷⁷ K. Legay, *Górnik francuski u Rosjan*, wstęp G. Dumoulin, przeł. S. Moszczyński, Paryż 1938, s. 33. Motyw niekończących się owacji bezpośrednio lub pośrednio dedykowanych Stalinowi powraca w wielu tekstach. Por. np. I. Erenburg, *Ludzie...*, t. IV, dz. cyt., s. 106; A. Solżenicyn, *Archipelag Gułag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, cz. 1–2, przeł. J. Pomianowski (M. Kaniowski), Warszawa 2000, s. 78.

²⁷⁸ A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, dz. cyt., „Wiadomości Literackie” 1937, nr 48, s. 3.

²⁷⁹ V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*, Warszawa 1938, s. 188.

²⁸⁰ Należałoby uściślić, że również książki Lwa Trockiego w pewnej mierze przyczyniły się do demaskowania fałszerstw Stalinowskiej propagandy. Polscy czytelnicy mieli dostęp do niektórych z nich dzięki tłumaczeniom, m. in. *Moje życie: próba autobiografii* (1930); *Zbrodnie Stalina* (1937). Choć gwoli sprawiedliwości dodać należy, że rozliczenia Trockiego czynione były ze szczególnej pozycji – „strąconego wodza, który usiłował rozpaczliwie wrócić do swojej roli”. (L. Kołakowski, *Główne...*, cz. 3, s. 223). Zob.: L. Hass, *Pisma Lwa Trockiego w Polsce międzywojennej*, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1991, nr 1, s. 45–60.

²⁸¹ A. Gide, *Powrót z ZSRR*, przeł. J. E. Skiński, Warszawa 1937, s. 59.

cej wszelkie możliwe pochwały „ojca ojczyzny”, „największego człowieka wszystkich czasów”, przytoczenia z listu górników do „wielkiego Wodza ludu, naszego drogiego i ukochanego towarzysza Stalina”²⁸² czy orędzia marnarzy otoczonych troskliwością, miłością i „ojcowską opieką” Stalina.

„Prawda” z dnia 28 VIII 1936 r. publikuje tłumaczenie poezji uzbeckiej, która przypisuje Wodzowi stworzenie świata: „O wielki Stalinie, Wodzu ludów,/ Ty, który powołałeś do życia człowieka,/Ty, który zapłodniłeś ziemię”²⁸³.

Wszędzie spotkać można portrety Wodza, cytaty Wodza, jego „światłe myśli” dotyczące filatelistyki, fotografii, sportu lub higieny. Pychę Stalina przeciwstawiał Serge (wedle niego) „przykładnej prostocie Lenina”²⁸⁴. Cóż – jak konstatawał Michał Heller – „ostateczna deifikacja Lenina dokonała się po jego śmierci. Stalina przekształcono w Boga za życia”²⁸⁵. Aleksander Hertz uważał, że: „Właściwa legenda leninowska powstała dopiero w końcu jego życia, a zwłaszcza po śmierci, jako dzieło elity partyjnej”²⁸⁶. Według cytowanego socjologa działały tu czynniki powszechnie znane:

Heros i jego kult miały stać się czynnikiem cementującym grupę, słowa herosa otrzymywały wagę autorytetu kanonicznego, a elita partyjna, jako uznany wykładnik tych słów, zajmowała miejsce szczególne, zarazem stając się uczestniczką charyzmy zmarłego herosa²⁸⁷.

Inaczej było w przypadku Stalina. Jego legenda kształtowała się najpierw ostrożnie, potem intensywnie – „Dziś [1937 – E. P.] Stalin występuje w całym blasku legendy charyzmatycznej, w majestacie wodza działającego na mocy swego posłannictwa”²⁸⁸. Zdaniem Hertza, „władz-

²⁸² V. Serge, dz. cyt., s. 190–191.

²⁸³ Tamże, s. 193–194.

²⁸⁴ Tamże, s. 199.

²⁸⁵ M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, tłum. z ros., Warszawa 1989, s. 73. Według niemieckiej badaczki „kult Lenina rozpoczął się wprawdzie podczas rewolucji, został jednak rozwinięty dopiero wówczas, gdy nie był już zdolny do rządzenia. Natomiast szeroko rozpowszechniony został dopiero po jego śmierci.” H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 283.

²⁸⁶ A. Hertz, *Drużyna wodza*, [w:] tenże, *Szkice o totalitaryzmie*, wybór J. Garewicz, wstęp W. Lamentowicz, Warszawa 1994, s. 172.

²⁸⁷ Tamże. Gdzie indziej na ten temat badacz pisał: „Dopiero jego śmierć, pogrzeb dały sposobność do heroizacji połączonej z kultem o cechach rytualnych. Działały tu te same czynniki, które dają się stwierdzić w całej masie podobnych wypadków. Heros i jego kult stawały się czynnikami cementującymi grupę, a pozostałe po herosie wypowiedzi otrzymywały wagę autorytetu kanonicznego. Elita jako kwalifikowany komentator tych wypowiedzi zdobyła dla siebie specjalny autorytet. Wreszcie sama stawała się uczestniczką posłannictwa herosa, przejmując w ten sposób na siebie część jego właściwości mistycznych.” A. Hertz, *O władzy Stalina*, tamże, s. 300–301.

²⁸⁸ A. Hertz, *Drużyna...*, dz. cyt., s. 174.

two stalinowskie” różniło się zasadniczo od tego, jakie było w ręku Lenina. Pierwocyny kultu były jeszcze słabo ugruntowane, zaś wódz bolszewików nie przejawiał tendencji do „mistyczno-posłanniczego traktowania swej działalności”²⁸⁹, jego autorytet był zrationalizowany. W okresie rządów Stalina rozwinęła się ideologia sprzyjająca przeświadczeniu o potrzebie niezastąpionej jednostki wodzowskiej, a co za tym idzie – rozpowszechnieniu poglądu o jej niezwykłych właściwościach i „wybraństwie”. „Stalin przeświadczenia te umiał wykorzystać, podsycać i zbudować na nich swą wyjątkową władzę”²⁹⁰. Warto podkreślić, że badacze dziejów komunizmu sowieckiego z naciskiem podkreślali, że „w kwestii wewnętrznego ustroju politycznego stalinizm był naturalną i oczywistą kontynuacją systemu panowania, który pod rządami Lenina i Trockiego został ustanowiony”²⁹¹. Choć i Hertz zaznaczał:

Niewątpliwie już w rewolucji bolszewickiej istniały warunki do rozwinięcia się władztwa typu stalinowskiego. Nie zjawilo się ono przecież niespodzianie. I jeżeli mówiliśmy, że nie ma ciągłości tradycyjnej pomiędzy władzą Stalina i Lenina, to nie trzeba tego rozumieć w ten sposób, że w okresie leninowskim nie było danych na wytworzenie się dzisiejszych sowieckich form ustrojowych. Jeżeli jednak formy te się rozwinęły, to nastąpiło to dzięki tym specjalnym okolicznościom, jakie były związane z bytowaniem poleninowskiego państwa sowieckiego²⁹².

Słonimski z pełnym przekonaniem dystansował się od wszelkiego ubóstwienia i fanatycznego uwielbienia władcy (Żywego lub Zmarłego).

To, co się dzieje w krajach dyktatur, nie zachęca do „wszelkich totalności”, do „wodzostwa” i do „silnej ręki”. Człowiek pod tak potężnym ciśnieniem deformuje się, rozpląszcza i traci cechy ludzkie²⁹³.

²⁸⁹ A. Hertz, *O władzy ...*, dz. cyt., s. 300.

²⁹⁰ Tamże, s. 304. Hertz podkreślał: „Jedno zdaje się pewne: jesteście świadkami powstania w Sowietach jednostkowego władztwa autokratycznego, sprawowanego przez wodza, który jest wyposażony w legendę o posłannictwie.” Tamże, s. 305.

²⁹¹ L. Kołakowski, *Główne...*, dz. cyt., s. 223. Walicki podzielał pogląd Kołakowskiego, że „stalinizm był logicznym i prawomocnym (choć niekoniecznie nieuniknionym) rezultatem leninizmu”. A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa utopii. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996, s. 383–384. Jak pisał Brzeziński: „To Lenin stworzył system, który stworzył Stalina – i to Stalin następnie stworzył system, który sprawił, że zbrodnie Stalina stały się możliwe. [...] W istocie rzeczy trwałym dziedzictwem leninizmu był stalinizm.” Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, przeł. K. Tarnowska i A. Konarek, s. 29. Tymczasem Hertz twierdził, że „swoistość obrazu sowieckiego polega na tym, że w ramach stronnictwa pierwotnie o strukturze racjonalno-demokratycznej wytworzyła się instytucja wodzostwa charyzmatycznego.” A. Hertz, *Drużyna...*, dz. cyt., s. 176.

²⁹² A. Hertz, *O władzy...*, dz. cyt., s. 306.

²⁹³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 81. [Kronika nr 38, z 6 września 1936].

Przenikliwy obserwator współczesnego sobie świata ujrzał na czele Rosji Sowieckiej „**wielkiego Smierdiakowa** naszych czasów, rozsiadłego na Krem-lu”²⁹⁴. Ponury bohater powieści Dostojewskiego *Bracia Karamazow* – zakompleksiony i chorobliwie ambitny odludek, a przy tym okrutnik – oto literacki prototyp „wielkiego Stalina”. Nie sposób tu pominąć opinii Mackiewicza na temat sowieckiego komunizmu (książkę jego zapewne dobrze znał Słonimski). „Czym jest bolszewizm – *zapadniczestwem* czy słowianofilstwem?” – pytywał autor *Myśli w obcęgach*:

Dostojewski w *Bratjach Karamazowych* daje nam starego Karamazowa: szlachcica rosyjskiego, pijaka i łajdaka. W towarzystwie innych pijaków idzie Karamazow przez ulicę i spotyka wałęsającą się po rynsztokach żebraczkę – karlicę, potworną w swym nieludzkim kalectwie, prócz tego histeryczkę i kretynekę. [...] Z tej cuchnącej sodomii, ze związku starego zdegenerowanego szlachcica z obrzydliwą karlicą rodzi się **Smierdiakow**, który jest starego Karamazowa synem, lokajem i mordercą.

Bolszewizm jest niewątpliwie *zapadniczestwem*. Ojcem jego był Marks i książki niemieckie czytane przez studentów w niebieskich mundurach i z guzikami o dwugłowych orłach. Lecz bolszewizm jest przede wszystkim **Smierdiakowem**, zjawiskiem zrodzonym z sodomii pijanego intelektu z histerią chamstwa [M.M;138-139].

Ponadto warto skonstatować, że odwołania do twórczości Dostojewskiego często traktowane były jako klucz do interpretacji sowieckiego wcielenia komunizmu czy prawzór „postaci stalinowskich”. Wat podkreślał po latach, że Stalin znał świetnie *Pisma* autora *Biesów*:

Czytając Dostojewskiego pod tym kątem widzenia (a gdybym znalazł wydawcę, zrobiłbym taką antologię **kreatur stalinowskich** z najkrótszymi komentarzami byłaby sensacyjną [lekturą]), wspomnę tu **smierdiakowszczyznę**, która określa psychoideologię stalinowskich stańczyków, ich wiarę w dwugroszowy ateizm i moralny nihilizm, ich sytuację fagasowską (*der Herr Und der Knecht*), która tak głęboko wżarła się w duszę literatów stalinowskich. Wspomnę *Biesy* z paradoksem **Szigalewa**: wyszedłem z założeń wolności absolutnej i doszedłem do absolutnego zniewolenia. Wspomnę publicznie **Napoleona, tak jak go pojmował Raskolnikow**, nade wszystko **Wielkiego Inkwizytora**, który odbiera ludziom tak strasznie ciężącą im wolność, odpowiedzialność za wybór, by dać im chleb. Notabene, Stalin odebrał im chleb nie ze swego okrutnego serca, ale żeby odebrać im wolność²⁹⁵.

²⁹⁴ Tamże, s. 201. [Kronika nr 41, z 3 października 1937].

²⁹⁵ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, dz. cyt., s. 213. Warto odnotować, że Stalina do Wielkiego Inkwizytora porównywał Deutscher w świetle lewicowej koncepcji – jak już wspomniano – „rewolucji zdradzonej”. Tenże, *Stalin. A political biography*, dz. cyt., s. 361-363. Do „triady” Wielkiego Inkwizytora (cud, tajemnica, autorytet) odwoływał się później Heller, analizując historię systemu sowieckiego. M. Heller, *Maszyna i śrubki*, dz. cyt., s. 55-79. Zdałoby się dodać, że Antonow-Owsiejenko, przyglądając się teatralnym zachowaniom przywódcy ZSSR, przyrównał go do Fomy Fomicza Opiskina, bohatera opowiadania Dostojewskiego *Wieś Stiepanczikowo i jej mieszkańcy* – „człowieka o nadmiernie rozwiniętej

„Piramida szpiclowania”, „globalny i najdoskonalszy w historii system szpiclokracji”²⁹⁶ – co wyprorokował prawie bezbłędnie (myląc się co do miejsca) Dostojewski, opracował i zrealizował Stalin w Sowietach. Gensek zwierzał się Ludwигowi, że iście jezuicki system szpiegowania w seminarium duchownym był dla niego bodźcem do protestu i rewolucyjnego zapału²⁹⁷. W tym zwierzeniu był „akcent szydycznej i autoszydycznej szczerości”²⁹⁸ – oceniał Wat. Słonimski zaś w swoim reportażu konstataował bez ogródek, że w „bardzo głupim wywiadzie Ludwiga ze Stalinem”, gdy czerwony wódz utyskiwał na system „jezuickiego” szpiegowstwa, niemiecki pisarz nie potrafił przytomnie i z refleksem odpowiedzieć mu słowami:

Istotnie, nie widzę niczego dobrego w tym systemie, bo w czasie, gdy ja rozmawiam z panem na Kremlu, pańscy jezuici przewracają mi w hotelu wszystkie rzeczy w walizkach [S.M;38].

Polscy świadkowie z lat 30. dysponowali – jak już podkreślałam – niewątpliwie zbyt małym dystansem czasowym oraz, dodatkowo, nielicznymi zweryfikowanymi informacjami, aby rozpoznać w pełni istotę sowieckiego systemu, a zwłaszcza fenomen Stalina i stalinizmu²⁹⁹. Pomni byli jednakowoż, że w Rosji rządzi „dyktator dyktatorów bolszewickich”, który „dzierży w swej władzy okrutnej szóstą część kontynentu ziemskiego i losy stu siedemdziesięciu milionów ludzi, na losy całej ogromnej reszty ludzkości wywierając mniejsze i większe ciśnienie pośrednie”³⁰⁰ – na losy najbliższych

miłości własnej, połączonej z kompletną nikczemnością charakteru”. Stalin próbował przekształcić cały kraj w takie Stiepanczikowo”. A. Antonow-Owsiejenko, *Teatr Józefa Stalina*, dz. cyt., s. 135.

²⁹⁶ Tamże, s. 213.

²⁹⁷ E. Ludwиг, *Wodzowie Europy*, dz. cyt., s. 303.

²⁹⁸ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, dz. cyt., s. 214.

²⁹⁹ Berson pisał m.in.: „Reżim stalinowski, w obecnym stanie rzeczy, wydaje się nam, z punktu widzenia stosunków polsko-sowieckich, najfortunniejszą z istniejących realnie możliwości. Bowiern wszystko, co jest »na prawo« od Stalina, jest już nieco zabarwione agresywnym rosyjskim nacjonalizmem, zaś kierunki »lewicowe« dążą do narzucania sowietyzmu innym narodom” [BO.K;16].

³⁰⁰ K. Srokowski, *Na czerwonym...*, dz. cyt., s. 66. Nowakowski odnotował, że w czasie ich spotkania w Moskwie Karol Radek mówił, że z polskich publicystów „powinien przyjechać do Rosji na pewien czas Konstanty Srokowski, czyli »Pom« z „IKC”. Twierdzi, że »Pom« najwięcej »zobaczyłby« [N.W;52–53]. W swych szkicach Srokowski, korzystając ze źródeł sowieckich i rosyjskich – emigranckich, nie zaś bezpośrednich obserwacji, zarysował portrety bogów „czerwonego Olimpu”, w tym Stalina. „W szkicach tych jest z pewnością wiele błędów faktycznych, niedociągnięć i nieporozumień” – przyznawał we wstępie (1933) do książkowego wydania (dz. cyt., s. 6) i podkreślał, że jego stosunek do Rosji Sowieckiej ma charakter czysto poznawczy. Biorąc pod uwagę słuszne skądinąd zastrzeżenia autora, docenić należy dobre wyczucie potęgi i kompetencji „gromowładcy czerwonego

sasiadów niewątpliwie większe. Ta wiedza wydaje się tym cenniejsza, jeśli uświadomimy sobie, że okres stalinowski dojrzał najwyżej i zaledwie do „półmetka”. Obserwatorzy Sowietów nie mogli przecież jeszcze znać „księgi świętej” komunizmu, jaką stał się *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*. *Krótki kurs*³⁰¹, którą Michał Głowiński w swym znakomitym szkicu potraktował jako „kliniczny przykład opowiadania totalitarnego”³⁰² tudzież wzorcowe „opowiadanie mityczne”:

Przede wszystkim, jeśli o wodza chodzi, mamy w *Krótkim kursie* swoistą dialektykę dwoistości w jedności, dziwaczną **bolszewicką dwójcę świętą**. Lenin i Stalin to oczywiście różne osoby, ale funkcjonalnie tożsame. [...] Istota sprawy zawiera się jednak w eksploatowanym przez lata sloganie reklamowym: »Stalin to Lenin naszych czasów.« Wszelkie przeto atrybuty Lenina zostały przypisane Stalinowi [...]. Pierwszy jest prefiguracją drugiego, albo – jeśli kto woli – drugi powtórzeniem pierwszego. Chodzi tu w istocie o jedną figurę, poddaną osobliwemu rozdwojeniu. [...] Marksowi i Engelsowi przyznano pozycję marginesową [...]. Liczy się bowiem marksizm jako doktryna i ów wódz podwójny – Lenino-Stalin³⁰³.

Książka ta wydana została w ogromnych nakładach, co mogłoby – wedle Kołakowskiego – „konkurować tylko z zachodnimi edycjami Biblii”³⁰⁴. Ustanowiła ona „cały schemat bolszewickiej mitologii”, a także ustaliła „dokładnie zrytualizowane reguły kultu” Lenina i Stalina³⁰⁵. Oto „podręcznik sfalszowanej pamięci”³⁰⁶, historia politycznej wspólnoty napisana zgodnie z zasadami totalitarnego mechanizmu. „I choć o tym bezpośrednio się nie mówi, końcowy triumf Stalina jest nieustannym punktem odniesienia, stanowi owo **mitologiczne spełnienie**, które nadaje sens opowiadaniu, bo określa całą dotychczasową historię”³⁰⁷. Co więcej – jak zauważał Slavoj Žižek – „Jeśli chcemy »z badać« początki języka, nie trzeba cofać się do jego presokratejskich źródeł, wystarczy sięgnąć po *Historię Partii Komunistycznej (bolszewików)*”³⁰⁸.

Olimpu” („najlepiej poinformowanego człowieka” w całym ZSSR), który wszak wówczas dopiero „stawał się bogiem”.

³⁰¹ Książka wydana po raz pierwszy w ZSRR w 1938 roku, w Polsce ukazała się w 1948 roku.

³⁰² M. Głowiński, „Nie puszczaj przeszłości na żywioł.” *Krótki kurs WKP(b) jako opowiadanie mityczne*, [w:] tenże, *Rytuał i demagogia. Trzynaście szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 25.

³⁰³ M. Głowiński, „Nie puszczaj przeszłości...”, dz. cyt., s. 38.

³⁰⁴ L. Kołakowski, *Główne nurty...*, cz. 3, dz. cyt., s.99.

³⁰⁵ Zob.: tamże, s. 100.

³⁰⁶ Tamże, s. 103.

³⁰⁷ M. Głowiński, „Nie puszczaj przeszłości...”, dz. cyt., s. 42.

³⁰⁸ S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. Bator i P. Dybel, Wrocław 2001, s. 247.

4.1 Rewolucja w muzeum

Polscy podróżnicy niewątpliwie mieli okazję dość dobrze zaobserwować zjawisko mitologizacji historii w Sowietach. Wszystkie wycieczki oprowadzane były przecież po moskiewskim Muzeum Rewolucji, „Panteonie czerwonej wolności” (jak wyraził się Malaparte³⁰⁹), mieszczącym się w dawnym Klubie Angielskim (w Pałacu Razumowskiego) – „jednej z najpiękniejszych budowli w Moskwie” [S.W;66]), niegdyś elitarnym miejscu, stanowiącym moskiewską enklawę swobody, gdzie bywali Puszkina, Czaadajew czy Lew Tołstoj³¹⁰. „Muzeum Rewolucji – jedyne tego rodzaju na świecie – przedstawia w sposób obrazowy rozwój ruchu i idei rewolucyjnej od buntów Stienki Razina i Pugaczowa aż po dni ostatnie” [K.D;85] – pisała Wanda Kragen, znudzona wszakże prezentowaną tam ogromną wystawą:

Muzeum jest bezbarwne i monotonne, jeśli idzie o eksponaty, nie jest to bowiem zbiór dzieł sztuki, lecz dokumentów [K.D;87].

Lech relacjonował beznamiętnie:

Sala za salą od Stienki Razina do Pugaczowa, przez Dekabrystów, kącik Puszkina, ruch ludowy, ruch robotniczy i socjaldemokrację, przez rewolucję 1905 r. i rewolucję lutową 1917 r. dochodzimy do rewolucji bolszewickiej, walki domowej i budowy państwa Sowietów [L.Z;51].

Z kolei Słonimski konstatował, że istotną rolę w muzeum tym odgrywają „widma przeszłości” [S.M;55], którymi rząd sowiecki straszy obywateli, umacniając w ten sposób solidarność klasową. Władze pamiętały myśl wyrażoną przez M. N. Pokrowskiego, że „historia to polityka projektowana wstecz”. Wkrótce miał przyjść czas na nową politykę historyczną.

„Mity powstają z reguły jako skutek selektywnej interpretacji własnej przeszłości”³¹¹ – słusznie stwierdziła Hein-Kircher. Niektóre aspekty historyczne są w nich nadmiernie podkreślane, inne odrzucane³¹². Skomplikowane dziejowe procesy zostają włączone w mitologiczny dyskurs ukierunkowany na z góry określony finał. Aksjologicznie uporządkowane i skorygowane dzieje mają służyć wytworzeniu nowej, zmanipulowanej pamięci zbiorowej.

³⁰⁹ C. Malaparte, *Legenda Lenina*, dz. cyt., s. 162.

³¹⁰ Dziś przy ulicy Twerskiej w Klubie Angielskim mieści się Muzeum Współczesnej Historii Rosji.

³¹¹ H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 15.

³¹² Tamże.

Niezwykłe efektowny i interesujący obraz Muzeum Rewolucji zaprezentował Wańkowicz, który błyskotliwie zinterpretował (dawne) kamienne rzeźby lwów usytuowane na cokółach bramy wejściowej, bowiem „to kondotiorskie zwierzę zawsze strzeże tych, którzy mają **władzę**” [W.O;67]. „Zwiastuni” rewolucyjnej historii (których wizerunki umieszczone są w hallu klatki schodowej³¹³) inspirują reportera do przywołania ludowej legendy – ilustrującej „swoisty mistycyzm rewolucyjnych mas” – mówiącej o tym, że Stienka Riazin i Pugaczow byli jedną osobą, bo „Stienka rzekomo bytuje zaklęty w nadwołżańską skałę i od czasu do czasu wciela się w nowego wyzwoliciela” [W.O;67]. „Kalendarz świętych czerwonej wolności zaczyna się od jego imienia”³¹⁴ – pisał o Stience Riazinie Malaparte. Prezentowaną w kolejnych salach wystawę autor *Opierzonej rewolucji* postrzegał metaforycznie jako „wspaniały epos, rozwijający się według wszelkich reguł sztuki literackiej” [W.O;68], zatem zbiory muzeum odczytywał jako opowieść Zwycięzców, którzy zdobyli władzę. Wszak „Prawdę tworzą zwycięzcy”³¹⁵: od introdukcji, sięgającej zamierzchłej przeszłości, aż do triumfalnych wydarzeń, które zapoczątkowały „nową erę”:

Przez wielkie widne sale rewolucji październikowej toczy się nurt narracji, jak wielka rzeka [W.O;76].

Przy tym struktura tej „historii napisanej przez zwycięzców”³¹⁶ jest bardzo klarowna, zwłaszcza w sferze obrazowania walki Dobra i Zła oraz prezentowania „wydarzeń fundatorskich” oraz podległych „ikonizacji” postaci wodzów. Dociekliwy reporter poszukiwał świadectwa istnienia w tej opowieści *de facto* jednego z jej głównych bohaterów Lwa Trockiego, przywołując – notabene – motyw „poszukiwania Trockiego” w Muzeum Rewolucji z relacji Słonimskiego. Wańkowicz znajduje dużą fotografię niegdysiejszego przywódcy „z jeszcze większym podpisem”, informującym, że to „agent kontrewolucyjnej burżuazji” [W.O;81]. Symptomatyczne dla podróżnika było to, że młodzi Rosjanie milcząco, bez komentarzy, mijają tendencyjnie podpisany wizerunek tego „wodza i Napoleona wojny domowej” [W.O;81]:

³¹³ Ścisłej: wiszą tam obrazy prezentujące kaźń Stiepana Riazina i kaźń Jemieljana Pugaczowa.

³¹⁴ C. Malaparte, dz. cyt., s. 161.

³¹⁵ Słowa te stanowią tytuł eseju Geорга Orwella, [w:] tenże, *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, Kraków 1990, s. 137. Notabene Stienka Riazin znalazł się na Leninowskiej liście „bohaterów godnych naśladowania przez proletariat.” B. Williams, *Lenin*, dz. cyt., s. 157.

³¹⁶ Sparafrazowałam zdanie Orwella: „Historię piszą zwycięzcy”, G. Orwell, dz. cyt., s. 140.

Rację miał Mackiewicz – konstatował Wańkowicz – pisząc o **myśli w obcęgach**. A czy inaczej zbudowałiby Piotr I i Józef Wissarionowicz Stalin swoje wielkie dzieła? [W.O;83–84]³¹⁷.

Jak podkreślał Wołkogonow:

Zaczęła się długa noc kultu Stalina, kiedy to cynicznie fałszowano i zmieniano historię. Trocki ostatecznie został wrzucony do orwellowskiej „czarnej dziury pamięci”. Z bohatera wojny domowej stał się antybohaterem³¹⁸.

Wedle Kołakowskiego: „Nieustanne pisanie na nowo historii, fałszowanie informacji historycznych i wykreślanie z historii różnych wydarzeń, osób i myśli jest nieodzowną częścią totalitarnego mechanizmu”³¹⁹.

Lat temu parę na plan pierwszy wysuwała się czarna bródka trybuna ludowego Lwa Trockiego. Zdegradowany wódz rozplynął się już w ludzkiej niepamięci. W roku obecnym komentował skład rządowej delegacji na podium Mauzoleum Błeszyński zabrakło ponadto dwóch filarów starej gwardii – Kamieniewa i Zinowjewa³²⁰.

Historia fałszowana, korygowana, wybiórczo „naginana”, czy wreszcie mitologizowana w Muzeum Rewolucji jest historią kontrolowaną. Orwell uważał, że: „najstraszliwszą cechą totalizmu nie jest popełnianie przezeń »okrucieństw«, tylko atakowanie pojęcia obiektywnej prawdy: **pragnie on kontrolować zarówno przeszłość, jak i przyszłość**”³²¹. Warto napomknąć, że polscy podróżnicy z dużą dezaprobatą reagowali na nagminne w Sowietach wyzyskiwanie sztuk pięknych, zwłaszcza malarstwa, do uświadomienia klasowego m.in. w Galerii Tretiakowskiej, piętnowali „marksizm gwałtem wpychany do muzeów” [S.M;58] oraz nieskuteczność i śmieszność „naciągania marksistowskiego”

³¹⁷ Ten fragment nie znalazł się w PRL-owskim wydaniu *Opierzonej rewolucji*.

³¹⁸ D. Wołkogonow, *Trocki. Niewolnik idei, ideolog zbrodni*, przeł. Stanisław Głąbiński, Warszawa 2008, s. 211. „Autorzy starorzymskiego prawa o »potępieniu pamięci« nie mogli nawet pomyśleć, że po wielu stuleciach znajdą tak wielu naśladowców” (D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 427). Gdzie indziej Wołkogonow zaznaczał: „Jednakże, jak wiemy, prawo to tylko podkreślało daremność prób reglamentowania pamięci ludzkiej. Pamięć owa żyje (lub umiera), kierując się zupełnie innymi własnymi prawami” (D. Wołkogonow, *Fenomen Stalina*, [w:] *Fenomen Stalina*, wybór tekstów A. Proskurin, przeł. M. Kotowska, Warszawa 1989, s. 104). „Potępienia pamięci (*damnatio memoriae*) – „w rzymskim prawodawstwie kara dodatkowa za szczególne hańbiące przestępstwa, jak na przykład zdrada stanu czy obraza majestatu. Wiązała się ona z usunięciem nazwiska skazanego ze wszystkich publicznych inskrypcji, obaleniem jego posągów itp.” (przypis tłumacza: M. Antusiewicz, [w:] D. Wołkogonow, *Lenin...*, dz. cyt., s. 427).

³¹⁹ L. Kołakowski, *Główne nurty...*, dz. cyt., s. 101.

³²⁰ T. Błeszyński, *GPU. Terror dawniej i teraz*, Warszawa [b.r.w.], s. 80.

³²¹ G. Orwell, *Prawdę tworzą zwycięzcy*, dz. cyt., s. 140.

[S.M;59] przy interpretacji wybitnych dzieł sztuki³²² a także kłamstwa uproszczonej sowieckiej dialektyki, gdy „w takich obcęgach socjalistycznego dogmatu dusi się myśl i kultura.” [M.M;26]. Zgodnie jeszcze z decyzją Lenina „sztuka nie miała dłużej służyć »cierpiącym na nudę i otyłość wyższym sferom«, ale milionom pracujących ludzi”³²³. Malarze sowieccy pracujący na zamówienie rządowe przy afiszach, transparentach i fotomontażach propagandowych brali udział w fałszowaniu obrazu rzeczywistości.

Ślonimski zde gustowany monotonną propagandą wizualną Sowietów, która jednakowoż na ogół, choćby przez swoje zmasowane oddziaływanie, uzyskiwała (nawet mimochodem) oczekiwany skutek oceniał:

Takie fotomontaże są dla mnie nie bardzo przekonujące; są to raczej **fotoszantaże**, przedstawiające uśmiechniętych robotników i robotnice na traktorach. Wśród paruset fotografii propagandowego albumu *S.S.R.R. na strojce* widzi się same wesołe twarze. Po obejrzeniu stu uśmiechniętych twarzy czytelnik zaspęca się [S.M;62].

5. Parady albo kolejne „spektakle władzy”

Według Uspienskiego, „świadomość kosmologiczna zakłada powiązanie zdarzeń z jakimś pierwotnym stanem, który jakby w ogóle nie znika – w tym sensie, że jego emanacje daje się odczuć w każdym czasie. Zdarzenia, które zachodzą w owym początkowym czasie, jawią się jako tekst, który stale się powtarza, odtwarza w następnych zdarzeniach”³²⁴. Rosyjski badacz zwrócił uwagę na bardzo ważną kwestię:

Modele czasu, historyczny i kosmologiczny, są abstrakcyjne, ale w zasadzie mogą ze sobą koegzystować w realnym doświadczeniu. [...] te same zdarzenia mogą korelować zarówno z procesem kosmologicznym, jak i historycznym³²⁵.

Połączenie obu świadomości: kosmologicznej (czas cykliczny) i historycznej (czas linearny) wyraziście zarysowuje się w dogmatyce chrześcijańskiej³²⁶.

³²² Chociaż jedna z podróżniczek, opisując zwiedzającą galerię obrazów wieśniaczkę, stwierdzała: „Stara chłopka miała tak samo otwarte usta. Usta, które może nie zawsze były odpowiednio często pełne chleba, ale *nie odnim chlebom syt budiesz* – mówią Rosjanie. Tej to starej mądrości uchwycili się bolszewicy” [L-B.Z;214].

³²³ B. Williams, *Lenin*, dz. cyt., s. 158.

³²⁴ B. Uspienski, *Percepcja historii w Dawnej Rusi i doktryna „Moskwa – trzeci Rzym”*, [w:] tenże, *Religia i semiotyka*, dz. cyt., s. 34.

³²⁵ Tamże.

³²⁶ Zob. na ten temat: B. Uspienski, *Percepcja czasu jako problem semiotyczny*, [w:] tenże, *Historia i semiotyka*, przeł. i przedmową opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 1998, s. 37-38.

„Reguły reaktualizacji”, użyjmy określenia Filipowicza, ściślej – „wiecznej reaktualizacji”, dotyczą czasu mitycznego:

Potrzeba mitu ujawnia się wtedy, gdy rzeczywistość historyczna nie zaspokaja głodu ontologicznego, gdy upływ czasu pojmowany jest jako degradacja rzeczywistości³²⁷.

Czas święty/czas świąt „zaspokaja głód istnienia, intensyfikuje rzeczywistość, umacnia jej status. Kultura oparta na micie to kultura, w której dwoistość czasu znajduje odzwierciedlenie w rytmie egzystencji. Chwile »zwykle«, świeckie trwanie, przeplatają momenty reaktualizacji, hierofanicznego odnowienia. Czas świecki przeplata się z czasem świąt”³²⁸. „Pejzaż polityczny” w wymiarze temporalnym wyznaczają zatem święta rocznicowe, upamiętniające zdarzenia o randze absolutnej, inicjujące właśnie „nowy porządek” i „nasz świat”:

Mamy tu zawsze do czynienia z typowymi prasytuacjami, i choć odbiegają one od dosłownie rozumianych standardów mitu, to zawsze wchodzi w grę swoista sakralizacja, [...] oparta na różnych substytutach boskości³²⁹.

Święta polityczne stanowią echo dawnych świąt, bezpośrednio powiązanych z mitem, „mają posmak rytualnego odnowienia”, umożliwiają uwypuklenie prawd „wiecznie żywych”³³⁰.

Święto odgrywa też oczywiście niezmiernie ważną rolę w **teatrze zdarzeń politycznych**. Święta wyreżyserowane, przepojone ideologią, ale mimo to zdolne zaferować coś więcej niż banał codzienności, stają się **bardzo ważnym elementem panowania**³³¹.

Polscy podróżnicy wskazywali na związane z Mauzoleum-trybuną, czyli „świętym ołtarzem rewolucji” (określenie O. Figesa) celebry polityczne, odprowadzane w czasie czerwonych świąt wśród „ociekających purpurą” dekoracji [L-B.Z;20]. Chodzi przede wszystkim o 1 maja – święto ludzi pracy oraz 7 listopada³³² – rocznicę rewolucji bolszewickiej. Święto rewolucji stanowiło „punkt kulminacyjny w rocznym cyklu rytualnym”³³³. Było ono *clou* opowieści „nowych czasów”, początkiem „nowej Rosji”. Wpisywało się w swoisty „mit”, który „jest opowieścią

³²⁷ S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, dz. cyt., s. 42.

³²⁸ Tamże, s. 43.

³²⁹ Tamże, s. 44.

³³⁰ Tamże, s. 236.

³³¹ Tamże, s. 232.

³³² 14 lutego 1918 roku Rosja przeszła na gregoriański system kalendarzowy. Stąd rocznicę Rewolucji **Październikowej** (25 października) świętowano według nowego stylu **7 listopada**.

³³³ A. Andrusiewicz, *Mit Rosji*, dz. cyt., t. II, s. 230.

o tym, co stało się *in illo tempore*, opowieścią o tym, co bogowie albo istoty ludzkie uczyniły na początku czasu³³⁴. Rewolucja jawiła się przeto jako „mit założycielski, mit początku, do którego kolejne mityczne zdarzenia się odnoszą”³³⁵. Warto wspomnieć, że w czerwonym państwie zaistniały próby ogłoszenia nowej rachuby czasu. I oto pierwszym dniem i pierwszym rokiem ery miał być 7 listopada 1917, dzień i rok rewolucji sowieckiej³³⁶. Kołakowski zaznaczał, że:

Mesjanizm rewolucyjny [...] karmi się nadzieją na radykalną nieciągłość historii, na przerwę, która otworzy drzwi do Nowego Czasu. [...] Nadzieja Nowego Czasu, Absolutnego Początku, Totalnej Młodości, jest, jak się zdaje, stałą i nigdy całkiem niegasnącą formą życia duchowego ludzi³³⁷.

Święta polityczne, których wyrazem są obrzędy i rytuały, niewątpliwie są istotnym instrumentem uprawomocniającym system i ułatwiającym sprawowanie władzy. Lecz nie tylko, gdyż „świętowanie świadczy zawsze o dążeniu do uchwycenia momentów hierofanicznych, jest zawsze wyrazem postawy, świadczącej o potrzebie mitu”³³⁸. Mitu, który – „przy okazji” – tworzy „infrastrukturę **władzy**”³³⁹.

Centrum sowieckiego mitu było – powtórzmy raz jeszcze – Mauzoleum – „najważniejsza świątynia ateistycznego imperium”³⁴⁰. Jak po latach konstatawał konserwator zwłok Lenina, Ilja Zbarski, Stalin i jego poplecznicy, za pomocą rytuału mumifikacji i symboliczne Mauzoleum chcieli podkreślić nie tylko historyczne znaczenie czerwonego wodza, ale także „wzniesić widzialny pomnik, który stałby się fundamentem życia politycznego w Związku Radzieckim”³⁴¹. Pomnik ten celowo powiązany został z trybuną rządową. Zresztą od samego początku rewolucji stało się tradycją urządzenie demonstracji na placu Czerwonym; tam właśnie po wielokroć przemawiał Lenin. W czasie świąt państwowych przedstawiciele rządu (i ważniejsi goście) na trybunach grobowca obserwowali i przyjmowali defilady stanowiące niezwykle istotny element pej-

³³⁴ M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia*, dz. cyt., s. 109–110.

³³⁵ R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, dz. cyt., s. 161.

³³⁶ [Hasło] *Kalendarz*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon...*, t. I, dz. cyt., s. 194, (autor hasła: Jerzy Faryno).

³³⁷ L. Kołakowski, *Rewolucja jako piękna choroba*, [w:] tenże, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 189–190.

³³⁸ S. Filipowicz, dz. cyt., s. 45.

³³⁹ Tamże, s. 138. Stopniowo świąt i obrzędów było coraz więcej. Starano się zastąpić religijne ceremonie nowymi rewolucyjnymi rytuałami. Heller stwierdzał: „Człowiek sowiecki jest osaczony obrzędami jak wilk w czasie oblawy. Całe jego życie wtłoczono w ramy świątecznych obrzędów. [...] W Moskwie narodził się obrządek pokłonu Mauzoleum [...]”. M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Warszawa 1989, s. 207.

³⁴⁰ E. Radziński, *Stalin*, przeł. I. Lewandowska, M. Jagiełło, Warszawa 1996, s. 231.

³⁴¹ I. Zbarski, *W cieniu mauzoleum*. dz. cyt., s. 192.

zażu politycznego Rosji Sowieckiej. Oto wielkie rewie (w tym przelot eskadry samolotów) Armii Czerwonej, uroczyste parady sportowców gotowych do poświęceń dla komunistycznej ojczyzny, ale też marsz przedstawicieli Moskwy pracującej czy też zrzeszonych w organizacjach politycznych dzieci – w rzeczy samej „świetnie wyreżyserowane ludzkie mrowie” [BO.N.; 337] – obwieszczać miały triumf Nowego Porządku, a tym samym **moc** państwa i władzy.

Janta-Połczyński metaforycznie podkreślał:

Jego [Lenina –E. P.] to mauzoleum jest [...] tą ciężką pieczęcią z ciemnego laku, położoną pod mury Kremla na plac, który w każde czerwone święto podpisują przemarszem bataliony i pułki wojsk, podpisuje defiladami cała Rosja [J-P.P;30].

Defilady te, przeciągające kolumnami wzdłuż murów Kremla, twierdzy Świętej Rusi, naśladowały dawne religijne procesje. Planowano nawet wysadzenie soboru Wasyla Błogosławionego, aby uczestnicy parad mogli przedefilować przed przywódcami rewolucji salutującymi im z dachu mauzoleum, i maszerować dalej, nie łamiąc szeregów³⁴².

Nasycony nowymi wartościami Plac stał się przeto rytualnym tekstem, legitymizacją sowieckiej kultury politycznej, najważniejszą w ZSSR sceną polityczną, służącą autoinscenizacji dyktatorskiej władzy. Jak podkreślał Nawratek, przestrzenie publiczne „samoistne” nie są co prawda „wynałazkiem” reżimów totalitarnych XX wieku, jednak rozwój „przestrzeni dla tłumów” inspirowała i stymulowała populistyczna polityka i bieżące potrzeby władzy³⁴³, w tym wypadku wykorzystującej kult zmarłego przywódcy. Zmarli wszakże „interwenują w grę polityczną”³⁴⁴, zaś trup jest przede wszystkim „rzeczą żywych”³⁴⁵. W tym przypadku mumia Lenina stała się ośrodkiem mitu politycznego dowartościowującego egzystencję ludu, dającego mu „poczucie bezalternatywności istniejącego porządku”³⁴⁶.

³⁴² O. Figes, *Taniec Nataszy*, dz. cyt., s. 163. Sobór został zachowany, jednakże zniszczenia nie uniknęły Wrota i kaplica Matki Boskiej Iwerskiej na placu Czerwonym, usunięta, „by ułatwić przeprowadzanie manifestacji”, R. Conquest, *Stalin*, dz. cyt., s. 217.

³⁴³ Szoszkie, który w 1936 roku miał możliwość skonfrontować teraźniejszość z przeszłością, pisał o ikonie Iwerskiej Matki Boskiej: „Tu na tym miejscu stała ona od setek lat wmurowana w mała niszę. [...] Była to jedna z największych świętości Rosji prawosławnej. Również za czasów obecnego reżimu ikona ta przez długie lata tu stała”, naprzeciw niej wisiał napis: „Religia to opium Narodu”. „Już nie ma tej ikony i już nie widzę tego napisu” [Sz.R;37–38]. Andrusiewicz podaje, że sobór Wasyla Błogosławionego został uratowany przed rozbiórką dzięki determinacji architekta Piotra Dmitrijewicza Baranowskiego, który na znak protestu przywiązał się do krzyża na kopule. A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska* t. III, Warszawa 2009, s. 428. K. Nawratek, dz. cyt., s. 158.

³⁴⁴ L.-V. Thomas, dz. cyt., s. 109.

³⁴⁵ Tamże, s. 120.

³⁴⁶ S. Filipowicz, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988, s. 14.

Powróćmy do już omawianego wątku w celu pewnych – ważnych tu – uściśleń. *Moszt* to cerkiewnosłowiańskie słowo, wywodzące się ze starosłowiańskiego. Jego rdzeń odpowiada germańsko-słowiańskiemu leksemowi *Macht*, czyli **moc**. Uspienski podkreślał, że słowo *moszczi* nie ma odpowiednika w języku greckim ani w łacinie. „Słowo to pochodne od wyrazu *moszcz* (moc), zgodnie ze swym pierwotnym sensem oznacza »siłę, energię«. Zatem – w odróżnieniu od odpowiedniego słowa greckiego lub łacińskiego – nie jest ono etymologicznie związane ze znaczeniem *ostanki* (resztki)³⁴⁷. Jego etymologia zaś wskazuje na główną cechę przypisywaną szczątkom wielkich zmarłych. Jak pisał Čolović, „oficjalni **strażnicy relikwii** [...] dysponują wyjątkowo ważnym instrumentem i symbolem **mocy**”³⁴⁸. Kontrola nad relikwiami przeto stanowi ważny kapitał polityczny, a kult relikwii jest wykorzystywany przez reżimy do legitymizacji i umacniania swojej władzy. „Świętość władzy, kojarzona z możliwością **dysponowania mocą**, jest [...] jej głównym atrybutem rodowodowym”³⁴⁹.

Można rzec, że plac Czerwony, ze wszystkimi swoimi przymiotami, jako obszar specjalny – „uświęcony” i **mocny**, z wyraźnymi śladami religijnej waloryzacji świata – to idealne królestwo mitu; najlepsza scena do politycznych rytuałów, stanowiących przejaw jego obecności. Rytuał bowiem, kluczowy element porządku publicznego, „jest nieodzownym potwierdzeniem politycznej mocy”, unaoczniając przewagę dysponentów władzy, wpajając nawyk posłuszeństwa oraz skłaniając do bezrefleksyjnej akceptacji autorytetu³⁵⁰. Przedstawiciele potęgi militarnej, demonstrujący „gotowość bojową ZSRR” [BO.N;177], oraz najlepsi reprezentanci tężyzny fizycznej i umysłowej nowej Rosji defilują, kłaniając się tyleż zabalsamowanemu wodzowi, co dygnitarzom sowieckim – „**strażnikom relikwii**”, którzy niezauważalnie przemierzają się do łoża honorowej: „To niespodziewane wyjście i ten krok szybki znamy już z dawnych czasów rosyjskich. Tak przemierzali ulice Warszawy carscy gubernatorzy”³⁵¹ – konstatował Słonimski [S.M;127], który – notabene – próbował uchwycić wymowną symbolikę uroczystości regularnie powtarzających się w centrum czerwonej Moskwy:

Na wzniesieniu stoi komendant przeszkolenia wojskowego, który przyjmuje defiladę. Widzę tylko jego rękę wzniesioną do góry gestem pozdrowienia. Ręka ta jest biała jak

³⁴⁷ B. Uspienski, *Religia i semiotyka, (Przypisy)*, Gdańsk 2001, s. 119.

³⁴⁸ I. Colović, dz. cyt., s.148-149.

³⁴⁹ S. Filipowicz, dz. cyt., s. 156-157.

³⁵⁰ Tamże, s. 202.

³⁵¹ Podobnie Szoszkies zauważa „niezauważalne” pojawianie się na trybunach i „znikanie” sowieckich dostojników: „Zatopiłem się w myślach na minutę i wcale nie zauważyłem, jak Stalin ze swiątą znikł gdzieś w murze Kremla – jakby tajemnicze drzwi otwarły się przed nimi – ale to już zapewne jest wytworem mojej fantazji...” [Sz.R;39].

papier. Po godzinie defilady chyba wszystka już krew ściekła z tej wzniesionej ręki i rozlała się na czerwonych transparentach, sztandarach i chorągwiach, wypełniających plac Czerwony [S.M;128].

Symbolizująca władzę i autorytet ręka unaocznia surowo i skrupulatnie wyreżyserowany spektakl narzucany przez czerwoną władzę społeczeństwu, spektakl, który „ma umożliwić kontrolę zachowań, uczyć szacunku, skłaniać do adoracji. [...] Każda władza pragnie być adorowana, każda pragnie budzić też specyficzny lęk, będący najoczywistszym potwierdzeniem majestatu”³⁵².

Organizatorzy entuzjazmu i uniesień nie znoszą, by ktokolwiek, trzymał się z daleka. Taka postawa robi wrażenie przygany³⁵³.

Udział w rytuałach zapewnia zaznaczenie „nierozzerwalnej wspólnoty między uczestnikami a wykonawczymi elitami”, umożliwia „zmysłowo-fizyczne przeżycie *communio*”³⁵⁴, wreszcie uzasadnia autorytet Panującego i animuje do zjednoczonego działania.

Defilada wojskowa stanowiła niezwykle istotny element składowy semiosfery „nowej Rosji”, który zwiedzający Związek Sowiecki traktowali niezwykle poważnie, często szukając w nim klucza do zrozumienia istoty porządku bolszewickiego (kontynuującego carski imperializm lub zaprzeczającego mu). Wszak już Custine zauważał, że: „władza w Rosji to dyscyplina obozu wojskowego wyniesiona do godności prawa obowiązującego wszystkich obywateli, to stan obłączenia, który stał się zwykłym stanem społeczeństwa”³⁵⁵. Łotman wskazywał na niezwykle ważny teatralny aspekt parady wielotysięcznej armii w kulturze rosyjskiej początku XIX wieku. Niezwykle widowiskowa parada za panowania Pawła I i Aleksandra I uznawana była – w swym estetycznym wymiarze – za antypodę bitwy:

Parada była oczywistym przeciwieństwem wojny – regulowała zachowanie każdego człowieka, przemieniając go w **milczącą śrubkę ogromnej maszyny**. Nie pozostawiała żadnego miejsca na alternatywność w zachowaniu jednostki. Za to inicjatywa przenosi się do **centrum**, do osoby dowodzącej paradą³⁵⁶.

Bitwę kojarzono z tragedią romantyczną, której widz ciekaw jest przede wszystkim, „jak to się skończy?”, paradę z kolei odbierano jako balet:

³⁵² S. Filipowicz, dz. cyt., s. 224.

³⁵³ R. Caillois, *O duchu sekt*, dz. cyt., s. 248

³⁵⁴ H. Hein-Kircher, dz. cyt., s. 18.

³⁵⁵ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, dz. cyt., t. I, s.173.

³⁵⁶ J. Łotman, *Teatr i teatralność w kulturze początku XIX wieku*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekład B. Żyłko, Łódź 1993, s. 243.

Najwyższym kryterium piękna jest 'uporządkowanie', czyli zdolność różnych ludzi do jednakowego poruszania się zgodnie z wcześniej podanymi regułami. Uporządkowanie i piękno ruchów interesuje tu znawcę bardziej niż fabuła³⁵⁷.

Musztra zapewniała ścisłą realizację reguł, przewidywalność ruchów co do najmniejszego detalu, doskonale uporządkowanie, a więc najwyższe „piękno”. Taka reżyseria widowiska miała głębokie, symboliczne znaczenie dotyczące pożądanego ideału państwa:

Parada stawała się estetyzowanym modelem ideału nie tylko wojskowej, ale i ogólnopaństwowej organizacji. Było to wspaniałe przedstawienie, codziennie utwierdzające ideę samodzielnia. [...] I estetyka parady i estetyka baletu miały wspólny korzeń – pańszczyźniany ustrój życia rosyjskiego³⁵⁸.

Jak zaznaczał Łotman, „imperatorzy rosyjscy byli wojskowymi – otrzymali wojskowe wychowanie i wykształcenie. Od dzieciństwa byli przyzwyczajeni spoglądać na armię jako na **ideał organizacji**; ich estetyczne wyobrażenia formowały się pod wpływem defilad, fraki nakładali podróżując za granicą *incognito*”³⁵⁹. Tabela rang wprowadzona przez cara Piotra I, która dzieliła wszystkie rodzaje służby państwowej na wojskową, cywilną i dworską, w wielce uprzywilejowanym miejscu stawiała służbę wojskową (faktycznie zmonopolizowaną przez szlachtę). Szczególne znaczenie w carskim państwie, z predylekcjami do wojskowego zarządzania, posiadał mundur, który cieszył się dużą sympatią społeczną. Choćby ze względów estetycznych, zwłaszcza w oczach dam. Łotman zaznaczał, że ów „kult mundurów” podtrzymywali sami monarchowie, uczestnicząc – jak Aleksander I – w wymyślaniu nowego fasonu uniformu i kolorów dystynkcji wojskowych³⁶⁰.

³⁵⁷ Tamże, s. 245.

³⁵⁸ Tamże, s. 244. Łotman podkreśla, że: „estetyka parady nie mogła być całkowicie obca żadnemu zawodowemu wojskowemu i nawet u Puszkina w *Jeźdźcu Miedzianym* była impulsem dla wierszy poświęconych jej »jednostajnej piękności« (co nie przeszkadzało Puszkiniowi uświadamiać sobie związek owej jednostajności i niewolnictwa; por. »Jak pieśń niewolników jednostajna«”, tamże. Jak słusznie zauważyły autorki książki *Romantyzm i historia* – na podstawie teorii Łotmana, „Mickiewicz właśnie obraz petersburskiej **rewii wojskowej** w *Przeglądzie wojsk* uczynił jednym z najwymowniejszych w *Ustępie III* części *Dziadów* symbolów funkcjonowania mechanizmu despotycznego państwa i jego niszczącego wpływu na godność człowieka”. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 197.

³⁵⁹ J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekł. i posłowie B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 28.

³⁶⁰ „Wszystkie zmiany mundurów były osobiście podpisywane przez imperatora i w wypadku Pawła, Aleksandra I, Mikołaja I, a także brata Aleksandra i Mikołaja, wielkiego księcia Konstantego, zajęcia te przemieniały się w prawdziwą »munduromanię«”.

Zdałoby się w tym miejscu przywołać afirmacyjny opis pierwszomajowej defilady armii sowieckiej na placu Czerwonym pióra Kischa. Reporter dowodził przede wszystkim odmienności czerwonych żołnierzy od ich zniewolonych „rangami” carskich poprzedników. Wskazywał również na swoisty przewrót, jaki zaszedł w ceremonialnych paradach wojskowych po rewolucji. Tym samym były one kompletnie różne od dawnych carskich (na Polu Marsowym w Petersburgu), a także współczesnych burżuazyjnych (na *Champ de Mars* w Paryżu). Kisch koncentrował się na wyeksponowaniu owych spektakularnych porewolucyjnych przemian. Można rzec, że „czerwona parada” w jego odczuciu stanowić miała zaprzeczenie „baletu despotyzmu”, bo też podobieństwa do dawnych carskich defilad były – jak dowodził autor – tylko pozorne.

Na stopniach mauzoleum Lenina stoją honorowi goście defilady, inni niż goście honorowi z Pól Marsowych St. Petersburga i Paryża. Nie ma tu ich książęcych wysokości z adamaszkowymi szarfami orderowymi, nie ma dam z wystawami sklepów jubilerskich zamiast dekoltów, nie ma dyplomatów w operetkowych mundurach. Są przedstawiciele komisariatów ludowych i związków zawodowych, organizacji, do których wojsko należy [...]. **Wojsko również przedstawia odmienny widok niż inne wojska.** Nie dlatego, że nosi kałmuckie hełmy z czerwoną gwiazdą, to ostatecznie nie gra roli. Ale dlatego, że prości szeregowcy wyglądają dokładnie tak samo jak oficerowie; ci ostatni nie tworzą jakiejś osobnej kasty, są po prostu żołnierzami, którzy już dowodzą kompanią czy pułkiem, brygadą czy dywizją. **Gdzież znikła barwna wspaniałość mundurów generalskich, strojnych w srebrne galony i złote epolety, w zielone pióropusze i białe kurtki, i złote lampasy!**³⁶¹.

Żołnierze armii rosyjskiej, która jest w istocie „armią rewolucji światowej” defilują „przed dowódcą, który w mundurze z orderem czerwonego sztandaru leży spokojnie uśmiechnięty w szklanej trumnie”³⁶². Przed martwym Leninem pochylają się pałasze, opuszczają chorągwie i sztandary, cześć oddają mu „najniesamowitsze twory świata: czołgi”, skłaniają mu się samoloty. Po uroczystej defiladzie wojska odbywa się pochód robotników.

I tak przesuwały się przez plac Czerwony tysiące fabryk, tysiące warsztatów, tysiące szkół, tysiące urzędów państwowych i przedsiębiorstw, tysiące związków³⁶³.

Tak się złożyło, że święto starej Rosji (Wielkanoc) i święto Nowej (1 Maja) zbiegły się ze sobą. Reporter akcentuje, że są to święta adekwatnie – „nowych” i „starych” Rosjan:

Tamże, s. 37.

³⁶¹ E. E. Kisch, *Pierwszy Maja i Wielkanoc*, [w:] tenże, *O carach, popach i bolszewikach*, przeł. Maria Traczewska, Warszawa 1957, s. 156–157.

³⁶² Tamże, s. 157–158.

³⁶³ Tamże, s. 159.

Jedni uroczyste obchodzą Zmartwychwstanie Pańskie, inni Pierwszy Maja, **gdyż sami zmartwychwstali**³⁶⁴.

Jakże inaczej wygląda refleksja nad moskiewskimi uroczystościami na placu Czerwonym (ceremoniały listopadowe) w relacji Klébera Legaya. Autor, górnik francuski, odwiedził Związek Sowiecki w apogeum drugiego okresu stalinowskiego:

Stalin daje się oklaskiwać. Woroszyłow jeszcze więcej. Wszyscy, z towarzyszami komunistami francuskimi włącznie, wariują z entuzjazmu na widok tego ostatniego i na widok **żelaznej dyscypliny**, jaką okazują oddziały wojska, stojące nieruchomo przez wiele godzin na silnym mrozie. Przez przeszło godzinę będziemy asystować defiladzie wojskowej, w której zostaną pokazane wszystkie współczesne maszyny niszczycielskie. Potem będzie to wielki pochód robotników i robotnic [...]. Tysiącami przeciągną przed nami wielkie obrazy, przedstawiające wszystkich szefów państwa rosyjskiego. Z trudnością mogę uwierzyć, żeby była to inicjatywa samych robotników³⁶⁵.

W tym nieprofesjonalnym reportażu w obchodach rocznicy rewolucji zaakcentowane zostały przepych i „militarystyczna pompa”³⁶⁶. Zwiedzającego porażała „żelazna dyscyplina”, sztuczny entuzjazm, sztywność działań ludzkich ujętych w karby „pierwszorzędnie obmyślanego planu” obchodów. Jednocześnie niewrażliwy on był na jakiegokolwiek estetyczne (tym bardziej „demokratyczne”) walory parady, podobnie jak komunista Istrati – nieczuły na widok efektownej defilady czerwonych wojsk, „których faktyczna siła i potęga była czymś wręcz przeciwnym temu, co nam tam demonstrowano. Bolszewizm bowiem, jeżeli zatriumfował w Rosji, to na pewno nie dzięki dzikim kozakom zbrojnym w potężne lance. A z chwilą, gdy do serc ludzkich

³⁶⁴ Tamże, s. 155. Ale, jak zaznaczał O. Figes, „wiele rodzin wiodło jednak podwójne życie. Obchodziło sowieckie święta państwowe, takie jak 1 Maja i 7 Listopada, i składało obowiązkową daninę ateistycznej ideologii reżimu, ale w zaciszu domowym nadal praktykowało wiarę prawosławną. [...] Nawet w rodzinach członków partii potajemnie odprawiano religijne obrzędy. [...] W domach wielu członków partii Chrystus stykał się z komunistycznym ideałem, a w »czerwonym« lub »świętym« kąciку portret Lenina sąsiedował z ikonami”. O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2010, s.39.

³⁶⁵ K. Legay, *Górnik francuski u Rosjan*, wstępem opatrzył G. Dumoulin, przeł. S. Moszczyński, Księgarnia Polska w Paryżu 1938, s. 34.

³⁶⁶ „Militarystyczną pompę” ujrzał też Miedziński na obchodach 1 Maja (1933). Posiadał uprzywilejowane miejsce na trybunie dyplomatycznej: **„Widowisko było istotnie groźne i doskonale wyreżyserowane i sprawnie przeprowadzone”**. Stalin znajdował się w otoczeniu ministrów i generałów na Mauzoleum Lenina i „kilka razy spoglądał uważnie na trybunę dyplomatyczną, najwyraźniej ciekaw wywołanego wrażenia.” B. Miedziński, *Droga do Moskwy*, „Kultura”. [Paryż], 1963, nr 6, s. 80.

nie zdoła on trafić niczym więcej, jak lancami, dni jego będą policzone³⁶⁷. Symptomatyczne, że autor *Żagwi i zgliszczy*, jako *sui generis* **paradę** postrzegął wszelkie rytualne „pokazy”, w których uczestniczyć musiał jako oficjalny gość Sowietów:

Zawsze odczuwałem głęboki wstręt do wszelkiej **parady**, jakąkolwiek by ona nie była. A właśnie wszystkie te uroczystości nie były niczym więcej, jak jedną wielką **paradą**. Z początku może to i robiło na mnie pewne wrażenie, ale już po tygodniu miałem tego dość. Jedna fabryka po drugiej, jedno muzeum po drugim [...]. I wszędzie, wszędzie, te same obrzydliwe przemówienia. Na każdym zebraniu, konferencji, kongresie, ilekroć jaki mówca skończył mówić, słyszało się zawsze i wszędzie te same fanfary, których całe audytorium musiało słuchać stojąco. Za pierwszym razem wydawało mi się to wzniosłym i wspinałym – po prostu wzruszenie mnie dławilo. Za drugim razem już nic nie odczuwałem. Za trzecim – nie mogłem już po prostu wytrzymać³⁶⁸.

Znamienne, że Berson „Otmar”, komentując „stereotypowe” (więc związane z paradą) obchody rocznicy rewolucji (w tym parady), zauważył niejako *à propos*:

W tym miejscu mimo woli przyszła na myśl Chestertonowska sentencja, użyta przez wielkiego pisarza w przedmowie do angielskiego tłumaczenia *Kar-chatu* Ferdynanda Goetla: „zasadniczą wadą komunizmu jest to – że jest... nudny”... [BO.N;338].

„W czasie mego pobytu w Moskwie w przeciągu paru tygodni plac Czerwony był zamknięty trzy razy. Z powodu pogrzebu wybitnego komunisty, z okazji defilady straży ogniowej i parady gimnastycznej” [S.M;126] – pisał Słomimski – na temat sowieckich „świętecznych porządków”, które – okazuje się – dotyczyły nie tylko rytualnych spotkań majowych i listopadowych. Do „serca” Moskwy wpuszczano „tylko za biletami”, podkreślali polscy turyści. „Trzykrotnie już kontrolowano nasze dokumenty” [Sz.R;37] – informował Szoszkies. „Dostęp na Czerwony plac był wielce ograniczony i dobór »publiczności« więcej niż »staranny«” [BO.N;177] – ironicznie komentował „demokratyzację” sowieckiego centrum w czasie obchodów pierwszomajowych Berson³⁶⁹. Przedstawiając zaś pogodne nastroje „ludku moskiewskiego” oklaskującego pokazy, korespondent wskazywał na niewątpliwe walory tego rodzaju uroczystości, bowiem „władze pomyślały tym razem nie tylko o *circenses* – biorący udział w pochodzie byli zaopatrzeni w doraźny posiłek po cenach bardzo unormo-

³⁶⁷ P.Istrati, dz. cyt., s. 57,

³⁶⁸ Tamże, s. 61. Jak pisał Caillois: „Całe życie polityczne stanowi rodzaj **zorganizowanego korowodu**, który na dany znak wybucha oklaskami – dziwna krzyżówka mechanizmu zegarowego z nawałnicą.” Tenże, *O duchu sekt*, dz. cyt., s. 248.

³⁶⁹ Nawratek zaznaczał, że „najbardziej obiektywną metodą »zdemokratyzowania« przestrzeni wydaje się badanie jej publiczności”. K. Nawratek, dz. cyt., s. 206.

wanych”³⁷⁰ [BO.N;182]. Ten sam korespondent wielce sceptycznie opisywał „zabezpieczenia” jubileuszu „czerwonego października”:

Potrójna czy poczwórna kontrola imiennych przepustek, skonsygnowane w fosie, otaczającej kremlowskie mury, oddziały GPU (na wszelki wypadek..), kilka kordonów milicji i czekistów – oto niezbędne akcesoria „rewolucyjnego” święta [BO.N;337].

W polskich relacjach z moskiewskich obchodów autorzy najwięcej miejsca poświęcali opisom najbardziej spektakularnych defilad wojsk oraz sportowców. Parady te traktowane były na ogół jako szczególne widowiska o wielkiej sile emocjonalnego oddziaływania. Stanowiły demonstrację militaryzacji i tężyzny fizycznej Sowieców i zapewne – w jakiejś mierze – manifestację siły, impetu Nowej Rosji, o której potędze świadczyć miały karność, rygor i niezwykła wręcz subordynacja. „Toposy wielkości i siły” manifestowane były zatem nie tylko w postaci pomników czy budowli, ale ich wyrazem też były defilady stanowiące formę „wizualnej perswazji”³⁷¹. „Perswazja jest zawsze próbą zjednywania aprobaty i [...] skuteczne sprawowanie władzy wymaga zdominowania masowej wyobraźni”, inaczej mówiąc: „sztuka sprawowania władzy opiera się w dużej mierze na umiejętnej perswazji”³⁷². „Sztuki” Stalina, „spektakle, które narzucił społeczeństwu, na ogół fortunnie sterowały świadomością „widzów”. Już wspomniano, że podróżnicy z II Rzeczypospolitej byli zdumieni posągową wręcz nieruchomością wart żołnierskich, które pełniły straż honorową przed (i w) Mauzoleum Lenina oraz przed innymi ważnymi obiektami sowieckimi. Podobnie zaskoczony był Béraud – „nie widziałem nigdy tak »skamieniałego« dosłownie, posterunku!”³⁷³. Te żywe, nieruchome obrazy stanowiły udaną inscenizację polityczną, uwydatniająca majestat Żywej i Martwej Władzy.

Wartościowanie sowieckiej armii i jej reprezentantów w polskich *podróżach* do Rosji Sowieckiej nie było jednoznaczne. Niewątpliwie wpływ na specyficzne, acz niekiedy ambiwalentne oceny Polaków ma niewątpliwie ciężar doświadczeń historycznych i tradycji literackiej (głównie romantycznej). Nie-

³⁷⁰ „A ilość tłumów na ulicach, ich okrzyki, ich radość, ich tańce! 14-go lipca w Paryżu, ani 4-go lipca w Waszyngtonie nie widać takiego entuzjazmu – o ile się patrzy na te tłumy z oficjalnej trybuny” – kpił Błeszyński – pokazując, że nastroje ludności zostały zdeterminowane przez dodatkowe racje żywnościowe (bez kartek). Zaznacza, że święta sowieckie to „dni względnego dosytku, jak na sowieckie stosunki żywnościowe naturalnie”. Dodatkowo „sztuczna wesołość” podtrzymywana jest przez odpowiednią agitację (przez milicjantów i „gorszych od nich tajnych szpiegów z GPU”). Tenże, *GPU. Terror dawniej i teraz*, dz. cyt., s. 78–79.

³⁷¹ U. Jarecka, *Propaganda wizualna słusznej wojny. Media wizualne XX wieku wobec konfliktów zbrojnych*, Warszawa 2008, s. 171 (przypis).

³⁷² S. Filipowicz, dz. cyt., s. 61.

³⁷³ H. Béraud, dz. cyt., s. 143.

poślednią rolę odgrywało także nieufne nastawienie do sowieckich deklaracji i haseł. Dość przywołać opis obchodów pierwszomajowych na placu Czerwonym w 1932 roku pióra „Otmara”:

Po przyjęciu raportu od dowodzącego defiladą dowódcy [...], Woroszyłow objechał w galopie uszykowane na placu oddziały, witany dźwiękami „Międzynarodówki” i głośnymi okrzykami „hura”. Widok ten (poza melodią) niczym nie odbiegał od **dawnych wzorów**...³⁷⁴

Następnie wódz czerwonej armii wygłosił krótkie przemówienie, w którym z naciskiem podkreślał „**obronne zamiary ZSRR**”. [...]

Rota przysięgi [składana przez młody rocznik żołnierzy – E. P.] [...] odbijała się gromkim echem o ceglaste mury ozdobionego **carskimi jeszcze orłami Kremla**...

Plac przedstawiał niezwykle barwny widok. **Trzeba przyznać, że czerwona Rosja bardzo dba o piękną prezencję swej „szarej robotniczo-włościańskiej” armii.**

Różnokolorowe czapki, srebrzyste fanfary, ozdobione purpurowymi proporcami, lśniąco wysokie buty, niezwykle „bufiaste” granatowe *breechesy*, napierśniki z białej skóry przy siodłach oficerskich i białe rękawiczki elewów szkoły marynarki wojennej – wszystko to czyniło całkiem „**nieproletariackie wrażenie**”. [...]

Przy przemarszu kawalerii mimo woli nasuwało się na myśl niepozobawione złośliwości spostrzeżenie, że przytłaczająca większość dowódców galopowała na wspaniałych, pełnokrwistych rumakach – stworzeniach o wybitnie **‘nieproletariackim’ pochodzeniu** [BO.N; 177–179].

Korespondent „Gazety Polskiej”, komentując rewie „gotowości bojowej ZSRR”, nie omieszkał uczynić znaczących uwag na temat **prawdziwego** sowieckiego budżetu wojskowego, notabene skrzętnie ukrywanego. Jednocześnie – co ważne – akcentował entuzjizm rosyjskiej publiczności dla wojskowych pokazów, którego nie dawało się wytłumaczyć jedynie „staranną reżyserią” obchodów:

Podziw dla czerwonej armii jest wśród ludności większych miast sowieckich powszechny i zupełnie niezależny od stosunku poszczególnych jednostek do panującego reżimu³⁷⁵ [BO.N;180].

³⁷⁴ „Gdy dzisiaj, ten w siódmym roku życia robotnik kopalniany, a potem pastuch dworski, – pisał o Woroszyłowie Srokowski – na wielkiej paradzie wojskowej wyjeżdża przed front na swoim pełnym krwi białym ognistym koniu, nikt by w tym silnym, wyprostowanym jak świeca człowieku, osłoniętym po kostki szarym płaszczem, w wysokim kołpaku na głowie i z rzędem czerwonych orderów na piersiach, nie domyślił się człowieka, który dwie trzecie swego życia spędził w fabrykach jako robotnik i w więzieniach jako rewolucjonista, który nigdy w żadnym wojsku nie służył. Dzisiaj jest to postać tak skończenie wojskowa [...], że może być bez żadnego dla siebie uszczerbku zestawiana z najświetniejszymi generałami i gwardzistami europejskimi.” K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, dz. cyt., s. 172–173.

³⁷⁵ „Rosjanie, nawet przeciwnicy komunizmu, są dumni ze swojego wojska.” S. Terlaz, *Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930, s. 68. Thompson zwróciła

Nie da się ukryć, że negatywne odniesienie do sowieckiego żołnierstwa niektórych polskich podróżników należałoby łączyć z ich poglądami pacyfistycznymi czy przynajmniej nieprzychylnymi militarystyce³⁷⁶. Przede wszystkim należy przywołać tu Słonimskiego, który w sposób dosadny i jednoznaczny wyraził swoje zdanie na temat tego aspektu życia Nowej Rosji. Oglądając uroczystą paradę na placu Czerwonym, autor *Okna bez krat* z naganą konstatacją, że „wszystko, co ma związek z wojskiem, władzą albo przeszkoleniem wojskowym, jest sprawniejsze, lepiej ubrane i odżywione” [S.M;128]. Zaprzysięgły pacyfista bardzo sceptycznie oceniał zmiany, które jakoby zaszły w armii rosyjskiej po rewolucji. Według niego pod tym względem nic w zasadzie się w Rosji nie zmieniło:

Socjalizm przesliznął się po stalowych hełmach żołnierzy rosyjskich, naznaczył je czerwoną gwiazdą, ale w niczym nie zmienił oblicza armii. Nie ma złotych szlifów, akselbantów i pióropuszy, ale tych ozdób wyrzekły się wszystkie wojska epoki szarych mundurów, szarych gazów trujących i szarej śmierci. **Armia w Sowietach jest ogromnym spasionym pasożytem na ciele ubogiego narodu.** Większość soków żywotnych idzie na wykarmienie tej elity fizycznej³⁷⁷. Mundur *krasnoarmiejca* to niemal czerwone obcasy u trzewików czy szpada rycerska u boku. Dostać się do armii może tylko obywatel dobrze urodzony, tzn. proletariusz z pochodzenia [S.M;130-131].

Słonimskiego raziła też nadmierna popularność, wręcz uwielbienie, jakim cieszył się, na dodatek nie tylko wśród wojskowych, Woroszyłow. Chwała czerwonego dowódcy wynoszona była na piedestał i w teatrze żołnierskim, i w filmie sowieckim. Teatralna czy filmowa scena okazywała się nadzwyczaj łaskawa dla „wojskowych aktorów” „spektaklu politycznego”. Z propagandą militarystyczną w teatrze zetknął się też Janta-Połczyński. Cała sala – jak relacjonował – reagowała niezwykle żywo i z aplauzem na zwrócone

uwagę na to, że wojskowi odegrali priorytetową rolę w tworzeniu rosyjskiej tożsamości (jak i tożsamości Innego). „ Obecność wojskowych w literaturze rosyjskiej wciąż pozostaje jednym z zaniedbanych tematów w rosyjskiej krytyce literackiej. Gdyby usunąć postaci noszące stopnie wojskowe ze sztuk Czechowa czy powieści Dostojewskiego i Tołstoja, ich fabuły załamałyby się”. E. Thompson, *Trubadurzy imperium*, dz. cyt., s. 80.

³⁷⁶ Na temat militarystyki Sowietów rzekomo pokojowo nastawionych do świata pisano często w ówczesnych czasopiśmiech polskich, i to nie tylko antysowieckich (np. W. Bączkowski, *Wojujące państwo*, „Wschód” 1932, nr 1-2), ale i liberalnej (np. F. Chrzanowski, *Radosna twórczość w ZSRR*, „Przełom” 1932, nr 8). Zwracano zwłaszcza uwagę na militarne ukierunkowanie pierwszej *piatiletki*. „Ścisłej mówiąc, cała *piatiletka* jest jednym wielkim zbrojeniem się pod maską industrializacji” [W.B;15] – pisał Karol Wójcik.

³⁷⁷ Z kolei Włoczkowski zaznaczał, że owszem czerwona armia to „jedna z lepszych armii świata”, ale jednocześnie podkreślał: „Przyczynia się do tego [...] specjalna dbałość państwa o los czerwonego żołnierza, która jest lepszym o 500% od losu przeciętnego obywatela” [W.M;17-18].

do publiczności wezwanie do obrony Rosji Sowieckiej przed napastnikiem. Efektem specjalnym zastosowanym w przedstawieniu było strzelanie ślepy- mi nabojami z karabinu maszynowego prosto w widownię, skąd wcześniej odezwał się głos „symbolicznego wroga”.

W tej samej sztuce jest moment, że na ekranie ukazuje się postać głównodowodzącego armią sowiecką Woroszyłowa. Na sali huragan oklasków i entuzjastyczne wycie publiczności [J-P.P;97].

Autor *Patrzą na Moskwę* z nieprzejednaną dezaprobatą wypowiadał się na temat wszędzie, ostentacyjnie wręcz obecnych na terenie Rosji zbrojnych zabezpieczeń i wojskowej ochrony, które dotyczyły nie tylko siedzib rządowych, ale choćby mostów, głównych urzędów pocztowych i telegraficznych oraz fabryk – „Bagnet wszędzie, wszystko obronne, wszystko strzeżone, wszystko celom wojskowym podporządkowane”³⁷⁸ [J-P.P;98]. Reporter – podobnie zresztą jak Słonimski – kwestionował miejsce wojska w hierarchii społecznej Sowietów:

Wojsko spotykałem na każdym kroku, wojsko jest w Związku Radzieckim na pierwszym miejscu, wojsko uprzywilejowane, wojsko syte, dobrze ubrane, otaczane opieką, ba nawet entuzjazmem całego społeczeństwa [J-P.P;98].

Jak zostało wcześniej wspomniane sowieccy wojskowi nie byli oceniani jednakowo we wszystkich relacjach polskich podróżników. Pojawiło się też – co charakterystyczne – wiele opinii pozytywnych na temat czerwonej armii. Cóż się za tym kryło? Może po trosze stosunek reporterów do wojskowości, *volens nolens* ocena tego, co w rzeczywistości sowieckiej wyróżniało się (pozornie lub faktycznie) na korzyść, może wreszcie zakamuflowane ostrzeżenie przed silnym militarnie sąsiadem? Z całą pewnością ujawniał się też w tych pochlebnych opiniach efekt uwiedzenia „odbiorców”, przez pierwszoplanowych, najbardziej spektakularnych (ze względu na kostium i ogólny *image*) „wykonawców” „spektaklu” Nowej Rosji.

Już w pierwszej połowie lat 20. Korab-Kucharski czynił następującą uwagę na temat sowieckiego wojska, notabene uzasadniając swą myśl i ilustrując ją własnym doświadczeniem w zetknięciu się z „krasnoarmiejcami”:

³⁷⁸ Por. opinię Bersona: „Najbardziej »cywilne« obiekty przemysłowe i urzędy o charakterze zgoła niemilitarnym, [...] wszystko ma swoje specjalne oddziały ochronne i parokrotną kontrolę przepustek z odziedziczonymi po carskiej biurokracji »okrągłymi pieczęciami«, których magiczna siła, nawet w porównaniu z caratem – w Rosji Sowieckiej wielokrotnie wzrosła”. J. Berson Otmar, *Sowieckie zbrojenia moralne*, dz. cyt., s. 25.

Wolę się przyznać od razu: ze wszystkiego, com widział w Rosji, czerwona armia najlepsze zrobiła na mnie wrażenie.

Nie myślę tu o jej zaletach bojowych, ale o pewnych właściwościach duchowych. Wszak człowiek, którego rzemiosłem jest umierać, musi być czymś lepszym w tym sowieckim bagnisku od ludzi, których zadaniem jest kraść, szpiegować i podstępnie, krecią robotą wyprawiać na śmierć swych sąsiadów i bliskich..." [KK;149]

Stanisław Łakomski, który z goryczą opisywał swe wielkie rozczarowanie państwem proletariatu, z satysfakcją przyglądał się sowieckiej armii, wyróżniającej się wyposażeniem technicznym, sprawnością bojową i świetnym wyglądem. Nic dziwnego, że organizacja ta zyskała poważenie i poparcie w szerokich masach społeczeństwa. Autor przychylnie oceniał zwiedzane koszary wojskowe, wyrażał też pełną uznania opinię na temat stosunków między oficerami i szeregowcami: dyscyplina i karność na służbie, poza nią zaś koleżeński nastrój, swoboda i brak oddawania czci:

Nic się tu nie robi starocarskim strachem, biciem po pysku, szykanowaniem i rykiem bez potrzeby, a jednak posłuch jest wielki [Ł.Z; 131].

Wojsko, podobnie jak ludność rosyjska, nastawione było – sądząc na podstawie deklaracji – pokojowo, co nie przeszkadzało rządowi ekwipować go obficie w sprzęt bojowy.

Wszak komunizm rosyjski, – pisał Srokowski – hołdując odwiecznemu pogładowi, że tylko ten prorok może liczyć na pełny i trwały posłuch, który dzierży miecz w dłoni, jest doktryną antypacyfistyczną i organicznie militarną³⁷⁹.

Armia w Rosji uległa imponującemu przeobrażeniu:

Kiedy przypominam ją sobie z parad majowych, to muszę wyznać, że niełatwą rozprawę będzie miał ten, kto ją zaczepi. To nie Wańka klucznik cara Mikołaja, niewiedzący, która jest noga prawa lub lewa, aż mu trzeba było siano i słomę na nogach przywiązywać i krzyzczyć: słoma, siano. To czytany, piśmienny czerwony armista i z wieloma z nich o wszystkim można rozmawiać [Ł.Z;131].

Wydaje się, że szczególnie urokowi umundurowanych Rosjan ulegały po-dróżujące kobiety³⁸⁰, podobnie zresztą jak same Rosjanki. Wpływ na ich wy-

³⁷⁹ K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, dz. cyt., s. 160.

³⁸⁰ Stefania Zahorska, już po wojnie, wspominając swój pobyt na Kremlu w 1934 roku, opisywała swoje zetknięcie z Tuchaczewskim (w siedemnastą rocznicę rewolucji) i akcentowała jego duchową elitarność: „Miał salonowy, europejski sposób bycia, pochodził przecież z »wyższej sfery«, mówił doskonale po francusku. [...] Tym żartem, swobodną wesołością, odbijał od innych, i to był zapewne jeden z jego grzechów głównych [...]. Jego swobodny ton i pewność siebie były, aż za bardzo, podejrzanie akcentowane, musiał się

obrażenia miał zapewne archetypowy wizerunek szlachetnego „wojownika”, obrońcy słabej płci, który przetrwał w kulturze popularnej. Ponadto pacyfistyczne hasła, typowe dla ideologii komunistycznej, czyniły żołnierzy ostoją porządku i sprawiedliwości społecznej. Klaus Mehnert zauważał:

Przeważnie określa się żołnierzy po prostu nazwą „chłopcy”. Jedyne dziewczęta mają dla nich specjalne miano; nazywają ich „tlenowcami”, co po rosyjsku brzmi znacznie ładniej. Są oni bowiem dla dziewcząt równie niezbędni, jak tlen do oddychania. Wyrażenie to świadczy wymownie o wpływie nowego okresu. Bogdanki żołnierskie sprzed wojny nie знаły tego wyrazu nawet ze słyszenia³⁸¹.

Kragen wyraziła kategoryczne przekonanie, że uprzejmi, grzeczni, uczynni jako informatorzy „krasnoarmiejcy” nie przypominali bynajmniej postaci z dawnych karykatur zachodnioeuropejskich, „na których wyglądają tak groźnie i barbarzyńsko, ze skrwawionym nożem w zębach” [K.D;68]. Turystka z Polski potwierdzała ogromne uprzywilejowanie armii w ZSRR, jednakowoż chwaliła eleganckie sylwetki wojskowych na ulicach Moskwy i z rozrzewnieniem wspominała towarzystwo młodego³⁸² przystojnego generała, który najpierw barczystymi ramionami ochraniał ją od tramwajowego tłumu, a później odwoził taksówką do hotelu (tej nocy śnią się jej „sami krasnoarmiejcy”, którzy „jeżdżą po wielkiej Moskwie w pustych, wygodnych taksówkach...” [K.D;133]). Autorka *Dymów nad Azją* zdumiona i oczarowana była stosunkiem żołnierza do oficera poza służbą: nikt nie salutuje i nie pręży się przed zwierzchnikiem³⁸³. Owe „równościowe” zasady odzwierciedlały mundury wojskowe bardzo do siebie podobne, niezależnie od rangi żołnierza: „Oznaki oficerskie – to małe trójkąty, kwadraty i romby na wyłogach kołnierzy” [K.D;129].

Na Lenczewskiej-Bormanowej także ogromne wrażenie wywarł mężczyzna w mundurze, tym razem milicjant, jakże różny od jego carskiego odpowiednika – zaskakujący entuzjazm autorki w tej wyważonej, na ogół dość

czuć osaczony napisanymi zakazami, nakazami i ciasną interpretacją partyjnych reguł”. S. Zahorska, *Moskwa 1934*, „Wiadomości” 1952, nr 27, s. 1.

³⁸¹ K. Mehnert, *Moralność i kultura w Rosji sowieckiej*, przełożyła H. Weissowa, Warszawa 1934, s. 33. Niemiecki autor wskazywał na wiele wspólnych cech między wojskiem rosyjskim i niemieckim.

³⁸² Podróżnicy bardzo często zwracali uwagę na bardzo młody wiek wysokich oficerów sowieckich.

³⁸³ Ów brak salutowania poza służbą odnotowała również Lenczewska-Bormanowa [L-B.Z;104]. Budziło to aprobatę wobec utrwalonych w świadomości przekonania o carskim żołnierzu, który więcej czasu trawił na „czapkowaniu” i ukłonach, niż go użyć mógł do swojej drogi (zob. H. Kamiński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999, s. 157).

krytycznej książce. Oto nader idealistyczny symbol państwa porządku i społecznej równowagi:

Ach, tak, milicjant, to najbardziej rzucająca się w Moskwie osoba. Zamiast ordynarnego *gorodowego* – elegancki, świetnie umundurowany na szaro, w białych rękawiczkach i hełmie – milicjant. Spokojny, niezwykle grzeczny, doskonale wyszkolony w kierowaniu ruchem. Niektórzy z nich są ubrani na białe. Nigdy nie widziałam, aby milicjant krzyczał, aby groził. Może też karność – dodaje autorka – jest tak głęboko wpojona w tłum, że nie potrzeba uciekać się do tych środków [L-B.Z;19].

Z kolei uwagę Szoszkiesia w Kijowie przykuła ubrana na białe milicjantka bowiem „uroda tej milicjantki jest wyjątkowa; przypomina raczej swoim hełmem tropikalnym i malowanymi ustami *divę* operetkową w roli głównej” i zaraz rozsądnie dodawał – „to wcale niezły **trick propagandowy** – ubrać ładną dziewczynę żydowską w mundur milicjantki” [Sz.R;92]³⁸⁴.

Najbardziej wszechstronny obraz Armii Czerwonej i zachodzące w niej ewolucje zaprezentował „Otmar”, który po wielokroć powtarzał, że wojsko jest „najzdrowszym moralnie” elementem w ZSRR. To jedyne „zjawisko”, które „naszym wschodnim sąsiadom” „udało się” bez wszelkich zastrzeżeń. Bez oporów głosił (w 1933 roku), że to „jedna z najlepszych armii świata”, „organizm, funkcjonujący bez najmniejszych zacięć” [BO.N;172]. Podkreślał też jej ogromną popularność wśród sfer ludności niesłuchanie dalekich od komunizmu, czego potwierdzeniem miała być też niezwykła liczebność (10 milionów) armii rezerwowej – *Ossoawiachim*. Zaznaczał też – w tonie zgodnym z kilku innymi polskimi podróżnikami – że:

Wygolony i bynajmniej nie „śmierdzący dziegiem” żołnierz sowiecki w niczym nie przypomina carskiego żołdaka. W ciągu przeszło rocznego pobytu w Moskwie raz tylko spotkałem dwóch pijanych wojskowych – w kraju – w którym pije się tak dawniej, a przecież stan nietrzeźwy był ongi niemal stanem normalnym przedstawicieli armii carskiej [BO.N;174].

Po kolejnych latach pobytu w Moskwie polski korespondent przedstawiał zmiany, jakie zaszły w Rosji Sowieckiej również w zakresie wojskowości, co oznaczało swoiste „przewartościowanie wartości” [BO.K;285]. „Rehabilitacja patriotyzmu”, nawiązanie ścisłego kontaktu osobistego między Stalinem i armią, która stała się według niego główną podporą stalinowskiej dyktatury, zaowocowało przywróceniem w 1935 roku tytułów wojskowych (w tym ty-

³⁸⁴ Notabene ten sam autor, przyglądając się dorocznej paradzie milicji kijowskiej, dochodzi do wniosku, że „to nie dawne twarze niezdarnych, schamiałych i spijaczonych policyjskich *dierży mordu*. Przeciwnie, milicjanci rekrutują się z młodych, roślących i dobrze wygimnastykowanych mężczyzn. Widać, że przeszli zgoła inną szkołę...” [Sz.R;93].

tułu „marszałka Związku Sowieckiego”), przy czym: „tytuły te raczej odpowiadają nazwom rang oficerskich, przyjętym w pozostałym świecie, aniżeli starym tytułom, używanym w armii carskiej”³⁸⁵ [BO.K;301]. Chociaż i dawne tradycje nie były tu bez znaczenia, skoro:

Wskutek dekretu, wprowadzającego, na wzór Piotra I – **czerwoną „tabelę o rangach”** – dłoń czerwonej armii została obdarzona przez reżim serdecznym uściskiem [BO.K;302].

Berson zwracał uwagę na to, że doskonale prezentujący się na paradach i uroczystościach wojskowych i niezawodni w wykonywaniu swych służbowych obowiązków żołnierze na ulicy często razili absolutnym brakiem zewnętrznych oznak dyscypliny wojskowej. „Toteż podniesienie prestiżu dowódców było rzeczą konieczną” [BO.K;304] i jakże upragnioną przez szeregi oficerów pochodzących z awansu społecznego. To, co niektórzy z odwiedzających ZSRR chwalili jako objaw demokratyzacji stosunków w wojsku, zostało zmienione – „wymowa polityczna przywrócenia rang wojskowych jest nieco drastyczna, osobiwie z socjalistycznego punktu widzenia” [BO.K;304], „przy czym nie należy wykluczać, że w ślad za wprowadzeniem rang i tytułów wojskowych zostanie niebawem przywrócone oddawanie honorów, skasowane słynnym »rozkazem nr 1« w roku 1917, jako »objaw niewolnictwa«”³⁸⁶.

Pomyśleć tylko: zamiana zniechwalonego „oficera”, zawsze kontrrewolucjonisty i biało-bandyty, na *towariszczą-komandira* – było przecież największą sensacją przewrotu październikowego 1917 r. I oto, po 18 latach, w rewolucyjnej armii proletariatu międzynarodowego znów zabrzmiało: „kapitan”, „pułkownik”, ba nawet – z czasów Katarzyny II – starożytny „major” ... Zaiste, rozmach restauracyjny Sowietów jest naprawdę *istinnorusskij!* Całkowicie ocenić **symboliczne** i – nie mniej ważne – społeczno-obyczajowe, *praktyczne* znaczenie wprowadzenia rang w ZSSR może tylko ten, kto zna Rosję” – komentował znamienną ewolucję ustroju sowieckiego „kronikarz” kwartalnika „Wschód” i zaznaczał z ironią – [...]legendarny komisarz ludowy, stuprocentowy proletariusz, Kim Woroszyłow, walczący niegdyś pod sztandarami „proletariat nie posiada ojczyzny” i „śmierć generałom!”, obecnie w swych rozkazach pisze słowo „ojczyzna” przez duże ‘O’, a do swego nazwiska dodaje tytuł – strach powtórzyć: „Marszałek Związku Sowieckiego”!³⁸⁷.

³⁸⁵ Z niejakim rozczarowaniem o tych zmianach wspominał o tym socjalista angielski, który zamiast „towarzystwa Woroszyłowa” ujrzał czerwonego Marszałka. W. Citrine, dz. cyt., s. 69–70.

³⁸⁶ J. Berson Otmar, *Sowieckie zbrojenia moralne*, Warszawa 1937, s. 25–26.

³⁸⁷ M. M., *ZSSR. Rzeczywistość*, Warszawa 1936, [Wydawnictwo kwartalnika „Wschód”], s. 39–40. Kołakowski pisał: „Najwcześniej, oczywiście, poszły w kąć wszystkie hasła odnoszące się do demokratyzacji armii; że skutecznie funkcjonujące wojsko musi się opierać na bezwzględnej dyscyplinie, zawodowym sztabie oficerskim i ścisłej hierarchii, pojął to już Trocki w czasie wojny domowej; wszystkie marzenia o ludowej armii, opartej na braterstwie, równości i entuzjajmie dla sprawy, najwcześniej objawiły swój charakter utopijny.” L. Kołakowski, *Główne nurt marksizmu*, cz. 3, Warszawa 2009, s. 60.

W swej książce *Sowieckie zbrojenia moralne*, kierowanej głównie do czytelnika wojskowego, napisanej już po wydaleniu z Rosji i po krwawej „czystce” w najwyższych sowieckich sferach wojskowych, Jan Berson systematyzował, a niekiedy korygował swą wiedzę na temat Armii Czerwonej, próbując przedstawić „polityczne rozeznanie” na temat wschodniego sąsiada. „Tym razem na pracę moją nie wywierały najmniejszego wpływu koniunkturalne względy polityczne, które z natury rzeczy obowiązywały oficjalnego korespondenta”³⁸⁸ – zaznaczał. Autor, pomimo że polsko-radziecki pakt o nieagresji był wciąż aktualny, ostrzegał przed Sowietami, jako „potęgą negatywną”, groźną zwłaszcza dla najbliższych sąsiadów. Tym bardziej że zabiegi dyktatury o względy armii powiodły się:

Mniej więcej co pół roku, zwłaszcza w okresie napięć politycznych – spada na wojsko sowieckie istny deszcz orderów i odznaczeń³⁸⁹.

Pod wpływem wojska – jak już wspomniano wyżej – nastąpił nawrót do „patriotycznych”, a nawet „narodowo rosyjskich” haseł w propagandzie wewnętrznej, zaś ojczyźniani patrioci ujrzeni w czerwonym wojsku nową rosyjską armię. Rozstrzelanie wybitnych sowieckich generałów uznał „Otmar” za „dalszy ciąg rozgrywek personalnych w łonie partii komunistycznej”³⁹⁰, nie zaś walkę reżimu z armią. Krwawa „czystka” bowiem na dalszą metę może tylko wzmocnić Sowiety – oceniał.

Na ogół odwiedzający Rosję Polacy zwracali uwagę na różnice pomiędzy czerwoną armią i wojskami GPU. Berson podkreślał, że odrębność tych dwóch formacji doskonale dostrzegało społeczeństwo sowieckie. Wojska GPU „oczywiście, z popularności są wyłączone i traktowane są przez współczesną opinię publiczną w ZSRR dokładnie tak samo, jak korpus żandarmerii za czasów caratu”³⁹¹. Do wszelkich ekspedycji karnych w stosunku do społeczeństwa, w związku na przykład z sabotażem rolnym na wsi, armia nigdy nie była używana. Czerwoni żołnierze byli natomiast wysyłani na wieś do „socjalistycznej pomocy” przy pracach polowych³⁹². Karzącym orężem Partii było zawsze GPU – jeśli chodzi o oficjalne struktury społeczne stanowiące zaplecze Władzy – „aktorzy” drugiego planu. Zresztą ustawiczny antagonizm między wojskiem a tajną policją był powszechnie znany, zaś Woroszyłow jakoby – wedle Bersona

³⁸⁸ J. Berson Otmar, *Sowieckie...*, dz. cyt., *Od Autora*, s. VII.

³⁸⁹ Tamże, s. 100.

³⁹⁰ Tamże, s. 14.

³⁹¹ Tamże, s. 9.

³⁹² Berson pisał: „Żołnierze sowieccy jeszcze w 60 procentach rekrutują się spośród ludności wiejskiej i na pewno woleli robotę przy żniwach od odwołanych w roku 1933 – zapewne z okazji urodzaju – dorocznych manewrów” [BO.K;175]

- „przez długie lata uporczywie walczył z Jagodą o każdego oficera czerwonej armii, aresztowanego przez GPU”³⁹³. Jak pisała Arendt:

Sily wojskowe, wyszkolone do walki z cudzoziemskim najeźdźcą, na potrzeby wojny domowej zawsze były narzędziem wątpliwym. Nawet w warunkach totalitarnych spoglądanie na własny naród oczyma cudzoziemskiego zdobywcy przychodziło im z trudnością³⁹⁴.

Inny „punkt widzenia” oraz metody działania reprezentowała tajna policja. W 1933 roku Berson konstatawał, że życie w Sowietach „ujęte jest w żelazne kleszcze coraz bardziej **policyjnego państwa**” [BO.N;9]. W tym samym czasie K. Srokowski uświadamiał:

Dyktatorski rząd bolszewicki jest najbardziej **policyjnym** ze wszystkich rządów świata. A policja bolszewicka, czyli owo słynne i straszne zarazem w swej wszechmocy **GPU jest najpotężniejszą organizacją policyjną**, jaka kiedykolwiek istniała i dotąd istnieje. [...] Jest ono istotnie **wszechobecne i wszechwiedzące**, przede wszystkim jednak **wszechmogące**, a niewidzialne jego, ale mocne ramiona sięgają daleko w głąb Europy i Azji, dokonując nieraz rzeczy równie dziwacznych, jak przerażających swoim zuchwalstwem i precyzją wykonania³⁹⁵.

Na ową wszechwiedzę i wszechmoc GPU wskazywał Bleszyński, który bacznie obserwował i komentował wszelkie znaki niepokoju i ukrytej podejrzliwości, jakie rozgrywały się na „scenie” trybun rządowych w czasie rewolucyjnego święta (7 listopada 1932):

Uśmiechnięci wodzowie siedzą na trybunach w glorii i wzajemnym zaufaniu. Skromny sekretarz partii, w rzeczywistości dyktator całego państwa - Stalin, jest w centrum uwagi. Przechodzą pułki Armii Czerwonej. Wiwatują na cześć Stalina, lecz wiadomo, iż bogiem ich jest Woroszyłow. Idą pułki GPU, **pretorianie dyktatury**, którzy na rozkaz Stalina „zlikwidują” bez wahania każdego innego „wodza”. Mówią, iż prestiż Woroszyłowa jako wodza rośnie z dniem każdym, armia jest mu bezwzględnie oddana i myśli on o zajęciu roli Stalina. [...] Akta Woroszyłowa w GPU rosną też bardzo szybko. Tymczasem na trybunach Stalin i Woroszyłow uśmiechają się do siebie serdecznie³⁹⁶.

Doprawdy trudno znaleźć taki przekaz z podróży do Rosji, gdzie nie pojawiłaby się jakakolwiek wzmianka na temat GPU. Dość wspomnieć, że już

³⁹³ J. Berson, *Sowieckie...*, dz. cyt., s. 101.

³⁹⁴ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, t. 2, przeł. D. Grinberg, Warszawa 2008, s. 176. Autorka dodawała w przypisie: „Podczas powstań chłopskich lat dwudziestych Woroszyłow podobno odmówił użycia Armii Czerwonej; doprowadziło to do stworzenia specjalnych dywizji GPU przeznaczonych do dokonywania tajnych ekspedycji” (Arendt powołuje się na: A. Ciliga, *The Russian Enigma*, London 1940, s. 95), tamże.

³⁹⁵ K. Srokowski, *Na czerwonym Olimpie*, dz. cyt., s. 112-113.

³⁹⁶ T. Bleszyński, *GPU. Terror dawniej i teraz*, Warszawa [b.r.w.], s. 81.

Korab-Kucharski w swej wczesnej relacji postrzegał atmosferę w Nowej Rosji jako zdominowaną przez nieracjonalny strach:

Kreml i ta ukryta, tajemnicza Czeriewyczajka, to dzisiejsza religia komunistycznej Rosji, religia niesamowitego strachu... Z przedziwną siłą hipnotyczną komunistyczny Iwan Groźny potrafił zakłąć naród moskiewski w jakimś czarodziejskim kole... [K.K;72].

Arendt twierdziła, że: „wszelkiego typu despotyzmy szukają mocnego oparcia w tajnych służbach i czują się bardziej zagrożone przez własną ludność niż przez jakikolwiek obcy naród”³⁹⁷.

Gwoli ścisłości należy uzupełnić, że Czeką (Weczeką, Czeriewyczajką), czyli Wszechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do walki z sabotażem, kontrrewolucją i spekulacją powołana została 29 grudnia 1917.

W dramatycznych warunkach wojennych – pisał Morin – [...] Lenin stworzył Czekę, policję polityczną, którą kieruje Dzierżyński i której zadaniem jest zatrzymywanie kontrrewolucjonistów, aby oddać ich w ręce sprawiedliwości³⁹⁸.

Organ, który uchodził za „obnażony miecz proletariatu”³⁹⁹, ulokował się w budynku dawnego towarzystwa ubezpieczeniowego przy ulicy Wielka Łubianka. Warto jako ciekawostkę podać, że w powieści Ossendowskiego Feliks Dzierżyński zwierza się Leninowi ze swych pierwotnych zamierzeń co do siedziby „Czeka”: „Marzyłem o ulokowaniu się w katedrze Bazylego Błogosławionego, lecz budynek – na nic!”⁴⁰⁰. W 1922 roku Czekę zastąpiono przez GPU (*Gosudarstwiennoje Politiczeskoje Uprawlenije* – Państwowy Zarząd Polityczny). Początkowo reorganizacja ta oznaczać miała ograniczenie karno-egzekucyjnych kompetencji, okrucieństw i samowoli poprzedniczki. Jeszcze tego samego roku (30 grudnia 1922 roku, po utworzeniu ZSRR) przyjęto nazwę nieco zmodyfikowaną: OGPU (*Objedinionnoje GPU*)⁴⁰¹. Ta zamiana rodziła – płonne jak się wkrótce okazało – nadzieje rosyjskiej ludności⁴⁰². Do wzmocnienia OGPU przyczynił się Dzierżyński⁴⁰³, a organ ów łączyć zaczął funkcje policyjne, sędownicze i egzeku-

³⁹⁷ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, dz. cyt., s. 177.

³⁹⁸ E. Morin, *O naturze Związku Radzieckiego*, dz. cyt., s. 77.

³⁹⁹ J. Smaga, *Narodziny i upadek imperium ZSRR 1917–1991*, Kraków 1992, s. 29.

⁴⁰⁰ F.A. Ossendowski, *Lenin*, Poznań 1930 (reprint, Warszawa 1990), s. 328.

⁴⁰¹ Zob. J. Smaga, dz. cyt., s. 58. Zakończyła się „nadzwyczajność” tego organu, który stał się komisariatem ludowym przy Sownarkomie.

⁴⁰² Wspominała o tym A. Rachmanowa, *Małżeństwa w czerwonym piekle. Pamiętnik kobiety*, tłum. J. S. Zakrzewska, Katowice 1937, s. 150.

⁴⁰³ Następcą zmarłego w 1926 roku Dzierżyńskiego był Wiaczesław Mienżyński. Kolejni kierujący tym przemianowanym aparatem politycznym to: Henryk Jagoda, Mikołaj Jeżow (obaj skazani z rozkazu Stalina na śmierć). W 1938 roku na miejsce Jeżowa przyszedł Ławrientij Beria.

torskie. W roku 1934 GPU zostaje wchłonięte przez NKWD (Narodowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych), co *de facto* oznaczało, że resort spraw wewnętrznych opanowała tajna policja. Toteż nader przedwcześnie Słonimski cieszył się w *Kronikach* z projektu zniesienia GPU na terenie całej Rosji:

Stalin pierwszy odważył się opróżnić Łubiankę. Pretorianie pójdą na kołchozy, uprzywilejowana warstwa szpiegów i policjantów, rozrosła do setek tysięcy, zejdzie w naród głosić hasła stalinizmu i budownictwa socjalistycznego. [...] W każdym razie rozpędzenie GPU uważać należy za krok pożyteczny. Jeśli Stalinowi uda się wygnać z Rosji głód i gorszy od głodu strach człowieka przed człowiekiem, niedoszły diakon zasłuży istotnie na wawrzyn największego wodza wszystkich narodów⁴⁰⁴.

Chociaż autor *Kronik* pełen nieufności domniemywał, że zniesienie GPU może być związane z chęcią pozbycia się siły równej dyktatorowi Rosji, jednakowoż pisał z nadzieją i naiwnością, (miejmy świadomość, że było to jeszcze przed wielką krwawą „czystką”):

Pragniemy na razie wierzyć, że zamknięcie w historii Sowietów haniebnej karty z napisem GPU jest początkiem nowego, bardziej ludzkiego ładu w życiu Rosji⁴⁰⁵.

Słonimski w *Mojej podróży do Rosji* z pełną dezaprobatą wypowiedział się o „mikrobach GPU” funkcjonujących w całym organizmie czerwonej Rosji. W tym wypadku Entuzjasta ustroju sowieckiego usunął się w cień.

Rząd nie tylko agituje i podnieca do pracy, ale i pilnuje obywatela. Ciągłe *czystki* partyjne, procesy o sabotaż, krwawe egzekucje i nieustanne szpiegostwo to odwrotna karta tego wychowania zbiorowego [S.M;36].

„Gdy się buduje nową fabrykę w Rosji, najpierw kładzie się fundamenty, a zaraz potem buduje się wieżę strażniczą dla żołnierzy z GPU” [S.M;131] – akcentował sowiecką praktykę nieustannego dozoru ludności cywilnej i terrorystyczne metody rządzenia w socjalistycznym (nominalnie) państwie. „Agenci GPU są wszędzie” [S.M;38] – narzekał pisarz. Z odrazą wspominał trudności, na jakie napotykał z powodu *gepistów* w trakcie codziennego pobytu w Rosji:

Łażą te stare walkonie po mieście, włóczą się za człowiekiem, przerywają rozmowy telefoniczne i biorą za to grube pensje [S.M;37].

⁴⁰⁴ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s. 204. [Kronika nr 17 z dnia 29 kwietnia 1934].

⁴⁰⁵ Tamże, s. 205.

Za pomocą ironii i dosadnych przydomków oceniał wysłanników władz: „honorowe strażę”, „szpicle”, „draby”, „jezuici”, „zdemoralizowane durnie” i z nieodzownym poczuciem humoru przestrzegał, że „nie trzeba sobie wyobrażać, aby *gepiści* byli jakimiś romantycznymi ludźmi podziemia. Pod ziemią mają tylko piwnice do doraźnych egzekucji” [S.M;38]. Z kpinią też wspominał przypisaną mu „przewodniczkę”, towarzyszkę Bronstejn, kroczącą nieustannie za nim niczym „anioł stróż”. Nie omieszkał – stając niejako w obronie rzetelności swego przekazu – zastrzec, że potrafił „sobie dać radę z niepożądaną opieką” [S.M;40]. W tym miejscu warto zauważyć, że polscy podróżnicy, świadomi skądinąd, że przyjechali do „państwa komuny i GPU” [L.Z;6], chętniej podkreślali swą względną swobodę w penetracji nowej rzeczywistości rosyjskiej niż krępujące ograniczenia. Oto, co pisał na ten temat Janta-Półczyński:

Ile jest ostatecznie prawdy w tym nieustannym szpiegowaniu go [cudzoziemca w Moskwie – E. P.], chodzeniu trop w trop jego śladem, krępowaniu jego ruchów i posunięć, o którym głośno na całym Zachodzie? Zainteresowanie się osobą przybysza (do pewnego stopnia zresztą zrozumiałe) jest na tyle nieuchwytnie, że się na tym obcemu niełatwo poznać i że wobec tego nie przeszkadza.

Myślę, że okres małostkowości w tych sprawach w Sowietach mija. [...] Co do mnie, poruszałem się po niej [Moskwie – E. P.] zupełnie swobodnie. [J-P.P;22]

Podobnie Szoszkies zapewniał, że Rosja jest otwarta dla znającego dobrze język rosyjski i rosyjskie stosunki zagranicznego turysty: „A trzeba przyznać, że nikt nie zabrania cudzoziemcowi chadzać tam, gdzie chce i spotykać się z tym, kogo pragnie widzieć” [Sz.R;22], tym samym weryfikował swe wcześniejsze obawy i uprzedzenia:

Najbardziej odważny człowiek ulega sugestii, że jest śledzony przez tysiące oczu, że ściany mają uszy. W pierwszych dniach pobytu w Rosji, każdy Bogu ducha winny obywatel, jadący w tym samym kierunku, co ty, wydaje ci się agentem GPU...[...] po upływie kilku dni wszyscy turyści uwalniają się od manii prześladowczej [Sz.R;14].

Ten sam podróżnik – można rzec w myśl przysłowia „Nie taki diabeł straszny...” – odnotowywał swe przypadkowe zetknięcie z młodym oficerem GPU, który „okazał się w rozmowie skromnym i przyjemnym człowiekiem” [Sz.R;15]. Niezbyt często, ale jednak zauważano, że *emploi* bywało bardzo mylące. Podobne wrażenia odnotowywała Kragen, której dane było się zetknąć z umundurowanym lekarzem GPU. Jednocześnie autorka przekonywała czytelników, że nikt jej nie kontrolował i nie śledził w trakcie pobytu w Rosji, choć jej drogi nie zawsze wiodły tam, „gdzie można było oglądać jedynie dobre i powabne strony ustroju społecznego” [K.D;67]. Z kolei Włoczkowski

- przeciwnie - nie omieszkał napomknąć o nieproszonej bezgłośniejszy asyście - przy zwiedzaniu Kremla - „pewnego obywatela” „świdrującego oczami” i „stąpającego cicho jak kot” [W.M;45-46]. W sposób niezwykle barwny, dowcipny, z pewną dozą niedowierzania i dezorientacji swe perypetie z wysłannikiem GPU potajemnie przeszukującym jego bagaże w pokoju hotelowym opisał Wańkowicz⁴⁰⁶.

Niektórzy z autorów rozpoznawali z powodzeniem w GPU niekiedy jawny, częściej ukryty, zawsze nieodzowny rządowi sowieckiemu system kontroli i terroru, ważną podporę „czerwonego tronu” - jak się wyraził Srokowski. Najwcześniej uczynił to próbujący rozeznaczyć się „w kalejdoskopie sowieckim” Mieczysław Wajnryb:

Absurdalne staje się to życie, kiedy formułkę dyktatury proletariatu zaczyna realizować **urząd najcięższego przymusu, urząd politycznej inkwizycji - GPU** [Waj.;37].

O jakiegokolwiek demokratyzacji ustroju sowieckiego nie można było mówić skoro w centrum bolszewickiego państwa stała Partia, kierowana przez politbiuro, któremu przewodził Stalin. Swoistym „organem wykonawczym” i podporą rządów Partii i politbiura był aparat GPU - „ostoja władzy proletariatu”, „zbrojne ramię rewolucji proletariackiej” [Waj.;38]. Faktycznie w czerwonej Rosji mamy do czynienia z „dyktaturą GPU”, twierdził Wajnryb, instytucji, która znajduje się niejako „ponad państwem”, z dyktaturą wszechobecnego Strachu, skoro „system szpiegowania obywateli, system wzajemnego szpiegowania się został tam doprowadzony do szczytu doskonałości” [Waj.;38]. GPU „czuwa”, „opiekuje się”, „wzbudza podziw techniką swej pracy” - ironizował autor - i podkreślał:

Gdy się człowiek przygląda codziennemu życiu rosyjskiemu, to odnosi wrażenie, że na GPU, wojsko i wywiad jest w Rosji pieniędzy pod dostatkiem [Waj.;38].

Sowiecka tajna policja „dba” nie tylko o własnych obywateli, bo „opiekuje się tak starannie cudzoziemcami, że sami nie wiedzą, iż każdy ich krok jest ściśle kontrolowany i znany” [W.W;38]. Agenci GPU, jako strażnicy reżimowego systemu, mogli oprzeć się na rodzimych wzorcach:

Przy caracie najważniejszą instytucją, podporą ustroju niezawodną, był korpus żandarmerii. Obecnie podporą ustroju, utworzonego pod hasłem wolności, głoszonej jeszcze dziś pod płaszczykiem „Prawdy”, jest GPU. [...] Wolność osobistą w naszym, zachodnio-

⁴⁰⁶ Znow w obec tych fragmentów PRL-owscy „redaktorzy” nie okazali się pobłażliwi. Również Lepecki opowiadał o swej skądinąd zabawnej przygodzie ze „szpiclami” z NKWD. Zob. [L.Sw;14-15].

europiejskim pojęciu uważają tam, w Rosji, za przeciwną, całkowicie sprzeczną z ich ustrojem [Waj.;39].

OGPU – „wiernej straży rewolucji” poświęcił obszerny rozdział swej książki Tadeusz Błęszyński, podając liczne przykłady (czy to z własnej „praktyki”, czy zasłyszane) funkcjonowania tej instytucji wśród zwykłych obywateli:

Pisząc o ZSSR, zapomnieć o GPU, byłoby to samo, co studiując anatomie człowieka, zapomnieć o stosie pacierzowym. Człowiek, gdyby mu wyjęto stos pacierzowy przestałby żyć. To samo stałoby się z Rosją sowiecką po skasowaniu GPU [B.W;139].

Autor *Więcej prawdy o Sowietach*, tak jak wielu innych podróżników, porównywał GPU z *ochraną* carską:

Szpiegostwo, prowokacja, szantaż, te wszystkie metody działania pozostały z dawnych czasów, prowadzone zresztą przez dawnych »speców«. Nowa władza wstrzyknęła jedynie więcej okrucieństwa, jednocześnie zaś inteligencji. Poza tym przyszły inne zadania [...] W szpiclostwie już Rosja carska prześcignęła resztę świata bezapelacyjnie, Rosja Sowiecka posunęła je na nieznane dotąd wyżyny. „Ze wszystkich *piatiletok*, *'piatiletka szpicłowska'* została wykonana w ZSSR bez zarzutu i to przed przewidzianym terminem [B.W;141].

Nic dziwnego zatem, że obywatele czerwonej Rosji dzielono na tych, co „siedzieli”, „siedzą” lub będą siedzieć w podziemiach „sowieckich Bastylii”. Zdumiewały autora jednakowoż zasłyszane okrzyki ludności sowieckiej na cześć GPU. Kojarzył je z hasłem gladiatorów na arenie rzymskiego Koloseum: „*Ave Caesar, morituri te salutant*”. W broszurowej książeczce wydanej przez „Rój” (z serii Biblioteka Historyczno-Geograficzna) pt. *GPU. Terror dawniej i teraz* Błęszyński przedstawił systematyczny opis funkcjonowania sowieckiej tajnej policji, akcentując znów kontynuacyjną koncepcję dziejów Rosji:

Despotyzm egzystuje nadal, tylko *oprycznina* Iwana Groźnego, zamieniona z czasem na *Ochranę* carską, Mikołajów i Aleksandrów, w ostatecznej fazie przekształciła się w GPU – autokraty Stalina⁴⁰⁷.

GPU stanowiło wzorcowo zorganizowaną instytucję politycznego państwa: z własną policją, więzieniami, prokuratorami i sędziami śledczymi, agentami

⁴⁰⁷ T. Błęszyński, *GPU...*, dz. cyt., s. 9. Działalność tajnej policji stanowiła istotny przedmiot zainteresowania polskiego czasopiśmiennictwa antykomunistycznego w drugiej połowie lat 30. w okresie krwawych „czystek”. Por. np. S. Orski, *GPU – najwyższą władzą w ZSSR*, [w:] „Bój z bolszewizmem” 1937, nr 2. Autor artykułu odwołuje się do swojego pobytu w Moskwie po zabójstwie Kirowa.

wywiadu i wojskiem. Ogromny gmach centralnego OGPU, „sowiecka Bastylia”, to nie tylko siedziba więzienia, to „ekspozytura Kremla”, wręcz „drugi Kreml” – siedziba filii rządu, która „ma swoje wydziały ministerialne, swoją armię i swoje prawa, a nawet przywileje specjalne”⁴⁰⁸. Instytucja ta „roztacza rodzicielską opiekę nad wszystkimi obywatelami olbrzymiej Rosji”⁴⁰⁹, wpajając im „moralność” opartą na donosie i denuncjacji.

Mam dla tego urzędu pewien podziw, – ironizował Błeszyński w swych wspomnieniach – jako dla najlepiej zorganizowanej technicznie instytucji szpiclowskiej, jaką zna historia. Znany w historii system szpiegowski w republice weneckiej i „Święta Inkwizycja” – wobec GPU to prymitywy na ścianach grot Neandertalu wobec płócien Rafaela [B.W;150].

Systematyzujący opis instytucji GPU przedstawił „Otmar”. „Gepistan” według polskiego korespondenta „stanowi w Związku Sowieckim prawdziwe »państwo w państwie«, i jedyną prawdziwie autonomiczną republikę” [BO.K;41]. Berson wyliczał szczegółowo wszelkie kompetencje „Gepistanu”, tudzież jego niezaprzeczalny stan posiadania⁴¹⁰. Dziennikarz omawiał też dobrze zapowiadającą się reformę GPU (na co liczył, przypomnijmy, Słonimski) związaną z utworzeniem komisariatu ludowego spraw wewnętrznych ZSRR, pozbawionego przywilejów poprzedniego aparatu. „Otmar” jednakowoż, z kpinią odwołując się do cytatu z *Romea i Julii* („Cóż po imieniu? Róża, choć nazwisko zmieni,/ Czyliż się mniej powabnym kolorem rumieni?[...]”), z niejaką „przykrością” orzekł, że „Szekspir nie skłamał” [BO.K;44]. Tym samym z perspektywy moskiewskiej lepiej udawało mu się oceniać reorganizacje w państwie sowieckim niż Słonimskiemu z perspektywy warszawskiego „podwórka”. Mógł być bardziej wnikliwym widzem „spektaklu” Stalina, bo „widowisko” oglądał z mniejszej odległości. Już we wcześniejszej relacji Berson kontestował wszelkie uzasadnienia dyktatury terroru, w myśl zasady „cel uświęca środki”, krzywiąc się na argumenty zwolenników komunizmu, że „najbardziej niehumanitarne metody rządzenia są stosowane w imię humanitaryzmu ostatecznego celu [...] Ostatecznie, palenie na stosie też miało na celu »oczyszczenie przez ogień« – by nawet heretycka dusza mogła trafić do rajy...” [BO.N;82]. Tym samym polski reporter próbował rozpoznać

⁴⁰⁸ Błeszyński, *GPU...*, dz. cyt., s. 10.

⁴⁰⁹ Tamże, s. 54.

⁴¹⁰ Np.: „niezależną od naczelnego dowództwa czerwonej armii własną siłą zbrojną, 115 tysięcy wojsk specjalnych, na które składały się wojska »ochrony wewnętrznej«, ochrony transportu i oddziały straży pogranicznej”, czy też: „własny aparat gospodarczy: sowchozy, składnice oraz bardzo poważny udział w dochodach walutowońskich *Torgsinów*” [BO.K;41].

tryby i korzenie działania „inkwizycji” GPU, przyglądając się również stosowanemu środkowi „odrodzenia duchowego”, czyli „czystce”. Słowo to nie ma odpowiedników w innych językach, jest rdzennie rosyjskie, „aczkolwiek geneza jego tonie w tzw. pomroce wieków”:

Pierwowzorów „czystki” można by się dopatrzeć w ofiarach ludzkich, składanych w zamierzchłej przeszłości (a nawet obecnie przez niektóre całkiem pierwotne ludy), które to ofiary miały, jak wiadomo, na celu „oczyszczenie” danego ludu, by uchronić go przed gniewem bogów... [BO.N;110].

Orlando Figes zauważał, że najważniejszym atrybutem moralnym każdego prawdziwego, „świadomego” bolszewika była wiara – synonim „czystego sumienia”:

Czystki w partii i procesy pokazowe miały służyć ujawnieniu prawdziwych przekonań oskarżonego [...]. Bolszewicy uważali, że przekonania są sprawą publiczną, a nie prywatną. Być może było to związane z prawosławną tradycją publicznej spowiedzi i skruchy, tak odmiennych od prywatnego charakteru spowiedzi w chrześcijaństwie zachodnim⁴¹¹.

„Teatr” procesów politycznych⁴¹², w którym oskarżeni grali rolę „zbrodniarzy” (oczywiście „widowisko” poprzedzało zazwyczaj wiele „prób”, bo niektórzy „aktorzy” byli niedoszkoleni) stanowił zda się apogeum „spektaklu politycznego” Nowej Rosji osobiście reżyserowanego przez Stalina, z którym – o czym już wspominałam – polscy obserwatorzy nie zetknęli się bezpośrednio. Musieli zadowolić się mniej widowiskowymi prezentacjami. Do takowych należały, analogiczne w stosunku do parad „mundurów”, defilady sportowe.

Wojciech Tomasiak słusznie konstatował, że dla kultury stalinowskiej bardzo istotny był kult fizycznej siły i witalności oraz dystans do tego, co „chore”, „zgniłe” czy – dodajmy – słabe. Wyrazem tego stanowiska były pokazy sportowe towarzyszące uroczystym pochodom na placu Czerwonym. Był to „istotny przejaw mitologii »zdrowego« społeczeństwa”⁴¹³. Jak z ironią stwierdzał Berson, „istotnie do »budowy socjalizmu« trzeba mieć zdrowie. Niektó-

⁴¹¹ O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 28. Wedle autora *Szeptów* słowo *soviest'* na określenie sumienia (wewnętrzny trybunał osądzającego czyny człowieka) po 1917 roku znikło z oficjalnego języka. „Zastąpiono je słowem *soznatielnost'*, które oznacza świadomość lub zdolność do wyższej moralnej oceny i zrozumienia świata. U bolszewików *soznatielnost'* oznaczała przyswojenie sobie wyższej moralno-rewolucyjnej logiki, czyli ideologii marksistowsko-leninowskiej”. Tamże.

⁴¹² Na ten temat zob.: A. Antonow-Owsiejenko, *Teatr Józefa Stalina*, dz. cyt., s. 139–146.

⁴¹³ W. Tomasiak, *Inżynieria dusz...*, dz. cyt., s. 99.

rzy obywatele sowieccy twierdzą, że nawet »końskie zdrowie«⁴¹⁴ [BO.N;307]. Stalin dbał o tężyznę fizyczną narodu⁴¹⁵.

Rząd ZSRR, rządy republik, czerwona armia i organizacje zawodowe przywiązują olbrzymią wagę do wychowania fizycznego ludności. „Fizkultura” popierana jest jak najusilniej, dobrzy sportsmeni cieszą się wielkimi względami [BO.N;301].

Na temat upolitycznienia sportu w Związku Sowieckim pisał Iwan Sołoniewicz, przed aresztowaniem – działacz sportowy. Ukazywał on ogromną dysproporcję między zaniedbaniem w tej dziedzinie życia przeciętnych obywateli a budową gigantycznych stadionów sportowych w celu „oszukania zagranicznej opinii publicznej, zaimponowania jej rozmachem sowieckiej kultury fizycznej”⁴¹⁶. Owe obiekty sportowe stanowiły element sowieckiej gigantomanii – kolejny przykład wizualnej propagandy, tym razem w architekturze. Rzeczywiście w wielu polskich relacjach pojawiły się wzmianki na temat zwiedzania ogromnych obiektów sportowych, służących (zgodnie z intencjami „czerwonych gospodarzy”) demonstracji zdrowia i siły żywotnej sowieckiego państwa, krzepkości i dobrego samopoczucia jego obywateli, będących oddźwiękiem wielkości proletariackiej Władzy. Oto Szoszkies oglądał nowoczesny, pokazywany z dumą wszystkim turystom z zagranicy, stadion sportowy w Kijowie (noszący imię Barlickiego, przewodniczącego „Czeka” na Ukrainie). Ten imponujący widok autor komentował słowami:

Znów objaw rozrzutnego bogactwa, niepozostającego w żadnym stosunku do panującej ciasnoty mieszkaniowej i głodu odzieżowego [Sz.R;92].

⁴¹⁴ Berson dodawał, że sowiecka „fizkultura” ma swoją odwrotną stronę: „Wiadomo bowiem, że podczas operacji nieraz okazuje się, że czterdziestoletni mężczyzna ma żołądeczek paroletniego dziecka, zaś najdrobniejsze zadraśnięcia nie goją się wskutek rażącej niedokrwistości pacjentów” [BO.K;308]. Słonimski zauważał (co prawda odnośnie do polskich realiów) „wychowanie fizyczne rozpocząć trzeba od dobrego odżywiania, łaźni ludowych, kanalizacji i budownictwa”. A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, przedmowa Roman Loth, Warszawa 2001, s. 85 [kronika nr 40 z 30 września 1928 roku].

⁴¹⁵ W uchwale KC WKP(b)z 1932 r. czytamy: „[...] walka o zdrową młodzież winna być przeniknięta wskazaniem Lenina, że właśnie młodzieży przypadnie w udziale doprowadzić sprawę komunizmu do zwycięstwa, właśnie jej przyjdzie walczyć o komunizm i że powinna ona przystąpić do boju silna, zdrowa, ze stalowymi nerwami i żelaznymi mięśniami.” *Sport w ZSSR. Organizacja – rozwój – osiągnięcia*, praca zbiorowa, Warszawa 1950 (II wyd.), s. 8.

⁴¹⁶ I. Sołoniewicz, *Rosja w łgrze*, dz. cyt., s. 22. Sowieckie władze szczyliły się np. stadionem „Dynamia”: „kosztował 12 milionów rubli, a trzeba pamiętać, że budowano go prawie wyłącznie rękami więźniów”. Tamże, s. 327.

Janta-Połczyński z niechęcią patrzył na konstrukcję wspaniałego basenu „Dynamo” nieopodal rzeki Moskwy. Postrzegał go jako objaw niesprawiedliwości społecznej czerwonego państwa. Basen ten „dostępny jest, jak wszystko, co dobre w Rosji, tylko wybrańcom losu albo fortuny, przy czym nietrudno będzie doszukać się ich między wyższymi urzędnikami, tymi zwłaszcza, którzy noszą odznaki GPU” [J.-P.P;59]. Zaś „zwykli” moskwianie kąpią się w rzece.

Ideologiczne uwarunkowania „czerwonego sportu” wyczerpująco opisywał „Otmar”, wskazując na jego „klasowy charakter”, jak zresztą wszystkiego w tym kraju:

Uznawane są jedynie związki sportowe, które zgłosiły akces do Komunistycznej Międzynarodówki Sportowej⁴¹⁷ [BO.N;302].

Najbardziej spektakularne demonstracje kultury fizycznej Sowietów odbywały się – jak wspomniano – na uroczystych, urozmaicanych pokazach sportowej zręczności, defiladach na placu Czerwonym. Obnażone, idealne ciała miały świadczyć o potędze i niezłomności proletariackiego państwa⁴¹⁸. Jakub Sadowski przywołał – co interesujące w kontekście naszych rozważań – „ruchomą etiudę gimnastyczną wyobrażającą kontury Pałacu Rad za pomocą »ludzkiego budulca«, którą zaprezentowano w pochodzie pod murami Kremla w lipcu 1938 roku.” Udokumentowana ona została zresztą w obrazie Jurija Pimieniowa *Parada sportowa* (1939)⁴¹⁹. „Żywe piramidy” stanowiły w ogóle niezwykle atrakcyjną uroczystych pokazów sportowców. O paradach sportowych przed Mauzoleum Lenina wspominało wielu autorów relacji z Nowej Rosji. „Sądząc z obecności ‘całego Kremla’ – wychowanie fizyczne jest oczkiem w głowie tutejszego systemu” [BO.N;307] – spostrzegał Berson. Polski korespondent zwracał też uwagę na militarny aspekt kultury fizycznej. „Gotów do pracy i obrony!” – to hasło widnieje na sowieckiej odznace sprawności fizycznej, przedstawiającej biegnącego sportowca na tle pięcioramiennej gwiazdy. W 1931 roku (wprowadzenie w życie odznaki z inicjatywy Komsomołu) rozpoczęła się w szkolnictwie i w organizacjach sportowych

⁴¹⁷ Na temat „czerwonej międzynarodówki sportowej”, czyli *sportinternu* pisano m.in. w jednym z antykomunistycznych biuletynów: [bez autora], *Organizacja Międzynarodówki Komunistycznej*, Biuletyn Informacyjny „Prawda o Komunizmie” 1937, zeszyt 2(37), s. 44. Zob. również: H. Glass, *Ofensywa komunizmu i drogi przeciwdziałania*, Katowice 1938, s. 47.

⁴¹⁸ Por. E. Radziński, dz. cyt., s. 317.

⁴¹⁹ J. Sadowski, *Między Pałacem Rad...*, dz. cyt., s. 212. Jak zaznacza Sadowski, taka „żywa makieta” Pałacu – ułożona ze sportowców piramida, ukazuje właściwą rolę człowieka, degradując go do: „statusu elementu, owszem potrzebnego, bo stanowiącego swobody fundament dla władzy, lecz potrzebnego nie jako indywidualum, ale jako masa, będąca budulcem, materiałem, tworzywem”, „śrubką” zaledwie w wielkim mechanizmie państwowym. J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja...*, dz. cyt., s. 97.

ZSRR „realizacja paramilitarnego programu wychowania fizycznego o nazwie *Gotów k trudu i oboronie* [...]. O stopniu sprawności fizycznej, gotowości i przydatności mobilizacyjnej poszczególnych obywateli zaświadczały stosowne odznaki o takiej samej nazwie, posiadające kilka stopni”⁴²⁰. Nie było to zjawisko specyficznie rosyjskie, skoro Słonimski narzekał:

Pod przykrywką wychowania fizycznego odbywa się w całej Europie wyszkolenie wojskowe. Sport staje się coraz bardziej narzędziem militarystyki⁴²¹.

Faktycznie pokazy sportowców na placu Czerwonym miały w istocie „bojowe” zacięcie:

Parada [...] wypadła imponująco. [...] Wioślarze nieśli długie, wyścigowe „ósemki” i „prezentowali broń” – unosząc w górę wiosła, tenisiści salutowali przed Mauzoleum rakietami. Rycerski sport fechtunku też miał swoich przedstawicieli ze lśniącymi rapierami. Bokserzy grozili domniemanym „wrogom proletariatu” pięściami w skórzanych rękawicach, alpinści nieśli oskardy – słowem – nie brak było nikogo [BO.K;306].

Wśród defilujących sportowców wyróżniał się bardzo liczny klub sportowy „Dynamo”⁴²². Członkami jego byli żołnierze „wojsk specjalnych” oraz cywilni pracownicy potężnych instytucji. Zwraçała uwagę tyleż fizyczna kondycja „dynamowców”, co ich luksusowe kostiumy i najnowszy sprzęt sportowy. Sołoniewicz pisał:

„Dynamo” jest to „proletariacki klub sportowy wojska i pracowników GPU” (w rzeczywistości jeden z pododdziałów GPU). Organizacja wstrętna w najwyższym stopniu, nawet w warunkach sowieckich. Oficjalnie przysposabia ona czekistów fizycznie, a nieoficjalnie kupuje prawie wszystkich wybitnych sportowców ZSRR i dzięki temu we wszystkich dziedzinach sportu zajmuje pierwsze miejsce w państwie. [...] „Dynamo” spełnia funkcję wywiadu w sferach sportowych, prowadzi bardzo wszechstronną działalność gospodarczą: buduje stadiony, monopolizuje produkcję sprzętu sportowego, ma wiele fabryk, a wszystko to buduje się i produkuje wyłącznie rękami zesłańców. „Dynamo” niszczy w zarodku wszelką etykę sportową, w myśl zasady, że „moralne” jest to, co służy światowej rewolucji⁴²³.

⁴²⁰ J. Sadowski, *Między Pałacem Rad...*, dz. cyt., s. 84. O państwowej odznace sportowej GTO („Gotów do pracy i obrony ZSRR”) i jej stopniach – zob. *Sport w ZSRR*, dz. cyt., s. 21–26.

⁴²¹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, dz. cyt., s. 85. [Kronika nr 40 z 30 września 1928 roku].

⁴²² Najstarsze zrzeszenia sportowe w Sowietach to właśnie „Dynamo”, powstałe w 1923 roku z inicjatywy Feliksa Dzierżyńskiego, oraz „Spartak” (od imienia przywódcy powstania niewolników z starożytnym Rzymie), powstałe w 1935 r., gromadzące „członków związków przemysłowych i spółdzielni spożywczych”. Oba te zrzeszenia były centrami olbrzymich organizacji handlowo-przemysłowych. *Sport w ZSRR*, dz. cyt., s. 44–47.

⁴²³ I. Sołoniewicz, dz. cyt., s. 302–303

W taki oto sposób „służby mundurowe” i „sportowe” szły ramię w ramię, wspólnie służąc rewolucyjnemu państwu i realizowanemu z pompą spektaklowi władzy. W czasie uroczystej parady sportowej (1936) do rangi wydarzenia urosł rozegrany na placu Czerwonym mecz futbolowy zawodników „Spartaka”, któremu entuzjastycznie kibicowali podskakujący radośnie nad trumną Lenina notable, oczywiście jak zawsze ustawieni w hierarchicznym porządku⁴²⁴.

6. Dawne Centrum albo „owdowiałe miasto”

Zaledwie nielicznym podróżnikom z Polski dane było oglądać zdeponowaną w marcu 1918 roku stolicę Rosji – miasto nazajutrz po śmierci Lenina przemianowane na Leningrad⁴²⁵. Centrum sowieckiego życia skumulowało się w dawnej carskiej metropolii – starej Moskwie, która na przeszło 200 lat (w 1712 roku) odstąpiła Petersburgowi polityczno-kulturalną dominację. I oto nagle dumne do niedawna miasto – zrodzone dzięki przemożnemu *fiat* Piotra Wielkiego, triumfujące na newskich błotach – utracił swą stołeczną rangę, przestało nadawać ton rosyjskiemu życiu i określać jego charakter. Nadbałtycka stolica, która pierwotnie miała stać się „nową Moskwą” („nowym „panującym grodem”⁴²⁶) i „nowym Rzymem”⁴²⁷, po rewolucji bolszewickiej

⁴²⁴ E. Radziński, *Stalin*, dz. cyt., s. 411. Radziński zaznacza, że Stalin nie lubił futbolu, być może zazdrosny o popularność tego sportu. Bracia Starostinowie, znakomici piłkarze ze „Spartaka” (któremu kibicowała inteligencja) zostali aresztowani i zesłani do łagru.

⁴²⁵ Pomysł przemianowania byłej stolicy był dużo wcześniejszy. O pogłoskach na temat zmiany nazwy miasta pisał publicysta antybolszewicki Leon Kozłowski, zaznaczając, że: „jeśli to nieprawda, to dobrze zmyślono.” I dalej: „Petrograd jest rzeczywiście grodem Lenina, tylko w tej biurokratycznej stolicy olbrzymiego scentralizowanego państwa, gdzie wszystko działo się mocą ukazów, mogła zrodzić się myśl szalona upaństwowienia całego życia na przestrzeni od Zatoki Fińskiej do Oceanu Spokojnego”. Notabene na początku wielkiej wojny wprowadzono nazwę Piotrogród (Petrograd) ze względu na nasilające się nastroje antyniemieckie. Nazwa obowiązywała w latach 1914–1924. L. Kozłowski, *Półksiężyc i gwiazda czerwona. Wybór pism*, przedmowa M. Zdziechowski, Wilno 1930, s. 51, 53.

⁴²⁶ J. Łotman, B. Uspienski, *Pogłosy koncepcji „Moskwa – Trzeci Rzym” w ideologii Piotra Pierwszego. (W sprawie tradycji średniowiecznej w kulturze baroku)*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993, s. 164.

⁴²⁷ „Z dwóch możliwości – stolicy jako ośrodka świętości i stolicy znajdującej się w cieniu cesarskiego Rzymu – Piotr wybrał drugą. Orientacja na Rzym z pominięciem Bizancjum naturalnie stawiała problem rywalizacji z Rzymem katolickim o prawo do historycznego dziedzictwa. [...] W tym kontekście nazwanie nowej stolicy Grodem Świętego Piotra nieuchronnie kojarzyło się nie tylko z wysławieniem niebieskiego opiekuna Piotra Pierwszego, ale z wyobrażeniem Petersburga jako Nowego Rzymu”. „Orientacja na Rzym” przejawiała się też m.in. w herbie Petersburga i kulcie apostołów Piotra i Pawła – w twierdzy Pietropawłowskiej znajdował się poświęcony apostołom sobór, który według pierwotnego planu miał stanowić centrum miasta (jak katedra św. Piotra w Rzymie). Tamże, 162–163.

zamieniła się w miasto pod wieloma względami li tylko muzealne, żyjące wspomnieniami o dawnej świetności. Janta-Połczyński twierdził wręcz, że ów „pomnik wielkiej próby [...] przeszczepienia Europy na rozpanoszoną w Rosji Azję” stracił niejako rację bytu, skoro: „Historia Rosji przeskoczyła okres popiotrowy i wróciła dzisiaj w czasy sprzed Piotra, w czasy, gdzie za Iwana kończyła się ekspansja Azji na Rosję, a zaczynał rosyjski podbój Azji [J-P.P;43]. Rosji „moskiewskiej” (inaczej niż „petersburskiej”) szło jakoby o „nowy podbój Wschodu”. Tymczasem – jak pisał Fiedotow:

Zniedołężniały, zarastający trawą, pozbawiony nazwy Petersburg żyje duchowo negowaniem nowej Moskwy. Rosja zapomina o jego istnieniu, ale on wciąż jeszcze kryje ogromne zasoby sił duchowych⁴²⁸.

Urzeczywistnić się miał mit Petersburga jako miasta pozbawionego fundamentów w ziemi, więc nieodwołalnie skazanego na zagładę⁴²⁹. Custine już w pierwszej połowie XIX wieku przekonywał, że „nikt nie ufa w trwałość tej niezwyklej stolicy” i dodawał, że „łatwo dojść do wniosku, że jakaś wojna lub zmiana w polityce sprawią, iż ów twór Piotra I pryśnie niczym bańka mydlana”. „O nietrwałości Petersburga myślę tak jak o przemijalności jakiegoś systemu politycznego lub człowieka – przepowiadał. – W podobny sposób nie można myśleć o jakimkolwiek innym mieście”⁴³⁰. Owo „umierające miasto” w okresie wojennego komunizmu ujrzeli m.in. przybyli do Rosji Anglicy: Arthur Ransome, korespondent „Daily News” (1919) oraz poczytny już wówczas twórca fantastyki naukowej George Herbert Wells (1920). Naonczas przygnębiający obraz „ginącego”, „obumierającego”⁴³¹ Piotrogradu i oplakaną sytuację jego miesz-

⁴²⁸ G. Fiedotow, *Trzy stolice*, przeł. H. Chłystowski, [w:] *Dusza polska i rosyjska (od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Sołżenicyna)*. Materiały do „katalogu” wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan, red. A. de Lazari, Warszawa 2004, dz. cyt., s. 213.

⁴²⁹ W „tekście petersburskim” współlistnieją ze sobą mit stworzenia miasta oraz mit o jego zagładzie. Mity „kreatywny” i „eschatologiczny” powstały w tym samym czasie (już na początku istnienia miasta) i były na siebie wzajemnie zorientowane. W. Toporow, *Miasto i mit*, wybrał, przekł. i wstęp B. Żyłko, Gdańsk 2000, s. 74.

⁴³⁰ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, dz. cyt., t. I, s. 193.

⁴³¹ Nazywanie dawnej stolicy Rosji „obumierającym miastem” miało swe uzasadnienie już choćby w alarmującej sytuacji demograficznej miasta. Jak Wells notował: „Przed 1919 rokiem Piotrogród liczył milion dwieście tysięcy mieszkańców, dziś jest ich nieco więcej niż siedemset tysięcy, przy czym liczba ta stale ulega zmniejszeniu. [...] Śmiertelność w Piotrogradzie wynosi ponad 81 osób na tysiąc, podczas gdy dawniej dochodziła jedynie do 22 na tysiąc, co zresztą stanowiło znacznie większy odsetek aniżeli w innych miastach europejskich. Liczba narodzin w tym cierpiącym głód i srodze doświadczonym społeczeństwie wynosi obecnie 15 na tysiąc. Dawniej była ona prawie dwa razy większa.” H. G. Wells, *Rosja we mgle*, przeł. J. Brodzki, Warszawa 1967, s. 16–17.

kańców tłumaczyć mogła wciąż trwająca wojna domowa. Autor *Wojny światów* wychwycił szczególne znamię dawnej stolicy, którą nazwał „udanym tworem Piotra Wielkiego”⁴³²: „Jest coś zdumiewającego w tym, że w mieście, w którym większość mieszkańców niemal umiera z głodu i należy wątpić, czy ktokolwiek posiada drugie ubranie lub inną zmianę znoszonej i połatanej bielizny, dotychczas sprzedaje się i kupuje kwiaty”⁴³³. Dla Ransome’a emblematem porwolutyjnego „Piotrowego grodu” był wielce szpetny pomnik Marksa przed Instytutem Smolnym⁴³⁴ (który zagospodarowany został na siedzibę władz bolszewickich):

Gruby i ociężały, stoi na wysokim postumencie, trzymając olbrzymi cylinder, niby lufę osiemnastocalowej armaty⁴³⁵.

Również kilka lat później podróżnicy z zachodniej Europy postrzegali w eksstolicę jako „umierające miasto”.

Może niektórzy z czytelników są skłonni przypuszczać, że skreślił zbyt ponury obraz Moskwy. A jednak w porównaniu z Piotrogradem Moskwa może się wydać ziemią obiecaną⁴³⁶.

Belgijski uczony z uniwersytetu w Edynburgu przekonany był, że „przeniesienie stolicy do Moskwy równało się wyrokowi śmierci na Piotrogród”⁴³⁷, którego ruiny w niedalekiej przyszłości będą zwiedzać turyści, niczym pozo-

⁴³² Tamże, s. 13.

⁴³³ Tamże, s.14.

⁴³⁴ Na terenie klasztorным Smolnego istniał do sierpnia 1917 Instytut dla Szlachcianek. Wówczas miejsce to przeznaczono na siedzibę najwyższych organów bolszewickich: „»Mężczyźni w skórzanych kurtkach« i żołnierze opanowują Instytut dla Panien Szlachetnie Urodzonych: w salach lekcyjnych obraduje Komitet Centralny partii bolszewickiej, Rada Piotrogradu i kierujący powstaniem Komitet Wojskowo-Rewolucyjny”. E. Zarzycka-Bérard, *Petersburg–Piotrograd–Leningrad*, przeł. M. Ochab, „Zeszyty Literackie” 2003, nr 3, s. 39. John Reed następująco opisywał swą wizytę w gmachu Instytutu w czasie wydarzeń rewolucyjnych: „Podczas starego reżimu była to słynna pensja dla dziewcząt z arystokracji rosyjskiej pod protektoratem samej carycy. Później Instytut został przejęty przez rewolucyjne organizacje robotników i żołnierzy. [...] Emaliowane szyldziki na drzwiach głosiły wprawdzie: »Wychowawczyni«, »IV klasa«, »Nauczycielski«, ale nad nimi wisiały już oznaki nowego życia – tablice z niezgrabnymi literami, wskazującymi, gdzie się mieści »Komitet Wykonawczy Rady Piotrogradzkiej«” itd. W dawnej sali balowej Instytutu mieściła się wielka sala zebrań”. J. Reed, *Dziesięć dni które wstrząsnęły światem*, przeł. A. Dobrot (Wiktor Grosz), Warszawa 1959, s. 50 i n. W Instytucie Smolnym pracował i mieszkał aż do wyjazdu rządu do Moskwy Lenin.

⁴³⁵ A. Ransome, *Sześć tygodni w Rosji w 1919 r.*, przekład z angielskiego, Warszawa 1919, s. 9.

⁴³⁶ Ch. Sarolea, przeł. Z. de Bondy, Częstochowa 1925, s. 17.

⁴³⁷ Tamże, s. 18.

stałości starożytnego Rzymu. Podobnie jak w przypadku Wellsa symptomem umierania miasta była dlań zastraszająca śmiertelność jego mieszkańców. Jakże inna wydawała się pod tym względem rojna wówczas Moskwa. Krytyczny w ogóle wobec zmian w Sowietach francuski dziennikarz i pisarz Henri Béraud uważał, że:

W Moskwie oglądać można przynajmniej nowy kraj, śmiały, zaciekły, szykujący się do walki z pochyłym czołem. [...] Ci, co skazali Petersburg na zagładę, uważali, że jest to konieczne i potrzebne dla innych pokoleń⁴³⁸.

Niemniej jednak Oudard, który miał okazję zweryfikować sądy o „umarłym mieście” w połowie lat 30., owszem zaliczał Petersburg/Leningrad do „przeszłości Rosji”, ale nie omieszkął podkreślić, że „Sowieci otoczyli przeszłość kultem niemal zabobonnym”⁴³⁹. W związku z tym:

Dekoracja nie zmieniła się, ale jest to tylko dekoracja ustawiona we wspaniałym teatrze, pozbawionym publiczności i aktorów. [...] Jednak nie jest to umarłe miasto, jak o nim mówią. Jego pomniki nie rozpadają się w gruzy, jego ludność wzrasta. Jest ono jednocześnie opuszczone i podtrzymywane. Jest to raczej **tragiczne, owdowiałe miasto**, które straciło rację bytu, ale stara się to mężnie ukryć⁴⁴⁰.

Henryk Korab-Kucharski w pierwszej połowie lat 20. dał się uwieść arcyporządnemu – „na oko” – wyglądowi głównej arterii miasta – Newskiemu Prospektowi w sowieckim wydaniu, przemianowanemu na Prospekt 25 Października, by wkrótce przekonać się, że ma do czynienia tylko z fasadą, sowieckim parawanem:

Za oknem świeżutko wybielonego domu nie było ani mieszkań, ani drzwi, ani podłóg, tylko ciemna przepaść... Za białą nową fasadą cały budynek wewnątrz był zawalony. **Uszminkowany trup**, stoczony już wewnątrz przez robactwo. **Zrozumiałem od razu, że ten dom był obrazem, syntetycznym skrótem całego Petersburga.**

I rzeczywiście! Wystarczy zejść z Newskiego [...], by znaleźć bujną trawę, miejscami nawet już wiklinę [KK; 53].

Zewnętrzny pozór i teatralność pozbawionego naturalności miasta – o których pisał nie tylko de Custine⁴⁴¹ – zostały wielokrotnie, nieraz w sposób

⁴³⁸ H. Béraud, *Co widziałem w Moskwie?*, przeł. J. H., Poznań 1926, s. 81.

⁴³⁹ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 149.

⁴⁴⁰ Tamże, 160–161.

⁴⁴¹ Custine np. zauważał: „Nabrzeża petersburskie od strony Newy wyglądają majestatycznie i wspaniale, ale gdy tylko na nich stanąć, okazuje się, że są źle wybrukowane, niewygodne, wyboiste oraz równie brzydkie, jak niebezpieczne dla pieszych i pojazdów.” A. de Custine, t. I, dz. cyt., s. 156. Gdzie indziej francuski podróżnik konkludował: „Nie

tandeciarski, przez nowych decydentów, którzy proponowali obliczoną na poklask bolszewicką „potiomkinadę”. O teatralności dawnej przestrzeni petersburskiej pisał Łotman:

Już natura architektury petersburskiej [...] stwarza wrażenie dekoracji. Rzuci się to w oczy zarówno obcokrajowcowi, jak i moskwianinowi. Ale ten ostatni uważa to za oznakę „europejskości”, podczas gdy Europejczyk [...] ze zdumieniem obserwuje swoiste, ale i dziwne dla niego piękno ogromnych zespołów architektonicznych⁴⁴².

Zdaniem rosyjskiego badacza swoista „teatralność” przestrzeni Petersburga przejawiała się w „wyrazistym jej podziale na część »sceniczną« i »zakulisową«, w stałej świadomości obecności widza i [...] zamianie istnienia na »jakby istnienie«”⁴⁴³. Ze szczególną siłą dawała o sobie znać „przestrzenna antyteza”: z jednej strony Prospekt Newski, dzielnice wokół Pałacu Zimowego i Ogrodu Letniego, czyli cała „paradna”, pałacowa część miasta – z drugiej jego zaniedbane peryferia, dzielnice urzędników, kupców i biedoty miejskiej (jak okolice placu Siennego tak wyraziście utrwalone przez Dostojewskiego). „Każda z tych przestrzeni miała »swoje« ulice, rejony, swoje przestrzenie” i fabuły⁴⁴⁴ – konstatował Łotman.

Z racji świeżych jeszcze doświadczeń narodowych Petersburg dla Polaków stanowił miejsce szczególne, które wyraziście zapisało się w ich świadomości:

Nikt nie ma bowiem wątpliwości, czym była Rosja i symbolizujący ją stołeczny ośrodek w okresie minionych stuleci. Było to państwo, które w stopniu decydującym wpływało na losy narodu polskiego, na jego trudne czy wręcz tragiczne dzieje⁴⁴⁵.

Kondensacją stosunku polskich patriotów do petersburskiej metropolii była niewątpliwie wizja Mickiewicza z *Ustępu* (trzeciej części *Dziadów*) pokazująca pozorność cywilizacji zbudowanej na rozkaz samodzierzcy: „Nie chcieli ludzie – błotne okolice/ Car upodobał, i stawić rozkazał/ Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę./ Car tu wszechmocność swej woli pokazał”⁴⁴⁶.

mogę się wprost nadziwić, widząc tu na każdym kroku wzajemne pomieszanie dwóch sztuk tak od siebie odmiennych, jak architektura i zdobnictwo. Piotr Wielki i jego następcy potraktowali swoją stolicę niczym jakiś teatr.” Tamże, s. 178.

⁴⁴² J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekład i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 301.

⁴⁴³ Tamże, s. 301–302.

⁴⁴⁴ Tamże, s. 303.

⁴⁴⁵ *Wstęp [do:] Okno na Europę. Zagadnienia kulturowej tożsamości Petersburga i jego rola w historii powszechnej*, red. i wstęp F. Apanowicz i Z. Opacki, Gdańsk 2006, s. 7.

⁴⁴⁶ A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, (Petersburg), Kraków 1998, s. 181. Jak zauważał J. Iwaszkiewicz odnośnie do Mickiewicza, polski poeta potrafił zachować trzeźwy dystans:

Polski wieszcz nawiązał do mitu eschatologicznego związanego z „grodem Piotrowym”, „mówiącego o tym, jak kosmos rozplywa się w chaosie”⁴⁴⁷. Jak pisała Grudzińska-Gross, w *Ustępie* „Petersburg, opisany najpierw jako pustynia, potem jako świat zwierzęcy, przemienia się w Babilon tuż przed upadkiem, w świat na chwilę przed potopem”⁴⁴⁸. W tym kontekście zdawać by się mogło „przemianowane miasto” (określenie Brodskiego), z woli władcy wznoszące się na kościach swych budowniczych, nie mogło budzić ciepłych uczuć w podróżnikach z jeszcze niedawno przez carat zniewolonej Polski. Jednak – o dziwo – polscy przybysze zdradzali się z jakimś sentymentem dla swoistego uroku tego „wykutego w powietrzu” grodu – „dawnej ostoi tyranii”, a w roku 1917 „kolebki rosyjskich swobód”⁴⁴⁹, upamiętnionej wystrzałem z krążownika Aurora i szturmem na Pałac Zimowy. Zwłaszcza że metropolia będąca – wedle sloganu bolszewickiego – właśnie „kolebką Rewolucji”⁴⁵⁰ została pochłonięta przez czerwone państwo, oddaliła się na peryferie „nowego” rosyjskiego życia, stała się prowincją i zastygła w przeszłości.

Lipatow, współczesny humanista rosyjski, uważa:

Ta rewolucja zgodnie z własną logiką dziejową, pozerając własne dzieci, przeniosła stolicę do starego centrum państwowości rosyjskiej, pozbawiła najnowocześniejsze miasto krajowe własnego imienia. [...] Represje wobec ludności przybrały tu szczególnie masowy charakter. Moskwa bolszewicka, która po raz drugi odcięła kraj od Europy, wzięła na okcydentalnym Petersburgu odwet za Moskwę samodzierżawną, która odizolowała Rosję od Zachodu po raz pierwszy”⁴⁵¹.

Tylko pomnik Piotra Wielkiego na placu Dekabrystów, *genius loci* miasta, jego, zwłaszcza literacki, znak rozpoznawczy, a wręcz – za sprawą poematu Puszkina – symbol losu Rosji wznosił się jako „spizowe wspomnienie czasów niepowrotnych,

„Siedział w zaścianku, miasta znał takie jak Wilno i Kowno, nie był to wielki świat. I Petersburg, do którego przyjechał, zaczynał dopiero być tym wspaniałym miastem, ale już mógł imponować nie byle czym” – ale nie dał się nabrać: „Widzi od razu, co jest prawdą, co jest istotne, i zdaje sobie sprawę z fasadowości, z blichtru, z fałszu i powierzchowności tej kultury.” J. Iwaszkiewicz, *Petersburg*, Warszawa 1981, s. 22.

⁴⁴⁷ W. Toporow, *Miasto i mit*, wybrał, przeł. i wstępem opatrzył B. Żyłko, Gdańsk, s. 111. Por. Petersburg jako miasto – Babilon w *Oleszkiewicz* (*Ustęp* trzeciej części *Dziadów*).

⁴⁴⁸ I. Grudzińska-Gross, *Piętno rewolucji. Custine, Toqueville i wyobrażenia romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 1995, s. 219.

⁴⁴⁹ Ch. Sarolea, dz. cyt., s. 17.

⁴⁵⁰ Wedle Brodskiego oficjalna propaganda ochrzciła miasto „kolebką Rewolucji” „zapewne ze względu na niewielką skalę wydarzenia, które odbyło się 25 października.” J. Brodski, *Przewodnik po przemianowanym mieście*, przeł. P. Hertz, [w:] *Dyptyk petersburski, czyli przewodnik po przemianowanym mieście*, Warszawa 2003, s. 22.

⁴⁵¹ A. W. Lipatow, *Carat moskiewski – imperium petersburskie – totalitaryzm radziecki (rozwojenie kultury i ciągłość systemu władzy)*, [w:] *Okno na Europę*, dz. cyt., s. 22

których stolicą pogardziła dzisiaj nowa Rosja” [J-P.P;47]. Zdaniem Josifa Brodskiego, po rewolucji i „detronizacji” dawna stolica zamarła w przeszłości:

Jak długo kraj ze stolicą przywróconą w Moskwie staczał się ku przyrodzonemu sobie klaustro- i ksenofobicznemu stanowi, Petersburg, nie mając gdzie się podziać, trwał nieruchomo w swoim kształcie miasta dziewiętnastowiecznego zupełnie jak gdyby pozował do fotografii⁴⁵².

Tym „pozującym do fotografii”, pokrytym patyną czasu powstałym z nicości, a wciąż potrzebującym widzów⁴⁵³ miastem zauroczeni byli niektórzy Polacy. Doświadczenie przewrotu dziejowego nie uczyniło raptem w ich oczach z „miasta – nierządnicy” (Babilon) „miasta –dziewicy” (Niebieska Jeruzolima)⁴⁵⁴. Raczej postrzegano je w aurze dostojnego, samotnego i smutnego wdowieństwa⁴⁵⁵, na co wskazywał cytowany wcześniej Oudard. „Lubiłem Petersburg. Był w nim majestat, rozmach, jedyny może w Europie przestrzenny pejzaż miejski z granitu i wody, północny, może ponury i zimny, ale imponujący” [KK; 49] – zauważał Korab-Kucharski. Zaś Janta-Półczyński nie obawiał się ocenić, nie zastrzegając subiektywności swej opinii, że:

Dawna stolica Rosji jest jednym z najpiękniejszych miast świata [J-P.P;43].

Podobnie Słonimski zachwycał się śladami urody Petersburga w Leningradzie:

Turysta, który w piękny dzień wiosenny jedzie przez miasto, uderzony jest dziś jeszcze jego pięknnością. Mimo zniszczenia, mimo nieodnawianych domów i wytłuczonych szyb, mimo szarego, ubogiego tłumu został w Leningradzie rozmach epoki Piotra Wielkiego i jego paru *piatiletok* [S.M.77].

W poetyckich strofach jednego z najpiękniejszych swych wierszy (włączo-

⁴⁵² J. Brodski, *Przewodnik po przemianowanym mieście*, dz. cyt., s. 22.

⁴⁵³ Łotman pisał: „Osobliwość »mitologii petersburskiej« w szczególności zawiera się w tym, że odczucie petersburskiej specyfiki wchodzi do jej samoświadomości, czyli że zakłada ona obecność jakiegoś pewnego zewnętrznego, niepetersburskiego obserwatora. Może to być »spojrzenie z Europy« lub »spojrzenie z Rosji« (= »spojrzenie z Moskwy«).” J. Łotman, *Uniuwersum umysłu*, dz. cyt., s. 299. „Petersburg nie ma punktu widzenia na siebie – zmuszony jest stale konstruować dla siebie widza.” Tamże, s. 302.

⁴⁵⁴ Zob. M. Toporow, *Tekst miasta-dziewicy i miasta-nierządniczy w aspekcie mitologicznym*, [w:] *Miasto i mit*, dz. cyt.

⁴⁵⁵ „Ach, jakże jest samotne/ miasto niegdyś tak ludne!/ Stało się jakby wdową./ Kiedyś wielkie wśród narodów,/ miasto – władczyni krain – poniżone jak niewolnica” [Lm 1,1]. Por. M. Toporow, dz. cyt., s. 37.

nych zresztą do cyklu reportaży z Rosji) autor *Okna bez krat* oddawał hołd miastu „białych nocy”, w którym – jak pisał jeden z reporterów – „przeszłość ogarnia człowieka”⁴⁵⁶:

Został tu zapach starych czasów.
Tu w krześle, wsparty o poduszki.
Bezsenną spędzał noc Niekrasow,
Tam pod oknami chodził Puszkina.

Miedziany Jeździec zamarł w skoku,
Cicho jest bardzo. Szumi Niewa,
I w letnim parku, o letnim zmroku,
Owiewa wiatr kwitnące drzewa⁴⁵⁷ [S.M;75].

Jeśli chodzi o cudzoziemskie relacje, zda się tylko Gide z taką atencją i ciepłymi uczuciami, jak przywołani polscy pisarze i dziennikarze, wypowiadał się o uroku stolicy Rosji „poprzedniej” – pokonanej przez rewolucję:

Co podziwiam w Leningradzie to Petersburg – pisał. – Nie znam piękniejszego miasta; ani bardziej harmonijnego skojarzenia kamienia z metalem i wodą⁴⁵⁸.

G. Oudard zaś pytał:

Cóż się stało z tym dużym rosyjskim miastem, które jest rosyjskie tylko pod względem obszaru, nie będąc prawdziwie europejskim?⁴⁵⁹

Osobliwy gród, który Gogol nazwał „cudzoziemcem we własnej ojczyźnie”⁴⁶⁰, podkreślając jego nieswojskość, nieprzystawalność do „norm rosyjskich”, pozbawiony imperialistycznego znamienia, a więc kompletnie niegroźny, oddychający wspomnieniami, wiodący życie „wyblakłe wypłowiałe, spelzłe, spierzchłe” [J-P.P;44], a jednocześnie może jeszcze bardziej niż niegdyś fantasmagoryczny i złudny, przemawiał szczególnie do wyobraźni podróżników–twórców. „Nie ma innej miejscowości w Rosji, gdzie wyobraźnia z taką łatwością odrywałaby się od rzeczywistości: literatura rosyjska narodziła się wraz z pojawieniem Petersburga” – konstatował po latach le-

⁴⁵⁶ G. Oudard, dz. cyt., s. 240.

⁴⁵⁷ Wiersz *Białe noce* w całości umieszczony w *Mojej podróży do Rosji* stanowi oddzielny rozdział książki. Włączony został również do tomu *Okno bez krat* [1935].

⁴⁵⁸ A. Gide, *Powrót z ZSRR*, przeł. J. E. Skiński, Warszawa 1937, s. 27.

⁴⁵⁹ G. Oudard, dz. cyt., s. 159. Z perspektywy zewnętrznej Petersburg mógł być odbierany jako „Azja w Europie” lub „Europa w Rosji”. J. Łotman, *Uniwersum...*, dz. cyt., s. 299.

⁴⁶⁰ Cyt. za: J. Brodski, dz. cyt., s. 11.

ningradzki/petersburski poeta⁴⁶¹. Miasto nad Newą zyskiwało nagle w opinii niektórych podróżników w porównaniu z przywróconą do łask, ale jakże odmienioną Moskwą:

Podczas gdy co ambitniejsi intelektualiści porzucają Leningrad dla Moskwy, a co bardziej wojowniczy i hardzi poeci urządzają się w cieniu Kremla, prowincjonalny Leningrad oddaje się grze słów i myśli, które nie mają już władzy. [...] Słowem, miasto, które czeka aż „komuniści i tatarzy” [...] sobie pójdą, kultywuje poczucie absurdu, rozkoszując się niemocą swoich wspomnień⁴⁶².

Urokliwie swój reportaż o Leningradzie rozpoczął Kisch, wymieniając niektóre z „literackich” wątków związanych z Newskim Prospektem, gdzie „zaczynały się i kończyły wszystkie rosyjskie powieści i romanse, te zmysłowe i te prawdziwe”⁴⁶³, by przejść do realiów sowieckich, czyli Prospektu 25 Października.

Paradoksalnie w wielu rejonach dawnej stolicy – zauważał Oudard – „zapomina się mimo woli o rewolucji. Wydaje się to nieprawdopodobne w mieście, które nosi taką nazwę”⁴⁶⁴. „Zapach starych czasów” czuło się jeszcze choćby na wspomnianym Prospekcie (Newskim *vel* 25 Października) „imponującym swoją szerokością, z błyszczącą w świetle oddalenia igłą Admiralicji” [B.W;25]. Spacerując po nim, cudzoziemiec-turysta mógł zejść do Soboru Kazańskiego, który rozpościł swe ramiona, „by zagarnąć w objęcia całą Rosję”⁴⁶⁵ lub do kościoła św. Katarzyny⁴⁶⁶, gdzie znajdowały się (przypomnijmy) prochy ostatniego

⁴⁶¹ J. Brodski, dz. cyt. s. 11. Jak zauważyła Katarzyna Osińska: „Mimo że spośród dwóch rosyjskich stolic Moskwa jest tą starszą, to jednak znacznie młodszy Petersburg został utrwalony w najpowszechniej znanej, wielkiej XIX-wiecznej literaturze rosyjskiej: w *Jeźdźcu miedzianym* Puszkina, w jego *Damie pikowej*, w opowieściach petersburskich Gogola, wreszcie u Lermontowa i – przede wszystkim – Dostojewskiego. Na początku XX wieku mit petersburski odrodził się dzięki Andriejowi Bielemu – w jego *Petersburgu*, Aleksandrowi Błokowi, wreszcie Achmatowej i Mandelsztamowi – kronikarzom schyłku tego mitu[...]. Każdy, kto poznał arcydzieła petersburskiej literatury, nosi w sobie choćby cząstkę mitu tego miasta, ale mało kto zdaje sobie sprawę, że temat petersburski został rozwinięty przede wszystkim przez pisarzy, pochodzących z Moskwy” (jak m.in. Puszkina, Lermontow, Dostojewski, Biely). K. Osińska, *Moskwa-Petersburg-Moskwa*, „Literatura na Świecie” 2001, nr 10-11, s. 347-348.

⁴⁶² Ewa Zarzycka-Bérard, *Petersburg – Piotrograd – Leningrad. Miasto trojga imion*, „Zeszyty Literackie” 2003, nr 3, s. 41.

⁴⁶³ E. E. Kisch, *Newski Prospekt*, [w:] *O carach, popach i bolszewikach*, przeł. M. Traczewska, Warszawa 1957, s. 113.

⁴⁶⁴ G. Oudard, dz. cyt., s. 211.

⁴⁶⁵ E.E. Kisch, dz. cyt., s.118. Sobór jako miejsce kultu religijnego zamknięto w 1929 roku, a trzy lata później otwarto w nim Muzeum Historii Religii i Ateizmu. Błęszyński przywoływał zatem czasy, gdy sobór wciąż był otwarty dla wiernych. Por. [B.W;30].

⁴⁶⁶ Kościół zamknięto w 1938 roku i przekształcono w magazyn.

króla Polski – Stanisława Augusta Poniatowskiego. Podziw budziło muzeum Ermitaż przy dawnym Pałacu Zimowym, z jedną z najpiękniejszych galerii obrazów na świecie. Na przeciwległym brzegu Newy, niczym „groźne widmo przeszłości” [S.W;28] ostrzegała zwiedzających twierdza Pietropawłowska – „rosyjska bastylia”, gdzie więzieni byli dekabryści, Dostojewski, Nieczajew i księżę Kropotkin, w której wcześniej „jej założyciel kazał zamordować swego syna”⁴⁶⁷. Nie opodał w obrębie murów twierdzy w soborze świętych Piotra i Pawła można było obejrzeć grobowce carów – począwszy od Piotra Wielkiego. Zresztą pomniki poświęcone Romanowom – Piotrowi Wielkiemu, Katarzynie II, Aleksandrowi I (kolumna Aleksandrowska) czy Mikołajowi I przypominały o minionej chwale carskiego grodu, a pobłażliwość bolszewików nieraz zbijała z tropu zainteresowanych porewolucyjnym państwem turystów. „Nie można zrobić dziesięciu kroków w pięknych dzielnicach tej dawnej stolicy, ażeby nie natknąć się na wizerunek jakiegoś cara”⁴⁶⁸ – utyskiwał Oudard. Ponadto zapraszały do zwiedzania, uznane za muzea, pięknie odrestaurowane podmiejskie rezydencje – Carskie Sioło (po rewolucji Dziecięce Sioło) oraz Peterhof – „Leningrad jest po prostu skazany na czepianie się przeszłości, ponieważ umarło to, co dawało mu życie”⁴⁶⁹.

Jednakże gród Lenina posiadał też nalot dosyć zgrzebnej, głoszącej nadzieje „nowych czasów” współczesności. W mieście, w którym „przeszłość zajmuje tyle miejsca”⁴⁷⁰ – jak wyraził się Oudard – „nowe” często „nakładało się” na „stare”. Oto stare empirowe pałace oklejono czerwonymi sowieckimi transparentami – zauważał Słonimski. Słynne niegdyś budowle i instytucje minionej epoki zagospodarowały nowe władze bądź jako siedzibę urzędu,

⁴⁶⁷ G. Oudard, s. 157. Błęszyński uważał, że carskie więzienie w twierdzy Pietropawłowskiej przeraża mniej niż więzienia sowieckie, w których „męczą się tysiące ludzi w warunkach stokroć gorszych niż ongiś”. T. Błęszyński, *GPU. Terror dawniej i teraz*, Warszawa [br.], s. 96. Serge podkreślał, że nad Newą panuje nowy gmach GPU, mieszczący w podziemiach więzienie. „Żaden ze starych pałaców petersburskich nie dorównuje mu. Tak jest we wszystkich centrach ZSRR. Gmachem najbardziej imponującym jest zawsze GPU. Starym zwyczajem azjatyckim, zachowanym dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności, podziemia gmachu służą zazwyczaj za więzienie”. V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*, przeł. J. Baykowski, Warszawa 1938, s.98.

⁴⁶⁸ G. Oudard, s. 153. Francuski pisarz oburzał się, że „człowieka omal szlag nie trafia”, gdy na środku placu Mariańskiego spostrzeża Mikołaja I, „któremu zmiana ustroju nie przeszkadza nadal uprawiać akrobatycznych ćwiczeń konnych. Przechodzi wszelkie pojęcie, że w tym pierwszym proletariackim państwie świata można zobaczyć na środku ulicy całą okrutną, głupkowaną postać tego samowładcy.” G. Oudard, dz. cyt., s. 154. Zapewne pomniki te budziły emocje wśród rewolucjonistów. Reed pisał, że w czasie wypadków rewolucyjnych „posąg Katarzyny Wielkiej przed Teatrem Aleksandryjskim trzymał czerwoną chorągiewkę w ręce”. J. Reed, dz. cyt., s. 31.

⁴⁶⁹ G. Oudard, dz. cyt., s. 159.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 164.

bądź w celach muzealnych. Powoli Suryc opisywał wzmiankowany już Instytut Smolny, w którym mieścił się leningradzki Sowiet, a turystom udostępniono do zwiedzania „uświęcone” pamiątki piotrogadzkiej rewolucji, w tym skromne pokoje, które zajmował Lenin wraz ze swą żoną. Autor *W kraju 'piatiletki'* oglądał też m.in. pałac tancerki Krzesińskiej, kochanki cara z młodzieńczego okresu życia, gdzie w 1917 roku mieścił się sztab wodza bolszewików i „wzgardzonego już dziś Trockiego” [S.W;38]. W najczęściej chyba przywoływanym przez reporterów soborze św. Izaaka, budowanym przez 40 lat – „jednym z najwspanialszych obiektów architektury kościelnej na świecie”⁴⁷¹[I.B;20], którego wyniosła kopuła była dla Słonimskiego w jego przechadzkach po mieście „czymś w rodzaju latarni morskiej” [S.M], ulokowano muzeum antyreligijne:

U szczytu kopuły wysokiej na 112 m zawieszono wahadło Foucaulta – długim świstem miarowo rozcina mroczną głęb katedry, przechodząc ostrzem tuż nad kamienną posadzką, na której umieszczono podziałkę. Jest niby serce pustego kościoła, serce bijące, które jej wraca w jakiejś części sens, które jej wraca wydarte z murów marmurowych życie [J-P.P;46].

Błęszyński – wyjątek wśród wypowiadających się o Leningradzie Polaków – podkreślał, że pod względem dekoracyjnym „nowe” miasto plasowało się wyżej od dawnego:

Do dawnych pomników przybył Lenin⁴⁷² i różne pomniki rewolucyjne. Mogą te pomniki oburzać Rosjanina patriotę, w gruncie rzeczy nie są one brzydkie. Parki dobrze utrzymane [...], na szerokich, bezbrzeżnie ponurych ulicach dawnego Piotrogradu powstają skwery, dawne pole Marsowe, teraz „Plac Ofiar Rewolucji”, z olbrzymiego pustkowiecia stał się prześlicznym parkiem angielskim, z granitowymi pomnikami ofiar rewolucji październikowej⁴⁷³. Nieraz odczytywałem napisy wyrzyte w granicie. Taka z nich wieje poezja i taka moc, iż może kiedyś, gdy przeminie obecny okres nieznanego dotychczas w historii terroru, następne pokolenia ze wzruszeniem będą odczytywać piękne słowa, tak nieliczące z czynami tych, którzy je wyrzyli [B.W;31–32].

Reporter-inżynier przekonywał, że w Sowietach większość rzeczy „robi się na efekt”, czego przykładem miał być plac Znamieński obok dworca Paż-

⁴⁷¹ Sobór św. Izaaka (*Isaakijewskij sobor*) to trzecia pod względem wielkości świątynia kopułowa Europy (po rzymskiej Bazylice św. Piotra i londyńskiej katedrze św. Pawła). Por.: *Miasta marzeń, Petersburg*, red. O. Małecka-Malcew, Warszawa 2009, [Biblioteka Gazyety Wyborczej], s. 149.

⁴⁷² W 1927 roku pomniki Lenina wzniesiono przed Smolnym oraz przed Dworcem Finlandzkim.

⁴⁷³ W centrum Pola Marsowego znajdowała się zbiorowa mogiła ofiar rewolucji lutowej, którzy spoczęli tam 23 marca 1917 roku.

dziennikowego (Moskiewskiego), dawniej Mikołajewskiego – „ten ongiś dość zapuszczony plac ma teraz wygląd naprawdę europejski” [B.W;24]. Najbardziej zdumiewał go jednak pozostawiony na środku placu pomnik:

W 14 roku rewolucji siedzi na spizowym koniu sam Aleksander III, car Wszechrosji, najklasycyniejszy wyraziciel Rosji żandarmskiej i samowładnej. I tu trzeba stwierdzić, iż bolszewicy są najlepszymi politykami i psychologami na świecie. Jeśli jakiś „słabosilny” czy nawet starszy robotnik wspomni z leżką w oku dawne, dobre czasy [...] i z pewnym żalem przypomni sobie „cara batiuszkę”, którego był ongiś stałym oponentem, to jeden rzut oka na pomnik ośmieszy i obrzydzi mu caryzm do reszty [B.W;24].

„Lenin wzgardził obaleniem pomnika cara, który nie ułaskawił jego brata”⁴⁷⁴ – konstatawał autor *Powabów Rosji Sowieckiej*. Jest nader charakterystyczne, że jakże ważny dla wizerunku Petersburga pomnik „Jeźdźca Miedzianego” wspominany był co prawda w relacjach, ale dość ogólnikowo jako emblemat przeszłości, zaś pomnik Aleksandra III (stosunkowo nowy, bo pochodzący z 1909 roku) przywoływany i opisywany był znacznie chętniej. Na placu Znamieńskim wokół tego monumentu wiecowali w czasie rewolucji lutowej robotnicy, a z jego stopni wygłaszano przemówienia⁴⁷⁵. Korab-Kucharski spodziewał się, że konny pomnik projektu księcia Trubeckiego został po rewolucji zniszczony:

Gdym tylko wyszedł ze stacji na plac, natknąłem się od razu na tego niskiego, krótkołapego nosorożca, a na nim, jak dawniej, siedział gruby jak Falstaff brodaty car [KK;50].

Postument ten nie cieszył się nigdy estymą nawet wśród Rosjan. Błęszyński przypominał wierszyk ułożony przez inteligencję rosyjską na temat osobliwej rzeźby, tudzież nielubianego władcy: „*Stoi komod/ Na komodie begemot/ Na begemotie obormot/ Na obormotie szapka*” [B.W;25]. Reporter uznawał, że pomnik pozostawiony został dla celów propagandowych, „jako straszak caryzmu”, co potwierdzał wyryty przez bolszewików napis. Podobna była reakcja Suryca, który spróbował sparafrazować satyryczny „komentarz” sowieckiego poety:

Car siedzi na koniu i spogląda groźnie na otaczający go świat. Nie mogłem pojąć, skąd się wziął tu, na placu Paździennikowym tego rodzaju pomnik, nawiasem mówiąc niedołącznie wykonany. Zbliżyłem się i wtedy dopiero, spostrzegłszy dowcipny napis – wiersz znanego rosyjskiego poety – Demiana Biednego, zdałem sobie sprawę z tego, że władze bolszewickie miały powód do pozostawienia tej lichej rzeźby. Napis opiewa: „Ojca mego i syna za życia

⁴⁷⁴ G. Oudard, s. 212. „Ale zgładził jego syna – pisał dalej. – Nie był to jednak akt zemsty. Dokończył tylko wstrzymane dzieło.”

⁴⁷⁵ Zob.: M. Wilk, *Petersburg. Historia stara i nowa*, Łódź 2003, s. 227, 230.

potępiono" ([...] zarówno Aleksander II, jaki Mikołaj II zostali zabici), a ja sterczę tu jako straszdyło [...] dla kraju, który na wieki zrzucił z siebie jarzmo samodzierżców⁴⁷⁶ [S. W;25].

Warto wspomnieć, że Jan Karol Kochanowski, historyk i filozof dziejów, niestroniący od megalomanii narodowej⁴⁷⁷, przekonany przy tym o odwiecznej antynomii Europy Zachodniej i rosyjskiego Wschodu⁴⁷⁸, głosił, że nie ma doskonalszego „symbolu plastycznego Rosji i tryskającego z jej duszy bolszewizmu”⁴⁷⁹ niż właśnie monument cara Aleksandra III w Petersburgu dłuta księcia Trubieckiego. Polski badacz drobiazgowo i z zamysłem interpretacyjnym opisywał statwę, którą postrzegał jako „w spiż zakłęty” symbol grozy rosyjskiego barbarzyństwa:

Skarykaturowany, choć odznaczający się podobieństwem, car-potwór dosiadł ruma-ka-bestii, symbolizującego ślepą siłę brutalną. To – Rosja, przedstawiona tu pod postacią rozpartego konia bez ogona, o kształtach byczych i rozdętych chrapach. [...] Harmonizuje z nim przedziwnie ciężki jak przeznaczenie, mocarny jak upór władcy na upór bydłęcia – niewolnika, jeździec w grubych butach ordynarnych, przybrany w bufiasty, w stylu *izwozczyka* tułup wojskowy. Z lewego boku zwisa mu długie, ciężkie szabliśko [...], w prawicy dzierży coś na kształt knuta. Na głowie niska, okrągła czapa barania, kark byczy, nos i broda kacapa; ślepia straszne, groźne pijackie, o nabrzmiałych krwią powiekach, utkwił on we frontonie dworca Mikołajewskiego, wiodącego do Moskwy – serca swych dzierżaw⁴⁸⁰.

Kochanowski upatrywał w wizji artysty zamysł ironiczny⁴⁸¹, choć raczej trzeba przyznać Andrzejowi Wierzbickiemu, który uważał, że autorstwo alegorii należy

⁴⁷⁶ W reportażu Kischa znalazła się pełna treść wiersza Biednego: „Zarówno ojciec mój, jak syn dostali/ Należną im zapłatę kata,/ Ja zaś bez końca muszę tłuc się dalej/ Na grzbiecie tego ciężkiego bachmata,/ Po wszystkie czasy okryty niesławą.../ Śmieszne straszdyło dla wolnych dziś ludzi,/ w których mój widok już grozy nie budzi.” E. E. Kisch, dz. cyt., s. 113.

⁴⁷⁷ Jan Stanisław Bystron podkreślał: „W Polsce fala megalomanii narodowej podniosła się ze wzmoczoną siłą w pierwszych latach niepodległości, choć i przedtem nie należeliśmy do narodów skromnych. Zbyt długa byłaby lista nazwisk autorów, służących pochlebstwu zbiorowemu, ale trudno tu nie wspomnieć pisarza, który zatracił wszelkie poczucie granic, a mianowicie J. K. Kochanowskiego; jego książka *Polska w świetle psychiki własnej i obcej* jest czymś tak nieprawdopodobnym, że trudno o niej pisać spokojnie. Schlebienie zarozumiałości i pysze narodowej zawsze popłaca, toteż i Kochanowski na brak uznania skarżyć się nie może!” J. S. Bystron, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995, s. 23.

⁴⁷⁸ Jak pisał Andrzej Wierzbicki, „Kochanowski uznawał cywilizacyjną sytuację Rosji za beznadziejną, a zbliżenie do Zachodu za niemożliwe.” A. Wierzbicki, *Groźni i wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 228.

⁴⁷⁹ J. K. Kochanowski, *Polska w świetle psychiki własnej i obcej*, Warszawa 1920, s. 238.

⁴⁸⁰ Tamże, s. 239–240.

⁴⁸¹ Jak pisał Kisch, „rzeźbiarz, **rozmyślnie czy też mimo woli** dał posagowi twarz i ciało niedźwiedziowatego wachmistrza, którego konisko pułkowe, wyprężywszy się ku przodowi, usiłuje zrzucić z siodła. Jeszcze przed wojną prowadzono na temat tej rzeźby

przypisać bardziej polskiemu historykowi niż twórcy pomnika księciu Trubieckiemu⁴⁸². Notabene badacz, ongiś rektor Uniwersytetu Warszawskiego, uznał, że odpowiedniejszym miejscem dla tej wymownej statuy byłby środek Rosji, okolice Moskwy⁴⁸³. Moskwa lepiej pasowała na wyrazicielkę archetypowych cech rosyjskich niż obrócony w stronę Zachodu, wciąż młody Petersburg.

Przybysze z II RP czuli się niejako w obowiązku przeciwstawić azjatyckości Moskwy europejskość Leningradu⁴⁸⁴, w przekonaniu, że ten ostatni, mimo ogromnych odległości, bo też miejscem rozrzutnie tutaj szafowano „mniej męczy i pozwala na swobodniejszy oddech niż dzisiejsza stolica Sowietów, cała poddana wpływom Azji, która dusi się tłumem i ciasnotą” [J-P.P;45]. Notabene Gide twierdził, że:

Po powrocie z Leningradu szarzyzna Moskwy uderza tym silniej. Wywiera ona nawet przygnębiające działanie na ducha⁴⁸⁵.

Reporterzy zwracali szczególną uwagę na leningradzkich przechodniów – lepiej wyglądających niż moskiewscy, ze smakiem (mimo biedy) ubranych, bardziej zindywidualizowanych, o „rysach wymownych, ostro różniczkowanych”, o oczach pełnych wyrazu i myślących twarzach, ogólnie mniej szarych niż moskiewscy⁴⁸⁶:

Tłum w Leningradzie inny jest jednak niż w Moskwie i sprawia lepsze na ogół wrażenie, mimo iż np. stosunki aprowizacyjne przedstawiają się bez porównania gorzej. Wytłumaczono mi, że błakają się tu jeszcze wpływy dawnych czasów, Petersburga urzędniczego, Petersburga – stolicy o doskonałym guście, o znacznej chęci podobańca się. Tym zawsze bił Petersburg o wiele długości Moskwę bogatych kupców i małych mieszczan (choć pewnie gustu od ostatniego z carów niełatwo było mu nabyć) [J-P.P;44].

dyskusje estetyczno-patriotyczne”. E. E. Kisch, dz. cyt., s. 114. Na cokole umieszczony był pierwotnie złocisty napis: „Wielkiemu fundatorowi drogi żelaznej syberyjskiej.” Kochanowski uważał, że bardziej adekwatny byłaby dedykacja: „Antychrystowi”. Notabene miano Antychrysta przyłgnęło do Piotra I, nazwanego tak przez starowierców.

⁴⁸² A. Wierzbicki, dz. cyt., s. 222. Wierzbicki wskazywał w alegorii Kochanowskiego na właściwy wielu Polakom (i nie tylko) „szablon identyfikacyjny, odnoszony do rosyjskiego ludu i rządzonego przez samowładcę państwa”. „Więzenie – okrucieństwo – niewola, car – knut – biurokracja, to krąg »rosyjskich« asocjacji, które w czasach Kochanowskiego nie były niczym oryginalnym.” Tamże.

⁴⁸³ Przywołam emfaticzną stylistykę autora: „Powinien by stanąć gdzieś na szczycie góry z czaszek czy może raczej ze splugawionych mózgów ludzkich, usypanej w samym środku Rosji, pod Moskwą.” J. K. Kochanowski, dz. cyt., s. 238–239.

⁴⁸⁴ Por. m.in.: [Waj.;34]

⁴⁸⁵ A. Gide, dz. cyt., s. 27.

⁴⁸⁶ Na to, „że Leningrad także i w nowej Rosji jest miastem eleganckim” zwrócił uwagę Kisch. Twierdził, że „nie znajdzie się tu ubranego w barani lub kozi kozuch muzyka, który w Moskwie poza bulwarami panuje nad obrazem miasta.” E. E. Kisch, dz. cyt., s. 116.

W czasach sowieckich niektóre z elementów dawnej opozycji Moskwy i Petersburga przestały obowiązywać. Jak pisał Szoszkies:

W pałacach i zamkniętych dworach Arbatu, w starych gniazdach rosyjskiej szlachty spode łba spoglądano na hałaśliwy, dorabiający się Petersburg [Sz.R;28-29].

Usuwana w cień przez Petersburg Moskwa niczego nie miała za złe, lecz pozostawała – przez dwa stulecia – w całkowicie lojalnej, łagodnej opozycji⁴⁸⁷.

Lecz rewolucja po nowemu ujęła konflikt dwóch stolic, rzucając „nowe światło na historię dwuwiekowego sporu”⁴⁸⁸. Wyobrażenia, które zdawało się na stałe zrosły się z obrazami tych miast, utraciły swą aktualność. I tak przekonanie o pracowitym Petersburgu i leniwej Moskwie przedawniło się. „Owa miła mieszczańska Moskwa nie odrodzi się. Rozgorączkowany Petersburg i obłomowska Moskwa to dostojni nieboszczycy” – twierdził przekonany o gruntowności porewolucyjnych zmian Fiedotow⁴⁸⁹. Sytuacja charakterystyczna dla wieku XIX, kiedy „do Moskwy jeżdżono w poszukiwaniu spokoju i komfortu psychicznego, do Petersburga robić interesy”⁴⁹⁰, minęła prawdopodobnie bezpowrotnie. Miasta te niejako zamieniły się rolami⁴⁹¹. Nowa bolszewicka Moskwa, „marząca o tym, by stać się Ameryką”⁴⁹² wzięła na swe barki ciężar rozwoju Rosji, euroazjatyckością zastępując dawne słowianofilstwo:

Koniec dwuwiekowego spokoju i genialnej swawoli. Na miłym obliczu Moskwy pojawia się tragiczny rys, spadek po oswobodzonym Petersburgu. Teraz Moskwa musi być w pogotowiu – jakże czujne powinny być jej oczy, jak wrażliwe i napięte nerwy!⁴⁹³.

Petersburg, „przezwany” Leningradem⁴⁹⁴, pozbawiony swej stołecznej funkcji i prestiżu nie upodobił się do innych – wielkich czy małych – prowincjonalnych miast. Podróżnicy mogli ujrzyć miasto pozbawione mocarstwowego piętna i odpychającej drapieżności. Jednocześnie „nad

⁴⁸⁷ G. Fiedotow, dz. cyt., s. 220.

⁴⁸⁸ Tamże, s. 213.

⁴⁸⁹ Tamże s. 221.

⁴⁹⁰ [Hasło] *Moskwa i Petersburg*, [w:] *Idee w Rosji*, t. VI, s. 160 (autor hasła: K. Isupow, przeł. B. Szczerbiak-Walicka).

⁴⁹¹ Dotyczy to wszakże również rzeczywistości najnowszej: „Dziś bowiem Moskwa jest energetycznym centrum kraju, to tu koncentrują się najbardziej dynamiczne jego siły. [...] Jeśli sto lat temu Moskwa postrzegana była jak pomnik, symbol przeszłości, dziś tak widziiany jest Petersburg”. K. Osińska, dz. cyt., s. 350.

⁴⁹² G. Fiedotow, dz. cyt., s. 221.

⁴⁹³ Tamże, s. 224.

⁴⁹⁴ Brodski traktował nazwę Leningrad jako „przezwisko”. J. Brodski, dz. cyt., s. 6.

Nową zachowano nieco inny sposób myślenia i postawę nie zawsze zgodną z oficjalną linią rządzącej partii⁴⁹⁵. Zabójstwo Siergieja Kirowa stojącego od 1926 roku (na miejscu Zinowiewa) na czele Komitetu Leningradzkiego WKP(b) zogniskowało uwagę opinii zagranicznej na dawnej stolicy, zwłaszcza że stalinowskie represje dotknęły – i to w ogromnym wymiarze – najpierw środowisko leningradzkie. Czerwony Kreml od początku nieufny był wobec wolnomyślnego rywala i rdzennych petersburżan. Berson „Otmar” relacjonując okoliczności „tragedii leningradzkiej”, czyli zamachu na Kirowa, ocenił, że:

W Leningradzie panowała o wiele bardziej „europejska” i o wiele mniej policyjna atmosfera, aniżeli gdziekolwiek indziej w Sowietach [BO.K;68].

Zamordowany w kuluarach Instytutu Smolnego przywódca partyjny był według polskiego korespondenta „człowiekiem nadzwyczaj wartościowym”, „jedną z najbardziej szlachetnych i sympatycznych jednostek wśród rządzącej elity sowieckiej”. „Otmar” podkreślał ogromną popularność Kirowa wśród leningradczyków. Akcentował nietypowy dla dygnitarzy sowieckich „humanitarny ukłon” tego „ludzkiego człowieka” [BO.K;67], pasującego doskonale do europejskiej atmosfery zdetronizowanej stolicy.

Jak pogodzić zatem tę swoistą „rehabilitację” „Wenecji Północy” jako enklawy europejskiego ducha z powtarzającymi się w polskich reportażach zestawieniami industrializacyjnych posunięć Stalina w Rosji z reformami Piotra Wielkiego? Już Leon Kozłowski przed 1924 rokiem pisał: „Cel, do którego zmierza Lenin, nie ma nic wspólnego z celami Piotra Wielkiego, ale środki są te same: przymus, gwałt, postrach, rozkaz bezwzględny, który nie liczy się ani z wolą ludzkości, ani z warunkami życia, ani z naturą ludzką. Budowa państwa socjalistycznego w Rosji wśród chat włościańskich słomą krytych przypomina bardzo »ruskiej stolicy początki«”⁴⁹⁶, które odmalował Mickiewicz. Wszak to Petersburg był „pionierem industrializacji Rosji, ośrodkiem przyciągającym obcy kapitał i zamówienia państwowe”, w którym „obok słynnych złotych iglic Twierdzy Pietropawłowskiej i Admiralicji strzelały w niebo kominy fabryczne”⁴⁹⁷. Czyż czerwony wódz niczym bezpośredni spadkobierca cara-odnowiciela nie budował przemysłowej Rosji w sposób zbliżony do tego, jak Piotr wznosił swój Petersburg na bagnach i kościach budowniczych?⁴⁹⁸ Rację ma Lipatow, który twierdzi, że:

⁴⁹⁵ M. Wilk, dz. cyt., s. 287.

⁴⁹⁶ L. Kozłowski, dz. cyt., s. 53.

⁴⁹⁷ E. Zarzycka – Bérard, dz. cyt., s. 37.

⁴⁹⁸ Por.: I. Deutscher, *Stalin. A political biography*, New York 1967, s. 360.

Dla Rosji zaczął się XX-wieczny analog XVIII-wiecznej modernizacji, przeprowadzonej z góry, okrutnie i niszczyliście wobec własnej i ościennej ludności. [...] Bolszewickie „dobro narodu” (*blago naroda*) jako ideał systemu i idea przewodnia – tak samo jak za czasów Piotra „wspólne dobro” – miało tę samą wielkomocarstwową istotę, która teraz stawiała cele globalne⁴⁹⁹.

Polacy, przynajmniej ci nieufni wobec reform sowieckich, obok podobieństw dostrzegali jednakowoż różnicę w modernizacyjnych przedsięwzięciach bolszewików w stosunku do posunięć imperatora – nowatora państwa rosyjskiego. Na przykład Błeszyński uważał, że:

Piotr Wielki przeniósł stolicę nad brzegi morza, „wyrąbał okno do Europy”, lecz gdy Rosja odwróciła się plecami do tejże Europy, władcy jej poczuli się bardziej swojsko w azjatyckiej Moskwie niż w europejskim Petersburgu, przemianowanym zresztą na Leningrad. Dla Rosji zachód Europy był zawsze za mały, miał za mało rozmachu, a jego tradycje łacińskie były Wschodowi obce. [...] Rosja w przyśpieszonym tempie winna zamienić się zewnętrznie na Amerykę, lecz rządzi się nią nadal spoza murów Kremla – metodami azjatyckich tradycji⁵⁰⁰.

Grzegorz Przebinda polemizował z opinią, że przeniesienie stolicy z Piotrogradu do Moskwy oznaczało sprzeniewierzenie się dziełu Piotra, a potwierdzało „skłonności zaściankowo-słowianofilskie” Rosjan. Gdyby stolica pozostała tam, gdzie była od 1712 roku, działalność kreatorów Nowej Rosji również miałaby „znamiona petersbursko-moskiewskie”. Bolszewikom bowiem powiodło się zespolenie najgorszych elementów tradycji obu stolic – „petersburski imperializm w polityce zagranicznej, moskiewski brak szacunku do cywilizacji w polityce wewnętrznej”⁵⁰¹. Lecz Josif Brodski pewien był, że decyzja czerwonych władców na pewien sposób (przynajmniej duchowy) „ocaliła” metropolię nad Newą:

Towarzysz Lenin zasługuje w istocie na swoje pomniki choćby tylko dlatego, że uratował miasto od zamienienia je we wszechświatową wieś i od hańby utworzenia w nim siedziby jego rządu, w roku bowiem 1918 przeniósł stolicę ponownie do Moskwy⁵⁰².

Być może, ta decyzja wodza bolszewików zrehabilitowała niesławnej pamięci dawną stolicę w oczach Polaków.

⁴⁹⁹ A. Lipatow, dz. cyt., s. 20.

⁵⁰⁰ T. Błeszyński, *GPU...*, dz. cyt., s. 10.

⁵⁰¹ G. Przebinda, *Piekło z widokiem na niebo. Spotkania z Rosją 1999–2004*, Kraków 2004, s. 25.

⁵⁰² J. Brodski, dz. cyt., s. 20.

ROZDZIAŁ III

WZDŁUŻ I WSZERZ ZSSR, CZYLI NOWA ROSJA W BLASKU „LAMPKI IŁJICZA”

W Europie Zachodniej ludzie giną dlatego, że im duszno i ciasno, a u nas dlatego, że zbyt przestronnie... Tak przestronnie, że mały człowiek traci zdolność orientacji.

(Antoni Czechow)

Człowiek nie jest stworzony na taką bez-miarę.

(Ryszard Kapuściński)

Nie twierdzą, że w ich systemie politycznym nie powstaje nic dobrego, twierdzą tylko, że dzieje się to zbyt wielkim kosztem.

(Astolphe de Custine)

„Rosja – według znanego od dawna określenia – nie jest krajem, ale częścią świata”¹ – podkreślał Władysław Kozicki. Janta-Półczyński zwracał uwagę na rozmiary i wagę przedsięwzięcia, które dokonywało się „na obszarze od Włady-

¹ W. Kozicki (odpowiedź), *Ankieta. Pisarze polscy a Rosja Sowiecka. Literatura sowiecka – Eksperyment komunistyczny – Zbliżenie polsko-rosyjskie*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 38, s. 3. Takie postrzeżenie Rosji jest wciąż aktualne. Por. np. opinię Davisa: „Rosja to kontynent. Siedemdziesiąt narodowości, mnóstwo języków. Zupełnie inny twór niż państwa europejskie”, *Martwię się o Polskę* (wywiad z profesorem Normanem Davisem), rozmawia Dariusz Wilczak, „Newsweek. Polska”, 2010, nr 33. Karol Wrubel swój zbiór „rosyjskich” reportaży zatytułował: *Planeta Rosja* (Warszawa 2005). Zgodnie z koncepcją współczesnego nacjonalizmu rosyjskiego Rosja nie jest ani Europą, ani Azją, tylko samodzielnym „kontynentem” – Eurazją. Por. A. Lazari, *Euroazjatyzm*, [w:] tenże, *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem. Studia o nacjonalizmie rosyjskim*, Katowice 1996, s. 47.

wostoku po Niegorełoję i od Archangielska gdzieś po Semipałatyńsk” [J-P.P;101]. „Otmar” na podstawie własnych doświadczeń konstatował, że istoty Rosji/ZSSR nie da się wyczerpująco rozpoznać, uwzględniając jedynie „centralną” perspektywę, wszak terytorium tego państwa obejmuje, bagatela, szóstą część globu:

Obserwacja spraw i życia naszego wschodniego sąsiada z **moskiewskiego centrum politycznego**, nawet gdy owym „punktem obserwacyjnym” nie jest bynajmniej stolik w ‘Metropolu’, absolutnie nie wystarcza [BO.M;11].

Uważał zgoła, że „im dalej od Moskwy – tym życie jest »normalniejsze«” [B.M;19]. Stwierdzał wręcz, że niespełna czterotygodniowa podróż na Kaukaz i Krym pokazała mu „w sensie sprawdzianu rzeczywistości sowieckiej o wiele więcej, aniżeli blisko trzyletni pobyt w Moskwie, będącej raczej »wizją przyszłości«, aniżeli zwierciadłem chwili obecnej w tym kraju” [B.M;191]. Takż „obie stolice sowieckie – Moskwa i Leningrad – nawet po dłuższym pobycie – nie dają przybliżonego choćby pojęcia o całokształcie rzeczywistości sowieckiej” [BO.M;7]. Dopiero podróż w głąb i po obrzeżach ogromnego kraju umożliwia pewne rozeznanie się w rozpiętości tutejszych zjawisk. Chociaż, a może właśnie dlatego, że informacje z Centrum (co znamienne) dochodzą z dużym opóźnieniem na prowincję sowiecką². Jako że „idea centralna” rozprzestrzeniała się w ogromnym ZSSR w różnym tempie i – jak zauważał Janta – „z mniejszą lub większą precyzją”.

Inna była opinia w tej kwestii Bolesława Drobnera, który uważał, że wystarczy zapoznać się z czerwoną Moskwą, by móc wypowiadać się na temat całej Rosji Sowieckiej. Czteromilionowa stolica wymaga przecież „nadzwyczajnej, sprawnie działającej organizacji”. Tedy, „jeśli w Moskwie poza sprawą mieszkaniową jest wszystko w zupełnym porządku, to w mniejszych miastach i osiedlach przemysłowych na pewno jest lepiej” [D.C;6] – oświadczał podróżnik, podkreślając zarazem swe wyjątkowe kompetencje i właściwy kąt widzenia – socjalisty doświadczonego i uwrażliwionego na niuanse publicznego funkcjonowania, który z łatwością i w krótkim czasie potrafi zorientować się w jakości życia społecznego i jego organizacji, choćby na nowym dla siebie terenie. Doprawdy do rozpoznawczej wycieczki z góry powziętą tezą (niezależnie od jej ideowego zabarwienia) niepotrzebny był nazbyt bogaty program wycieczki.

² Otmar zauważył w czasie swej podróży na Kaukaz i Krym (1934), że „poza Moskwą i Leningradem nie odczuwa się poprawy stosunków polsko-sowieckich”, takż – w Tyflisie nadal „kwitnie przyjaźń niemiecko-sowiecka. „Co do mnie – jestem zdania, że jest w tym jakaś typowa sowiecka *nieuwiązka* – bez głębszego podkładu politycznego. Kto wie – telegraf w Chabarowsku zniszczył ostatnio przez leniństwo lub *wreditielstwo* około tysiąca depesz rządowych. Może taki sam los spotkał nowe instrukcje, które po zawarciu polsko-sowieckiego paktu nieagresji m u s i a l y być wysłane z Moskwy?” [BO.M;112-113].

Potwierdzał to również Lech, któremu wszak już na granicy – tuż „za czerwoną kurtyną” – udało się rozszyfrować „kraj ponurej utopii”.

Jednakże niechybnie esencji Starego i Nowego w Rosji zaznawali dopiero ci, którym dane było pojechać do *głubinki* i „zanurzyć się” w Przestrzeń. I tak Wanda Kragen, która dzięki indywidualnemu zaproszeniu przez przyjaciela z Kuźniecka na Syberii mogła przedłużyć swój pobyt w Sowietach, bez ograniczania się do standardowego zwiedzenia stolicy z wycieczką IPS-u, dopiero w czasie pięciodniowej podróży – w obliczu azjatyckiego bezkresu – zaczęła pojmować to, co w Moskwie wydawało się jej „męczącą, niewiarygodną zmorą”. Tygodniowy pobyt w nurcie „zgonionego, zdyszanego i nerwowego życia” na wskroś obcej czerwonej stolicy pozostawił dojmujące wrażenie świata, który „walił się” na nią „z przerażającą mocą”, „patrzył złowrogimi oczami, dręczył zawilim spletem zagadek” [K.D;147]. Dopiero wojaż w głąb ZSSR miał jej uświadomić „związki tego kraju z wytworzonymi przez rewolucję formami życia” [K.D;148].

W omawianej literaturze powraca wielokrotnie jakże dobrze znany, „oswojony” przez literaturę i filozofię, topos ogromu rosyjskiej przestrzeni zaludnionej przez 160 milionów ludzi różnej narodowości, ras i plemion; przestrzeni oddziałującej na jedyną w swoim rodzaju egzystencję jej mieszkańców. Ogrom państwa, czyli *jedinaja i niedielimaja Rossija*, stał się też mocnym atutem dla protagonistów rosyjskiego mistycyzmu i imperializmu oraz usprawiedliwieniem dla przemocy aparatu władzy i skrajnych doświadczeń mieszkańców³. W oskarżycielskim tonie o zniewalającym „świętym bezwładzie” i „nieszczęsnym bezmiarze” Rosji łaknącej zwierzchnictwa tyrana pisał Joseph Conrad – zresztą (jak uważał Herling-Grudziński) „stanowczo nadużywający angielskich szczudeł do swych polskich namiętności”⁴. Włodzimierz Bączkowski, publicysta kwartalnika „Wschód”, z naganą stwierdzał, że rosyjskie *jedynoniedielimczeskie* kategorie myślenia „przeniknęły do polskiego odczuwania Rosji jako jednolitego w zasadzie imperium narodowo-rosyjskiego, organicznie rozrosłego na przeogromnych przestrzeniach Eurazji”⁵.

Tak czy inaczej przestrzeń, w jaką rozrosła się w trakcie swoich dziejów Rosja, stając się swoistą „zakładniczką geografii”⁶, pozostaje jednym z kluczy

³ Zob. E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 49.

⁴ G. Herling-Grudziński powieści Conrada (*Under Western Eyes*) poświęcił fascynujący esej: *W oczach Conrada*, [w:] tenże, *Godzina cieni. Eseje*, Kraków 1991, s. 62–80.

⁵ W. Bączkowski, *Syberia czeka na swego Washingtona*, „Wschód” 1937, nr 1–2, s. 20.

⁶ Por. K. Kosiński, *Wyprawa Custine’a*, „Twórczość” 1998, nr 5, s. 88. Jak zauważył Toporow w odniesieniu do ogromu Rosji: „[...] władza centralna, sama państwowość, system gospodarczo-ekonomiczny, formy organizacji społeczeństwa, także byt, życie, stawały się **zakładnikami rozmiarów przestrzeni** i pobocznych warunków”. W. N. Toporow, *Ewolucja rosyjskiej samoświadomości trwa*, „Etnolingwistyka” 12, Lublin 2000, s. 22.

interpretacyjnych do fenomenu państwa, w którym istnieje zdumiewające powiązanie między geografią *sensu stricte* a „geografią” duszy ludzkiej. Bierdiajew przekonany był o tym, że „układ duszy rosyjskiej jest nader swoisty i różni się od układu duszy człowieka zachodniego”⁷:

Rosja to wielka równina, nieskończona przestrzeń. Oblicze ziemi rosyjskiej pozbawione jest wyraźnie określonych form, nie posiada granic. Nie ma w krajobrazie rosyjskim różnorodności gór i dolin, nie ma linii granicznych nadających formę każdej części. Żywiol rosyjski rozlewa się po równinie, uchodzi w nieskończoność. I między geografią ziemi rosyjskiej a geografią duszy rosyjskiej istnieje odpowiedniość. Wygląd ziemi, geografia narodu jest zawsze symbolicznym wyrazem układu duszy narodowej, jest geografią jego duszy. To wszystko, co zewnętrzne, jest zaledwie przejawem tego, co wewnętrzne, stanowi jedynie symbol ducha. I równinna ziemia rosyjska z jej bezgranicznością, z jej nieskończonymi dalami i nieuformowaną żywiolowością jest wyrazem równinności, bezgraniczności duszy rosyjskiej z jej bezmiernymi dalami, z jej podporządkowaniem bezkształtnemu żywiolowi rosyjskiemu⁸.

Klimat olbrzymiego państwa, żywiol przestrzeni i sama przyroda decydują o tym, „jak trudno człowiekowi opanować tę ziemię, nadać jej formę, podporządkować ją kulturze”, boć „człowiek rosyjski znajduje się we władzy swej przyrody, we władzy swej ziemi, we władzy żywiolu”⁹. Tutaj – jak wyraził się Joann Kołogriwow – „sama przyroda przyuczyła Rosjanina do cierpienia”¹⁰.

Krajobraz imperium, dowodziła Ewa Thompson, przekształca się w rosyjskim dyskursie kulturowym w symbole wzmacniające poczucie wspólnej tożsamości, bowiem „siła systemu imperialnego danego kraju bezpośrednio przekłada się na moc jego fikcji artystycznej”¹¹:

Kilkakrotnie w *Wojnie i pokoju* rosyjski krajobraz staje się czczonym symbolem Rosji. Niezmierna równina, pokryta tu i ówdzie wzgórkami, ale w większości płaska, akcentowana brzożami i lasami – to właśnie esencja Rosji, miejsce, gdzie mityczny naród wie dzie swoje życie¹².

W innym zaś miejscu pisze:

Ofiary ekonomiczne ponoszone przez Rosjan były ceną wysiłku kolonialnego Rosji, a odzwierciedlone zostały w literaturze rosyjskiej w postaci często pojawiającego się tonu cierpiętniczego [*tone of victimhood*]¹³.

⁷ M. Bierdiajew, *Rosja* (z VII rozdziału książki tenże: *Mirosozercanije Dostojewskiego*, Praga 1923), przeł. T. Szkołut, „Akcent” 1990, nr 1-2, s. 105.

⁸ Tamże, s. 105.

⁹ Tamże.

¹⁰ J. Kołogriwow SJ, *Geografia duszy rosyjskiej albo psychologiczne podstawy rosyjskiej świętości*, przeł. W. Koryn, „W drodze” 1988 nr 8, s. 18.

¹¹ E. M. Thompson, dz. cyt., s. 133.

¹² Tamże, s. 140.

¹³ Tamże, s. 48.

Ów ton wzbogaca ugruntowany w narracjach rosyjskich „mit inwazji” oraz pomijany przez „trubadurów imperium” problem „moralnej dwuznaczności przemocy kolonialnej”¹⁴. Stąd „obraz Rosji utrwalony w pamięci Zachodu to obraz ogromnie twórczej ofiary, cudownego i geograficznie bezgranicznego kraju trapionego nieszczęściami, lecz posiadającego szczególną energię kulturową oraz szczególną miłość macierzy/ojczyzny”¹⁵. „Imperializm to także geografia. [...] Imperializm to przestrzeń wpływów”¹⁶ – dowodził Schlögel. Amorficzna przestrzeń państwa rosyjskiego wyzwalała w Centrum poczucie misji cywilizacyjnej i religijnej (w okresie radzieckim – ideologicznej) na peryferiach i uzasadniała mit pokojowej ekspansji w świat „barbarzyńców”. Oto retoryka władzy Centrum utrwałała mit „niewinnego imperializmu” (określenie zapożyczone od Thompson) niezależnie od politycznego *image’u* państwa. Zwłaszcza że będący wynikiem agresywnego nacjonalizmu rosjocentryzm miał szczególny charakter, bowiem „Rosja weszła w krąg imperiów europejskich, utrzymując na swym terenie system społeczny, który obdarzał przywilejem kulturę rosyjską, ale nie rosyjskiego obywatela”¹⁷.

Jak polscy podróżnicy postrzegali żywioł przestrzeni sąsiedniego państwa oraz stosunek Rosjan do czasu w kontekście polityczno-społecznych przeobrażeń na Wschodzie? Jak percypowali „Rosjan w drodze”, w całej wieloznaczności tego pojęcia? Co zobaczyli w *głubince* – na peryferiach „*eksmatuszki Rosji*”? Jak próbowali pojąć i oswoić komunistyczne metamorfozy rosyjskiej prowincji? Wreszcie, jaki był ich stosunek do planowej gospodarki sowieckiej, słynnej *piatiletki*, tego – wedle słów Kragen – „najbardziej nieubłaganego mocarza, najbardziej despotycznego cara, jaki kiedykolwiek władał Rosją [K.D;223]?”

Spróbujmy poszukać odpowiedzi na postawione tu pytania.

1. Lokomotywa historii albo Rosja w/z pociągu

Karl Schlögel stwierdził, że „przestrzeń rosyjska ma swoje własne brzmienie: miarowe uderzenia kół kolei żelaznej, trąbki lub megafony statków odbijających z przystani na Wołdze i Jeniseju”¹⁸. To „brzmienie przestrzeni” niejednokrotnie mieli okazję usłyszeć przybysze z Polski. Bezpośrednie zetknięcie z „innym światem” Nowej Rosji umożliwiała kolej. Pociąg był jedy-

¹⁴ Tamże, s. 56.

¹⁵ Tamże, s. 72.

¹⁶ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 216.

¹⁷ E. M. Thompson, dz. cyt., s. 40.

¹⁸ K. Schlögel, dz. cyt., s. 393.

nym wówczas środkiem transportu, przenoszącym Polaków przez granice do Związku Sowieckiego. Była już o tym mowa w rozdziale pierwszym, że szerokie tory i – zwykle pamiętające czasy carskie – obszerne wagony (w tym wagon restauracyjny) należały do pierwszych „namacalnych” znaków odwiedzanego państwa, będących przedmiotem refleksji podróżników-obszerników; refleksji skądinąd bogatych w symbolikę. Oto Korab-Kucharski ujrzał „pociąg bolszewicki” w zaskakującej, „futurystycznej” aurze:

Na czarnym horyzoncie pokazał się nagle, jak gdyby płomień pożaru, który biegł ku nam szybko, oświecając na prawo i na lewo pola i drzewa: cały pociąg oświetlony był elektrycznością i złożony z długich międzynarodowych wagonów [KK;14].

Wkrótce jednak zetknięcie autora-podróżnika z okolicznymi żebrakami, zwłaszcza usłyszana „płaczliwa monotonna litania” głodnych dzieci stojących pod oknami wagonów, wprowadziła znaczący kontrast do pierwszego obrazu posiadającego marksistowskie konotacje. Język dysonansów zresztą na ogół służył określeniu natury państwa Sowieców, stanowiąc stylistyczną podstawę większości omawianych narracji podróżnych.

Wielkie reprezentacyjne magistrale kolejowe, z których korzystali głównie cudzoziemscy turyści czy dyplomaci, prowadzące do stolicy czy też z Moskwy do Leningradu (jak słynny ekspres *Krasnaja Strielca*)¹⁹ – jak podkreślano – nie mogły dawać pełnego wyobrażenia o podróżowaniu koleją żelazną po Związku Sowieckim, bowiem tylko linie o międzynarodowym znaczeniu były uregulowane w wystarczającym stopniu. „Tak zwany »twardy« wagon, w którym nas umieszczają, jest wygodny i wcale nie

¹⁹ Czym był ten pociąg dla przeciętnych Rosjan i jak się prezentował „wehikuł” wiozący zwykłych śmiertelników i wygnańców, opisywała Czernawina, która z synem wybrała się z Leningradu w odwiedzinę do uwięzionego w łagrze męża: „Do Moskwy odchodzi »Czerwona strzała« – ekspres, którym jeżdżą sowieccy dostojnicy i cudzoziemcy. Piękne, jasno oświetlone międzynarodowe wagony »miękkie«, tj. pierwszej i drugiej klasy; publiczność z walizkami i skórzanymi portfelami. Kilka sowieckich dam (zwanych dziś »sowbaryni«) w fokowych paltach i futrach z puszystymi kołnierkami. Na Murmańsk-Kiem odchodzi pociąg z dobudowanej drewnianej platformy. Na peronie ciemno, tłoczy się ciżba z workami i skrzynkami domowej roboty, z nieprawdopodobnymi tłumokami, z których sterczą połatanne walonki. Wielu chłopów dźwiga topory i piły, wiele bab jest z niemowlętami; dzieci w łachmanach, poowijane w strzępy starych chustek i szmat.” T. Czernawina, *Zbiegowie*, przeł. M. Czapska, Warszawa 1996, s. 160–161. Osobną narrację stanowiły dzieje budowy kolei moskiewsko-petersburskiej (1843–1851), która powstała jako pierwsza w Rosji. Upamiętniała ona niewolniczą pracę ludu rosyjskiego. Oto fragmenty wiersza Niekrasowa: „Prościutka droga: nasypy, mosteczki, / Błyszczące szyny i wysokie słupy. / A wkoło same rosyjskie kosteczki...” „Lud, co przecierpiał tę żelazną kolej, / Przecierpi wszystko, co tylko Bóg zsyła!”. M. Niekrasow, *Kolej żelazna* (1864), [w:] *Wybór poezji*, wstępem i komentarzem opatrzył J. Orłowski, Wrocław 1977 BN II nr 190, s. 80, 82.

twardy” [K.D;13] – uwiadamiała Wanda Kragen niedowiarków, godziwie umoszczona w pociągu do Moskwy. Tylko Ci podróżnicy, którzy zboczyli z głównych tras kolejowych, mieli możliwość głębszego doświadczenia Rosji Sowieckiej we wszystkich jej wymiarach, smakach (i zapachach). Aczkolwiek atmosferę i zwyczaje obcego państwa dawało się poniekąd wyczuć już nawet na międzynarodowych liniach, wśród „oficjalnych” podróżników: obowiązkowa obecność konwojenta – *prowadnika*, mieszane (pod względem płci) wagony sypialne²⁰, specyficzny nastrój wagonów restauracyjnych – z „sowiecką kuchnią” i „sowieckim cennikiem”, czy wszechobecne brud i kurz, będące między innymi efektem wysypanych piaskiem, a nie żwirem i kamieniami, torów. Podróżnicy z wycieczki IPS-u, jadący na kilkudniowy pobyt do Moskwy koleją kursującą na „krótkim” szlaku Niegorełoje – Władystok, z ciekawością przyglądali się pierwszym „sowieckim ludziom” napotkanym w pociągu. Największą sensację i reporterską reakcję zda się wszystkich wycieczkowiczów wzbudził powracający ze Stanów Zjednoczonych komisarz spraw zagranicznych Maksim Litwinow. Literatom i intelektualistom bardzo żłaknionym informacji o Nowej Rosji dane było już u jej progu ujrzeć jednego z najważniejszych sowieckich dyplomatów, i to w sytuacji mało oficjalnej. Przyglądali mu się zatem uważnie, próbując wyczytać z jego postaci (i stosunku do niego pozbawionego uniżoności sowieckiego otoczenia) jak najwięcej informacji o „nowym” w Rosji.

Bardzo semicki typ – zauważał Nowakowski – o rysach grubych, ordynarnych, ale wygląda na prostego i mądrego człowieka. W każdym razie to nie pierwszy lepszy „bubek” z MSZ-tu. Jak on rozmawiał z kelnerem, z tragarzem, z konduktorem! Woźny z naszej ambasady nie poniżyłby się do tego stopnia [N.W;22].

Z kolei Kragen zdradzała się nieopatrznie ze skłonnościami do myślenia dalekiego od bolszewickich kategorii: „Ma na sobie znoszony, czarny garnitur, na haku wisi jego stary, szerokopóły kapelusz z przedartą lamówką. Może to tylko strój na Rosję” – konstatowała – który zdołał już zmienić w slipingu, wszak „z prezydentem Rooseveltem nie pertraktował w tym właśnie

²⁰ Jak pisał Koestler, „Rosjanie nie widzą nic zdrożnego we wspólnych wagonach sypialnych – uważają to za rzecz równie naturalną jak przewijanie niemowląt lub chłostanie się w łaźni. Oto jedna z przyczyn popularności *komandirowki* [delegacja -E. P.]w wyższych sferach partyjno-rządowych. Daleka podróż koleją staje się więc za każdym razem rodzajem loterii, a napiwek wręczony kontrolerowi często sprzyja szczęściu.” A. Koestler, *Fragmenty wspomnień*, Paryż 1965, s. 68. Mieszane wagony sypialne nie miały nic wspólnego z rewolucjonizowaniem obyczajów. Stanowiły jeden z elementów kulturowej odmienności Rosji. Dworował z tego miejscowego obyczaju kolejowego Słonimski, który podróżował w slipingu pociągu *Krasnaja Striel*a w towarzystwie zażenowanej, acz zalotnej cudzoziemki – „»niegdyś młodej osoby«, jakby ją określił Dickens” [S.M;78].

stroju” [K.D;15]. Autorka, wrażliwa na przejawy sowieckiej demokratyzacji życia, odnotowywała zarazem swobodne zachowanie kelnera wobec *narkom-dieta* oraz egalitarne zwracanie się do siebie nawzajem: *towariszcz*. Notabene Słonimski na początku swej „podróży życia”, w wagonie restauracyjnym pociągu Niegorełoje–Moskwa z satysfakcją zarejestrował:

Przy stolikach siada również paru Rosjan. Mają wygląd roboczarzy, którzy wracają z pracy nieprzebrani ani nieumyjni. Są bardzo obdarci i dość brudni. To pierwsi nieumundurowani obywatele Rosji, jakich widzę. Patrzę więc na nich z ciekawością. Bardzo mi się podoba, że ci roboczarze siedzą tak swobodnie w wagonie restauracyjnym pierwszej klasy [S.M;9].

Inna rzecz, że wiele z tych budujących i optymistycznych oznak „nowego” w trakcie pobytu ulegało daleko idącej weryfikacji, co miało ukontentowania przynosiło rozczarowanie.

Lenczewska-Bormanowa, która w (i z) pociągu już od „wrót granicznych” odczytywała stare i nowe znaki wysyłane przez sąsiadujące z Polską imperium, dostrzegając i opisując tłum ubranych na białą spacerowiczów (nie pasażerów) na uroczyscie (święto majowe) przybrany dworzec w Mińsku: to „stary przedwojenny zwyczaj prowincji – pójść na peron na spacer” [L-B.Z;8]. Nieoczekiwanie kolor ich odzieży okazał się istotnym symptomem gospodarki państwa, bo „później dowiedziałam się, że przyczynia się do tego niewystarczająca produkcja chemiczna” [L-B.Z;8]. Jednakowoż polska podróżniczka zdecydowała się zakosztować esencji „innego świata”, robiąc „wypad na prowincję” niereprezentacyjnym pociągiem, „ponieważ chciałam poznać obywatela sowieckiego, postanowiłam odbyć podróż do Tuły tak jak to robią »oni«, a nie my – burżuje” ; czyli nie dalekobieżnym wehikułem z „miękkimi” sypialnymi wagonami, a nawet nie *żostkim* z numerowanymi ławkami do spania, ale „twardym”, który zatrzymuje się na najmniejszej stacji:

Jeszcze przed wojną taki pociąg nazwano od imienia Maksyma Gorkiego *maksimuszka*. Publiczność w *maksimuszce* to przede wszystkim baby z konewkami do mleka [...], *artiele* (brygady) chłopów-robotników, pracujących najczęściej przy naprawie torów kolejowych, i letnicy [L-B.Z;116].

Wszak osobliwości Rosji należy badać nie w centrum, lecz na prowincji, bo – jak pisał Mariusz Wilk – „Gogol potrafił całą Rosję w jednym powieście pokazać”²¹. Taka „egzotyczna wyprawa” łączyła się z ogromnymi trudnościami związanymi z zakupieniem biletu, względnym dostosowaniem ubioru do wyglądu tubylców („Beret miałam na głowie tak jak »one«. Tak jak »one« włożyłam go na tył głowy, raziałam jednak swym wyglądem”. [L-B.Z;117])

²¹ M. Wilk, *Wilczy notes*, Gdańsk 2003, s. 67.

oraz koniecznością upilnowania swej walizki przed kradzieżą. Istotnym *novum* w zatłoczonym pojeździe było nadające przez głośniki radio, z którego głos lektora najpierw pouczał podróżujących o kulturalnym zachowaniu w wagonach (np.: „Nie płujcie na podłogę, macie spluwaczki”), a potem prezentował „publiczności” wykonawców muzyki poważnej:

Słuchałam jak zaczarowana. Do kogo mówi? Do złodziei, przed którymi muszę strzec walizki, leżąc na niej? Do „chamów”, którym trzeba tłumaczyć, co to jest śmietniczka i spluwaczka? Do bab z bańkami? [L-B.Z;119].

Skupiona i zachwycona twarz jednego z pasażerów, chłopca-robotnika („Ma ascetyczną twarz Chrystusa z bizantyjskich płócien” L-B.Z;121), zrodziła w obserwatorkę optymistyczną refleksję: „Tu nikt do tłumu się nie zniża. Tu tłum podciągają” [L-B.Z;121]. Podobnie krzepiąca była dla niej rozmowa z osiemnastoletnim robotnikiem – technikiem kolejowym dojeżdżającym do pracy w Moskwie, który chwalił się, że wysyłają go na naukę na uniwersytecie.

Czy jednak ów – wciąż iście pokazowy – pociąg prowincjonalny i jego pasażerów traktować można było *in extenso* jako miernik i tendencję zmian w Rosji, a nie element niegroźnego dla gospodarzy folkloru kolejowego urozmaiconego propagandą? Nie potwierdzają w pełni pierwszej alternatywy podróże po peryferiach państwa sowieckiego, które relacjonowali nieliczni przybysze z II RP. Nieliczni – bo też tego rodzaju ekskursje należały raczej do wyjątkowych. Wszyscy siłą rzeczy przejeżdżali przez Białoruś i Ukrainę (choć niektórzy tylko podróżnicy je zwiedzali) i wszyscy trafiali do centralnej rosyjskiej republiki związkowej, a zwłaszcza jej stolicy. Słusznie konstatuje jeden z badaczy, że „skoro Moskwa jest metonimią całej radzieckiej wspólnoty politycznej, **centrum narracji mitologicznej** i najwyższym punktem w hierarchii miast, to analogiczne miejsce w hierarchii republik związkowych zajmuje Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka, będąca metonimią całego państwa”²². Do przestrzeni centralnej, najlepiej kontrolowanej, obfitującej w *obrazcowe twory* gospodarze przyciągali zatem rzesze cudzoziemców, ufny dając argumenty, nieufny – niekiedy – „łaskę nawrócenia” i nowe przekonania. Tym najbardziej spragnionym egzotyki oferowano przestrzeń peryferyjną, ale w miarę „ujarzmioną” przez system, wtórną w stosunku do stanu naturalnego. Jednakże „w drodze” oraz *na strojkie* peryferyjnego Związku Sowieckiego można było starać się wypatrzyć nieskażoną ideologią prawdę i w jakimś stopniu skonstatować

²² J. Sadowski, *Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury. Studium kultury totalitarnej*, Kraków 2009, s. 141.

nałą rzeczywistość, a także dojść do istotnych wniosków w podstawowej materii, a zatem – czy warto robić rewolucję?

Od rozstrzygnięcia zasadniczej kwestii – mianowicie – czy to wszystko *już* tak wygląda – czy *jeszcze* tak wygląda – mogłyby zawisnąć przyszłe losy ludzkości. Co prawda – na *jeszcze* – to nieco za długo trwa – zaś na *już* byłoby stanowczo za wcześnie [BO.M;28].

Gdzie indziej ten sam autor, obejrawszy „wzorowy” sowchoz „Zernograd” na wsi w okolicach Rostowa nad Donem, gdzie „chore” traktory zastąpiły zdrowe konie, konkludował z ironią:

Toteż, życząc naszym wschodnim sąsiadom jak najpomyślniejszej realizacji ich „wizji przyszłości”, ani na chwilę nie pragniemy jej dla siebie...²³ [BO.M;74].

Bezmiarowi Nowej Rosji rzucili wyzwanie, oprócz korespondenta „Otmara” i – posiadającej zaproszenie do dalekiego syberyjskiego Kuźniecka – Wandy Kragen, „rasowi” podróżnicy, tacy jak Janta-Półczyński, żydowscy dziennikarze – Suryc i Singer (zainteresowany kolonizacją żydowską na terenie Związku), czy kapitan, później major, Lepecki. Nie wszyscy znajdowali się w jednakowo uprzywilejowanej pozycji. Ci, którzy byli wyróżnieni ze względu na charakter pobytu, czasem zaszczytzeni dyplomatycznym towarzystwem, podróżowali nie tylko pociągiem i statkiem pasażerskim, lecz przewożeni byli także samochodem osobowym i samolotem. Choć i w tym wypadku harmonogram podróży ulegał zazwyczaj zakłóceniom, „bowiem w tym kraju »matematyczne skakanie« ze statku na pociąg lub auto, wzorem bohatera Verne’owskich *Osiemdziesięciu dni dookoła świata*, jest rzeczą omalże wykluczoną” [BO.M;12/13]. Niemniej jednak te techniczne udogodnienia, umożliwiające faktycznie podbijanie przestrzeni, miały swe niezaprzeczone walory, o czym pisała jedna z dziennikarek:

Pokonawszy techniką trudności przestrzeni, człowiek współczesny ma większe możliwości zaspokajania tkwiącego w nim atawistycznego głodu podróżowania. Widok szyn kolejowych, widok chmur pędzących w zawrotną dal napędza go pragnieniem gniań w inne, nieznanne kraje²⁴.

²³ Podobnie w jednej z relacji Lepeckiego. W Irkucku *izwozczyk* – Żyd wychodźca z Białorusi, dopytywał o sytuację ludności żydowskiej w Polsce, po czym „długo nad tym kiwał głową, ale w końcu przezornie rzekł: »Ja bym, wszystko jedno, sowieckiej władzy nie sprzedał«. A na to mój towarzysz, pan Łagoda, nie bez słuszności zauważył: »A kto by ją tam chciał kupić...«” [L.Sw;58].

²⁴ Z. Karczewska, *Podróżnik współczesny*, „Kultura” 1936 nr 36, s. 4.

„Otmar”, który podróżował pociągiem pospiesznym Baku–Batum, należącym – jak sam podkreślał – do najlepszych w Związku Sowieckim²⁵, tam właśnie uległ czarownemu „demonowi ruchu”, który porywa człowieka „w swe rozkołysane jednostajnym rytmem objęcia”:

Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej kapryśnych demonów. Jeśli człowiek zasiedzi się w jednym miejscu widok dyszącej białą parą lokomotywy i podwójnej wstęgi szyn, błyszczącej srebrzysto-czarną stalą – ścisła serce nostalgiczną pokusą skoku w niewiadome przygody. A gdy wsiada się do pociągu – bezwiednie przychodzą na myśl słowa poety: *partir – c’est mourirun peu...*

Zaś w chwilę potem ponownie ogarnia nas urok migającej zza okien wagonu tajemnicy, która wybiega na nasze spotkanie, rozmierzona pięćdziesięciometrowym odstępem słupów telegraficznych... [BO.M;133].

Wehikułami, które najczęściej służyły podróżnikom w mierzeniu się z geografią ZSSR, były, jak wspomniano, pociąg i statek. Szczególnie najpowszechniejszy, najpopularniejszy transport kolejowy, wciąż technologicznie nowoczesny, choć posiadający już ponadstuletnią historię (uwzględniając tylko zasługi Roberta Stephensona) budził refleksję i żywe zainteresowania sprawozdawców.

Ówczesna symbolika lokomotywy to symbolika potężnej maszyny, niepowstrzymanie pracującej naprzód w chmurze isker²⁶.

Wykorzystywana ona była bardzo chętnie we wczesnokomunistycznej ikonografii propagandowej. Emblematem sowieckiej rewolucji była charakterystyczna czerwona gwiazda umieszczona na czole kotła – niejako w awangardzie ekspansywnego, nieubłaganego (mimo ponoszonych ofiar) postępu ludzkości. Nic dziwnego zatem, że w okresie wojny domowej protagoniści rosyjskiej rewolucji często traktowali kolejowy środek lokomocji jako ważne narzędzie agitacji. Służył on rozpowszechnianiu choćby kina – tej „sztuki przyszłości” – na rozległych obszarach rodzącego się państwa, głównie wśród niepiśmiennego ludu. „Wagony filmowe” odgrywały niepoślednią rolę w propagowaniu nowej ideologii wśród mas²⁷. Jak słusznie zauważyła D. Ugreśiś:

²⁵ Opisował go następująco: „Oszklone korytarze świetnie odrestaurowanych *slipin-gów* oraz wielkie okna w przedziałach pozwalają podróżnemu na maksymalne nasycenie oczu jednym z najpiękniejszych w świecie krajobrazów. Zresztą, za tzw. dobrych czasów – koleje zakaukaskie stały pod względem »elegancji« na pierwszym miejscu wśród kolei rosyjskich. Tradycja ta została w pełni utrzymana” [BO.M;133–134]. Ale też większość pasażerów stanowili wysocy lokalni dygnitarze udający się na czarnomorską Riwierę.

²⁶ M. Kula, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003, s. 66.

²⁷ O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007, s. 339.

Pociąg to najczęściej przywoływany temat dwudziestego wieku. Historia kinematografii zaczęła się od kadru z pędzącym pociągiem, pociąg jest początkiem, treścią i toposem kinematografii, zwłaszcza amerykańskiej. **Cała literatura rosyjska podróżuje pociągiem. Pociąg to obok duszy jeden z najczęstszych toposów literatury rosyjskiej, od Dostojewskiego po Wieniedikta Jerofiejewa**²⁸.

Die Revolutionen sind die Lokomotiven der Geschichte (Rewolucje to lokomotywy historii) – głosił Karol Marks, porównując przewroty społeczne do parowozów ciągnących dzieje naprzód. Wojciech Tomasik tłumaczył:

W istocie bowiem drogę, którą ma pokonać proletariąt, widział Marks jako nowoczesny szlak kolejowy z lokomotywą gwarantującą odpowiednio dużą prędkość podróży. [...] Wysoką prędkość gwarantują rewolucje. Są one dla dziejów tym, czym dla składu wagonów mocna i niezawodna lokomotywa²⁹.

Nieprzypadkowo w takiej aurze ujrzał i opisał sowiecki pociąg cytowany wcześniej Korab-Kucharski (by później odkryć niedostatki bolszewickiej „lokomotywy”)³⁰.

Jak słusznie twierdzi autor *Ikony nowoczesności*, pojmowanie historii jako podróży należy do najstarszych sposobów konceptualizowania dziejów, w których nacisk kładzie się na odpowiedzialność rządzących za podejmowane wybory³¹. Znany jest powszechnie z literatury parenetycznej i filozofii topos okrętu, różniący się wszelako od semantyki „parowozu historii”. Okręt, co prawda, może wybrać kurs, ale jego rejs zależy od siły wiatru, od warunków atmosferycznych. Lokomotywie tymczasem pogoda (na ogół) niegroźna, jednak musi ona się bezwzględnie podporządkować ściśle wytyczonemu przez człowieka, racjonalnemu szlakowi kolejowemu.

Tu właśnie – zaznacza Tomasik – tkwi zasadnicza różnica w semantycznym potencjale metafor: nautycznej (dzieje to żegluga) i kolejowej (dzieje to jazda pociągiem)³².

Nie przypadkiem jedna z autorek dopiero w czasie kilkudniowej podróży koleją zaczęła pojmować rozumność i konieczność dziejów, objawiając się

²⁸ D. Ugrešić, *Nikogo nie ma w domu*, przeł. D. Jovanka Ćirić, Kraków 2008, s. 116.

²⁹ W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007, s. 270.

³⁰ O wadze tej symboliki pamiętał Drobner, który opisywał m.in. obraz widziany na robotniczej „Galerii sztuk pięknych”, pędzła palacza kolejowego: „Na torze kolejowym stoi lokomotywa – olbrzym. W drodze widocznie zepsuło się coś w lokomotywie. Obok olbrzyma stoją dwaj ludzie, maszynista i palacz, z zatroskanymi obliczami: co zrobić, aby usunąć przeszkodę? Z obu stron czekają pociągi z żywnością dla ludzi głodnych, tor zatarasowany...” [D.C;17-18].

³¹ W. Tomasik, *Ikona...*, dz. cyt., s. 271.

³² Tamże, s. 272.

w eksperymencie, „po zakończeniu którego jeden rozdział historii świata będzie zamknięty, a ludzkość posunie się o przełomowy krok naprzód” [K.D;150]. Budowa torów, dokonywana czasem wbrew oporowi natury oraz na przekór gnuśności, przyzwyczajeniom i przywiązaniu do tradycji mieszkańców, symbolizowała bezalternatywną akceptację „sztywnych jak szyny” praw historii oraz zgodę na wysoką prędkość jazdy (którą gwarantuje rewolucja, a raczej – wedle Marksa w liczbie mnogiej – rewolucje).

Kolej w Związku Radzieckim od początku transponowała sensory symboliczne, a analogia Stalin–lokomotywa odgrywała jeszcze przed wojną ważną rolę w przekazach mających oddać wielkość Wodza³³.

Rozsławione w Polsce w pierwszej połowie lat 50., zresztą nienagane artystycznie wersy Broniewskiego ze *Słowa o Stalinie*, traktujące o „pędzącym pociągu historii”³⁴ i kierującym nim „człowieku ze stali” –

„Rewolucja – parowóz dziejów...”
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom! [...]”³⁵

– utrwały tylko związaną z kolejnictwem topikę rewolucyjną i powieły znaną już apologię Stalina jako Wielkiego Maszynisty Rewolucji³⁶.

Uwzględniając ten swoisty kontekst interpretacyjny, w zupełnie innym świetle ujrzymy nierzadkie w przekazach z podróży wzmianki na temat kondycji sowieckich kolei, które nader rzadko opanowywał „demon ruchu”, przeciwnie – drażniły cudzoziemców „żółwią szybkością”³⁷. Już w swym pionierskim reportażu Korab-Kucharski cały rozdział poświęcił ciągłemu nieubłaganemu postępowi „choroby kolei sowieckich”, którą zdiagnozował w tytule jako „arteriosklerozę” – chorobę zrazu (*vide*: reprezentacyjne szlaki)

³³ Tamże, s. 274.

³⁴ W. Broniewski, *Słowo o Stalinie*, [w:] tenże, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1955, s. 342.

³⁵ Tamże, s. 341.

³⁶ W. Tomasik przywołuje inne przykłady wierszy rewolucyjnych eksploatujących „kolejową przestrzeń”, w tym kolejowe realia z *Robotników* (debiutancki tom *Wiatraki* 1925): „Bufory zlać krwi oliwą! / Oto ręce, co tory omiotły. Pędź! – dziejów lokomotywo, / sercami palimy w kotłach.” (W. Broniewski, *Poezje 1923–1961*, oprac. W. Woroszyński, Warszawa 1995, s. 62).

³⁷ „Nawet osławiony pociąg kurierski kursujący między Moskwą a Leningradem, dla szybkości nazwany *Czerwona strzała*, został przezwany później *Czerwonym żółciem*. Opóźnienie w końcu weszło w system, do którego wszyscy się pomału przyzwyczaili [...]” [Ł. Z;84] – relacjonował swe doświadczenia Łakomski.

niewidoczną, „rząd sowiecki bowiem nie chce straszyć swą niemocą zagranicznych gości” [KK;113]. Autor zaznaczał, że już w XIX wieku rozrastające się stopniowo koleje stanowiły „żelazne podpory centralnego samodzięstwa”. Tory opłatały Rosję „jak drut rozbity garnek” [KK;112]. Dziennikarz nie miał wątpliwości co do szczególnej roli tego środka komunikacji i transportu dla centralizacji państwa:

Dzisiaj, gdy się Rosję zjechało wzdłuż i wszerz, ma się przeświadczenie, że drogi żelazne to podstawa sowieckiej państwowości, to są te kleszcze, którymi się jeszcze jako tako trzyma Kaukaz, Taszkient, Ukrainę, Powołże. [...] Zrozumiał to Dzierżyński i ujął w swe ręce koleje, by o nie oprzeć czczewyczajkę³⁸ [KK;112-113].

Warto zauważyć, że wielu globtroterów (nie tylko polskich), opisując swoje perypetie i przejścia związane z jazdą koleją, często wspominało o „asystujących” podróżnym na dworcach organach bezpieczeństwa. „Nawrócony” już Koestler uważał wręcz, że „podróż byłaby niemożliwa bez pomocy jedynej sprawnie działającej na terenie Sowietów organizacji – GPU”:

Na każdym dworcu znajdował się miejscowy Komisariat GPU, który w ogólnym chaosie starał się utrzymać minimum porządku. Zadaniem „dworcowego” GPU nie było śledzenie szpiegów i zdrajców Rewolucji, ale opieka nad obywatelami w podróży służbowej. [...] „Dworcowe” GPU było wprawdzie gałęzią administracyjną owej, aż nadto słynnej organizacji, ale nie posiadało jej przerażającego charakteru. Była to, powtarzam, jedyne sprawnie działająca na terenie całego kraju instytucja, **żelazna obręcz** zaciśnięta i podtrzymująca równowagę ogromnej ludzkiej piramidy. Charakterystyczne, że „żelazna obręcz” była podporządkowana nie państwowej czy miejskiej administracji, ale Służbie Bezpieczeństwa. W państwie totalitarnym nie terror, ale jedyne wszechobecność policji może zapewnić porządek – nikt inny³⁹.

Polscy przybysze nieraz korzystali z pomocy kolejowych *gepistów*. Mieczysław Lepecki opisywał interwencję kolejowego posterunku GPU (a właściwie już NKWD) w Samarze, umożliwiającą mu dalszą podróż. Zresztą, dziwił się, patrząc na inteligentną twarz majora NKWD („którą by właściwie można dopasować do munduru każdej armii europejskiej” [L.Sw;18]) i chętnie się godził na niekrępującą asystę w wojażu wyznaczonego gepisty

³⁸ Feliks Dzierżyński w okresie IV 1921–VII 1923 pełnił funkcję komisarza transportu.

³⁹ A. Koestler, *Fragmentsy wspomnień*, Paryż 1965, s. 60. Podobnie uważał Wiktor Sukienicki: „W czasie pobytu w Związku sowieckim [1934 – E. P.] mniej lub więcej dyskretna opieka, jaką mnie otaczano, w niektórych wypadkach była zjawiskiem pozytywnym, toteż NKWD nie tylko wówczas nie unikałem, lecz parokrotnie sam go szukałem, gdy np. chodziło o uzyskanie biletów kolejowych czy miejsca w pociągu”. W. Sukiennicki, *Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Paryż 1967, s. 94.

(niewyglądającego na „krwawego zbira” – jak zaznaczał) w dalszej drodze. Mimo tych pochlebnych uwag zagranicznych podróżników należy nadmienić, że rola „kolejowych” służb bezpieczeństwa wykroczała zapewne poza zadania eskortowania znamienitszych turystów. Sprawozdawcy mimochodem wspominają o zacinających się oknach w wagonach, które skądinąd lepiej, żeby stale były zamknięte, i to nie tylko ze względu na powszechne kradzieże, ale i specyficzne zakazy. Gdy mija się strategiczne dla państwa obiekty (takie jak most), nie wolno wychylać się z pociągu pod groźbą zastrzelenia⁴⁰. „W Rosji, jak wiadomo, wolno wszystko fotografować z wyjątkiem obiektów wojskowych. Tylko, że w Rosji co drugi obiekt jest wojskowy, a właściwie cały kraj jest jednym dużym obiektem tego rodzaju” [J-P.W;194] – ironizował Janta-Polczyński, wskazując na absurdy środków prewencji wprowadzonej przez gospodarzy.

Jakkolwiek pociągi konwojowane były przez licznych *proowników*, a porządku na kolei we wszystkich większych miejscowościach pilnowały służby bezpieczeństwa, nie wpływało to w żaden sposób na opłakany stan dróg żelaznych oraz pojazdów kolejowych. Wzrastała liczba lokomotyw niezdatnych do użycia, a nowo nabyte sowieckie parowozy były zbyt ciężkie w stosunku do wytrzymałości torów w Związku Sowieckim. Stopniowe zamieranie kolei doprowadzić musiało do spektakularnych zmian sytuacji w czerwonej Rosji, jak mniemał Kucharski. Ale w pierwszej połowie lat 20. ubiegłego wieku zły stan kolejnictwa można było jeszcze tłumaczyć skutkami wojen – światowej i domowej – oraz wczesnym etapem rozwoju „nowego” państwa. Niemniej jednak zapaść sowieckich kolei potwierdzają także relacje o dekadę późniejsze. Jan Berson, dbając o wydanie sądów jak najbardziej bezstronnych, o wydolności transportu kolejowego w ZSSR pisał na podstawie źródeł sowieckich. I tak przytaczał m.in. iście „hiobową statystykę katastrof”, wspominał o karygodnych spóźnieniach pociągów, kradzieżach, oszustwach i zaniedbaniach występujących przy budowie kolei. Informował o katastrofalnym braku organizacji i dyscypliny w tym względzie, tudzież abnegacji lichy opłacanego personelu. Co prawda, nowy komisarz komunikacji Łazar Kaganowicz – „jeden z najtęższych ludzi tutejszego reżimu” – energicznie zabrał się za radykalne porządki i ogłosił „szturm na transport”, o czym wspominał „Otmar”:

Ale zadanie jakiego takiego uzdrowienia transportu – od czego zawisło, kto wie, może nawet mocarstwowe stanowisko ZSRR – jest zadaniem na miarę Herkulesa. Mam wrzące-

⁴⁰ Oto uwaga Koestlera: „Kiedy pociąg zbliżał się do rzeki, gdzie właśnie budowali most, kontroler zasłonił grubym kartonem wszystkie okna. Towarzysze podróży powiedzieli mi, że mosty stanowią obiekty wojskowe i że należy zapobiec fotografowaniu ich. Te absurdy, jak wkrótce wiele innych, kładłem na karb niezbędnej czujności rewolucyjnej.” A. Koestler, dz. cyt., s. 49.

nie, że oczyszczenie stajni Augiasza było przedsięwzięciem o wiele łatwiejszym, choćby dlatego że nie miało się do czynienia z 2 i pół milionami przeważnie zniechęconych kolejarzy... [BO.K;138]

Tragiczny stan sowieckich kolei dość dokładnie opisał Karol Wójcik, przewrotnie głoszący, że „Sowiety są w istocie krajem cudów, a jednym z pierwszych jest to, że wśród takich warunków kolejnictwo w ogóle tam jeszcze istnieje” [W.B;29]. Autor opowiedział czytelnikom obejrzaną na leningradzkiej scenie satyrę pod tytułem *Wiosna na zwrotnicy*. Oto pociąg pospieszny w drodze z Murmańska na południe z niewyjaśnionych przyczyn utknął na (fikcyjnej) stacji „Chalałna”. Wokół „martwego” pociągu zaczęło toczyć się życie: zmieniały się pory roku, pasażerowie pobierali się i rozwodzili, a ci bardziej niecierpliwi pieszo wybierali się do Moskwy czy Tyflisu. Polskiego widza zaskoczyła reakcja sowieckiej publiczności, która nie śmiała się wcale z tego „żartu”:

„Chalałna” nie istnieje w rzeczywistości, jest jednak symbolem wszystkich prawie stacji Związku Sowieckiego i dlatego jej historia musi być [...] nudną albo wręcz smutną [W.B;25].

Satyra ta, jak można mniemać, nie została wymierzona li tylko w niedociągnięcia sowieckich kolei, odsłaniała w jakiejś mierze niepowtarzalną atmosferę podróżowania, istne „misterium podróży” pociągiem w Rosji⁴¹, kiedy to jazda sama w sobie – ze względu na ogromne odległości, *ergo* adekwatny czas przejazdu – stawała się istotnym wycinkiem powszedniej egzystencji: „Tu w przestrzeniach się mieszka”⁴². Co więcej, nie bez znaczenia jest fakt, że niektórzy reporterzy wspominają, że niekiedy wagony (względnie statki⁴³) pełniły funkcję hotelu. „Okazało się, że dowódca miejscowego okręgu wojskowego [w Irkucku – E. P.] wyznaczył dla mnie zamiast kwatery w hotelu – wagon salonowy, stojący na bocznej linii” [L.S;32] – wspominał kapitan Lepecki. Autorowi *W głęb ZSSR* z kolei poznany w drodze pogranicznik poradził, aby nie opuszczał stojącego już pociągu i nocował w przedziale:

Prowadnik dwa razy próbuje wyrzucić mnie z przedziału, który posłusznie opuściła reszta pasażerów. Pomny dobrych rad śpiącego w sąsiednim przedziale towarzysza, nie zdradzam najmniejszej ochoty pójścia w ich ślady i zamienienia stosunkowo wygodnej

⁴¹ Por.: Z. Żakiewicz, *Rosja, Rosja...Notatki z podróży. Ludzie. Lektury 1964–2002*, Gdańsk 2006, s. 92.

⁴² Tamże.

⁴³ Np. stary statek rzeczny na Wołdze posiadał kajuty przeznaczone do zakwaterowania dla podróżnych oczekujących nieraz kilka dni, z czego skorzystał Lepecki wraz z towarzyszem, napomykając: „W praktyce zaś większa część tych kabin była »opancerzona« na rzecz NKWD i innych urzędów, a zaledwie kilka przydzielono podróżnym” [L.Sw;8].

pozycji na wyścielanej ławce na zgoła niepewne perspektywy wyciągnięcia się w łóżku hotelowym. [...] *proownik* zostawia mnie wreszcie w zupełnym spokoju, i tak nad ranem dopiero opuszczamy nasz hotel na kołach, ja i cała rodzina pogranicznego gepisty⁴⁴ [J-P.W;122-123]

1.1. Rozkład jazdy

Pociągi w ZSSR – poza głównymi magistralami – spóźniają się, i to znacznie. Taką oto „rewelację” obwieszczają wszyscy polscy pasażerowie-sprawozdawcy, którzy zбочyli z reprezentacyjnych linii kolejowych. „Na straży” tej dezorganizacji podróży stoją prowincjonalni dygnitarze, zwykle obojętni na depesze z Centrum; oni to „nie znoszą pośpiechu, na równi z kolejami, którymi kierują” [W.B;29]. Wielu autorów-reporterów przedstawiało drobniaczkowo swoje kłopoty i przejścia związane z niekończącym się oczekiwaniem na opóźniający się pociąg. Dziwili się też niewzruszonej postawie pozostających w tej samej sytuacji autochtonów: „»Pociąg spóźnił się – jakież to głupstwo w porównaniu z tym, że w ogóle dojechałem« – myśli sobie sowiecki obywatel” [W.B;38].

„Metaforą przedsięwzięć porządkujących jest w kolejowym obrazowaniu rozkład jazdy” – pisał Tomasiak⁴⁵. Pociągi sowieckie, zwłaszcza na peryferiach kraju, nie przestrzegały rozkładów, nieraz zdolne były wręcz utknąć w trasie. Barwnie i sugestywnie swą podróż w głąb Rosji opisał Knickerbocker. Jazda drogą żelazną do Magnitogorska odbywała się z długo trwającymi przystankami w polu, „aby **lokomotywa mogła odpocząć**”⁴⁶. W końcu parowóz uwiązał w środku stepu, a palacz wraz z maszynistą zajęli się jego reperacją, podczas gdy pasażerowie rozłożyli się obozem dokoła pociągu:

⁴⁴ Te wydawałoby się błahе uwagi o noclegach w środkach lokomocji odślaniają w gruncie rzeczy ujawniającą się z taką siłą w rosyjskiej literaturze filozofię życia – podróżowania. Żywotną także w literaturze współczesnej, by wspomnieć tylko znaną *Moskwę-Pietuski* (1973) Wenedikta Jerofiejewa, czy – z utworów nowszych – *Żółtą Strzałę* Wiktora Pielewina (1992). W opowieści Pielewina dla większości bohaterów – pasażerów nieokreślonego i niezatrzymującego się na żadnej stacji pociągu, nie istnieje nic oprócz niego: „Nie rozumieją nawet, że jadą pociągiem. [...] Przesłali słyszeć nawet stukot kół”. Tylko nieliczni rozumieją, że to, „czy istnieje coś poza naszym pociągiem, czy nie istnieje, to zupełnie nieważne. Ważne, że można żyć tak, jakby to coś istniało. Jakby z pociągu rzeczywiście można było wysiąść”. W. Pielewin, *Żółta Strzala*, [w:] tenże, *Omon Ra i inne opowieści*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 2007, s. 182. Oto podzielony na klasy pociąg staje się przekrojem ludzkiego świata, zaś kondycja człowieka w pociągu odsyła do sytuacji człowieka w świecie.

⁴⁵ W. Tomasiak, *Ikona ...*, dz. cyt., s. 29.

⁴⁶ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel. Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932, s. 63.

Wreszcie **stary samowar** został naprawiony i na nowo rozpoczęliśmy się kołatać z tą samą szybkością co pierwiej – człowiek biegnący kłusem mógłby się z nami ścigać⁴⁷.

W efekcie pociąg wiozący głównie inżynierów i robotników na budowę fabryki spóźnił się trzydzieści godzin. Zresztą spóźnienia były niejako wpisane w tutejszą komunikację kolejową (i nie tylko), co wskazywało na specyficzny stosunek do czasu tuziemców, jakże inny niż przyzwyczajenia w tej dziedzinie przedstawicieli zachodniej Europy lub Stanów Zjednoczonych:

W słynnym ekspresie transsyberyjskim między Moskwą i Swierdłowskiem tylko 2 z 15 osób obsługi miały zegarki, a mianowicie maszynista i główny konduktor. Kucharz w wagonie restauracyjnym oświadczył, że jajka może gotować tylko na twardo, bo maszyna jest za daleko, a konduktor nie chce mu pożyczyć zegarka⁴⁸.

Wobec powyższego ustaliła się powszechnie przyjęta „prawidłowość”, że „w Rosji nadejście pociągu to zawsze niespodzianka, nawet dla zawia-
dowcy”⁴⁹. „Bezgłośny język” czasu, na prowincji „przemawiający” głośniej i dobitniej niż w Centrum, musiał stawać się dla przywykłych do innych wzorców zachodnich Europejczyków czy Amerykanów, którzy zapędzili się na peryferie ZSSR, jednym z najważniejszych wyznaczników świadczących o odmiennej mentalności tubylców i zmuszał to przewartościowania własnych kulturowych kategorii. Jak pisał Edward Hall:

Czas mówi. Mówi wyraźniej niż słowa. Przesłanie, które nam przekazuje, dociera do nas, głośnie i klarowne. Ulega ono mniejszym zniekształceniom niż komunikaty języka mówionego, a to dlatego, że manipuluje się nim nie tak świadomie. Czas może wykrzy-
czeć prawdę tam, gdzie słowa kłamią⁵⁰.

Zatem stosunek do punktualności, czego dowodził amerykański antropolog, jest nie tyle i nie tylko indywidualną cechą człowieka, ale też właściwością kulturowego sposobu życia poszczególnych społeczności. Gdy człowiek Zachodu styka się z przedstawicielami innych kultur, aby odnaleźć się w nowym dla niego świecie, musi wyjść poza własny system, w tym poza własne strukturalizacje i obsesje czasu⁵¹. Toteż poseł Łukasiewicz uprzedzał polskich wycieczkowiczów, że w kraju tym, z uwagi na olbrzymie odległości, punktu-

⁴⁷ Tamże, s. 64.

⁴⁸ Tamże, s. 63. Lech podkreślał, że „w ogóle zegarek należy do rzadkości u obywateli Sowietów” [L.Z;13].

⁴⁹ Tamże, s. 60.

⁵⁰ Zob. E.T. Hall, *Bezgłośny język*, przeł. R. Zimand i A. Skarżyńska, wstęp M. Płachecki, Warszawa 1987, s.27.

⁵¹ Zob. E. T. Hall, *Poza kulturą*, przeł. E. Goździak, Warszawa 2001, s. 59.

alność obowiązuje „tylko w przybliżeniu” [K.Dz;60]. Bowiem „Rosja to kraj przestrzeni, a mniej czasu. [...] Ludzie mierzą tu wszystko trochę inną skalą”⁵². Wszakże – konstatował Oudard – trudno obiektywnie mierzyć czas tam, „gdzie lata wydają się zaledwie godzinami”⁵³.

Polscy przybysze, wsłuchani w tutejsze „głosy czasu” (i przestrzeni), komentowali je z perspektywy człowieka Zachodu. Przywołajmy przykładowo relację Janty-Połczyńskiego, który w swej drodze koleją do Magnitogorska przekonał się, że właściwie „odkąd opuścić Moskwę, wszystko się zdaje już **po tamtej stronie**. [...] A jednocześnie wyczuwa się także **przechodzenie życia tutejszego w tryb zwolniony, senniejszy, trudniej uchwytny**” [J-P.W;13]. W gruncie rzeczy czas się tu w ogóle nie liczy. Charakterystyczne, że w przekazie autora *W głębi ZSSR* odnajdujemy zbieżne odczucia z obserwacjami Knickerbockera. Otóż na Uralu „**lokomotywa wyraźnie jest zmęczona** wznoszącym się ciągle terenem. Sapie, przystaje ze dwa, ze trzy razy zamachnie się, zanim ruszy, cofa się, nabiera tchu i znowu próbuje. Jest co najmniej tak samo antyczna jak wagony, które ciągnie” [J-P.W;12].

Zresztą polski reporter – zda się – czyni pośrednio aluzję do konstatacji Amerykanina:

Nie dziwić się jednak, że nikt na dworcu nie czeka, skoro, **jak słusznie powiedziano**, przybycie pociągu w Rosji jest niespodzianką dla wszystkich, poczynając od naczelnika stacji [J-P.W;16].

Janta-Połczyński, który powodowany podróżniczą determinacją trafił koleją do niedostępnej dla zagranicznych turystów części Związku Sowieckiego – Azji Środkowej, przekonał się definitywnie, że „tylko spóźnienie jest tutaj zupełnie pewne”⁵⁴ [J-P.W;59]. Właśnie wojaż koleją po Azji umożliwił mu rozpoznanie, czym w istocie jest tutejszy pociąg towarowo-pasażerski⁵⁵:

Wagony towarowe napchane są ludźmi w nieopisanej ilości. Mało tego, że pełne są wnętrza – na dachach z tobołami siedzą, a nawet stoją. Pociąg nadchodzi wolno, jak gdyby

⁵² Z. Żakiewicz, dz. cyt., s. 26.

⁵³ G. Oudard, dz. cyt., s. 230.

⁵⁴ Chociaż później dane było mu wypraktykować, że pociągi niekiedy ruszają przed ustalonym czasem: „Uznany został widocznie na oko za dostatecznie pełny i tym samym gotów do drogi. Tym razem nikt nie będzie mógł powiedzieć, że pociągi się w Rosji spóźniają” [J-P.W;166].

⁵⁵ Warto wspomnieć, że jeszcze na wcześniejszym etapie swej podróży reporter natknął się na egzotyczny dla siebie pociąg towarowy „nabity ludźmi”: „Robotnicy w nim jadą, sami nie wiedząc dokąd. Zwerbowali ich na robotę i teraz wiozą. **Napakowali w bydlęce wagony, ile się zmieści**” [J-P.W;10]. Jakaż różnica z edukowanymi i chłonnymi kultury pasażerami obserwowanymi przez Lenczewską-Bormanową.

w obawie, żeby połowy pasażerów nie uronić po drodze. [...] Wśród ogromnego wrzasku wyładowuje się kolorowa zawartość wagonów, tłoczy się i rozpycha, stacza nieomal bitwę z tymi, którzy jednocześnie chcą zdobyć miejsca na dalszą podróż [J-P.W;95].

Komentarzem do tego opisu z sowieckiego życia niech będą słowa ówczesnego dyrektora niemieckich kolei państwowych, który analizując stan komunikacji w Rosji Sowieckiej, wnioskował, że ludność tego kraju „odznacza się brakiem wszelkich wymagań, cierpliwością i pokorą w znoszeniu swego losu w stopniu nieznanym w żadnym innym kraju kulturalnym”⁵⁶. Przybysze z II RP mieli możliwość niejednokrotnie przekonać się – i na dworcach, i w środkach lokomocji – o niezmierzonej cierpliwości i pasywności, a tym samym ogromnej pokorze wobec czasu podróżujących tuziemców:

Pociąg stoi. Od pięciu godzin powinniśmy być w Magnitogorsku. Spóźnienie rozrasta się, mnoży minuty i kwadranse, grozi nowymi godzinami, ciężkim zmęczeniem ogarnia.

Żeby się chociaż dowiedzieć, czemu czekamy tak właśnie, w pustym stepie, i czy jest nadzieja, że pociąg znów ruszy? *Prowadnik* nic nie wie. Mało go to obchodzi. Sam także czeka, śpiący i bezmyślny. Daje mi lekcję wzorowej bierności, jedynej postawy, jaką można ten kraj przewyciężyć i podbić, z jaką można się ważyć na próbę zgłębienia go i przejścia.

Od początku spokojnie, po prostu, i nie przejmując się – czekać.” [J-P.W;5]

Wanda Kragen w dalekiej drodze do Azji – ulokowana w wygodnym, niemalże komfortowym⁵⁷ międzynarodowym wagonie, z zacisznymi przedziałami na dwie osoby – doznała prawdziwego odpoczynku fizycznego i psychicznego, zdystansowana do ogromu, „przez który pełnie nasz pociąg” [K.D;147]. Sygnał odjazdu na stacjach, gdy „dwukrotnie dzwoni dzwonek, a potem smętnie, jękliwie, długo gwizdże parowóz”, wprowadzał osobliwy nastrój do wojażu:

Jest w tym gwizdzie jakaś przejmująca trwoga, jakieś rozpaczliwe zawołanie, jest w nim rosyjska „chandra”... [K.D;161-162].

Lecz dopiero ten smętny „akompaniament” pozwalał się zmierzyć z nieukończoną dałą, o której – jak podkreślała autorka – Europejczycy nie mają pojęcia:

⁵⁶ H. Saller (dr inż.), *Komunikacje*, [w:] *Czerwona gospodarka. Zagadnienia i fakty*, praca zbiorowa pod red. G. Dobberta, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1933, s. 169.

⁵⁷ Polska podróżniczka nie omieszkła napomknąć o brakach w tym „luksusie”: „Gdyby nie słabe, gasnące chwilami światło elektryczne i nieco »azjatycka« czystość umywalni, komfort nie pozostawiałby nic do życzenia” [K.D;152].

Dnie w tym **toczącym się hotelu**⁵⁸ mijają dziwnie szybko. **Czas zatracą się w bezmiarze przestrzeni**, czas staje się dla nas, przybyszów, tak samo nieważny jak dla tubylców. Pociąg tnie biały, syberyjski dzień, pociąg tnie czarną, syberyjską noc. Jeszcze dzień, jeszcze noc – to nie gra już roli. Trzeba zapomnieć o europejskich odległościach i państewkach. [...] Na azjatyckich liniach spóźnienia kilkunastogodzinne są rzeczą zwykłą. [...] Bezbrzeżny obszar tego państwa i potęgę tego obszaru i dziwność form życia i zwyczajów człowieka tych obszarów pojmujemy dopiero wówczas, gdy ta **dał poczyna nas wchłaniać i wsysać**. [...] Taka jazda do centralnej Azji jest doskonałą lekcją geografii pogładowej. Jest także lekcją cierpliwości [K.D;164].

Podróż po Nowej Rosji uświadamiała globtroterom z Polski nierozłączność i wzajemne powiązanie czasu i przestrzeni. Ukazywała z wielką siłą, że czas jest (jak orzekł Bachtin) – „czwartym wymiarem przestrzeni”⁵⁹. Pozwalała zrozumieć wreszcie kulturowe różnice w pojmowaniu świata przestrzenno-czasowego i wyczuwała na „przestrzeń i czas jako osobne wymiary i jako przemienne miary tego samego doświadczenia”⁶⁰. Należało na to zwrócić szczególną uwagę w Rosji, gdzie odległości, a tym samym okresy peregrynacji podróżników były doprawdy imponujące, gdzie kilkudniowe „przejażdżki” uznawano za normę⁶¹, skoro np. „Irkuck jest tak odległy od Moskwy jak Kongo od Warszawy” [L.S;22]. Nic dziwnego tedy, że często stosowane zwroty *ziejczas* i *zawtra* autochtoni odnosili do odcinków czasowych nader rozciągliwych, do czego przybysze musieli przywyknąć. Autorka *Dymów nad Azją*, mimo że deklarowała oswojenie się z tutejszym chronotopem (by użyć terminu Bachtina), w drodze powrotnej do europejskiej części Rosji (właściwie do stolicy), ubolewała nad coraz większym opóźnieniem, ostatecznie 24-godzinnym: „Mam wrażenie, że nigdy nie wydam się z tego kraju” [K.D;239]. Tymczasem obok w przedziale czterech towarzyszy wypełniało czas grą w karty. „Nie jedzą, nie śpią, nie ruszają się z miejsca, grają dzień i noc” [K.D;238–239] – zdumiewała się szokującym dla niej podróżnym zachowaniem ludzi w kraju, w którym – o dziwo – nadal

⁵⁸ Ów sympatycznie brzmiący „toczący się hotel” dla zesłańców jadących na Syberię stawał się (oczywiście w odniesieniu do innego „komfortu” podróży) „cełą na kołach”. Por. I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002, s. 82.

⁵⁹ M. Bachtin, *Czas i przestrzeń w powieści*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4, s. 273. Jak zauważał Yi-Fu Tuan, „łatwość mieszania kategorii czasu i kategorii przestrzeni można zauważyć w języku. Długość wyraża się najchętniej w jednostkach czasu. [...] Upływ czasu, odwrotnie, opisywany jest jako »długość«.” Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 152.

⁶⁰ Yi-Fu Tuan, dz. cyt., s. 153.

⁶¹ Niemiecki inżynier zaznaczał, że „Przeciętny dystans przewozowy w Sowietach wynosi 585 km, w Niemczech natomiast 152. Różnica jest zrozumiała wobec olbrzymich obszarów Rosji.” (H. Saller, dz. cyt., s. 177). Dystanse te później siłą rzeczy „zmniejszyły się” się dzięki rozwojowi pasażerskiej komunikacji powietrznej.

nikomu się nie spieszy, a podróż traktuje się jako integralną część życia – rys *sud'by* człowieka.

1.2. Życie w drodze

„709 milionów pasażerów w roku, i to wszystko w 25 tysiącach wagonów osobowych, jakie liczy tabor Związku Sowieckiego” [W.B;36] – konstatował w ostatnim roku pierwszej *piatiletki* Karol Wójcik. Informował też, że wśród tych rzesz pasażerów znajdują się tysiące agitatorów, tyleż co najmniej „rabkorów” (*rabocznych korespondentów*) – „ściślej mówiąc wywiadowców”, „tłumy komenderowanych przez przedsiębiorstwa i nie mniejsze tłumy spekulantów”, a także uciekinierzy z kolektywnych wsi i „letuny” – „robotnicy, którzy niewiarygodnie często zmieniają miejsce zarobkowania, ciągle w poszukiwaniu czegoś lepszego, czegoś co nie istnieje”⁶²[W.B;36]. Latem dołączają do nich legiony urlopowiczów, pragnących wyrwać się z ciasnych mieszkań i „głodnych miast”. Zagraniczni podróżnicy, którzy zapuszczali się w głąb Sowietów, do tych tabunów pasażerów (nieraz na gapę) dodawali inne jeszcze kategorie i próbowali rozeznawać się w naturze indywidualnych osobników napotykanym w drodze:

W czasie nudów monotonnej jazdy o znajomość nietrudno, toteż już drugiego dnia wszyscy znali się z nazwiska, z imienia i *otczestwa*⁶³ [L.Sw;28].

⁶² „Gdzie jadą? po co jadą? – Strach pomyśleć. Polityka wytępienia kułaka »jako klasy« wyгнаła te tłumy z miejsc zamieszkania. Błądzą po rozległej Rosji, bo w ojczyźnie czeka ich niechybna i rychła śmierć, na obczyźnie również, ale w drodze umierać nie tak strasznie. Jednych wygnano z ich domów przemocą (*raskułacziwanje*), inni sami wyruszyli w świat w nadziei, że gdzieś podobno »dają kilo chleba na dzień« [...] Byłe dalej, i jeszcze dalej, a śmierć wszędzie jednaka!” – pisała o podróżnikach–desperatach autorka *Zbiegów*. T. Czernawina, dz. cyt., s. 161. Erenburg wspominał: „W lecie i na jesieni roku 1932 dużo jeździłem po Związku Radzieckim [...]. Znow ujrzałem stacje węzłowe, zapchane ludźmi z tobołami: odbywała się wielka migracja. Chłopi orłowscy czy penzeńscy porzucali wsie i parli na wschód: mówiono im, że tam dają chleb, ryby suszone, nawet cukier”. I. Erenburg, *Ludzie, lata, życie*, t. III, przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1966, s. 263.

⁶³ „Zdawało mi się dawniej – konstatował Lepecki – że ustrój sowiecki przykuwa do miejsc, uniemożliwiając swobodne przenoszenie się. Patrząc w czasie podróży na Sybir na przeładowane pociągi, na tłumy ludzi, zdążających w różne strony świata, zdanie zmieniłem. Brak bezrobocia i wielkie zapotrzebowanie na ręce i mózgi sprawia, że fabryki i instytucje sowieckie wprost podkupują sobie co lepszych robotników i pracowników, a w każdym razie nie interesują się zbytnio tym, skąd nowa siła robocza się zjawia. Trud troszczenia się o lojalność obywatela wzięła na siebie wyłącznie sławna i osławiona GPU” [L.Sw;29–30].

Warto napomknąć, że takie wojaże stawały się coraz trudniejsze, bowiem wprowadzono paszporty wewnętrzne, ograniczające możliwości swobodnego przemieszczania się. Według Oudarda bolszewicy przy wprowadzaniu nowego systemu chętnie posługiwali się sprawdzonymi starymi metodami:

Nie cofnęli się oni przed wznowieniem wewnętrznych paszportów, które za czasów carskich zwalczali jako sprzeczne z godnością ludzką⁶⁴.

Również polscy reporterzy zauważali, że *prawożytyelstwo* (prawo pobytu) stanowi w Rosji wciąż bolesną kwestię. W 1936 roku Szoszkies podkreślał:

Przenoszenie się z miejsca na miejsce, zmiana miejsca pracy bez zezwolenia jest surowo zabroniona. To, co prawda, tłumaczy się tym, że zaledwie przed kilkanaście laty jeszcze odbywały się masowe wędrówki z miasta do miasta, co oczywiście wносиło zamieszanie w plan pracy. Trzeba było obmyślić środki zapobiegawcze, przymusowe. W szczególności zakazana jest emigracja do większych miast, gdzie głód mieszkaniowy jest niebywały⁶⁵ [Sz.R;66].

„Rosję w pociągu” próbował uchwycić w jednym ze swych pomysłowych reportaży Kisch. Barwnie ukazał, że w czasie parodniowej (czy dla innych wręcz parotygodniowej) podróży koleją zwykłe życie toczy się nie tylko za oknami pociągów, ale i w wagonach – powszednia codzienność ze zwykłymi jej staraniami, niewygodami, zaspokajaniem koniecznych (i mniej koniecznych) potrzeb oraz drobnymi przyjemnościami, wszystko w rytm swoistego (bo przykładowo w niemieckich pociągach brzmi inaczej) stukotu kół: „Tarrara-tarrara-brzdęk, tarrara-tarra-brzdęk...”:

Stali pasażerowie wagonu od dawna mówią sobie po imieniu, każdy przegrał już z każdym partię szachów, każdy ma już dziewczynę, z którą w nocy stoi na korytarzu przed toaletą lub koło paleniska; wszystkie bariery już opadły, jedwabne pończochy damy z żurnalu także, kręci się ona po wagonie w brudnym kaftaniku nocnym i brudnej halce;

⁶⁴ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 229.

⁶⁵ Kontrola ruchu ludności wprowadzona u schyłku 1932 roku była objawem drastycznego ograniczenia praw obywatelskich. Rząd sowiecki chciał przeciwdziałać m. in. powszechnemu zjawisku, jakim była: „płynność siły roboczej”. „Dowodów osobistych pozbawieni zostali kolchoźnicy, co przypisywało ich do wsi, uniemożliwiając jej opuszczenie i poszukiwanie innego zajęcia” (J. Smaga, *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Kraków 1992, s. 136). Lenczewska-Bormanowa wspominała napotkanych w Moskwie obdartych chłopów – w łapciach i na bosaka oraz z tobołami na plecach, którzy w stolicy nie mogli znaleźć pracy nawet przy budowie metra, z powodu braku moskiewskiego paszportu: „Potem dowiedziałam się, że rząd sowiecki konsekwentnie walczy z łazikostwem i opuszczeniem wyznaczonych do pracy placówek” [L-B.Z;55]. V. Serge uważał wręcz, że „nawet państwa faszystowskie nie czuły się w prawie pozbawić swoich obywateli swobody poruszania się wewnątrz kraju i zmiany miejsca zamieszkania. V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*, Warszawa 1938, s. 107.

[...] Starannie wyprasowany, gładko ogolony pan ma spodnie wypchnięte na kolanach i obrzydliwie zarosniętą twarz, jego białe getry nie są już nawet szare, lecz brunatne, [...] nauczyciel-robotnik kaszle coraz bardziej, a dzieci zaprzyjaźniły się z pasażerami i siusiąją na nich zamiast na łono matki⁶⁶.

Reporter, co potwierdza powyższy fragment, konsekwentnie stosuje formę *praesens historicus*, która współtworzyć ma aurę autentyczności i oddawać dynamikę mijającego czasu, w rezultacie to, co minione, nabiera kolorytu aktualnej obecności: staje się na oczach czytelnika. Jak wyraził to Janusz Misiewicz, „przeszłość przybiera maskę chwili bieżącej”⁶⁷. W przywoływanym tekście „szalejący reporter” zastosował typowe opowiadanie unaoczniające, które oddawać miało specyficzny klimat rosyjskich podróży dalekobieżnym pociągiem. Choć niewątpliwie rację miał Misiewicz, zaznaczając, że w niektórych reportażach Kischa – „urzeczonego rozmachem budowy nowego bezklasowego społeczeństwa przyszłości” – zastosowanie figury *praesens historicus* służy zupełnie innym celom, zderza się bowiem z przestrzenią wyznaczoną przez jakości moralitetu (typowość i ogólność), oddającego doskonałość samospełniającego się wzoru:

Reporter zamiast opisywać to, co faktyczne i realne, zajmuje się afirmowaniem tego, co idealne i wzorowe. Przyjmuje zadanie propagandysty⁶⁸.

Notabene zdaniem Koestlera, cytowanego niemieckiego dziennikarza, klasyka reportażu podróżniczego, charakteryzował „cynizm doskonały”, którego wyrazem była wygodna wymówka: „nie wiem, nie myślę, Stalin myśli za mnie”, co nie przeszkadzało mu dopuszczać się „beztroskich herezji”⁶⁹. Niemniej jednak trudno nie przyznać, że znamienity reporter trafnie potrafił zobaczyć „podróżującą Rosję”, choć zamknął ją w estetyzującym rzeczywistość, uatrakcyjniającym ją też niewątpliwie literackim skrócie:

⁶⁶ E. E. Kisch, *Rosja w pociągu*, [w:] tenże, *O carach, popach i bolszewikach*, Warszawa 1957, s. 17–18. Podróżując dalekobieżnym pociągiem, Lenczewska-Bormanowa musiała przyzwyczaić się do widoku mężczyzn w rozpiętych bluzach i bez pasów, niekiedy nawet bez koszuli (do połowy nago) w wagonie restauracyjnym.

⁶⁷ J. Misiewicz, *Praesens historicus jako figura reportażu*, [w:] *Reportaż w dwudziestolecu międzywojennym*, red. K. Stępnik i M. Piechota, Lublin 2004, s. 70.

⁶⁸ Tamże. Misiewicz powołuje się na reportaż pt. *Uniwersytet pracy fabrycznej* (ze zbioru: *O carach, popach i bolszewikach*).

⁶⁹ Zob. A. Koestler, *Fragmety wspomnień*, Paryż 1965, s. 173. „W rzeczywistości, pod zewnętrzzną maską cynika ukrywał się człowiek głęboko zawiedziony i zmęczony. Kisch nie posiadał wielu złudzeń co do Partii, ale jego wiara w świat niekomunistyczny była jeszcze mniejsza – zresztą czuł się już za stary, aby cokolwiek w swoim życiu zmienić. W jednej z moich późniejszych książek pewien komunista mówi: »jeśli ktoś za młodu złożył wszystkie swoje kapitały w jednym banku, to po przeszło trzydziestu latach zbyt trudno je wycofać. W moim wieku byłoby to niewygodne, powtarzam – bardzo niewygodne” (tamże).

Najbardziej interesujący podróżni, znacznie bardziej interesujący niż wszyscy inni, jeżdżą „twardą” klasą, gdzie nie ma wyściełanych miejsc. Komu łaskawy los pozwoli **przemieszkać w podróży** parę dni albo wręcz parę tygodni w ciemnozielonym wagonie, ten widzi i słyszy starą i nową Rosję, północną i południową, Rosję zachwyconą i wrzącą oburzeniem, ten pozna prawzory wszystkich typów z literatury – od nędzarzy Gorkiego po książąt Tolstoja, od bohaterów z czasów napoleońskich, których w tak szlachetnych barwach przedstawiał Lermontow, aż po czerwonych jeźdźców Budionnego, stanowiących dziś temat zjadliwych satyr Babla, ten zadzierzgnął węzły przyjaźni, przeżył niejedną komedię i tragedię⁷⁰.

Ci polscy reporterzy, którzy „z łaskawości losu” oglądali Nową Rosję w trakcie dłużej się, niezbyt wygodnej podróży oraz podczas żmudnego oczekiwania na odjazd (dworce⁷¹), opisywali najczęściej nie tragedię, nie komedię, ale przytłaczającą prozę życia sowieckiego, jakże daleką od tchnienia wielkiej epiki. Obserwatorzy-outsiderzy skrupulatnie notowali tutejsze podróżne rytuały. Do najistotniejszych z nich należało ustawianie się na kolejnych przystankach z imbrykiem w kolejce po *kipiatok bezpłatno* lub zakupywanie artykułów żywnościowych (jajek, mleka, chleba, kiszonych ogórków) u kołchoźniczek lub innych przekupni⁷². W trakcie drogi można było zaobserwować, jak zmienia się aparycja tych handlarzy asystujących podróżnym:

Koło każdego dworca miejscowa ludność roztasowuje się z produktami w oczekiwaniu pociągu. Uderza zaraz pierwszego dnia jej wygląd: jest jakby o ton ciemniejszy niż tłum w Moskwie. Kołtuniaste chłopcy *mużiki*, mongolskie gęby Tatarów. Brudniejsi i bardziej zaniedbani. I od razu spotyka się typy notorycznych nędzarzy, o wyglądzie jaskrawszym niż moskiewscy. I od razu także żebracy [J-P.W;9].

Reporterzy, przyglądając się coraz to nowym pasażerom już to o kaukaskich, już to azjatyckich rysach, wypowiadali się z ironią o „modnych” teoriach rasowych, absolutnie niesprawdzających się w tym tyglu narodów. Zauważał to m.in. podróżujący po Kaukazie Lepecki:

Język gruziński mieszał się z ormiańskim i rosyjskim, tonąc na niektórych stacjach w narzeczu osetyńskim lub abchaskim. Olbrzymie nosy gruzińskie mieszały się z krótkimi nosami Tiurków, orlimi – Żydów górskich, mięsistymi – Ormian i nijakimi – Słowian. Na każdym kroku inna rasa, inny naród, inny język. **Hitler by tu zwariował!** [L.S;60].

⁷⁰ E. E. Kisch, *Rosja w pociągu*, dz. cyt., s. 6-7.

⁷¹ Nawet w poczekalni jednego ze stołecznych dworców jedna z reporterek ujrzała „tłok nie do opisania”: „Chłopi pokotem leżą na podłodze i śpią. Jakaś mongolska rodzina obozuje między manatkami, siedząc w kucki na podłodze. Przepisać się nie można. Tysiące i tysiące, i tysiące wymęczonych, brudnych, wystraszonych ludzi, a pewno i głodnych” [L-B.Z;173].

⁷² Podobny „handelek” kwitł na przystaniach. Klientami byli pasażerowie statków.

Nawet powierzchowne kontakty z urzędnikami kolejowymi – *przewodnikami*, dostarczały ciekawych doświadczeń. W drodze przez północny Kaukaz wagon obsługiwali Czerkies i Ormianin, którzy „na pewno przed sowietyzacją tego kraju nie mogliby przez dłuższy czas mieszkać w jednym przedziale bez przelewu krwi” [BO.M;80]. Tymczasem Suryc wdał się w pogawędkę z *przewodnikiem*, który namawiał go do zakupienia na jednej z kaukaskich stacji arbuza w niezwykle korzystnej cenie. Zwierzał się jednocześnie, że takie okazyczne zakupy umożliwiają mu skromną egzystencję przy nader niskiej pensji, gdy na chleb potrzebne są bony. Zresztą długa podróż względnie przesiadywanie na dworcach sprzyjały nawiązywaniu kontaktów z tubylcami i rozmowom – choć zwykle politycznie poprawnym lub co najmniej ostrożnym, ale zdarzało się, że „rozmowa nabierała chwilami śmiałych akcentów i wówczas wszyscy znizali głosy” [J-P.W;63].

1.3. Klasy

Tym, co chyba najmocniej raziło wielu podróżników polskich żywiących mniejszą lub większą nadzieję na radykalną przemianę społeczną w Rosji, była wciąż aktualna, choć początkowo przez Sowietów językowo kamuflowana, łagodzona eufemizmami kategoryzacja miejsc w środkach lokomocji. „Demokratyczna kolej w demokratycznym państwie” nie stosuje jedynej klasy wagonów pasażerskich dla wszystkich – utyskiwał Włoczkowski. „Nie ma tam wprawdzie biletów pierwszej, drugiej i trzeciej klasy, są natomiast tzw. dla odmiany twarde i miękkie klasy”⁷³ [W.M;51]. Mowa już była o pociągach towarowo-pasażerskich, *de facto*: towarowych wożących ludzi. Jak pisał Singer „niektóre z nich noszą nazwę *maksymki*⁷⁴, czyli pociągi właściwe dla bohaterów Maksyma Gorkiego. Lud nazwał te pociągi jeszcze *pojezd lub'wi i smierti*, można bowiem po drodze zawrzeć małżeństwo, urodzić dziecko, umrzeć itp.” [Sin.;257]. Żydowski dziennikarz, który podróżował linią syberyjską, zobaczył (acz sam nie doświadczył) tego typu koleje dalekobieżne „dobrze zaopatrzone w przygodnych pasażerów różnego gatunku”; gotowych cierpliwie pojechać twardymi i brudnymi wagonami „choćby na koniec świata” [J-P.W;10;7] – jak zauważał Janta-Półczyński⁷⁵.

⁷³ Wspominał na ten temat Citrine, który przytomnie zauważał, że mimo zmiany nazwy, różnica cen biletów została zachowana. Zresztą *Inturist* prędko zaprzestał tej maskującej pozornie „różnice klasowe” frazeologii. W. Citrine, *I serach for truth in Russia*, London 1936, s. 70.

⁷⁴ Lenczewska-Bormanowa używała nazwy *maksymuszka*.

⁷⁵ „Siedzą tam włóczędzy i dzieci, kucnąwszy za deskami, na pakach, na węglu, gdzie się da i póki się ich nie spędzi. Nie spędza się. Konduktorzy na ogół są dobrodusznymi, rozumieją położenie. Udają, że nie widzieli” [J-P.W;10] – opisuje istotę i „filozofię” podróżowania w Nowej (i Starej) Rosji polski pisarz.

Desperaci, których wcale nie było w Sowietach mało, tory traktowali jako granicę życia i śmierci:

Dużą ilość samobójstw w Rosji popełniano kładąc się na szyny. Maszynistom często udawało się pociąg w porę zatrzymać. Zdarzało się to jednak na niektórych szlakach tak często, że władze zmuszone były wydać instrukcję zakazującą tych nadprogramowych zatrzymywań [J-P.W;68].

Kilku reporterom, którzy z determinacją traktowali swój rekonesans w Sowietach i nie bali się ryzyka, dane było nieraz „zakosztować” jazdy wagonem *żiostkim*. Autor *W głęb ZSSR* na początku swej podróży do Azji (uprzywilejowany miejscem w wagonie sypialnym) z niemalym przerażeniem rejestrował „wygody” w wagonie twardym tego samego pociągu:

Jedzie się w nich z betami, z żywnością, z dziećmi, z całym zaduchem brudu i ubóstwa. Patrzy z niego tłum rozwalony na deskach (trzy kondygnacje) – jeśli jest miejsce, siedzący na tobołkach albo zbity w przejściach – jeśli go nie ma [J-P.W;10].

Później pisarz gotów był w drodze do Taszkientu z powodu braku miejsca dołączyć do pasażerów wagonu „twardego”, czemu zapobiegła interwencja dworcowego GPU. Udało mu się jednak przeprowadzić ten podróźniczy „eksperyment” na krótkim odcinku, w nocnej jeździe do Buchary (co prawda, do wagonu dostał się pod eskortą *gepisty*) i doznać odrobiny biedy azjatyckiej podróży wśród skrzyń, kufrów, tobołków, pluskiew, brudu, smrodu i niewyobrażalnej ciasnoty. Tym bardziej że nie zaopatrzył się wcześniej w konieczne akcesoria, o które zadbali doświadczeni autochtoni. Pokrewnych wrażeń dostarczyła mu jedna z podróży statkiem:

Ironia losu chce, że cierpię tutaj od tych właśnie trudów i niewygód, od tej niesprawiedliwości i nierówności, której istnienie tak bardzo, tak wyzywająco wyrzuca Rosją proletariacką Zachodowi. Jadę trzecią klasą pod pokładem, w zaduchu i ciasnocie, podczas gdy tutejsi burżuje, tutejsze grube ryby, znamienite figury i władze, panoszą się w klasie pierwszej – widzę z bliska nędzę i żałosną dolę ludzi, mających bilet pokładowy, nabitych jak śledzie w beczce pod okrutnym upałem słońca w zenicie, podczas gdy z cienistej promenady górnego pokładu pobłażliwie patrzą na to widowisko towarzysze z przywilejami – nie wiem za co, nie rozumiem dlaczego... Tak samo jak nie rozumiem ci, z którymi jadę. Wyzywają za to, ile się zmieści, przeklinają w czambuł typowe tutejsze porządki i bałagan, i uprawnienie bezprawia na każdym kroku⁷⁶ [J-P.W;126].

⁷⁶ Obserwacje te dotyczyły okrętu „Karol Marks” płynącego po.... Parowiec „Ukraina” na Morzu Czarnym nie zmienił tych nieprzyjemnych doznań dotyczących sowieckiej „demokracji”, która – jak się okazywało – tworzyła świat pozorów: „Myślałem, że w urzędzeniu okrętu znajdę wyraz reform społecznych i klasowych, o jakie walczyła rewolucja. Ani śladu. Pierwsza klasa z jadalnią, z salonem, z pokładem spacerowym i palarnią. Druga ni-

Klasyfikowanie pasażerów dostrzegali w gruncie rzeczy wszyscy polscy przybysze, przemieszczający się po ZSSR statkiem (Wołgą, po Morzu Kaspijskim i Czarnym), nawet gdy – tak jak Lepecki – w grupie wybrańców korzystali z praw i dobrodziejstw izolowanej od „motłochu” pierwszej klasy. Suryc, który jako gość *Inturista* podróżował po Wołdze w całkiem niezłych warunkach okrętem „Turgieniew”, nie omieszkiał przyjrzeć się ulokowanym w trzeciej klasie autochtonom:

Trzecia klasa nigdy nie grzeszy czystością ani wygodami, ale to, co zobaczyłem w 3-iej klasie „Turgieniewa” przeraziło mnie po prostu. Setki osób – mężczyzn, kobiet i dzieci – leżało pokotem na twardej podłodze, pełnej plwocin, niedopałków, śmieci. Powietrze było nie do zniesienia; zwłaszcza że pasażerowie palili machorkę najpośledniejszego gatunku. Ciasno tu było jak w beczce śledzi. [...] **Było dla mnie nie do pomyślenia, aby w kraju, gdzie robotnicy i chłopci są tak ważkim jak w Rosji czynnikiem, ludzie podróżowali w podobnych warunkach** [S.W.;136–137].

Niezależnie od argumentów i uzasadnień gospodarzy, którzy starali się tłumaczyć przejściowe trudności w transporcie pasażerskim, polscy podróżnicy przytomnie i rozsądnie wytykali Nowej Rosji „stare” niesprawiedliwe zasady segregacji:

Ze zjawisk, które pozostały – wymienić należy, przywrócony po skasowaniu „urawniłowki” podział podróżującej ludzkości na pasażerów klasy pierwszej, drugiej i trzeciej – przestrzegany równie bezwzględnie – jak za „najlepszych” czasów. **Z tą, oczywiście różnicą, że publiczność w pierwszych dwóch klasach (wedle pojęć panujących u nas) znacznie się „pogorszyła” – zaś na dole – biorąc na oko – wszystko pozostało bez większych zmian.** Ci sami chłopci, obci poważnie w łapcie, baby z olbrzymimi tobołami i kupą bachorów – wszystko tak samo woniące dziegiem, machorką i specyficznym zapachem – któremu Żeromski nadał zadziwiająco trafne miano „ruskiego ducha” [BO.M.;23–24].

Aczkolwiek „Otmar” lojalnie informował o zasadniczej zmianie, napomykając, że wielu z pasażerów dolnego pokładu czyta gazetę. Jednakże również – przy okazji rejsu po Morzu Czarnym – skrupulatnie opisał „prawdziwie rewolucyjną scenę”. Oto z sali jadalnej pierwszej klasy nader brutalnie wyproszony został przez gepistów inwalida wojny domowej, powołujący się na swe bojowe zasługi. Polski korespondent – abstrahując od nietrzeźwego stanu śmiałka – wyraził niewiarę w skuteczność walki ze społecznymi podziałami, skoro pierwszą klasę zajęli „burżuje” – zagraniczni turyści oraz wyżsi sowieccy urzędnicy. W tym kontekście bolesny na Zachodzie problem „rozczarowanego kombatanta” uaktualnił

żej i gorzej, z mniejszą jadalnią i zaledwie palarnią, zamiast salonu i pokładu spacerowego. Trzecia głęboko pod pokładami, a poza tym na pokładach pasażerowie bez klasy, śpiący gdzie popadnie. **Tyle tylko, że patronują nam z obrazów przy jedzeniu Marks, Lenin, Stalin, Mołotow i Woroszyłow** [J-P.W.;177–178].

się również w ZSSR. Nic dziwnego, że „pytanie »za czto my borolis?« [...] – rozlega się wśród »zwycięskiego proletariatu« coraz częściej”⁷⁷ [BO.M;154].

Lenczewska-Bormanowa, podróżując z Moskwy do Kijowa, doświadczyła rażącej „klasowej” konfrontacji, gdy ujrzała wnętrze wagonu pociągu jadącego w przeciwną stronę”:

Chłopy, baby i dzieci leżeli pokotem na podłodze, na podniesionych do spania ławkach, na półkach na rzeczy. **Stanęliśmy tak – okno w okno – naprzeciw siebie. Ja – sama w przedziale, na kanapie, i oni, stłoczeni w wagonie.** Milcząc, gapili się na mnie. Wreszcie jeden przemówił: – „Nu i rewolucjonierzy” – skrzywił twarz w uśmiechu. [...] Obok w przedziale jechał wojskowy. Na niego też patrzyli z innego okna tak samo stłoczeni ludzie. Czy mu było wstyd swego wyróżnienia? Czy też był dumny, że **klamstwem jest jakoby system w ZSRR nie rozróżniał zasług stróża i uczonego?** Tylko, czy tu aby każdy obywatel ma jednakową możliwość wydobycia z siebie swoich zdolności? Czy każdy ma ułatwioną możliwość, mówić stylem biblijnym, „niemarnowania talentu”? [L-B.Z;183–184].

Fatalny stan środków transportu tudzież szlaków transportowych w Nowej Rosji stawał się dla obserwatorów–sceptyków koronnym argumentem potwierdzającym, że „sowiecka lokomotywa” – ospała i powolna, nie może stać się siłą sprawczą rewolucyjnych przemian, nie będzie symbolicznym „parowozem dziejów”, nie zastąpi nawet „Rusi-Trojki”. Istota podróżowania w państwie rosyjskim nie zmieniła się, skoro smętne dworce oblepiały szczelnie „tłumy niechlujnych pasażerów, nieprawdopodobnie obdartych i brudnych. Wszystkie sale, korytarze, przejścia zapchane były gromadami ludzi, porozkładanych na ławkach, stołach i podłogach”⁷⁸[L.S;19–20]. Gdy nie działała elektryczność, z rzadka świecące migotliwe płomyki świec stwarzały w wagonie „atmosferę zupełnie niewspółczesną, trochę dylizansową, trochę niesamowitą. Jedziemy teraz niby **pociąg-widmo**, w którego oknach kołącą się tylko słabe odbłyски życia” [J-P.W;117–118] – odczytywał metaforycznie aurę sowieckich podróży Janta.

⁷⁷ Symptomatyczne jest to, że różnice społeczne w państwie Sowietów autor porównuje do jazdy różnymi środkami lokomocji: „Zwłaszcza że »dystans« pomiędzy człowiekiem z tłumu a »wodzem« wynosi tu różnicę pomiędzy jazdą »Lincolnem«, a wiszeniem na buforze tramwaju” [BO.M;154]. W II RP – wedle „Otmara” – ta różnica jest znacznie mniejsza i dotyczy jazdy autem drugorzędnej marki (lub taksówką) a względnie wygodnego siedzenia w tramwaju lub autobusie.

⁷⁸ Lepecki opisuje dworzec w Odessie. Podobne są wrażenia Janty-Półczyńskiego na stacji Kinel (40 km od Samary): „W przejściach i na peronach siedzą pasażerowie, wyglądający zdecydowanie obdarto i nędznie. Poczekalnie trzeciej klasy zawalili szczelnie śpiącym i cuchnącym tłumem” [J-P.W;60]. Nie odbiega to od świadectwa „tłumaczki *Inturista*”: „To też na wszystkich stacjach węzłowych całej Rosji spotyka się ciągle tysiące nieszczęsnych tułaczów, którzy śpią i leżą tygodniami na podłodze sal dworcowych, na peronach i na placach przy dworcach w oczekiwaniu pociągu, który ich zawiezie do »ziemi obiecanej«”. T. Sołonie-wicz, *Wspomnienia tłumaczki „Inturista”*, przeł. Z. Prawdziwowa, Warszawa 1938, s. 134.

„Nie wygląda tak źle, jak jest” [W.B;48] – z przekorą uczulał swoich czytelników Wójcik. Ocena ta dotyczyła między innymi niezliczonych dróg rosyjskich⁷⁹, pokonywanych ongiś przez *trojki* i *kibitki*:

„Gorzej, że „romantyzm” samych dróg przetrwał przedwczesną śmierć konia i doczekał poronionego płodu „motoryzacji” [W.B;51].

Drogi, na których panoszyło się „prawdziwie rosyjskie błoto, [...] błoto, które właściwie jest topielą, stanowiły „prawdziwe gościńce udręki” [W.B;51]. Bardzo ciekawe rozumienie pojęcia drogi w rosyjskiej mentalności przedstawił Jerzy Faryno. Znaczenie „droga” w języku rosyjskim mają dwa wyrazy: *doroga* i *put'*, które w odniesieniu do relacji przestrzennych mają podobne konceptualizacje. Różnica ujawnia się natomiast w odniesieniu do relacji czasowych, bowiem słowo *put'* ma „konotacje moralne, etyczne, ideowe, konfesjonalne”⁸⁰, oznacza sposób postępowania, podążania do celu (*żyziennyj put'*):

Słynny slogan *Put' k kommunizmu* miał sugerować więcej niż tylko „drogę = sposób osiągnięcia”, albowiem miała to być zarazem „postawa ideowa, niewypaczalna, wymagająca wyrzeczeń, czyli pełnego oddania sprawie”, a zarazem prowadząca do moralnej doskonałości⁸¹.

Jak zaznaczał badacz, beznadziejny stan dróg w Rosji zwykle usprawiedliwiano argumentem nadmiernych przestrzeni i odległości, lecz zważywszy na to, że Ameryka Północna poradziła sobie z tym problemem doskonale, to „przyczyn rosyjskich »bezdroży« należałoby szukać w mechanizmach tej kultury, i m.in. w konceptach *put'/doroga*”:

Tak czy inaczej, przykład okresu radzieckiego podpowiada, że **budowano raczej *puti* niż drogi (*put'***, jak i cały zideologizowany przemysł, funkcje praktyczne miał na ostatnim miejscu – na pierwsze wysuwał „przebudowę człowieka”⁸².

⁷⁹ W tym wielu miejskich trotuarów, o których Schlögel wyraził się metaforycznie, że tworzą one „skórę” miasta: „Zadbane trotuary i bruki dbają o to, byśmy mogli zwrócić się ku sprawom najważniejszym: Nie musimy już patrzeć pod nogi. Nie upadamy, jeśli nie patrzymy na ziemię. Albowiem wszystko jest gładkie, przewidywalne.” K. Schlögel, dz. cyt., s. 276.

⁸⁰ [Hasło] *Droga*, [w:] *Idee w Rosji...*, t. III, dz. cyt. (autor hasła: J. Faryno), s. 130. Badacz podaje jako przykład topos drogi w *Doktorze Żiwago* B. Pasternaka. Pisarz ten pozwala głębiej wejrzeć w konceptualne różnice między pojęciami *put'* – *doroga*. Jedna z dróg „zawsze będzie li tylko technicznym szlakiem komunikacyjnym, druga zaś drogą »prawdziwą«, sprzężoną z przemianami duchowymi” (tamże, s. 130–132). Chronotop rosyjskiej drogi ma swe ugruntowanie w średniowieczu. Por. np. J. Łotman, *O pojęciu przestrzeni geograficznej w średniowiecznych tekstach staroruskich*, „Teksty” 1974, nr 3, s. 93–103.

⁸¹ [Hasło] *Droga*. Tamże, s. 130.

⁸² Tamże, s. 132.

2. Nowy Wschód, Azja i Syberia

Mieczysław Lepecki, przemieszczając się linią kolejową Tyflis – Erywań, uprzytamniał sobie/czytelnikom odmienność świata, w który wkroczył: „to nie magistrała Niegoriełoje – Moskwa, gdzie porządek panuje wzorowy.” I dodawał :

Tutaj nikt się nie dziwi opóźnieniu, ani żadnym brakom. Przyjmuje to wszystko jako kismet, przeznaczenie [L.SK;97].

Peregrynujący po Rosji Polacy znamiona egzotyki Azji dostrzegali już choćby w republikach zakaukaskich. Oto Erywań, pomimo że szczycił się isticie europejskim centrum, to już jego przedmieścia prezentowały się znacznie „gorzej”:

Tam panuje wszechwładnie Azja. Ludzie jeżdżą na osłach, noszą jarmułki. Kobieta z twarzą zasłoniętą nie jest rzadkością, jak również widok modlącego się na dywaniku przed chatą muzułmańskiego Tiurka lub Tatara nie jest czymś, co wzbudza specjalne zainteresowanie [L.SK;98].

Zresztą, co charakterystyczne, polscy przybysze znaki Azji wychwytywali już w samej Moskwie, co nie było znów zbyt skomplikowane w tej z pogardą nazywanej „wielką wsią azjatycką” metropolii. Jak pisał w 1926 roku Georgij Fiedotow:

W istocie Azję czuje się już w Moskwie. Europejczyka, który odwiedził ją po raz pierwszy, i Rosjanina, który powraca do niej po tułaczce na Zachodzie, ostro przeszywa azjatycki duch Moskwy⁸³.

Sam Kreml, zgodnie z obrazową metaforą Custine’a, powstać miał, gdy Azja „tupnęła nogą o ziemię”, uchodząc z Europy⁸⁴. Po rewolucji zaś przestał on być symbolem narodowych świętości, ale stał się „forpocztą uciśnionych narodów Azji”⁸⁵. Już Mieczysław Wajnryb dostrzegął, że „charakter azjatycki” sowieckiej stolicy „podkreśla niesłyszana nigdzie różnorodność i dziwaczność narzeczy azjatyckich. [...] Żywiół azjatycki czuje się tu dobrze i swojsko” [Waj.;34]. Jak trafnie zauważył Ziątek w odniesieniu do reportażu z czerwonej Moskwy:

⁸³ G. Fiedotow, *Trzy stolice*, [w:] *Dusza polska i rosyjska (od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Solżenicyna)*. Materiały do „katalogu” *wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. de Lazari, Warszawa 2004, s. 223.

⁸⁴ A. Custine, t. II, dz. cyt., s. 67.

⁸⁵ G. Fiedotow, dz. cyt., s. 213.

Ta rozbudzona, ale przecież nadal skłonna do pokory i niewolniczej uległości Azja dokonuje jakby powtórnego podboju Rusi. Nasi podróżnicy wyczuwają ją już w Moskwie, w postaci ludzkiego mrowia wiecznie wypełniającego ulice, jednakowo i ubogo odzianego, wiecznie obciążonego jakimiś podręcznymi bagażami, co sprawia wrażenie najazdu koczowników. Wśród mężczyzn akurat panowała moda na *tiubietejki*, małe azjatyckie czapeczki szyte z zarekwirowanych szat liturgicznych, co z pewnością mogło to wrażenie potęgować⁸⁶.

Gwoli ścisłości, Bernard Singer wyjaśniał w swojej relacji, że przechodnie w Sowietach nosili ze sobą zawsze torby i walizki „na wszelki wypadek” – „a nuż nadarzy się okazja” [Sin.;110]. Zaś *tiubietejkę*⁸⁷ ujrzał nawet na głowie żydowskiej dziewczyny, mieszkanki kolonii żydowskiej na Krymie.

Znamienne, że podróżnicy w Moskwie (zwłaszcza że wielu z nich zwiedzało tylko stolicę) dostrzegali istic azjatyckie typy ludności zwykle już kulturalnie wyemancypowanej:

Tłum ten na pewno nie przypomina niczym dawnego przedrewolucyjnego tłumu moskiewskiego. Aryjskie, rasowe twarze, które dominowały ongiś w śródmieściu, rozpełzły się po świecie i po okrainach. Na światło wyszły „doly”. Szerokie policzki, małe oczy, grube rysy, niezgrabne ruchy...Ale we wszystkich jakaś godność, pewność siebie [L.S;15].

Wańkowicz, nie przebierając w słowach, opisywał aparycję jednego z przewodników w muzeum, sprawnie wykonującego swoją funkcję: „»mongolska mordą«, brudna, obdarta, z kosymi oczkami, w śmierdzącym kozuchu” [W.O;78], ale jednocześnie z satysfakcją oceniał niepojęte wręcz „dooranie się do rdzenia duszy prostego człowieka w Rosji”⁸⁸. Natomiast wizyta w domu

⁸⁶ Z. Ziątek, „*Russkoje*” i „*sowietskoje*” w *Polskom* reportaże o *Rossii*, [w:], *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskwa 2002, s. 256. Jak pisał Błęszyński: „W kinach widzi się ciągle filmy z życia Syberii czy Kaukazu, na ulicach widać bardzo często, bez porównania częściej niż przed wojną światową, maleńkich skośnookich Buriatów czy smagłych Tadyżków znad indyjskiej granicy, studiujących komunistyczną wiarę w Leningradzie czy w Moskwie, aby zanieść ją potem do swych dalekich osiedli. Kolorowe wyszywane czapeczki ludów zza Kaspijskiego morza, przejął robotnik rosyjski, toteż ulica w Moskwie i Leningradzie ma jaskrawo wschodni charakter” [B.W;213–214].

⁸⁷ Warto zauważyć, że *tiubetajka* na terenie modernizowanej Azji sowieckiej stanowiła istotny znak rozpoznawczy, świadczący o również o ideologicznych sympatiach. Amerykański inżynier Clark zostaje lojalnie ostrzeżony przez sowiecką studentkę-tłumaczkę, żeby przebywając wśród Tadyżków nie nosił białego kolonialnego kasku: „To oczywiście drobiazg, lecz kolonialne kaski stanowią swoisty styl polityczny. Po tamtej stronie granicy, w Indiach, odróżniają one kolonizatora od niewolnika-tuziemca. U nas ten styl kłuje w oczy. My wszyscy nosimy tu *tiubetajki*. To prostsze, lżejsze i praktyczniejsze. Chce pan, to jutro zdobędę dla pana *tiubetajkę*?” B. Jasiński, *Człowiek zmienia skórę*, przeł. J. Brzękowski, Warszawa 1961, s. 85.

⁸⁸ Podobna była opinia Lenczewskiej-Bormanowej: w Związku Sowieckim „przychodzą do »czarnego«, dziłkiego człowieka, robotnika-analfabety, mieszkanka z dziewczycych

studenckim była asumptem do osobliwej refleksji „humanitarnego Europejczyka”: „Patrzyłem jak urzeczony w te niemożliwe pyski jakuckie, uzbeckie, tadżyckie [...]” [W.O.;183]. Wandę Kragen takie, jedyne w swoim rodzaju, doświadczenie przywiodło do wniosku, że „olbrzymim masom ludowym najróżnorodniejszych plemion i ras otwarła rewolucja bolszewicka wrota na świat”. Zaraz dodawała jednak z pewnym zaniepokojeniem:

I przez te wrota nie przejdą one nigdy z powrotem. Z koczowniczego życia, jakie wiedli ich przodkowie przez lat tysiące, wyszli ci synowie stepów, tundr i bezbrzeżnych przestrzeni na twarde, bity szlak pracy kolektywnej, ciałem i duszą wrosli w nową wolną ojczyznę. **I gdyby ktoś teraz, dzisiaj chciał im zagrozić drogę, będą jej bronić n a p r a w d ę do ostatniej kropli krwi** [K.D.;126-127].

Nad wpływami Azji na Rosję bolszewicką dogłębnie zastanawiał się przebywający turystycznie w centrum ZSSR Stanisław Mackiewicz. Nie omieszkął w celu rekonesansu odwiedzić instytutów: Wschodniego i Ludów Północy w Leningradzie. Jego antropologiczne obserwacje w drugiej z tych placówek niewolne były od pobłażania i dezynwoltury:

Wszystko to byli mali ludkowie, których Zagłoba na pewno zabrałby się uwędzić i w farze Łowickiej jako *vozum* powiesić – żółte, skośnookie, o wargach wydętych, kwadratowych głowach, krzywych nogach. Kobiety były ubrane w pończochy, chłopcy też **ubrani na obraz i podobieństwo** przeciętnego obywatela sowieckiego [...] [M.M.;72-73].

Jakkolwiek redaktor „Słowa” doceniał, że wszyscy ci edukowani Azjaci wrócą w końcu do jurty jako „apostołowie bolszewizmu”, to dość krytycznie oceniał ich poziom umiejętności (trzeci rok instytutu „z trudnością mówił po rosyjsku, a rok czwarty bynajmniej nie z łatwością orientował się w czterech działaniach arytmetycznych” [M.M.;73]). Autor *Myśli w obcęgach* zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że związek rdzennej Rosji z Azją nie ograniczał się bynajmniej do mody na *tiubietjki*. Rzesze Azjatów z wdzięczności za „okruchy cywilizacji” stawały się „katechumenami poglądów swego chlebobdawcy” [M.M.;143]. Bolszewicy w dodatku potrafili dowartościować upośledzone narody azjatyckie – „biorą jakiegoś Kirgiza i Kałmuka i robią go ministrem” [M.M.;143]. Poruszyli najbardziej wartościowe, inteligentne i energiczne jednostki wśród azjatyckich tubylców. „O ile w Rosji kułak czy inteligent jest przeciwnikiem bolszewizmu, o tyle wśród tych dzikich plemion to, co bardziej wartościowe, jest za bolszewizmem” [M.M.; 143] – twierdził Mackiewicz, który bynajmniej nie lekceważył politycznej ekspansji Rosji na wschodzie i północy.

gór Uralu czy stepów kirgiskich, czy Eskimosa-Samojeda. [...] Uwierzyli, że »czarny« to taki sam człowiek jak »biały« – inteligent. Że kryje w sobie te same możliwości” [L-B.Z.;255].

Azjatyzcacja czy rusyfikacja? – zastanawiał się z kolei Tadeusz Błeszyński i przekonywał:

Wojujący komunizm i budujący się socjalizm wstrząsnęły do głębi sowiecką Azją, i w ciągu paru lat zmieniły jej oblicze więcej niż carat na przestrzeni prawie stu lat swego panowania [B.W;213].

Za cara Azja funkcjonowała w obrębie imperium rosyjskiego na prawach rezerwatu. Pod panowaniem Sowietów ludy azjatyckie przeszły od stanu dzikości do kultury (komunistycznej). „Dla ludów tych pojęcie kultury równoznaczne jest zresztą z pojęciem komunizmu” [B.W;215]. Nie tylko centrum Rosji zaczęło roić się od ludzi ze wschodu, wschód zaludnił się ludźmi z Rosji „właściwej”. Rozpoczęły się „formalne wędrówki narodów”:

Toteż na Kaukaz, do Turkiestanu i na Syberię jadą inżynierowie, jadą robotnicy, jadą chłopci do kolchozów i sowchozów i szczerpią tam cywilizację rosyjską i ducha rosyjskiego [B.W;215].

Dołączają do nich szukający wytchnienia letnicy. Zresztą rusyfikacja peryferii stała się koniecznością wobec agitacji panazjatyckiej lub wszechmułzumańskiej – twierdził Błeszyński:

Dlatego pomimo ustanowienia terytorialnych obwodów narodowościowych, pomimo popierania przez rząd odrębności kulturalnej, pomimo pozornie nawet pewnego upośledzenia języka rosyjskiego na tych terenach, rusyfikacja tych krajów odbywa się znacznie szybciej niż za caratu [B.W;216].

Co więcej Stanisław Kozicki, publicysta ruchu narodowego, w związku z ogniewą sytuacją na Dalekim Wschodzie pisał o niebywałej wręcz roli Rosji jako zapory na drodze ekspansji ludów azjatyckich ku hegemonii światowej, jako zabezpieczenia przed „żółtym niebezpieczeństwem”. Otóż – o dziwo – z konieczności aktualnie państwo rosyjskie stać się musi „przedmurzem Europy”:

Kto się uważnie przypatrzy temu, co się dzieje w Azji, kto ze zdobytego w ten sposób punktu widzenia spojrzy na Europę, ten musi dojść do wniosku, że trzeba poddać gruntownej rewizji utarte poglądy na grożące od strony Rosji niebezpieczeństwo dla »kultury zachodniej«, na to, iż Polska jest »przedmurzem Zachodu« wobec »wschodniej« Rosji, na to, co się mówi i pisze w Niemczech o konieczności solidarnego frontu europejskiego przeciw Rosji Sowieckiej. Są to wszystko wnioski i poglądy z minionej epoki, wnioski i poglądy błędne, a politycznie wielce szkodliwe⁸⁹.

⁸⁹ S. Kozicki, *Rosja między Europą i Azją*, „Myśl Narodowa” 1935, nr 8, s. 114 (artykuł wstępny). Głos jego był w gruncie rzeczy zgodny z opiniami Romana Dmowskiego, który

Jednak przekonanie o tym, że Rosja stała się „przednią strażą Europy na wschodzie”, było mimo wszystko odosobnione. Zwłaszcza w powszechnym odczuciu Polaków Rosjanie byli po prostu dzikimi Azjatami, co po dziś dzień stanowi nienaruszony fantazmat zbiorowej wyobraźni naszego narodu. Stereotypowe postrzeganie Rosji jako forpocząty barbarzyńskiej Azji przetrwało (w znacznej mierze) zmiany polityczne i w sposób spektakularny uobecniło się w wyobrażeniach wroga w okresie (potem w reminiscencjach) wojny polsko-bolszewickiej⁹⁰. Aczkolwiek podróżnicy z II RP lat 30., choć nie uniknęli uogólnień i symplifikacji, starali się przyjrzeć ogromnemu państwu sowieckiemu, z którego chciano uczynić strukturę monolityczną, w całej jego etnicznej różnorodności i geograficznej wielowymiarowości. Nieodmiennie jednak pamiętali o tym, że przyjechali na Nowy Wschód jako depozytariusze wyższej kultury europejskiego Zachodu, nie godząc się równocześnie na własną wschodniość utożsamianą z „dzikością Azji czy »niższością« Rosji”. Grażyna Borkowska pisała dalej:

Zarówno wschodniość, jak i rosyjskość oraz orientalność, uczyniono częścią tego, co Inne, nie do końca oswojone i nie do końca obce. Jeśli iść tym tropem i uznać, że Inny to nieświadome „ja”, to stosunek do tego, co »wschodnie« będzie nieświadomą częścią polskiej zbiorowości, podczas gdy jej rzeczywistością pozostaje realne położenie geograficzne, a sferą nadświadomą – chrześcijańska idea etyki indywidualnej i zbiorowej⁹¹.

Reporterzy, których podróże wojaże zawiodły do azjatyckiej części Rosji Sowieckiej, mieli wyjątkową okazję do nie li tylko czysto teoretycznych rozważań na temat specyfiki tego obszaru geograficznego (wliczając rdzennych mieszkańców) oraz jego funkcji w strukturze Związku. Zwłaszcza że już wizyta w republikach zakaukaskich skłaniała do refleksji, że w ZSSR wszelkie „zglajchszaltowanie” ma charakter pozorny:

Gdy porównywałem ulicę tyfliską z ulicą Moskwy i Kijowa, zdumiałem się ich wielką różnicą. Tutaj, na Kaukazie, pomimo ucisku gospodarczego, niedostatku i skrzepowania po-

w Rosji widział przedmurze Zachodu: „Jeżeli Europie sędzono utracić swą dominującą pozycję w świecie, nie sprawi tego Rosja, ale Azja. Odgradzająca ją od Azji Rosja, sama przez Azję zagrożona, może się wkrótce okazać bardzo dla niej potrzebna.” (R. Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, [w:] tenże, *Pisma*, t. 7, Częstochowa 1937, pierwodruk pochodzi z roku 1931). Cyt. za: E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 280.

⁹⁰ Zob. na ten temat: E. Pogonowska, „Dzikie biesy”. *Wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*, (rozdz. III: *Chory na dzikość*, s. 93 i n.), Lublin 2002.

⁹¹ G. Borkowska, *Wschodniość, rosyjskość, orientalność. Porządkowanie pojęć*, [w:] *Pogranicze literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska i J. Wójcicki, Warszawa 2001, s. 280. Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* niejako *a propos* upominała się o odsunięcie postromantycznych resentymentów i na nowo samookreślenie tożsamości Polaków.

litycznego, ludzie są o całe niebo weselsi, ruchliwsi i pewniejsi siebie. Na ulicach Moskwy widzi się tylko twarze ponure, śmiech brzmi tam nieswojo, trochę nawet upiornie. Zupełnie inaczej w Tyflisie. Wszyscy tutaj jacyś pogodniejsi, uśmiechnięci, uprzejmiejsi i mniej przygnębieni. Kobiety chodzą strojniej ubrane, mężczyźni częściej ogoleni [L.SK;73-74].

Berson podkreślał, że Rosjan przebywających w stolicy Gruzji łatwo było odróżnić od autochtonów, bowiem byli oni najczęściej umundurowani, z kolei rodowici Gruzini wyróżniali się tym, że nie chcieli rozmawiać po rosyjsku z cudzoziemcami. Notabene autor *Nowej Rosji* krytycznie oceniał uproszczenia zapoczątkowane w wieloetnicznym ZSSR przez „leninowską politykę narodowościową” (wedle formuły, że kultura jest narodowa co do formy i proletariacka co do treści), którą stosowano jednako do wszystkich: nie tylko do „ludów pierwotnych” nieumiejących czytać, ale także „do mniejszości o kulturze w y ż s z e j lub s t a r s z e j od rosyjskiej” [BO.N;119] (m.in. właśnie do Gruzinów⁹²). Jak pisał „Otmar” w swej późniejszej pracy:

Sowiecka polityka narodowościowa wyszła, mówiąc zupełnie obiektywnie, na dobre małym narodom o kulturze niższej lub równej Rosjanom. [...] Ludy te, przeważnie nieposiadające własnego piśmiennictwa, zostały obdarzone latynizowanymi alfabetami i dziś mają już nawet coś w rodzaju bardzo oczywiście prymitywnej literatury i teatru. Jeśli chodzi o narody o kulturze wyższej od rosyjskiej – to przeżywają one prawdziwą tragedię, rządzone są bowiem, przy minimalnym zróżniczkowaniu, wedle tych samych metod, co Czuwasze czy Jakuci, a w dodatku rządzone są przez element kulturalnie niższy⁹³.

Podróżnicy wyruszający z moskiewskiego centrum na wschód olbrzymiego kraju odczuć mogli „pierwszy oddech Azji” [K.D;143] – i to owej rdzennej, „barbarzyńskiej”, „gorszej” Azji – już na Dworcu Kazańskim. Wanda Kragen od razu w swej długotrwałej podróży koleją do Kuźniecka/Stalińska miała okazję zetknąć się z „ucywilizowanym”, edukowanym Azjatą – dyrektorem kopalni ołowiu i srebra w Górach Ałtaju: „Ów Kazak – dziwiła się – [...] zachowuje się jak skończony dżentelmen, mimo wybitnie azjatyckich rysów i koczowniczej przeszłości” [K.D;155]. Wysłuchana historia jego życia stanowi dla podróżniczki *sui generis* „ośnienie” wśród „mroku wątpliwości”, jakie niepokoiły ją właściwie do końca podróżniczego podpatrywania życia w Sowietach. Doznała pewności, że oto ujrzała: „wolnego, twórczego człowieka na ujarzmionych i uciskanych od tysiącleci szlakach Azji”; człowieka, który jest „wyłącznie zasługą rewolucji” [K.D;157].

Jarosław Michalak udowadniał na podstawie wspomnień polskich zesłańców, jak niezwykle ważną granicą na brzegu Uralu – między Europą a Azją – miała dla Sybiraków. Stanowiła ona – przyjąć można – kulminacyjny punkt ich

⁹² Także do Polaków, Niemców z Powołża czy Finów karelskich.

⁹³ Jan „Otmar” Berson, *Sowieckie zbrojenia moralne*, Warszawa 1937, s. 61.

katorżniczej drogi, toteż spoglądając nań, skupiali się bardziej na wartościowaniu niż na opisie.

Lęk przed rozplynięciem się w obcym żywiole sprawiał, że chwile postoju na linii granicznej przeistaczały się w rytuał mający na celu ponowne samookreślenie⁹⁴.

Innymi słowy, należało nadać wyższy sens wygnaniu, wpisać je w wyższy, boski plan dziejów. Dla wędrujących (zwykle kolejają) za Ural polskich podróżników/turystów siłą rzeczy granica uralska nie mogła mieć aż takiego wielkiego znaczenia. Zastanawia jednak fakt, że reporterzy właściwie z pewnym lekceważeniem odnosili się do tej kategorii przestrzennej. W gruncie rzeczy, wojażując po peryferiach ZSSR, już czuli tchnienie „azjatyckiej” przestrzeni niezależnie od przyjętych delimitacji. Kragen, owszem, stwierdzała, że za Swierdłowskim (Jekaterynburgiem) „niewidzialna, imaginacyjna linia dzieli dwie części świata” [K.D;160]; pasm Uralu jednak nie udało się jej dojrzeć z okien pociągu. Na dodatek opowiadała o swych szczególnych wrażeniach z długotrwałej kolejowej wycieczki:

Nie przekroczymy żadnej granicy, przez cały ten długi czas poruszać się będziemy w obrębie jednego państwa, które samymi chyba rozmiarami jest niezwalczone [K.D;163–164].

⁹⁴ J. Michałak, *Pożegnanie przy „stupie grobowym nadziei”. Granica uralska w pamiętnikach Sybiraków*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998, s. 103. Warto zauważyć, że granica ta była ważka nie tylko dla zesłańców polskich. Telesfor Poźniak pisał o wyjątkowej roli owej szczególnej strefy w życiu Dostojewskiego: „Podwójny przejazd przez Ural, granicę Europy i Azji (na przełomie lat 1849 i 1850 w kibitce katorżnika oraz po dziesięciu latach w charakterze człowieka wolnego), stanie się dla pisarza aktem symbolicznym. Rozwiały się złudzenia dawne, pojawił się sceptycyzm, zrodziły się marzenia nowe. Stojąc na pograniczu postępującego historycznego czasu oraz linearnej, euklidesowej przestrzeni, przeżył inicjację duchową. [...] Czas stał się cykliczny, mityczny, wieczny. Przestrzeń, einsteinowsko względna, uzyskała jednocześnie nacechowanie moralnie dodatnie. [...] Na kształt owej przestrzeni wpłynęła umocniona świadomość przynależności do kultury Wschodu i jej granice w sensie przenośnym mogły przebiegać w każdym miejscu.” T. Poźniak, *Syberia w utopii historiozoficznej Dostojewskiego*, [w:] *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku*, red. E. Czaplejewicz, W. Grajewski, Wrocław 1988, s. 337. Sam fakt przekroczenia Uralu był w wymiarze sensorycznym czymś niezwykle trudnym: „Człowieka miasta przygniatała przestrzeń i paraliżujące zimno. Właśnie zimno czyniło tę przestrzeń obcą i lodowato-śnieżną” [tamże, s. 338]. Rolę tej granicy – przekraczanej w odwrotnym kierunku – podkreślała Skarga: „W swoich wspomnieniach z obozu opisałam, jak na Uralu mijaliśmy słup z napisem »Europa-Azja«, zniszczony, ledwo dawało się ten napis przeczytać. Biliśmy wtedy brawo, ale marna była ta Europa, do której wkraczaliśmy, i dobrze wiedzieliśmy, że ta prawdziwa jest jeszcze daleko przed nami. Cieszyliśmy się jednak, porzucając Azję i mieliśmy poczucie, że oto zbliżamy się do granic tego kraju niewoli i absurdu”. B. Skarga, *Deformacje człowieka na Wschodzie i na Zachodzie*, „Znak” 1991, nr 1, s. 100–101.

Choć – należałoby dodać – odnotowywała pewne zmiany na ogół dość monotonnego krajobrazu w miarę wjeżdżania „coraz głębiej w Azję”. Janta-Polczyński z kolei zwrócił co prawda uwagę na „patetyczny i wymowny znak”, czyli „białą piramidę” z napisem „Europa-Azja”. Wyrażał jednak przekonanie, że „właściwie odkąd opuścić Moskwę, wszystko zdaje się już po tamtej stronie” [J-P;13] – zmienia się bowiem „ton krajobrazu” i „tryb życia”. Lepecki świadom zbliżania się do symbolicznej granicy między kontynentami, mimo wczesnej pory siedział w oknie pociągu, by nie przeoczyć „owego sławnego słupa” i konstatował z niejakim rozczarowaniem:

Nareszcie ukazuje się granica Europy. Nic oprócz wspomnianego już słupa, który na dobitkę pochylał się tak złośliwie, że Azję wskazywał w kierunku Europy, a Europę w kierunku Azji, nie zwiastowało, że pociąg wtoczył się do innej części świata. Nawet daleko za Uralem ciągnie się taki sam równinny stepowy kraj, jaki rozłożył się między nim i Moskwą. Trzeba jeszcze dwóch tysięcy kilometrów, aby krajobraz zmienił się i przybrał charakter swoisty. **Ural sprawił mi zawód** [L.SK;24].

Tokimasa Sekiguchi przekonywał w pełnych impetu słowach, w duchu koncepcji Edwarda Saida, że „Azja nie istnieje”, podając argumenty przeciwko przyjmowaniu *a priori* tego pojęcia geograficznego. Spetryfikowane wizje świata zdeformowane zostały bowiem przez *imaginative geography*⁹⁵, wskutek tego „w Azji może być wszystko i wszystko może być azjatyckie zależnie od zamiaru lub lenistwa tego, kto używa tych słów”⁹⁶. Japoński uczony dowodził, odwołując się do włoskiego historyka Federico Chaboda, że wraz z procesem „tworzenia” Europy „Azja otrzymuje coraz więcej nowych przymiotów jako wieczna jej towarzyszką, która **jest z definicji ułomna** i która tą **ułamnością** ma Europę upiększać”⁹⁷.

Polscy reporterzy byli ze wszech miar europocentryczni. W obrębie środkowej Azji dostrzegali kumulację wielu cech kojarzących się ze stereotypem „azjatyckości” i zastanawiali się nad możliwościami przeobrażeń w tym rejonie geograficznym, które służyłyby emancypacji, *ergo* europeizowaniu Azjatów. Kraigen, znalazłszy się w syberyjskim „sercu przemysłu ciężkiego”, konstatowała:

Była tu Azja, **prawdziwa Azja, i to wszystko, co pod tym mianem rozumiemy w Europie**: życie ludzi na poziomie jaskiniowców, czarna otchłań niewiedzy, tysiącletni brud i niechlujstwo, bierna zaśniedziałość [K.D;179-180].

⁹⁵ Sekiguchi pisze: „Istnieje już sporo prac, zarówno naukowych, jak i popularyzatorskich, które dowodzą nieużyteczności terminów »Azja« i »azjatyckość«, nie tylko w geografii, lecz we wszystkich dziedzinach naszego życia. Jednak ani trochę nie zmieniła się nasza oparta na tej ubogiej terminologii geografia imaginacyjna, nie ustaje nasz nawyk operowania ją”. T. Sekiguchi, *Azja nie istnieje*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 61.

⁹⁶ Tamże, s. 52.

⁹⁷ Tamże, s. 66.

„Dotknięcia” takiej właśnie Azji – nędznej i brudnej – Janta boleśnie doświadczył jeszcze w trakcie podróży koleją, kiedy pociąg „przeszedł istne obłężenie żebraków o mongolskich typach”. Oto ich naturalistyczna deskrypcja jego autorstwa:

Półnagie kobiety z dziećmi u piersi darły się przeraźliwie, wołając o litość, o chleb, o pieniądze, o co się dało. Jacyś Tatarzy w łachmanach, prowadząc za rękę nagie i brudne dzieci, o wydętych jak bańki brzuchach, stoją przed oknem, wyciągają puszkę od konserw i belką błagalnie [J-P.W;66].

Następnie reporter zdawał sprawę ze swych dalszych obserwacji w tym względzie, zauważając, że wraz ze zbliżaniem się do Taszkientu liczba żebraków się zmniejsza, gdyż są zapewne zbyt leniwi, żeby czekać na pociąg.

Kragen miała okazję obserwować „przeżytki” Azji na miejscowym bazarze w postaci „najniewiarogodniejszych okazów rodu ludzkiego”: Tatarów, Jakutów, Kirgizów i Kazaków – w kudłatych i zatłuszczonych czapach, o pokrytych skorupą brudu „twarzach małpoludów” – nędznych handlarzy oferujących starą łyżkę, „walenki”, cuchnące śledzie czy zjełczałe masło. Podróżniczka chciałaby ich traktować, podobnie jak sowieccy „nowi ludzie”, jako pozostałości starej Azji, czyli „Azji na wymarcium”, nieświadomiony „lumpenproletariat”, który odchodzi w przeszłość, choć przyjęcie takiej generalizującej optyki okazało się zbyt trudne. Nic dziwnego, że autorka *Dymów nad Azją* wolała przyglądać się „przeobrażonym dzikusom”, których udało się wydobyć z „przedpotopowych form życia” i przełamać w nich odwieczną martwość i bierność:

Oto najistotniejsza strona wielkiego zagadnienia. **Uczłowieczenie półdzikich Azjatów.** Bez rewolucji grzęzłiby ci ludzie dalej w tysiącletnim gnoju, w nieludzkich warunkach – bez jednego promienia światła, bez świadomości tego, że żyją. Tych ludzi wyciągnięto z błota, otwarto przed nimi świat, dźwignięto ich na poziom pełnowartościowych jednostek. I to jest bezsprzecznie największa zdobycz rewolucji [K.D;198-199].

Podróżniczka z Polski, pełna entuzjazmu, poruszona nieoczekiwanymi przeobrażeniami wśród tuziemców, ogłasza z emfazą czytelnikom:

Na Azję padło światło i promienie przelśniły mrok, który spowijał ją od czasów Dżynis-chana, wżarły się w gruby namuł niewiedzy i tępoty pokornych, uległych plemion. Przeczyć temu – znaczyłoby przeczyć najjaśniejszej prawdzie [K.D;214-215].

Pisarce poniekąd udało się oswoić „inność” obcego dla niej świata („inność” znajdującą się w atmosferze, a nawet w samym słowie „Azja”). Jednak ujrzała inną, ciemną stronę tego zagadnienia, gdyż emancypacja Azjatów miała swój rewers. Azja zarażała prymitywizmem swych „oswobodzicieli”

w Kuźniecku, w Moskwie, w całej Rosji. „Nowy, wspaniały świat! Ale czy wydzwignięcie jednych musi koniecznie pociągnąć za sobą zstąpienie drugich w głąb? Czy dlatego, że jedni otrząsnęli ze swych nóg gnój stuleci, drudzy muszą zaryć się w ziemię?” [K.D;227-228] – zapytywała – przerażona, że „nowatorzy” dostosowywali swe życie do plemiennych „dołów”.

Lepecki, penetrując syberyjską część Azji, z niejakim ukontentowaniem podkreślał, że olbrzymia Rosja zaniechała metod carskich w rządach krajem i została zdecentralizowana, zaś rząd sowiecki przystąpił do derusyfikacji Sybiru. „Kraje, okręgi, republiki, republiki autonomiczne załatwiają swoje sprawy same, nie pytając się zupełnie Moskwy” [L.S;26]. Co więcej, ten obszar Azji zyskał niezależność, przestał być kolonią eksploatowaną przez władze centralne⁹⁸. Jak trafnie zauważał Ziątek:

Trzeba było, zdaje się, rzeczywistych znawców Rosji, aby w tej decentralizacji zobaczyć zapowiedź centralizmu absolutnego⁹⁹.

⁹⁸ Choć reporter lojalnie informował o „łagodnym charakterze” kolonistów rosyjskich: „W przeciwieństwie do Hiszpana, który Indianina traktował gorzej aniżeli zwierzę, Moskal bratał się z żółtymi poddanymi, traktując ich dobrodusznie i bez nienawiści” [L.S;44].

⁹⁹ Z. Ziątek, dz. cyt., s. 258. Problem ludów nierosyjskich, zwłaszcza azjatyckich, w Związku Sowieckim stanowił nieprzemilczany temat publicystyki w II RP, by przywołać kwartalnik „Wschód”. Michał Kowalewski pisał w jednym z artykułów na temat wytworzenia w ZSSR swoistej teorii o istnieniu jednolitej kultury sowieckiej, którą jest nowoczesna kultura rosyjska, co *de facto* oznacza odrodzenie pod pozorami internacjonalizmu zachłannego nacjonalizmu rosyjskiego: „Moskwę ogłoszono stolicą świata komunistycznego i nowej kultury proletariackiej. Odmiany językowe nie stanowią przeszkody, aby ta nowa kultura proletariacka tworzona w Moskwie zajęła stanowisko hegemonu we wszystkich krajach nierosyjskich, a należących do Związku Sowieckiego.” Mesjanizm kultury rosyjsko-sowieckiej miał w istocie na celu „całkowitą niwelację i pochłonięcie kultur narodowych”. M. Kowalewski, *Gigantyczna walka nowoczesnego Prometeusza*, „Wschód” 1931 (R. II), nr 2, s. 5–6. Pisał na ten temat Teslar: „Jest to imperializm rosyjski, czysto moskiewski, przesycony caryzmem socjalnie zreformowanym – a przez to jeszcze bardziej niebezpiecznym. Sowietyzacja krajów narodowościowych, wcielonych do ZSRR, nie jest czym innym jak utrwalaniem się wpływów rosyjskich w dziedzinie rozwijających się nacjonalizmów. Organizacja sowiecka jest właśnie tym czynnikiem przeciwko separatyzmowi politycznemu i zbyt poważnemu uniezależnieniu się od ZSRR republik narodowościowych.” T. Teslar, *Zarys ustroju i władz państwowych ZSRR*, Warszawa 1928, s. 7–8. W czasopiśmie „Droga” podnoszono kwestię odmienności ludów muzułmańskich od narodu rosyjskiego oraz siłą narzucanej narodom muzułmańskim w Sowietach hegemonii wielkoruskiej. „Rząd komunistyczny, zwalczając dążenia narodowe i niepodległościowe swych ludów muzułmańskich, usiłuje zabić w nich uczucia narodowe i zaszczerpić idee komunistyczne. [...] W dziedzinie stosunków społecznych bolszewicy dążą świadomie do rozkładu tradycyjnego bytu (patriarchalnego) i rodziny muzułmańskiej drogą wpajania w młodzież idei komunistycznych i prześladowania starszego pokolenia.” Wassan-Girej Dżabagi, *Walczące ludy muzułmańskie w ZSRR*, „Droga” 1937, nr 1–2, s. 93.

Jak dziś wiadomo: „rozszerzenie dominacji jednego narodu rozpoczęło się niedługo po wygaśnięciu płomieni rewolucji”¹⁰⁰. Dobrze wyczuł to w tym względzie Janta-Połczyński, który w Taszkencie ujrzał wpływy Moskwy, zatem wyraźnie znamiona rosyjskiej autarchii jako kontynuacji idei politycznej czasów carskich:

Władza, mimo autonomiczności Uzbekistanu, jest oczywiście w rękach Kremla, tam tkwią główne sprężyny i stamtąd szerokim strumieniem płyną, jeśli nie formalne ukazy, to w każdym razie równie bezapelacyjne dyrektywy, kierujące układem politycznym tuższego życia, chociaż kooptuje się i wysuwa naprzód tubylców [J-P.W;76].

Dociekliwy reporter, zwracając uwagę na zalegające „ten trudny kraj” mrowie ludności, bez trudu wskazał na źródła przepełnienia tudzież przyczyny migracji ludności:

Wysyła się tutaj, wypycha, wyrzuca ogromne mnóstwo ludzi zawadzających w Moskwie czy gdziekolwiek w centralnej Rosji [J-P.W;72].

Uznawał, że Azja Środkowa wciąż przez Centrum traktowana była jako miejsce zsyłki nędzarzy i „mniej wygodnych, mniej potrzebnych i mniej reprezentacyjnych urzędników”. W Turkmenistanie polski podróżnik dojrzał niespokojną, burzącą się Azję, która jeszcze nie pogodziła się z nowym porządkiem. Acz zauważał potężne wpływy sowieckie, konstatawał, że ten rejon geograficzny opornie i z trudem godził się „z narzuconym jarzmem”, dlatego moskiewscy gospodarze strzegli go przed ciekawym spojrzeniem cudzoziemców. Niespokojny o efekty zmian w Azji Środkowej reporter zastanawiał się:

Jest tylko kwestia, czy rzeczywiście niewolnictwo z czasów tyrańskich rządów emira ustało, czy religia, zastąpiona nową religią, daje tym ludziom poczucie ulgi, poczucie naprzód zrobionego kroku [J-P.W;110].

Artur Rundt, który dotarł na bezdroża mongolsko-buriackie, nie miał wątpliwości, że „Daleki Wschód był i jest też obecnie kolonią europejskiej Rosji”, a podróż z kraju macierzystego do kolonialnego odbywa się na torze transsyberyjskiej kolei¹⁰¹.

¹⁰⁰ K. Tyszka, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004, s. 99. Próby periodyzacji radzieckiej polityki narodowościowej – od okresu rozszerzenia praw mniejszości i „autochtonizacji” do okresu dominacji tendencji centralistycznych – podjął się M. Iwanow (*Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa–Wrocław 1991, s. 45–48).

¹⁰¹ A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka*, dz. cyt., s. 208.

Macierz, która chce prowadzić świat do nowych form życia, rozpoczęła też i w tej kolonii swoje dzieło przebudowy¹⁰².

Autor wskazywał jednocześnie na możliwe zarzewia buntu wśród tubylców. Wszak nie wszyscy „żółci” ulaskawieni zostali przez rząd sowiecki:

Nie byłby to pierwszy wypadek powstania ludu stepowego przeciwko najeźdźcy, kiedy to zemsta dosięga zarówno służalców obcej władzy, w których płynie bratnia krew, jak i ludzi obcego pochodzenia¹⁰³.

Tego rodzaju obaw nie ujawniał Kisch, który już w drugiej połowie lat 20. XX wieku zobaczył „Azję odmienioną”. W jednym z „azjatyckich” reportaży dziennikarz przywołał osłuchaną formułę: „Gdyż Wschód jest Wschodem, a Zachód Zachodem,/ I nigdy się razem nie zejda”. Pisał:

Tak brzmi dewiza białych kolonizatorów w ujęciu Kiplinga. My jednak nie widzimy przepaści między Wschodem a Zachodem, [...] widzimy pociąg podążający dalej, [...] nad monotonną nieskończonością kolektywnych majątków świeci **ciemnoczerwony księżyc moskiewski**. Mamy już za sobą 1500 kilometrów i wciąż jedziemy nad pięciolatką. Europa – Azja? Nie widzimy żadnej różnicy¹⁰⁴.

„Szalejący reporter” *nolens volens* zapewniał o centralizacji europejskiej i azjatyckiej części ZSSR, symbolizowanej przez czerwony moskiewski księżyc, który przyćmił niejako mużułmański półksiężyc. Spektakularnie i sugestywnie ową zamianę symboliki dziennikarz zaprezentował na przykładzie świątyni w centrum Uzbekistanu. Trudno byłoby triumf ideologiczny sowietyzmu nad systemami religijnymi przeszłości ukazać bardziej czytelnie:

Gdy przed sześćdziesięciu laty carscy generałowie podbili ten kraj, zwycięzcy wybudowali w Taszkencie najpierw potężny rosyjski sobór, tak jak to uczynili w Warszawie i w Tyflisie. Na jego szczycie umieścili jak na szyderstwo na znak triumfu krzyż nad półksiężycem... **W roku 1918 zabrano krzyżowi tylko kawałeczek po to, by stał się młotem, i kawałeczek ten dodano półksiężycowi, by stał się sierpem. Sobór Sergiusza jest teraz klubem**¹⁰⁵.

Wschód – notabene w mentalności rosyjskiej inaczej konotowany i wartościowany niż w myśli zachodnioeuropejskiej¹⁰⁶ – stanowił w aspekcie geogra-

¹⁰² Tamże, s. 209.

¹⁰³ Tamże, s. 211.

¹⁰⁴ E. E. Kisch, *Z lotu ptaka*, [w:] tenże, *Azja odmieniona*, Warszawa 1959, s. 10.

¹⁰⁵ Tenże, *W pociągu do Samarkandy*, [w:] tamże, s. 28.

¹⁰⁶ Jak pisze Faryno: „W akceptowanej autonomizacji ‘Rosja =Wschód’ aktualizują się konotacje historyczne – dziedziczenie i kultywowanie spuścizny po Wschodnim Imperium Rzymskim (Bizancjum), czyli nieskażonych wartości duchowych prawdziwego

ficzno-cywilizacyjnym wyzwaniem i misją: religijną dla carskiej, ideologiczną dla sowieckiej Rosji¹⁰⁷. Szczególnie Rosja bolszewicka utożsamiała się z „nowym Wschodem”, Wschodem „ostemplowanym” czerwoną gwiazdą. Kultura polska – naturalnie – chętniej nawiązywała do dziedzictwa Zachodu niż Wschodu.

Od czasów Stanisława Brzozowskiego i Adolfa Nowaczyńskiego – jak zauważył Erazm Kuźma – coraz częściej odwoływano się w Polsce do wzorca literatury i kultury anglosaskiej. [...] Żaden z pisarzy angielskich przywoływanych w Polsce najczęściej, a są to Kipling, Wells, Chesterton, Conrad – nie hołdował mitowi Orientu, a niekiedy, jak Conrad, zdecydowanie opowiadali się po stronie Zachodu¹⁰⁸.

Notabene wielbiciel kultury anglosaskiej Antoni Słonimski w jednym ze swych wierszy, który stanowił polemikę ze słynnym utworem Majakowskiego *Lewą marsz* („Niech się brytyjski lew pręży[...] Komuny nikt nie zwycięży”¹⁰⁹) przeciwstawia ogarniętemu ślepym entuzjazmem, „swobodą zachłyśniętemu” „nowemu Wschodowi” rządzący się prawami rozumu i poszanowaniem dla bogatej tradycji kulturowej Zachód (symbolizowany przez Anglię):

Ej, bestio naga!
Zegnij kolana.
Widzisz, jak z wiatru tchem
Igra angielska flaga?
Nie sięgniesz jej, nie chwycisz,
Wysoko nade mną rozwiana
Chorągiew z brytyjskim lwem:
I'm British!
Przez morze zła
Na ląd, który widać z daleka,
Jack London
Lotne przerzuca pontony:
„Prawo białego człowieka”!
Nie wytrzymasz spojrzenia,
Gdy Kipling krzyknie: Stój
Za mną jest całe plemię,
Goethe jest mój!¹¹⁰

chrześcijaństwa.” [Hasło] *Wschód*, [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski* pod red. A. de Lazari, t. II, Łódź 1999, s. 64.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ E. Kuźma, dz. cyt., s. 153–154.

¹⁰⁹ W. Majakowski, *Lewą marsz*, przeł. A. Słonimski, [w:] A. Słonimski, *Godzina poezji*, Warszawa 1923.

¹¹⁰ A. Słonimski, *Kontrmarsz*, [w:] tenże, *Godzina poezji*, dz. cyt. Recenzent felietonów Słonimskiego (*W becze przez Niagarę*) słusznie zauważył swoistą komplikację ideowych sympatii pisarza: „Najpiękniejsze nadzieje stale kierują się w tej księżce na wschód, wiara jednak skłania się raczej na zachód, ku liberalnej Anglii” (T. Makowiecki, *Literatura felie-*

Słonimski, przy wszystkich swoich sympatiach dla przeobrażeń społecznych i całej wrażliwości na mit „nowego Wschodu”, ze wszech miar pozostawał apologetą wartości Zachodu (zwłaszcza anglosaskiego). Dla kultury rosyjskiej Zachód zawsze posiadał konotacje negatywne w związku z dostrzeganiem jego inności/obcości kulturowej oraz potrzebą wyartykułowania własnej tożsamości/odrębności¹¹¹. Jakkolwiek Azja w kulturze i mentalności rosyjskiej na ogół nie miała znaczenia pozytywnego, z reguły pozostając symbolem barbarzyństwa, niedorozwoju i ciemnoty (ignorancji)¹¹², głównie w związku z ongisiejszą niewolą tataro-mongolską, to nastrojom antyzachodnim zwykle towarzyszyła/towarzyszy rehabilitacja „azjatyckości” oraz poszukiwanie nowej tożsamości Rosji w syntezie Europy i Azji¹¹³. Niektórzy badacze dopatrują się źródeł euroazjatyizmu w zamieszczonych w *Dzienniku pisarza* konstatacjach Dostojewskiego:

Rosja znajduje się nie tylko w Europie, lecz także w Azji [...]. Rosjanin jest nie tylko Europejczykiem, lecz także Azjatą. [...] Azja jest może dla nas jeszcze większą nadzieją niż Europa [...] w naszych przyszłych losach może Azja właśnie jest naszym głównym wyjściem¹¹⁴.

Rosyjskie *prostor* oznacza jednocześnie „przestwór” i „swobodę”¹¹⁵, co konotować może określoną interpretację. W rzeczy samej przestrzeń Rosji, symbolizowana najchętniej przez Syberię (Mickiewicz, de Custine), staje się – w zależności od punktu widzenia – inkarnacją wolności albo zniewolenia. Oto pejzażem wolności bezkresny syberyjski step jest choćby dla skazanego na katorgę Raskolnikowa, któremu tutaj dopiero udaje się zerwać

tonowa, „Rocznik Literacki” 1935, s. 288). Na temat *Kontrmarszu* por.: E. Kuźma, dz. cyt., s. 260 i mój artykuł: *Antoni Słonimski wobec Rosji Sowieckiej (na podstawie twórczości poetyckiej)*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, red. E. Hurnikowa i A. Wypych-Gawrońska, Częstochowa 2005, s. 266–268.

¹¹¹ [Hasło] *Zachód*, [w:] *Idee w Rosji*, dz. cyt., t. II, s. 140 (autorzy hasła: J. Faryno i A. de Lazari).

¹¹² [Hasło] *Azja*, [w:] *Idee w Rosji*, dz. cyt., t. III, s. 20 (autor hasła: J. Smaga).

¹¹³ Tamże, s. 22. Jak dalej pisze Smaga, „przewartościowanie oceny okresu tataro-mongolskiego (dzięki któremu kraj uniknął kolonizacji ze strony katolickiej Europy) zaowocowało koncepcją superetnosu Wielkorusów, uznaniem twórczego wkładu narodów stepowych w formowanie się potęgi Rosji, zapewniającego jej podmiotowość duchową oraz zdolność dynamicznej (»pasjonarnej«) ekspansji imperialnej”. Rzecznikiem tej koncepcji jest Lew Gumilow. Na ten temat zob. A. Lazari, *Euroazjatyzm*, [w:] tenże, *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem? Studia o nacjonalizmie rosyjskim*, Katowice 1996, s. 47–54.

¹¹⁴ F. Dostojewski, *Dziennik pisarza 1877–1881*, przeł. M. Leśniewska, t. III, Warszawa 1982, s. 462. Cyt. za: A. Lazari, *Euroazjatyzm*, dz. cyt., s. 48.

¹¹⁵ Por.: K. Kosiński, *Wyprawa Custine’a, „Twórczość”* 1998, nr 5, s. 91. Choć dosłownie „przestrzeń” to *prostranstwo*.

wewnętrzne pęta. Razumichin i Dunia też chcą podążyć za przyjacielem/bratem i wspólnie rozpocząć nowe życie tam, „gdzie grunt jest bogaty pod każdym względem, natomiast pracowników, ludzi i kapitałów mało”¹¹⁶. „Poczucie oparcia w przestrzeniach syberyjskich” ujawniło się już we *Wspomnieniach z domu umarłych*, gdzie Syberia „stawała się sygnaturą Ziemi Obiecanej”, wszakże kraina za Uralem, tak jak w tradycji biblijnej Eden – raj ziemski, ulokowana jest na wschodzie¹¹⁷. Wedle Dostojewskiego z Syberii (Wschodu) iść ma odrodzenie Rosji i ludzkości. Ten „niezaorany” step stanowi „alternatywę zurbanizowanej cywilizacji Zachodu”¹¹⁸. Kultuwujący mit Syberii pisarz postulował przeto – co podkreślał Telesfor Poźniak – budowę transsyberyjskiej i transazjatyckiej kolei żelaznej łączącej („w sensie fizycznym i duchowym”) dwa światy: Zachód i Wschód, Europę i Azję¹¹⁹.

2.1. Sybir i Birobidżan

Aliści Sybir stanowił w XIX wieku przede wszystkim element dyskursu władzy (carskiej) oraz poddanych tej władzy (polskich patriotów): „Dyskursy poddanych, podobnie zresztą jak samej władzy, ujmowały Sybir jako metonimię kary”; w pierwszym wypadku traktowana ona była jako niezawiniona i bezprawna represja, w drugim – akt sprawiedliwości i państwowej racji stanu¹²⁰. „Sybir Polaków”, w szczególności miejsca katorgi Józefa Piłsudskiego, od-

¹¹⁶ F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski, [w:] tenże, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1987, s.549.

¹¹⁷ Zob.: T. Poźniak, *Syberia w utopii historiozoficznej Dostojewskiego*, [w:] *Dziewiętnastowieczność*, dz. cyt., s. 346.

¹¹⁸ Tamże, s. 355.

¹¹⁹ Tamże. Na temat symboliki Syberii w twórczości Dostojewskiego zob. również: A. Fryszman, *Z Domu Umarłych do Białego Domu: Syberia, Dom i Śmierć w krzywym zwierciadle semiotyki*, [w:] *Kresy, Syberia, Literatura. Doświadczenie dialogu i uniwersalizmu*, red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski, Warszawa 1995. Wielka kolej syberyjska łącząca Moskwę i Władywostok została zbudowana jeszcze za czasów carskich. Bolszewickim przedsięwzięciem natomiast była budowa linii kolejowej turkiestańsko-syberyjskiej (tzw. Turksib), łączącej na przestrzeni ok. 1500 km Kazachstan z Syberią. Zob. M. Wilk, *Człowiek i stal. Radzieckie przeobrażenia 1928–1941*, Warszawa 1988, s. 96–106. Warto przypomnieć (por. *Aneks*), że M. Lepecki o początkach budowy BAM przy udziale katorżników napomknął w *Sybirze wspomnień* (L.Sw;180).

¹²⁰ E. Kasperski, *Wokół „Syberii” Norwida. Dwa modele etyki, historiozofii i patriotyzmu*, [w:] *Kresy, Syberia, Literatura...*, dz. cyt., s. 156–157. Autor podkreślał, że Norwid (w utworze *Syberie*) kwestionował kojarzenie „niewoli” z określoną przestrzenią geograficzną. Według badacza dla Mickiewicza Sybir był przestrzenią eschatologiczną, dla Norwida: „przestrzenią normalną, zwyczajną, wyodrębnioną poprzez swoją »wyraźność«, a nie poprzez zerwanie ciągłości przestrzennej z innymi miejscami”. Tamże, s. 166.

wiedział dwukrotnie Mieczysław Lepecki. Wymowa jego książki o znamienym tytule *Sybir bez przekleństw* jest co najmniej zaskakująca. Polski oficer doskonale znał dzieje sybirskich zsyłek swoich rodaków. W Kiereńsku nad Leną usłyszał od miejscowego wysokiego urzędnika sowieckiego na powitanie:

Wy, obywatelu, jesteście chyba pierwszym Polakiem, który przyjechał do nas dobro-
wolnie, bez eskorty [L.S;9].

Istotnie, począwszy od konfederacji barskiej, Polacy obrzydzili sobie tę krainę bez reszty, a „nasi ojcowie i dziadowie wymawiali imię Sybir z przekleństwem” [L.S;36]. „Do samego końca istnienia caratu szlak sybirski znaczyły ofiary naszego narodu” [L.S;35] – ustalał Lepecki postulatywnie li tylko kres syberyjskiej niewoli Polaków. Próbował jednocześnie przewartościować okrzeple wyobrażenia czytelników, przekonując ich o nowym obliczu Rosji azjatyckiej, a przede wszystkim o zbawiennych dla Syberii działaniach sowieckiego rządu, który podjął się naprawy krzywd historycznych dokonanych nad tuziemczymi narodami, zadbał o decentralizację ogromnego państwa, autonomię okręgów i republik oraz edukację i industrializację. Reporter skłonny był uwierzyć, że Rosja i Syberia staną się dla narodu polskiego pojęciami geograficznymi, równie „neutralnymi” jak Anglia czy Argentyna. Można było zatem próbować spoglądać na przyrodę i wszelką egzotykę ziem sybirskich „okiem widza obojętnego”¹²¹. I taką właśnie optykę próbował przyjąć Lepecki, który wspominał z szacunkiem losy „nieszczęśliwców” „skazanych na nędzną wegetację w oddaleniu od drogich spraw i drogich ludzi” [L.S;73], ale też przypatrywał się z uwagą dostępczej sobie teraźniejszości i – w ogóle – osobliwościom Syberii. Opisywał autochtonów, reprezentujących „typ tak zwany »mongolski«” i kwitował dyplomatycznie:

Nie jest to rasa w naszym, europejskim, pojęciu piękna, raczej można by ją nazwać brzydką [L.S;43].

¹²¹ Notabene polscy zesłańcy konfrontowali Syberię (jako tajemniczą, pełną grozy krainę) nie tylko z Europą, ale także z Rosją – z innym potencjałem wartości. „Syberia zyskiwała w oczach zesłańców, gdy przypominali sobie, że opuszczają właśnie znienawidzoną przez nich Rosję. Podkreślali oni jej bogactwo, niskie ceny, przychylność autochtonów”. J. Michalak, dz. cyt., s. 105. Czaplejewicz zwrócił uwagę na to, że w polskiej literaturze syberyjskiej pojawia się Syberia w roli przeciwieństwa Rosji. Autorzy (głównie wywodzący się z Kresów) Rosję pojmowali jako wcielenie jednolitości i centralizmu, Syberię – jako królestwo różnorodności (etnicznej, kulturowej, cywilizacyjnej i religijnej). „Polska literatura syberyjska zawiera nieprzebrany materiał etnograficzny i etnologiczny”, ale nie tylko. Badania naukowe miały szeroki zakres (także np. leksykograficzny), bogata też była twórczość *stricte* literacka. Dość przywołać Benedykta Dybowskiego, Jana Czarskiego, Aleksandra Czekanowskiego, Wacława Sieroszewskiego czy Adama Szymańskiego. Zob. E. Czaplejewicz, *Kresy a Syberia*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 5, s. 94–95.

Odnutowywał kontakt z ludnością napływową, w tym z Polakami – „zaprańcami” i Sybirakami – Rosjanami sybirskimi¹²². Zwracał uwagę na typy krajobrazu sybirskiego: nie tylko kojarzący się automatycznie z tymi obszarami step, ale też tajgę i tundrę. Przyglądał się i miastom, i wsiom, i tutejszym obyczajom¹²³. Zdarzało mu się doświadczać szczególnego *déjà vu*, gdy dostrzegał w Irkucku nieoczekiwane podobieństwa z Baranowiczami, przejawiające się w mało egzotycznych, swojskich widokach:

Pagórki, porośnięte lasami iglastymi, wieś o domach drewnianych, krytych gontami, a nade wszystko zwykła polska droga – wszystko to składa się na widoki bardzo niewiele odbiegające od widoków wschodu Polski [L.S;132].

Przyszło mu napotkać tutaj wyrzuconych poza nawias sowieckiego społeczeństwa „byłych ludzi” – liseńców, ale też nową tutejszą arystokrację: szoferów traktorów – komunistów. Dostrzegał zdumiewające kontrasty i nie przestawał się dziwić przybranym bibułkowymi girlandami portretom wodzów i pomniejszych bohaterów miejscowych – czczonych równie czcłobitnie jak niegdyś „święci niebiescy”. Zresztą dość podejrzliwie przyglądał się niektórym objawom sowieckiej przezorności: zwiedzając sanatorium w Arszanie w górach Tunkińskich, nie mógł pojąć, z jakiego powodu garstkę „dzieciaków buriackich strzegły posterunki wojskowe” [L.S;206] i dlaczego wszędzie napotykał drut kolczasty. Pomny jednak cierpień zesłańców z zadowoleniem konstatował, że dokonała się zasadnicza zmiana, gdy „głęboki oddech wojny i rewolucji odrzucił z płuc Sybiru gniotące go ciężary: katorgę i *posielenje*” [L.S;222].

Co mogło skłaniać polskiego patriotę, oficera, adiutanta Marszałka, dalekiego od komunistycznych mrzonek, do takich naiwnie optymistycznych konkluzji – poza oczywiście specyficzną atmosferą związaną z sojuszniczym paktem II RP z Sowietami, szczególnymi okolicznościami podróży i dyplomatyczną oględnością? Wydaje się, że Syberia wówczas nie odzyskała jeszcze w pełni ponurej sławy miejsca kaźni. Grzegorz Hryciuk twierdzi:

Z dostępnych danych wynika, że do lat 30. Syberia nie odgrywała istotnej, a tym bardziej wyjątkowej roli w radzieckim systemie represji. Być może jedną z głównych przy-

¹²² Owemu ludowi eurazjatyckiemu Sybiraków (czołdonów) mieli dać początek zesłańcy kryminalni i polityczni: „Znana w Rosji gościnność, w Sybirze podniesiona jest do którejś tam potęgi. »Szeroka natura« Moskale jest w Sybirze szersza, jego rubasność – rubasniejsza, a jego dobroduszość – dobroduszniejsza” [L.S;46].

¹²³ Rację miał Ziątek, pisząc: „Za sądami i informacjami Lepeckiego wyczuwa się wiadomości zaczerpnięte z opracowań historycznych, geograficznych, przyrodniczych, a także – z przewodników krajoznawczych.” Z. Ziątek, *Autentyzm rozpoznawczy społecznych*, dz. cyt., s. 690.

czyn był wzgląd propagandowy – niechęć do kojarzenia poczynañ nowych władz z działaniami reżimu carskiego¹²⁴.

W polskich relacjach symbolem sowieckich represji są Solówki. Faktycznie, obozy OGPU rozlokowano najpierw w północno-wschodniej części Rosji europejskiej. Dopiero przejęcie pełni władzy przez Stalina oraz forsowna industrializacja i kolektywizacja rolnictwa uaktywniła rolę tego największego w Rosji więzienia¹²⁵.

W książce *Sybir wspomnień*, zawierającej relację z podróży na Syberię już po śmierci Piłsudskiego, Lepecki dostrzegł i opisał to, czego wcześniej nie zauważał. W dalszym ciągu zajmowały go przede wszystkim miejsca i pamiątki martyrologii polskich patriotów, jednakowoż bacznie śledził sowieckie oblicze syberyjskiej krainy. Dostrzegł wzmożoną migrację i przesiedlenia do tej części państwa. Podkreślał:

Ruchów migracyjnych w Rosji nie można porównywać z normalnymi ruchami tego typu w innych krajach, a to dlatego, że nie zawsze noszą one charakter dobrowolny. Stara tradycja carska, polegająca na przymusowym przesiedlaniu całych wsi, jest w Związku Sowieckim wciąż jeszcze żywa [L.Sw;47].

Lepecki daleki był tym razem od ufnej akceptacji sugestii i wyjaśnień przewodnika. Poraził go widok więzień sowieckich i tępy, zalękniony wzrok skazańców. „Tyle milionów ludzi walczyło o majak wolności, tyle ust okrzyczało jej nadejście i oto teraz więzienia sybirskie są tak samo pełne jak dawniej...” [L.Sw;127] – oznajmiał pełen żalu i zawodu reporter. Gdzie indziej następująco oceniał tutejsze nastroje:

Tak, rzeczywiście, w tym dziwnym kraju nikt nic nie śmie. Wprost wierzyć się nie chce, że mieszkają w nim ci sami ludzie, którzy w tak podziwu godny sposób walczyli przez dziesiątki lat z okrutnym caratem. Jak gdyby wysileni, milczą teraz i zdobywają się jedynie na służalczo wyrażane dopraszanie się łaski pańskiej [L.Sw;178].

Lepecki – profesjonalny podróżnik i zręczny sprawozdawca, który trafił do najbardziej odległych zakątków państwa sowieckiego, otarł się także o dalekowschodni Żydowski Obwód Autonomiczny, a swoim spostrzeżeniom i ustaleniom dał wyraz w krajoznawczej (nieposiadającej cech *podróży*) broszurze *Birobidżan*:

¹²⁴ G. Hryciuk, *Miejsce Syberii w radzieckim systemie represji w latach 1918–1956*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, dz. cyt., s. 319.

¹²⁵ Zaczątki i ekspansję Gułagu na peryferiach Związku Sowieckiego, w tym na terenach syberyjskich, opisała wyczerpująco i wielostronnie Anne Applebaum (Taż, *Gułag*, z angielskiego przeł. J. Urbański, Warszawa 2005).

Ja, jako podróżnik, spełniam swój obowiązek informatora. Będąc na Sybirze i Dalekim Wschodzie w celu niemającym nic wspólnego ze sprawą żydowską, skorzystałem z bliskości Birobidżanu i zwiedziwszy go dzielę się swymi obserwacjami ze swoim społeczeństwem¹²⁶.

We wzbogaconym zdjęciami swoistym informatorze autor spróbował przedstawić sytuację Żydów w ZSSR, ze szczególnym uwzględnieniem akcji osadniczej we wschodniej części sowieckiego kontynentu azjatyckiego.

Bądź co bądź – stwierdzał oceniając tę decyzję władz czerwonych – warto konkurować z ideami syjonistycznymi i móc pochwalić się własną, sowiecką Palestyną¹²⁷.

Lepecki zarysował szkicowo położenie geograficzne i warunki naturalne Birobidżanu¹²⁸ oraz nakreślił szacunkowo możliwości rozwoju, jakich może doświadczyć *Jewrejskaja Awtomnaja Oblast'*. Uznał za niewątpliwy atut tego *dalniewostocznego* obszaru jego więź z Centrum, wskutek istnienia wielkiej kolei syberyjskiej, nie omieszkiał też wspomnieć o budowie nowej magistrali kolejowej. Na wschodnie krańce ZSSR – do Birobidżanu, dotarł również Bernard Singer. Podróż ta stanowiła ostatni etap jego peregrynacji po obszarach żydowskiej kolonizacji w ZSSR. Jak pisał dziennikarz:

Na łamach komunistycznego „Emes” przestrzegają przed identyfikowaniem planu realizacji osiedla żydowskiego w Birobidżanie z ideą państwa żydowskiego lub pomysłami terytorialistycznymi socjal-syjonistów, ale w istocie rzeczy analogia rzuca się w oczy [Sin.;271].

Ów słabo zaludniony przez tubylców rejon miał jakoby dać migrującym tu Żydom możliwość rozwoju narodowego i gospodarczego. Aczkolwiek, jak informował Singer, Żydzi stanowili tu zaledwie około jednej czwartej ogółu całej ludności, podczas gdy Rosjanie ponad połowę. Podkreślał jednak, że głównie społeczeństwo żydowskie, niechętnie na ogół pracy rolniczej, przyczyniało się do podniesienia kultury tej krainy. Autor reportażu z Birobidżanu z jednej strony dosyć naiwnie zapatrywał się na perspektywy żydowskiego osadnictwa w tej części Rosji azjatyckiej, z drugiej zaś daleki był od ulegania sowieckim reklamom sławiącym ziemię płynącą mlekiem i miodem. Wszak drugą, mniej chlubną stroną kolonizacji – której nie pominął – były ucieczki z żydowskiego terytorium narodowego. Ostrzegał:

¹²⁶ M. Lepecki, *Birobidżan. Żydowski Obwód Autonomiczny ZSRR*, Warszawa 1937, s. 6.

¹²⁷ Tamże, s. 4.

¹²⁸ Nazwa Birobidżan pochodzi od dwóch rzek Biry i Bidżanu, u zbiegu których leży ten rejon. Dokładniej znajduje się on za obszarem wschodniej Syberii, niedaleko Chabrowska. Rzeka Amur stanowi granicę między Birobidżanem a Mandżurią.

Nie jeden z gorących amatorów podróży do Birobidżanu skończył w obozie koncentracyjnym lub błąka się po zwolnieniu w fabrykach gdzieś het, na Uralu, bez ustalonej państwowości, a często bez możliwości powrotu do kraju [Sin.; 289].

3. Magnitogorsk albo *Rossija na strojkie*

Podróżujący po Kaukazie Jan Berson, przejeżdżając Gruzijną Drogą Wojenną, zauważał znamiona porewolucyjnych przemian na odcinku między Mcchetem a Tyflisem, odgrywającym (według niego) rolę „»arki przymierza pomiędzy starymi i nowymi laty« w tym kraju”:

Olbrzymia figura Lenina, zdobiąca wielką tamę „Zagesu” (zemo-awczalska hydroelektrownia), od razu odciąga umysł od mistyki wczesnego średniowiecza, bijącej z murów starożytnych mcchetskich kościołów, symbolizując skrajnie nowoczesny patos „socjalistycznej rozbudowy” [BO.M;121].

Tyflis nocą oszołomił „Otmara” feerią świateł, co – jak podkreślał – stanowiło „wylączną zasługę obecnego reżimu”, dla którego kwestia elektryfikacji była priorytetowa, dlatego „w każdym budynku świeci się »lampka Iljicza«, jak to ludy sowieckiego Wschodu nazwały żarówkę elektryczną...” W związku z tym polski korespondent przekonywał:

Owa „lampka Iljicza” bez wątpienia stanowi symbol postępu zarówno w kaukaskich aulach, jak i kirgiskich ulusach. W tutejszych warunkach wręcz oświetla ona ciemnemu pasterzowi drogę do stanowiska inżynierskiego [BO.M;122].

Doprawdy wszyscy podróżnicy mieli świadomość dokonania Lenina jako „apostoła elektryfikacji”¹²⁹. Bolszewicki przywódca uważał za niezwykle ważny projekt elektryfikacji całego państwa, doceniając nie tylko jego aspekt techniczny, ale i (o ile nie przede wszystkim) polityczny. Elektryfikacja uznana została za pierwszorzędną środek służący przebudowie gospodarki narodowej oraz warunek postępu cywilizacyjnego. Ona to stworzyć miała materialne podstawy powodzenia nowego ustroju¹³⁰. Słynne „równanie” Lenina, dowodzące, że komunizm (socjalizm) równa się władza rad plus elektryfikacja¹³¹, dopełnia-

¹²⁹ O tej samej stacji hydroelektrycznej na terenie Gruzji – o której pisał Otmar – wspominał Janta-Polczyński. Zwrócił on też uwagę na największy w całym Związku Sowieckim pomnik Lenina – „apostoła elektryfikacji” – „wskazujący dumnym i zdecydowanym gestem położoną u jego stóp tamę” [J-P.W;159].

¹³⁰ Zob. A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska*, t. III, Warszawa 2009, s. 375.

¹³¹ Zob. [hasło] „Komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju” [w:] W. Chlebda, W. M. Mokijenko, S. G. Szuleżkowa, *Rosyjsko-polski słownik skrzydlatych słów*, Łask 2003, s. 247.

ło jego z naciskiem głoszone przekonanie, jakoby elektryczność miała zastąpić chłopu Boga:

Pozwólmy chłopu modlić się do elektryczności; będzie czuł potęgę centralnych władz bardziej niż tę z nieba¹³².

Według koncepcji Lenina opracowano program i powołano do życia w 1920 r. GOELRO (*Gosudarstwienaja Kommisia po Elektrifikacii Rossii*). Pod koniec lat 20. XX wieku plan ów objął azjatyckie obszary ZSSR. O jego popularności świadczył fakt, że – jak zauważał Knickerbocker – „czyniąc zadość swym upodobaniom rewolucyjnym, zaczęli rodzice nadawać swym córkom imię Elektryfikacja”¹³³. Stalin włączył Leninowskie zamysły w projekt gigantycznej industrializacji Rosji. „Przekształcenie Rosji w latach 30. dokonało się na niespotykaną dotychczas skalę. Podobnie środki użyte do osiągnięcia tego celu były wyjątkowe w swym połączeniu chorobliwego i zbrodniczego z – trzeba to przyznać – imponującym i epickim”¹³⁴ – konstatował historyk amerykański Martin Malia. Sukcesor Lenina zastąpił NEP centralnym planowaniem¹³⁵, śmiertelnie poważnie traktując hasło poprzednika o konieczności dogonienia i prześcignięcia krajów kapitalistycznych. „Człowiek ze stali” głosił:

Posuwamy się całą parą po drodze uprzemysłowienia – ku socjalizmowi, pozostawiając w tyle nasze odwieczne *rassiejskie* zacofanie. Stajemy się krajem metalu, krajem automobilizacji, krajem traktoryzacji. I gdy posadzimy ZSRR na samochód, a chłopą na traktor – wtedy niechaj spróbują dogonić nas szanowni kapitaliści, chełpiący się swoją „cywilizacją”. Zobaczmy jeszcze, które kraje będzie można wówczas „zaliczyć w poczet” zacofanych, które zaś przodujących¹³⁶.

Po latach – mimo cierpień, wyrzeczeń i terroru – wielu Rosjan podkreślało, że to dzięki przywództwu Stalina położone zostały podwaliny umożliwiające przekształcenie się Związku Radzieckiego w supermocarstwo¹³⁷. Choć byli też tacy, którzy jak Czingiz Ajtmatow twierdzili:

¹³² Za: B. Williams, *Lenin*, przeł. A. Tuszyńska, Wrocław 2002, s. 161.

¹³³ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 167.

¹³⁴ M. Malia, *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, przeł. M. Hulas, E. Wyzner, Warszawa 1998, s. 214.

¹³⁵ Pierwsza „5-latka” objęła okres 1929–1932, druga: 1933–1937 (choć w 1933 kończono pierwszą), trzecia: 1938–1942.

¹³⁶ Za: M. Malia, dz. cyt., s. 213 (J. W. Stalin, *Dzieła*, t. 12, kwiecień 1929– czerwiec 1930, Warszawa 1951, s. 142).

¹³⁷ A. Bowin, *Wodzowie i masy*, [w:] *Fenomen Stalina*, wybór tekstów A. Proskurin, przeł. M. Kotowska, Warszawa 1989, s. 5.

Jestem więcej niż przekonany: gdyby Stalina nie było, Dnieprogresy, Magnitki i tak by się pojawiły – były one wyrazem historycznej potrzeby rozwoju¹³⁸.

Niemniej jednak, ściśle nadzorowane przez genseka rozporządzenia dotyczące rozwoju państwa, począwszy od uruchomienia pierwszej pięciolatki, uznano za Drugą Rewolucję Rosyjską, rewolucję odgórną (w przeciwieństwie do rewolucji bolszewickiej 1917), stanowiącą nawrót do ekstremalnych etapów rosyjskiego samowładztwa:

Nawet sam Stalin lubił porównywać swoje brutalne budowanie państwa do działań obydwo carów, Piotra w sprawach Planu, Iwana w odniesieniu do terroru¹³⁹.

Następca Lenina uaktualnił jego „równanie”, kładąc nacisk w budowaniu państwa socjalistycznego na rozwój przemysłu ciężkiego, co zresztą nie było możliwe bez uprzedniej elektryfikacji. Priorytetowymi zadaniami stalinowskiej ofensywy były węgiel, żelazo i stal oraz nowe fabryki produkujące turbiny, traktory, ciężarówki i samochody. Siłą rzeczy zagraniczni (w tym polscy) podróżnicy nie mogli zignorować tego, co gospodarze prezentowali im jako „przestrzeń radosnej pracy”, której czas wyznaczany był rytmem pięciolatek¹⁴⁰. Mało było takich, którzy otwarcie, tak jak Słonimski, rezygnowali z pisania o *piatiletce*, z przekonaniem, że to „w oczach ludzkich odbijają się traktory i nafta, i sól” [S.M;115] i świadomie odrzucali oglądanie emblematów sowieckiej industrializacji (prezentowanych choćby na wystawach). Większość jednakowoż z cierpliwością, a nawet zaciekawieniem przypatrywała się podsuwanym im pod oczy obiektom, tj. trwającemu procesowi industrializacji. Gospodarze bowiem wszem i wobec wyjaśniali, że obecnie ma miejsce etap budowania, ale bezspornie nieokreślone „jutro” ma być lepsze: „Jutro! Znowu jutro. Jutro – to odwieczna nadzieja Rosjan”¹⁴¹ – reasumował miejscowe nastroje Oudard. „My budujemy dla siebie samych, musimy przeto pocierpieć trochę. Później sobie odbierzemy” [S.W;157] – powtarzał zapewnienia jednego z sowieckich optymistów Michał Suryc. Stanisław Łakomski, który w ZSSR bezpośrednio doświadczył losu robotnika, w swych wspomnieniach konstatował, że nieraz zastanawiał się nad tym, dlaczego świat pracy z niespotykaną cierpliwością przyjmował ogromne trudności bytowe:

¹³⁸ Cz. Ajtmatow, *Czy podważane są zasady ?...*, [w:] *Fenomen...*, dz. cyt., s. 19.

¹³⁹ M. Malia, dz. cyt., s. 215.

¹⁴⁰ J. Łukasiewicz, *Mitologie socrealizmu*, „Odra” 1996, nr 11, s. 40.

¹⁴¹ G. Oudard, dz. cyt., s. 111.

Ludność zajęta pracą, pochłonięta niesłychanym budownictwem na wszelkie narzekania otrzymywała tylko jedną odpowiedź: „dla kapitalistów nie budujemy, my tworzymy dla siebie, musi przyjść dzień, w którym będzie lepiej, należy przetrwać” [Ł.Z.;28–29].

Zresztą hasło: *Wsio dla gosudarstwa* było stale propagowane przez prasę, literaturę, teatr i kino. Robotnicy, godząc się na to, że państwo jest wszystkim, a jednostka niczym, żyli nadzieją na lepsze jutro. Ponadto rozmach bolszewickiej budowy porywał nawet najzatarwadszialszych przeciwników: „Taki jest charakter człowieka, że twórczość i czyny, choćby najbardziej gwałtownymi środkami przeprowadzane, imponują większej części ludności, a ofiary tych czynów wkrótce idą w zapomnienie”¹⁴² – rozważał Łakomski, który tak oto opisywał ówczesną zmianę nastrojów:

Pamiętam rok 1932. Głód nie na żarty. Wymyślam wszystkiemu i wszystkim, nie mniej zlorzeczą i Rosjanie. Wtem proponują podróż do Dnieprostroju i Stalingradu, wszyscy się zapisali, a po przyjeździe, często o chłodzie i głodzie, z dumą opowiadali o cudach sowieckiej twórczości. [...] Pocieszali się jak dzieci i z zachwytem opowiadali o wszystkim. Rozmach czynu, ogrom twórczości, niespotykana nigdzie łatwość pracy, nadzieja poprawy, błyskawiczne tempo reorganizacji społecznych, trzymały wszystkich w napięciu, nie pozwalały myśleć i pomimo woli porywały każdego w wir tej niesłychanej zawieruchy czynów [Ł.Z.;29].

3.1. Wielkie budowy

Najlepsze pole obserwacji spektakularnych przemian industrialnych mieli ci turyści, którzy zwiedzali wielkie budowy sowieckiego komunizmu na prowincji i peryferiach ZSSR. Postrzegane one były „jako gigantyczny wysiłek konstruowania nowego świata”¹⁴³, stanowiąc niezwykle ważną scenę sowieckiego spektaklu, jeden z objawów stalinowskiej teatralizacji komunistycznego życia. Tak oto tworzył się „teatr Józefa Stalina”¹⁴⁴. Polscy podróżnicy, którzy dotarli dalej niż do ścisłego centrum, mieli możliwość oglądania m.in. „sowieckiego Detroit”, czyli fabryki aut w Gorkim (dawniej: Niżnym Nowogrodzie), fabryk traktorów, czyli „mechanicznych koni socjalistycznych pól” – w Stalingradzie (dawniej: Carycynie) oraz w Charkowie, fabryki maszyn

¹⁴² „Z zalewu propagandowych zdjęć szczęśliwych, uśmiechniętych robotników przezierno, jak sadzę, trochę prawdy. Był taki krótki, ale znaczący etap, kiedy autentyczna i szlachetna duma przepelniała serca mężczyzn i kobiet zaangażowanych w wielkie przedsięwzięcie” – pisał potomek jednego z bohaterów industrializacji. O. Matthews, *Dzieci Stalina. Trzy pokolenia miłości i wojny*, przeł. E. Piotrowska, Warszawa 2009, s. 45–46.

¹⁴³ R. Imos, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2006, s. 198.

¹⁴⁴ Por. przywoływany w rozdziale II niniejszej rozprawy artykuł A. Antonowa-Owsienko, *Teatr Józefa Stalina*, przeł. M.B. Jagiełło, „Dialog” 1989, nr 1.

rolniczych w Rostowie nad Donem („Rostselmasz”), wreszcie takich gigantów jak: Dnieprostroj, Magnitostroj i Kuźnieckostroj¹⁴⁵. Niemiecki podróżnik Artur Rundt wyjaśniał w swym tłumaczonym na język polski reportażu, że w Sowietach: „Kraj jest jedną fabryką, której właścicielem jest Państwo”¹⁴⁶ – „potężny bogacz” i pracodawca. Jak zaznaczał Berson, „przedsiębiorca – Państwo” gnębi robotnika systemem akordowym „wcale nie gorzej od Forda, zaś płaci mu na pewno mniej, a jeszcze mniej może tu robotnik za swój zarobek nabyć”¹⁴⁷ [BO.N;208]. Podobnie pouczał we wstępie do książki Karola Wójcika ekonomista, profesor Adam Krzyżanowski, twierdząc, że w gruncie rzeczy cały Związek jest przedsiębiorcą, który:

Poświęca terazniejszość na rzecz przyszłości w wyższej mierze niż społeczeństwa zachodnie, aczkolwiek nie okupuje poświęceń, które narzuca, większym prawdopodobieństwem opłacenia przez przyszłość ofiar terazniejszości. Wprost przeciwnie. [...] Jest nader wątpliwym, czy kiedykolwiek opłaca się wielkie ofiary, ponoszone obecnie przez ludność zamieszkującą Rosję Sowiecką [W.B;5].

Hubert R. Knickerbocker, który objechał wiele ważnych ośrodków rodzącego się sowieckiego przemysłu, głosił wręcz, że w „Rosji dzisiejszej” uobecnił się swoisty kapitalizm państwowy: „Jeśli postawimy na miejscu państwa kapitalistę prywatnego, otrzymamy zwykły kapitalizm współczesny”¹⁴⁸ – przekonywał amerykański reporter przeświadczony o tym, że pięciolatka stanowiła na tle ówczesnych światowych stosunków gospodarczych istny fenomen: „najzuchwalszą próbę, dotąd przez nikogo nieprzedsiębraną” określenia całkowitego planu życia 150 milionów ludzi¹⁴⁹. Słusznie konstataował

¹⁴⁵ Jak pisał Marian Wilk w swej książce na temat rzeczywistości radzieckiej okresu międzywojennego, budowami, którym nadano rangę symbolu pięciolatki, były: huty w Kuźniecku i Magnitogorsku, elektrownia na Dnieprze, fabryka samochodów w Niżnym Nowogrodzie (Gorki), fabryka traktorów w Stalingradzie i kolej turkiestańsko-syberyjska (Turksib). M. Wilk, *Człowiek i stal. Radzieckie przeobrażenia 1928–1941*, Warszawa 1988, s. 88. Ważne były też niewątpliwie kopalnie węgla, w tym słynne Zagłębie Donieckie, opisane przez cudzoziemców – nie-Polaków – Knickerbrockera i Legaya.

¹⁴⁶ A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji Sowieckiej*, przeł. M. F. Sieniawski, Warszawa 1932, s. 10.

¹⁴⁷ „Państwu jako pracodawcy, co więcej w y ł a c z n e m u pracodawcy – zawsze grozi to, że stanie się takim samym »wyzyskiwaczem mas pracujących« jak przedsiębiorca prywatny. Nawet państwu socjalistycznemu. [...] w warunkach sowieckich zaś bezkonkurencyjny przedsiębiorca – Państwo – traktuje swych pracowników wyłącznie pod kątem widzenia i n t e r e s u o g ó ł u, zorganizowanego w państwie” [BO.N;65]. „Tak czy inaczej, człowiek pracy staje się w Sowietach coraz bardziej bezbronny w obliczu najsurowszego – najbardziej bezwzględnego, bezosobowego pracodawcy – Państwa” [BO.N;68].

¹⁴⁸ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 12.

¹⁴⁹ Tamże.

jeden z badaczy, że Knickerbrocker opisał technokratyzm i ekspansjonizm Związku Sowieckiego *de facto* w oderwaniu od jakże istotnych przedrewolucyjnych tradycji państwa rosyjskiego:

Dopiero tłumacz wersji polskiej dopowiada we wstępie to, co trzeba, czyli o tradycji Piotra Pierwszego i nowym wcieleniu rosyjskiego imperializmu¹⁵⁰.

„Jesteśmy świadkami przeobrażenia, które śmiało przyrównać można do dzieła Piotra Wielkiego”¹⁵¹ – zapewniał tłumacz Knickerbrockera, profesor Z. Szymanowski. Jeden z polskich recenzentów podkreślał, że „cień Ameryki” pada na reportaże dziennikarza, co przejawia się w „praktycznym podchodzeniu do zagadnień, w ujmowaniu ich pod kątem interesu, pojętego zresztą jak najogólniej”¹⁵². Z całą pewnością takiego „praktycznego” podejścia oraz *in abstracto* ujęcia ekonomicznych zagadnień w Nowej Rosji nie dostrzeżemy w przekazach podróżników II RP, którzy na „czerwoną gospodarkę”, ujętą w ryzy *piatiletok*, spoglądali na ogół przez pryzmat dobrze przyswojonej (poniekąd doświadczonej) rosyjskiej historii. Nawet taki laik w dziedzinie ekonomii i techniki¹⁵³ jak Stanisław Komornicki podkreślał w podsumowaniu swej relacji:

Niemniej potęgą wytwórczości tych wszystkich Dniepro- i Magnitostrojów, otoczonych wciąż niemal religijną, może stać się w ręku silnego i daleko patrzącego człowieka narzędziem zdobywczym. Rewolucja Piotra Wielkiego nie potrafiła dać Rosji panowania nad światem; czy ta druga jest choć w części (podświadomym może) dążeniem tych samych, tylko przetworzonych instynktów do tego samego celu? Czy ta druga rewolucja pozostanie celem sama w sobie, czy też okaże się tylko środkiem? [K. Dz;73].

Z innej pozycji – z racji swej roli społecznej oraz okoliczności pobytu w ZSSR – ujmował kwestię *istunno ruskich* tradycji Łakomski, który we właściwych proporcjach starał się zobaczyć modernizację Rosji w czasach stalinowskich:

Jeżeli porównać środki i metody tej gigantycznej rozbudowy sowieckiej władzy ze środkami i budową cara Piotra I, to sylwetka tego cara nie okaże się znów tak straszna. Kiedy zaś będziemy zasługi ludzkie mierzyć przez ich czyny twórcze, nie biorąc pod uwagę ofiar i środków prowadzących do celu, to tak car Piotr I, jak i Stalin są w zupełnym porządku i obaj zasługują na przydomek Wielki [Ł.Z;45].

¹⁵⁰ Z. Ziątek, „Russkoje”..., dz. cyt., s. 254.

¹⁵¹ Z. Szymanowski, *Od tłumacza*, [w:] H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 6.

¹⁵² A. H., *Książki*, „Droga” 1932, nr 5, s. 441.

¹⁵³ Komornicki na przykład odłącza się (za pozwoleniem) od wycieczki zwiedzającej fabrykę elektryczną, by z przewodniczką *ad personam* zwiedzać Muzeum Historyczne w Moskwie.

Odgórna rewolucja w formie gwałtownej industrializacji i kolektywizacji Rosji, której Polacy w jakiejś mierze byli bezpośrednimi lub pośrednimi świadkami, skłaniała ich do poszukiwania analogii w minionych dziejach rosyjskiego imperium, co stało się nader aktualne zwłaszcza wtedy, gdy nasiłił się rosyjski nacjonalizm w ponadnarodowym rzekomo państwie. Właśnie osoba cara Piotra Wielkiego, nazwanego przez „Otmara” „koronowanym bolszewikiem”, postrzegana była jako symbol reform prozachodnich przeobrażających oblicze Rosji, a jego dzieło dowodem na to, że historia lubi się powtarzać. Asumpt do takiego twierdzenia dało polskim obserwatorom przemian za wschodnią granicą ukazanie się powieści Aleksego Tołstoja o *Piotrze Pierwszym*¹⁵⁴. Pisał na jej temat Henryk Eysymont:

Oto lektura ta pozwala zrozumieć zjawisko rewolucji bolszewickiej i jeszcze dziwniejszy jej dalszy rozwój, który dziś nazywamy paradoksalnie nacjonalizowaniem się komunizmu. [...] W tym świetle perspektywy historycznej, bolszewizm ze swoją krwawą rewolucją, *piatilietkami*, Magnitogorskiem i imperializmem – jakże się wydaje narodowym ruchem rosyjskim, idącym z samego jądra charakteru narodowego. [...] Tołstoj – bolszewik widzi bodaj w *Piotrze* tę samą siłę reformy, która buduje dziś Magnitogorski¹⁵⁵.

Zwycięska i budownicza strona sowieckiego komunizmu odsłoniła zatem swą „azjatycką, obcą Europejczykowi proveniencję”. Przeto entuzjastom państwa bolszewików imponowała raczej Rosja, a nie komunizm – „ów rozmach *piatilietki*, jakże podobny do tego, z którym car Piotr odrabiał zaległości wobec Europy”; rozmach właściwie fascynował ich bardziej niż doktryna¹⁵⁶:

Wiara w naród Tołstoja jest wiarą w *piatilietkę*. Rosja śpi, wielka i gnuśna, ale zjawi się tytan, jak Piotr, i w jedną noc niejako, w ostatniej chwili, odrobi to, co przespano¹⁵⁷.

Tak właśnie Eysymont w odniesieniu do osławionej w ZSSR powieści tłumaczył osobliwości rosyjskiego charakteru narodowego, który na swą modłę przekształcił komunizm.

Kazimierz Czachowski, przyglądając się sowieckim relacjom „nieuprzedzonego i bezstronnego obserwatora” Janty-Połczyńskiego – będącego jednak

¹⁵⁴ Jan Dobraczyński pisał: „Mimo pogardy, jaką autor okazuje dla tych czasów [...], ogólny wynik to apoteoza Piotra”, a obok niej „apoteoza nacjonalizmu i imperializmu rosyjskiego. A przecież jest to powieść, której żadna cenzura nie skrytykowała.” J. Dobraczyński, *Literatura i sztuka w ZSRR*, [w:] *Bolszewizm*, praca zbior., Lublin 1938, s. 269-270. Serge podkreślał, że w powieści A. Tołstoja „doszukiwano się pochlebnych aluzji do Wodza”. V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917-1936*, Warszawa 1938, s. 85.

¹⁵⁵ H. Eysymont, *Rosja przez pryzmat literatury*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 52. s. 820.

¹⁵⁶ Por. tamże.

¹⁵⁷ Tamże, s. 821.

chwilami „pod hipnozą Dnieprostroju i Magnitogorska” – zwracał uwagę na metodę stosowaną przez bystrego reporter:

W szeregu obrazów głęboko wnika w środowisko i w człowieka, nie przeocza dokonujących się przemian, dostrzega ich znaczenie i nawet wielkość, ale zarazem pokazuje różne cienie, zarysowujące się na pograniczu dwóch ścierających się kultur w tym państwie nieobliczalnych możliwości, także obecnie cywilizowanym metodami Piotra Wielkiego¹⁵⁸.

W rzeczy samej autor *W głąb ZSSR* zwiedził i opisał należące do pierwotnych, znane już za granicą przemysłowe ośrodki pierwszej pięcioletki – jeden na granicy Europy i Azji, drugi na Dnieprze w USSR. Najpierw dotarł do położonego na Uralu Magnitogorska – „stalowego serca planu pięciolecia”¹⁵⁹, osady założonej w 1929 roku, która w błyskawicznym tempie rozbudowana w centrum metalurgii, bazując na tutejszych rudach żelaza, prawa miejskie zyskała w 1931 roku. Pisarz nie poprzestał na plastycznym opisie wyglądu i odgłosów oraz przedstawieniu funkcjonowania „wielkich pieców Magnitogorska” tudzież refleksji nad nowoczesnością urządzeń („dochodzi nawet do paradoksów, że udoskonalenia inżynierów amerykańskich po raz pierwszy stosowane są tutaj” [J-P.W;32]), a także nad iście tytaniczną pracą człowieka. Więcej miejsca poświęcił „kulisom Magnitogorska”, posiłkując się opiniami zagranicznych specjalistów nader licznie zatrudnionych na tym terenie. Nie omieszkał zwrócić swego demaskatorskiego spojrzenia na lichą organizację pracy, nieporządek na budowie, marnotrawstwo, niedbałość i rozrzutność robotników, ich niedostateczne kwalifikacje, nieumiejętność „czucia maszyny” oraz rażący brak osobistej odpowiedzialności¹⁶⁰ („Winne tu są wszystkimu zawsze okoliczności, zawsze wyższe racje, rzadko kiedy ludzie, nigdy system” [J-P.W;51]). Zarejestrował katastrofalne warunki bytowe pracowników-mieszkańców, wspominając nie tylko o osiedlu amerykańskim – najwytworniejszej dzielnicy miasta, ale także o marnych drewnianych barakach robotniczych i wkopanych w ziemię prymitywnych ziemiankach. Użalał się nad rzekomo „wzorowym miastem” – *socgorodem*, straszącym w istocie śmietniskiem, brudem i fetorem. Demaskował fałsz teatralnych, pokazowych li tylko „zagrywek”:

¹⁵⁸ K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej*, t. III, Warszawa-Lwów 1936, s. 242.

¹⁵⁹ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel grozi*, dz. cyt., s. 68.

¹⁶⁰ Erenburg po latach przyznawał: „Zapewne, wśród budowniczych trafiali się rozmaici ludzie. Przyjeżdżali cynicy, hochsztaplerzy, włóczykije, koczowali w poszukiwaniu, jak się wtedy mówiło »długiego« rubla. Chłopi spoglądali nieufnie na maszyny, kiedy dźwignia odmawiała posłuszeństwa, złościli się, jakby mieli do czynienia z narowistym koniem, często psuli maszyny”. I. Erenburg, *Ludzie, lata, życie*, t. III, przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1966, s. 264.

Nie podkreślałbym tego wszystkiego tak jaskrawo, rozumiejąc dobrze trudności, z jakimi walczy dziś Rosja Sowiecka, żyjąca w niesłychanym napięciu pod ciężarem planu budowy, wziętego na ogromne, ale jakże mało przystosowane barki – tłumaczył – gdyby nie fakt, że się obcokrajowca na każdym kroku próbuje, świadomie czy też bezwiednie, wprowadzić w błąd, przedstawiając mu warunki, w jakich dokonywa się ta praca, w sposób tak nieraz naiwnie daleki od bijącej w oczy rzeczywistości, zaprzeczając często jawnym faktom, a inne tak interpretując, że upada nawet możliwość rozsądnej dyskusji [J-P.W;54-55].

Dostrzegał jednak w „zdobywcach stepu” (określenie Knickerbrockera), tutejszych zapaleńcach – ludziach pracy, zwłaszcza młodych, zaciętość, upór, poczucie sensu i – wbrew wszystkiemu – niezachwianą wiarę w Magnitogorsk. Ponadto reporter pisał o swoistej organizacji działań ekonomicznych w państwie, podkreślając, że poszczególne ośrodki ciężkiego przemysłu w ZSSR są ze sobą ściśle powiązane, np. podstawę pracy Magnitogorska stanowi jego związek z Kuźniekiem:

Kombinat Kuźnieck – Magnitogorsk, zbudowany na tej zasadzie, stanowi przeto nierozłączną całość [J-P.W;35].

Paradoksalnie jednak współpracę między wielkimi centrami przemysłowymi dezorganizuje system współzawodnictwa przyjęty w Sowietach, napędzający tempo, ale też wytwarzający atmosferę – eufemistycznie to określając – niezdrowej konkurencji.

Przykładowo Wanda Kragen, uświadomiona przez miejscowych propagandystów, informowała swoich czytelników, że: „kombinat fabryczny Kuźnieckostroj przewyższa obecnie pod względem produkcji słynny Magnitogorsk” [K.D;202]. Reporterka, podobnie jak Janta – choć wydaje się w większym stopniu (świadczy o tym przynajmniej stylistyka jej wywodu) – doceniała patos nadludzkiej pracy czerwonych robotników. Z powagą opisywała pracowników walcowni, którzy są „jedynie regulatorami elektrycznej energii, która – zdaniem Lenina – ma pchnąć Rosję na nowe tory rozwoju, poprowadzić ją ku dobrobytowi i szczęściu” [K.D;208]. Nie wdając się w szczegóły techniczne, powiadamiała o mozolnym procesie produkcji szyn. Gdy zwiedzała fabrykę, przeraził ją „rozpalony potwór” stalowego bloku, który zawisł nad jej głową, by po chwili poddać się miażdżącym kleszczom nadzorowanej przez człowieka maszyny. Autorka, będąc pod wrażeniem „cudów” (sowieckiej industrializacji sowieckiej przynajmniej z nazwy, bo udział zachodnich specjalistów i zachodniej techniki w przekształcaniu Rosji był wszak niemały) pisała:

Czai się tu potęgą i rozmach żywiołu, który jest w stanie przezwyciężyć wszystko, zmieść wszelki opór na swej drodze. Tu właśnie są te maszyny, których zaklęta siła opętała całą Rosję, która stała się bóstwem czerwonej republiki [...]. Stoi tu przecie ogromna,

łuna światel bijąca elektrostacja, z najnowocześniejszymi turbinami i stacjami rozdzielczymi, [...] najsilniejsza – według informacji jej twórców – elektrostacja Europy i Azji [K.D;199–200].

Już w Moskwie prześladował ją „opętany refren maszyn” [K.D;61] i zdumiewała się, że temu fetyszowi (maszynie) obywatele składali codzienną dаниnę¹⁶¹. Twierdziła, że całą Rosję opanowała istna „psychoza maszynowa”:

Bez wżycia się w psychologię industrializacji, elektryfikacji i planu gospodarczego, którym poddał się cały kraj, jesteśmy zgubieni w chaosie niepojętych, ciemnych i tajemnych spraw, dziejących się dookoła nas, które nas przytłaczają [K.D;61].

Fetyszyzacja maszyny, która towarzyszyła zakładaniu materialnych fundamentów utopijnego państwa, znalazła odzwierciedlenie w socrealistycznej literaturze polskiej, notabene czerpiącej soki swe wprost z radzieckiej poezji lat trzydziestych. To, co opisali wybitni literaturoznawcy¹⁶², miało swój antecedens choćby w jednym z reportaży Singera, który opisywał osobliwą reakcję przewodnika – specjalisty w dziedzinie technicznej –oprowadzającego go po moskiewskiej fabryce lampek elektrycznych:

Przed jedną maszyną przystanął na czas dłuższy, oglądał ją pieścizotliwie, zdawałoby się, że chciał ją pogłaskać, że istnieje w nim **nowy zmysł seksualny – pociąg do maszyn**.

– A pan się dziwi, że tak patrzę na tę maszynę? Nasza własna. W kraju wyrobiona, odtąd wszystkie maszyny dla naszej fabryki dostarczać nam będzie nasz własny ciężki przemysł [Sin;162].

„Bolszewizm – to urbanizacja” [M.M;139] – konstatował *ad vocem* Stanisław Mackiewicz. Ideą wyдуманego rajy przyszłości miały być fabryki, maszyny oraz „las kominów”, bowiem miasto dla Sowietów posiadało nieporównanie większą wartość niż wieś. „Jak Mahomet obiecywał hurysy, tak bolszewizm obiecuje ci maszynę potężną nad głową i radiogłośnik nad uchem o każdej godzinie dnia i nocy” [M.M;140] – podrwiwał redaktor „Słowa”, który z jednej strony był wielce sceptyczny wobec „amerykańskiego” tempa uprzemysłowienia Rosji, z drugiej jednak uderzał go i oszałamiał w „Bolszewii” istny kult pracy, jej mitologizacja, wręcz „religijne nastawienie wobec pracy”:

¹⁶¹ O „fetyszyzacji” przemysłu ciężkiego w Związku Sowieckim pisała również Janina Miedzińska.

¹⁶² Por. np.: M. Głowiński, *Wokół „Poematu dla dorosłych”, [w:] Rytuał i demagogia. Trzyście szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 136; T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*, Gliwice 1992, s. 120 ; W. Tomasiak, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 138 i n.

Nasz świat jest światem wypoczynku, światem zabawy w politykę i tenis, światem zjadania chleba i kultury – ich świat to świat hysterii, okrzyków, hasel i **szamotania się z pracą** [podkr. autora] – stwierdzał.

Dodawał zaraz:

Podkreślam: **szamotania się z pracą**, bo podkreślając, że widziałem kult historyczny pracy, nie wierzę w rezultaty tej pracy [M.M;86-87].

Wanda Kragen była szczególnie wyczulona – o czym już zresztą była mowa – na cywilizacyjne przeobrażenia w porewolucyjnym państwie, a co za tym idzie – awans „dołów społecznych”, którym ofiarowano naukę, pracę i rozrywkę. O dokonujących się przemianach, o trwającej budowie – tłumaczyła – informował już wyraz *stroj* obecny w nazwach nowych inwestycji (np. Kuźnieckostroj), z których każda jedna symbolizowała „przemianę państwa feudalnego w nowoczesne, uprzemysłowione państwo socjalistyczne” [K.D;179]. Warto napomknąć, że polska pisarka pozostała „duchem i myślą całkowicie obca wszelkim pomysłom socjalistycznej przebudowy świata”¹⁶³. Owszem, poruszył ją „świat twardych ludzi” na azjatyckich szańcach Rosji, ludzi nieugiętych, podporządkowanych surowej naturze kraju, dla których najważniejsze były maszyny i stal, oraz rozczulała pełna rozmachu praca będąca fundamentem przyszłości – jakoby – nowego szczęśliwego „jutra” dla wszystkich. Pisała więc:

Innych ludzi tutaj – na tym dalekim posterunku [...] – nie ma i być nie może. Ich przeciwieństwami, ich pracą i bohaterskim napięciem sił dokonuje się przemiana starej Rosji w nową. [...] Straszliwe brzemień odpowiedzialności ciąży tu nad pracą każdego. Człowiek słaby załamałby się tu po dniach kilku, człowiek niemający wiary popadłby w obłąkanie. Wątpliwości tu mieć nie wolno, niezłomna wiara w słuszność tego, co się robi, jest nieodzownym warunkiem życia [K.D;220].

Autorka *Dymów nad Azją* konstatowała wobec tego, że to, co się działo „na froncie” pracy sowieckiej, nie miało li tylko znaczenia materialnego i wymiaru materialistycznego. Jej zdaniem ludzkie, a wręcz nadludzkie poświęcenia, wpisane w przyspieszony rytm sowieckich pięciolatek, karmione marzeniami o przyszłości, możliwe mogły być tylko w kraju, w którym żyli ludzie idei, ofiar i pokuty – mistyczni marzyciele Dostojewskiego, niestrudzeni włóczędzy Gorkiego:

Umiejętność podporządkowania się, gotowość ofiary, mistyczne pojmowanie życia leży u podstaw nowego, stalowego świata, na mistycyzmie – wrodzonym, choć może bezwiednym – montuje się maszyny [K.D; 226].

¹⁶³ Por.: B. Dudziński, *Dwie książki o Rosji Sowieckiej*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 2, s. 4.

Zdaje się, żaden z polskich reporterów nie postrzegał naoczas sowieckich robotników w takich hiperbolizujących ich na herosów konturach, jak Broniewski. Zwiedziwszy odlewnię żelaza w kombinacie metalurgicznym na Ukrainie, gdzie dominowały „ciężki przemysł. Ciężkie pieniądze i jeszcze cięższy pot”, autor opisywał w górnym tonie:

Oto oni, robotnicy. Oblani czerwoną łuną, z obnażonym torsem, lśniący od potu, wyglądają jak ci z pierwszomajowych plakatów, z rysunków Kamińskiego, z winiet do „Manifestu komunistycznego”, wydanego w Warszawie w r. 1905. Są patetyczni w swej jakże ciężkiej pracy. Są poważni. I kiedy patrzeć na nich, na ich naprężone mięśnie i surowe twarze, na ich zmaganie się z żywiołem roztopionego żelaza, na snopy iskier tryskające za każdym dotknięciem szufli, ztraca się pojęcie granicy pomiędzy pracą a walką. Tak, pośród tych ludzi i maszyn, przy bezustannych narodzinach zorganizowanej materii, rewolucja jest u siebie w domu [Bron.;27].

Etos ciężkiej pracy stanowił według polskiego poety „nową, rozumną i bohaterską, twardą i głęboko ludzką treść życia w Związku Sowieckim”¹⁶⁴[Bron.;27]. Nie sposób było zaakceptować całkowicie tego kraju bez uprzedniego zrozumienia go jako będącego „w stanie oblężenia”, „walczącego o wszystko”. Należy o tym pamiętać – dowodził autor *Komuny Paryskiej* – by umieć zignorować rozlegające się tu i ówdzie, „na tyłach tej armii”, głosy niewiary, zniechęcenia, apatii. Możliwe są one jedynie „w jakichś szczelinach bytu, do których rewolucja jeszcze nie dotarła” [Bron.;27] – przekonywał optymistycznie. Zresztą „militarny” aspekt sowieckiego budowania nieobcy była także tym reporterom, którym brakowało entuzjazmu Broniewskiego. Knickerbocker – jako dobry znawca stosunków gospodarczych w Rosji Sowieckiej, śledzący z uwagą realizację planu pięcioletniego w różnych rejonach ZSSR – obrazowo opisał tutejszą „militaryzację pracy”, bowiem pojęcia wojskowe nie służyły li tylko konstruowaniu obrazowych, sugestywnych metafor, ale uwypuklały mobilizację całego społeczeństwa wobec radykalizmu dokonujących się przemian. Dziennikarz nie żywił wątpliwości, że ma do czynienia z krajem w „stanie wojny”, z „narodem pod bronią”, akceptującym powszechną „atmosferę bojową”; rozróżniał oficerów i żołnierzy w tej wojnie, znał jej „zawołanie bojowe”. Informował przy tym nieufnie i krytycznie o istnieniu w niej „różnych oddziałów”, nie dla wszystkich bowiem wystarczało umundurowania: dobre buty nosili tylko żołnierze Czerwonej Armii i członkowie GPU.

¹⁶⁴ Rosyjski badacz podkreślał, że natury ludu rosyjskiego nigdy nie charakteryzował etos wyteźonej pracy, a raczej dominowały w niej „lenistwo i nieodpowiedzialność niewolnika”. Zaznaczał, że „w ogóle nie ma bajek rosyjskich o wytrwałej i twórczej pracy [...], natomiast mamy zatrzęsienie bajek o cudownych podarkach otrzymywanych przez bohatera [...]. Nie dzięki pracy, lecz dzięki cudowi istnieje taki bohater.” B. Jegorow, *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przeł. D. i B. Żyłkowie, posłowie B. Żyłko, Gdańsk 2002, s. 30, 31.

Mróz szczypie, ludzie drżą. Jak wojna, to wojna. Każdy jest żołnierzem, a żołnierz musi spełniać swój obowiązek¹⁶⁵.

Powróćmy do *Dymów nad Azją*. Polska reporterka dostrzegła odwrotną stronę tego zagadnienia – koszty „wojennego” trudu. Z pozycji człowieka Zachodu patrzyła na rozdziew między marzeniami czy nawet dalekosiężnymi projektami a wciąż marną rzeczywistością, zwracała uwagę na ową „fatalną rozpiętość między zamierzeniem a ziszczeniem”. Ujrzała wszakże świat pracy ponad siły, w którym „zszarzeli wszyscy”. Choć zdawała się sobie/innym jeszcze tłumaczyć, że „tam, gdzie miliony dźwigają się z dna, nie starczy na lśnienie jednostek” [K.D;149]. Jednak ujawniała się według niej przepaść nie do przebycia między błyskawicznie wybudowanym, ale rażącym prowizorycznością i prymitywizmem miastem-kombinatem bez końca *in statu nascendi* a „ziemią obiecaną” – „kwitnącym miastem-ogrodem”¹⁶⁶[K.D;183], obiecwanym i oczekiwanym w nieokreślonej przyszłości. Pisarkę drażniło to, że całe tutejsze „dobro” wytwarzane było kosztem komfortu, estetyki oraz dobrobytu jednostki, kosztem zdrowia i życia ludzkiego. Mimo znacznej przychylności dla obcych jej idei i ideałów zobaczyła ona na „sowieckiej budowie” przede wszystkim bezwzględne szafowanie „materiałem ludzkim”, traktowanym nie mniej rabunkowo, bezdusznie i bezlitośnie niż materiał budowlany. Pod tym względem nic się tutaj nie zmieniło:

W Rosji zasoby ludzkie są nieograniczone i niewyczerpane, podobnie jak przestrzeń. [...] Za jednego, co padnie, stanie dziesięciu! Za dziesięciu stanie stu! [K.D;222].

W refleksji swej Kragen wtórowała Jancie, którego przecież raziło w Maginitogorsku nieliczenie się z kosztami pracy ludzkiej, wykorzystywanie potulnego i taniego robotnika do gigantycznych nieludzkim tempem determinowanych przedsięwzięć, wszystko po to, żeby dogonić i prześcignąć przodujące kraje kapitalistyczne. Później na „bezwzględne czerpanie z olbrzymiego rezerwuaru ludzkiego, jaki posiadała Rosja Sowiecka i z jakiego czerpała również Rosja carska” [M.S;74] – narzekała również inspektor pracy Janina Miedzińska, która intuicyjnie wyczuwała „absolutną stalinowską *idée*

¹⁶⁵ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 24.

¹⁶⁶ „Przestrzeń ogrodu zawsze rozpalala wyobraźnię reformatorów społecznych, szukających dróg powrotu ludzkości do utraconej ery ‘złotego wieku’” – słusznie zauważał Tomasik. Zwłaszcza sztuczny, wiecznie zielony ogród pod szklaną kopułą był kwintesencją utopii Komunistycznej: „W tym, co wyhodowane na przekór klimatowi i porom roku, powołane do życia wysiłkiem zbiorowości, wyrażać się miała kreatorska moc człowieka, nowego pana Ziemi”. W. Tomasik, *Inżynieria dusz*, dz. cyt., s. 58.

fixe, aby mieć bogate państwo z biedną ludnością”¹⁶⁷. Motyw ceny, jakże nieadekwatnej do pozyskiwanej wartości, co oznaczało wręcz nieposzanowanie życia ludzkiego, przewijał się w większości nie tylko polskich reportaży z Sowiec. Wszakże już Custine pouczał, że chcąc zrozumieć „Rosję współczesną”, trzeba wracać do panowania Piotra Wielkiego cara-reformatora, który „we wszystkich swoich poczynaniach miał za nic miłosierdzie, czas i przyrodę”¹⁶⁸. Także bolszewicy za nic mieli wszelkie przeciwności, pragnąc amerykańzować Rosję, jak wcześniej Piotr I chciał ją zeuropeizować: „Nic nie jest w istocie nowe w tym kraju”¹⁶⁹ – wnioskował Oudard.

Melchiorowi Wańkowiczowi dane było, dzięki fachowej rozmowie z „kultrabotnikiem” z elektrowni, już w samej stolicy zetknąć się z sowieckim entuzjazmem pracy i przekonać się, że start dokonuje się w tym państwie „od wielbłądziej normy”, byle: „Więcej!...Prędzej!...Szybciej!...” [W.O;141]. Uwieżdżony euforią tutejszych fanatyków ustroju, rozpatrujący kwestie gospodarczo-przemysłowe z konieczności *a priori*, reporter gotów był bagatelizować niewymierne – ludzkie – koszty Magnitogorsków i Dnieprostrojów, ufając, że koniec końców – mimo wszystko – stawkę postawiono na człowieka:

Bolszewicy dobrze rozumieją, że głównym bogactwem kraju jest człowiek. Wygląda to na paradoks, kiedy mówi się o kraju, w którym od wieków wartość ludzkiego życia – kopiejka, w którym Piotr I stawiał stolicę na bagnach trambowanych śmiercią stu tysięcy chłopów, a bolszewicy w podobny sposób stawiają eksport drzewny, plantacje bawełny, kolektywizację, ‘chlebozagotówkę’ itd. [W.O;111].

Autor *Opierzonej rewolucji* przypominał i objaśniał sceptykom, że eksperymenty Sowiec oparte są na „zupełnie innym tworzywie, niż to na jakim przywykliśmy budować swoje wnioski, my, **dzieci demokratycznego świata**” [W.N;173]. Ponadto – niejako paradoksalnie – przywołał jeden z wątków powieści Brunona Jasieńskiego *Człowiek zmienia skórę*, traktującej o wielkiej budowie socjalistycznej w Tadżykistanie. Oto w czasie prac nad kanałem, który miał użyźnić olbrzymie pola przeznaczone do uprawy bawełny, zasypany został jeden z robotników. Naczelny kierownik-komunista zarządził wstrzymanie robót i zabezpieczenie stoków wąwozu, *ergo* opóźnienie planu bawełnianego o rok, wstrzymanie *piatiletki*... Znamienne, że to amerykański inżynier, oczarowany bohaterstwem dnia codziennego i twardą, bezpardonową walką o dobrobyt ludów azjatyckich, był przekonany, że pracę należy niezwłocznie kontynuować, bowiem na froncie ekonomicznym muszą być ofiary i to wbrew opinii szlachetnego sowieckiego komunisty, który twier-

¹⁶⁷ Cz. Ajtmatow, dz. cyt., s.16.

¹⁶⁸ A. de Custine, dz. cyt., t. I, s. 453.

¹⁶⁹ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 13.

dził, że „kiedy zajdzie konieczność, [...] każdy z nas potrafi zginąć po prostu i bez zbytecznych słów. Szafować robotniczą krwią, kiedy nie zachodzi ostateczna konieczność – to przestępstwo”¹⁷⁰. Tymczasem w poświęconym Sowietaom entuzjastycznym numerze „Płomyka” z 1936 roku umieszczono zdumiewająco szczery „list pioniera rosyjskiego do angielskiego skauta”, ujawniający prawdziwą cenę bolszewickich osiągnięć:

Zgadzam się z Tobą, Drogi Dżeku, że w naszym życiu prywatnym jest dużo braków i niedociągnięć. Nie przeczę, że odżywiamy się bardzo słabo, może nawet niedostatecznie.

Tak to wszystko prawda! Ale my, czerwoni pionierzy, rozumiemy, że nie wszystko od razu. Rząd nasz zajęty jest teraz budownictwem państwowym, wielkim przemysłem, armią (wszak musimy mieć silne wojsko dla obrony swej ojczyzny od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych).

Wierzimy w lepsze jutro, które wywalczymy wyteżoną pracą i karnością. [...]

Piszesz mi, Dżeku, że tyle ludzi ginie w Rosji od chorób, głodu, przepracowania i od „nieodpowiedniego traktowania przez policję”. Może masz rację pod pewnym względem. **Ale czymże jest pojedynczy człowiek, czym nawet setka, nawet tysiąc ludzi. Człowiek ginie, dzieło jego pozostaje.**

Gdyby nie gigantyczny wysiłek mózgu naszych inżynierów i mięśni naszych robotników, gdyby nie tysiąc poległych przy pracy, to czyż mielibyśmy taki Magnitogorsk albo Kanał Bałtycko-Białomorski¹⁷¹.

Stosunek Nowej Rosji do Ameryki stanowi stały motyw reportaży o Sowietach. Tak jak Piotr, „którego potem przezwano Wielkim” chciał „zeuropeizować” swój naród, tak bolszewicy systemem *piatiletki* pragnęli „zamerykanizować” Rosję – zauważał Oudard¹⁷². Notabene polscy podróżnicy wierzyli bardziej w możliwość „zamerykanizowania” niż „zeuropeizowania” wschodniego sąsiada¹⁷³. Wyższość ZSSR nad kapitalistycznym Zachodem, zwłaszcza Ameryką, pragnął wykazać Jasiński w swej – już przywoływanej – ideowej, z gruntu socrealistycznej powieści. Ale stosunek do USA w propagandzie sowieckiej był ambiwalentny. Z jednej strony akcentowano amerykańską rzeczowość i pragmatyzm, wysoki stopień osiągnięć cywilizacji industrialnej, doceniano tayloryzm i fordyzm jako nowoczesne systemy or-

¹⁷⁰ B. Jasiński, *Człowiek zmienia skórę*, dz. cyt., s. 525. Notabene „cudzoziemski pisarz”, który był świadkiem wydarzeń, dziwił się: „W mojej ojczyźnie przedsiębiorca woli ukatrupić corocznie trzystu robotników, niż wydać nadprogramowo trzydzieści tysięcy na poprawienie urządzeń”. Tamże, s. 521.

¹⁷¹ W. S., *Jak pracują w ZSRR. List pioniera (skauta) rosyjskiego do angielskiego skauta*, „Płomyk” 1936, nr 25 (2 III 1936), s. 119.

¹⁷² G. Oudard, dz. cyt., s. 12.

¹⁷³ Jan Berson zauważył tylko odosobnione zjawiska niepotwierdzające tej koncepcji. Por.: [BO.M;61].

ganizacji pracy. Z drugiej zaś zwracano uwagę na chylący się ku upadkowi kapitalizm, oparty na wyzysku mas pracujących, oraz supermocarstwowy imperializm¹⁷⁴. Wanda Kragen z perspektywy reprezentantki „starej Europy” wyrażała niepokój, czy Nowa Rosja wybrała słuszną drogę do prawdziwego szczęścia:

Ameryka jest cała zindustrializowana, zmechanizowana, całe życie toczy się tam po taśmie bieżącej. A na mnie czyni to życie zawsze wrażenie bezdusznej, ołowianej zmory, najstraszliwszego piekła, jakie sobie mogę wyobrazić. Ameryka osiągnęła szczyt maszynowego dobrobytu i teraz dusi się w swych własnych bogactwach, pali je, wrzuca je w morze [K.D;184-185].

Gospodarze przekonywali ją jednakże, że sowieckie osiągnięcia industrialne mogą mieć tylko efekty pozytywne, dzięki planowej gospodarce państwa. Innego zdania co do kwestii organizacji i porządku na budowie, mającego jakże niewiele wspólnego z Ameryką, był Janta-Pończyński. Z kolei oficer sowiecki (pochodzenia żydowskiego) tłumaczył Szoszkiesowi istniejący stan rzeczy tym, że jeśli my „będziemy mieli za sobą 150 lat wolności jak Ameryka – będzie nam się lepiej powodziło, aniżeli poprzednio...”. Następnie kapitan, wskazując mimo wszystko na przewagę Nowej Rosji, dodawał z poczuciem dumy:

Ale czy teraz w Ameryce byłoby możliwe, aby biedny sierota pasterz z Iwanowo-Wozniesińska został majorem sztabu generalnego? A taka właśnie jest droga życiowa majora, który siedzi teraz *vis a vis* was... [Sz.R;83].

Wielce sceptyczny wobec możliwości dośnięcia przez Rosję Sowiecką Ameryki był Artur Rundt, przekonany skądinąd o mniejszej wydajności i efektywności pracy źle wyszkolonych i marnie odżywianych robotników rosyjskich niż robotników amerykańskich czy niemieckich¹⁷⁵. Z kolei Hubert R. Knickerbocker w swym reportażu akcentował znaczny udział specjalistów zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich, oraz techniki zachodniej w uprzedysławieniu Sowietów:

Rząd sowiecki opiera swe widoki pomyślnego wykonania planu pięcioletnia w znacznej mierze na współpracy inżynierów i wykwalifikowanych robotników amerykańskich¹⁷⁶.

¹⁷⁴ Por. [Hasło] *Ameryka, Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. I, Warszawa 1999, s. 42-47 (autor hasła: J. Smaga).

¹⁷⁵ W opowiadaniu Rundta rosyjskiego Wasyla nęci praca na taśmowej amerykańskiej maszynie w fabryce, nie radzi sobie jednak w konfrontacji z nowoczesną techniką. Por. A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka*, dz. cyt., s. 22-25.

¹⁷⁶ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel*, dz. cyt., s. 95. Autor bezstronnie wyjaśnia: „większość przyjeżdża, aby pracować i oszczędzać; mniejszość, aby pić i łobuzować, a drobna cząstka, aby zostać komunistami i wznieść czerwony sztandar.” Tamże, s. 96.

Reporter zaznaczał między innymi bez ogródek, że tama Dnieprostroju warta jest zwiedzenia „jako pomnik amerykańskiego talentu technicznego”¹⁷⁷. Nie omieszkął powiadomić nieuświadomionych, że twórcą elektrowni wodnej był pułkownik Cooper, o czym prasa sowiecka pisała niewiele i niechętnie bo „proletariatowi nie należy przypominać, jak są potrzebni Sowiecom inżynierowie burżuazyjni”¹⁷⁸. Acz Polacy na ogół pamiętali, kto zawiadywał np. budową elektrowni na Dnieprze. „Całość wzniesionych urządzeń i instalacji elektrotechnicznych, zbudowanych pod naczelnym kierunkiem inżynierów amerykańskich i dzięki finansowej pomocy przemysłu amerykańskiego, robi duże wrażenie” [I.B;38] – przyznawał Iwasiewicz. Janta-Połczyński z kolei nie zapomniał poinformować czytelników, że gotowe generatory (*General Electric*) zostały wyprodukowane przez Amerykanów, dopiero następne będą sowieckie (*Elektrosiła*).

Autor *W głąb ZSSR*, przy okazji zwiedzania Dnieprostroju, pełen skądinąd uznania dla rozmachu przedsięwzięcia, zastanawiał się jednak, jak będzie wyglądać eksploatacja fabryk-gigantów, „rosnących dzisiaj w Rosji na dolarowych drożdżach jak grzyby po deszczu” [J-P.W;242], czy wytrzymają one próbę czasu. Polski reporter z jednej strony szczerze przyznawał:

Taki Dnieprostroj po Magnitogorsku jest atutem największej wartości i najgłębszej wagi, nie w stosunku do cudzoziemców zwiedzających ten kraj, aby z niego jutro wyjechać, ale w pierwszym rzędzie wobec własnych obywateli, którzy całych siebie postawili na tego czerwonego asa wszystkich systemów, mającego zapewnić dobrobyt, szczęście i pokój ludziom jeno oddanym, walczącym i pracującym pod jego znakiem [J-P.W;242].

Jednocześnie był bardzo powściągliwy i sceptyczny w ocenie sowieckiego planowania i rozporządzania czasem, którego wagi nikt tutaj nie doceniał. Krytykował skłonność do skracania terminów, ścieśniania okresów wykonania robót na coraz bardziej skupione odcinki. Zarzucał gospodarzom: „Nie chcecie pojąć, że i czasowi należy zostawić miejsce do odegrania pewnej roli w tych planach przemian, nad jakimi praca u was wre, a przy tym zdajecie się pozbawieni zdrowego instynktu pośpiechu” [J-P.W;248]. Aby zilustrować ten według niego niebezpieczny paradoks, zacytował znamienne, uderzająco naiwne i nierozsądne słowa jednej z robotnic w Magnitogorsku:

„U nas wszystko się robi jutro a nie od razu, a mimo to *piatiletkę* wykonamy w cztery lata”. Odpowiedziałem na to, że oczywiście ze szkodą dla *piatiletki*, dla gatunku i wartości dokonanych w jej obrębie prac... [J-P.W;248-249].

¹⁷⁷ Tamże, s. 162.

¹⁷⁸ Tamże.

Takie oryginalne pojmowanie czasu i pośpiechu w Rosji uwydatniało – zdaniem reportera – wrodzoną bierność tubylców, o wiele silniejszą niż sztucznie narzucone „amerykańskie tempo”. Oto superindustrializacja robiona na maksymalną miarę zostawia w tyle społeczeństwo niemogące nadażyć jej pochodowi, z natury zachowawcze, nie lubiące zmian, nieprzywykłe jeszcze do zdobyczy wieku techniki, nieświadome własnych potrzeb i któremu w dodatku nie zostawia się czasu na wchłonięcie nowego porządku rzeczy, ale już, zaraz, dzisiaj narzuca mu go, niby nieznośny ciężar, zamiast obiecanej ulgi, niby obrożę, z którą poradzić sobie trudno, niby samolot dla prostego człowieka, który dotąd jeździł konno i czuje się unieszczęśliwiony kategorią propozycją latania [J-P.W;249].

Zupełnie inne w tej kwestii – trudno się dziwić – było stanowisko Broniewskiego. Przebywając na sowieckiej Ukrainie, w socjalistycznym budownictwie dostrzegł „piękną dziejową poezję”, bez której trudno byłoby akceptować i znosić „braki życiowe, które zostały spowodowane rozbudową ciężkiego przemysłu z upośledzeniem lekkiego” [Bron.;25]. Na ukraińskim stepie miast „krzyżów mogiłnych” (z wierszy romantyków) ujrzał „krzyżokształtną drogę przewodników o wysokim napięciu” [Bron.;25], zobaczył przeszłość (kurhany) „wydartą”, aby służyła człowiekowi przyszłości (elektryfikacja, traktory). Był pod ogromnym wrażeniem tego, że w Związku Sowieckim kultywowane są „**takie nierosyjskie cnoty, jak punktualność, dokładność wykonania i tempo, tempo, tempo!**” [Bron.;27]. Warto nadmienić, że Rundt, aby pokazać pożądaną w Związku Sowieckim kierunek przemian narodowej mentalności, wspominał w swym reportażu o technologi-poezie Gastiewie – „entuzjaście taylorizmu, standaryzacji i taśmowości w procesie produkcyjnym, twórcy i kierownika Centralnego Instytutu Pracy przy Wszechzwiązkowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych”¹⁷⁹, założycielu Ligi czasu, kierującym „potężnym dziełem przekształcenia opieszałości rosyjskiego człowieka na precyzyjny i sprężysty rytm pracy”.

Czego wam brakuje, towarzysze, oto:
 Ostrego Wzroku, Szybkiej Decyzji, Stalowej Woli.
 Z nich to twórcie sobie
 Nową Organizację!
Aby czas i przestrzeń
Przewyciężyć –
Te wieczne przeszkody¹⁸⁰.

¹⁷⁹ J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja obyczajów. Rodzina, prokreacja i przestrzeń życia w rosyjskim dyskursie utopijnym lat 20. i 30. XX wieku*, Łódź 2005, s. 86. Aleksiej Gastiew był zasłużonym działaczem ruchu robotniczego, poetą Proletkultu, naukowcem-entuzjastą.

¹⁸⁰ A. Rundt, dz. cyt., s. 29.

– głosi Gastiew w swej poetyckiej odezwie, zaś ów „imperatyw liryczny uzupełniony jest metodą Instytutów Pracy, w których technolog Gastiew w czyn wprowadza to, co poeta Gastiew nakazuje słowami”¹⁸¹. Niemiecki autor opisał szczegółowo, na czym polega nauka (ta *sui generis* „technologiczna gimnastyka”) w jednym z owych instytutów: idzie o to, aby „przerobić” opieszłych ludzi na wykwalifikowanych robotników – „inżynierów swojego życia”¹⁸². Hall pisał:

Rozważając problem czasu w [...] nie możemy zapominać, że bez planów i harmonogramów społeczeństwo industrialne nie mogłoby istnieć¹⁸³.

Dobrze uświadamiali to sobie „reformatorzy” Rosji po 1917 roku.

Najlepszą egemplifikacją przeobrażenia rosyjskiego człowieka pracy miała być elita robotników – *udarnicy*, czyli szturmowcy (znów nazewnictwo wojskowe). Broniewski zwrócił uwagę, że na hali fabrycznej warsztaty przodowników oznaczone zostały sztandarami. Miedzińska wspominała o małych czerwonych chorągiewkach wyróżniających w przędzalni udarniczki. Prawdę mówiąc, niemalże wszyscy podróżnicy-reporterzy wspominali o udarnikach, superudarnikach¹⁸⁴, a w późniejszych przekazach – o stachanowcach. Zauważano bowiem, że:

Udarniczeństwo, socsorewnowanie – to najbardziej charakterystyczne zjawiska obecnego życia sowieckiego. [...] O udarnikach pisze się w gazetach, fotografie ich wiszą na widocznym miejscu w fabrykach, popiersia ich stawia się na pokaz publiczności w parkach „Kultury i odtycha” [M.S;51-52].

„Socjalistyczne współzawodnictwo” w zakładach pracy przekładało się na różniczkowanie płac, jakże dalekie od wcześniejszej urawniłowki. Każdy *udarnik* – informowała inspektor pracy – cieszył się przywilejami bezpośrednimi i dziedzicznymi. Jednym z pomniejszych było prawo do lepszego i tańszego obiadu w jadłodajni fabrycznej¹⁸⁵.

¹⁸¹ Tamże, s. 30.

¹⁸² Hymn Ligi czasu brzmi: „Stwórz sobie mechanikę swego czasu./ Czas liczyć, znaczy dłużej żyć!/ Mając klucz do swego Czasu,/ STAJESZ SIĘ INŻYNIEREM SWEGO ŻYCIA.” Tamże, s. 29.

¹⁸³ E. T. Hall, *Poza kulturą*, przeł. E. Goździak, Warszawa 2001, s. 138. Badacz uważał, że: „Uzależnienie od czasu jako systemu organizacyjnego wywodzi się z potrzeby koordynowania działań w okresie, gdy system transportu był stosunkowo powolny.” Tamże. Jednakowoż wprowadzenie zachodnich systemów organizujących życie do „niezachodniego” społeczeństwa rosyjskiego napotykało – jak zauważano – niemałe trudności.

¹⁸⁴ Iwasiewicz wspomina o znamienym zjawisku „łże-udarników”, czyli fałszywych szturmowców. J. Iwasiewicz, *Warunki pracy i życia robotników w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1932, s. 7.

¹⁸⁵ Autorka oponowała przeciw takiej „sprawiedliwości”, podając za przykład Polskę, gdzie w państwowych fabrykach wojskowych wprowadzono system jednakowego obiadu

Trzeba pamiętać – konstatowała Miedzińska, że w wielu wypadkach, kiedy mówi się o *pierwszeństwie* w korzystaniu z różnych urządzeń społecznych (jak domy wypoczynkowe, uzdrowiska, żłobki) jest to nieomal równoznaczne z *wyłącznym prawem* korzystania, z uwagi na małą dotychczas ilość tych instytucji w Sowietach [M.S;58].

Iwasiewicz uznawał udarników za nową uprzywilejowaną klasę społeczną w Rosji, co wydawało mu się pogwałceniem „naczelnej zasady równości i braterstwa socjalistycznego”. Usłyszał wyjaśnienie gospodarzy, że „u nas wszystko wymierza się według zasług” [I.B;54].

Dystans wytworzony między szturmowcami a robotnikami szeregowymi pogłębia się coraz bardziej i daje się zauważyć na każdym kroku. Dekoracje kolorowe na piersiach, lepsze odzienie, pierwsze miejsca w teatrach, a nawet podróże w miękkich wagonach – oto charakterystyczne cechy wyróżniające szturmowców i wybitnych pracowników partyjnych od prawdziwych proletariuszy sowieckich [I.B;54–55].

Szoszkies jednakże uzmysławiał, że *udarnicy* za swą wyęźoną pracę otrzymywali nie tylko „obiad za pół ceny, bilety do teatru, podróż na Krym lub Kaukaz”, ale także „wadę sercową, chorobę płucną w o wiele szybszym tempie niż zazwyczaj...” [Sz.R;74]. Nagroda, mimo wszystko, nęciła. Autorka ZSSR *w oczach kobiety* zauważała, że rządzący doskonale wiedzieli, jak działało takie ostentacyjne wyróżnienie, gdyż „próżność ludzka jest powszechna” [L-B.Z;40]. Niejako apogeum rozkwitu *udarniczestwa* stanowiło powstanie ruchu stachanowskiego¹⁸⁶. Gide pisał w swym *Powrocie*, że ruch stachanowski stanowił

dla wszystkich, bo „dla zdrowia pracowników potrzebny jest wszystkim taki sam posiłek, niezależnie od różnego poziomu ich zarobków” [M.S;59]. Niedemokratyczne uprzywilejowanie udarników w Rosji w różnych dziedzinach życia raziło bardzo Zygmunta Nowakowskiego. Nie rozumiał, dlaczego studenci, którzy lepiej się uczą, otrzymują lepszy wikt. W placówce zdrowia jako *curiosum* potraktował fakt, że na ścianach obok nazwisk lekarzy-udarników widniał alfabetyczny spis tych, którzy *Niczewo nie dzielali...* „I jakże można żyć w takiej ohydnej atmosferze – komentował – gdzie jedni drugich ustawicznie cenzurują, stawiają stopnie na każdym kroku! Chyba lepiej powiesić się na pierwszym parkanie!” [N.W;131]. Łakomski, znający sowiecki świat pracy od środka, konstatował, że „udarne karty wytworzyły prawdziwą nienawiść” przy podziałach i kolejności przyznawania żywności [Ł.Z;16].

¹⁸⁶ Aleksiej Stachanow, górnik z Donbasu. „Stał się sławny na cały kraj 11X 1935 za sprawą superrekordu – 1475 % wydobywania węgla podczas jednej zmiany. Polecenie uzyskania rekordu, dzieła całej brygady, otrzymał od sekretarza kopalnianej organizacji partyjnej, a inicjatywa wyszła od komisarza przemysłu ciężkiego Ordżonikidze, który oświadczył, iż dotychczasowy system pracy hamuje rozwój górnictwa [...]. KC WKP(b), natychmiast po rekordzie Stachanowa, zaaprobował »inicjatywę klasy robotniczej«, samego »inicjatora« odznaczono, nagrodzono mieszkaniem i samochodem osobowym. Wyczyn stachanowski stał się dla władz okazją do podnoszenia norm produkcji [...], eksploatacji robotników, czego najczęstszym efektem była dezorganizacja pracy, awarie, marnotrawstwo materiału. [...] Po 1935 doszło we wszystkich gałęziach przemysłu do powstania arystokracji przo-

„genialny wynalazek”, który służył do poruszenia bierności i obojętności tutejszego ludu, dawniej tak samo „działał knut”. „Ruch tego rodzaju byłby zbędny w kraju, gdzie robotnicy pracują”¹⁸⁷ – uważał pisarz na przykład we Francji:

Opowiadano mi, że grupa francuskich górników, podróżując po Sowietach, odwiedziła jedną z kopalń i zaproponowała po koleżeńsku złuzowanie górników sowieckich; natychmiast, bez żadnych szczególnych wysiłków, nie wiedząc o tym oczywiście, Francuzi osiągnęli rekordy stachanowskie...

Przychodzi do głowy myśl, co by ten reżim sowiecki osiągnął, mając robotników o francuskim temperamencie, naszej gorliwości, sumienności i wykształceniu¹⁸⁸.

Stefania Zahorska gotowa była uwierzyć w trakcie swego pobytu w Sowietach, że uhonorowanie *udarników* wystawionymi publicznie fotografiami dużego formatu, opatrzonymi imieniem, otczestwem i nazwiskiem, stanowiło drogę w kierunku kultu indywidualności (swojej i cudzej) w bezwartościowym dotąd tłumie:

Analogiczną drogą [...] uwiecznił dla potomnych dwanaście „udarnikowskich” prac Herkulesa sam Homer [Zah.;27].

Jednak po latach spojrzała na ten problem z innej perspektywy, przekonana, że „unaoczniał się nieprzewidziany przez Marksa paradoks rewolucji w kraju nieuprzedyskutowanym”¹⁸⁹. Według dziennikarki, początkowo jeszcze zdawano sobie w Rosji sprawę, że trzeba wytworzyć i cierpliwie wyedukować „nowego człowieka”.

Wszystko by było ostatecznie dobrze – twierdziła gdyby procesowi wychowawczemu pozwolono trwać i działać przez kilka pokoleń. **Ale Stalinowi się spieszyło**¹⁹⁰.

Bolesław Drobner pośpiech genseka interpretował na korzyść sowieckiej gospodarki i ogólnie rozwoju socjalistycznego państwa. Polski sympatyk Nowej Rosji przytaczał bezkrytycznie na poparcie swych sądów obszerne fragmenty mowy Stalina. Oto wódz Sowietów zastąpił stare hasło: „technika

downików, zarabiających często 10-krotnie więcej, niż wynosiła średnia płaca, kierowanych jednak z reguły do »pracy społecznej«. Marionetki te używane były w imprezach propagandowych, »wybierane« do władz, zasiadające we wszystkich prezydiach, ale też znienawidzone przez zwykłych robotników. Przedstawiciele »nowego taylorizmu« nierzadko byli obiektami napaści, nawet zabójstw.” G. Przebinda, J. Smaga, *Leksykon. Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000, s. 263–264 (hasło: *Stachanow A. G.*).

¹⁸⁷ A. Gide, *Powrót z ZSRR*, przeł. J. E. Skiński, Warszawa 1937, s. 34.

¹⁸⁸ Tamże, s. 35.

¹⁸⁹ S. Zahorska, *Historia polityki rewolucyjnej*, „Wiadomości” 1952, nr 30, s. 2.

¹⁹⁰ Tamże.

decyduje o wszystkim” aktualnym zawołaniem: „kadry decydują o wszystkim”. Nieumiejętność doceniania ludzi stanowiła bowiem przeżytek carskiego państwa, który należało przewyciężyć:

„Winniśmy przede wszystkim nauczyć się cenić ludzi, cenić kadry, cenić każdego pracownika, który zdolny jest przynieść korzyść wspólnej naszej sprawie” [D.C;41].

Ad vocem Ordżonikidze (na zjeździe stachanowców) głosił z patosem chwałę tych „najbardziej popularnych ludzi wśród robotników”, którzy »dali wzory wydajności pracy, pozostawiając w tyle wszystkie normy krajów kapitalistycznych. Bez takiego wzrostu wydajności pracy, nie możemy dogonić i prześcignąć krajów kapitalistycznych i uczynić kraj nasz tak bogatym, by zapewnić istotnie zamożne, bogate życie wszystkim pracującym naszego kraju«. [D.C;42] Na tym samym zjeździe cytowany przez Drobnera Stalin obwieszczał, że stachanowcy dali „wzory ścisłości i dokładności w pracy” i „nauczyli się liczyć czas nie tylko na minuty, lecz i na sekundy” i chwalił ruch, który „rozwinął się nie w trybie stopniowania, lecz w trybie wybuchu, który przerwał jakąś tamę” [D.C;44]. Drobner nie omieszkał włączyć do swej relacji entuzjastycznych, pełnych demagogii słów sowieckiego wodza na temat efektów podniesienia wydajności pracy:

Bardzo trudno, towarzysze, żyć samą tylko wolnością. Aby życie było dobre i wesołe, niezbędne jest, by dobra wolności politycznej uzupełniane były dobrami materialnymi. Charakterystyczna właściwość naszej rewolucji polega na tym, że dała ona ludowi nie tylko wolność, lecz również dobra materialne, lecz również możliwość zamożnego i kulturalnego życia. **Oto dlaczego życie u nas stało się wesołe i oto na jakim gruncie wyrósł ruch stachanowski** [D.C;47].

Należy jednak oddać sprawiedliwość polskiemu autorowi, który inaczej wyobrażał sobie rzeczywistość państwa socjalistycznego, skoro korygował twierdzenie Stalina, jakoby Związek Sowiecki „przeżywa już okres socjalizmu, a dąży do okresu komunizmu” i pełen zresztą nadziei na przyszłość podkreślał:

Dla nas okres obecny przeżywany przez Rosję Sowiecką jest okresem przejściowym między okresem kapitalistycznym a socjalistycznym. Socjalizm jest synonimem tego ustroju społecznego, bezklasowego, w którym przy wysoko podniesionym etycznym poziomie Człowiek Nowy spełniać będzie wszystkie obowiązki wobec społeczeństwa wedle najlepszej swej woli i swych zdolności, zyskując w zamian wszystkie prawa [D.C;50-51].

Przewyciężanie przeszkody czasu i przestrzeni¹⁹¹ przez Nowego Człowieka Sowieckiego było zaledwie pierwszym krokiem do zadania podstawo-

¹⁹¹ Pokonywanie tych przeszkód oznaczało niewstrzymany niczym pęd do szczęśliwej przyszłości.

wego, jakim była walka z potęgą Natury. Oto „wielkie budowle komunizmu (zwłaszcza zaś konstrukcje hydrotechniczne) miały symbolizować nadejście nowych czasów, epokę, w której człowiek, osiągnąwszy panowanie nad siłami natury, przekształca ziemię w krainę wiecznego szczęścia”¹⁹². Właśnie elektrogigant – Dnieprostroj, stanowił według władarzy komunistycznego państwa doskonały przykład wszechpotęgi ludzkich zamierzeń i czynów. Zbigniew Jarosiński w rozważaniach nad socrealistyczną poezją polską opisywał zjawiska, które stanowiły inkarnację rewolucyjnego patosu industrializacji Rosji w stalinowskich latach 30.:

Budowa nowych fabryk, hut, stalowni – z reguły zakładów przemysłu ciężkiego – jest nie tylko objawem cywilizacyjnych przeobrażeń kraju, ale też fragmentem procesu o głębszym kulturowym znaczeniu, który swoje ukoronowanie znajdzie w socjalizmie, procesie poskramiania natury, jej uczłowiczenia. W nowych krajobrazach, jakie opiewają poeci, kominy fabryczne wyrastają pośród łąnów zboża, zapory przekraczają rzeki, a w szczególności dzieje się tak w planach przyszłości¹⁹³.

Broniewskiego – choć mienił się (i był zapewne) „przyjacielem sosen i topól” – urzekła na Ukrainie nie czysta, szalona, nieokiełznana, ale przeciwnie – ujarzmiona ludzką ręką natura, w szczególności – dotąd oporna i zuchwała, teraz poskromiona rzeka. Bez żalu, a wręcz z satysfakcją powiadamiał czytelników, kto jest zwycięzcą w tej walce, kto jest panem planety:

Pod wodą znikło parę wsi, spory kawał wybrzeża i wszystkie porohy, na których niegdyś używało sobie stare Dnieprzysko, pieniać się z radości, że może tak łbem tłuc o skały. A teraz nic z tego: ponad zatopionymi wsiami i skałami pływają statki. Dniepr jednak nie daje za wygraną: krztusząc się sobą, przeze w upusty żelazne, włazi na cementowe ściany, szumi gniewnie nad zamkniętą śluzą. I wypelza wreszcie, wściekły jak stado żmij o spienionych głowach, przez **łaskawie otwarte przed nim upusty**, żeby z sykiem, z szumem, z obłokiem piany – runąć 60 metrów w dół, aż pod Kortycę, wyspę Dnieprową, gdzie niegdyś zbierała się Sicz Zaporoska. I pół kilometra jeszcze toczy pianę, nim złość go opuści i spokojny popłynie do Morza Czarnego [Bron.;25].

W zbliżonej poetyce Janta-Połczyński opisywał stłumione dzięki przedsięwzięciu i pracy człowieka wody Dniepru:

Rozbita na biały pył [woda – E. P.], wali się szerokim szumem w stare, skaliste łóżysko rzeki, aby długo jeszcze, dzikim i niespokojnym pomrukiem skłębiona, opowiadać w dalszym swoim biegu o przegrodzie, **postawionej śmiało i hardo w poprzek koryta**, zmieniając nie tylko szlaki i wymiary rzecznych dróg, ale razem także krajobraz całej okolicy. Porohy Dnieprowe, słynne progi skaliste w górnym biegu, już przy-

¹⁹² W. Tomasik, *Inżynieria dusz*, dz. cyt., s. 44–45.

¹⁹³ Z. Jarosiński, *Poeci i rozum historii*, „Przegląd Humanistyczny” 1990, nr 4, s. 85.

kryła woda, zalala nadbrzeżne wsie, podmyła mosty, trzeba było wsie przenosić przed zamknięciem tamy, nowe mosty budować, drodze żelaznej wytyczyć nowe kierunki. Niemalą sprawę wzięli na swoje barki budowniczowie i kierownicy – niemalych rzeczy dokonali w ciągu tych kilku lat. Podziw bierze od samego patrzenia [J-P.W;233].

Jan Berson „Otmar”, który wśród innych korespondentów zagranicznych akredytowanych przy wydziale prasowym moskiewskiego „Narkomindiełu” brał udział w uroczystościach otwarcia Dnieprostroju, podkreślał bezstronnie i bez uprzedzeń, że „dzielni ludzie dokonali w niezwykle trudnych warunkach wielkiego dzieła” i deklarował jednocześnie:

Faktów, widzianych na własne oczy, nie mam prawa, jako uczciwy dziennikarz, ukrywać przed polskimi czytelnikami, choćby to niejednemu z nich nie było przyjemne... [BO.N;317].

Trzeźwo i pragmatycznie (na ogół) spoglądający na świat polski dziennikarz umiał jednak oprzeć się „zbyt teatralnym” wrażeniom („światło-wodna pantomima”) i dostrzegł – tak jak wcześniej Janta – nadmierną skądinąd ochronę przemysłowego obiektu „przed »sabotażem, *wreditielami*¹⁹⁴, interwentami« i innymi faktycznymi, a częściowo celowo urojonymi »wrogami zwycięskiego proletariatu«” [B.O;N;319]. Zwracał uwagę też na niejako „»młodzieńczy« nadmiar energii” w nowo zbudowanej elektrowni, co autor *W głęb ZSSR* oceniał jako jawny absurd:

[...] tama gotowa, prąd jest i nie ma z nim co robić, nie można go zużytkować, bo jeszcze to i tamto, i trzecie w zakładach przemysłowych, dla których budowała się stacja, nie jest zrealizowane¹⁹⁵ [J-P.W;236].

Otmar uświadamiał sobie i czytelnikom ogromne koszty i ofiary budowy ukraińskiego elektrogiganta, które przekładały się na choroby i niedożywienie obywateli, czy wręcz na „wyraźnie rzucające się w oczy skarłowacenie rasy” [BO.N;322]. Jednakże doceniał „robociarzy Dnieprostroju” – fanatycznie zaciętych, ale „mimo woli zasługujących na szacunek ze strony każdego uczciwego »klasowego wroga«” – którzy bezpośrednio podjęli heroiczną

¹⁹⁴ *Wreditieli* (szkodnicy) stanowili według admirałów systemu największych przeciwników komunistycznych przemian. Berson z kolei „szturmowemu budownictwu” przeciwstawiał – jak sam określił – *udarnoje wreditielstwo* („szturmowe szkodnictwo”): „Jest to po prostu masowe psucie maszyn przez zbyt gorliwych »udarników«, którzy, chcąc wykonać plan (z reguły wyznaczony »na wyrost«) usiłują »przyspieszyć maszynę« [BO.M;193].

¹⁹⁵ A. Antonow-Owsiejenko pisał po latach, że budowa Dnieprogesu była pod wieloma względami nieuzasadniona ekonomicznie, a przede wszystkim geologicznie. A. Antonow-Owsiejenko, *Teatr Józefa Stalina*, dz. cyt., s. 136.

walkę z potęgą natury. Co więcej, rozróżniał bardzo wyraźnie „front” i „tył” sowieckiego budownictwa socjalistycznego:

„Żołnierze, walczący w pierwszej linii okopów socjalizmu” (że użyjemy stylu „Prawdy”), czynią wręcz imponujące wrażenie w porównaniu ze swym coraz bardziej „biurokratyzującym się” „sztabem” i... coraz mniej wrażliwą na ‘własność socjalistyczną’ (pomimo drakońskich dekretów) – „intendenturą” [BO.N;320].

Ową maskowaną obłudą rzeczywistość – pełną intryg politycznych i karierowiczostwa, „stosunków i stosuneczków” miał okazję oglądać w centrum – w Moskwie.

Broniewski u brzegu Dniepru uległ entuzjazmowi gospodarzy, którzy nad dzikość natury stawiali potęgę stworzonej przez człowieka „sztuczności”. Patrząc na gmach stacji elektrycznej, ujrzał kwintesencję doskonałej, bo „ludzkiej” nowoczesności: **szkło, stal i beton, czystość i światło**. Zwiedzając nowoczesnie stechnologizowane pomieszczenie, w którym znajdował się jakby „mózg hydrostacji”, obsługiwany przez zaledwie jednego inżyniera i dwóch pomocników – dysponentów ogromnej elektrycznej siły, niejako „władców światła”, poddał się wrażeniu obcowania z „czymś czarodziejskim”¹⁹⁶. „Darujcie banał” – prosił poeta swych czytelników; tłumaczył się tym samym z nazbyt „szumnej” metafory, która wszak na dobre wpisała się w język „baśni totalitarnej” (że użyjemy określenia Głowińskiego)¹⁹⁷.

Rację miał Rafał Imos opisując w następujący sposób „teatralne” przedsięwzięcia Sowietów, będące „manifestacją panowania człowieka nad naturą dzięki przodującej doktrynie”. Ich użyteczności i celowości nikt – wewnątrz państwa – nie śmiał kwestionować:

¹⁹⁶ Ten „mózg całego zakładu” ujrzał wcześniej Janta-Połczyński, który także był pod silnym wrażeniem miejsca, gdzie „dokonywa się poprzez światelka lamp kontrola tego olbrzymiego życiodajnego organizmu, który w cały kraj tchnie niebawem niespożyte zapasy energii, światła i ciepła” [J-P’W;238]. Reporter oparł się jednak metaforom hiperbolizującym „cudowność” wyczynu człowieka. Na temat „inżynierskiego”, czysto technicznego aspektu Dnieprostroju pisał inż. Józef Pruchnik (tenże, *Szkice techniczne z Rosji, Ukrainy i Białorusi Sowieckiej. Sprawozdanie z podróży*, Lwów 1931, s. 46 i n.).

¹⁹⁷ Por. M. Głowiński, *Stalin–czarodziej (O baśni totalitarnej)*, [w:] *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000. Stalin jako prawodawca świata, król–czarodziej stał najwyżej w hierarchii baśniowego świata, ale ról było znacznie więcej. Poczesne miejsce zajmowali w krainie komunistycznej baśni stachanowcy. „Są oni także figurami niezwykłymi, wykraczającymi poza prawdopodobieństwo i codzienność. Dokonują nadludzkich czynów, bo dysponują niezwykłą siłą – i duchową, i fizyczną, i chcą się przyczynić do jak najszybszego zbudowania nowego świata. [...] Są oni kimś w rodzaju Wyrwidęba czy Waligóry, niezwykłymi siłaczami.” Tamże, s. 106.

Rozpoznanie kosmicznej zasady dawało wszak moc magiczną – pozwalało zawracać rzeki, użyźniać pustynie, uprawiać arbuzy za kręgiem polarnym. To, i wiele innych rzeczy, potrafiła Partia (Stalin) w swej wszechwiedzy. Obywatelom pozostawało jedynie z entuzjazmem podejmować te, zdawać by się mogło, nierealne zadania. Charakter tego typu monumentów miały, przez wzgląd na swą bezużyteczność w praktyce, sławny Kanał Białomorski i kanał Wołga-Moskwa, wybudowane niemal bez użycia narzędzi, kosztem wielu ofiar. W równie heroicznym warunkach powstawały wielkie kompleksy przemysłowe, jak Magnitogorsk. Wszystkie te obiekty otaczała aura mistycznego entuzjazmu, pracy wręcz ekstatycznej, współzawodnictwa i radosnej inicjatywy, choć dla nikogo nie było właściwie tajemnicą, że wznosili je głównie skazańcy¹⁹⁸.

Jan Iwasiewicz w muzeum bezbożnictwa mieszczący się w byłym soborze św. Izaaka w Leningradzie, pod jedną z propagandowych ilustracji ujrzał napis następującej treści:

W potężnym rozwoju budownictwa socjalistycznego my ujarzmiamy siły żywiołowe, które były czczone przez narody starożytnego świata. Nawet słońce zmuszamy do pracy w budownictwie socjalistycznym.

Komentował to z oburzeniem w imię prawdziwie humanitarnych wartości:

Takimi napuszonymi frazesami podnieca się i ogłupia wygłodzony tłum, łaknący choćby suchego chleba, a nie komunikacji rakietowej z innymi planetami [I.B;13].

3.2. Rab – raboczyj¹⁹⁹

Warto w tym miejscu przywołać zagadnienie budowy Kanału Białomorско-Bałtyckiego, uchodzącego za „perłę pierwszej pięciolatki”²⁰⁰, czyli motyw, który powracał w wielu relacjach z ZSSR. Polscy podróżnicy co prawda nie dotarli na teren powstawania sławetnego kanału, ale tę sowiecką inwestycję traktowali jako – z różnych powodów – sprawę wyjątkową, o której sumienność reporterska nakazywała choćby wspomnieć. Zwłaszcza że poważne projekty połączenia Bałtyku z Morzem Białym²⁰¹ istniały już w carskiej Rosji, zaś Stalin dokonał tego, o czym Piotr Wielki mógł tylko marzyć. Do prac budowlanych przystąpiono w listopadzie 1931 roku, a uroczysta inauguracja funkcjonowania tej komunikacji wodnej miała miejsce już niespełna dwa lata później. Zwracano uwagę przede wszystkim na pobudki ekonomiczne i woj-

¹⁹⁸ R. Imos, dz. cyt., s. 199.

¹⁹⁹ Podtytuł zaczerpnęłam od Franka Westermana.

²⁰⁰ Zob.: F. Westerman, *Inżynierowie dusz*, przeł. S. Paszkiet, Warszawa 2007, s. 53.

²⁰¹ Kanał łączył ze sobą Leningrad i Archangielsk oraz morza: Bałtyckie i Białe; otwierał przy tym drogę do nietkniętych dotąd masywów leśnych i bogactw naturalnych w Karelii.

skowe, które zmusiły Sowiety do podjęcia budowy, oraz na niespotykane tempo powstania tej drogi wodnej, tworzonej w nader trudnych warunkach klimatycznych i technicznych:

Kanał Sueski (164 km długości) – budowano 10 lat, Kanał Panamski (81,3 km) – 11 lat. Kanał Bałtycko-Białomorski (227 km) – powstał w ciągu 21 miesięcy [BO.N;323].

„Jestem gotów zgodzić się z prasą sowiecką, – że powstanie tak olbrzymiego obiektu w ultrarekordowym czasie »było możliwe jedynie w kraju budującego się socjalizmu« – będącym zarazem jedynym krajem świata – w którym człowiek jest dosłownie – »najtańszym towarem« – i niczym więcej... Zwłaszcza jeśli jest »elementem socjalnie niebezpiecznym«” [BO.N;326] – wypowiedział się na temat rzeczywistych „kosztów” zbudowania Białomorkanału „Otmar”.

Kanał *de facto*, podobnie jak pozostałe wielkie „budowle socjalizmu” w ZSSR, nie powstał wyłącznie z powodów ekonomicznych czy wojskowych, istotne były również – jak podkreślał Tomasiak – argumenty edukacyjne (wychowanie „nowego człowieka”) i estetyczne („ujarzmienie przyrody”)²⁰². Solżenicyn wyrażał się o pobudkach „wszystkowiedzącego” (Stalina) w sposób dosadny i nader wymowny z perspektywy własnych katorżniczych doświadczeń:

Jak doszło do tego, że pierwszą wielką budową Archipelagu stał się właśnie Kanał Białomorski? Czy Stalina przypaliła jakaś paląca potrzeba gospodarcza lub strategiczna? [...] Czy może pchnęła go do tego szlachetna chęć współzawodnictwa z Piotrem I, który tą samą trasą przetoczył po drewnianych balach swoją flotę? Albo z carem Pawłem – bo za jego panowania wysunięty został pierwszy projekt przebiegania tego kanału? – zapytywał ironicznie rosyjski pisarz i formułował odpowiedź– [...] Stalinowi potrzebna była jakakolwiek wielka impreza budowlana, która by pozwoliła na wykorzystanie mnóstwa niewolniczych rąk i wytrzebiecie mnóstwa ludzi (nadmiar ich pojawił się po rozkułaceniu) [...], stanowiąca przy tym **wiecznotrwały pomnik ku jego czci**, potężniejszy od piramid. Na niewolniczym Wschodzie, który Stalin umiłował i skąd najwięcej wzorów zaczerpnął, lubiano konstruować wielkie „kanały”. I widzę to nieomal, jak – z lubością wodząc okiem po mapie północnej Rosji, gdzie rozmieszczona była naówczas większość obozów – Władza cybuszkiem fajki prowadzi przez środek tego kraju linie od morza do morza²⁰³.

Komentatorów interesowali zwłaszcza budowniczości kanału. Zdawali bowiem sobie sprawę z ich kluczowej i decydującej roli w tym spektakularnym przedsięwzięciu, którego efekty były wręcz błyskawiczne. Kierownictwo powierzono ówczesnemu zastępcy prezesa GPU, Jagodzie, wspomagali go zaś „wyborowiczek”. „Firma GPU” – jak określił Włoczkowski – zaangażowała „wszystkich

²⁰² Por.: W. Tomasiak, *Inżynieria dusz*, dz. cyt., s. 189–190.

²⁰³ A. Solżenicyn, *Archipelag Gułag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, część III–IV, przeł. J. Pomianowski, Warszawa 2000, s. 83.

żywych mieszkańców Wysp Sołowieckich, »eksmitując« również mieszkańców większych więzień, przesiedlając ich na linię kanału” [W.M;53]. Podróżnik, świadom przerażającej ilości ofiar, jaką pochłonęła ta budowa, podkreślał, że:

Cała praca została wykonana wyłącznie rękoma przestępców politycznych i kryminalnych. Projektowanie, tworzenie planów wykonawczych, nadzór nad prawidłowym wykonaniem, wszystko robili więźniowie. Nic w tym dziwnego, bo przecież wśród więźniów politycznych wielu było uczonych, profesorów, znakomitych inżynierów i oni to właśnie, skazani na wieczną bezterminową katorgę, pracę tę wykonali [W.M;54].

Berson zacytował „eufemistyczne zdanie” (jak sam to określił) z „Komsomolskiej Prawdy”:

Czekiści nie bawili się w sentymenty – ten, kto kontynuował szkodnictwo i oszukaństwo, nie mógł liczyć na żadne ulgi, na żadne polepszenie bytu. Z takimi postępowano surowo [BO.N;325].

Korespondent uznał, że rezultaty pracy wykonanej „przy pomocy gołych rąk skazańców – uzbrojonych w najbardziej prymitywne narzędzia”, były wręcz zdumiewające, ale daleki był od uznania humanitaryzmu całego przedsięwzięcia i nie chciał wierzyć „sielankowym opisom «uszlachetniania przestępców» i »przekuwania« pod kierownictwem energicznych czekistów tysięcy bandytów, kontrewolucjonistów i pasożytów na budowniczych socjalizmu” [BO.N;324].

Iwasiewicz w sposób najbardziej bezpośredni i bez ogródek podsumowywał sowieckie metody pracy oparte na sile niewolniczej:

W każdym muzeum rewolucji wystawione są ilustracje, przedstawiające budowę piramid egipskich za czasów faraonów, na których widzimy pracujących robotników, poganianych batami. Odnośny napis podkreśla ciężkie warunki pracy niewolników w starożytnym Egipcie. Takie ilustracje propagandowe, mające zohydzić feudalny ustrój społeczny, demonstruje państwo, które pod niesłychanym terrorem zmusiło dziesiątki tysięcy więźniów politycznych do wybudowania w ciągu dwóch lat wielkiego kanału, łączącego Białe morze z Bałtykiem, w najokropniejszych warunkach pracy, przy której zginęło tysiące osób. Takie ilustracje demonstruje państwo, które dziesiątki tysięcy niewinnych obywateli deportowało na północ do przymusowych robót leśnych, z których nie wróciła nawet połowa zesłańców. Takie ilustracje demonstruje państwo, w którym bat dawno przestał być narzędziem kary, a jego miejsce zajął rewolwer i karabin maszynowy, pobudzający do pracy szybko i bezapelacyjnie [I.B;13].

Polscy podróżnicy z lat 30. próbowali zatem w miarę możliwości, z różnym powodzeniem, odkrywać to, co zostało zakamuflowane i zmitologizowane przez ówczesną komunistyczną propagandę. W specjalistycznym piśmie „Morze” dziennikarz zajmujący się tematyką Biełomorkkanału – doceniając wprawdzie niezaprzeczalny wysiłek sowiecki – zwrócił uwagę zarówno na rażące

techniczne niedociągnięcia budowy (np. niewielka głębokość kanału), jak i na wyzysk pracy niewolników, co przypominało iście starożytne czasy²⁰⁴. Jak podkreślał Jerzy Pomianowski, za czasów Stalina i jego gwardii „pokusa korzystania z darmowej pracy skazańców hamowała postęp techniczny ZSSR. Na diabła maszyny, wynalazki licencje – skoro można milion zeków posłać do kopania Biełomoru, nasypów zapolarnej kolei, fundamentów nowych miast?”²⁰⁵ Była już o tym mowa w niniejszym rozdziale, że tradycja wykorzystywania przymusowej siły roboczej datowała się w Rosji od dawien dawna. Marks co prawda ostrzegał, że praca niewolnicza jest nieefektywna z ekonomicznego punktu widzenia, po części ze względu na brak bodźców, jednak Stalin decydował się własnymi metodami przewycięzać historyczne doświadczenia.

Jest prawdą, że masowe aresztowania – uważał Robeil Conquest – pozostały zasadniczo politycznym zjawiskiem. Chęć pozyskania darmowej siły roboczej była motywem ubocznym. [...] Kiedy jednak człowieka już aresztowano, zaprzęgnięcie go do roboty dawało przynajmniej jakiś zysk gospodarce; założywszy pierwotną irracjonalność całej czystki, w typowo Stalinowskiej decyzji włączenia więźniów w gospodarczą machinę państwa nie ma nic sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem²⁰⁶.

Oparta na dyktaturze gospodarka niewolnicza stanowiła podstawę rozwoju cywilizacji najdawniejszych. Karl Wittfogel, badacz tradycji władzy totalnej w historii cywilizacji, autor określenia „cywilizacje hydrauliczne” – z racji tego, że opierały się na wielkich robotach wodnych, do których „scenaralizowana władza państwowa angażowała całe poddane społeczeństwo”²⁰⁷. Oprócz społeczeństw starożytnych, będących istnym wcieleniem „despotyzmu wschodniego”, w sferze jego zainteresowań znajdowały się nowoczesne mutacje „cywilizacji hydraulicznych” w komunistycznych państwach XX wieku²⁰⁸. Wpisywała się w teorię badacza doskonale Rosja Stalina z jej ujarzmiającymi żywioł wodny przedsięwzięciami, gdzie przywództwo hy-

²⁰⁴ R. Czeczott, *Kanał Bałtycko-Białomorski*, „Morze” 1934, nr 6, s. 5–6. Podobno R. Roland ironicznie konstatawał: „Maksym Gorki jał wierzyć w farańską Rosję, w której lud ze śpiewem na ustach buduje piramidy.” F. Westerman, dz. cyt., s. 106

²⁰⁵ J. Pomianowski, *Ruski miesiąc z hakiem*, wstęp J. Giedroyc, posłowie J. Drzewucki, Wrocław 1997, s. 164.

²⁰⁶ R. Conquest, *Wielki terror*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 1997, s. 370.

²⁰⁷ A. Piskozub, *Słowo wstępne*, [w:] K. A. Wittfogel, *Władza totalna. Studium porównawcze despotyzmu wschodniego*, przeł. M. Rytczak i in., Toruń 2002, s. 3.

²⁰⁸ „Tę »historię naturalną« ilustruje okładka książki: – komentował autor wstępu – w jej dolnej warstwie przywołująca totalitaryzm cywilizacji najdawniejszych, symbolizowanych tam przez piramidy Egiptu i mumię Tutenchamona a w warstwie najwyższej komunistyczny totalitaryzm XX wieku, symbolizowany przez mumie Lenina oraz inspekcję Stalina na *Biełomorkanale* – współczesnej konstrukcji »hydraulicznej«, okupionej niezliczoną ilością ofiar ludzkich.” Tamże, s. 4.

drauliczne było zarazem przywództwem politycznym. W porewolucyjnym państwie ujawniło się z ogromną siłą „prawo despoty do interpretowania, zmieniania i nadużywania pierwotnie ustanowionych praw” stanowiące „fundamentalną konstytucyjną i prawną podstawę rządów absolutnych”²⁰⁹. Książka Wittfogla, a zwłaszcza śmiała teza badacza, że irygacja prowadzić musi do tyranii, a potem lektura opowiadania Andrieja Płatonowa – inżyniera budownictwa wodnego i pisarza – *Epifańskie śluzy* zasiały zamęt w życiu holenderskiego dziennikarza, wcześniej studenta hydrologii, Franka Westermana, stając się bodźcem do jego oryginalnych eksploracji w czasie pobytu w Rosji²¹⁰. Sprowokowana artykułem Marksa (z 1853 roku) myśl autora *Orientalnego despotyzmu* dotyczyła użycia i panowania nad wielkimi zasobami wodnymi za pomocą scentralizowanego aparatu administracyjnego, zatem irygacja wyzwała przymus i kontrolę.

Archetyp prezentowanego przez Wittfogla społeczeństwa hydraulicznego – pisał Westerman – posiadał niezachwianą hierarchię, z ludem niewolników u podstaw i samotnym potentatem na czele²¹¹.

Naród rosyjski jakoby zaprzepaścił szansę „zrzucenia azjatyckiego jarzma” po obaleniu caratu. Lenin wraz z towarzyszami „stworzył wariant azjatyckiego społeczeństwa w nowej postaci. Stalin zakończył ten proces, kładąc klasyczny fundament z budowli hydrotechnicznych, przez co Związek Radziecki przyjął prąformę orientального despotyzmu”²¹². Holenderski dziennikarz zapytywał:

Jaki mechanizm odpowiedzialny był za to, że nawadnianie pól przynosiło plon w postaci państwa totalitarnego?

Czy nie było właśnie na odwrót, że wyłącznie autorytarne reżimy mogły pozwolić sobie na wzniesienie kolosalnych budowli wodnych?²¹³

W wyzwanie rzucone potędze natury bolszewicy śmiało wpisali nośne propagandowo hasło opanowania i uzdrowienia wypaczonej natury przestępców, koncepcję reedukacji przez pracę fizyczną. Głoszono – jak powtarzał Drobner

²⁰⁹ K. A. Wittfogel, dz cyt., s. 172.

²¹⁰ Zob. recenzję książki Westermana: J. Szczęsna, *Nawadnianie a tyrania*, „Gazeta Wyborcza” 2007, 1 XII 2007.

²¹¹ F. Westerman, dz. cyt., s. 97.

²¹² Tamże, s. 98.

²¹³ Pokrewieństwo z tezą hydrauliczną Wittfogla znalazł on nie tylko u Płatonowa. Śledził motyw budowy systemów nawadniających u Pilniaka (*Wołga wpada do Morza Kaspijskiego*), Jasińskiego (*Człowiek zmienia skórę*) i Paustowskiego (*Kara-Bugaz*). Interesowało go uwiecznione w literaturze zjawisko *periebroski* – „dosłownie: przerzut masy wodnej z jednego na drugie miejsce” (Westerman, dz. cyt., s. 91). Wszak inżynierów zajmujących się budownictwem wodnym nazywano w prasie sowieckiej „pogromcami natury” (tamże, s. 195).

- że „praca we właściwych warunkach winna uszlachetniająco działać nawet na wykolejenców” [D.C;26]. „Kanałarmieści”, jak nazwał Gorki budowniczych kanału łączącego Morze Białe z Bałtykiem, uhonorowanego imieniem Stalina, stali się według polskiego socjalisty „twórczym czynnikiem budownictwa i zostali odzyskani przez nowe społeczeństwo” [D.C;27]. Jakoby, „nie stosowano wobec »deportowanych« na północy żadnego przymusu, natomiast tylko perswazja, argument, dobry przykład, uwzględnianie zdolności i talentów odegrały w tym obozie pracy wybitną rolę” [D.C;27], przyczyniając się do „wyleczenia” „ludzi wykolejonych”. „Oto jak ZSSR usuwa zbrodnie caratu, zbrodnie ustroju kapitalistycznego!” [D.C;27] - głosił entuzjasta uszlachetniającego oddziaływania ciężkiej pracy na przestępców. W sposób najbardziej spektakularny, by nie rzec doktrynalny, opisał Władysław Spasowski, filozof i pedagog o poglądach marksistowskich, apologeta Związku Sowieckiego „wielki eksperyment społeczny”, jakim była według niego praca skazańców przy budowie kanału im. Stalina. Główne wiadomości na ten temat polski autor czerpał z książki zbiorowej²¹⁴, opiewającej tę wielką socjalistyczną budowę, a napisanej przez sowieckich pisarzy z inicjatywy i pod kierownictwem Maksyma Gorkiego²¹⁵. Spasowski ze szczególną mocą chwalił pracę czekistów - „ludzi nieustępliwych, upartych, zawziętych i całkowicie oddanych sprawie”:

Działali oni i agitowali w obronie socjalizmu, własności społecznej, w imię piękna i bogactwa kraju, jego niedalekiej świetności, nowych, lepszych porządków społecznych, w głębokim przeświadczeniu, że nie ma w zasadzie nieuleczalnych przestępców i gałganów, lecz były dotąd jedynie warunki, wytwarzające zbrodnie i ludzi zwyrodniałych, kryminalistów-recydywistów; agitowali oni z zapałem na korzyść pracy pięknej, pociągającej, wytwórczej i twórczej, solidarnej, socjalistycznej i entuzjastycznej. [...] Czekiści zrozumieli, że jednostki ze świata przestępczego bardzo często posiadają niepożyte zapasy energii, wolę żelazną, namiętność głęboką, wytrwałość i wielkie zdolności, słowem najcenniejsze ludzkie zalety i że te zalety należy właśnie wyzyskać i na właściwe tory skierować. To była na budowie istotna

²¹⁴ Księga wydana w 1934 r. nosiła tytuł: *Białomorsko-Bałtycki Kanał imienia Stalina*, Był to obszerny foliał z licznymi fotografiami, który autorzy zadedykowali XVII Zjazdowi Partii Bolszewików. Jej redaktorzy to: M. Gorki, L. L. Awerbach i S. G. Firin. „Istotnym autorem całej książki jest kolektyw” - pisał Spasowski. W. Spasowski, *ZSSR. Rozbudowa nowego ustroju*, Warszawa 1936, s. 22. O tym literackim kolektywnym przedsięwzięciu obszernie informował w swojej pracy Westerman. Por. rozdział *Bielomor* (F. Westerman, dz. cyt., s. 53-70). Wcześniej w *Archipelagu Gulağ* prezentował tę „haniebną” księgę Solżenicyn - jako „pierwsze w rosyjskiej literaturze dzieło sławiące pracę niewolniczą.” A. Solżenicyn, *Archipelag Gulağ 1918-1956. Próba dochodzenia literackiego*, część I-II, przeł. J. Pomianowski, Poznań 2008, s. 11. Dzieje jej powstania oraz historie budowy Kanału Białomorskiego przedstawił rosyjski pisarz w trzeciej części *Archipelagu* (A. Solżenicyn, *Archipelag Gulağ 1918-1956. Próba dochodzenia literackiego*, część III-IV, przeł. J. Pomianowski, Warszawa 2000, s. 77-96).

²¹⁵ Wśród „wybrańców” znaleźli się m. in.: M. Zoszczenko, W. Katajew, A. Tołstoj, W. Szklowski i B. Jasiński.

i wielka szkoła freudyzmu – nie tylko w związku z olbrzymią rzeszą pracujących kryminalistów, lecz także w stosunku do inteligentów, techników i inżynierów²¹⁶.

Szczególne znaczenia nabierały „radykalna przemiana wewnętrzna” i „moralne odrodzenie” reprezentantów inteligencji technicznej – szkodników, sabotażystów i oszustów, „wrogów ludu pracującego”. Wszyscy więźniowie obdarzeni zostali zaufaniem i bezgraniczną cierpliwością, dzięki „głęboko humanitarnemu stosunkowi do człowieka” komunistów, w imię „nowej etyki społecznej”. Polski autor cytował pełne zapału słowa kontrolera z centrali moskiewskiej kierowane do „kanałarmistów”:

Tworzą się nowe siły, ażeby przyroda lepiej człowiekowi służyła, tworzy się nowy człowiek, który powinien być wart wielkiego stwarzanego przezeń dzieła. W trakcie tworzenia nowych, wielkich dzieł powstaje nowy człowiek. [...] Zawojowaliśmy nowe ziemie, nowe rzeki, nowe siły przyrody, zawojowaliśmy je, nie tylko **bez przelewu kropli krwi ludzkiej**, lecz tworząc nowego, lepszego człowieka²¹⁷.

Spasowski uważał, że rezultat wychowawczy osiągnięty na Białomorstroju był w swej doniosłości nie do przecenienia, bowiem objął nie tylko zwykłych kryminalistów – „ludzi zbłąkanych”, ale i wroga klasowego. Jak głosił Maksym Gorki:

Gdy dożyjecie do mego wieku, sądzę, że **nie będzie już wrogów klasowych, a jedynym wrogiem, przeciwko któremu będą skierowane wszystkie ludzkie wysiłki, będzie przyroda, panami zaś jej będziecie wy**²¹⁸.

Niepodobna pominąć w tych rozważaniach spostrzeżeń Mariusza Wilka – współczesnego polskiego „eksploratora” zbudowanego „rabskim trudem” sławetnego Kanału – który nie tylko prześledził „księgę Kanału”²¹⁹, ale płynął tą drogą wodną i odwiedzał m.in. miejsce, gdzie znajdował się sztab BBŁ (*Biełomorsko-Bałtycki Isprawitielno Trudowej Łagier*):

BBŁ był swojego rodzaju poligonem doświadczalnym, tutaj bowiem szlifowano nowy system pracy niewolniczej – wprowadzono tak zwane „kotły”, czyli zależność posiłku od wyrobionej normy, a jednocześnie realizowano eksperyment *pieiekowki* – pierwszej na świecie „próby przekuwania charakteru ludzi za pomocą trudu”²²⁰.

²¹⁶ W. Spasowski, dz. cyt., s. 30–31.

²¹⁷ Tamże, 35–36.

²¹⁸ Tamże, s. 54.

²¹⁹ „Z barelifem Stalina tłoczonym na okładce – jak cerkiewne Ewangelie...” – informował. M. Wilk, *Wotoka*, Kraków 2005, s. 78. Trzy lata później, po ogłoszeniu wrogiem narodu i skazaniu na śmierć Jagody, księgę wycofano z bibliotek i niszczone. Wilk korzystał – jak sam określił – z „szykownego” wznowienia księgi (1998) przez anonimowego wydawcę.

²²⁰ Tamże, s. 73.

Według Wilka filozofia „księgi Kanału” („choć sformułowana prostacko”) wpisuje się w tradycję myśli rosyjskiej sięgającej średniowiecznych prawosławnych klasztorów, w których główną cnotą było posłuszeństwo, osiąganę często drogą absurdalnej, bezcelowej pracy. Wszakże „Maksym Gorki we wstępie do księgi porównał czekistów do monachów”²²¹. Zdaniem Westermana, partię komunistyczną w Rosji Stalina wspierali tyleż *fizyki*, co *liryki*²²², co potwierdzała księga upamiętniająca *Biełomor*. Wielkie budowy nie mogły w pełni zadowolić mocodawców:

Przed „inżynierami dusz” stało nie mniej ważne zadanie – nadanie nowemu porządkowi formy przez ponowne nazwanie świata. Należało po prostu zacząć od początku, jak niedgdyś Adam w raju.

Rab (niewolnik) stał się *rabocim* (robotnikiem). *Gospodin* (pan) zastąpiony został słowem *towariszcz* (towarzysz), a *samotnik*, który odstawał od kolektywu, od tej pory określany był mianem *wrag naroda* (wróg ludu). To, co się widzi, zależy od tego, jak to się nazywa – to była centralna myśl socjalistycznej semantyki. Pisarze stali na czele słownej rewolucji²²³.

Problem sowieckiego więziennictwa, porównywanego z carskim wzorcem, interesował – jak wiadomo – przybyszy zza zachodniej granicy, choć nie było im dane aprioryczne rozpoznanie nowego aparatu przymusu. Spasowski z prawdziwym entuzjazmem – acz na podstawie li tylko sowieckiej autoreklamy²²⁴ – opisywał humanitarny stosunek do więźniów „w jedynym na globie ziemskim kraju wolnej pracy”. „Kontrast ze współczesnym światem kapitalistyczno-faszystowskim jest tu zupełny”²²⁵ – twierdził, przekonany, że:

Przezwane słusznie „domami umarłych” lub „cmentarzyskami żywych” więzienia dla kryminalnych i politycznych [...] – są wyrazem pogardy dla człowieka, środkiem tresury pokornych niewolników, osamotnionych i aspołecznych, gotowych na wszelkie, najgorsze nawet warunki pracy, są dążeniem do fizycznego i duchowego zniszczenia człowieka²²⁶.

²²¹ Tamże, s. 82.

²²² „Pierwsi to inżynierowie i architekci, hydrołodzy i elektrotechnicy, pokrótce ci, którzy fizyczną rzeczywistość przetwarzają na jedno socjalistyczne kopyto. *Liryki* zaś to filmowcy i kompozytorzy, rzeźbiarze i malarze, a więc artyści na czele z pisarzami – to ci, którzy towarzyszą równocześnie metamorfozie człowieka i społeczeństwa.” F. Westerman, dz. cyt., s. 57. Fizycy i lirycy to w skrócie – ludzie nauki wobec ludzi sztuki. *Fiziki i liriki* – tytuł wiersza B. Śluckiego z 1959 roku. Zob.: *Fizycy i lirycy*, [w:] W. Chlebda, W. M. Mokijenko, S. G. Szuleżkova, *Rosyjsko polski słownik skrzydlatych słów*, Łódź 2003, s. 597 (hasło).

²²³ F. Westerman, dz. cyt., s. 158.

²²⁴ Nie tylko na podstawie „księgi Kanału”, ale i „znakomitego dzieła” pod redakcją A. Wyszyńskiego pt. *Ot tiurem k wospitatielnym uczeżdženijam* (Moskwa 1934). Znamienne, że na te same „autorytety” powoływał się po latach Sołżenicyn w *Archipelagu Gułag*.

²²⁵ W. Spasowski, dz. cyt., s. 72.

²²⁶ Tamże, s. 73.

Jakże inaczej wyglądało to (rzekomo) w „Republice Sowietów”. Tłuma-
czył, antycypując socrealistyczną nowomowę polski zwolennik państwa ko-
munistycznego, który zdaje się wierzył, że dzięki ofiarnym wysiłkom rzesze
przestępców w ZSSR „po raz drugi narodziły się do życia”²²⁷:

Dzisiejsze więzienia sowieckie, to nie są już więzienia w dawnym znaczeniu, [...] a spo-
leczo-wychowawcza ich rola coraz bardziej wzrasta i pogłębia się ze względu na ich nowe
cele i zadania polityczne i kulturalne, nową ich treść klasową oraz metody postępowania, ści-
śle związane z pracą wytwórczą jako głównym środkiem poprawy²²⁸.

Przebudowa starego aparatu penitencjarnego zakładała przede wszyst-
kim wyeliminowanie „pasożytnictwa z urzędu”. „Oczywiście – jak to później
wykazał Wyszyński – »nie ta praca, co wysusza ludzkie rozумы i serca«, lecz
owa »czarodziejka (!), która ma moc wydobywania ludzi z niebytu i dna nik-
czemności, czyniąc z nich bohaterów«” – z uzasadnionym sarkazmem przy-
taczał słowa prokuratora sowieckiego Sołżenicyn²²⁹.

Warto zauważyć, że z iście efekciarską kwestią wychowawczej pracy więź-
niów polscy podróżnicy mieli możliwość zetknięcia się w podmoskiewskiej osa-
dzie Bolszewo, gdzie znajdowała się pokazowa komuna pracy dla młodych
przestępców (do 26 roku życia) i *bezprizornych*. Pełen entuzjazmu dla tego so-
wieckiego eksperymentu był Drobner, zachwycony, że przestępcy traktowani
są jako pełnoprawni obywatele ZSSR – uczą się, pracują, zarabiając jak w fabry-
kach na wolności, zakładają rodziny, uczestniczą w Zarządzie Komuny, który
ma kompetencje sądenia jej członków. Lenczewska-Bormanowa, jakkolwiek
daleka od ślepego i bezkrytycznego zachwyty Drobnera, skłonna była nawet
optymistycznie obwieścić w swej relacji: „»Bolszewo« – to eksperyment, który
się udał” [L-B.Z;78]. Miała świadomość jednakowoż pewnej fasadowości ca-
łego przedsięwzięcia i jego propagandowego charakteru, bowiem „widać, że
przestępcy przyzwyczajeni są do zwiedzających, bo uśmiechają się bez zażę-
nowania” [L-B.Z;88]²³⁰. Z kolei Janta-Połczyński, który znacznie wcześniej od-
wiedził słynną już *trudkomunę*, w której praca dawała przestępcom możliwość
powrotu do reszty społeczeństwa, był wszakże wielce sceptyczny, co otwar-
tości tego „czyścica” dla wszystkich chętnych więźniów w Sowietach. Wśród

²²⁷ Tamże, s. 72.

²²⁸ Tamże, s. 76–77.

²²⁹ A. Sołżenicyn, *Archipelag Gulag*, część III-IV, dz. cyt., s. 13–14. Rosyjski pisarz po-
woływał się na dzieło zbiorowe (przywołane przez Spasowskiego): *Od więzień do zakładów
poprawczych* (Moskwa 1934), z przedmową Wyszyńskiego.

²³⁰ Reporterka wspomniała incydent z „obrzydliwym typem” nie na pokaz, bo kula-
wym, o twarzy pokrytej wrzodami, wstydliwie odganianym z forum. „Czy po kilkuletnim
pobytku w Bolszewie stanie się takim uśmiechniętym blondynem, uczącym się na inżynie-
ra?” [L-B.Z;90] – zapytywała z niedowierzaniem.

komunardów nie było miejsca dla przestępców politycznych – podkreślał reporter – a priorytetowo traktowano ludzi poleconych przez partię²³¹. Osobiście, w sposób szczególnie dotkliwy, miał „okazję” zweryfikować sowiecką więzienne „potiomkinadę” Jerzy Gliksman, żydowski prawnik, działacz Bundu, przyrodni brat Wiktora Altera. W listopadzie 1935 roku uczestniczył on w trwającym miesiąc wycieczce po Związku Sowieckim. Korzystając z wszelkich przeznaczonych dla *inturistów* wygód i przywilejów, zwiedził wzorcowe, czarujące wręcz Bolszewo²³² oraz obejrzał w teatrze moskiewskim sensacyjną naówczas sztukę Mikołaja Pogodina pt. *Arystokraci*, przedstawiającą pracę przestępców politycznych i kryminalnych przy *Biełmostroju* („Więźniowie na scenie ulegli zupełnemu odrodzeniu moralnemu, nim kurtyna zapadła po ostatnim akcie”²³³). Był pod ogromnym wrażeniem śmiałych, opartych na humanitarnym stosunku do wszystkich ludzi eksperymentów Sowieców²³⁴. Pięć lat później

²³¹ Również wizyta w jednym z moskiewskich „typowych” więzień (*Lefortowskij Izolator*) umocniła Jantę-Polczyńskiego w przekonaniu, że: „to, co mi pozwalają obejrzeć z dziedziny więzień, jest obiektem *par excellence* pokazowym, do którego, podobnie jak mnie, wiozą wszystkich turystów i obcych.” „Nie udało mi się także być w więzieniu politycznym – dodawał. – Tam już nie puszczają turystów, chyba, żeby który z nich był kandydatem od razu na dłuższy okres.” [J-P.P;42]. O tymże *Lefortowskim Izolatorze* pisała Tamara Sołoniewicz, podkreślając, że nawet temu „więzieniu pokazowemu” jakże daleko było od wzorowości. (Zob: T. Sołoniewicz, dz. cyt., s. 212–217). O istocie sowieckiego więziennictwa informował antykomunistyczny „Bój z bolszewizmem”: „Bolszewicy są mistrzami propagandy i zręcznie potrafią mydlić oczy opinii europejskiej. Zbudowano w ZSSR kilka wzorowych więzień [...] – są to więzienia pokazowe dla różnych liberalizujących i socjalizujących turystów europejskich, którzy po powrocie do własnych krajów wychwalają humanitaryzm więziennictwa sowieckiego. Właściwe więzienia, w których znajduje się z górą milion więźniów, są dostępne jedynie dla wtajemniczonych.” Świadek, *Bolszewickie więzienia*, „Bój z bolszewizmem 1936, nr 3, s. 12.

²³² „Który kraj zgodziłby się tak łatwo na pokazanie turystom swoich więzień” – dziwił się J. Gliksman, *Powiedz Zachodowi. Wspomnienia autora z okresu niewoli w obozie pracy przymusowej w Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik*, Wydane przez National Committee for a free Europe [z adnotacją: Niniejsza broszura jest skrótem książki Jerzego Gliksmana pt. *Tell the West*, New York 1948. Skrótu dokonał autor], s. 10. Książka posiada dedykację: „Pamięci mego brata Wiktora Altera i jego towarzysza pracy i śmierci Henryka Erlicha”.

²³³ J. Gliksman, dz. cyt.

²³⁴ Zresztą na ogół przybysze z Zachodu wysoko oceniali ten więzienny eksperyment Sowieców. Jego walory (choć nie bezkrytycznie) docenił m. in. Gide. Iwan Sołoniewicz konstatował z ironią, że wożą tam stale wszystkich zagranicznych turystów, demonstrując im „cuda sowieckiej pedagogiki”. „Cudzoziemcy są pełni podziwu. Nawet Bernard Shaw wpadł w nieklamany zachwyt. [...] Znalazł się tylko jeden sceptycznie nastrojony Amerykanin, który zadał niewłaściwe i pozbawione szacunku pytanie: czy celowe jest stwarzanie przestępcom warunków bytu zupełnie niedostępnych dla uczciwych obywateli kraju. „Istotnie, – kwitował – takie warunki były dla przeciętnego obywatela ZSRR niedostępne.” I. Sołoniewicz, *Rosja w łagrze*, Przeł. S. Dębicki, weryfikacja i uzupełnienia A. Knyt, Warszawa 2007, s. 397–398.

aresztowany i zesłany do północnych łagrów przekonał się, jak komuniści za pomocą pracy leczyli „chore dusze” „winowajców”:

Sowieckie łagry są w rzeczywistości instytucjami, w których stosuje się zwykle niewolnictwo. Są bowiem olbrzymim źródłem bajecznie taniej pracy przymusowej, dla wypełnienia ambitnych planów gospodarczych Rosji. Zadania wychowawcze pracy zostały całkowicie przekreślone i głównym celem jest osiągnięcie jak największej wydajności²³⁵.

Ale wówczas w Moskwie, w 1935 roku, nie śniło mi się, że w przyszłości będę miał okazję poznać z bliska i dokładnie sowiecką sprawiedliwość i sowieckie obozy, i przekonać się, jak tam naprawdę są traktowani więźniowie polityczni i kryminalni, dorośli i nieletni, winni i niewinni²³⁶.

3.3. Czeluskin – sowieckich spektakli ciąg dalszy

Wielu zatem zagranicznych turystów bezwiednie uległo magii sowieckich spektakli – również tych ze skazańcami w roli głównej – przygotowanych z większą lub mniejszą starannością pod nadzorem Głównego Reżysera. Według jednego z późniejszych kontestatorów–dysydentów scena wydawała się wciąż zbyt mała, dlatego zorganizowano „reklamowy spektakl na Arktyce”²³⁷. Wyprawa na okręcie–transportowcu „Czeluskin”, mająca za zadanie rekonesans w celu praktycznego (o znaczeniu gospodarczym i politycznym) zastosowania żeglugi wzdłuż północnego wybrzeża Europy i Azji – „wielka przygoda podjęta w imię ekspansji Cywilizacji”²³⁸ – a w zasadzie dopiero spektakularna akcja ratunkowa po katastrofie i zatonięciu statku pokonanego przez lody arktyczne, odbiły się głośnym echem nie tylko w ZSSR, ale i poza jego granicami. Polski korespondent w Moskwie nie mógł przemilczeć w swoich regularnych relacjach dla „Gazety Polskiej” dziejów ekspedycji profesora Schmidta, zwłaszcza „epopei” ratowania rozbitków. Obszerna (złożona z trzech rozdziałów) część książki *Minus Moskwa*, o znamienym tytule *Pomszczenie Amundsena*²³⁹, poświęcona została losom „czeluskinowców.” „Otmar” był pełen uznania dla znajdujących się na obszernym polu lodowym członków ekspedycji:

²³⁵ Tamże, s. 45.

²³⁶ Tamże, s. 15.

²³⁷ A. Antonow-Owsiejenko, dz. cyt., s. 135.

²³⁸ Cz. J. Centkiewicz, *Czeluskin*, Warszawa 1936, s. 6.

²³⁹ Roald Amundsen, norweski badacz polarny, zdobywca bieguna południowego, w 1928 zaginął bez wieści w Arktyce podczas przelotu samolotem z Norwegii na Spitsbergen, spiesząc na pomoc wyprawie Umberto Nobilego.

Rozbitkowie trzymali się z godnym najwyższego podziwu bohaterstwem; wraz z całą swą ojczyzną brali udział we wszystkich uroczystościach [...]. W obozie wychodziła gazeta ścienna pod naczelną redakcją towarzyszącego ekspedycji pisarza Siemowna [BO.M;206].

Dziennikarz z szacunkiem opisywał „iście spartański heroizm” i stoicyzm rozbitków, a w szczególności doceniał morale niezłomnego i energicznego profesora Schmidta, który „znany dotychczas jako wybitny uczonec, okazał talenty urodzonego dowódcy” [BO.M;213]. Bohaterami osobnego passusu relacji Bersona zostali lotnicy, którzy przyczynili się do uratowania rozbitków, wśród nich Polak – Zygmunt Lewaniewski. Na ich cześć Komitet Wykonawczy ZSSR ustalił honorowy tytuł „Bohatera Związku Sowieckiego”, nadawany odąd za najwyższe czyny męstwa i odwagi. Warto napomknąć, że szczegółowo, z empatią godną polarnego podróżnika opisał „daleką, mroźną tragedię” Czesław Centkiewicz, który znajdował się wśród przedstawicieli Polskiego Koła Polarnego uroczyście witających powracającego ze Stanów Zjednoczonych Schmidta w Warszawie.

Epopeja „czeluskinowców” zakończyła się – pisał Centkiewicz. – Świat cały z biciem serca nasłuchiwał wieści z tej małej kry, gdzie setka istnień ludzkich całą nadzieję na swe ocalenie oparła na wierze w braterstwo, w poświęcenie. Ta kra stała się symbolem walorów bezinteresownego bohaterstwa, wyższych wartości ducha ludzkiego²⁴⁰.

Odwołując się do własnych doświadczeń, polski pisarz-polarnik słaWił braterstwo, ofiarność i nieobliczony na poklask heroizm „ludzi mórZ Północy”. Z mniejszym co prawda patetyzmem, ale z głębokim przekonaniem zwycięstwo odniesione „nad zimą i śniegiem, nad powietrzem i lodem, nad burzą i nocą” pochwalał „Otmar”, który twierdził, że: „z punktu widzenia walki człowieka z żywiołem patrząc na ocalenie rozbitków „Czeluskiina” – nie można się oprzeć wrażeniu, że oto teraz właśnie zwycięstwem lotników sowieckich Amundsen został pomszczony” [BO.M;220]. Polski korespondent, uczestniczący w „uroczystym mityngu” powitalnym na cześć „bohaterskich ratowników i nie mniej bohaterskich rozbitków”²⁴¹, ujmował rosyjski sukces w kategoriach uniwersalnych, nader daleki był zaś od uproszczonej opinii, że „dobra organizacja i ludzka odwaga stanowią monopol sowiecki” [BO.M;230]:

²⁴⁰ Cz. J. Centkiewicz, dz. cyt., s. 92.

²⁴¹ „Triumfalne spotkanie »Czeluskinowców« w Moskwie wywarło wrażenie nawet na autorze należącem raczej do kategorii tzw. »ludzi przyzwyczajonych«” [BO.M;224] – konstatawał – „Moment wjazdu na Czerwony Plac przypominał raczej nicejski karnawał, aniżeli nacechowane zazwyczaj dostojną surowością oficjalne uroczystości w państwie Sowieców” [BO.M;225–226].

Trudno jednak uwierzyć pismom sowieckim, by pozostały świat był pozbawiony odważnych i zdolnych do poświęceń ludzi, lub też by, w razie potrzeby, nie mógł się zdobyć na zorganizowaną i dobrze wyposażoną technicznie ekspedycję ratunkową [BO.M;219].

Autor *Minus Moskwa* krytykował również spekulacje polityczne prasy sowieckiej – jakoby uratowanie Czeluskinowców stanowiło dla niebolszewickiego świata „przykrą niespodziankę”, dystansował się wobec uwolnienia się wojowniczych nastrojów tudzież swoistego hurrapatriotyzmu i informował, że triumfalny powrót ratowników i rozbitków utworzył niejako nowy rozdział w dziejach ZSSR, skoro:

Po raz pierwszy od istnienia prasy sowieckiej ukazało się z okazji przybycia „Czeluskinowców” (oficjalnie kanonizowane obecnie) określenie „naród sowiecki” (*sowietskaja nacja*) w artykule Radka na łamach ‘Izwestii’ [BO.M;226].

W kontekście ogromnego znaczenia i światowego rozgłosu wyprawy polarnej nie dziwi, że w swej relacji o wielkich budowach na Sowieckiej Ukrainie Broniewski²⁴² wspomina, że największe zainteresowanie wśród tutejszych robotników budziły właśnie losy czeluskinowców:

I z tych rozmów wyczuwa się, że wszyscy tu rozumieją ścisły i bezpośredni związek, w jakim pozostają dwie na pozór całkiem odrębne sprawy: produkcja metalu na Dnie-

²⁴² Władysław Broniewski był tłumaczem książki zbiorowej pt. *Czeluskin*, która wyszła w 1935 roku nakładem wydawnictwa Minerwa („Wydawnictwo Vegear w Moskwie udzieliło wydawnictwu Minerwa w Warszawie wyłącznego prawa wydawania dzieła pt. *Czeluskin* w języku polskim). Książka opatrzona została na stronie tytułowej notą: „Oparta na dokumentach opowieść o czeluskinowcach, o dwóch miesiącach życia odważnych sowieckich podróżników polarnych na dryfującej krze i o uratowaniu ich przez bohaterów Związku Sowieckiego.” Na dzieje rozbitków i ich wybawców złożyły się m. in. fragmenty dzienników wyprawy, depesze z „Czeluskina”, korespondencje TASS dla czeluskinowców, komunikaty rządu sowieckiego, fragmenty listów obywateli, wypisy z gazety ściennej z obozu rozbitków na oceanie Lodowatym, głosy znamienitych cudzoziemców (np. Rollanda, Wellsa, Lloyda Georga) oraz prasy zagranicznej, a także liczne zdjęcia. W sposób znamieny wyszczególniono „autorów” pracy: „Redaktor-konstruktor Siergiej Tretiakow”, „Autorzy-montażyści: Ł. Muchanow, M. Goldberg, S. Dikowskij. W *Przedmowie* czytelnik został wprowadzony w arkana pracy „kolektywu pisarskiego”. Warto wspomnieć, że w serii „Uniwersum”, właściwie natychmiast po triumfalnym zakończeniu akcji ratowniczej ukazała się książeczka Henryka Jankowskiego, *Czeluskin. Dzieje bohaterskiej wyprawy*, „Uniwersum” nr 68, Warszawa [1934]. Jankowski pisał: „I mało kto na świecie dowiedziałby się o ich codziennym bohaterstwie, które należy do ich zawodu – gdyby nie katastrofa. Dopiero tu codzienność bohaterstwa stała się niecodziennością.” Tamże, s. 4. Autor przypominał, że katastrofa „Czeluskina” zbiegła się z wizytą Józefa Becka w Moskwie, która odbyła się na kanwie dobrosąsiedzkich stosunków polsko-sowieckich.

progesie i ratowanie rozbitków wyprawy arktycznej. I tu, i na dalekiej północy kraj zdaje egzamin sprawności technicznej, dzielności, zdolności do obrony granic. I egzamin ten prawie na każdym odcinku wypada świetnie [Bron.;27].

Polski sympatyk czerwonej Rosji instynktownie wpisywał sprawę rozbitków z ekspedycji Schmidta w „dziejową poezję” pracy i walki Sowieców, zdając się nie dostrzegać tego, o czym przekonywał „Otmar”, że „najszczytniejsze bohaterstwo ludzkie było na potęgę »dyskontowane« przez czynniki miarodajne pod względem politycznym” [BO.M;226]. Ponadto Broniewski, opiewając dzieło Dnieprostroju, zgadzał się zapewne z wypowiedzią Gorkiego odnoszącą się do triumfu czeluskinowców:

... Tylko w Związku Socjalistycznych Republik Rad są możliwe tak świetne zwycięstwa rewolucyjnie zorganizowanej energii ludzkiej nad żywiołami przyrody.

Tylko u nas, gdzie została rozpoczęta i jest niestrudzenie prowadzona dalej wojna o wyzwolenie człowieka pracy, mogą rodzić się bohaterowie, których zdumiewająca energia wzbudza podziw nawet naszych wrogów²⁴³.

Wtórował entuzjastomowi autora *Matki* Władysław Spasowski, sławiąc „dzieje cudownej epopei czeluskinowców” – historię „wytrwałej pracy” i „upartej walki z groźnymi żywiołami przyrody”:

W epopei tej uderza nie tylko znaczenie i potęga współczesnej techniki sowieckiej, nie tylko zdecydowana bohaterska postawa, energia i wola zwycięstwa („Nie poddamy się”) świetnie zorganizowanego, zdyscyplinowanego, przepojonego poczuciem obowiązku, honoru, koleżeństwa i miłości dla kraju kolektywu rozbitków, lecz również najżywszy w niej udział całego społeczeństwa sowieckiego i rządu, który zmobilizował wszystkie środki ratunku i doprowadził sprawę do pomyślnego końca²⁴⁴.

²⁴³ Wypowiedź M. Gorkiego [w:] *Czeluskin*, red. S. Tretjakow, przeł. W. Broniewski, Warszawa 1935, s. 225.

²⁴⁴ W. Spasowski, dz. cyt., s. 95. Polski autor cytował dzieło sławiące „sowieckich lotników”, „sowieckie maszyny”, „sowieckie okręty” w stanie „wojny”: „Polarne radiostacje przeszły na stopę wojenną: pracując dniem i nocą, przesyłały one z frontu komunikaty do Moskwy, a pobudzający prąd energii rewolucyjnej z Moskwy na front. Na każdym odcinku frontu znalazła się dostateczna ilość oddanych rewolucji bojowników, gotowych do wykonania zarządzeń sztabu. Ze wszystkich krańców Związku Sowieckiego napływały deklaracje ochotników, pragnących iść w bój. Cały kraj, zespolony dokoła partii i rządu, gotów był przystąpić do działań wojennych...” (Tamże, s. 95–96). Przytaczana praca to: *Gieroičeskaja epopeja*, pod obszczej redakcji jej O. J. Schmidta, I. Ł. Bajewskiego, Ł. Z. Mechliśa (1934). W przypisie Spasowski informuje z odpowiednim patosem: „Zbiorowe to dzieło czeluskinowców, lotników i sztabu ratowniczego daje pełny obraz wypadków, charakteryzuje ludzi i rzuca jaskrawe światło na stosunki społeczne w Sowieciach, na olbrzymie trudności podboju Arktyki oraz na pionierską, mozolną i ofiarną pracę lotników sowieckich w niesłychanie ciężkich warunkach w kraju, począwszy od stepów i pustyń środkowo-azjatyckich, aż do Kamczatki i lodowatych wybrzeży Eurazji.” (Tamże, s. 96 – przypis).

ROZDZIAŁ IV

TEATR CODZIENNOŚCI, CZYLI LICOM K CZEŁOWIEKU

*Ludzi należy pielęgnować troskliwie i pieczołowicie,
tak jak ogrodnik pielęgnuje umiłowane drzewo owocowe.*

(J. Stalin)

*Ja drugiej takiej strony nie znajdu, gdzie tak wolno dyszt cze-
łowiek.*

(fragm. piosenki sowieckiej)

*[...] spoza krat piatiletki przegłda udręczone oblicze pry-
watnego człowieka.*

(M. Kuncewiczowa)

Na wstępie jednego z opowiadań Zoszczenki narrator tak oto charakteryzował sowiecką rzeczywistość w różnych jej przejawach:

Podczas gdy my rozwiązujemy nasze odpowiedzialne zagadnienia na temat kołchozów i planu finansowo-przemysłowego – życie idzie swoją drogą. Ludzie wykuwają swój los, żenią się, wychodzą za mąż, troszczą się o swoje drobne szczęście osobiste, a czasami nawet kombinują i spekulują¹.

Doskonały rosyjski satyryk wykreował wielopostaciowych opowiadaczy, relacjonujących wydarzenia, którzy – jak zauważył badacz – „usiłują zwykle nadać inny sens niż ten, który wynika spoza relacji. Łapią się więc co chwila w sidła sprzeczności między faktem a komentarzem”². Jednakowoż tego rodzaju filtr

¹ M. Zoszczenko, *Nie trzeba spekulować*, przeł. E. Siemaszkiewicz, S. Pollak, [w:] tenże, *Punkt widzenia. Opowiadania i opowieści*, posłowie A. Drawicz, Warszawa 1985, s. 247.

² A. Drawicz, *Aż do kresu ironii (Michał Zoszczenko)*, [w:] tenże, *Zaproszenie do podróży. Szkice o literaturze rosyjskiej XX wieku*, Kraków 1974, s. 53.

umożliwiał mistrzowskie wydobycie ze strumienia oficjalnego i nieoficjalnego życia Nowej Rosji „sedna sprawy”. Drawicz wskazywał na to, że małe formy Zoszczenki dały wyczerpujące świadectwo porewolucyjnej codzienności, obraz „małej stabilizacji”, która „wymieszała stare nawyki i rytuały z elementami nowego porządku. [...] Świat zarysował mu się na kształt komediowego kalejdoskopu, w którego scenkach mali ludzie [...] wpadają ustawicznie w szczeliny między chęciami a możliwościami, teorią i praktyką, programem i rzeczywistością. Był to świat nieprzytulny, kanciasty, prymitywnie nieurządzony”³. Czytelnik polski w okresie międzywojennym mógł bez trudu zapoznać się z prozą autora *Arystokratki*, obficie edytowaną przez wydawnictwo „Rój” (nie zawsze niestety w starannych przekładach), ponadto przywoływaną, cytowaną, przypominaną przez wielu domorosłych czy też bardziej „wprawionych” „znawców” Rosji Sowieckiej. Napomknięcia o utworach – sowieckiego pisarza najlepiej zdaje się znanego w II RP – pojawiły się również w niektórych „rosyjskich” reportażach. To nieco krzywe, ale jakże przenikliwe literackie zwierciadło, które demaskowało rozdziew między prawdą a pozorem, operowało „czechowowskim taktem, cichą przewrotnością”⁴ i smutną w gruncie rzeczy ironią, mogło stać się dla „zdolnych uczniów” doskonałą podpowiedzią, jak odmalować panoramę sowieckiego społeczeństwa uczestniczącego nie tyle w „wykuwaniu historii”, co rozmieniającego się w drobnych sprawach codzienności. Spojrzenie przez pryzmat codzienności właśnie, przez pryzmat egzystowania zwyczajnych, przywykłych do określonych rytuałów społecznych „małych ludzi”, którym przyszło żyć w „wielkich czasach” – w okresie historycznego przełomu.

Jurij Łotman podkreślał:

Tołstoj absolutnie miał rację: bez znajomości zwykłego życia, jego – zdawałoby się – „drobiazgow” nie ma r o z u m i e n i a historii. Właśnie rozumienia, ponieważ znajomość jakichś faktów historycznych i ich rozumienie to zupełnie inne rzeczy⁵.

Zwłaszcza że życie codzienne przebiegające w „sferze praktyki”, a więc obejmujące „świat rzeczy”, styka się ze „światem symboli i znaków”, składa-

³ A. Drawicz, *Moralista z powołania, humorysta mimo woli*, [w:] M. Zoszczenko, *Punkt widzenia*, dz. cyt., s. 530–531 (posłowie). Wcześniej badacz, próbując sprostac politycznej poprawności, konstatował: „Dramatyczny akt rewolucji wstrząsnął dolnymi i górnymi układami społecznej piramidy, zmienił ich położenie; środek, początkowo silnie rozhuśtany, stosunkowo szybko wrócił do równowagi. **Wbrew nadziejom marzycieli obyczaje, nawyki, rytuały społeczne okazały się stosunkowo odporne na wstrząsy; co więcej, zaczęły prawem mimikry przystosowywać się i wchodzić w skomplikowane symbiozy z nowymi układami**”. Tamże. A. Drawicz, *Aż do kresu ironii*, dz. cyt., s. 55.

⁴ A. Drawicz, *Moralista...*, dz. cyt., s. 535.

⁵ J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekład i posłowie B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 14.

jących się na przestrzeń kultury. Historii życia codziennego nie sposób zatem traktować rozłącznie z historią idei: „Świat rzeczy jest nieodłączny od świata ludzi, idee zaś – od codziennej rzeczywistości”⁶. Kształtująca „nowego człowieka” i „nowy świat” sowiecka Rosja dawała szansę ujżenia *in statu nascendi* nowo powstających form życia codziennego oraz zachowań grupowych (rzadziej – indywidualnych). Szansa ta skądinąd, z różnych przyczyn, była niewystarczająco wykorzystana przez podróżujących. Spektrum rosyjskiej codzienności – zwłaszcza życie prywatne – pozostawało w dużej mierze niedostępne dla reporterów, którzy notabene nie unikali niekiedy symplifikacji, stereotypów i uogólnień uniemożliwiających czasami odróżnienie „nowego” od „starego”. Ale – paradoksalnie – nieraz mimochodem podróżnicy dojrzeli to, co dla tubylców stanowiło element przezroczysty w swej powszedniości. Przywoływany wcześniej badacz jako semiotyk kultury codzienności wyraził przekonanie, że łatwiej zauważamy osobliwości warunków życia innych ludzi, podczas gdy własne są dla nas zwykle nieuchwytnie.

Historyk brytyjski, Orlando Figes, który w pracy zatytułowanej *Szepty* na podstawie licznych źródeł z archiwów prywatnych i publicznych spróbował opisać prywatne życie ludzi sowieckich w czasach stalinowskich, podkreślał, że:

Do niedawna historycy zajmowali się prawie wyłącznie polityką i ideologią sowieckiego państwa epoki stalinowskiej oraz ‘sowieckimi masami’ jako całością. Pojedynczy człowiek – o ile w ogóle się pojawiał – występował jedynie jako autor listów do władz (czyli w roli publicznej, a nie jako osoba prywatna lub członek rodziny). Sferę prywatną ludzi żyjących w tamtych czasach bardzo często pomijano⁷.

Jedynie badanie tego obszaru życia sowieckiego dawało zdaniem Figesa rozeznanie, „w jaki sposób stalinizm naznaczył umysły i serca ludzi sowieckich, wpływając na to, jak myśleli i czuli”⁸.

W rzeczy samej – podkreślał Schlögel – granica między strefą publiczną a prywatną jest jedną z najdelikatniejszych, najsztubtelniejszych, a jednocześnie jedną z najbardziej ostrych granic: z jej przesunięć można odczytać nienaruszony stan lub erozję całych kultur⁹.

⁶ Tamże, s. 10.

⁷ O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2010, s. XXIX. Svetlana Boym opisywała, jak była traktowana w ZSRR „intymność”, zważywszy, że samo słowo jest obcego pochodzenia, co już wskazywało na deprecjację tej sfery życia u Rosjan. S. Boym, *Common Places. Mythologies of Everyday Life in Russia*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, London, England 1994, s. 101–102.

⁸ O. Figes, dz. cyt.

⁹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 141.

Trudno byłoby udowodnić, że polscy reporterzy byli prekursorami w tego rodzaju „przekraczaniu granic”, w odsłanianiu istotnego oblicza człowieka w Sowietach, w zaglądaniu w jego duszę. Jak wskazano wcześniej, niezbyt wielkie były ich możliwości, górowały nad nimi dobre intencje i niejednokrotnie – co ważne – dosyć empatyczne podejście. Widzieli oni w Nowej Rosji przede wszystkim tłumy, ale wytrwale łowili w nich człowieka. Co najmniej kilku z nich – trzeba to przyznać – skupiało się, korzystając z wszelkich sposobności, na oglądaniu państwa bolszewików w zwierciadle życia codziennego zwykłych ludzi, co dawało niekiedy możliwość dostrzeżenia objawów rozbratu idei z praktyką, szczególnie rażące w systemie politycznym, który zaprowadzić miał raj na ziemi. Diagnozy spraw sowieckich przez pryzmat powszednich i przeciętnych spraw ludzkich próbował dokonać na przykład Antoni Słonimski, jako że w obrębie jego pryncypiów moralnych poszanowanie praw człowieka było wartością najwyższą¹⁰:

Po cóż właściwie przyjechałem do Rosji, jak nie po to, aby tak móc wziąć człowieka pod brodę i z bliska popatrzeć w oczy? [...] Interesuje mnie człowiek, bo jestem przecież czymś w rodzaju specja od spraw ludzkich [S.M;83].

Mnie przede wszystkim i jedynie interesuje – dodawał później – jak eksperymenty sowieckie odbijają się na człowieku. Nigdy w dziejach nie umieszczono człowieka w takiej temperaturze i pod takim ciśnieniem, i dlatego ciekawe są tu nawet kalectwa psychiczne [S.M;116].

Przyjąwszy z góry taką optykę, pisarz ograniczył obszar swych reporterskich penetracji. Na przykład najciekawszy „okaz” Kremla stanowiła dlań ścienna gazetka personelu, zaś reakcje oprowadzanych tubylców interesowały go znacznie bardziej niż eksponaty w zwiedzanych obiektach, frapowała go pospoliczość, a nie koturnowa odświętność dnia. Oczywiście dla Słonimskiego stanowiły *pars pro toto* człowieka, toteż wątek ten to swoisty *leitmotiv* treściowy jego relacji. Spojrzenie w oczy umożliwiało bowiem docieranie do „ludzkiej” prawdy, rzetelne rozeznawanie się w panujących nastrojach, uchwycenie tego, co dla obserwatora-humanisty najistotniejsze, gdyż – przypomnijmy – w „oczach ludzkich odbijają się traktory i nafta, i sól” [S.M;115].

Spójrzmy prawdzie w oczy – niejako *ad vocem* pisał po latach Barańczak ożywiając znany związek frazeologiczny – [...] w te szare oczy, których z nas nie spuszcza, które są wszędzie, wbite w chodnik pod stopami, wlepione w afisz i utkwione w chmurach [...] to jedno będzie nas umiało rzucić/ na kolana¹¹.

¹⁰ Por.: A.Kowalczykowa, *Liberał zbuntowany – Antoni Słonimski*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982, 204–205.

¹¹ S. Barańczak, *Spójrzmy prawdzie w oczy*, [w:] *tenże, 159 wierszy 1968–1988*, Kraków

Niechaj swoistym mottem tego antropocentrycznego spojrzenia będą przesiąknięte niepokojem słowa poety zawarte w jednym z wierszy (*Litość*), będących pokłosiem rosyjskiej „podróży życia”:

Oczy, z których rozpacz wyziera,
 Oczy, które krzyczą ratunku,
 Czyż można zapisać jak zera
 W ogromnym zawiłym ratunku?

Obrzękle, ziemiste powieki,
 Spadające jak żywa
 Glina
 Na oczu trumnę,
 Jak zmienić w żelazne ogniwa
 Dialektyki
 Marksa, Engelsa, Lenina?¹²

Nietrudno w utworze powyższym odnaleźć polemikę z poetycką konstatacją niegdysiejszego barda rewolucji bolszewickiej – Majakowskiego: „Jednostka zerem/ jednostka – bzdurą”¹³. Słonimski – nie tylko on zresztą – dystansuje się od uproszczonych „komunistycznych rachunków” i „rozrachunków”, a wręcz protestuje przeciwko „staremu, barbarzyńskiemu pługowi rewolucji”¹⁴[S.M;135], przeciw panowaniu li tylko „zbiorowej duszy” tłumu, którą rozpoznał Le Bon:

Wobec siły tłum staje się potulny, a na uczucie dobroci jest zupełnie niewrażliwy, gdyż dobroć uważa za objaw słabości¹⁵.

Autor *Mojej podróży do Moskwy* deklarował:

Będziemy bronili prostego pojęcia dobroci i wyrozumiałości, będziemy walczyli o wartość tych słów, które rewolucja niecierpliwą ręką wykreśliła ze swego słownika. Będziemy bronili sceptycyzmu, bez którego nie ma prawdziwej twórczości i który chroni nas przed

1990, s. 38.

¹² A. Słonimski, *Litość*, [w:] *Okno bez krat. Poezje*, Warszawa 1935, s. 31.

¹³ W. Majakowski, *Włodzimierz Ijcz Lenin*, przeł. A. Ważyk, [w:] *Poematy*, red. M. Jastrun i in., Warszawa 1959, s. 264.

¹⁴ Podobnie: „Jestem przeciwnikiem rewolucji. To prymitywny pług. Rewolucje nie biorą udziału w postępie. A. Galis, *Oko w Oko z Antonim Słonimskim. Materiały do Wywiadu*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 28, s. 1.

¹⁵ G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, przeł. B. Kaprocki, przedmową opatrzył S. Miła, Warszawa 1986, s. 73.

fanatyzmem. Będziemy bronili prawa do życia jednostki i wiele możemy zrobić, aby osłabić uczucie zemsty, aby zwiększyć celowość [S.M;135].

Wrażliwy społecznie pisarz pragnął pochylić się nad rosyjskim „małym człowiekiem” i dowiedzieć się, czy rewolucja rozwiązała problem „biednych ludzi” – „skrzywdzonych i poniżonych”, bowiem – jak powiadał narrator Zoszczenki – „nie przeczę, Rosję Sowiecką światłem oświetlić – to jest sprawa najwyższej wagi”¹⁶. Aczkolwiek paradoksalnie blask elektryczności bezlitośnie odsłonił wszelkie codzienne obrzydliwości – „brud, zgnilizna i wszelka szmatłowość. I wszystko to jasnym światłem zalane i rzuca się w oczy.”¹⁷

1. „Nowy człowiek” – „stary człowiek” – szary człowiek

„Sowiety tworzą nowego człowieka” głosił tytuł przetłumaczonej na język polski książki niemieckiego dziennikarza Artura Rundta¹⁸.

Oto rewolucjoniści pozazdrościli Panu Bogu i postanowili konkurować ze Stwórcą kreując nowego człowieka. [...] Prawdziwa groźba kryła się w próbie pozbawienia ludzi ich tożsamości, skonformizowania ich, nadania im całkowitej przejrzystości i wypełniania wypatroszonych z tradycji jednostek wszechogarniającą ideologią¹⁹.

Słowa Jana Baszkiewicza traktują o wygórowanych i utopijnych projektach antropologicznych będących dziełem stanowiącej przełomowe wydarzenie w dziejach Europy rewolucji francuskiej. Rewolucja rosyjska nie wyrzekła się konkurowania z (nieistniejącym) Bogiem, kontynuując „odwieczne marzenia utopistów o stworzeniu nowego człowieka i nowego społeczeństwa”; celem podjętego eksperymentu ideologicznego miał być „model jednostki ludzkiej jako członka kolektywu, społeczności”, stanowiący „najwyższą formę w rozwoju gatunku *homo sapiens*”²⁰. Wedle sławetnego powiedzenia Sta-

¹⁶ M. Zoszczenko, *W jasnym świetle*, [w:] tenże, *Bądź człowiekiem, towarzyszu! Opowiadania śmieszne i szydercze*, przeł. N. i W. Woroszyłscy, posłowie W. Woroszyłski, Gdańsk 1993, s. 178.

¹⁷ Tamże, s. 179. „Ja – powiada oszołomiona elektryfikacją bohaterka Zoszczenki – mój złociutki, nie myślałam nawet, że tak ubogo żyję”.

¹⁸ A. Rundt, *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji Sowieckiej*, przeł. M.F. Sieniawski, Warszawa 1932. Typologii „człowieka komunistycznego” próbował dokonać ks. dr Józef Pastuszka, który wyróżnił: typ utopijny, typ amoralny, typ „szarego człowieka” i typ resentymetu życiowego. J. Pastuszka, *Psychologia komunizmu*, [w:] *Bolszewizm*, praca zbior., Lublin 1938, s. 216–250.

¹⁹ J. Baszkiewicz, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993, s. 81.

²⁰ L. Suchanek, *Człowiek radziecki i naród radziecki. Eksperyment ideologiczny i etniczny*,

lina poszczególni ludzie mieli być „śrubkami” (*wintikami*), utrzymującymi w ruchu wielki mechanizm państwowy. Aby z każdego człowieka uczynić użyteczną „śrubkę”, należało dokonać niezbędnej obróbki „materiału ludzkiego epoki kapitalistycznej”²¹. Siłą rzeczy tradycyjne więzi międzyludzkie związane z wierzeniami religijnymi, relacjami rodzinnymi i przyjacielskimi oraz z pamięcią historyczną, oparte na utrwalonych środkach ekspresji językowej, musiały zostać zaatakowane lub choćby zmodyfikowane²². W wersji Stalinowskiej oznaczało to instrumentalizację wszystkiego, a zatem „świata ludzi i świata rzeczy. Wszelkiej działalności gospodarczej, społecznej, duchowej. Człowieka samego. Jego świadomości, myśli i słowa. I wreszcie samej doktryny”. Jak dalej wyjaśniał Aleksander Wat:

Ideał i istota „człowieka sowieckiego” polega na tym, że jest on przede wszystkim i *par excellence homo instrumentalis, operatywny człowiek, tielesnoobrazny*, człowiek funkcjonalny – funkcjonariusz. Aby to osiągnąć należy zmienić do gruntu strukturę ludzkiej świadomości. Dokonać *periekowki, sduwiga soznanija* za pomocą „inżynierstwa dusz”²³.

Cudzoziemscy reportażyści obserwowali i z uwagą, i ze zróżnicowanym ideologicznym nastawieniem społeczeństwo sowieckie w dwóch pierwszych dekadach historii sowieckiej, która według Hellera „sprowadza się w osta-

[w:] *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów*, red. M. Bobrowska, L. Suchanek, F. Ziejka, Kraków 1997, s. 133.

²¹ Zgodnie ze sformułowaniem Bucharina. Zob.: M. Heller, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, tł. z ros., Warszawa 1989, s. 9–10. Materialistyczna, bezduszna automatyzacja życia, usprawiedliwiana technocentrycznymi ideałami (*perpetuum mobile*), a zainspirowana futurystycznym budziła ogromny protest ówczesnych rosyjskich dysydentów. W II RP największym przeciwnikiem sowieckiego kultu pozbawionego pierwiastka metafizycznego państwa-maszyny i zautomatyzowanego człowieka był – jako chrześcijański myśliciel – Marian Zdziechowski. W ankiecie dla „Wiadomości Literackich” z oburzeniem krytykował „fantastycznie dziki pomysł przeistoczenia ludzkości w jeden olbrzymi automat, w obrzydliwego, o milionach nóg i rąk potwora, którego nazwano człowiekiem kolektywnym”, zobrazowanego „w postaci ogromnej maszyny złożonej z małych klocków, z których każdy ma ludzki kształt.” [M. Zdziechowski], *Ankieta „Wiadomości Literackich”*: *Pisarze polscy a Rosja Sowiecka*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 39, s. 2. Na ten temat pisał Zdziechowski również w książce *Od Petersburga do Leningradu*, Wilno 1934, s. 61. (Por. też: E. Pogonowska, *Dziki biesy. Wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*, Lublin 2002, s. 130–131. Co charakterystyczne również Dąbrowska, którą trudno byłoby posądzić o konserwatyzm, krytykowała sowieckie poddanie człowieka maszynie, wychowanie go „na obraz i podobieństwo maszyny”. M. Dąbrowska, *Rozmyślanie na czasie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 11, s. 1.

²² Por. M. Heller, dz. cyt. s. 35–36, L. Suchanek, dz. cyt., s. 134.

²³ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1991, s. 162, 164–165.

teczności do dziejów formowania człowieka sowieckiego²⁴. Istotną kwestią był dający się zauważyć rozróżnienie między antropologią filozoficzną a praktyką społeczną. „Rewolucja nie wystarczy, aby zmienić człowieka” – przekonywał francuski pisarz Georges Oudard²⁵, zaś niemiecki dziennikarz Klaus Mehnert zastanawiał się, czy w „starym” człowieku rosyjskim – „Rosja jest bowiem jeszcze w stadium, w którym **człowiek stary** stwarza dopiero dla siebie **nowe formy** – dostrzec już można zmiany?”²⁶ Dla polskich podróżników rozróżnienie (niekiedy oznaczające podobieństwo) „nowego” i „dawnego” mieszkańca imperium rosyjskiego stanowiło zwykle sprawę priorytetową. Ponadto na ich spojrzenie rzutowała charakterystyczna dla naszej narodowej literatury dyferencjacja systemu/władzy oraz człowieka w Rosji (*vide*: Mickiewicz). Nie pozostała bez wpływu na ogląd reporterów teoretyczna i zweryfikowana wiedza na temat rewolucji, potem kontrewolucji w kwestii obyczajowo-społecznej.

Stalin – o czym łatwo zapominamy – rzeczywiście stworzył a może, lepiej – przywrócił – porządek publiczny w kraju wstrząsanym rewolucją, w którym frakcje rewolucyjne chciały skasować dziś, od zaraz, rodzinę, własność prywatną i państwo²⁷.

W istocie „linia generalna” podlegała wręcz spektakularnym zmianom. Dość wspomnieć, że w 1936 roku ukazała się już trzecia (1918, 1924) konstytucja sowiecka, zaś kodeks rodzinny z tego samego roku położył kres wcześniejszym rodzinno-mażeńskim innowacjom i eksperymentom.

1.1. „Świat ludzi twardych”

Andrzej Andrusiewicz zwrócił uwagę na czasami niesłusznie pomijany przy analizie sowieckich pięcioletek „czynnik psychologiczny”, przecież nie mniej ważny aniżeli ekonomiczny. Oto w pierwszej 5-latce znacznie spadła produkcja towarów konsumpcyjnych i spożywczych:

Protestów społecznych nie było. Od wieków w Rosji lekceważono sprawy bytowe, za najważniejsze uznając duchowe. [...] Społeczeństwo akceptowało tę „sferę duchową”,

²⁴ M. Heller, dz. cyt., s. 29. Rosyjski badacz uważał wręcz, że: „uporczywe wpajanie ludziom podstawowego rozróżnienia między gatunkami ludzkimi stanowi najważniejszy wyróżnik systemu sowieckiego” i podkreślał: „Historia nie znała dotychczas przyspieszonego masowego wyrobu »nowych ludzi« według »ściśle naukowych metod«”. Tamże, s. 24, 35.

²⁵ G. Oudard, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935, s. 78.

²⁶ K. Mehnert, *Młodzież w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1933, s. 8.

²⁷ J. Kurczewski, „Rządy mroczne i krwawe...”, [w:] *Stalinizm*, red. J. Kurczewski, Warszawa 1989, s. 185.

którą stawiano za wzór życia komunisty. [...] Część społeczeństwa autentycznie pragnęła szybkiego skoku w nieznane²⁸.

Przytoczoną opinię potwierdzają słowa Bersona:

Niespotykana gdzie indziej (może poza Chinami i Indiami) zdolność ludzi do maksymalnej kompresji potrzeb – doprowadza do skutku potężny plan uprzemysłowienia – „pierwszą piatiletkę” [BO.K;281].

Aberracyjny system polityczny, jakim był stalinizm, nie mógł być jedynie dziełem głównego dyktatora i jego „pretorianów”, musiał zyskać poparcie mas, poddanych swoistej „tresurze społecznej” (ale i podatnych na nią). Zresztą skala społecznego poparcia dla władzy państwowej, a także dla gospodarczych oraz ogólnokulturowych przeobrażeń jest raczej niewymierzalna. Część społeczeństwa niewątpliwie kontestowała lub co najmniej traktowała z obojętnością nową rzeczywistość²⁹. Rację miała niewątpliwie Maria Dąbrowska, która podkreślała, że podobny „jednomyślny entuzjazm całego narodu” zaistniał w Niemczech Hitlera i we Włoszech Mussoliniego w dużej mierze jako obowiązek obywatelski:

Wskazana jest więc pewna rezerwa i podejrzliwość co do wartości, a nawet niekiedy co do rzeczywistego istnienia tych żywiołowych entuzjasmów³⁰.

Trudno jednakże byłoby uznać, że objawy euforii, entuzjazmu lub co najmniej zadowolenia czy akceptacji, z którymi spotykali się w Nowej Rosji podróżnicy, miały zawsze charakter udawany i permanentnie stanowiły wymuszoną maskę. Wandę Kragen zaskoczyła i w pewnym stopniu ujęła cierpliwość i wyrozumiałość Rosjan wobec doskwierających braków i niedostatków, które łągodziła i usprawiedliwiała im „cudowna wiara w przy-

²⁸ A. Andrusiewicz, *Mit Rosji*, t. III, s. 389. „W tym państwie karmią więcej ducha, aniżeli ciało” – konstatował Oudard. Tenże, dz. cyt., s. 225.

²⁹ A. Andrusiewicz, dz. cyt., s. 389–390. Dowodów doświadcza na przykład zaskakujący krytycznymi komentarzami na temat systemu sowieckiego dziennik młodzieżowej wrażliwej i inteligentnej Rosjanki. Zobaczyć możemy „od wewnątrz” – jak podkreślał we wstępie Jan Gondowicz – „jak ktoś wychowany już w społeczeństwie nowego typu reaguje na brutalizację życia społecznego, *moral insanity* i arogancję władzy, spisując swe spostrzeżenia piórem pensjonarki. Uderza przy tym trwałość osobliwej enklawy przyzwyczajoności, jaki stanowi krąg rodzinny i szkolny autorki, gdzie kontynuowane są wciąż przedrewolucyjne tradycje i aspiracje inteligentkie. Wbrew temu, co dziś uchodzi za pewnik, mała Nina nie jest za grosz wewnętrznie zatruta oparami stalinowskiej propagandy”. J. Gondowicz, *Śmierć i dziewczyna*, [w:] N. Ługowska, *Chcę żyć. Dziennik radzieckiej uczennicy 1932–1937*, Warszawa 2006, s. 7.

³⁰ M. Dąbrowska, *Rozmyślanie na czasie*, dz. cyt., s. 2.

szłość” [K.D;41]. Dali się uwieść „mitowi szczęścia przyszłych pokoleń”³¹. Zwolennicy komunistycznych przemian nie narzekali na upodrzednienie przemysłu konsumpcyjnego „przygniecionej przemysłem ciężkim”, ale starali się racjonalizować swe wielkie wyrzeczenia:

„Musimy przede wszystkim stworzyć podstawy przemysłu, zapewnić sobie całkowitą samowystarczalność w każdej dziedzinie, dopiero wówczas zwrócimy uwagę na wyroby codzienne” [K.D;49-50].

Autorka *Dymów nad Azją* konstatowała, że tylko owa „fanatyczna wiara w przyszłość [...] może wytłumaczyć pewne niepojęte dla cudzoziemca zjawiska życia w Rosji” [K.D;50]. „Gdyby nie ta wiara w przyszłość, musielibyśmy wszyscy popełnić samobójstwo”³²[K.D;159] – szczerze przyznawał jeden z napotkanych w pociągu entuzjastów, notabene „napływowych” – polski geolog zamieszkały w Rosji „człowiek bezpartyjny, wybitnie kulturalny i inteligentny” oraz ...zabiedzony. Pisarka, która była pod wrażeniem swoistego heroizmu społeczeństwa wbrew codziennym udrękom i ciężkim warunkom życia walczącego o lepszą przyszłość, dostrzegła w Nowej Rosji inny świat, zarazem imponujący i przerażający:

Czy oni są zwariowani, czy my? Tutaj i n n e jest życie, rytm jego jest odrębny, swoisty. Życie jest twarde, ciężkie, nieraz wydaje mi się obłądną zmorą. Ale tu także ludzie są i n n i . Poznają tych ludzi – twardej dla siebie i dla drugich, niepieszczących się, nierozleniwionych zbyt, śmiejących się w przepelnionym tramwaju. [...] Zamykają oczy na braki, nie widzą braków. Lub też nie chcą ich widzieć. Dla komunistów i zwolenników obecnego ustroju życie równa się pracy całodniowej, ciężkiej, wytężonej [K.D;82].

Andrusiewicz słusznie zwracał uwagę na ogromną moc ówczesnych utopijnych wyobrażeń o przyszłości, na „mystyfikację i mistykę celów”, co nieuchronnie prowadziło do „absolutyzowania dokonujących się przeobrażeń, zastępowania romantyzmu rewolucji romantyzmem pracy”³³. Dla obserwa-

³¹ „Poddać człowieka szaleństwu produkcji, mistyce pracy i jarzmu maszyny, wmawiając w niego, że tego wymaga doktryna socjalizmu, nie jest wystarczające, gdyż większość ludzi rządzi się w życiu nie doktrynami, lecz tęsknotami, pragnieniami i namiętnościami. Potrzebny tu był więc mit, z którego pomocą dałoby się rozbudzić wytrwałość i cierpliwość, konieczne do znoszenia biedy, wyrzeczeń i ofiar, nieuniknionych w służbie tych trzech fałszywych bogów. [...] W Rosji posłużono się mitem szczęścia przyszłych pokoleń, które być będą w całkowicie urzeczywistnionym i wszystkie potrzeby proletariatu zaspokajającym ustroju socjalistycznym. Z przyszłej szczęśliwej ludzkości uczyniono tedy wielkiego wyzyskiwacza, uprzywilejowanego rentiera, odcinającego kupony od potu, głodu i chłodu dzisiejszego, a może i jutrzejszego proletariatu rosyjskiego”. M. Dąbrowska, tamże, s. 1.

³² „To były najszczerze słowa, jakie w Rosji słyszałam” [K.D;159] – dodaje autorka.

³³ A. Andrusiewicz, dz. cyt., s. 389.

torów odpornych na „magię” komunizmu, jak Włoczkowski, dobra wola i optymizm obywateli sowieckich z cierpliwością czekających na czas, kiedy nastąpi zaspokojenie potrzeb codziennych, stawały się podejrzane:

O ile przez pierwsze trzy dni pobytu mojego w Moskwie imponowało mi takie ujmowanie sprawy i nawet wzbudzało we mnie podziw istnienie takiego patriotyzmu i miłości do państwa i podziwiałem tych ludzi głodnych, zapracowanych, a zawsze stawiających dobro i potęgę państwa na pierwszym planie, wyzbywających się z lekkim sercem zadowolenia swych najistotniejszych potrzeb życiowych, o tyle później po bliższym przyjrzeniu się rzeczywistości stwierdziłem, że mózg obywatela sowieckiego jest **nagraną płytą gramofonową**.

Ta jedna melodia, powtarzająca się codziennie i wszędzie, staje się wreszcie niestrawna, jak obiad sporządzony na złej margarynie, a śpiewana przez wszystkich staje się nudna i nieszczerza.

Odniosłem wrażenie, że w rozmowach z cudzoziemcami **obowiązuje instrukcja jednakowa dla wszystkich** i te same zdania jednakowo sformułowane słyszałem od robotników, inżynierów, lekarzy, kobiet i dzieci [W.M;19].

Z kolei Nowakowski z właściwym sobie sarkazmem konstatował, że mieszkając już lat kilkanaście w państwie bolszewików można przywyknąć i we wszystko uwierzyć: „Ja byłem jeszcze stosunkowo za krótko” [N.W;44]. „Błogosławiony, kto wierzy [...] – wiara osładza życie”³⁴ – stwierdzał Szoszkies po spotkaniu ze znajomą osobą „zakochaną w swej ojczyźnie i, jak wszyscy zakochani, zaślepioną” [Sz.R;28]. Kobieta, nie narzekając na byle jakie warunki bytu i twarde wymagania życia, utrzymywała, że czuje się szczęśliwa, bo „jest śrubką wielkiej maszyny, poruszaną przez ogromną wiarę w lepszą przyszłość. Ma przed sobą jasno wytknięty cel, a każdy dzień zbliża ją do celu” [Sz.R;28]. Reporter zwrócił uwagę na symboliczny obraz: o zmroku ubogo odziana figurka „entuzjastki” rzucała cień na ściany olbrzymiego „śpiącego Kremla”. Wańkowicz, który podkreślał, że najważniejszym miernikiem oceny Nowej Rosji był dłoń człowiek i nie negował bynajmniej ogromnej skali wyrzeczeń, wnioski wyciągał – mimo wszystko – pozytywne:

W cztery oczy są jeszcze bardziej szczerzy. Ale wszystkie ich zale sprowadzają się do jednego: dzięki eksperymenty odbierają ludziom chleb od ust. Nie ma co jeść, nie ma w co się ubrać. [...] Ale przecież o tym wiemy bez jeżdżenia do Rosji Sowieckiej. Natomiast, rzecz charakterystyczna, nie zanotowałem ani jednej skargi na to, że „komisarze” tuczają się na ogólnej nędzy, nikt w sposób przekonywujący nie stwierdził, że jest coraz gorzej.

³⁴ Być może aluzja do słów Czackiego z komedii Aleksandra Gribojedowa: „Błogosławiony ten, co wierzy – przytulnie mu na świecie” (J. Tuwim). „Z pobłażaniem, politowaniem lub ironią o kimś, kto przejawia szczery optymizm, ufność, nadzieję, nie mając do tego wystarczających podstaw”. Zob. W. Chlebda, W. M. Mokijenko, S. G. Szuleżkova, *Rosyjsko-polski-słownik skrzydlatych słów*, Łask, 2003, s. 61.

Czyż można było przypuszczać, że w kraju ciągłego bohaterstwa i wyrzeczenia wszyscy są bohaterami?

Natomiast można podziwiać, że **bohaterów jest tak dużo. Głodni i bosi, wynędzniali, mają ludzie dumne poczucie swojej socjalistycznej ojczyzny** [W.O.;103].

Zbieżne w pewnym stopniu były wrażenia Zahorskiej – rzeczniczki sprawy prostego człowieka na „Nowym Wschodzie” – świadomej tego, że „zrobić rewolucję jest łatwiej aniżeli uruchomić fabrykę, zorganizować pracę, pokonać głód” [Zah.;16]. Pełna otuchy i dobrych myśli dostrzegła, że:

Niektóre twarze pod zmiętymi czapkami, pod szarymi chustkami, pod papachami z carskich czasów, niektóre gesty ramion wciśniętych w wytarte przedrewolucyjne kubraki, **posiadają nową godność, nowy honor, nową reprezentatywność** [Zah.;16].

Autorka z uwagą wsłuchiwała się w opowieści, które snuli usatysfakcjonowani zmianą na lepsze i wierzący w ciągły postęp *wydwieźnięcy*, „sycący się” swym „człowieczeństwem”. „Rewolucja była jego osobistą sprawą, powietrzem jego dzieciństwa, przygarnęła go mokrymi od krwi rękami, kiedy umarła – z głodu – jego matka” [Zah.;31] – pisała o komsomolcu–zapaleńcu, byłym *bezprzorniku*³⁵. Zahorska po latach – już na emigracji – wspominała:

W roku 1934 zdawało się jeszcze, że walka toczy się o nowego człowieka. Ogólne nastawienie było wychowawcze: podciągać ludzi, urabiać ich świadomość, wzniecać w nich dumę z uczestnictwa w ogólnym rozwoju. Zagadnienia wytwórczości miały iść z tym w parze. W tym ideale tkwiły jeszcze liczne pierwiastki humanizmu, te same, które tkwiły w Marksie. Czy ich zaprzepaszczenie było dialektyczną koniecznością, tkwiąca w samym ideologicznym punkcie wyjścia? Czy była to tylko odwieczna Rosja, której wyrazem stał się Stalin? A może i to, i tamto³⁶.

Zofia Nałkowska, która – jak sama przyznawała – próbowała rekonstruować świat Sowietów na podstawie relacji ustnych, gazet i książek, a więc *a priori*, z szacunkiem wypowiadała się o nieznanym jej ludziach:

³⁵ Innym „szlachetnym bolszewikiem” był kierownik stacji motorowo-traktorowej i politruk grupy kołchozów, którego autorka wspominała również po latach: „jeśli rewolucja ma jakiś sens, to ten właśnie, że wydobywa na wierzch ludzi takich jak on. – Chociaż dodawała – Wierzch Iwanowa nie był wysoki.” S. Zahorska, *W drodze do kołchozu*, „Wiadomości” 1952, nr 336/337 (36/37). Warte odnotowania jest to, że wielu polskich reporterów w galerii sowieckich typów umiało dostrzec Człowieka, co nie było wcale łatwe, bo najlepiej notowani byli – jak zauważał Gide – „ludzie najbardziej służalczy, najnędniejsi, najbardziej unieźni i najnikczemniejsi. Wszystkich, którzy podnoszą głowy, kosi się lub zsyła jednego po drugim”. A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 44, s. 3.

³⁶ S. Zahorska, *Moskwa 1934*, „Wiadomości” 1952, nr 27(327), s. 1.

Eksperyment sowiecki, wyzwalając człowieka z nakazów etyki transcendentalnej, nakłada nań więzy etyczne nierównie surowsze, normowane prawem drugiego człowieka i ciężką odpowiedzialnością wobec kolektywu. Poddanie w Sowietach jednostki kolektywowi domaga się od niej wyrzeczeń, dochodzących aż do zupełnego zapomnienia o własnym losie. Stwarza to stan ciągłego napięcia ofiarnej energii, stan wysokiego ciśnienia moralnego [...]. Jest to atmosfera klasztoru o najsurowszej regule, nasycona moralnością nieubłaganą, bez jakiegokolwiek nakazu poza nakazem społecznym, bez złudzeń i wykrętów, bez ulgi i wytchnienia – i bez nadziei na jakąkolwiek doraźną nagrodę doczesną, co jest istotnym męstwem, gdy się nie liczy na wieczną³⁷.

Klaus Mehnert, do którego relacji notabene odwoływała się autorka *Romansu Teresy Hennert*, dowodził na podstawie swych obserwacji i doświadczeń, że ogół w Sowietach góruje nad jednostką:

Człowiek stał się jedynie odpowiedzialną częstką całości. Celem nie jest już rozwój, szczęście ani powodzenie jednostki [...]; zmierza się do rozwoju, do szczęścia, do powodzenia ogółu³⁸.

Budowa socjalistycznego ustroju obligowała jakoby do tłumienia „indywidualistycznego kultywowania [...] indywidualnych różnic”, niwelowania pragnień odmienności czy odosobnienia. Zmuszała również do pełnych zapалу, obliczonych na ogromne tempo poświęceń. Wszyscy wprzęgnięci zostali do istic sportowej, jeśli nie wojennej rywalizacji, co oznaczało dyscyplinę, ślepe posłuszeństwo oraz bezwzględne podporządkowanie się kolektywowi:

Młodzi komuniści, których znam, uważają się za żołnierzy rewolucji, maszerują w szeregach i nie mają żadnych osobistych życzeń ani pragnień³⁹.

Nic dziwnego, skoro zaimki: „ja” i „mój” zostały wyparte przez słowa: „my” i „nas”. W książce *Młodość w Rosji Sowieckiej* Mehnert zwrócił uwagę na to, że po rewolucji w Rosji powstał nowy mit: „mit o stworzeniu świata przez ludzi”⁴⁰. „Na początku był chaos – kapitalizm”. Potem przyszli Marks, Lenin i Czerwony Październik. Wybrany lud – rosyjski proletariat musiał ponieść olbrzymie ofiary. Stalin – za pomocą planu pięcioletniego – buduje w państwie rosyjskim porządek, harmonię i sprawiedliwość, „narody nie do-

³⁷ [Z. Nałkowska], *Ankieta „Wiadomości Literackich”: Pisarze polscy a Rosja Sowiecka*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 49, s. 1.

³⁸ K. Mehnert, *Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1934, s. 115.

³⁹ Tamże, s. 120.

⁴⁰ K. Mehnert, *Młodość w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1933, s. 91. Mehnert powtarza zasłyszaną opowieść komsomolca skierowaną do dzieci.

znają szczęścia i spokoju, aż i nad nimi nie zabłyśnie młot i sierp"⁴¹. Mit ów stworzył etykę, która przenikała i fascynowała miliony.

Rafał Blüth w obszernej recenzji reportażu Mehnerta, powołując się również na powieść Antoniny Sokolicz (ps. E. M. Gaertner) zatytułowaną *Świat ludzi twardych* ustosunkowywał się do poglądów wymienionych autorów, jakoby w Nowej Rosji tworzyła się swoista, oparta na trwałych dogmatach moralność „psychologicznie odwzorowywana na kardynalnej cesze porewolucyjnego pokolenia sowieckiego – »twardości«"⁴². Polski badacz nie zgadzał się z postawioną tezą. Twierdził, że „lepsza” odmiana „twardości” ludzi sowieckich wynikała „ze swoistej samoobrony psychicznej, z obawy przed możliwościami zatracenia się w irracjonalizmie życia”⁴³. Z kolei „gorsza” „twardość” (ściślej: zatwardziałość) jest rezultatem „pierwszej fazy fermentacji moralnej i kulturalnej”, co więcej jest ona „diagnostycznym przejawem braku kultury uczuć moralnych”⁴⁴.

1.2. Świat ludzi zahipnotyzowanych

Stanisław Mackiewicz zdiagnozował w „Bolszewii” niewiarygodnie niski poziom życia społeczeństwa i uwydatniał dysproporcję między sowieckimi cyframi a realiami, między propagandą – którą człowiekowi się „pakuje w czaszkę z każdego kąta, z każdego domu na ulicy, z każdego rogu, na którym stoi głośnik radiowy”⁴⁵[M.M;89] – a mizérią jego codzienności. Redaktor „Słowa” uczestniczył w projekcji sowieckiego filmu, przedstawiającego świat państwa socjalistycznego wielce „podrasowany”, upiękuszony, wyidealizowany (np. kobiety w jedwabnych pończochach). Dziwiła go bardzo nieadekwatna reakcja odbiorców:

Przecież na to patrzyła publiczność moskiewska, która życie swoje zna i widzi, że obraz jest humorystycznie do prawdy niepodobny. Jakaż tu **hipnoza** działa i na autorów filmu, i na publiczność?" [M.M;50]

Zresztą – jak tłumaczyła Arendt – w warunkach totalitarnych rządów „fikcyjność codziennej rzeczywistości sprawia, że propaganda jest w dużym stopniu zbędna”⁴⁶.

⁴¹ Tamże, s. 91.

⁴² R. M. Blüth, Recenzja książki: Klaus Mehnert, *Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej*, Warszawa, Wydawnictwo Nowoczesne, 1934, „Droga” 1934, nr 2, s. 201(–204).

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Pisano, że choć właściwie wszystkiego brakowało, w jednym mieszkaniu zbiorowym znajdowało się często kilka odbiorników radiowych, bowiem radio jako środek propagandowy było w Sowietach dostępne i rozpowszechnione. Działo też wiele stacji nadawczych.

⁴⁶ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, t. II, przeł. D. Grinberg, Warszawa 2008, s. 167.

Autor *Myśli w obcęgach* konstatował, że obywatel sowiecki od rana do nocy jest poddawany nieustannemu działaniu wszechobecnych bodźców, „pobudzany i podniecany” nastrojami rewolucyjno-wojennymi. W związku z tym pisał o permanentnym stanie „**histerii** rewolucyjnej”, która przejawiała się m.in. w „kulcie **histerycznym** pracy”, w „**histerii** dla haseł pracy”. Omamieni bolszewickimi hasłami tubylcy bezkrytycznie przyjmowali „błagi” na temat tego, jak strasznie żyje „zwykły śmiertelnik” w ustroju kapitalistycznym, wszelkie sprostowania cudzoziemców traktując jako bezczelne łgarstwa. Społeczeństwo „**histeryzowane**” na co dzień „rewolucyjnym **haszyszem**” zostało wprowadzone w „stan aktora deklamującego najbardziej patetyczną ze swoich ról” [M.M;15]. Reporter miał wrażenie, że „aktorzy” bezwiednie utożsamiali się ze „sztuką”:

Dziwne społeczeństwo zahipnotyzowane, zsolidaryzowane w kłamaniu w oczy cudzoziemcom, w kłamaniu naiwnym, rozbrajającym, tak że się czasami myśli, że doprawdy ma się do czynienia z jakimś **obłędem masowym** [M.M;47].

Mackiewicz był przekonany, że w Sowietach człowiek odarty z życia prywatnego, totalnie zaś wtłoczony „w tryby życia publicznego” żył niejako w „narkotycznym amoku”, ów stan trudno było uznać za naturalną, zdrową atmosferę psychiczną sprzyjającą normalnemu funkcjonowaniu państwa. Pisarz uważał, że socjalistyczna rywalizacja, *stroitelstwo*, „religijne nastawienie wobec pracy” – nieprzekładające się ani na rezultaty, ani na korzyść ludzką – prowadziły do sytuacji, w której Rosja, pozbawiona „pożywienia naturalnego”, „odżywia się tylko morfiną”. Zarówno praca, jak i jej efekty „mają cechy życia morfinisty” [M.M;94].

Autor *Myśli w obcęgach*, analizując „psychologię społeczeństwa Sowietów”, pragnął dowieść tezy zasygnalizowanej w metaforycznym tytule swej książki, że mieszkańiec „Bolszewii” nie tylko jest niedożywiony i źle odziany, ale również trzymany w „najgorszej katordze, bo katordze myśli” [M.M;179]. Myśl i kultura rosyjskiego narodu zostały bezwzględnie zduszone w „obcęgach socjalistycznego dogmatu” [M.M;26]. Całkowicie złamanie wszelkich przejawów indywidualizmu człowieka było dlań największą ujmą „państwa proletariatu”, które akceptowało tylko jednomyślny bezosobowy ludzki kolektyw.

W systemie sowieckim wolność traktowana była jako „mieszczański przesąd”, oznajmiał Rundt, który w ZSSR ujrzał „człowieka w matrycy”, człowieka traktowanego jako część składowa masy, co charakterystyczne dla systemu, w którym według Bucharina jednostka jest „»pod pewnym względem skrzepem«, powstałym przez przypadkowy nacisk i zgrubienie w bezpostaciowej masie”⁴⁷. Nowy świat budował się zatem przez masę i dla masy, zaś jednostka stanowiła w nim anomalie, balast albo przeszkodę.

⁴⁷ A. Rundt, dz. cyt., s. 12, 15.

Oto przedziwne wrażenie, jakiego doznaje podróżnik zwiedzający Rosję: codziennie, co godzina widzi nieustanną pracę niwelacyjną wielkiej maszyny, która przekształca niezmierną różnorodność jednostek obdarzonych duszą w szeregową równość – ta potężna, tworząca typy – matryca.

W każdym dniu swojej podróży, codziennie, co godzina widzisz przed sobą ludzi, jak ty, braci, ale przykutych, niemogących ująć spod nacisku potężnej matrycy. Zajrzyj im w oczy, spróbuj uchwycić, co się w nich zmienia lub zmieniło i świadczy o tym, co widziałeś⁴⁸.

Jak widać, postulat unifikacji sowieckiego społeczeństwa, kamuflującej doznania osobiste, nie tylko Słonimskiego prowokował do przekornego zaglądania w „oczy duszy”. Jakkolwiek autorowi *Mojej podróży do Rosji* powiodło się to znacznie lepiej niż wielu innym reporterom, w tym właśnie Rundtowi. Felietonista „Wiadomości Literackich” z wielką nieufnością spoglądał na pozory „sowieckiej szczęśliwości” rozśławianej przez literaturę Nowej Rosji:

Gdy nasi koledzy sowieccy przestaną być tak urzędowo szczęśliwi, gdy zaczną im być duszno we własnym kraju i gdy wywalczą sobie swobodę głosu, może wtedy śpiewać zaczną nie lewą połową płuc, ale pełną piersią⁴⁹.

Sam, starając się „śpiewać bez zafalszowań”, głosił, że w tym rzekomo już szczęśliwym, acz – przyznawał – walczącym o rzeczy wielkie i doniosłe państwie „kłopoty czy cierpienia jednostki nie mają prawdziwej wagi. Jest w tym bagatelizowanie spraw doczesnych wobec wielkich nadziei budowania sprawiedliwości społecznej” [S.M.;120]. Słonimski z bólem przyglądał się i zmęczeniu ludzi, i ich obojętności na cudzą krzywdę („Obojętność ta jest nieznośnym ciężarem” [S.M.;125] – konstatawał). Wspominał o swoim wielkim, wręcz bolesnym rozczarowaniu:

Sądzę, że trzeba będzie długich jeszcze lat, aby w Rosji wróciło poszanowanie dla życia jednostki i groza wobec dokonywanej krzywdy. A przecież tam właśnie, w kraju budującym nowe życie zbiorowe i oskarżającym zgniły kapitalizm świata, pragnąłem bardziej niż gdziekolwiek zobaczyć żywe, namiętne pragnienie sprawiedliwości [S.M.;125].

Niegdysejszy sympatyk Sowietów, Gide, po swej podróży do Nowej Rosji, w imię humanitaryzmu podejrzliwie przyglądał się zewnętrznej „szczęśliwości” tubylców:

Szczęście wszystkich osiąga się przez dezindywidualizowanie każdego. Szczęście wszystkich osiąga się tylko kosztem poszczególnych ludzi. Aby być szczęśliwymi, bądźcie jednakowi⁵⁰.

⁴⁸ Tamże, s. 17.

⁴⁹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, słowo wstępne i przypisy – R. Habielski, Warszawa 2001, s. 158. [Kronika nr 49 z 12 listopada 1933 r.].

⁵⁰ A. Gide, *Powrót z ZSRR*, przeł. J. E. Skiński, Warszawa 1937, s. 38.

Ów proces bezlitosnej dezindywidualizacji, który prowadził do powszechnej anonimowości, rozplynięcia się w masie własnej odrębności, redukcji świadomości swego „ja”, był wszakże charakterystyczny dla prognozowanej przez Le Bona „ery tłumów”⁵¹. Autor *Powrotu z ZSRR* nie godził się z tym, żeby zanik osobowości („do którego wszystko zda się zmierzać w Sowietach”) uważać za wyraz postępu. Przerażało go, że w ogromnym kraju, w którym pokładał tak wielkie nadzieje, przyjmowało się w każdej sprawie istnienie tylko jednego jedyne go poglądu:

Zresztą ludzie mają w ten sposób urobiony umysł, że ta prawomyślność przychodzi im łatwo, naturalnie, bez wysiłku, tak dalece, że nie podejrzewam ich o obłudę. Czy to naprawdę ci ludzie zrobili rewolucję? Co rano „Prawda” poucza ich, co należy wiedzieć, co myśleć i w co wierzyć. [...] **W ten sposób, rozmawiając z jakimś Rosjaninem, rozmawia się jakby ze wszystkimi**⁵².

Francuski pisarz zwracał uwagę na to, że umysły ludzkie kształtowane były w państwie sowieckim od wczesnego dzieciństwa, bowiem istniało założenie, że człowiek od człowieka nie może się różnić. U podstaw zaskakującej uległości obywateli, akceptowania przez nich obiektywnie niemogącego zadowalać poziomu życia leżała (poza przedrewolucyjną przeszłością – u starszych), niemożność porównań:

Ważne jest wytłumaczyć tu ludziom, że zdobyli szczęście największe, jakie tylko jest możliwe w danych warunkach, zanim nie nastąpią lepsze; i wytłumaczyć im jeszcze, że wszędzie na świecie współbracia ich są mniej szczęśliwi od nich. [...] W ten sposób robotnik rosyjski, żyjąc w warunkach jednakowych, a może znacznie gorszych niż we Francji, uważa się za szczęśliwego, a nawet jest szczęśliwszy niż robotnik francuski. **Na to szczęście składają się: nadzieja, zaufanie i niewiedza**⁵³.

Ponadto Gide w uzupełnieniu do *Powrotu* podkreślał, że aczkolwiek większość społeczeństwa pogrążona jest w nędzy, lud rosyjski „wydaje się szczęśliwy”, bowiem:

Nędza w ZSRR jest źle widziana. Ukrywa się, jakby była winna wszystkiemu, nie może oczekiwac litości lub miłosiernej pomocy, jest skazana na wzgardę. Pokazują się natomiast ci, którzy na nędzy opierają swój dobrobyt. **Pomimo to widzi się wielu innych, nawet zgłodniałych, którzy są uśmiechnięci i których szczęście – jak mówiłem – polega na „ufności, niewiedzy i nadziei”**⁵⁴.

⁵¹ G. Le Bon, dz. cyt., s. 40, 48.

⁵² A. Gide, dz. cyt., s. 39

⁵³ Tamże, s. 40.

⁵⁴ A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkova, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 48, s. 3.

Na marginesie (w przypisie) Gide dodawał, że „cudowne zdolności żywotne” ludu rosyjskiego na to przystosowanie, a nawet zadowolenie, miały wpływ nie do przecenienia. Niezwykła potrzeba szczęścia wyzwalała zdolność odnajdywania go „byle gdzie, byle jak, byle kiedy i wbrew wszystkiemu”. „Nie mam wątpliwości, że żaden naród nie poddałby się tak wielkodusznie tragicznemu eksperymentowi rewolucji” – przekonywał⁵⁵.

Notabene polscy podróżnicy niejednokrotnie – o czym już była mowa – patrzyli na „tradycyjne”, „narodowe” właściwości psychiczne Rosjan, do których zaliczali niebywałą cierpliwość i karność, wytrzymałość na niedostatki oraz – *last but not least* – pokorną zgodę na poddanie jednostki nakazom z góry. W państwie tym – wykladał Janta-Polczyński – wysiłek i praca człowieka (indywiduum) nigdy się liczyły się: „*Ludiej chwatit* – ludzi starczy, mawiano za czasów cara” [J-P.P;37]. Polski reporter podczas zwiedzania pałacu w Carskim Siole (przemianowanym w *Dietskoje Sieto*), przy okazji oglądania sali bursztynowej, którą król pruski Fryderyk I ofiarował Piotrowi I w zamian za pięćdziesięciu gwardzistów, usłyszał znamiennej opinii:

– Ludzi mamy tylu niepotrzebnych – mówi przy mnie jeden z sowieckich obywateli. Zdałoby się tak wziąć przykład od Piotra i odstąpić ich trochę za walutę na szybsze i lepsze wykończenie *piatiletki*... [J-P.P;51].

Spółeczeństwo z taką hierarchią wartości łatwiej było pozbawić „wolności myślenia”. „Myśleć samodzielnie znaczy – stać się »kontrewolucjonistą«. Człowiek taki dojrzał do Syberii”⁵⁶ – oceniał atmosferę psychiczną w Rosji Gide, który idąc zapewne bezwiednie w sukurs polskiemu autorowi *Myśli w obcęgach*, pisał o doskonale „wymusztrowanych mózgach”⁵⁷. Michał Heller, niechętny spoglądaniu na problemat „nowego człowieka” – „człowieka sowieckiego” – przez pryzmat rosyjskiej przeszłości, przeciwny wszelkim analizom *per analogiam*, uważał, że na lekceważącym podejściu do jednostki, na rezygnacji z „ja” i unifikacji zaważył jedynie proces, „który w latach 30. nazwano w Związku Sowieckim wziętym z metalurgii terminem »przekucie«”⁵⁸.

Nawet oficjalne przewartościowanie stosunku do człowieka, który przestał być już tylko „»ofiara ludzką«, składaną z namaszczeniem Molochowi Mechanizacji”⁵⁹ na „ołtarzu wielkiej budowy”, gdy miast haseł: *licom k trakto-*

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże, nr 44, s. 3.

⁵⁷ A. Gide, *Powrót z ZSRR*, dz. cyt., s. 73.

⁵⁸ M. Heller, dz. cyt., s. 12.

⁵⁹ M. M., *ZSRR, Rzeczywistość*, Warszawa 1936, s. 24.

ru/Magnitogorsku etc. zabrzmiało zawołanie: *licom k czelowieku*, nie przyniosło spektakularnych zmian. Berson, który bezpośrednio przyglądał się wszelkim modyfikacjom „linii generalnej”, z wielką ostrożnością traktował przejawy „humanitaryzmu” w Sowietach, gdzie „pomiatanie człowiekiem i jego godnością” było zjawiskiem nagminnym⁶⁰:

W ciągu 15 lat istnienia obecnego ustroju biednemu obywatelowi sowieckiemu nakazywano w na co dzień zmienianych hasłach „stawać twarzą” do tyłu rzeczy, że musiałby się zmęczyć nawet gdyby był – Światowidem [BO.N;46].

Polski korespondent zgadzał się z opinią, że w Sowietach „najbardziej niehumanitarne metody rządzenia są stosowane w imię humanitaryzmu ostatecznego celu” [BO.N;82]. Wielce sceptycznie na ten sam temat wypowiadał się w swym artykule Dobraczyński:

Obecnie się dużo mówi w ZSRR o sowieckim humanitaryzmie. Szczególnie łatwo operowano tym słowem na kongresie pisarzy sowieckich i zagranicznych w r. 1934. Wtedy m.in. padło zdanie: „**Nasz humanitaryzm jest bardziej brutalny, lecz za to piękniejszy**”. Wiemy, co o tym sądzić⁶¹.

Cóż z tego, że zamiast „obezliczki” (bezosobowości) zaczęto głosić hasło „twórczej indywidualności w ramach kolektywu” [BO.K;278].

1.3. Świat ludzi młodych

Gros ludzi bez zastrzeżeń akceptujących wymogi bezwzględnej walki o „lepszy byt” oraz twardo w tym boju partycypujących, na granicy fanatyzmu wręcz skoncentrowanych na budowie nowego ustroju, stanowili młodzi.

⁶⁰ „Obywatel ZSRR składa się – zupełnie jak za dobrych czasów – z ciała, duszy i paszportu. Całkiem legalnie bywa popychany i besztany nie tylko przez milicjanta, lecz przez biletera w teatrze, konduktorkę w tramwaju, sprzedawcę w kooperatywie – słowem przez wszystkich przedstawicieli jakiegokolwiek »władzy«, których w warunkach sowieckiego panetatyizmu – istnieje nadmiar, chwilami przekraczający nawet przysłowiową cierpliwość i budującą uległość tego narodu” [BO.N;81]. Berson dodawał, że powyższą sytuację szerokie masy uważały za naturalną, zostały bowiem do takiego traktowania przez wieki przyzwyczajone. Barbara Skarga nie zgadzała się z twierdzeniem Kołakowskiego, że społeczeństwo stalinowskie to „niewolnicy bez panów”: „Gdy żyłam w Rosji, miałam wrażenie, że jestem otoczona całą hierarchią mniejszych lub większych naczelniczków. Każdy tam drży przed przełożonym, ale czuje się panem swych podwładnych i z władzy nad nimi czerpie korzyść i zadowolenie” (B. Skarga, *Stalinizm*, [w:] *Stalinizm*, red. J. Kurczewski, dz. cyt., s. 5). Siłą rzeczy przychodzą na myśl utwory Gogola czy Czechowa, co skłania do – być może uproszczonej – generalizacji dotyczącej charakteru „każdej” Rosji.

⁶¹ J. Dobraczyński, *Literatura i sztuka w ZSRR*, [w:] *Bolszewizm*, dz. cyt., s. 259.

W większości relacji z Nowej Rosji występował choćby *passus* dotyczący postaw, nastrojów, zachowań i reakcji młodzieży, w wielu przypadkach tematyce tej poświęcano niemało uwagi i miejsca. Reporterzy jednogłośnie dzielili społeczeństwo sowieckie na dwie podstawowe kategorie: starych i młodych. Błeszyński sądził nawet, że wszelkie inne klasyfikacje ludności w ZSSR miały wagę drugorzędą. Świat młodzieży (do 25. roku życia) na początku lat 30. obejmował ponad 50 procent całej populacji państwa⁶². Nowe pokolenie nie знаło w ogóle Rosji przedrewolucyjnej, nie widziało niczego innego „oprócz szarego dnia i rzeczywistości bolszewickiej” [B.W;104] – za nimi w gruncie rzeczy była próżnia, a wszystko dopiero znajdowało się *in spe*. Zostało ono wychowane w nader twardych i bezwzględnych warunkach porewolucyjnych, nie patrzyło w przeszłość, nie opierało się na pamięci, nigdy nie było za granicą. „Młodzież, która nie zna kategorii przedrewolucyjnych, czuje się w Rosji dobrze. Niewiele trzeba jej do życia i mało ma pokus” [S.M;47] – podsumowywał swoje obserwacje w tej materii Słonimski. Podobnie Kragen uważała, że to brak punktu odniesienia, poczucie bezalternatywności systemu komunistycznego ujednolicało nastrój większości młodych Rosjan:

Mam wrażenie, że jedyną warstwą ludności – poza zdecydowanymi komunistami – naprawdę szczerze szczęśliwą i zadowoloną jest młodzież. Młodzież, która nie pamięta czasów przedwojennych, wyrosła już na twardym gruncie rewolucji, znająca jedynie ustroj komunistyczny względnie jego obecny surogat – ta młodzież jest wesoła, rozbawiona, pogodna i radosna [K.D;108].

Na ten silny, „rozhisteryzowany” świat ludzi młodych zwrócił baczną uwagę Mackiewicz. Redaktor „Słowa” także odróżniał pokolenie, które dojrzało „w wirach i odmętach *łozungów* [haseł, sloganów – E.P.], w chaosie rewolucyjnych podnięt” [M.M;20], od ludzi dobrze pamiętających „stare życie”. Młodzi – jak twierdził – władzę sowiecką „kochają namiętnie” i lekceważąc koszmar życia codziennego, cierpliwie oczekują „cudów od *piatiletki*”. Oni to – zdaniem Mackiewicza – „pazurami i zębami” będą bronić Sowietów:

Bolszewicy zdają sobie sprawę z tej **solidarności** [podkr. – M.M.], która zachodzi pomiędzy ich ustrojem a młodzieżą. W Moskwie widzi się tylko młodzież, młodzież, młodzież. W teatrze widzi się tylko młode twarze. Na czele największych przedsiębiorstw, na najodpowiedzialniejszych stanowiskach spotykamy młodzieńców lub młode dziewczyny. Można spotkać wojskowego o randze odpowiadającej naszemu generałowi broni, który nie wygląda na więcej, niż na lat 25 [M.M;22].

Reporterzy podkreślali z naciskiem, że władze ZSSR świadomie uprzywilejowały ludzi młodych i ich sprawom nadawali znaczenie wyjątkowe. Chętnie

⁶² Por. A. Andrusiewicz, dz. cyt., s. 435.

nie zaznaczano, że są oni strzeżeni przez mocodawców jak „oczko w głowie”. Łakomski, z perspektywy głębszych niż turystyczne doświadczeń i obserwacji, wypowiedział się:

Można śmiało stwierdzić, że żadne państwo na świecie nie robi tyle starań i nie poświęca tyle energii dla wychowania młodzieży co sowieckie [Ł.Z;24].

Dla niej dostępne były domy i parki kultury, kluby gimnastyczne, boiska i stadiony. Młodych wciągało się we wszelkiego typu organizacje, kółka czy komórki. Młodych kształciło się, wychowywało – „od *oktabrionka* do »komunisty«”⁶³ [B.W;111], „urabiało” ich psychikę w duchu „obecnego ustroju” – przez ideologizację i indoktrynację. Im ofiarowywano szybką karierę. Zatem nietrudno było reporterom przekonać się, że w nowym pokoleniu właśnie władza sowiecka pokładała wszelkie nadzieje. „Ta młodzież to atut rewolucji, to jej stawka najwyższa. Kto ma za sobą młodzież – ten musi zwyciężyć” [K.D;108] – konstatowała Kragen, a – wtórowała jej Miedzińska.

Młodzież – to przyszłość państwa. Młodzież wychowana w zasadach bolszewickich, [...] ma stanowić siłę, która potrafi utrzymać nowy ustrój [M.S;123].

Nic dziwnego zatem, że młodzi zwracali na siebie uwagę nawet w tramwaju – rozbawieni, rozdyskutowani, plotkujący i dumni: „Mówią głośno, śmieją się i nie widzą nikogo dookoła siebie” – rejestrowała Zahorska [Zah.;16].

Celebracja młodości w ZSSR była permanentna. Niektórzy z podróżników (Berson, Singer) mieli okazję przyglądać się uroczystym obchodom święta młodzieży – „Mjud” (*Mieżdunarodnyj junoczeskij dień*) w Moskwie. Suryc skorzystał ze sposobności zwiedzenia wzorowo utrzymanego obozu pionierów „Artek” nieopodal Jałty, goszczącego „rezerwuar przyszłych komunistów” [S.W;216]. O miejscu tym, „prawdziwym rajem dla dzieci wzorowych, cudownych, nagradzanych medalami i dyplomami” – Gide wyraził się, że woli „dzieci z innych obozów pionierskich, bardziej skromne, mniej arystokratyczne”⁶⁴. W poprzednim rozdziale mowa już była o zamieszkałym przez młodych eksprzestępców eksperymentalnym miasteczku Bolszewo, swoistej – by odwołać się do powie-

⁶³ Dziecko – jak podkreślano – wychowywane było politycznie już w żłobku i przedszkolu, nie wspominając o szkole. „»Radiowy poranek dla dzieci« na całym terytorium Związku jest szkołą religii i moralności komunistycznej młodocianych obywateli” [B.W;105]. „Jak piękny motyl musiał przejść poprzez stadia: jajeczka, gąsienicy i poczwarki, tak i każdy obywatel sowiecki, od narodzin aż po śmierć, w miarę kolejnych stadiów: dziecka, chłopca, młodzieńca i mężczyzny, będzie też przechodził stadia polityczne: *oktabrionka*, *pioniera*, *komsomolca* i *komunisty*” [B.W;111]. System nauczania i szkolnictwa w Związku Sowieckim charakteryzowało wielu polskich podróżników, np. Wanda Kragen.

⁶⁴ A. Gide, *Powrót z ZSSR*, dz. cyt., s. 45.

ści Rachmanowej – „fabryce nowych ludzi”⁶⁵, która stanowiła jedną z szeroko rozreklamowanych wizytówek sowieckiego humanitaryzmu. Drobner z kolei wspominał spotkanie z młodą komunistką – inżynierką, która wróciła właśnie z Komsomolska, przemysłowego miasta, nad Amurem założonego i zbudowanego przez komsomolców (stąd nazwa). „Miasto młodych ludzi” miało być kolejnym dowodem na siłę i potencjał „młodej Rosji”.

Przywoływany już wcześniej Klaus Mehnert, swoje dwie książki reportażowe z Rosji poświęcił właśnie sprawom młodej generacji, zwłaszcza jej „elicie” – komsomolcom. Z zaciekawieniem przyglądał się sowieckim towarzyszom, których cechował według niego „brak wymagań, pierwotna siła, odporność na niesprawiedliwość życia, nieskomplikowana struktura umysłowa i duchowa, która jest warunkiem *sine qua non* dla dzielnego rycerza rewolucji”⁶⁶. Niemiecki dziennikarz z głębokim przekonaniem pisał, że:

Młodzież czuje, iż unosi ją potężna fala historyczna, ani na chwilę nie wątpi o tym, iż żyje w decydującej epoce, w której stara klasa ustępuje miejsca nowej. Należenie do nowej klasy jest szczęściem i zaszczytem; nienależenie do niej jest nieszczęściem, na które nie ma ratunku.⁶⁷

Jednakże za „szczęście i zaszczyt” trzeba było – czego nie ukrywał – zapłacić wcale niemałą cenę.

Warto dodać, że wszelkie przykłady ilustrujące zapał, entuzjazm czy po prostu dobre intencje reprezentantów społeczeństwa sowieckiego, jakie pojawiały się w reportażach, odnosiły się najczęściej do postaw ludzi młodych. „**Oczy jej patrzą śmiało i uczciwie.** Tak patrzą oczy całego młodego pokolenia SSR” [W.O;32] – z optymizmem zaznaczał Wańkowicz – po satysfakcjonującej go rozmowie ze sprzedawczynią gazet – prostą robotnicą w chusteczce. Słonimskiemu równie pozytywnych wrażeń dostarczył kontakt z komsomółką, towarzyszką Ziną („Ma czerwone pizate policzki, nie jest bardzo zgrabna, ale **oczy jej są pełne blasku**” [S.M41]), która z zapałem i ze wzruszeniem objaśniała oprowadzanej wycieczce „wzrost uprzemysłowienia Związku Rad”. Temu spotkaniu poeta poświęcił wiersz otwierający jeden z rozdziałów *Mojej podróży do Rosji*. Autor, tym razem w roli Entuzjasty, był doprawdy oczarowany szczerością i prostotą uczuć oraz powagą stosunku do życia młodej Rosjanki. Postać Ziny, jak podkreślał Słonimski – autentyczna, była dlań ucieleśnieniem i uduchowieniem nadziei oraz radości budowania iście „nowego

⁶⁵ W powieści A. Rachmanowej *Fabryka nowych ludzi* (przeł. L. Schechtel, Poznań, [1937]) – nazwa ta bezpośrednio odnosi się do Komuny pracy GPU, w szerszym znaczeniu Rosja Sowiecka stanowi *sui generis* taką „fabrykę.”

⁶⁶ K. Mehnert, *Młodzież ...*, dz. cyt., s. 94.

⁶⁷ Tamże, s. 173.

świata” – Nowej Rosji, a także mocnym kontrapunktem dla „starego świata”, w którym podstawowe wartości uległy dewaluacji na rzecz próżnego życia:

Ta dziewczyna nie myśli cały dzień, jakby skopiować model od Lucyny, i głównym jej zmartwieniem nie jest, że jakaś Pindzia ma modniejsze futro [S.M;42].

Słonimski–Entuzjasta w młodych Rosjanach doszukiwał się istotnej przeciwwagi dla „lekkomyślniej Europy”; oczarowany był ich (domniemaną) szlachetnością, bezinteresownością i miłością do wiedzy:

Nie ma w Rosji hołoty młodzieńczej, zapelniającej dansingi, plotkującej i grającej w brydża. Te kategorie, które się już znudziły w świecie kapitalistycznym, tu w ogóle nie istnieją [S.M;42].

Młodych zapaleńców budujących moskiewskie metro dobrze zapamiętała Zahorska. Dziennikarka poruszona była zapałem, optymizmem i wiarą w przyszłość komsomolców z „metrostroju”. Oto jak opisywała spotkanie z jednym z nich, studentem wydziału literackiego:

Na szerokiej czerwonej twarzy śmiały się młode niebieskie oczy. Prowadził nas, przeskakując zwały żelaza, zwiślał na belkach, uskakiwał przed wagonikami na chwiejne deski, chodził po tym podziemnym folwarku jak gospodarz. [...] Wołodia był szczęśliwy i nie taił swego szczęścia. „Buduję najpiękniejsze w świecie metro, uczę się na uniwersytecie i pisze wiersze – jestem szczęśliwy!” Otaczający go świat był najpiękniejszy ze wszystkich możliwych światów – Wołodia nie znał zresztą żadnego innego – i słał się u stóp Wołodii przyjazny, własny, nieograniczony w rozwojowym pędzie i pełen obietnic przyszłej wielkości [Zah.;31].

W 1934 roku podróżniczka dzieliła choćby część nadziei młodych Rosjan, zaś w 1952 jako emigrantka ze smutkiem konkludowała:

Nadzieje wybiegały wysoko, ale rzeczywistość była jak dziurawy worek, zawsze pusty⁶⁸.

Z perspektywy emigracji potwierdzała swe ówczesne złudzenia i podkreślała: „wydawało się, że entuzjazm młodzieży jest prawdziwy”⁶⁹.

Berson „Otmar” już w latach 30. ujrzał nieco inne, mniej idealistyczne oblicze młodego pokolenia rosyjskiego, dominującego zresztą – co potwierdzał – wśród zwolenników sowieckich przeobrażeń i pracującego, w odróżnieniu od reszty społeczeństwa, „z całym wysiłkiem i całym entuzjazmem” [BO.N;242]. Objawiało ono coraz częściej mało szczytne, wręcz przyziemne

⁶⁸ S. Zahorska, *Historia połyka rewolucję*, „Wiadomości” 1952, nr 30 (330), s. 2.

⁶⁹ Tamże, *Droga do drugiej ojczyzny*, „Wiadomości” 1950, nr 23 (218), s. 3.

dążenia, co dawało pewne pojęcie o przyszłym kształcie wykreowanej przez rewolucję Rosji:

Mam [...] nieodparte wrażenie, że ideałem młodego pokolenia sowieckiego będzie niekoniecznie rewolucja światowa ani tym bardziej jakieś oderwane od rzeczywistości „szczęście ludzkości”, lecz po prostu przyzwoite mieszkanie, ubranie i jedzenie, a może i własny Ford – po dniu sumiennej i wytężonej pracy u państwowego przedsiębiorcy! [BO.N;245].

Polski korespondent w stolicy Związku Sowieckiego podczas swojej wyieczki poza moskiewskie centrum widział na pierwszym planie, w awangardzie sowieckiego świata głównie ludzi młodych. Starzy jakby usunęli się w cień. Ich świat – uważał „Otmar” – skazany został nieodwołalnie na zagładę:

Chwilami wręcz się ma wrażenie, że jeśli plemię to nie uśmierca swoich starców, to toleruje ich wyłącznie jako profesorów wyższych uczelni, względnie czcigodnych członków „Towarzystwa starych bolszewików”. Istotnie ludzie starsi są w tym kraju skazani na błkanie się po peryferiach życia, wśród którego nie wyrosli i którego, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nigdy nie będą w stanie zrozumieć⁷⁰ [BO.M;58].

Starsze pokolenie Rosjan z reguły czuło do Sowietów nienawiść, podkreślał Mackiewicz. Co prawda, wyjątki występowały po obu stronach pokoleniowej barykady, jednak nie osłabiały one według reportera podstawowej reguły dotyczącej sympatii-antypatii, miłości-nienawiści do bolszewików ze strony młodych i starych. Potwierdzał to Bleszyński, przekonując czytelników, że „pokolenie dorewolucyjne, bez różnicy klas i pochodzenia, jest w danej chwili przeciwne obecnej ideologii rządowej i odczuwa boleśnie dzisiejsze warunki życia, pokolenie porewolucyjne zaś czuje się inaczej. Dlatego rząd i partia budują przyszłość socjalizmu w kraju na nowym pokoleniu, stare traktowane jest teraz jako *quantité negligible*, któremu zresztą życzy się jak najszybszej śmierci” [B.W;73]. Podobnie uważała autorka *Dymów nad Azją*, która zaznaczała, że w Sowietach generalnie nie liczone są ze starymi ludźmi, co więcej „generacja stara, przedwojenna, skazana jest na wymarcie w nędzy” [K.D;109]. Znamienne, że do starszego pokolenia zaliczano już ludzi po 30. roku życia. Oni nie rokowali nadziei zmiany na „lepsze” (czyli nowe). Znacznie trudniej było urobić ich psychikę, niełatwo dokonać *pierekowki* ich spetryfikowanej natury. Powszechnie sądzono, że ich poddanie i uległość mają charakter pozorny. Podejrzewano, że nie przestaną oni być wichrzycielami, mącicielami i kontrrewolucjonistami już to z powodu dawnych „burżujskich” nawyków i zwyczajów, już to na skutek pamięci, więc też tęsknoty

⁷⁰ „Wszakże gwałtownej śmierci nikt im nie zadaje: znikają z czynnego życia stopniowo i raczej dobrowolnie” [BO.M;58] – dodawał jeszcze nieświadom, że zarówno starzy, jak i młodzi zostaną gwałtownie „przerzedzeni”.

za lepszymi czasami. „W państwie, gdzie wszystko tworzy się od nowa, na odrębnych i innych zasadach – nawet pamięć jest niepotrzebna i niewygodna” [K.D;109] – twierdziła Kragen.

Pozbawiona pamięci młodzież była grupą społeczną szczególnie podatną na bolszewicką indoktrynację, przy tym otwartą na zmiany. Andrusiewicz zaznaczał, że: „historia nie zna drugiego przykładu tak mocnej wiary w przyszłość. Jeszcze żadnemu pokoleniu nie obiecywano tak wiele”⁷¹. Słusznie podkreślał Lewandowski, że: „w powstaniu stalinizmu, podobnie jak faszystwu, ogromną rolę odegrała młodzież.” Stalin dokonał „brutalnych zmian pokoleniowych wśród kadry partyjnej i państwowej. [...] Na jego rozkazy zastępy młodzieży podejmowały się najtrudniejszych zadań gospodarczych, politycznych i kulturalnych. W pewnym sensie młodzież stała się awangardą mas”⁷². Dobrze zrozumiał tę podatność młodych na totalitaryzm autor *Kroniki tygodniowych*, który z niepokojem oczekiwał na „jutro” Europy:

Podobieństwa charakteru między **młodym faszystą, komsomolcem i hitlerowcem** mówią wyraźnie o naszej przyszłości. Jeśli ci ludzie mają rządzić światem, wiemy, czego się spodziewać. **Nowy człowiek nie lubi myśleć**. Pragnie żyć hasłem, gotową formułką, zbuntował się przeciw rozważaniu, przeciw drodze cięższego oporu. Pragnie celu, konkretnego celu, ten ludzki i zdrowy skądinąd pęd do działania jest silniejszy od sprzeciwów rozumu. **Nowy człowiek pragnie być okłamywany**⁷³.

Paralelne były wnioski sformułowane przez Kragen:

Gdy wchodzimy do klas, chłopcy i dziewczęta witają nas faszystowskim podniesieniem ręki. Ten ruch oznacza: „Bądź gotów!” Młodzież sowiecka jest gotowa. Młodzież hitlerowska jest gotowa. Młodzież faszystowska w Italii – również. Młodzież całego świata jest gotowa. A świat – może właśnie dzięki tej drapieżnej gotowości – przypomina coraz bardziej dom obłąkanych [K.D;117-118].

Pochodzące z lat 30. konstatacje polskich pisarzy przywodzą na myśl doświadczonego komunistycznym złudzeniem Milana Kunderę, u którego mo-

⁷¹ A. Andrusiewicz, dz. cyt. t. III, s. 461. Oczywiście korygowano – zgodnie z „linią generalną” – liberalną na początku istnienia państwa sowieckiego edukację: wprowadzono oceny, karność szkolną, reaktywowano matury. Polscy reporterzy nie mogli ujrzyć takiego obrazka, jaki mistrzowsko nakreślił Zoszczenko w opowiadaniu *Nauczyciel* ([w:] M. Zoszczenko, *Wesołe życie*, przeł. K. Tur, Warszawa 2011, s. 103-104). Ten etap szkolnego „rozwydrzenia” wspominała np. A. Rachmanowa (*Matżeństwa w czerwonym piekle. Pamiętnik kobiety*, s.157).

⁷² E. Lewandowski, *Rosyjski sfinks. Rosjanie wśród innych narodów*, Warszawa 1999, s. 126-127.

⁷³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932-1935, słowo wstępne i przypisy* – R. Habielski, Warszawa 2001, s. 85. [Kronika nr 11 z 5 marca 1933].

tyw młodości pojawia się – co znamienne – jako synonim nieautentyczności, gry, zakładania maski, przyjmowania gotowych form, wzorów i schematów przez nieuformowanych jeszcze ludzi, co rodzi zagrożenie. Protagonista *Żartu* – Ludwik – bezwzględnie diagnozował:

Młodość jest straszna; to scena, gdzie na wysokich koturnach i w najrozmaitszych kostiumach poruszają się dzieci (ponoć niewinne) i recytują wyuczone kwestie, które rozumieją tylko w połowie, ale którym są fanatycznie oddane. I historia jest straszna, ponieważ tak często staje się placem zabaw dla młodocianych; dla młodziutkiego Nerona, młodziutkiego Napoleona, dla sfanatyzowanych tłumów dzieci, u których podpatrzone gdzieś namiętności i prymitywne role zmieniają się naraz w rzeczywistość katastrofalnie rzeczywistą⁷⁴.

W „słowniku” do swych powieści Kundera „durnemu wiekowi lirycznemu” przeciwstawił powagę starości (posługując się autocytatem z powieści *Życie jest gdzie indziej*):

[...] dopiero na starość człowiek może nie zważać na opinię stada, na opinię publiczności i przyszłości. Jest sam na sam z bliską już śmiercią, a śmierć nie ma oczu ani uszu i człowiek nie musi się jej podobać; może robić i mówić to, co podoba się jemu⁷⁵.

Wojciech Tomasik (w innym, co prawda, kontekście) pisał o typowej dla stalinizmu fascynacji młodością, tęsknocie za pierwotną harmonią, która kulminowała się w „kulcie adolescencji”⁷⁶. Badacz podkreślał, że centralną, pożądaną figurą kultury stalinowskiej był *homo duplex*, który stanowił „z jednej strony syntezę pierwiastków męskich i żeńskich, z drugiej zaś połączenie cech dziecka i osobnika dorosłego. Androgyne i *puer senex* – w obu tych formułach miała się zamykać osobowość istoty jutra”⁷⁷. Drugi interesujący nas tutaj aspekt nowego człowieka był kwintesencją przekonania, że „jednostka, odzyskując dziecięcą pełnię, może zachować swoją dorosłość”⁷⁸. W rzeczywistości przekładało się to na „infantyлизację” społeczeństwa, która zdaniem Hellera była „jednym z głównych kierunków obróbki świadomości” człowieka sowieckiego⁷⁹.

⁷⁴ M. Kundera, *Żart*, przeł. E. Witwicka, Warszawa 1997, s. 67–68. Nie przypadkiem Głowiński podkreślał: „W okrucieństwie dzieci koncentruje się i odbija okrucieństwo epoki, odzwierciedlają one łajdactwa popełniane w świecie dorosłych”. M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 1998, s. 116.

⁷⁵ M. Kundera, *Sztuka powieści. Esej*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1991, s. 118. [Część VI *Sześćdziesiąt trzy słowa*].

⁷⁶ W. Tomasik, *Inżynieria dusz...*, s. 156.

⁷⁷ W. Tomasik, *Bezklasowo, bezpłciowo... O nudzie socrealistycznego świata*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 184.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ M. Heller, dz. cyt., s. 36–45.

W innym wymiarze ujrzał zagadnienie: sowiecka młodość kontra starość – Mehnert, który zwrócił uwagę na odwrotną, mniej znaną stronę entuzjazmu ideowej młodzieży bolszewickiej, czyli znużenie oraz degradację zdrowia psychicznego i fizycznego. Niemiecki dziennikarz przytoczył w całości wydrukowany w piśmie „*Zmiana*” [Zmiana] list komsomolca, opublikowany pod charakterystycznym nagłówkiem *Młodzi starcy*. Autor listu wyznawał, że efektem jego dotychczasowego – składającego się tylko z nauki i pracy – życia, pełnego wyrzeczeń, surowych wymagań wobec siebie i opartego na ciągłym tłumieniu uczuć oraz młodzieńczych odruchów stała się „przedwczesna starcza powaga”. W związku z tym wyjaśnia:

Ta zawodowa powaga, suche i szorstkie usposobienie i w ogóle cechy „starości” w moim usposobieniu nie cieszą mnie, sam czuję, jak trudne jest dla takich ludzi życie. Z tej kategorii ludzi powstają wrogowie klasowi, którzy socjalizm ujmują jako coś standaryzowanego, szarego, ponumerowanego i nudnego, tak jak Zamiatin w swojej kontrrewolucyjnej powieści *My*. Jak naprawić można taki charakter? W jaki sposób zachować partyjny rozsądek, a równocześnie zachować jednak i uczucie, i nie stać się suchym i szorstkim? Piszę to w głębokim przekonaniu, że typy tego rodzaju nie są odosobnione w Komsomole, istnieją one również wśród towarzyszy przywódców. [...] Ten szczególniejszy sposób starzenia się niektórych towarzyszy jest nie tylko ich własną winą; organizacje, takie jak Komsomoł, które ignorują osobiste cechy swoich członków i zajmowanie się tego rodzaju sprawami uważają za hańbę, również ponoszą tu winę⁸⁰.

Warto dodać, że według Blütha – recenzenta książki Mehnerta – tego rodzaju postawa była świadectwem „fermentacji psychobiologicznych”, jakie nastąpiły w ZSSR. „Powstaje bunt młodych... przeciwko twardości jako samowystarczalnemu ideałowi”⁸¹ – twierdził.

1.4. Tłum ludzi szarych

Gide w książce *Powrót z ZSRR* z entuzjazmem wspominał piękną defiladę na placu Czerwonym w Moskwie z okazji święta młodych, „popis wspaniałej młodzieży”, która zjechała ze wszystkich stron państwa, i stwierdzał: „Oczywiście, te doskonale istoty były wytrenowane, przygotowane i wybrane spośród innych, ale jakże nie zachwycać się krajem i reżimem, który zdolny był je wydać?”⁸². Francuski pisarz innego dnia uważnie obserwował nieprzebrane

⁸⁰ K. Mehnert, *Moralność i kultura...*, dz. cyt., s. 203. Doskonałym komentarzem do „sielskości” młodości jest opowiadanie Zoszczenki: *Dzieciństwo sielskie, anielskie*, [w:] tenże, *Rozkosze kultury*, przeł. H. Pilichowska, Warszawa 1993, s. 62–64.

⁸¹ R. M. Blüth, [Recenzja] *Klaus Mehnert: Moralność i kultura...*, dz. cyt. 202.

⁸² A. Gide, *Powrót...*, przeł. J. E. Skiński, dz. cyt., s. 21.

rzesze obywateli w różnym wieku zebrane w tym samym miejscu podczas pogrzebu Maksyma Gorkiego. Oto jego spostrzeżenia:

Widziałem ten sam lud, ten sam, a jednak różny – podobny ja sędzę raczej do ludu rosyjskiego z czasów carskich [...]. Nie był to tym razem lud piękny i silny, nie byli to jego przedstawiciele nasyceni radością sowiecką, był to lud „oddany sercem”, zbolały, wśród którego wlokły się kobiety, dużo dzieci, niekiedy starcy, a wszyscy prawie źle odziani, o wyglądzie czasem niezwykle nędznym. Był to pochód cichy, zamknięty, skupiony, który – zdawało się – nadciąga z przeszłości; ten pochód w doskonałym odbywający się porządku, trwał oczywiście znacznie dłużej niż tamten drugi pochód sławy⁸³.

Także polskich podróżników interesował nie tylko tutejszy lud „wybrany” – radosny, paradny, rzecz można eksponowany dla efektu, ale ciekawił ich – zresztą na ogół bardziej – „niesławny pochód” szarych i smutnych ludzi „wyzwolonych” przez rewolucję – zapelniających ulice, przystanki i tramwaje czy też ustawiony w kolejkach przed sklepami. Zahorska spostrzegła ową zbiorowość, która wystąpiła na widownię rosyjskich dziejów jako masy już jednolite, ale wciąż niedopasowane:

Tłum płynie przez ulice jednolicie szary, jednolicie spieszący się – już socjalistycznie solidarny jako masa, a jeszcze wzajem sobie obcy wewnątrz, objający się kantami łokci, rozhuśtanych ramion, koszykami i pakami. Wschodni i ponury [Zah.;16].

Wielokierunkowa percepcja tłumu miejskiego, „smutnego i szarego jak ulica, którą wypełnia” [W.B;65], zajmuje poczesne miejsce w wielu polskich relacjach z ZSSR. Oczekiwanie na przystanku i jazda tramwajem, owym – jak malowniczo nazwał Lech – „wehikułem udreki” [L.Z;25], dawały przybyszom doskonałą sposobność do podpatrywania mieszkańców. Reporterzy zwracali uwagę na masy ludzi objuczonych pakunkami i torbami, spieszących ulicami stolicy i tłoczących się w środkach miejskiej komunikacji. U autorów negocjujących z góry jakiegokolwiek pozytywne skutki bolszewickiej rewolucji częściej występowała retoryka deprecjonująca, służąca podkreśleniu – jak u Lecha – przerażającej żywiołowości „gęstego” tłumu, którego „mrowie” zalewa jezdnie, nie zważając na nic, co i rusz wyłaniającego się z „gardzieli ulicy”, „oblepiającego” tramwaje [L.Z;11], bądź też bezwolnego, przejawiającego stadne „owcze” instynkty relacjonował Mackiewicz:

Mrowie ludzi, rzesze ludzi, gęstwa ludzi. Chodnik i rynsztok w Moskwie pokryte są tłumem, chyba ze sto razy gęściej niż w Paryżu [M.M;94].

⁸³ Tamże, s. 21–22.

Zwykle tego rodzaju konstatacjom towarzyszyła refleksja na temat azjatyckiego oblicza sowieckiej masy. Kragen – choć nieufna, jednak dość życzliwie nastawiona do bolszewickich reform – dawała wyraz lękowi i poczuciu zagubienia w obcym świecie, gdzie dominowała „czarna, zbita masa” „szturmem zdobywająca” tramwaje⁸⁴ [K.D;36]. Żywiolowa groza tłumu, który „porywa” lub „zalewa” jak „burzliwa”, „nieprzerwana” „fala”, wydawała się nie do opanowania „wtłoczona i wklinowana między kożuchy i rubachy, tak że kroku postąpić nie mogłam, poczułam, że nigdy nie zdobędę się na odwagę, przepchania się przez tę ciżbę” [K.D;38–39]. Swą początkową bezradność wobec beztwarzowej masy „napływającej” z fabryk i biur opisywała również Zahorska:

Przez pierwszy tydzień odpychano mnie nieustannie od stopni tramwajowych, lawina proletariacka przepływała nade mną jak nad zgubionym szpargałem papieru [Zah.;16].

Elias Canetti wśród cech stanowiących własności masy wymieniał „gęstość”. Uważał, że podstawowa dla człowieka niechęć wobec dotknięcia przez coś nieznanego, bezpośredniego zetknięcia się z obcym znika w masie:

Tylko w m a s i e człowiek wyzwala się z lęku przed dotknięciem. Jest to jedyna sytuacja, w której lęk przekształca się w swoje przeciwieństwo. Potrzebna jest do tego masa g ę s t a , gdzie ciało napiera na ciało, gęsta również w sensie duchowym, gdy nie zważa się już na to, kto na nas napiera. Gdy człowiek raz zaufał masie, nie obawia się już dotknąć innych. W idealnym przypadku w masie wszyscy są równi. Nie liczą się różnice, nawet różnice płci. Ten, kto na nas napiera, jest do nas podobny. [...] Im mocniej ludzie przyciskają się do siebie, tym silniej czują, że się siebie nie boją. T a p r z e m i a n a l ę k u p r z e d d o t k n i ę c i e m należy do istoty masy⁸⁵.

Te antropologiczne koncepcje autora *Auto da fé* mogłyby nam w jakiejś mierze wyjaśniać konsternację i obawy polskich przybyszów, którym dane było znaleźć się w przerażającym „zbitym, skondensowanym tłumie”

⁸⁴ Opisy tłoku w środkach komunikacji widzianego z zewnątrz choć pozornie podobne, mogły mieć odmienny ładunek emocjonalny. W relacji „Schutzbundowców” czytamy: „Ludzie wisieli na nim [tramwaj – E. P.] przylepieni jak trzmielce na słodkiej gruszcze”. F. Milik, *Obrzydło nam życie w Rosji...Zwierzenia austriackich robotników – zbiegów z Rosji*, przeł. M. T. Hoszowski, Kraków 1937, s. 31. Tymczasem w powieści Jasińskiego mamy taki oto obraz (z perspektywy bohatera literackiego): „Po szynach [...] przebiegały melodyjnie dzwoniąc tramwaje, a z ich platform, niby z przepelnionych koszy, zwisały ciężkie grona pasażerów. [...]Obok przebuczał tłusty, lśniący autobus I ciężko osiadł o sto kroków dalej przy końcu dużego skweru, skropionego zieloną koniczyną w asfalt placu”. B. Jasiński, *Człowiek zmienia skórę*, przeł. J. Bręczkowski, Warszawa 1961, s. 8.

⁸⁵ E. Canetti, *Masa i władza*, przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, wstęp L. Budrecki, Warszawa 1996, s. 16.

[M.M;94] dominującym zwłaszcza na ulicach „nowej Moskwy”. Można się zastanawiać jednak, czy nie decydował w tym wypadku swoisty „ponadustrojowy” szok kulturowy, który był reakcją na „niemy język” obcego behawioru, wszak autorka *ZSSR w oczach kobiety* zauważała pewną tutejszą właściwość: „fakt, że ktoś stoi blisko, nie jest przykry” [L-B.Z;39]. Hall twierdził, że właśnie pobyt za granicą umożliwia człowiekowi dostrzeżenie różnic w sposobach traktowania przestrzeni, co budzić może gwałtowne reakcje, ale oznacza tylko, „że w każdej kulturze przestrzeń jest inaczej zorganizowana”, co więcej: „przyzwyczajenie się do akcentu przestrzennego jest równie ważne (czasem ważniejsze), jak pozbycie się akcentu językowego”⁸⁶.

Niemniej jednak dla podróżników zauważalne było w centralnych przestrzeniach porewolucyjnego państwa wyjście tłumu na widok, zajęcie przez niego uprzywilejowanego miejsca w społeczeństwie.

Przedtem, jeżeli nawet istniał – twierdził autor *Buntu mas* – to pozostawał niezauważony, był gdzieś w tle społecznej sceny, teraz wysunął się na sam środek stał się główną postacią sztuki⁸⁷.

Jednak wymogiem wobec każdego „uczestnika” było wtopienie się w „chór”. „Ulicami Moskwy sunie tłum – niezróżnicowany, jednolity, szary, bezbarwny. Tłum ludzi źle ubranych, wyglądających nędznie, steranych, spracowanych” [K.D;29] – opisywała autorka *Dymów nad Azją*. „Mają ubranie szare, spłowiałe i wytarte. Kolor tych ubrań zlewa się z brukiem, z udeptanym śniegiem ulicznym. Jest szaro, bardzo szaro” [N.W;28] – rejestrował Nowakowski, a Wańkowicz stwierdzał, że „po trotuarach płynie szara ciecz ludzka” [W.O;41]. Po wielokroć podobne deskrypcje powtarzały się w innych reportażach – zawsze ze wskazaniem na nijakość, jednolitość, i ubóstwo autochtonów – niezależnie od pory, dnia tygodnia oraz dzielnicy. „Nie ma tu ludności przedmieść ani śródmieścia. Taki sam ubogi tłum kłębi się na krańcach miasta co i na placu Czerwonym” [S.M;11] – informował Słonimski. Wtórowała mu Kragen:

Nie ma tu różnic między centrum miasta i peryferiami, między dzielnicami eleganckimi i robotniczymi. [...] Ten sam tłum widać na Petrowce i Twerskiej, dawniej najelegantszych ulicach Moskwy, ten sam tłum ciśnie się w Halach Arbackich, ten sam tłum czeka na przystankach tramwajowych wszystkich dzielnic miasta [K.D;29].

⁸⁶ E. T. Hall, *Bezgłośny język*, przeł. R. Zimand, A. Skarbińska, wstęp M. Płachecki, Warszawa 1987, s. 164. Co ciekawe, jako przykład badacz podawał m.in. jazdę tramwajem. „Część tych opinii [głosów oburzenia – E. P.] wynika z faktu, że my Amerykanie nie lubimy dotykać innych ludzi, poza chwilami intymnymi”. Tamże.

⁸⁷ J. Ortega y Gasset, dz. cyt., s. 6–7.

Nowakowski czynił porównanie do ludu rodzimego:

Nędzarz–chłop polski przecież na niedzielę bierze jaką taką kataną, pucuje się, myje i wygląda po ludzku, a tam widziałem w dzień świąteczny te same łachy i to samo zaniebanie [N.W;41].

W każdy dzień – jak podkreślał Wójcik – „mężczyźni wyglądają jak robotnicy, spieszący się na podziemną szychtę, kobiety zaś przedstawiają ograniczoną skalę typów najbiedniejszego przedmieścia” [W.B;64]. Ujednoliconą powierzchowność, z racji chociażby noszenia podobnych, znoszonych ubrań⁸⁸ powodowała, że – jak zauważał Wańkowicz – trudno było jednoznacznie orzec, jaki był czyjś zawód czy przynależność społeczna. Ludzie nie różnili się nawet posturą, bowiem zjawisko nadwagi, tęgość były czymś niespotykanym⁸⁹. Nawet niełatwo było określić ich wiek biologiczny, bo wygląd obywateli go kompletnie nie odzwierciedlał na skutek przepracowania i niedożywienia większości. Co więcej, unifikacja dotyczyła także płci: „Wszyscy są tacy sami. Jakże się dobierają pary w tym środowisku? Po czym się poznają, że właśnie ten, że właśnie ta, kiedy wszyscy jednakowi?” [L-B.Z;18] – dziwiła się Lenczewska-Bormanowa. „Wszelkie różnice zostały starte, zniwelowane” [K.D;29] – orzekła Kragen. Tego rodzaju spostrzeżenia prowadziły z jednej strony do głosów oburzenia, jako reakcji na redukowanie praw jednostki do odrębności, na dyktaturę przeciętności, miernoty i nijakości. Wszak, jak pisał Ortega y Gasset:

Masa miazdzy na swojej drodze wszystko to, co jest inne, indywidualne, szczególne i wybrane. Kto nie jest taki sam jak wszyscy, kto nie myśli tak samo jak wszyscy, naraża się na ryzyko eliminacji⁹⁰.

Z drugiej strony jednak budziły się nadzieje, że był to symptom pożądanego egalitaryzmu, zlikwidowania dotychczasowych niesprawiedliwych różnic społecznych, wyrównanie standardu życiowego w Rosji, skoro już „nie ma milionerów i nędzarzy, nie ma potwornego, obłąkanego zbytku jednych i śmiertelnego głodu drugich” [K.D;84]. W gruncie rzeczy wielu au-

⁸⁸ „Ubiór stanowi złożony znak społeczny, zawierający informację o płci, wieku, formie prowadzonej działalności i statusie swojego właściciela”. *Ubranie/odzież* [hasło] [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. J. Kurczak, Łódź 2009, s. 300 (autor hasła: K. Isupow, przeł. H. Kudlińska-Stępień).

⁸⁹ Lepecki cytował lekarza z sowieckiego sanatorium, który informował go, że kuracjusze tutaj „tłuścieją”. „U nas wszyscy chcą mieć »linię«” – dziwił się reporter i uwagę lekarza, że tutaj nikt o to nie dba, opatrzył błyskotliwym komentarzem: „Pomyślałem sobie, że jednak w Związku Sowieckim jest ktoś, kto dba, aby obywatele mieli »linię« [L.SK;138].

⁹⁰ J. Ortega y Gasset, dz. cyt., s. 13.

torów, choćby mimochodem, niekiedy z nadzieją na lepsze, zauważało, że następowało równanie w dół oraz panoszyło się zestandaryzowane ubóstwo i niechlujstwo. Miedzińska, co prawda, zaznaczała, że „mimo biedy, jaka dotychczas charakteryzuje sytuację przeciętnego robotnika lub inteligenta w Sowietach, nie widzi się skrajnej nędzy” [M.S;42] – przynajmniej w Moskwie i Leningradzie, bo innych miejsc nie poznała. Wójcik uważał, że ci którzy jadąc do Sowietów, nastawią się na widok obdartego obywatela, mogą odnieść wrażenie raczej pozytywne. Kragen zaś z naciskiem podkreślała, że w Moskwie „nikt nie jest głodny”, ale zaraz dodawała:

Wszyscy – z małymi wyjątkami – czynią natomiast wrażenie niedożywionych. To generalne niedożywienie, powodujące przedwczesne starzenie się i szarą barwę twarzy, należy przypisać brakowi witamin oraz świeżych tłuszczów [K.D;55].

O wiele bardziej kategoriyczny w swych sądach był Nowakowski, który, chociaż stwierdzał wyraźne ograniczenie żebractwa, przynajmniej w centrum, jednocześnie przyznawał, że miałyby się ochotę „dawać co trzeciemu przechodniowi jałmużnę” [N.W;34]. Po prostu dokonało się „**sprowadzenie wszystkich do jednego dziadowskiego mianownika!**” [N.W;41]. Owszem, przyznawano, że wyeliminowane zostało w dużej mierze zjawisko bezrobocia, ale przecież „wszyscy wyglądają jak bezrobotni” [K.D;159].

Istotnym wskaźnikiem sowieckiego stylu życia zbiorowego był sposób ubierania się, swoista „moda”, a właściwie jej brak, skoro dominowały szarość i lachmany, symptomy ubóstwa, zaniedbania, ale też niedostatków przemysłu lekkiego w okresie szalonej industrializacji.

Ubierają się tutaj kiepsko, a nawet gorzej – nędznie. Nie znałem Rosji przed wojną, nie wiem więc, ile jest w tym narodowego niechlujstwa, a ile biedy. Jednak i jednego, i drugiego jest bardzo dużo. Razi to szczególnie u kobiet⁹¹ [L.S;11].

⁹¹ Leon Kozłowski, były premier II RP, uwięziony we wrześniu 1939 r. przez Sowietów, uwolniony dzięki układowi Sikorski-Majski, porównywał społeczeństwo Moskwy przed i porewolucyjnej. Według niego niegdyś ludzie dopełniali oryginalnego obrazu Moskwy: „Był to niegdyś barwny niezmiernie korowód wszelkich możliwych elementów. W oczy rzuciły się mundury czynowników i oficerów, których było dużo. Imponowali oni swą wspaniałością i okazałością postaci. Powozami jechali ubrani w bogate futra i kaftany kupcy oraz możni bojarzy. Po europejsku chodzili ubrani inteligenci i wolne zawody, nadając jednak specyficznie rosyjski charakter swym europejskim strojom przez dziwne ubiory głowy i okazałe zarosty. Tłum uliczny był barwny, oryginalnie ubrany, w strojach na wpół etnograficznych, często brudny i obdarty, tak jak to jest regułą na Wschodzie. W tym tłumie widziało się tę samą mieszaninę Wschodu i Zachodu, przy zdecydowanym dominowaniu Wschodu, zarówno w ubraniu, jak i zachowaniu.” L. Kozłowski, *Moje przeżycia w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji Sowieckiej*, wstęp i oprac. B. Gogol i J. Tebinka, Warszawa 2001, s. 128. Później (rok 1941) ujrzał zupełnie inny obraz: „Ulica sowiecka jest bardzo szara,

Wszakże „szczegóły ubraniowe mówią [...] o »transpozycji w dziedzinie mody [...] patetycznych i gwałtownych zmaganiach nowych sił epoki«”⁹², zaś lekceważenie modowych trendów jest nie mniej istotnym symptomem społecznych przemian. Podróżnicy niekiedy zwracali uwagę na elementy lokalnego kolorytu: *rubaszki, tołstowki i tiubietiejki*, ale przede wszystkim podkreślano, że ubranie to sprawa w Sowietach drugorzędna, na elegancję brakuje czasu: „Prądy mody tu nie docierają” [J-P.P;11].

Uderza tu natomiast – stwierdzał Wójcik – niespotykana gdzie indziej jednostajność ubioru tak pod względem kroju, który właściwie nie ma żadnego wyrazu (nie mówiąc już o szyku), jak i pod względem barwy – w zimie niewyraźnie czarnej, latem z przymieszką białego [W.B;64].

Janta-Połczyński, dociekliwy obserwator, stwierdzał, że kwestii obuwia należałoby poświęcić osobne studium:

Przedstawia się jak najgorzej. Mimo to ludzie w Moskwie nie chodzą bynajmniej boso. Urządzają się jak mogą, latają póki się da, noszą pantofle i papucie nieraz mocno pocieszne, ni to nocne, ni to tenisowe, często także kalosze. W upały wygodniej bez skarpet, zastępują je, jeśli trzeba, onuce. Na ogół jednak nie trzeba – bosej nodze wygodniej w pantoflach. Buty wyrabiane tutaj poza tym, że nie są trwałe, posiadają formy najwidoczniej najróżnorodniejszej, potwierdzające zupełne nieliczenie się z modą w tym kraju⁹³ [J-P.P;11-12].

Na „zewnątrzny obraz tłumu” w Nowej Rosji bardzo uwrażliwiona była autorka *Dymów nad Azją*.

ludzie bardzo źle ubrani, po ich twarzach i cerze widać, że nie dojadają. Ja swym powięzonym wyglądem wcale w Moskwie nie razilem.” Tamże, s. 133.

⁹² R. Caillois, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*, wybór M. Żurowski, wstęp J. Błoński, przeł. K. Dolatowska i in., Warszawa 1967, s. 111 (za: E. R. Curtiusem). Łotman uważał, że: „Regularna zmiana mody jest cechą dynamicznej struktury społecznej. Więcej, właśnie moda [...] staje się pewnym metronomem rozwoju kulturowego. Przyspieszony charakter zmian mody związany jest ze wzmocnieniem roli przedsiębiorczej osobowości w procesie rozwoju. W kulturowej przestrzeni ubioru toczy się nieustanna walka między dążeniem ku stabilności [...] a przeciwstawną jej orientacją na nowość, ekstrawagancję – na wszystko to, co zawiera się w pojęciu mody. [...] Moda jest zawsze semiotyczna”. „Modna” może być również „rezygnacja z mody”. J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, (rozdz. 10: *Obraz odwrócony*), przekł. i wstęp B. Żyłko, Warszawa 1999, s. 121-122. Słonimski konstatował, że wśród pisarzy sowieckich łatwo po wyglądzie można odróżnić tych, co byli za granicą, gdyż „mają normalne koszule i garnitury”. „Reszta przypomina prawdziwych poetów z dawnych czasów. Mają za długie włosy i za krótkie spodnie, to znaczy wyglądają jak Lechoń w czasach »Pikadora«” [S.M;101].

⁹³ Kragen zaobserwowała, że obywatele zimą nosili *walenki* („rodzaj naszych kapców zakopiańskich, tylko bez obcasa”) a na nich ciężkie kalosze, ale także rozmaite obuwie: „od starych wykrzywionych pantofli i botów do lykowych lub słomianych łapci” [K.D;31].

Ulicami Moskwy sunie ponury korowód chochołów – konstatowała – z których każdy może o sobie powiedzieć: „Zebrałem się w com ta miał...” [K.D;32].

Charakterystyczne, że w tym, co wierzchnie, dostrzegała genotyp człowieka sowieckiego. Stąd liczne, drobiazgowo (od stóp do głów) konstatacje na temat dziwaczności, niezgrabności, zdefasonowania, zniszczenia (np. wytarte, wyskubane, wypchane kudłate palta) stroju tubylców. „Rozmaitość, fantastyczność i nieprawdopodobne połączenie różnych części garderoby, zarówno męskiej jak damskiej, wykracza daleko poza krąg rozumienia przeciętnego Europejczyka” [K.D;30] – dystansowała się wobec cudacznych tutejszych „mód” narzucanych przez „handlarzy starzyzny”. Przyznawała:

Jadąc tutaj, do państwa proletariatu, nie spodziewałam się zbytku ani luksusu, cechujących do przesady miasta ustroju kapitalistycznego. Ale to, co ujrzałam, było czymś nieoczekiwanym i przygnębiającym [K.D;31–32].

Następnie zaś dodawała, na podstawie obserwacji konfekcji w sklepach, że kolory, kroje, fasony, materiały „działają na nerwy brzydota i jakąś dziwną, komiczną niepraktycznością” [K.D;45].

Słonimski, mniej wyczulony na trendy mody, podczas pobytu w największym moskiewskim kinie, które ulokowane było w gmachu dawnego pięknego konserwatorium, z wyraźną satysfakcją spoglądał na przechadzający się w zbytkownych kularach tłum:

W marynarskich trykotach, w czapkach cyklistowskich, przeważnie bez kołnierzyków, marynarek, a czasem i bez butów. **Ma to w sobie swoiste piękno.** Te wielkie sale o lustrach w ramach złożonych, te poczekalnie, dawniej dostępne jedynie dla możnych i bogatych, otworzyły się dla całej biedoty i nędzy miejskiej. **Tłum jest tu siebie.** Głodny wzruszeń, które daje sztuka, przynosi w zamian swój szczerzy entuzjazm i prawdziwą żądzę doskonalenia się. Dawniej po tych posadzkach przechadzały się wyfiocone damy i obwieszani orderami oficerowie. **Było tu targowisko próżności** [S.M;17].

Jednakowoż, korygując pierwsze pozytywne wrażenia, zaczął podejrzliwie wychwytywać w stroju zgromadzonych oznaki jakiejś znanej skądinąd „parady toalet”:

Kobiety, które mają pończochy, patrzą z pewnego rodzaju dumną śmiałością na te, które mają tylko skarpetki. Kobiety bez skarpetek patrzą ironicznie na wyskarpetkowane. Patrzą ironicznie, ale patrzą – zauważał i dopowiadał wyraźnie rozczarowany – [...] po kularach konserwatorium promenują się **stare instynkty, odarte z zewnętrznej świetności** [S.M;18].

Podróżnicy, zwłaszcza ci, którzy mieli jeszcze w pamięci mieszkańców „starej Rosji”, choć nie tylko oni, zwracali uwagę na metamorfozę autoramentu

miejskich przechodniów w stołecznym centrum państwa, co było rezultatem napływu ludności z głębi kraju.

Miasto – pisał o Moskwie Janta-Połczyński – jest jak kopiec termitów, aż się w nim wre, aż kipi, aż się pieni od ludzi. [...]Tłum ciągnie ze wszystkich stron ZSSR, ze wszystkich miast i wsi [J-P.P;9].

Była to po części ludność azjatycka, której „inwazja” była efektem rewolucyjnego przełomu – o czym już zresztą była mowa w innym kontekście (w rozdziale poprzednim). Chodziło przede wszystkim o pewną kardynalną, rzucającą się w oczy zmianę: znikły gdzieś „rasowe twarze” – jak przekonywał Lepecki – „na światło wyszły »doły«” [L.S;15].

Wydaje się, – konstatował Lech – że dawni mieszkańcy stolicy wymarli, wyemigrowali lub zostali tak starci w młynie sowieckiej rzeczywistości, że śladu po nich nie zostało. Nie widzi się w ogóle inteligentnych **twarzy rasowych**, wieśniacy przeważnie o wyraźnym typie mongolskim, ociężali, powolni, opanowali miasto [L.Z;14].

Te zmiany w populacji były komentowane w zależności od postawy ideologicznej obserwatorów. Dla „krytyków” był to zawsze obraz upadku, groźnej pauperyzacji, prowadzącej do ogólnej abnegacji i dewaluacji tradycyjnych wartości. Sympatycy lub też ci, którzy nie tracili nadziei, dostrzegali z niejaką satysfakcją – lub raczej chcieli dostrzec – w obliczu jeszcze niedawno zepchniętych na margines życia społecznego mas, które wstąpiły do „teatru historii”, oznaki godności, dumy, pewności siebie i pełnej powagi determinacji. „Tłum miejski nie istnieje. Ma się wrażenie, że stolicę najechała wieś” [L.Z;13] – pisał Lech z wyraźną niechęcią do „szarej tłuszczy” [L.Z;20]. Tymczasem Zahorska, która także zauważała, ekspansję ludności wiejskiej – „Wieś rosyjska stała nieruchoma przez setki, jeśli nie tysiące lat. Teraz ruszyła niepowstrzymana niczym nawałnica” – z perspektywy inteligentnego, „europejskiego” ekskluzywizmu oceniała „horde, która bodzie tobołami”:

Niekiedy zalatuje od nich baranim łojem, niekiedy także wódką. Obcokrajowiec ma wobec nich jeden tylko paniczny odruch: ucieczkę [Zah.;16].

Jednakże wola poznania reprezentantów Nowej Rosji, społecznie odmienionej, była w lewicującej dziennikarce, która dopiero wróciła z Londynu i z Paryża, większa niż instynktowny odruch samoobrony.

Znamiennym elementem charakteryzującym miejski tłum, na który zwracali uwagę wszyscy obserwatorzy, była jego nieustanna ruchliwość. Na przykład Wanda Kragen tak to widziała:

Mam wrażenie, niemal pewność, że ludzie w Moskwie nie chodzą nigdy na spacer. Chyba w dni wypoczynkowe. Bezcelowego łażenia tam nie ma, przechadzki dla przyjemności – również nie. Ludzie idą do pracy, idą z pracy, idą do stołówek, wieczorem do klubów, kin lub teatrów. Uliczne życie Moskwy czyni wrażenie wiecznego pośpiechu i podniecenia. Ludzie pracują. Ludzie kupują. Ludzie uczą się [K.D;33–34].

Według Singera Moskwa po rewolucji weszła w nowy niespokojny rytm: „Matuszka Moskwa przedwojenna była dobrotliwa i powolna, była zresztą sercem Rosji i odzwierciedlała zupełnie stan kraju. Tuż obok wielkich domów – małe domki, przy liniach tramwajowych na ulicy Twerskiej – spacerujące kozy i kury” [Sin.;150]. Zabrakło „starych *czajnych*”⁹⁴, gdzie rozprawiano o różnych sprawach, pijąc wolniutko kilkanaście szklanek herbaty”. Zapytany o drogę przechodzień miał mnóstwo czasu, więc dobrodusznie podawał drobne szczegóły i interesował się życiem przyjezdnych. W czerwonej stolicy wszystko zmieniło się nie do poznania:

O ulice miasta lepiej nie pytać przechodniów, zawsze padnie zdanie: *ja nie zdiesznyj* (jestem nietutejszy). Łatwiej poinformuje Chińczyk, który się tu osiedlił jako student uniwersytetu, niż przechodzień, który przyjechał z okręgu do centrum i ma określony termin załatwienia spraw. [...] A już nigdy nikt z przechodniów nie spyta wolniutko, skąd przyjechał, kogo szuka. [Sin.;152].

Wprowadzony system *nieprierywki* (nieprzerwana praca fabryk, instytucji, sklepów) sprawił, że nie było dnia wolnego dla wszystkich: codziennie jedni pracowali, inni odpoczywali. W mieście nie ustawała akcja „zdobywania:

Ten zdobywa miejsce w pociągu, stojąc w ogonku stacji miejskiej na placu Teatralnym, tamten walczy o sliping w przepelnionym biurze na Pietrowce. Na Kuznieckim Moście, w wydziale sprzedaży biletów teatralnych, toczy się bój o zdobycie miejsca w teatrze. Przy tramwajach i autobusach o godzinie dwunastej walczy się o miejsce na stopniach [Sin.;152].

To „nowe tętno uderzeń” miasta miało swoje konsekwencje. Reporterzy zwracali uwagę na zatrważająco dużą liczbę kalek – ofiar nieostrożności przy wskakiwaniu i wyskakiwaniu z tramwajów lub wieszania się na nich. Zresztą o pasażerów i przechodniów nikt się specjalnie nie troszczył. Janta-Pończyński wspominał, że w upalne dni ulice moskiewskie są polewane wodą: „Z długich węży na każdym kroku leją, nie patrząc na przechodniów” [J-P.P;10], którzy

⁹⁴ Warto wtrącić, że polscy podróżnicy narzekali na brak w Moskwie kawiarni. Kragen uznawała, że tego rodzaju lokale w ogóle nie znamionowały rosyjskiej kultury codzienności: „Kawiarni nie ma zupełnie, nie było ich w Moskwie nigdy. Przed rewolucją były tu jedynie szynki oraz *traktiernie*, gdzie w ogromnych ilościach pito *czaj*, wódkę i piwo. [...] Dla obcego, z jego nalogiem »pół czarnej« pozostają więc jedynie restauracje i kawiarnie w hotelach *Inturista*” [K.D;57].

muszą „nauczyć się chodzić”. Lech stwierdzał, że tłumy uliczne były zupełnie niewrażliwe na sygnały środków lokomocji. Postrzegał go jako ruchliwy, ale w swoisty sposób „przeważnie drepczący na miejscu, w którym tworzą się wiry, niezający wartości czasu” [L.Z;11]. W takim ujęciu uwyrażniała się, wskazywana przez niektórych, właściwość tubylców, połączenie nowego ze starym, materializmu z mistycyzmem:

Psychologia konduktorek moskiewskich przedstawiała mi się w pierwszej chwili jako dość ciekawy przekrój dawnego mistycyzmu i obecnego materializmu – stwierdzała Zahorska. Materializm wypowiadał się w funkcji wręczania biletu i pociągania za sznurek od dzwonka, mistycyzm manifestował się w zupełnej obojętności na rzeczywistość. Dzwonek dzwonił, i tramwaj ruszał, niezależnie od tego, czy pasażerowie wsiedli czy nie [Zah.;16].

Autorka *Listów z Nowego Wschodu* po latach wspominała reprezentantkę mas – postać kołchoźnicy, jedną z depozytariuszek rewolucyjnych idei. Była wyrobni- ca wiejska, która awansowała na buchalterkę była pełna „jakby kapłańskiej godności.” Wierzyła ona święcie, że „to Stalin dał jej godność ludzką”.

Nie wyobrażam sobie faktu – wyrażała opinię Zahorska – który by mógł przeważać wagę jej awansu społecznego. Chyba, że sama znalazła się w łagrze. A kto wie? Może i wtedy powiedziała sobie: „Wierzę w mądrość mojego boga”. Timofiejewa wierzyła w siłę swoich cyfr, których nie umiała napisać, jak inni przed nią wierzyli w magiczną siłę znaków. [...] Te cyfry stanowiły drabinę, po której wspinały się jej spracowane stopy, na szczycie tej drabiny stał Stalin⁹⁵.

Dla prostego człowieka – *wydwieńca* – magia i buchalteria nie stanowiły sprzeczności. Bolszewicy te ambiwalencje potrafili sprytnie wykorzystać.

1.5. Kulisy pięciolatek

Reporterzy często zwracali uwagę na charakteryzujący życie w Rosji Sowieckiej paradoks, wyjaśniający poniekąd (a w każdym razie – dodatkowo) diametralne różnice występujące w zachodnich opiniach o ZSSR. Oto z jednej strony widzieli wielkie budowy i rozrost gigantycznego przemysłu, czym szczylicili się pełni dobrych myśli Rosjanie, z drugiej strony przerażało ich ubóstwo „obywateli-niewolników” (Błeszyński). Miedzińska w roli inspektora pracy, przyjmując postawę *sine ira et studio*, referowała:

Co dzień staram się rozmawiać z jak największą liczbą ludzi. Spotykam zarówno młodych, jak i starych robotników, pełnych zapału, głębokiej wiary w „socjalistycznej budow-

⁹⁵ S. Zahorska, *Magia i buchalteria*, „Wiadomości” 1952, nr 42, s. 2.

nictwo". Ale widzę również dużą liczbę ludzi głodnych, zgnębionych lub całkiem obojętnych, dla których praca w państwie sowieckim jest nie mniej ciężka niż dla robotników w każdym innym państwie. Trudno jest pogodzić jaskrawe kontrasty, które uderzają tu na każdym kroku; trudno jest znaleźć syntezę – nie popełnić błędu wyciągania wniosków z przypadkowo zaobserwowanych zjawisk [M.S;19–20].

Wielu reporterów odnotowywało jednak, że celem uszczęśliwienia człowieka w ramach wydumanego „raju komunistycznego” składano w ofierze przyszłości tegoż samego człowieka:

Głód wewnętrzny kraju, przy jednoczesnym wysyłaniu produktów żywnościowych za granicę, budowa olbrzymich fabryk i eksport dumpingowy towarów przemysłowych, przy jednoczesnym braku ich wewnątrz kraju, to sprzeczności, których przeciętny Europejczyk nie jest w stanie zrozumieć [B.W;8].

Dąbrowska uważała, że „»grozy sytuacji żywnościowej« nie są w stanie zasłonić Dnieprostroje ani Magnitogorski⁹⁶. Znamienne upodobanie tylko w „rzeczach wielkich”, nieprzeciętnych, rzucających się w oczy, a jednocześnie zaniedbywanie spraw małych, codziennych, powszednich, przyziemnych uznawano niejednokrotnie za nie tyle bolszewicką, ile rosyjską właściwość.

Zaiste – głosił „Otmar” – znane przysłowie o „poskrobanym Moskalu” – z którego wyłazi Tatar, można by obecnie zmodyfikować na „skrobanego bolszewika” – z którego wyłazi Rosjanin [BO.M;184].

Już Henryk Kamieński zarzucał „Moskalowi” „niesłychane podobieństwo” do pawia, który „ogon swój roztacza i ogląda się, czy na niego patrzą”:

Nie piękność ani dobro, ale niezwykłość jest dla niego poezją. On oddycha tylko chęcią wystąpienia; dla niego tylko ta strona życia jest zajmująca, która na widok nastawiona⁹⁷.

Bardzo przejrzyście myśl na temat gigantomanii Nowej Rosji wyraził Georges Oudard:

Oczywiście obiecują cuda w najkrótszym czasie. Metro będzie najwygodniejsze na całym świecie, biblioteka Lenina największa na całym świecie, olbrzymi hotel, który buduje się, najwytworniejszy na całym świecie. Jest to mania rosyjska. Mają oni gdzieś wagę sewrską olbrzymich rozmiarów. Według ich mniemania, nigdzie nie powinna znaleźć się większa.

Pozostają oni ciągle synami tych ludzi, którzy niegdyś odlewali dla carowej dzwony największe na całym świecie, a carowi armaty [...] ważące 3900 kilo. Patrząc na te przed-

⁹⁶ M. Dąbrowska, dz. cyt., s. 1.

⁹⁷ H. Kamieński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999, s. 214.

mioty, znajdujące się na jednym z podwórców Kremla, nikt nie zapomni uprzytomnić sobie, że dzwon nigdy nie dzwonił, a armata nie oddała strzału. Miejmy nadzieję, że w najwytworniejszym hotelu świata łazienki będą przynajmniej normalnie funkcjonować⁹⁸.

W dalszej części swej książki francuski pisarz wyraźnie wskazując na jednolitość rosyjskiego charakteru narodowego, konkludował:

Rosjanie zawsze umieją o wiele lepiej wykonywać wielkie rzeczy w ograniczonej ilości, aniżeli mnóstwo małych. Pozostaną oni narodem, który zbudował kolej transsyberyjską i transkaukaską, nie będąc zdolnym niegdyś, a teraz nie będąc w stanie dbać o poprawne funkcjonowanie linii podmiejskich⁹⁹.

À propos sławetnych „gigantów” kremlowskich – armaty i dzwonu, Nowakowski w sposób żartobliwy, acz znamieny, interpretował niefunkcjonalność tych obiektów, pisząc, że znalazły one swe „parciane” kontynuacje w nieużytecznych, bo niesprawnych przedmiotach codziennego życia jak niegrzejący kaloryfer w środku zimy czy zepsuta winda¹⁰⁰. Notabene Wańkowicz już w hotelu napotkał tutejsze „porządki”:

Jedna tylko winda działa, druga nieczynna. Przypomina się oklepana anegdota o wypełnieniu z nadwyżką planu pięcioletniego przez zakład fabrykujący tabliczki z napisem: „winda nieczynna”¹⁰¹ [W.O;43].

Zresztą *mielkije niedodiutki i niepoładki* [BO.K;144] przybysze z Polski napotykali co i rusz w trakcie swoich peregrynacji. Na przykład skrupulatna reporterka zwróciła uwagę na to, że w skądinąd imponującym nowym (jeszcze niewykończonym) gmachu Komuny Studenta, czyli sowieckiego Domu Akademickiego, kruszały już schody ze sztucznego kamienia. Wszakże ongiś Custine przekonywał, że Rosjanie lubią nadawać wspaniały wygląd rzeczom

⁹⁸ G. Oudard, dz. cyt., s. 113. Inny Francuz prawie sto lat wcześniej pisał: „Ale czy Rosjanom zależy na tym, aby to, co wytwarzają, służyło swojemu celowi? We wszystkim szukają jedynie pozornego wykwinu i przepychu, natrętnego zbytku i świetności.” A. Custine, dz. cyt., t. I, s. 495.

⁹⁹ G. Oudard, dz. cyt., s. 227–228.

¹⁰⁰ Nowakowski opowiadał o swej wizycie u polskich poetów-komunistów w Moskwie. Stół, co prawda, ugiął się od potraw, bo koledzy ugościli go iście „propagandowym” śniadaniem, ale w mieszkaniu było potwornie zimno z powodu awarii centralnego ogrzewania. Autor *W pogoni za formą* żartował, że miał ochotę skomentować to w następujący sposób: „Towarzyszu Jasiński, palicie Paryż, ale nie palicie w piecu!” [N;W19]. Por. na ten temat: M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008, s. 137–138.

¹⁰¹ Nowakowski nie omieszczał napomknąć, że przykra niespodzianka z windą spotkała go nawet, gdy udał się do wystawnego apartamentu Radka na czternastym piętrze domu rządowego.

niedbale wykonanym”¹⁰². Nawet Broniewski, przestrzegając wymagań dziennikarskiej uczciwości, nie mógł przemilczeć uchybień sowieckiego budownictwa, któremu „daleko jeszcze do ideału urbanistyki” [Bron.;27]. Sympatyk „odmienionej” Rosji za pomocą eufemizmów i zręcznych tłumaczeń bagatelizował niedociągnięcia Sowietów, które stanowiły jakoby naturalny stan rzeczy „we wszystkich szybko wybudowanych miastach” [Bron.;27]:

Chodziło o to, żeby ludziom zapewnić mieszkanie i komunikację, i to zrobiono, na komfort można poczekać. Ładne, nowoczesne domki często są pozbawione schodków przed progiem, ogrodzenia i wielu takich rzeczy, które dla nowego domu są tym, czym guziki dla nowego ubrania. No, ale guziki to guzik, grunt, że to stoi i trzyma się kupy [Bron.;27].

Inna rzecz, że cała Nowa Rosja obywatela się bez „guzików”, co kłóciło się z drażniącym na ogół reporterów samochwalstwem sowieckim, z irytującym, w najlepszym razie śmieszącym (*vide*: Słonimski), nachalnym „kompleksem wyższości” gospodarzy. „Tę zarozumiałość rosyjską, nad którą ubolewa Gogol, dzisiejsze wychowanie rozwija i ośmiela”¹⁰³ – narzekał wyraźnie zniesmaczony przechwałkami, zwłaszcza ludzi młodych, Gide. Podobnie Mehnert uważał, że, „niezachwiane poczucie wyższości, ta pewność siebie, jest może najistotniejszą cechą charakteru młodego obywatela sowieckiego. [...] Jest to uczucie wyższości człowieka, który przekonany jest, iż jedynie on ma przed sobą jasną drogę, podczas gdy inni bezrozumnie pogrążają się w chaosie. [...] Z poczuciem własnej wyższości i ze świadomością nabytego doświadczenia łączy się pragnienie, a nawet moralny obowiązek sprowadzenia pozostałego świata, który składa się z chorych i ślepców, na drogę prawdziwego zbawienia. Idea misjonarska tkwi głęboko w każdym młodym Rosjanie”¹⁰⁴. Te konstatacje, wynikające z obserwacji „nowej” i „młodej” Rosji, potwierdzał rosyjski historyk Jurij Druźnikow, który uznał, że mit o wyższości Rosjan nad innymi narodami jest „supermitem”, sięgającym korzeniami w głąb dziejów narodowych i przekształconym w mesjanizm komunistyczny¹⁰⁵, zresztą podsycany przez Partię, przez Centrum Władzy (o czym była mowa wcześniej).

Naród szczyjący się po wielokroć przed cudzoziemcami sowieckimi gigantami przemysłowymi jednocześnie karnie stał w kolejkach. Właśnie wszechobecne „ogonki” stały się dla reporterów wyrazistym symbolem sytuacji rosyjskiego społeczeństwa. Nie chodziło tylko o kulejącą aprowizację, brak towarów konsumpcyjnych czy generalnie zaniedbanie zwykłych ludzi

¹⁰² A. Custine, dz. cyt., t. I, s. 495.

¹⁰³ A. Gide, *Powrót...*, przeł. J. E. Skiwski, dz. cyt., s. 46 (przypis).

¹⁰⁴ K. Mehnert, *Moralność...*, dz. cyt., s. 169–170.

¹⁰⁵ Zob.: J. Druźnikow, *Rosyjskie mity. Od Puszkina do Pawlika Morozowa*, przeł. F. Ociepka, M. Putrament, Warszawa 1998, s. 80.

w pogoni państwa za spektakularnymi sukcesami. Ogonki ustawiały się wszędzie: przed sklepami, urzędami, instytucjami kulturalnymi, zakładami usługowymi: „kolejki, kolejki i kolejki bez końca i do wszystkiego” [M.M;94]. Jako zjawisko charakterystyczne dla tutejszych obyczajów uznał Janta-Połczyński „uprzywilejowanych”, korzystających z prawa *biez oczeredji*: „ci z prawem »bez kolejki« tworzą kolejkę osobną” [J-P.W;97]. Miedzińska twierdziła, że mieszkańcy Moskwy tak przyzwyczaili się do „ogonków”, że do każdej grupy ludzi, która zatrzymała się na chwilę, podchodzono z „niespokojnym pytaniem »czy to początek ogonka?« i »do czego ten ogonek stoi?«”¹⁰⁶ [M.S;13]. Szoszkies porównywał sowieckie i polskie zwyczaje:

Tysiącglowa masa ludzka, zdyscyplinowana, kieruje się z zachowaniem porządku do właściwych drzwi oznaczonych na biletach. Z pewnością stwierdzić mogę, że w naszych kinach, gdy otwierają się drzwi na widownię, publiczność zachowuje się o wiele gorzej niż w Moskwie”¹⁰⁷ [Sz.R;55].

„Ogonki” konotowały najczęściej takie cechy społeczeństwa, jak zdyscyplinowanie, karność, cierpliwość i wytrwałość¹⁰⁸:

Tłum bardzo jest cierpliwy i wcale karny – wszędzie czeka w kolejkach. Na tramwaj równie dobrze, jak na wejście do Mauzoleum Lenina. Na chleb, na cukier, na tytoń, na herbatę, **na lepszą przyszłość**. Jeśli się dzisiaj nie docisnie – przychodzi jutro. Widziałem nieraz o wczesnych rannych godzinach, o trzeciej, piątej, o świcie, że już czekali. Jedno mają bogactwo tutejsi obywatele: czas. I jedną cnotę – cierpliwość. Kto wie, czy to nie największy skarb w ich kraju [J-P.P;10].

Słonimski zdumiewał się niekończącym się ogonkiem, gdy spostrzegł szyld sklepiku „Bułocznaja”: „Ogonki po chleb. Przyznam się, że nie wierzy-

¹⁰⁶ Słonimski-sceptyk żartował, że w *Parku Kultury i Odycha* „bardzo dziwny ogonek prowadzący donikąd” przeznaczony był „dla przyzwyczajonych do stania” [S.M;43].

¹⁰⁷ Warto tu odwołać się do badającego różnice kulturowe Halla, abstrahując od specyficznej „ogonkowej” rzeczywistości w bolszewickim państwie. Podkreślał on, że „kolejność” należy do ważnych elementów amerykańskich wzorców: „Odzwierciedla to podstawowy egalitaryzm naszej kultury. [...] Jednakże, poza Anglikami, którzy znajdują się pod tym względem podobnie, wielu Europejczyków uważa stanie w kolejce za pogwałcenie ich indywidualności. W taki właśnie sposób reagował pewien mój znajomy Polak. Określał Amerykanów jako stado owiec i już sama myśl o takiej bierności sprawiała, że wypychał się do kolejki tam, gdzie mu się podobało. Ludzie tego pokroju nie mogą znieść zasady przystosowania się do grupy, sądzą, że działanie takie charakteryzuje automaty.” E. T. Hall, *Bezgłośny język*, dz. cyt., s. 172–173.

¹⁰⁸ Podobnie oceniał ogonki w Rosji Gide na podstawie obserwacji spokojnych ludzi, bez oznak znecierpliwienia, za to z oznakami przyzwyczajenia, wyczekujących na swoją kolej. Rosjanin według niego „sprawia wrażenie człowieka, który znajduje przyjemność w czekaniu. I łatwo też każde drugiemu czekać”. A. Gide, *Powrót z ZSRR*, dz. cyt., s. 30.

łem, aby w Rosji po 15 latach od rewolucji nie było dosyć chleba” [S.M;11]. W sposób trafny i syntetyczny odczytywał podtekst tego „kolejkowego fenomenu” Berson, który pisał:

Inaczej się rządzi ludzkością „stojącą w ogonku”, której myślą dominującą nad wszystkimi innymi, jest troska o codzienne pożywienie, której praca, nauka i „ogonek” wypełniły czas bez reszty [BO.K;72].

Inaczej się rządzi ludźmi cierpliwymi wobec niedostatku, gdy jedynymi oznakami dającymi nadzieję zmiany na lepsze były – jak pisał Komornicki – „gęsto rozwieszane transparenty z agitacyjnymi napisami” [K.Dz;14]. Zdawali się oni wierzyć, że następna/bieżąca „*piatiletka* kwestię tę rozwiąże” [Sz.R;22]. Wat uważał, ubóstwo za kategorię bardzo istotną w „świecie komunizmu”, m.in. ze względów pragmatycznych:

Rządzić komunistycznie można tylko poddanymi żyjącymi w nędzy, co najmniej w niedostatku, kiedy bodźce potrzebne dla wprawienia ich w stan pracy są najbardziej elementarne: chleb, wódka, tytoń, wyrko, przyodziewek¹⁰⁹.

Oczywiście niewyczerpana cierpliwość wobec niedostatków nie stanowiła reguły bez wyjątku. „Oto, żyje się jakoś – zwierzała się zaczepiona w Moskwie staruszka z pobliskiego kołchozu. »Czut li nie każdyj dzień płaczem« [S.W;101], wnet została zmitygowana przez towarzyszącego jej wnuka. Nastroje i położenie sowieckiego społeczeństwa doby pięciolatek rozpoznać mogli ci, którzy nie ograniczyli się do powierzchownego turystycznego zwiedzania. Łakomski jako reporter-robotnik akcentował, że sytuacja ludności rażąco odbiegała od oficjalnych danych pokazujących w procentach ogromne zdobycze socjalne na każdym polu:

Czytając to, zawrotu głowy można było dostać i mimo woli pytał się człowiek sam siebie; jakże to jest? tyle milionów skolektywizowaliśmy? tyle przyrostu zwierząt domowych, a my słoniny na oczy nie widzimy? Tyle milionów pudów chleba, a ludzie za chlebem przyjeżdżają do Moskwy i Leningradu z Syberii, Turkiestanu itd., wypełniliśmy z nadwyżką wszystkie plany, przegoniliśmy w wielu wypadkach Amerykę i Niemców, a ludność jak cienie chodzi głodna, oberwana i bez wyrazu na twarzy [Ł.Z;37].

Według cytowanego autora faktyczne warunki bytowe odzwierciedlały liczne anegdoty opowiadane przez mieszkańców¹¹⁰ bądź znamienne komenta-

¹⁰⁹ A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1991, s. 198.

¹¹⁰ Oto przykład jednej z wielu anegdot zarejestrowanych przez Łakomskiego: „Świnia, uciekając z Sowietów, spotyka na granicy wesz i pyta ją, a ty dokąd? Ja do Sowietów – odpowiada wesz – za granicą nie ma co robić, tam często zmieniają bieliznę i życie staje się

rze do „fikcji życia”. Wśród różnych typów sklepów¹¹¹ w Związku Sowieckim największe emocje budziły wyposażone obficie tzw. *Torgsiny*, w których sprzedawano tylko za walutę obcą i złoto. Jak pisał Słonimski „sklep taki wygląda jak koszmarna gablotka z panoptikum. Jak miraż oazy na pustyni” [S.M;21], i dodawał sarkastycznie: „Łatwiej ubogiemu przejść przez ucho igielne niż przez drzwi *Torgsinu*” [S.M;22]. Nazwę „*Torgsin*” (*Torgowka s inostrancami*) robotnicy z fabryk „rozszyfrowali” w następujący sposób: „Towarzysze, opamiętajcie się, Rosja ginie, Stalin *istreblajet* (tępi) naród” [Ł.Z;26]. Z kolei Singer notował, że w Sowietach można usłyszeć nowe przysłowie rosyjskie: „*Pogodi dietka, konczytsja piatiletka*, a sceptycy dodają: *Pridiot drugaja*” [Sin.;137].

1.6. „Rozkosze kultury” a zwykłe życie

Źródłem dumy obywateli miały być rozpropagowane sukcesy przemysłowe, wyczyny sowieckich lotników i marynarzy – eksploratorów, a wizytówką dnia codziennego nowa obyczajowość, nieróżniąca się od „ichniej europejskiej czystości i kulturalności”¹¹², jak pisał Zoszczenko w jednym ze swych humorystycznych opowiadań. Bawiący za granicą Rosjanin z zaskoczeniem stwierdzał, że – szczególnie w Niemczech – wszystko jest „oślepiająco czyste”, wprost: „Nie ma, gdzie splunąć”:

nieznośnie. Masz rację – odpowiada świnia – w Sowietach z braku mydła całymi miesiącami chodzą w niepranej bieliźnie, tam pracy dla ciebie starczy. A ty gdzie się wybrałaś – zapytuje wesz. Ja – odpowiada – jadę za granicę, w Sowietach żyć dłużej nie mogę, powiadam ci, to cośmy wpiery jady, teraz ludność pożera, dla nas nie zostaje nic” [Ł.Z;36–37]. Tego rodzaju dowcipy polityczne polscy czytelnicy mieli okazję przeczytać również w wychodzących np. w Warszawie, takich czasopismach satyrycznych jak „*Mucha*” czy „*Cyrulik Warszawski*”. Bez problemu „przeciekały” one przez granice. Interesującym przewodnikiem po świecie dowcipu komunistycznego jest książka brytyjskiego publicysty Bena Lewisa. Tenże, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w dowcipach*, przeł. J. Rybski, Wrocław 2009.

¹¹¹ Reporterzy skrupulatnie opisywali istniejące w Sowietach „stacje rozdzielcze towarów wyprodukowanych przez państwo” [K.D;42], bowiem sklepów prywatnych nie było. W kooperatywach rejonowych ofiarowywano towar na kartki, ceny były niskie, ale istniały ogromne niedobory. W magazynach typu *Mostorg* (*Moskowskaja Targowla*) i *Uniwermag* (Magazyn uniwersalny) – towaru było więcej, ale ceny znacznie wyższe. Wreszcie *Torgsiny*, gdzie bez kartek można było kupić „zarówno amerykańskie konserwy z ananasa, kielbasę, masło, jak i jedwabne pończochy” [S.M;21], jednak dostępne były tylko dla cudzoziemców i posiadaczy złota i dewiz. W roku 1935 zniesiona została reglamentacja żywności, co Drobner traktował jako ogromny sukces wobec kryzysu na Zachodzie i podkreślał, że ogonki ustawiały się tylko przy kasach (przy płaceniu za już wybrane towary) oraz tworzyły się „ogonki »gazetowe«” wobec „głodu czytelnictwa” [D.C;9].

¹¹² M. Zoszczenko, *Putapka*, [w:] tenże, *Wesołe życie*, przeł. K. Tur, Warszawa 2012 [Biblioteka Polityki], s. 181.

Co za diabeł – myśli. – Nasz kraj przoduje pod względem prądów politycznych, a pod względem czystości jesteśmy jeszcze mocno zacofani. O, nie – myśli – wróć do Moskwy i będę o tym pisać, i Europę stawiać za wzór. Oczywiście, wielu u nas jest takich, co odnoszą się do tych problemów z hipokryzją. Wstydzą się pisać i czytać o takich przyziemnych sprawach. Ale ja – myśli – przełamie to skostnienie. Wróć i napiszę poemat – że niby za dużo brudu, towarzysze, nie wypada... Tym bardziej że u nas trwa teraz kampania w sprawie czystości – wykonam zamówienie społeczne¹¹³.

Polscy przybysze często zauważali różne przejawy owej nowej „kulturalności”, z której dworował rosyjski satyryk. Jeszcze w czasach wojenno-rewolucyjnych Jan Kiszkiel zaobserwował szczególnie – acz niesprzyjający utrzymaniu czystości wokół siebie – zwyczaj rosyjski: nieustanne spożywanie ziarenek słonecznikowych, z takimi oto rezultatami:

Na Newskim Prospekcie [...] i na każdym kroku kupy śmiecia, głównie zaś łusek słonecznikowych. Jeżeli stan obecny potrwa dłużej, nasuwała się mimo woli refleksja, to Piotrogód, a z nim i cała Rosja zostanie pogrzebana w kupie łusek siemieczkowych¹¹⁴.

Autor podkreślał, że ziarenka słonecznika sprzedawano „wszędzie, zawsze i na każdym miejscu”. Co znamienne, dostrzegł w przyzwyczajeniu, zdaje się, niewinnym i błahym (które notabene nazwał manią) znaczący rys zachowań społecznych:

Przeciętny obywatel, a szczególnie kobiety miały zawsze w kieszeni siemieczki, gryząc je po całych dniach od rana do wieczora. Spotykałem osoby, które dochodziły do takiej wprawy w spożywaniu siemieczek, że trzymając garść łuski, co robiło wrazenie młynka, działającego sprawnie i bez przystanku. [...] Rozpowszechnionego w całej Rosji, nawet w inteligentnych sferach „siemieczkojadstwa” nie spotyka się w żadnym innym kraju, jest to zwyczaj swoiście rosyjski¹¹⁵.

Berson już w swej pierwszej korespondencji z Moskwy podkreślał, że wiele opinii „naszych repatriantów z Rosji” należałoby zweryfikować. Między innymi ze zdziwieniem zobaczył zamiast „zapłutej »siemieczkami« ma-

¹¹³ Tamże, s. 182.

¹¹⁴ J. Kiszkiel, *Na dziejowej fali. Z Piotrkowa przez Władystok do Śniatynia*, Warszawa 1937, s. 186.

¹¹⁵ Tamże, s. 187. Por. u Małaczewskiego: „Toczyły się spory zajadle, »pryncypialne«, iście rosyjskie [...]. Gryziono przy tym nieodzowne »siemieczki« i wypluwano łuskę słonecznikową wraz z potokiem słów, równie nieużytecznych i plugawych, jak wypluta łuska”. E. Małaczewski, *Państwo ponurej anegdoty*, [w:] *Koń na wzgórzu i inne opowiadania*, Łomianki 2008, s. 129. Przykłady (nie tylko polskie) można by mnożyć. Wydaje się, że gryzienie „siemieczek” traktowane było jako ważne i znaczące zachowanie będące częścią kultury codziennej ludu rosyjskiego.

tuszki-Rosji” [BO.N;12] jej aktualną stolicę „obstawioną kosztami do śmieci niczym Berlin” i musiał uiścić rublową grzywnę za wyrzucenie niedopałka papierosa „po słowiańsku” – na jezdnię. Nawet wyraźnie krytyczny wobec systemu bolszewickiego Iwasiewicz, wskazujący głównie na negatywne strony życia sowieckiego, zauważył, że ZSSR w istocie pragnął zaszcześcić kulturę codziennego życia wszystkim swym obywatelom. Świadczyły o tym wszechobecne hasła, wezwania, przepisy i pouczenia, których przestrzeganie obwarowane było znacznymi karami.

Poszanowanie zieleńców i kwietników, czystość ulic, sprawność ruchu pieszego, szybkość tworzenia ogonków dowodzą pewnego postępu w tym kierunku – stwierdzał. – Pestki słoneczników, którymi dawniej zaśmiecano nie tylko ulice, ale i lokale publiczne, zupełnie wyszły z użycia; – ale powodowany nieufnością nie omieszczał dodać – może dlatego, że należą one do tzw. artykułów deficytowych, których nie ma na rynku [I.B;26]¹¹⁶.

Zaskoczony porządkiem i czystością w niegdyś brudnej i zaniedbanej Moskwie – teraz wyposażonej nawet w kosze na śmieci – był Szoszkies, który zresztą mocno podrwiwał z tego, że ta schludność została narzucona z góry na skutek rozkazu wodza – Stalina. Z kolei Drobner z wielkim przejściem opowiadał o „propagandzie czystości” przedsięwziętej w stolicy Związku Sowieckiego. Zachwycił się „elektrycznym ręcznikiem” w „stacji opieki nad matką i dzieckiem”, chwalił zakaz palenia i picia w stołówkach. Wskazywał na kolektywny charakter starań o porządek i higienę oraz ich niebywałe efekty – *manicure* dla robotników zatrudnionych w przemyśle spożywczym (sic!). Dodawał – co prawda – wyrozumiale, że niekiedy „trudniej utrzymać czystość zupełną” [D.C;19], np. w tramwajach¹¹⁷. Troskę władzy o tę stronę życia egzemplifikował historijką, jak to Stalin zbadał skargę jednego z kolchozów azjatyckich na niski gatunek mydła gospodarczego, „powołał specjalną komisję dla zbadania wszystkich mydeł i w rezultacie w fabrykach mydła wytworzono dobry gatunek mydła, na który nie można się było skarżyć”¹¹⁸ [D.C;20]. Dociekliwi obserwatorzy wskazywali jed-

¹¹⁶ Szoszkies jednak skrupulatnie informował, że za spluwanie łupinek z siemieczek na bruk grozi kara pięciu rubli [Sz.R;29].

¹¹⁷ Inni byli zasadniczo mniej ogłędni w ocenianiu stopnia czystości w tych środkach miejskiej lokomocji, np. Włoczkowski pisał: „Tramwaje wewnątrz są beznadziejnie brudne i nie wiem, czy kiedy bywają oczyszczane i dezynfekowane, bo jeżdżąc nawet wczesnym rankiem, kiedy tramwaj po wyjściu z remizy powinien być czysty, znajdowałem tam stare śmiecie” [W.M;31].

¹¹⁸ Potwierdzenie tej anegdoty znajdujemy w książce historyka brytyjskiego. Zainteresowanie się Stalina – w imię troski o lud – gatunkiem mydła doprowadziło do wydania specjalnej rezolucji dotyczącej rodzajów i składu mydła. „Później Stalin przeszedł od mydła do toalet.” S. S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz,

nakże na fasadowy, li tylko efekciarski charakter tych metamorfoz. Prosty rosyjski lud w większości wypadków pozostał analfabetą kulturowym¹¹⁹. Janta-Polczyński na przykład wyczuwał specyficzne moskiewskie wonie, wśród których królowała jedna:

W tramwajach często [czuje się – E. P.] brudny pot – brak mydła. Ale czasem także woda kolońska. Więc widocznie jest mydło, skoro jest woda kolońska? Słuszniej tedy: brak zapotrzebowania na mydło! Pod tym względem postępu nie znać, ale to przecież nie jest najważniejsze [J-P.P;12].

Bezwzględny był w ocenie tej strony życia obywateli Nowej Rosji Nowakowski, który bez ogródek informował, że od wszystkich „bije nieznośny odór potu, niezmiętej bielizny i zaduchu mieszkań, gdzie gnieźdzą się kupami” [N.W;39]; również w teatrach, w muzeach, w szpitalu, w sądzie, w szkole – „śmierdzi aż do mdłości.”

To może decyduje o wrażeniu ogólnym – stwierdzał. – Nos wypowiada się pierwszy¹²⁰ [N.W;40].

Reporterzy dostrzegali absurdu usilnego walczenia o kulturę osobistą. I tak Janta (co prawda, przebywając w azjatyckiej części ZSSR) zauważał w wagonie restauracyjnym przy każdym stole „wielkich rozmiarów spluwaczkę, jakby z góry przewidzianą dla skutków złego jedzenia” [J-P.W;69]. Włoczkowski powiadał, że powodowani karnością pasażerowie, w związku z tym, że w tramwaju wisiała tabliczka – „Nie pluć na podłogę” – skutecznie plucie przez otwarte okna; wskutek tego opluwane były zewnętrzne ściany pojazdu. Berson z kolei opowiadał o swych wrażeniach z pobytu w hotelu *Inturista* w Rostowie, w którym funkcjonowała jedna łazienka, dwie pozostałe były w „uświęconym remoncie” [BO.M;50]. Ponadto pokojówka (*towaryszcz-gornicznaja*) instruowała, jak się obchodzić z kranami,

Warszawa 2010, s. 174.

¹¹⁹ Ów rozróżnienie teorii i praktyki doskonale pokazywał tłumaczony wówczas chętnie na język polski Zoszczenko. Wańkiewicz pisał we wstępie do zbioru opowiadań tego autora (wydanych w „Roju”), że „najsilniejszy efekt komiczny osiąga humor rosyjski tam, gdzie jego »człowiek rosyjski« styka się z jakimś piekielnym wynalazkiem europejskim[...]”. M. Wańkiewicz, *Przedmowa*, [do:] E. Zoszczenko, *Jak Siemon Siemonowicz zakochał się w arystokratce*, Warszawa 1927, s. 7.

¹²⁰ Według amerykańskich związkowców te nieprzyjemne wrażenia zmysłowe należało wpisać w specyfikę **Wschodu**, „bez względu na formę rządu”. W tym kontekście nie dziwił reprezentantów „zachodniej cywilizacji” stały zapach, zresztą nie tak określony jak w Konstancynopolu i w Kairze, „lecz dziwny i nieprzyjemny dla zachodnich nozdrzy.” *Rosja po 10 latach. Sprawozdanie delegacji Amerykańskiej Federacji Pracy*, przeł. R. Falken, Warszawa 1928, s. 10.

zaś w toalecie widniał „pouczający napis”: „Towarzyszu nie włącz z nogami na deskę” [BO.M;50]. Spostrzeżenia reporterskie wyglądały jakby zapożyczył je z jakiejś humoreski Zoszczenki. „Otmar” błyskotliwie konstatawał:

Zaiste, ciekawym – dlaczego to kraj, w którym, jak widać, trzeba udzielać obywatelom instrukcji nawet w tak, zdawałoby się, nieskomplikowanych na pozór sprawach – przy lada okazji usiłuje pouczać narody, jak mają urządzić nowe życie.

Wypada dodać, że spośród ludności lokalnej korzystają z takiego hotelu jedynie wyżsi urzędnicy sowieccy – zaś przytoczony napis zredagowany był wyłącznie w języku rosyjskim... [BO.M;50-51].

Temat toalet cieszył się wśród reporterów szczególnym powodzeniem. Wańkowicz przywołał historyjkę o bezskutecznym poszukiwaniu toalety publicznej w Charkowie przez przyjezdnego i cytował dosadny komentarz do tej sytuacji *izwozcika* (dorożkarza); łagodnie rzecz ujmując, wznoszenie „gigantów” nijak się ma do stawiania tych szczególnych przybytków codzienności. Iwasiewicz krytykował specyficzny zwyczaj tutejszy dotyczący „budowania szaletów publicznych w postaci jednej sali ogólnej (nieposiadającej dyskretnych separatek), z której jednocześnie zmuszonych jest korzystać kilka, kilkanaście, a czasem nawet parę dziesiątków osób”. Zwyczaj ten – jak dalej pisał – „trudno zaliczyć do przejawów kultury” [I.B;26-27]. Oto groteskowy zaiste przejaw „życia kolektywnego”, dowód ingerującego wdarcia się w intymną, wstydliwą sferę człowieka. Symptomatyczne, że to właśnie „zdemaskowana” toaleta stała się znakiem sowieckiej bylejakości i blichtru tylko na pokaz. Za kulisami propagandowego teatru można było ujrzeć tylko żalostną groteskę.

Sprzeczne były wrażenia reporterów dotyczące uprzejmości/nieuprzejmości w codziennych kontaktach społecznych obywateli Nowej Rosji. Apologetą znacznego postępu w tej dziedzinie życia był Wańkowicz¹²¹. Doświadczyl on wzajemnej życzliwości w zatłoczonym do niemożliwości moskiewskim tramwaju. „Nie słyszałem nigdy najmniejszej sprzeczki” [W.O;113] – przekonywał. Co więcej, gotów był sądzić, że ten aspekt obyczajów – brak egoizmu i nieprzymuszona „miłość bliźniego”, pomimo „straszliwie ubogiego życia” [W.O;115], to efekt braku bezrobocia i w ogóle przewycięzania zdominowanej dehumanizującą „walką o chleb” atmosfery kapitalizmu. Autor *Opierzonej rewolucji* z niejakim podziwem obserwował karność, dyscyplinę i subordynację, jakimi wykazywali się obywatele stojący w kolejkach:

¹²¹ Janta-Połczyński z kolei – daleki od jakichkolwiek gloryfikacji – podkreślał, że przechodnie w Moskwie są „raczej uprzejmi” i życzliwi, zwłaszcza w stosunku do cudzoziemców [J-P.P;22]. Podobnie Oudard twierdził, że „uprzejmość raczej wzrosła” [G. Oudard, dz. cyt., s. 108].

„Jakiś tu **nowy savoir vivre** układają sobie tu proletariackie masy” – zanotowałem sobie – „mniej tu wprawdzie słychać chichotów, ale i mniej klótni”¹²² [W.O;124].

Jakże inne były doznania Komornickiego – przecie dotyczące tego samego pobytu – który także miał okazję jechać stołecznym tramwajem:

Słowo „przepraszam” nie jest w użyciu; a chętnie by się je słyszało, bo potrącają jak w kościołach krakowskich [K.Dz;22].

Jego przykre odczucia podzielała Kragen, która skarżyła się, że stale wychodziła z „tramwajowego piekła” [K.D;39] „w rozdartym futrze i z poszarpanymi nerwami” [K.D;38]. Również Zahorska zachowanie pasażerów w trakcie jazdy tramwajem wspominała jako wielce wątpliwą egzemplifikację realizacji zasad „proletariackiego *savoir vivre*’u”. „Mężczyźni dostawali się do środka, kobiety wisiały na zewnątrz”¹²³ [Zah.;16] – zauważała. Kuksańce i kopnięcia stanowiły niezbędne, przez wszystkich akceptowane, elementy tramwajowej „walki o byt”:

W Moskwie na ogół nikt nie przeprasza, kopnięty czy uderzony nie oczekuje odszkodowania moralnego i czyni drugiemu to samo [Zah.;16].

Ta sama autorka jednocześnie zdumiewała się, że w ścisku i tłoku znajdowali się ludzie, którzy nieraz stojąc na jednej nodze, pochłonięci byli lekturą lub uczyli się wzorów geometrycznych¹²⁴.

Edukacja dorosłego społeczeństwa, a przede wszystkim „likwidacja *bezgramotności*” (tzw. *likbez*) stanowiła dla wielu podróżników-obszerników najjaśniejszą stronę „kulturalnego” życia sowieckiego, zwłaszcza że zdawali sobie oni sprawę z tego, jak przedstawiała się sytuacja w tej materii w carskiej Rosji. Przed rewolucją bowiem niemal dwie trzecie narodu nie umiało czytać i pisać¹²⁵. Reporterzy nie omieszkali podkreślić, że co i rusz napoty-

¹²² Objawy nowego *savoir vivre* dostrzegał także Szoszkie o czym już wcześniej wspominałem.

¹²³ Podobne wrażenia z jazdy tramwajem odniósł Singer: „Nikt nie ustępuje miejsca kobietom” [152].

¹²⁴ Mehnert był pozytywnie zaskoczony tym, że w pociągu Rosjanie czytali książki i piśma. „Cały kraj zdaje się olbrzymią szkołą” – twierdził. K. Mehnert, *Młodość...*, dz. cyt., s. 23.

¹²⁵ Zob. K. Mehnert, *Moralność i kultura...*, dz. cyt., s. 157. Jednak rosyjscy pedagodzy-emigranci przypominali, że kształcenie dorosłych w Rosji miało dawną tradycję, zaś monopol, który stał się udziałem komunistów w tej dziedzinie, określił podporządkowanie nauczania doktrynie partyjnej. S. Hessen, M. Hans, *Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Zieleńczyk, Lwów-Warszawa [br], s. 199, 204–205. R. Conquest zaprzeczał jakoby ogromny rozwój systemu edukacji był produktem rewolucji: „W rzeczywistości

kali w Nowej Rosji przykłady „zadziwiającego pędu do nauki”. Jak pisała Miedzińska, „gdy chodzi o naukę, nie istnieje tutaj normalny na całym świecie podział społeczeństwa na młodzież i starszych. Uczą się wszyscy, prawie bez wyjątku” [D.S;22]. Narrator-bohater z opowiadania Zoszczenki obwieszczał:

Co tu gadać, ludzie w naszej fabryce są wszyscy piśmienni. Obudzisz, kogo dusza zapagnie, wśród nocy i każesz mu własne nazwisko napisać – jak nic napisze.

Bo nasza komisja do likwidacji analfabetyzmu to zuchy chłopcy. W trzy miesiące zlikwidowali wszystko. Naturalnie, zostali niektórzy niezdolni¹²⁶.

Lenin tłumaczył, że bolszewickiego sloganu o „likwidacji analfabetyzmu” nie należy interpretować jako mającego na celu stworzenie nowej inteligencji:

Program „likwidacji analfabetyzmu” ma za zadanie nauczenie chłopca samodzielnego czytania, by mógł bez pomocy zapoznać się z naszymi dekrétami, rozkazami i obwieszczeniami. Cel jest czysto praktyczny. I nie ma w tym nic więcej¹²⁷.

Wódz bolszewików nauczał, że „analfabeta stoi poza polityką, trzeba przede wszystkim nauczyć się czytać i pisać”¹²⁸. Faktycznie, edukacja, w tym oświata dorosłych, była kluczem do stworzenia nowego społeczeństwa, umożliwiała totalną indoktrynację mas. Wystarczyło, żeby dotychczasowego analfabetę przekształcić w „dosyć piśmiennego” „półinteligenta”¹²⁹, *de facto* – półanalfabetę. Mehnert zauważał, że na „froncie oświaty narodowej” kształcący masy „żołnierze kultury” byli słabo przygotowani i często niezdyscyplinowani¹³⁰. Niemniej jednak i gorliwi chwalczy Sowietów (jak Drobner), i bardziej umiarkowani sceptycy-entuzjaści byli na ogół pod ogromnym wrażeniem tego aspektu rozwoju Nowej Rosji, oczarował ich niebывały wysiłek robotnic i robotników, o „szczękach wydatnych” i „łapach jak łopaty”,

plany rozwoju oświaty zatwierdzone jeszcze przed pierwszą wojną przyniosłyby ten sam rezultat, eliminując analfabetyzm do około 1930 roku – i faktycznie właśnie ten przedwojenny plan realizował rząd radziecki.” R. Conquest, *Lenin. Prawda o wodzu rewolucji*, przeł. A. Bukowska, Warszawa-Chicago, s. 142.

¹²⁶ M. Zoszczenko, *Pomyłka*, przeł. H. Pilichowska, [w:] tenże *Rozkosze kultury*, przeł. H. Pilichowska, A. Stawar, L. Susid, Warszawa 1993, s. 99.

¹²⁷ Cyt. za: R. Conquest, *Lenin...*, dz. cyt., s. 33.

¹²⁸ Cyt. za: K. Mehnert, *Moralność i kultura...*, dz. cyt., s. 157.

¹²⁹ Por.: M. Zoszczenko, *O studencie i nurku*, przeł. H. Pilichowska, [w:] tenże *Rozkosze kultury*, dz. cyt., s. 261.

¹³⁰ Pedagodzy ówczesni oceniali, że „wojskowa metoda »kampanii kulturalnej« stanowi już takie zlekceważenie jakości, że równa się zupełnemu zniszczeniu szkolnictwa.” S. Hessen i M. Hans, *Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Zieleńczyk, Lwów-Warszawa, b.r., s. 249.

ich mózół, jakim okupowali zdobywanie wiedzy: „Jakby kto drewnianą sochą bardzo głęboko odwalał skibę w gruncie kamienistym i zapuszczonym” [W.O;52] – konstatował Wańkowicz. Drobner wspominał spotkanie z 60-letnią pracownicą domową, dawniej służącą generała, która jako analfabetka czciła „cara i ikonę” i dopiero dzięki nauce czytania i pisania „przejrzała” – „spadła jej katarakta z oczu” [D.C;14]. Z kolei Lenczewska-Bormanowa zdumiewała się kontrastem między powierzchownością i „wnętrzem” niechlujnie odzianej robotnicy o „tępej twarzy” i „urobionych rękach”, która ze znanstwem wypowiadała się o kierunkach w teatrze. „Toteż niepodobny jest dzisiejszy robotnik sowiecki do dawnego wyobrażenia, jakie na Zachodzie wyrobiono sobie o chłopie i robotniku rosyjskim” – przekonywała Miedzińska – „szaro, ubogo ubrany tłum zachowuje się niezmiernie kulturalnie [...] i ma duże poczucie godności osobistej” [M.S;29]. Paralelne było – mimo wszelkich zastrzeżeń – stanowisko Mehnerta, który dobrze rozumiał celowość i pragmatyczność szerzenia kultury wśród mas:

Wobec obecnej sytuacji w Rosji bolszewizm zmierza przede wszystkim z całych sił do stworzenia najprymitywniejszego fundamentu kulturalnego życia i trzeba mu w tym przyznać zupełną słuszność. Uczy naród czytania i pisania, czystości, porządku i punktualności – stanowi to przeciwieństwo do dawnej Rosji, która obok znikomej warstwy o bardzo wysokim poziomie kulturalnym zostawiała olbrzymie masy narodu w ciemności, tępcie i brudzie i nie przedsięwzięła żadnych stanowczych kroków w celu poprawienia ich sytuacji¹³¹.

1.7. Nowe czy stare?

Zoszczenko we właściwym sobie stylu, ze szczyptą ironii pisał na temat sowieckiej „nowej obyczajowości”:

Mówcie, co chcecie, ale u nas publika bardzo się poprawiła na lepsze. Niejeden stał się bardziej pożyteczny, uczciwszy. Pracusie. Wyraźnie mniej kradną. Wielu zaczęło się nagle interesować nauką. Książki czytają. Niektórzy śpiewają. Wielu gra w szachy. W domino. Chodzą na koncerty. Zwiedzają muzea, gdzie oglądają obrazy, figurki i w ogóle wszystko, co się da. Dyskutują. Leczą się. Wprawiają sobie zęby. Spacerują po parku i nad rzeką. I tak dalej.

Podczas kiedy dawniej ci sami ludzie rżnęliby w karty, wydzieraliby się dokumentnie zalani albo przed wejściem do restauracji wybijaliby sobie nawzajem ostatnie zęby.

Nie, jeśli chodzi o czystość obyczajów, to zmiana u nas dokonała się w jak najlepszym kierunku. Winszujemy!¹³².

¹³¹ K. Mehnert, *Moralność i kultura...*, dz. cyt., s. 155.

¹³² M. Zoszczenko, *Przewrotność*, [w:] tenże, *Niebieska księga*, przeł. J. Pański, Warszawa 1972, s. 235–236.

Podróżnicy zagraniczni byli ogromnie zainteresowani właśnie unaoczniającym się kierunkiem przemian ustrojowo-kulturowo-obyczajowych, toteż z zaciekawieniem przyglądali się mieszkańcom Nowej Rosji, a w szczególności eksplorowali galerię postaci miejskich, nie do końca zdając sobie sprawę z ograniczeń swej percepcji. Przybysze z Polski stwierdzali znikomą ilość żebraków w Moskwie. „Widziałem tylko trzech dziadów – codziennie i zawsze tych samych [...]. Poznawałem ich po lepszym ubraniu. Mieli na sobie ostatnie chłopskie kozuchy” [N.W;35] – konstatował Nowakowski, i domniemywał, jakoby stanowili oni element propagandy. Niemniej jednak dodawał:

Więc dziadów nie ma. Ale np. konduktorze moskiewskiego tramwaju nie pozwolono by u nas siedzieć pod kościołem. Jest straszliwie obdarta, cała w strzępach, dziurach i kapie z niej brud [N.W;39].

Z tej samej wycieczki do Moskwy Komornicki wspominał natrętną i bezczelną żebraczkę, która nie przyjęła kopiejek, domagając się datku w „walucie”. Jak wiadomo, im dalej od centrum, tym bardziej żebractwo stawało się czymś powszednim. Cytowany wcześniej Nowakowski informował: „Pijanych widziałem w miarę. Na oko liczę, że trochę więcej niż np. w Krakowie, a odrobinę mniej niż np. w Katowicach” [N.W;38] – dotyczył tym samym istotnego problemu przedrewolucyjnej Rosji, który w przejmujący sposób odzwierciedlała narodowa literatura. Autor w *Pogoni za formą* podkreślał, z jaką cierpliwością i zrozumieniem – „w sposób niezmiernie ludzki” – zajmowali się nietrzeźwymi przedstawiciele porządku. Zahorska, która spotykała pijanych Rosjan w tramwajach, zauważała z kolei zupełnie odmienny stosunek do nich mężczyzn i kobiet. W pierwszym przypadku pełen troski, w drugim – nienawiści (z powodu złych wspomnień), a na ogół – obojętny. Błeszyński, który dzięki swemu dłuższemu pobytowi w Związku Sowieckim miał sposobność zorientować się, jak rzeczywiście wygląda kwestia wykorzeniania pijaństwa w Nowej Rosji, i nie wierzył propagandowym żywym obrazom, wspominał zbiór dydaktycznych wierszy Demiana Biednego poświęcony problematyce walki z tym nałogiem i zarzucał ZSSR obłudę:

Z jednej strony rozpija się społeczeństwo, bo to daje pieniądze, z drugiej – walczy z pijaństwem, gdyż ono osłabia tempo pracy [B.W;69].

Nic dziwnego zatem, że ta „walka dla pozorów” żadnych rezultatów nie dawała. Rosjanie tak jak za „białego caratu”, pochłaniali wódkę żywiołowo¹³³.

¹³³ Podobne były wnioski Suryca, który pisał, że nieograniczona sprzedaż wódki w zakładach monopolowych wywiera silniejszy wpływ „aniżeli propaganda przeciwników Bakchusa...” [S.W;31]. Dla wielu gorzałka pozostała „jedyną pociechą” [S.W;131].

Reporter-inżynier przyznawał się do pewnej słabości, jaką miał dla sowieckich pijaków. Oto w przeciwieństwie do reszty społeczeństwa bywali oni dowcipni, weseli i niestrachliwi, jak pewien jowialny pasażer leningradzkiego tramwaju napotkany przez niego:

Jak zwykle dzieje się z pijakami, skończyło się wymyślaniem na władzę sowiecką. Pijak krytykował bolszewików, nie krępując się bardziej, niżby to był robił na posiedzeniu Ligi Antybolszewickiej w Warszawie, przy czym „krył matem” (wymyślał) od takich słów, że nawet dwie komsomołki o niezbyt naiwnych oczach stały się czerwone, jak ich chusteczki na głowach¹³⁴ [B.W;70-71].

Podobnie Szoszkies opowiadał o pijaku bawiącym zebrany tłumek niepoprawnymi politycznie „mówkami”. „Spektakl” bardzo energicznie zakończył silny i rosty milicjant:

[...] w każdym razie pijak ten był jedynym ‘opozycjonistą’, którego przemowę słyszałem na kilka dni przed rozpoczęciem słynnego procesu trockistów...¹³⁵ [Sz.R;60].

Podróżnicy byli żywo zainteresowani, czy i jak został rozwiązany w Nowej Rosji problem prostytutki¹³⁶. Na „półprostytutkę” natknął się w Moskwie Wańkowicz. Epizod ten stanowi jeden z najciekawszych, najbarwniejszych epizodów *Opierzonej rewolucji*:

Ulica moskiewska nie ma prostytutek, nie ma żebraków, nie ma elegancko ubranych ludzi, nie ma nędzarzy, ma tylko ubogo ubraną publiczność. Wobec tego czegoż może chcieć ta dama, która zatrzymuje się, kiedy przechodzę jezdnię? Dama ma walonki na nogach i jakąś kombinację helmu z nausznikami, który zasłania od mrozu całą twarz. Stwora ta chce najwyraźniej zawrzeć znajomość. Służę! [...] Nieboga miała pecha. Jakiś cudzoziemiec zaprosił ją do hotelu, a do hotelu portier jej nie wpuścił. Cudzoziemiec bardzo żałował, ale cóż mógł poradzić? Dał jej na pocieszenie 10 rubli. [...] Ech, wy czasy, ciężkie czasy! [W.O;150-151].

Napotkana kobieta okazała się marnie opłacaną posługaczką w stołówce robotniczej, która próbowała sobie „dorobić”, lecz nie miała klienteli. „Czy

¹³⁴ Inny z kolei „w przystępie słowiańskiej szczeroci wymyślał na rząd, kooperatywy i drożyznę wódki, po czym wykrzykiwać począł dytyramby na cześć... »Rimskawo papy« (papieża), który już, już idzie i zrobi porządek ze wszystkim” [B.W;71-72].

¹³⁵ Serge również twierdził, że plaga alkoholizmu nie została w Nowej Rosji zlikwidowana: „Mężczyźni, kobiety, starcy, wyrostki - wszyscy piją.” W dzień pogrzebu Kirowa zabroniono sprzedaży alkoholu, aby pijani nie powiedzieli „zbyt wiele” na temat aktualnej sytuacji politycznej. V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917-1936*, przeł. J. Baykowski, Warszawa 1938, s. 27.

¹³⁶ Jedną z pokazywanych zagranicznym gościom instytucji było „profilatorium”, czyli dom wychowawczy dla upadłych kobiet, mający na celu „podźwignięcie kobiet, które nędza wtrąciła do przepaści” [S.W;84].

dlatego, że o stosunek z kobietami jest łatwo i nie trzeba się uciekać do płatnej miłości?" - zastanawiał się pisarz, uwzględniając również jako powód braku amatorów tego rodzaju „rozrywek” po prostu niedostatek pieniędzy. Lepecki również uważał, że nastąpił „nieomal zupełny zanik prostytucji”, wszak „nie ma w tej dziedzinie ani podaży, ani popytu” [L.SK;166]. Reporter uzasadniał to zjawisko względną swobodą obyczajów. Zaś Włoczkowski u schyłku roku 1933 uznawał, że brak utrudnień w przepisach małżeńsko-rozwodowych (wówczas wciąż liberalnych) wyrugował „ten rodzaj kupnej miłości” [W.M;50]. Przypominano, że prostytucja wciąż kwitła w Paryżu, Berlinie, Londynie czy w Warszawie, w centrach sowieckich zaś „nie ma nierządu otwartego, widocznego na ulicy, w kawiarni, w kabarecie - jak w Europie. Nie ma również nierządu rozbujalego, zamaskowanego obłudnie, jak np. w obu Amerykach” [B.W;187] - oświadczał Bleszyński i konstatował, że kobiety o „niedwuznacznym wyglądzie”, które nieraz spotykało się w hotelach dla cudzoziemców, były raczej ucharakteryzowanymi agentkami GPU. Prostytucja - jakoby - nie mieściła się w ramach sowieckiej egzystencji: „Życie ją samo wyrzuca za nawias, handlowo się ona nie kalkuluje” [B.W;187]. Czas niepodzielnie zajmowały obywatelom sprawy zawodowe, społeczne oraz troska o byt codzienny. „Wszystko dokoła mówi o pracy, o maszynach i sporcie, co nie stwarza przecież gruntu podatnego dla rozwoju prostytucji” [B.W;187] w sensie procederu zarobkowego - podkreślał autor - co nie wykluczało rozwiązości obyczajów. Notabene Victor Serge w demaskatorskiej książce wspominał o zamaskowanej prostytucji, która wymykała się wszelkim statystykom. Potwierdzał jednak, że profesja ta w ścisłym tego słowa znaczeniu była słabiej reprezentowana niż w ośrodkach zachodnich, lecz - z drugiej strony - przedstawicielki jej były o wiele bardziej godne politowania:

Kryzys mieszkaniowy i zakaz sutenerstwa czynią z prostytucji wielkich ulic rosyjskich rzecz nieludzką i wstrętną. Dziewczyny uliczne prowadzą swoich klientów w głąb nieoświetlonych dziedzińców, rozbieranych cerkwi, na korytarze, sienie, do opuszczonych ogrodów¹³⁷.

Na marginesie jeszcze słów kilka o napotykanym, spostrzeganym i różnianym przez polskich podróżników mieszkańcach reprezentujących świat już to wciąż tradycyjnej, już to odmienionej - na dobre, a często na złe - Rosji. Z jednej strony obserwatorzy zwracali uwagę na ostatnich starych kelnerów, którzy zachowali tradycyjne maniery wobec gości, i na nowych adeptów tego zawodu, którzy mimo, że zatrudnieni w nadmiarze nie radzili sobie z obowiązkami. Przyglądali się niegdyś na stałe wpisanym

¹³⁷ V. Serge, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917-1936*, przeł. J. Baykowski, Warszawa 1938, s. 45.

w krajobraz miast rosyjskich, stanowiącym o ich kolorycie – teraz już wynędzniałym – *izwozczykom* (dorożkarzom, w zimie sankarzom), czyli mistrzom anegdoty i przekleństwa. Reprezentowali oni w Sowietach, według reporterów, gwałtownie wymierającą klasę *czastników*, a więc „ludzi pracujących na siebie” [W.O;152] – jedynych „kapitalistów” i „ulegalizowanych opozycjonistów” w ZSSR. Uwagę swą reporterzy kierowali na tzw. *byw-szych* ludzi, tzn. takich, po których można było zaraz poznać, że „obniżyli poziom swej zewnętrznej kultury” [L-B.Z;135], wyróżniających się niekiedy „śmiesznym” ubiorem, jak „paniusie” w żakietkach z poprzedniego stulecia, w powykrzywianych bucikach na wysokich obcasach: „To są ludzie, którzy »zeszli«, w przeciwieństwie do tych, co z biedy »wyszli«” [L-B.Z;135] – stwierdzała Lenczewska-Bormanowa. Wśród nich byli „lisieńcy”¹³⁸ (np. duchowni wszystkich wyznań czy żandarmi carscy, o ile nie przeszli na służbę do GPU) i ich potomstwo, pozbawieni większości praw obywatelskich, możliwości zarobku, nauki, po prostu – prawa do życia. Mackiewicz porównywał ich do średniowiecznych banitów i ironizował, że „Związek Socjalistycznych Republik Rad bynajmniej nie po to istnieje, aby opiekować się losem lisieńca, wprost przeciwnie, Związek Socjalistycznych Republik Rad istnieje po to, aby zlikwidować lisieńca” [M.M;100]. Z drugiej strony przybysze z II RP z zainteresowaniem przyglądali się nie tylko elicie Nowej Rosji: mundurowym, *udarnikom* czy komsomolcom, ale też wychwytywali społeczne typy będące oznaką diametralnych zmian. Na przykład Nowakowski miał okazję skorzystać w stolicy z usług kobiety, która potajemnie zajmowała się nielegalną wymianą waluty (punktem kontaktowym było Muzeum Rewolucji lub okolice Mauzoleum), zaś dobrze zorientowany w stosunkach stołecznych „Otmar” powiadał, że obywatele podejrzani o posiadanie złota lub walut zagranicznych, dla których żargon moskiewskiej ulicy wynalazł nazwę „złotucha”, byli „»zasiedziały« gośćmi imponującego gmachu przy placu imienia Feliksa Dzierżyńskiego” [BO.K;139].

Ważnym zjawiskiem społecznym w porewolucyjnej Rosji, które większość podróżników zauważała i komentowała, były znajdujące się poza nawiasem zorganizowanego społeczeństwa, nieobjęte opieką społeczną dzieci *bezprizorne*. Słonimski zapamiętał bezdomnego nieletniego, jako ostatni, niezwykle drastyczny akcent przy opuszczaniu Związku Sowieckiego:

Jest wzrostu ośmioletniego dziecka, ale ta resztką twarzy, którą dostrzec mogę pod brudem i ropiejącą syfilityczną raną nosa, czyni wrażenie starca. Nie był to krzyk. Raczej

¹³⁸ „Lisieńcy” – od ros. *liszat'* – pozbawiać. Włoczkowski wyjaśniał, że ci, którzy „w jakikolwiek sposób weszli w kolizję z istniejącą formą ustroju, są zaliczani do grupy »lisieńców«, czyli niepotrzebnych i państwo w ogóle nie troszczy się o ich los, skazując przez to na wymarcie” [W.M;16].

pisk szczura. Nie mogę zapomnieć tego pisku, w którym nie było nic ludzkiego. Nigdy już nie zapomnę [S.M;137].

Jednak nawet krytycznie oceniający sytuację w Rosji Sowieckiej reportery, jak Błęszyński, przyznawali:

Trzeba oddać sprawiedliwość, że rząd sowiecki robi dużo w kierunku zlikwidowania tej plagi, jaką są dzieci opuszczone (*bezprizornyje*) i postęp pod tym względem jest już olbrzymi [B.W;182].

Walka z tym złem byłaby skuteczniejsza, gdyby nie uporczywa obojętność reszty ludności wobec tego zjawiska, uważał Łakomski. Podkreślał, że zjawisko bezdomności i włóczęgostwa obejmowało ludzi dorosłych, m.in. zbiegów z kołchozów, z koncentracyjnych obozów i zesłania. Polski podróżnik twierdził też:

Wyplenić środkami policyjnymi włóczęgów jest nie do pomyslenia, ponieważ w duszy ludu rosyjskiego pozostało jeszcze wiele ze zwyczajów koczowniczych, a po drugie i warunki socjalne, jakie obecnie tam panują, w wielu wypadkach pomagają się szerzeniu się włóczęgostwa i wzrostowi bezdomności [Ł.Z;122].

Nie tylko włóczęgostwo stanowiło rysę na „idealnym landszafcie sowieckiego świata”, który gospodarze pragnęli pokazać gościom zagranicznym. Nocne godziny spędzone w knajpie na Arbacie w towarzystwie dorabiającej prostytutką robotnicy umożliwiły Wańkowiczowi choćby po trosze zapoznanie się z – nieznaną turystom – sekretną, ciemną fizjologią moskiewskiej metropolii, przyjrzenie się, co dzieje się „po drugiej stronie płótna” (korzystając z konceptu Szymborskiej). Jednakże *Arbatskiej Podwalczyk* nie dostarczył nazbyt emocjonujących doznań doświadczonemu podróżnikowi, który pamiętał niezwykle atmosferę mrocznych portowych tawern i szynków Rotterdamu, Neapolu czy Hawany:

To jednak, co widziałem w „*Arbatskom Podwalczykie*”, to była bezstylowa obrzydliwość. Ani w nim szumiały oceany, ani zbrodnie, ani nawet rozpusta. Lisie gęby jakichś *prikaczzykow*, moc hołoty ormiańskiej, gruzińskiej i jak się tam te wszystkie dzikoludy sowieckiego kotła zwą [W.O;155].

Zaplute schody, kiwający się stolik, podły kawior, dziewczyny pozabawione kokieterii, „latające spojrzenie rzezimieszków i ciężki opar wypitej gorzałki” – to oznaki zaplecza oficjalnej Moskwy, które konotowały jedynie nudę i znużenie. Wańkowicz sugerował – pełen optymizmu – że *Arbatskiej Podwalczyk* nie był elementem naturalnego życia sowieckiego, a jedynie „szpetną naroślą na organizmie bohaterskiego kraju, [...] w której ściekają resztki ropy” [W.O;156]. Wolał myśleć, że był to „taki plebejuszow-

ski...Metropol" - „normalna”, „prawdziwa” egzystencja toczyła się gdzie indziej.

Notabene większość ze względną sympatią nastawionych do bolszewickiego państwa podróżników-turystów skłonna była idealizować nieco efekty sowieckich przemian obyczajowych. Zarówno Wańkiewicz, jak i Nowakowski zauważali na przykład z satysfakcją, że woźnikom zabroniono używać bata. Wiadomość o takim zakazie budzić musiała pozytywną reakcję, skoro lud rosyjski kojarzono raczej z obojętnością na krzywdę zwierząt, a nawet okrucieństwem wobec nich¹³⁹:

Podobnie jak z żebractwem poradzono sobie radykalnie i z innym problemem, mianowicie z opieką nad zwierzętami. W całej Moskwie nie widziałem ani jednego bata! Zdziwiony, pytałem, w jaki sposób to się stało. Otóż przed kilkunastu laty wyszedł jakiś ukaz i koni bić nie wolno. [...] **Czy natomiast ludzi biją dotychczas - nie wiem, ale konia w barbarzyńskiej Rosji uderzyć nie wolno** [N.W;38-39].

Jednakże „Otmar” w 1935 roku powiadamiał czytelników, że to, co bolszewicy asekuracyjnie nazywali „przeżytkami kapitalizmu”, miało tendencję nie malejącą, ale rosnącą. Przede wszystkim chodziło o wszelkiego rodzaju przestępstwa pospolite: bandytyzm, kradzieże, oszustwa, defraudacje, a także (wedle niego) na powrót „dość bujny renesans prostytucji - którą trzy lata temu uważano za niemal doszczętnie zlikwidowaną” [BO.K;54]. Wzrosła zwłaszcza przestępczość wśród nieletnich, co spowodowało wycofanie się z naiwnego „humanitaryzmu” w systemie penitencjarnym. Dekret z 7 kwietnia skasował wszelkie ulgi stosowane dotychczas wobec nieletnich przestępców:

Związek Sowiecki jest dziś jedynym krajem świata, w którym stosowana jest kara śmierci wobec przestępców liczących poniżej lat 20...Toteż ulica moskiewska określiła nowy dekret nazwą: *putiowka w zagrobnuju żyżń*¹⁴⁰ [BO.K;309].

Tu i ówdzie rozsiane w polskich reportażach spostrzeżenia i opinie, świadczyłyby o tym, że smutne „dziedzictwo minionej epoki” miało się całkiem

¹³⁹ Stosunek do konia pociągowego był tego najjaskrawszym przykładem. Por. np. motyw bicia konia w *Zbrodni i karze* lub wiersz W. Majakowskiego z 1918 roku pt. *Dobre obchodzenie się z końmi* (przeł. M. Jastrun), [w:] tenże, *Poezje*, red. M. Jastrun, S. Pollak, A. Stern, A. Ważyk, Warszawa 1957, s. 96-98.

¹⁴⁰ Była to aluzja do filmu fabularnego produkcji ZSSR z 1931 roku *Putiowka w żyżń* (w Polsce wyświetlanego pod tytułem - *Bezdomni*), który reklamował sowieckie sukcesy w resocjalizacji nieletnich przestępców. „Modelem wykorzystanego w tytule frazemu był XIX-wieczny zwrot *podorożnaja w żyżń* z pism Aleksandra Hercena”. W. Chlebda i in., dz. cyt., [hasło: *Przepustka do życia*], s. 466.

nieźle w państwie „nowego ładu społecznego”. Nie dość, że nie zniknęło, to przybrało niekiedy iście „socjalistyczne” formy. Zatem – jak sądzono – kwitły „dawne ujemne cechy narodu rosyjskiego” [I.B;55], np. przekupstwo, pospolicie zwane łapownictwem.

Miejscowi obserwatorzy stosunków ZSRR twierdzą – zapewniał Iwasiewicz – że takie-go wybujałego łapownictwa, jakie się rozwinęło w sowieckiej Rosji, nie znano w przedwojennych czasach [I.B;55].

Podobnie częste były nadużycia pieniężne – defraudacje, co tutejsza prasa definiowała jako „pogwałcenia dyscypliny państwowej”. Kradzieże stanowiły niewralgiczny element społecznych dysfunkcji. Znow sięgnijmy do Zoszczenki:

Kradzieże, i owszem, zdarzają się u nas, ale jakoś znacznie rzadziej. Ten i ów zdołał się przeobrazić i już nie kradnie. A niektórych nie zadowala, że tak powiem, dobór asortymentu. Inni zaś, nie znajdując prywatnych posiadaczy ani milionerów, zmienili kierunek zainteresowania i okradają teraz państwo¹⁴¹.

Łakomski pisał, że: „Rosjanie, z natury dobrzy, otwarci, do przesady gościnni, nie cieszyli się jednak nigdy zbytnią moralnością w kwestii cudzego dobra¹⁴²” [Ł.Z;74]; dodatkowo „wykoleiły ich zupełnie” ciągle niedostatki. Znamy autora-robotnika tłumaczył się przed nim niefrasobliwie, że przecież „to wszystko nasze”¹⁴³. Błeszyński twierdził, że w ZSSR pojęcia etyczne odnoszące się do własności prywatnej zrelatywizowały się. Najpierw panowały się bezkarne grabieże w okresie chaosu rewolucyjnego (w myśl hasła *grab zagrablonyje*), później nastąpiła pewna ochrona własności prywatnej w czasie NEP-u, wreszcie „kradzież została ujęta w formy prawne, to jest w formy konfiskat na rzecz rządu” [B.W;51]. Jak to wyznawał bohater Zoszczenki:

Przyznaję się. Ukradłem. Ale jestem stosunkowo uczciwym człowiekiem. [...] I mnie jako sowieckiego obywatela oburza to, co się tu dzieje – takie bezczelne dopiski na mój rachunek¹⁴⁴.

Względność przejawiała się w tym, że jedne kradzieże zostały obwarowane karami, inne lekceważone. „W każdym razie, należy skonstatować,

¹⁴¹ M. Zoszczenko, *Ciekawa kradzież w kooperatywie*, przeł. H. Pilichowska, [w:] *Rozkosze kultury*, dz. cyt., s. 172.

¹⁴² „Znakomity pisarz Karamzin tak w swoim czasie powiedział: »Gdyby się chciało jednym słowem wyrazić to, co się dzieje w Rosji, trzeba by powiedzieć: kradną« – pisał Zoszczenko. Tenże, *Pieniądze*, [w:] *Niebieska księga*, dz. cyt., s. 41.

¹⁴³ „Toteż doszło do tego, że w restauracjach zamiast widelców podawali sosnowe szpilki, którymi jedzono śledzie i ziemniaki” [Ł.Z;74].

¹⁴⁴ M. Zoszczenko, *Ciekawa...*, dz. cyt., 175.

iz w danej chwili każdy proletariusz ZSRR kradnie, gdzie może, z najczystszym sumieniem[...]” [B.W.52] – twierdził Błeszyński, żywiąc nadzieję, że ugruntowanie socjalizmu powinno te nieetyczne czyny wyeliminować. Rosyjski historyk Heller krytycznie odnosił do sądów jakoby różne przejawy sowieckiej korupcji były po prostu spuścizną poprzedniej epoki jako typowa moralna przywara ludu rosyjskiego. Uznawał, że w ZSSR – w państwie totalitarnym – „także korupcja przybrała totalny charakter, spełniając na dodatek unikalną funkcję ideologiczną jako środek wychowania nowego człowieka. [...] Łapownictwo i złodziejstwo rozprzestrzeniają się w miarę jak państwo sowieckie zagarnia coraz nowe obszary życia”¹⁴⁵.

Tymczasem Włoczkowski diagnozował, że oblicze społeczeństwa w Nowej Rosji zmieniło się na gorsze. Panujący reżim zawładnął nie tylko polityką i gospodarką, ale również duszą człowieka¹⁴⁶. Obywateli opanowała „epidemia kłamstwa” podszytego strachem: każdy kłamie sam przed sobą, podobnie jeden przed drugim, mąż przed żoną i na odwrót, rodzice zaś przed dziećmi. Reporter zapytywał, „gdzie się podziała ta dawna prawdomówność i tzw. przysłowiowa *szyrokaja natura*” narodu rosyjskiego? Aczkolwiek – należy zauważyć – skłonność do kłamstwa cudzoziemcy od dawien dawna zarzucali Rosjanom. Custine twierdził, że „kłamać oznacza tu – ochraniać społeczność, mówić prawdę – to tyle, co podkopywać fundamenty państwa”¹⁴⁷. Do takich osobliwych tutejszych „przywar – zalet” należało szpiegostwo, stanowiące „jedną z cnót obywatelskich”, oraz donosicielstwo, które stawało się – zdaniem Gide’a – drogą do awansu¹⁴⁸. Zgodnie z głoszonym *ex catedra* prawem, że „moralne jest wszystko, co służy rewolucji”, przyjęto „przykazanie” nienawiści do „wrogów”, *ergo* jako cnotę i obowiązek traktowano donos nawet na najbliższych krewnych, nie wspominając o sąsiadach czy znajomych. „Dziecko staje się bezwiednie szpiegiem własnych rodziców i na tym tle powstają ciężkie dramaty” [B.W;108] – pisał Błeszyński, choć nie przywoływał jeszcze przykładu Pawlika Morozowa – „bohatera nowych czasów”, który stanowił ważny symbol „mitologii donosu”, tworzonej przy udziale także pisarzy¹⁴⁹.

¹⁴⁵ M. Heller, *Maszyna i śrubki*, dz. cyt., s. 140.

¹⁴⁶ W dużej mierze potwierdzają to spostrzeżenia „radzieckiej uczennicy”: N. Ługowska, dz. cyt.

¹⁴⁷ A. de Custine, dz. cyt., t. I, s. 367. Gwoli uzupełnienia należy dodać, że – jak zauważyła Aleksandra Niewiara „Moskwicinom-Moskalom-Rosjanom” w ideologicznie nacechowanych polskich komentarzach często zarzucano skłonność do oszustwa, podstęp i fałszywy charakter. A. Niewiara, *Moskwicin – Moskal – Rosjanin w dokumentach prywatnych, Portret*, Łódź 2006, s. 114.

¹⁴⁸ A. Gide, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 44, s. 3.

¹⁴⁹ M. Heller, dz. cyt., s. 177. „Dzieci, które czyni się sędziami swych ojców, [...] mogą się stać zimnymi donosicielami, którzy zdradzają rozmowę jakąś usłyszaną przy stole ro-

Figes pisał: „Władza w Rosji od stuleci opierała się na donosicielstwie. [...] W rosyjskich słownikach donosicielstwo uznawano za cnotę obywatelską (skoro oznaczało „ujawnianie nielegalnych czynów”), a nie za akt osobistej zemsty [...]. Jednakże w czasach sowieckich kultura donosu rozkwitła na nieznaną dotąd skalę. [...] Czujność była najważniejszym obowiązkiem bolszewika”¹⁵⁰. Pisali też na ten temat Faryno i Lazari:

Donosicielstwo stało się „wartością” etyczną jako „pomoc narodowi sowieckiemu”. [...] Donoszono ze strachu głodu, zawiści, lecz również w imię „idei” i z „obowiązku obywatelskiego”. Co więcej, w praktyce sowieckiego aparatu represyjnego również srogo karane było i niedoniesienie¹⁵¹.

2. *Panem et circenses*

Jeden ze zdecydowanych krytyków bolszewickiego państwa, który zresztą przekonany był, że „wszystkie »komunizmy« i »socjalizmy« moskiewskie dla ludzi choć trochę oznajmionych z historią, znane są zarówno z czasów Iwana IV (Groźnego), jak i czasów Piotra I (Wielkiego)”¹⁵², zarzucał „dążącym do obiektywizmu” »reportażystom«, że ignorują historię Rosji i uważał (w połowie lat 30.), że „bóstwa i mity sowieckie” wkroczyły w zmierzch, a działanie „opium” sowieckich hasel wyczerpuje się:

Natomiast coraz częściej „szary człowiek” zamiast „socjalizmu” – żąda chleba, zamiast „szturmowstwa” – kąta, zamiast „magnitogorsków” – zwyczajnej, pięciogroszowej radości osobistej...¹⁵³.

Cóż, o radość osobistą i tuż po rewolucji, i dwie dekady po niej było niełatwo, bolszewicy bowiem nie uznawali podziału na życie prywatne i publiczne¹⁵⁴, nie tolerowali prawa obywateli do „prywatności” we wszystkich jej aspektach. Chociaż Sowietci, trzeba to przyznać, od początku nie szczędzili ludowi „pań-

dzinnym. A wówczas z sędziów swoich rodziców przemienią się w ich katów” – pisał przewidująco autor *Sowiety tworzą nowego człowieka*. A. Rundt, dz. cyt., s. 112.

¹⁵⁰ O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2010, s. 30. Zagadnienie to wieloaspektowo omówił francuski badacz: F.-X. Nérard, *5% prawdy. Donosi i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, przeł. J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2008.

¹⁵¹ [Hasło] *Donosicielstwo* [w:] *Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, t. III, red. A. de Lazari, Łódź 2000, s. 128 (autorzy hasła: J. Faryno, A. Lazari). Zagadnienie to wieloaspektowo omówił francuski badacz: F.-X. Nérard, *5% prawdy. Donosi i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, przeł. J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2008.

¹⁵² M. M., *ZSRR. Rzeczywistość*, Warszawa 1936, s. 25.

¹⁵³ Tamże, s. 31–32.

¹⁵⁴ O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 31.

stwowych igrzysk”, co więcej – wpisali je w ogólny proces tworzenia „nowego społeczeństwa”. I nie chodziło tylko o efektowne „spektakle władzy” na placu Czerwonym (i w innych „centrach”) w czasie świąt rewolucyjnych – defilady, parady, manifestacje – o efekcie iście teatralnym. Społeczeństwo socjalistyczne otrzymało przecież prawo do „zwyczajnego” wypoczynku, do rekreacji¹⁵⁵. Céline z sarkazmem konstatował:

Koniec z hańbą, nienawiścią, zrzędzeniem, wreszcie taniec dla całego społeczeństwa, dla wszystkich¹⁵⁶.

Inna rzecz, że „tańczyć” musieli literalnie wszyscy, nikt nie powinien się ociągać ani pozostawać z tyłu: „Kto nie tańczy/ Przyznaje po cichu/ Że nie jest z czegoś rad”¹⁵⁷. Wszem i wobec, dzieciom i dorosłym, młodym i starym zalecano rozrywkę połączoną ściśle z edukacją. Ponadto rozrywkę niejako na co dzień, bowiem rewolucja „zlikwidowała” niedzielę jako dzień świąteczny i czas odpoczynku dla wszystkich. Jak zauważał Słonimski, „często dzień świąteczny żony jest dniem pracy męża” [S.M;42], bo wraz z pięcioletką wprowadzono – jak już zostało wspomniane – system *nieprierywki* (tydzień pracy bez przerwy), co miało zwiększyć produkcję i odciążyc nader ruchliwe, przeludnione miasta. Łakomski wyjaśniał, że:

Nowość ta rozdzieliła ludzi na grupy, które w różne dni tygodnia odpoczywały, a ponieważ wiele fabryk pracowało na trzy zmiany, prócz tego członkowie jednej rodziny pracowali w paru różnych fabrykach i odpoczywali w różnorodnych dniach, powstał niebawem chaos i członkowie tej samej rodziny, nieraz całymi tygodniami tylko przelotnie się widywali. Dzięki temu zarządzeniu życie towarzyskie zupełnie zamarło, a życie rodzinne rozluźniło się niepomierne. Jeżeli chciało się kogoś odwiedzić, trzeba się było najpierw dowiedzieć, kiedy ma dzień wolny. Nawet i szkoły objęto tą nowością. Często było tak, że matka wychodziła do pracy, dziecko przychodziło ze szkoły, albo ojciec odpoczywał i korzystając z taniego biletu idzie wieczorem do teatru, to znowu matka pracowała od czwartej po obiedzie, córka od dwunastej w nocy i wszystkie zamiary wspólnego spędzania wieczoru zostawały rozbite¹⁵⁸ [Ł.Z;20].

¹⁵⁵ W wieku XX „zarówno w państwach demokratycznych, jak i autorytarnych, lansowany jest wzorzec kontrolowanego, ograniczonego w czasie wypoczynku, który ma służyć regeneracji sił do dalszej pracy”. Nastąpiła „demokratyzacja” dostępu do czasu wolnego, a co za tym idzie – potrzeba planowego zaplanowania „czasu niepracy” będącego wymierną alternatywą „w stosunku do ujętego w rygorystyczne ramy czasu pracy”. A. Żarnowska, A. Szwarc, *Przedmowa*, [do:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, zbiór studiów (red. autorzy przedmowy), Warszawa 2001, s. 9–10.

¹⁵⁶ L. F. Céline, *Mea culpa*, przeł. O. Hedemann, „Literatura na świecie” 1990, nr 12, s. 117.

¹⁵⁷ Tamże.

¹⁵⁸ Zdaniem Łakomskiego, wskutek wprowadzenia *nieprierywki* używane bez ustanku maszyny fabryczne traciły wydajność, ruch ludności – „goniącej” wciąż za towarami –

2.1. W życiu i w teatrze

Jednym z najistotniejszych i najbardziej spektakularnych elementów rekreacyjno-kulturalnego aspektu sowieckiego życia społecznego były teatry, instytucje niezwykle ważne w całych dziejach kulturalnych Rosji. Jak pisała krytyczka literatury i sztuki w „Myśli Narodowej”:

Jest coś w naturze rosyjskiej, co rozwojowi sztuki teatralnej sprzyja – czy to dramatyczna (a raczej tragiczna) postawa wobec świata, czy to dążenie do uwolnienia się od psychologicznych kompleksów przez wyrażenie ich w scenicznej metaforze [...]. Toteż i teraz, po przewrocie, teatr sowiecki jest zjawiskiem arcyciekawym, może dlatego, że nosi na sobie jaskrawe odbicie dokonanej przemiany razem z jej niebezpiecznymi cechami¹⁵⁹.

Już w 1919 roku dziennikarz angielski Artur Ransome zwrócił uwagę na pewien paradoks:

Nie ma wątpliwości, że ludność Moskwy cierpi głód, niemniej jednak teatry są przepełnione, a popyt na bilety jest tak wielki, że spekulanci nabywają bilety w sposób zwykły i odsprzedają je nielegalnie u wejścia do teatru osobom, które nie mogły ich otrzymać, przy czym każą sobie płacić ceny podwójne, a nawet wyższe. Zamiłowanie do teatru, w Moskwie zawsze żywe, wzrosło raczej, według mnie, niż zmalało. [...] Podobnie, jak ciekawe jest wiedzieć, co się podobało publiczności francuskiej w teatrach podczas Rewolucji Francuskiej, tak samo interesujące jest, jak mi nie mam, dowiedzieć się, jakiego charakteru widowiska są obecnie popularne w Moskwie¹⁶⁰.

Ransome nie tylko zarejestrował ówczesny moskiewski repertuar – wciąż jeszcze klasyczny, lecz także bardzo aktualny, w duchu nowej epoki – ale skupił też uwagę na publiczności teatralnej, stwierdzając, że w tej kwestii od czasów przedrewolucyjnych zaszły poważne zmiany. „Plutokrację moskiewską, złożoną z łysych kupców i tłustych ubrylantynowanych kobiet” zastąpili żołnierze i robotnicy odziani w paltoty, bo było dosyć zimno¹⁶¹:

się nie zmniejszył. Osiągnięto jedynie – co dla władzy sowieckiej było ważne – „zupełne zatamowanie szerszej wymiany myśli i poglądów” [Ł.Z;21]. Warto dodać, że najpierw obowiązywał pięciodniowy, a potem sześciodniowy tydzień pracy. Okres „niepracy” „komplikowały” tzw. *subbotniki* – oznaczające „ochotniczą” pracę bez wynagrodzenia w czasie odpoczynku.

¹⁵⁹ H. Radziukinas, *Teoria teatru sowieckiego*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 33, s. 512.

¹⁶⁰ A. Ransome, *Sześć tygodni w Rosji 1919 r.*, przekład z angielskiego, Warszawa 1919, s. 52. Również Wells konstatował w 1920 roku: „Najbardziej trwałym elementem życia kulturalnego w Rosji okazał się teatr. Gmachy teatrów pozostały nietknięte, nikomu nawet nie przyszło do głowy, by je obrabować lub zburzyć.” H. G. Wells, *Rosja we mgle*, przeł. J. Brodzki, Warszawa 1967, s. 27–28.

¹⁶¹ „Przyznać trzeba, że podczas wojennego komunizmu było więcej swobody pod względem kultury i cywilizacji. W teatrze, na ten przykład, można się było całkiem swo-

Z uwagą rozglądałem się po sali, aby rozpoznać, co za gatunek ludzi zapełnia krzesła w nowym stroju, stwierdziłem przede wszystkim, że nastąpiło powszechne przeniesienie się z galerii na parter teatru. Ci sami ludzie, którzy za dawnych dni ciułałi kopiejki i stali w ogonkach, aby dostać dobre miejsce na galerii, dziś siedzą na miejscach, niegdyś zajmowanych przez osobniki przychodzące do teatru jedynie po to, aby tam strawić zjedzony obiad¹⁶².

Obecni widzowie nie mieli czego „przetrawiać”, ale za to – wedle reportera – reagowali na oglądaną sztukę bardzo żywo i inteligentnie.

Refleksje na temat sowieckiego życia teatralnego pojawiły się jako dosyć istotny element relacji większości polskich podróżników. W znakomitej większości przekazów miały one wydźwięk co najmniej pochlebny. Wyjątkowe więc były opinie, jak ta wyrażona przez Iwasiewicza, który twierdził, że „tylko ludzie, nieznający dawnych teatrów rosyjskich, mogą zachwycać się obecnymi” [I.B;21]. Przeważnie reporterzy, niezależnie od nastawienia ideologicznego, zapewniali, że teatr sowiecki reprezentował bardzo wysoki poziom artystyczny. Janta-Półczyński uważał wręcz, że moskiewski teatr jest „najlepszym teatrem świata” [J-P.P;94], a sowiecka sztuka dramatyczna doskonale kontynuuje swoje świetne tradycje. Słonimski wyraził opinię, że „takiego teatru nie ma żaden naród” [S.M;63]. Nowakowski, który najwięcej chyba miejsca poświęcił „czerwonej Melpomenie”, zachwycał się przedstawieniami dla dzieci, konstatując:

To może najbardziej jasny punkt, promień wiosennego słońca, który pada na tę – w sumie ponurą, dziwaczną i wyjątkowo obcą nam zagadką sowiecką [N.W;75].

Także spektakle dla dorosłych budziły nie mniejszy entuzjazm polskiego konesera (i praktyka) teatru:

Upiłem się tym teatrem, choć głowę mam dosyć silną. Po pierwszym hauście ogarnął mnie lekki zawrót, z którego dotąd nie wyszedłem. O, to mocny teatr! Ciągnie, że chciałoby się z łoży wyskoczyć na scenę [N.W;92].

I dodawał:

W moskiewskich teatrach można skapać się i utonąć w zachwycie! [N.W;115]

bodnie nie rozbierać. Siedzi sobie człek w tym, w czym przyszedł. To był postęp” – wspominał z rozrzewnieniem narrator – bohater Zoszczenki i dodawał: „Nie ma o czym gadać, bez paltotów publika, rozumie się, korzystniej wygląda – i ładniej niby, i szykowniej. Lecz to, co dobre w krajach burżuazyjnych, bokiem nam czasem wyłazi.” Bo cóż zrobić, gdy strój pod paltem marny, nie na pokaz. „Prosimy, błagamy, pokazujemy rozmaite związkowe książeczki – nie puszczają.” Obsługa jednak jest nieugięta: „– To nie dziewiętnasty rok – powiadają – by siedzieć sobie w paltotach.” M. Zoszczenko, *Rozkosze kultury*, H. Pili-chowska, [w:] tenże, *Rozkosze kultury*, Warszawa 1993, s. 5–9.

¹⁶² A. Ransome, dz. cyt., s. 53.

Polscy obserwatorzy zajmowali się w równym stopniu sowiecką (głównie moskiewską) sceną, jak i sowiecką publicznością. Nic dziwnego, skoro – jak stwierdzał „Otmar” – „teatr i rzeczywistość nie mają w tutejszych stosunkach ścisłej granicy”¹⁶³ [BO.K;241]. Jednogłośnie orzekano, że twórczość sowieckich dramaturgów została podporządkowana celom *stricte* propagandowym. Teatr stał się ważnym narzędziem agitacji. Reżyserzy uważali się bez zawołowań za „żołnierzy na barykadach budowy, na froncie tworzenia nowego świata” [J-P.P;95–96]. Reporterzy, co prawda, nierzadko zwracali krytyczną uwagę na monotonną, prymitywną tendencyjność sztuk, na to, że odzwierciedlają one na bieżąco (w przeciwieństwie do nienadążającej za „bolszewickim tempem” beletrystyki) przemiany polityczne tutejszej rzeczywistości, tudzież na „cenzurę państwa proletariatu”, która jest „daleko cięższa, niż cenzura cesarzów, papieży lub każdego, najbardziej policyjnego państwa” [M.M;34]. Jednakowoż prawie niezmiennie doceniali wartość artystyczną przedstawień, wysiłek reżyserów, aktorów i scenografów, bowiem – jak pisał Słonimski – „nawet najsłabsze sztuki są jednak grane tak znakomicie, że nieraz siedziałem na lichym dramidle oczarowany[...]” [S.M;64–65]. „Otmar” zaś uważał, że „»przyjaciołom Moskałom« można darować wszystkie winy z chwilą, gdy zaczynają grać, śpiewać, tańczyć lub...reżyserować” [BO.N;266]. Podróżnicy-widzowie prezentowali – nieraz bardzo szczegółowo – treść sztuk, omawiali sposób ich realizacji, wymieniali aktorów i reżyserów oraz komentowali kierunki teatralne, wyrażając już to akceptująco, już to mocno krytyczny stosunek do eksperymentów na scenie (głównie autorstwa Meyerholda) czy do „obrazoburczych” przeróbek klasyki (np. *Hamleta*).

Polscy przybysze akcentowali, że sowieckie teatry są zawsze pełne, w przeciwieństwie do teatrów europejskich, które opustoszały. Nowakowski wskazywał na w gruncie rzeczy paradoksalną sytuację:

Co dzień prawie czytamy o bankructwach rozmaitych koncernów teatralnych w Wiedniu czy Berlinie, o podobnych krachach w Paryżu czy Londynie, równocześnie zaś na własne oczy widziałem, że w ubogiej, ach, jak pod wielu względami ubogiej Moskwie otwiera się i buduje coraz to nowe gmachy teatralne, względnie przerabia się i rozszerza dawne, majstrując równocześnie około zmian konstrukcji sceny, proscenium i maszynerii. O ile w Europie jest stanowczo za dużo teatrów, o tyle tam publiczność nie tylko rozsada ściany dawnych gmachów, ale wielkim głosem woła o nowe i nowe [N.W;93–94].

¹⁶³ Zoszczenko w jednym ze swych opowiadań pokazał to zagadnienie w komicznych konturach. Oto aktor-amator grający grabionego przez złodziei kupca został faktycznie okradziony na scenie przez innych amatorów wcielających się w role łupieżców, co przez czas długi odbierano (reżyser i widzownia) jako doskonale „wczucie się” w sztukę. E. Zoszczenko, *Aktor*, przeł. L. Susid, [w:] tenże, *Rozkosze kultury*, dz. cyt., s. 127–130.

Dostrzegano dość radykalną zmianę autoramentu publiki teatralnej. „Inni ludzie dziś tu chodzą do teatru” [J-P.P;94] – pisał Janta-Połączyński. Zwracało uwagę na niewykwintny, marny wygląd widzów: wszystkie twarze „bez żywszych barw, żółtawe, z pewnością nie tylko z powodu widocznej u wielu przymieszki mongolskiej” [K.Dz;20]. Wychwytywano na widowni „ukrytych” na galerii, zwłaszcza gdy wystawiane były sztuki dawnego repertuaru, ostatnich niedobitków „dawnej inteligencji”: mężczyzn w „podniszczonych marynarkach” i kobiety w „niemodnych sukienczynach”. W 1936 roku Lenczewska-Bormanowa zarejestrowała już – co prawda w trakcie uroczystej premiery – oznakę „nowych trendów”, czyli mężczyzn w krawatach. Zresztą w ogóle podkreślano, że publiczność premierowa różniła się zasadniczo od „powszedniej”, składała się bowiem głównie z tych, którzy reprezentowali świat sowieckich „elit”. Notabene wielu polskich reporterów nie potwierdzało wczesnej opinii cytowanego wyżej Ransome’a o zupełnym „zgleichschaltowaniu” publiki. Słonimski informował, że w teatrze istniało zróżnicowanie cen biletów jak na kolei, bo „bilet w pierwszych rzędach kosztuje od dziesięciu do czternastu rubli. Najtańsze miejsca na galerii kosztują dwa ruble” [S.M;63], co stanowiło efekt rozpiętości płac w ZSRR – większej niż w Europie. Nowakowski, który uważał, że teatr w ZSSR jest „najsilniejszą emanacją życia, stanowi, bardziej niż gdzie indziej, szekspirowskie zwierciadło, które światu i duchowi wieku pokazuje postać ich i piętno” [N.W;98], dowodził, że „lustrem” jest nie tylko scena, ale także widownia. Oto część foteli dla publiczności była oznaczona tabliczkami z informacją: „Miejsce dla *udarników*”. Rezerwowanie uprzywilejowanych miejsc dla „wybrańców” dziwiło także Miedzińską, która wcześniej gotowa była chwalić wielką istotnie „zdobycz robotniczą” [M.S;19]. „W teatrze sowieckim ma się zatem i sztukę, i rzeczywistość jednocześnie...” [BO.K;242] – potwierdzał „Otmar” obraz świata Nowej Rosji, zaobserwowany już to na widowni, już to na scenie. Niemniej jednak reporterzy byli pod wrażeniem zachowania widzów – skupionych, urzeczonych, zespolonych z tym, co się działo na scenie. Większość obserwatorów zainteresowało zaplecze – teatralny bufet zawsze obłożony w czasie antraktów. Był on dość obficie zaopatrzony w tanią żywność. Co więcej – nie wymagano tam kartek żywnościowych.

Widziałam ludzi – przekazywała Kragen – którzy pakowali do kieszeni całe stopy kanapek lub pierożków z mięsem. Ale na pewno nie dla tych bufetów chodzą mieszkańcy Moskwy do teatru [K.D;106].

Różne były jednak w tej kwestii opinie tych, którzy dociekali, jakie są powody niespotykanego fenomenu zapełnienia sowieckich teatrów. Słonimski prezentował w tej kwestii postawę daleką od idealizmu:

Teatr dostarcza nie tylko stawy duchowej, ale i pożywienia dla ciała. Bufety teatralne, z których można korzystać jedynie po wykupieniu biletu, są w stałym obłożeniu. Przyszedłem kiedyś do Teatru im. Wachtangowa o pół godziny za wcześnie i zastałem już tłok przy bufecie. [...] Nie wiem, czemu przypisać, że bufety teatralne lepiej są zaopatrzone niż niejedna kooperatywa, ale mam wrażenie, że stan ten wpływa w znacznym stopniu na frekwencję publiczności. Może to stary system Armii Zbawienia? Dać trochę zupy i słowo Boże. Teatr jest bowiem instytucją wychowawczą, i na stronę propagandową zwraca się tu baczną uwagę [S.M;64].

Przyczyn tego zjawiska poszukiwano także gdzie indziej. Może ludzie uciekają z niemiłych i ciasnych mieszkań? – zastanawiano się. Może to bezpieczne miejsce tajemnych spotkań poza dozorem szpiclów? Może dzięki widowiskom, jak w starożytnych Atenach, ludzie mogą zapomnieć o głodzie? Może brak było po prostu innych rozrywek? Nowakowski daleki był od zaakceptowania tego rodzaju rzeczowych rozwiązań, przekonany, że „publiczność moskiewska nie sprawia wrażenia jakiejś trzody, zegnanej przymusem albo też szukającej ciepła, dachu i taniego bufetu”:

W Moskwie widownia chłonie tekst, przyjmuje go w nabożnym skupieniu. Jest zadowolona, szczęśliwa, uśmiechnięta. Przed wszystkim szczęśliwa. W oddechu niejako zespala się ze sceną, która zresztą przeważnie obywa się bez kurtyny. Z wolna i ja ulegam nastrojowi misterium, zwłaszcza że kołysze mnie mowa płynąca ze sceny [N.W;106–107].

Autor *W pogoni za formą* nie wykluczał, że w teatrze dokonywało się wyławianie „wrodzonego popędu religijnego” ludu. Przy tym świadom, że teatr podporządkowany został całkowicie państwowej propagandzie, wskazywał, że podobne tendencje istniały już w carskiej Rosji. Uznawał ponadto, że wpisanie sztuki dramatyczno-teatralnej w machinę państwową miało korzenie starożytne. W Grecji czasów Peryklesa teatr służył nie elicie społecznej czy intelektualnej, ale obsługiwać miał „jak najszersze warstwy konsumentów” [N.W;102–103]. Ponadto w antycznej Helladzie działała ostra cenzura:

Na wszystkim, czy to była rzeźba czy taniec, architektura czy dramat – państwo trzymało ciężką swą łapę. Dwa i pół tysiąca lat temu...¹⁶⁴ [N.W;103].

¹⁶⁴ Dalej Nowakowski stwierdzał: „I teraz dopiero nie dziwi mnie, że znakomity uczonec, profesor Sinko, którego wspaniałej książce o literaturze greckiej tak wiele zawdzięczam, do takiej dochodzi konkluzji: »Zarówno więc poezja V wieku, jak wymowa i filozofia IV służyły wychowaniu ludu, wychowaniu państwowemu w sposób, jakiego nie spotykamy drugi raz w dziejach Europy, chyba dopiero w dzisiejszej Rosji...«” [N.W;103–104].

2.2. Sowiecki *homo ludens*

Henryk Korab-Kucharski w okresie NEP-u ku swojemu przerażeniu zobaczył, jak bawiła się „nowa arystokracja” w „komunistycznym państwie” i z sarkazmem dowodził, że *bywszaja* arystokracja w jej rozrywkach została doprawdy „godnie” zastąpiona. Bolszewicy odbudowali teren wyścigów konnych oraz skonstruowali nowe trybuny w stylu iście bolszewickim. Kasy totalizatora były oblegane przez żądnych emocji „sportsmenów”. W nocnym lokalu zaś zniesmaczony oceniał: „Jakżeż się ta nowa Rosja nie umie bawić!” [K.K.;39]. Bolszewicka młodzież (dzieci komunistów) delektowała się tańcami, przypominającymi „jakąś masową szwedzką gimnastykę” [K.K.;40], podczas gdy ojcowie w innej sali, jak na graczy przystało, oddawali się hazardowi. „Nie wolno bolszewikom jechać do Monte Carlo, więc sprowadzili sobie Monte Carlo do Bolszewii, i co za Monte Carlo!” [K.K.;41] – zdumiewał się jakże starym „nowym światem” reporter.

Należy podkreślić, że późniejsi polscy podróżnicy w okresie 5-latek nie rejestrowali takich sensacji. Jedynymi miejscami tradycyjnych „ucieczek” pozostawały hotele dla cudzoziemskich turystów, z których każdy był „właściwie wyspą na wpół burżuazyjną na morzu rewolucji rosyjskiej” [Sin.;147]. Specjalnie wydzielone sowieckie przestrzenie wypoczynkowe spotykały się na ogół z przychylną uwagą przybyszy z Polski. Chodzi zwłaszcza o tzw. parki kultury i odpoczynku zlokalizowane w większych miastach ZSSR. Siłą rzeczy najczęściej odwiedzany przez reporterów był sławetny *Park Kultury i Odpoczynku* w stolicy państwa. Nawiasem mówiąc, zdawano sobie sprawę z wyjątkowości tego rodzaju „wzorowych instytucji”. „Spotyka się tu nieraz osiągnięcia zdumiewające i wzory godne naśladowania na całym świecie, których jedyną słabością jest to, że są jedne na cały kraj” – utyskiwał Janta-Polczyński. Iwasiewicz wielce nieufny wobec jakichkolwiek propagandowych „błyskotek” aprobatywnie wypowiadał się na temat tego moskiewskiego przybytku różnorodnych atrakcji i rozrywek, który „przewyższa pod wieloma względami tego rodzaju ośrodki zabaw w stolicach europejskich, nie wyłączając Prateru wiedeńskiego” [I.B;25]. Autor *Bezdroży Rosji Sowietckiej* przyznawał, że władze bolszewickie wykazywały się sporą pomysłowością w dziedzinie organizowania „godziwych rozrywek dla publiczności”. Podkreślał, że za niewielką opłatą moskwianie mogli spędzać czas wolny od pracy nie tylko bawiąc się, ale i poszerzając zakres swej wiedzy. Dodawał jednak z przekąsem:

Panem et circenses – domaga się zgłodniała i przepracowana ludność dużych miast i ośrodków przemysłowych, a że nie wystarcza chleba, więc igrzyskami, a ściślej mówiąc, zabawami władze sowieckie starają się uspokoić swoich obywateli¹⁶⁵ [I.B;25].

¹⁶⁵ Znacznie wcześniej pisał na ten temat Sarolea, odnosząc się do popularności widowisk teatralnych w porewolucyjnym państwie: „»*Panem et circenses*« (Chleba i igrzysk) –

Notabene Otmar przyznawał, że „godziwej rozrywki” państwo sowieckie faktycznie nie szczydziło ludowi, lecz „jeśli użyć nomenklatury rzymskich proletariuszy – dobrodziejstwa, okazywane »zwycięskiemu ludowi« przez bardzo długi czas składały się w 95 procentach z *circenses*, a zaledwie w 5 – z *panem*” [BO.K;237].

Entuzjastą sowieckich form odpoczynku w moskiewskim *Parku Kultury i Otdycha* był Słonimski, na którym wrażenie zrobiła swoista powaga zabaw publicznych, w których uczestniczyli Rosjanie¹⁶⁶. Dominował w nich według niego imponujący „kult dla nauki i pęd do kształcenia”, kontrastujący z lekomyślnymi rozrywkami wciąż tylko śpiewającej i tańczącej Europy. Akcentował z uznaniem, że w stołecznym „ogrodzie” „próżno by szukać bud jarmarcznych i głupich atrakcji, jakich pełno jeszcze w naszych lunaparkach czy Magic-City. Nie ma aparatów do wróżenia przyszłości, automatów z pornograficznymi fotografiami ani loteryjek, na których wygrywa się gliniane świnki” [S.M;42]. Skupiły natomiast jego uwagę wielkie czytelnie, sale odczytowe, koncerty na wolnym powietrzu i przedstawienia teatralne, zakątki do gry w szachy, czy też prowadzone przez instruktorów tańce zbiorowe. Wierny rzeczywistości pisarz nie mógł wszelako pominąć rozrywek o „dość konserwatywnym charakterze”, wśród nich strzelnic, gdzie – o dziwo – tłok był największy; co znamienne, celowało się tam do karykatur popów, burżu-

takie było hasło rzymskich cesarów w przededniu upadku Rzymskiego Imperium. Mniej szczęśliwi od Tyberiusza lub Nerona władcy bolszewicy nie mogą dać robotnikom dostatecznej ilości chleba. Za to, przynajmniej, mogą im ofiarować *circenses*, w które ich zaopatrzył rząd carski. I, jak to bywa, ludności Moskwy potrzebniejszy stał się zbytek, niż istotne potrzeby codziennego życia.” Ch. Sarolea, *Wrażenia z Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. de Bondy, Częstochowa 1925, s. 11. Jak mogli się przekonać późniejsi obserwatorzy, władze bolszewickie (z różnych powodów) istotnie rozbudowały infrastrukturę miejsc, które miały dostarczać czegoś więcej niż zwyczajna rozrywka i odpoczynek. Szoszkies powoływał się na wypowiedź swego przyjaciela, mieszkańca Moskwy, pełen optymizmu przekonywał go, że konsumenci rozrywki i kultury rekrutują się z dawnych warstw najbardziej potrzebujących: „W dniu dzisiejszym element ten osiągnął już żądanie mas z czasów starorzyskich: »*Panem et circenses*« [...] Brak mu tylko odzieży, jeszcze mu ciasno w mieszkaniu. Ale i te zdobyte osiągnię z czasem” [Sz.R;58–59]. Autor *Rosji Sowieckiej w r. 1936* nie omieszczał jednak dodać, skąd – między innymi – brała się siła optymizmu jego cicerone: „Oni tu wszyscy są optymistami, kiedy wdają się w rozmowę z cudzoziemcami, nawet gdy to jest swój człowiek. W tym objawia się siła dyscypliny, sugestii i strachu przed tym, by zbytecznie rzucone słowo nie zaszkodziło” [Sz.R;59].

¹⁶⁶ Tym bardziej Słonimski był zaskoczony, że ten fragment jego relacji stał się przedmiotem polemiki dla „Liternaturnoj Gaziety”, w której nazwano go „oszczercą” Rosji. Był zdziwiony, że moskiewska gazeta przemilczała jego ujemne oceny sowieckiego życia obywatelstwa, a za przedmiot ataku wybrała artykuł utrzymany „w tonie niemal entuzjastycznym”. A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s. 38–40. [Kronika nr 40 z 18 września 1932 roku].

jów i innych wrogów systemu. Potwierdzał to spostrzeżenie np. autor *Patrzę na Moskwę*:

W strzelnicy z bardzo złych wiatrówek strzela się do wrogów robotnika, do brzuchatych bankierów, do dyrektorów fabryk, kapiących od złota, do kapitalistów w cylindrach i frakach, do tych wszystkich postaci, które dla ludzi tutejszych są uosobieniem sił i zamiarów wrogich w stosunku do państwa Sowietów [J-P.P;61].

Zresztą na Jancie-Połczyńskim instytucja moskiewska w ogólności również zrobiła dość przyjemne wrażenie:

Rojno, gwarno i barwnie. Z megafonów muzyka albo odczyty. Otwarte czytelnie, otwarte wystawy, wszystko otwarte dla publiczności, chociaż za wszystko się płaci [J-P.P;55].

Reporter zwracał uwagę na niezaskakujący skądinąd kontur większości propozycji, czyli na ich użytkowe i celowe dla spraw propagandowych zastosowanie. Potwierdzał to na przykład Suryc, egzemplifikując to odbywającym się w parku pod gołym niebem wykładem z historii dla „małogramotnych”, zabarwionym – „rzecz zrozumiała, marksowską interpretacją wydarzeń” [S.W;70]. Wydzielony *dieckij garadok* został podporządkowany zabawie połączonej z edukacją. „Mądre i pomysłowe” zabawki, służące rozwijaniu zainteresowań najmłodszych priorytetowymi zawodami inżynierów, konstruktorów czy techników, miały na celu najpilniejsze potrzeby państwa. Nawiasem mówiąc, sowieckie gry dziecięce ze wszech miar służyły pracy edukacyjno-propagandowej, o czym wspominał już Mackiewicz:

Dziecko jest od zupełnego maleństwa wciągane w krąg pojęć bolszewickich. Oto są tytuły gier w magazynie zabawek dziecięcych: „politlotto”, „dopędzić i przegonić”, „sierp i młot”, „kołchoz”, „bój awiacyjny” itd.¹⁶⁷ [M.M;151].

Notabene tego rodzaju ideologiczne innowacje dotyczyły również klasycznej rozrywki, skoro – jak twierdził Nowakowski – „nawet w szachach króla i królową zastąpiono *udarnikiem* i robotnicą” [N.W;90]. Wielu reporterów odwiedzających stołeczny park odnotowywało szachy jako popularną grę wśród relaksujących się obywateli, nie było natomiast mowy o pomieszczeniach do

¹⁶⁷ Slonimski – w jednej z *Kronik tygodniowych* – przerażony tym, co się działo w „świecie ludzi dorosłych” w państwach totalnych, przestrzegał przed dostarczaniem wzorów dzieciom, które rozszerzą repertuar zabaw i będą się bawić w gestapo lub w Gepeu. „Nasi milusińscy – pisał – będą prosili: ‘Zabawmy się w sąd! Zygmus zjebi jaskajani, a potem go lostselamy’.” A. Slonimski, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, dz. cyt., s. 96. [Kronika nr 46 z 1 listopada 1936 roku].

gry w karty. „Gra w karty i gra w szachy stanowią jak gdyby antypody świata gier”¹⁶⁸ – stwierdzał Łotman. Abstrahując od szczegółowych, niezwykle interesujących rozważań rosyjskiego semiotyka, dotyczących wszak kultury szlacheckiej XVIII i początku XIX wieku, należałoby podkreślić, że w kontekście rodzącej się kultury sowieckiej zwracano przede wszystkim uwagę na intelektualny rozwój, jaki konotuje dotąd elitarna gra w szachy. W karty grało się nadal, choćby w czasie dłużących się podróży koleją. A jeśli wierzyć Słonimskiemu, funkcjonowała specjalna talia kart *bezbożnych*¹⁶⁹, niemniej jednak to nie gra w karty miała stanowić egzemplifikację rozrywek godnych ludu sowieckiego. Notabene nie istniała czysta „rozrywka dla rozrywki”. W Rosji Sowieckiej – jak zaznaczał Knickerbocker – sport był poważnym obowiązkiem, a nie rozrywką:

Gry są popierane ze względu na potrzeby zdrowia duchowego, a nie dla zabawy. Ta postawa stanowi jedną z zasadniczych cech stosunku komunistów do życia¹⁷⁰.

W związku z tym ogłoszono „plan pięciolecia dla gry w szachy i warcaby” oraz miały powstać „brygady szturmowe szachowe i warcabowe”¹⁷¹. Lenczewska-Bormanowa, którą oczarował „moskiewski Lunapark”, była przekonana o kulturotwórczym charakterze miejsca, stworzonego przede wszystkim dla „maluczkich”, służącego „wyrobieniu najgorszego elementu”, czyli „elementu przygodnego. Elementu, który dawniej znał jako rozrywkę tylko wódkę i burdy. I wymyślenia, „Podkreślała zarazem, iż teraz „za użycie nieprzyzwoitego słowa idzie się do kozy” [L-B.Z;98]. Natomiast Mehnert pisał wprost o wskazówkach wydawanych m.in. przez Komsomół na temat sposobów zużytkowania wolnego czasu i „upolitycznienia odpoczynku”: „Kluby oraz parki są terenem nowej »kultury masowej«”¹⁷².

¹⁶⁸ J. Łotman, *Rosja i znaki*, dz. cyt., s. 159.

¹⁶⁹ Słonimski pisał o wszędzie szpiclujących „wałkoniach” gepistach, którzy „dłubią w nosie i grają specjalną sowiecką talią kart *bezbożnych*”. Karty *bezbożne* stanowić mogły zresztą znak nowych czasów, skoro Nowakowski, zwiedzając *Dom Krestianina* (Dom Chłopski), ku swojemu zdumieniu ujrzał coś w rodzaju „automatu antyreligijnego”, który miał uczyć, bawiąc: „Jest to oszklona szafeczka, podzielona na cały szereg pionowych i poziomych przegródek. Gdy przycisnę guzik po lewej stronie, zobaczę obraz np. taki: pop dysponuje na śmierć jakiegoś chłopca. Następnie przyciskam guzik równoległy po stronie prawej i widzę tegoż samego popa, oddającego się libacji w kompromitującym towarzystwie nierządnic, względnie rozwiązłych mniszek. [...] Zdaje się, że ta pomysłowa szafeczka stanowi jakby zakończenie doksztalających studiów agronomicznych rosyjskiego chłopca” [N.W;126–127].

¹⁷⁰ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel. Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932, s. 158.

¹⁷¹ Tamże, s. 159. Według amerykańskiego reportera funkcjonowało hasło: „Precz z szachami dla szachów, warcabami dla warcabów.”

¹⁷² K. Mehnert, *Moralność...*, s. 165.

Jeśli uwzględnimy teorię gier i zabaw zaprezentowaną przez Cailloisa, możemy wywnioskować, że w oficjalnych rozrywkach sowieckich zredukowano przede wszystkim gry hazardowe na rzecz gier polegających na współzawodnictwie. Ponadto wyższą rangę w świecie gier i zabaw zyskały takie, którymi rządziły konwencje arbitralne (*ludus*), niż takie, gdzie dominowały rozpasanie, bez troska i improwizacja (*paidia*)¹⁷³. Biorąc pod uwagę podawane przez reporterów przykłady popularnych w moskiewskiej instytucji rozrywek, w odniesieniu do klasyfikacji Calloisa¹⁷⁴ stwierdzamy, że królowała wśród nich kategoria *agon*, czyli zawody oparte na współzawodnictwie umysłowym (jak szachy) lub siłowym, sprawnościowym i wyczynowym (różnego typu zawody sportowe i gry połączone z gimnastyką). Autorka ZSSR w *oczach kobiety* pisała że „wszędzie chodzi o zręczność, o natychmiastową reakcję i jeszcze raz o zręczność” [L-B.Z;98]. Wylimitowana prawie w ogóle została kategoria *alea*, czyli gry, w których chodzi nie tyle o zwycięstwo nad przeciwnikiem, co nad losem (jak kasyna, wyścigi konne, zakłady). Pozostało co prawda tradycyjne koło szczęścia, ale fanty loteryjne stanowiły tam jedynie książki¹⁷⁵. To znamienne, choć niezaskakujące, że wychowujące naród od nowa, kreujące nowego człowieka władze sowieckie położyły nacisk na gry, w których „każdy współzawodnik chce dowieść swej przewagi w danej dziedzinie. Dlatego właśnie uprawianie *agon* zakłada napiętą uwagę, odpowiedni trening, maksymalny wysiłek i wolę walki, wymaga zdyscyplinowania i wytrwałości”¹⁷⁶. Nic dziwnego, że *Park Kultury i Otdycha* uświetniała aleja *Udarników*, przypominająca „galerię portretów rycerskich” [S.M;44], na której wystawiono rzeźby bądź portrety uwieczniające przodowników pracy zasłużonych w realizacji planu pięcioletniego. Ich wysiłek, wola walki, dyscyplina i wytrwałość miały wzorcowy charakter, a zaprawę do bohaterskich osiągnięć dawały rywalizacje sportowe.

Lenczewska-Bormanowa wspominała, że w Lunaparku londyńskim, który niegdyś odwiedziła, nie było gier sportowych: „Gry polegały na ha-

¹⁷³ Caillois, *Żywioł i ład*, dz. cyt., s. 309.

¹⁷⁴ Caillois zaproponował podział gier i zabaw na cztery kategorie, w zależności od tego, czy przeważa w nich element: współzawodnictwa, przypadku, naśladowania czy oszołomienia. Określił je odpowiednio słowami: *agon*, *alea* [łac. gra w kości], *mimicra*, *ilinx* [grec. wir wodny]. R. Caillois, tamże (rozdz. pt. *Ludzie a gry i zabawy*). Por. na ten temat: A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983, s. 187–192.

¹⁷⁵ Słonimski wspominał o loteriach organizowanych w teatrach i na koncertach. Można było wygrać np. garnitur, rower, maszynę do szycia lub „wielkie premium”: „sześciotygodniowy wyjazd za granicę”. Polski pisarz stwierdzał: „Nigdy nie mogłem się dowiedzieć, czemu tak trudno jest się wydostać z Rosji, czemu paszport zagraniczny jest niedostępnym marzeniem. W każdym razie efekt takiego losu loteryjnego musi być propagandowo fatalny” [S.M;73–74].

¹⁷⁶ Caillois, dz. cyt., s. 312.

zardzie i na szczęściu, a nie na zręczności” [L-B.Z;99]. W formie *alea*, jak pisał francuski myśliciel, grający zachowuje całkowitą bierność – „niczego się od niego nie oczekuje, zbędna jest zręczność, wysiłek mięśni czy mózgu. Czeka jedynie z nadzieją i trwogą na wyrok losu, ryzykując jakąś stawkę.” I dalej:

W przeciwieństwie do formy *agon*, *alea* nie ceni trudu, cierpliwości, zręczności, kwalifikacji; eliminuje walory zawodowe, wytrwałość, trening¹⁷⁷.

Przypadek i zdanie się na łaskę losu – to nie pasowało do świadomości człowieka komunistycznego. Powszechne były natomiast *mimicry*, związane z naśladowaniem i przeistaczaniem się, przejawiające się czy to w uwarunkowanych iluzją zabawach dzieci, czy w opartych na grze aktorskiej przedstawieniach teatralnych i cieszących się już dużą popularnością filmach kinowych¹⁷⁸. Wreszcie ostatnia kategoria: *ilinx*, do której – według Cailloisa – należą gry i zabawy „polegające na dążeniu do oszołomienia”¹⁷⁹, gdy świadomości narzucona zostaje „rozkoszna panika”, gdy uczestnik osiąga spazm, trans lub upojenie. Wśród tego rodzaju rozrywek wymieniane były np.: elektryczne karuzele, huśtawki, kołowroty, beczki śmiechu, amatorskie skoki spadochronowe (o których wspominał Szoszkies), a zimą – ślizganie się na lodowisku.

Notabene porównanie różnych przekazów na przestrzeni kilku lat pozwala dostrzec pewne zmiany w proponowanych w moskiewskim parku rozrywki formach spędzania wolnego czasu. Nie chodziło tylko o to, że propozycje rekreacyjne uległy znacznemu urozmaiceniu. Egzemplifikacje podane w relacjach najpóźniejszych (Szoszkiesia i Lenczewskiej-Bormanowej) dowodzą, że na sile przybrały zabawy związane z dążeniem do oszołomienia, co typowe było dla tradycyjnych placów jarmarcznych czy wesołych miasteczek. Widocznie na taką rozrywkę istniało duże zapotrzebowanie. Już Brandes uważał, że w upodobaniu do określonych zabaw przejawiało się specyficzne usposobienie Rosjan: potrzeba rozmachu we wszystkim i obezwładniająca bierność. Dlatego niezastąpionymi atrakcjami rosyjskimi były huśtawka oraz karuzela („Bez najmniejszego drgnięcia, bez poruszenia jednym członkiem, siedzący na karuzeli ma wrażenie pełnego rozpędu”¹⁸⁰).

¹⁷⁷ Tamże, s. 315.

¹⁷⁸ Włączyć by tu należało również popularne *Politmaskarady* – o czym wspominał np. Mehnert – na których występowano w maskach duchownych, kapitalistów i kułaków. K. Mehnert, *Moralność...*, s. 165.

¹⁷⁹ Caillois, dz. cyt., s. 323.

¹⁸⁰ J. Brandes, *Rosya*, przeł. M. Sarnecka, Lwów 1905, s. 26.

2.3. „Na śmiech za wcześnie”?

Opinie dotyczące nastroju wypoczywającej w parku publiki, której *gros* stanowiła młodzież, nie były jednomyślne. Niektórzy mówili o rozbawieniu, rozradowaniu, śmiechach, żartach, wesołości. „Ta młodzież nie różni się humorem od młodzieży innych krajów” [K.D;112] – przekonywała Kragen – chociaż nie jada białych bułek i nie wie o istnieniu luksusowo urządzonych mieszkań. „Wszyscy są weseli, trzeźwi i czyści. Widocznie w domu zostawili swoje zmartwienia” [L-B.Z;99] – twierdziła Lenczewska-Bormanowa. Tymczasem Iwasiewicz zauważał:

Tylko nastrój tłumów publiczności, gromadzącej się co wieczór w tym ogrodzie oraz przebieg zabawy jest zbyt poważny i mało radosny. Czuje się wszędzie hamulec twardej dyscypliny organizacyjnej, przewidującej surowe kary za najmniejsze wybryki społeczne i obyczajowe [I.B;25].

Podobnie Szoszkies podkreślał, że „twarze są wymęczone i w oczach nie iskrzy się młodzieńcza radość, jaka występuje zazwyczaj na zabawach ludowych” [Sz.R;26]. Nawet różowym blaskiem oświetlony portret uśmiechniętego Stalina, głoszącego, że życie stało się radośniejsze, nie stanowił wystarczającego bodźca, aby wywołać beztroski gromki śmiech i obudzić wesołość w ludziach, którzy w codziennych trudach i staraniach nadmiernie zużywali swe siły fizyczne i duchowe. „Na śmiech za wcześnie” – takim osądem zatytułował jeden z rozdziałów swej reporterskiej relacji z czerwonej Rosji Wańkowicz, polemizując ze sprawozdawcami, którzy jako główny zarzut przeciw tutejszym „nowym porządkom” podawali fakt, że „ludzie przestali się śmiać w Rosji Sowieckiej”¹⁸¹. „Nie wiem, czy w ogóle w tym kraju kiedykolwiek ludzie śmiali się swobodnie. [...] O braku ożywienia publiczności rosyjskiej pisał już [...] Custine, podkreślał to Mickiewicz w swoich wykładach w *Collège*, sami Rosjanie niejednokrotnie to przyznawali” [W.O;109–110] – przypominał czytelnikom autor *Opierzonej rewolucji*, na dowód cytując również znane opinie Czaadajewa z pierwszego *Listu filozoficznego*. Wańkowicz jednakowoż pełen był – mimo wszystko – nadziei na radośniejszą przyszłość „proletariackich mas”. Kraj szumnych, entuzjastycznych i optymistycznych haseł nader ponury wydawał się Słonimskiemu. „I na dachy cerkiewne i nad Kremla szczyt/ Wschodzi znojny, upalny, żółty smutek

¹⁸¹ Np. Béraud uważał, że „ten do niedawna beztroski naród zapomniał obecnie, jak wygląda radość życia”. H. Béraud, *Co widziałem w Moskwie ?*, przeł. J. H., Poznań 1926, s. 66–67. Terlaz pisał: „Nie ma najmniejszej radości w życiu rosyjskim. Życie to jest dziesięciokrotnie nudniejsze niż niedziela angielska, bardziej monotonne niż jesienny dzień deszczowy, bardziej smutne niż dzwony pogrzebowe.” S. Terlaz, *Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930, s. 27.

wschodni” [S.M;23] – pisał w wierszu *Moskwa*¹⁸². W jednej z *Kronik tygodniowych* wyśmienity humorysta, m.in. na podstawie obserwacji zachodniego i wschodniego sąsiada Polski, konstatował:

Brak poczucia humoru jest przykrym kalectwem. [...] Nie lekceważmy poczucia humoru, bo jest to cecha najbardziej może ludzka. [...] Ponurość fanatyka czy nadęta powaga karnego hitlerowca nie znosi uśmiechu sceptycznego, nie znosi wesołości, nienawidzi dowcipu. Nie znosi również interwencji humoru wszelka celebacja. [...] Czy ideałem przyszłego świata jest obraz skoszarowanej, karnej i pochmurnej ludzkości czy też zbiorowisko ludzi nieprzeszkadzających sobie żyć, ludzi uśmiechniętych? [...] Rosja Sowiecka jest zatrzważająco smutna. Kto wie, czy po prostu chłop rosyjski nie jest z natury typem zbyt melancholijnym, aby stworzyć nowy ład społeczny¹⁸³.

Jan Berson, opierając się na dość wszechstronnych wrażeniach i spostrzeżeniach korespondenta, sformułował opinię, że jakkolwiek życie przeciętnego bohatera Nowej Rosji bynajmniej nie usposabiało go do wesołości, a warunki nie sprzyjały satyrykom i „wesołkom”, w kraju doskonale rozwijał się specyficzny humor – polityczny, swoisty „sowiecki *Galgenhumor*”. „Współczesna anegdota sowiecka reaguje na wydarzenia niemal z szybkością dobrze prowadzonej gazety” [BO.N;290] – uważał dziennikarz i przytaczał garść aktualnych dowcipów, których źródłem – jak domniemywał – byli ludzie bliscy władzy¹⁸⁴. Anegdota te były według niego doskonalszym zwierciadłem rzeczywistości niż uroczyste, obfitujące w cyfry sprawozdania. W późniejszych korespondencjach „Otmar” zwracał uwagę na to, że lud rosyjski „po ciężkiej, ofiarnej, bohaterskiej niekiedy pracy” pragnął się „uczciwie pośmiać”, lecz „»Problemat śmiechu« – doprawdy stał się skomplikowaną kwestią w warunkach, w których z wielu rzeczy prawdziwie śmiesznych śmiać się nie wolno” [BO.K;238]. Proletariusz kilkanaście lat po rewolucji nie miał już ochoty naigrywać się z pokonanego „wroga klasowego”, nie chciał uczestniczyć w śmianiu się kolektywnym i zorganizowanym. Odgórne przyzwolenie dotyczyło „pozytywnego śmiechu obywatela”. Śmiech „negatywny”, „antyrządowy” stanowił niedopuszczalne bluźnierstwo. „Kiedy proletariat chce się śmiać – to nie ma żartów” [BO.K;237] – autor przytaczał w funkcji motta cytát ze skonfiskowanego almanachu literatów sowieckich¹⁸⁵. Dziwił się ponadto,

¹⁸² Pod takim tytułem wiersz został przedrukowany później w tomie *Okno bez krat* [1935].

¹⁸³ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s. 115. [Kronika nr 26 z 11 czerwca 1933 roku].

¹⁸⁴ W istocie często jako autora politycznych anegdot wymieniano niezwykle inteligentnego Karola Radka. Zapewne nie bez racji – por. B. Lewis, dz. cyt., s. 58–61.

¹⁸⁵ Berson wspominał, że świetni humorysty sowieccy: Mikołaj Erdman, Włodzimierz Maas, Emil Krotkij (były redaktor humorystycznego kącika w „Komsomolskiej Praw-

że reżim sowiecki tak niewdzięcznie obszedł się ze sztuką satyryczną, której w znacznej mierze zawdzięczał swoje istnienie¹⁸⁶. Cóż, skoro „śmiech jest nie tylko rozrywką – ale i bardzo ostrym, obosiecznym częstokroć narzędziem” [BO.K;238]. Dział humoru sowieckiego – jak stwierdzał w swym artykule Dobraczyński – służyć miał przede wszystkim celom partii rządzącej: „Stąd coraz mniej wesołych akcentów w sztuce sowieckiej, bo łatwiej nakazać ludziom płakać niż śmiać się”, podczas gdy „w pierwszy okresie »bojowym« utwory wesołe stanowiły niemal połowę twórczości literackiej”¹⁸⁷. Powód, że „prawdziwe perły humoru” Zoszczenki czy Katajewa były długo tolerowane, tkwił jakoby w psychice rosyjskiej łaknącej kajania i samobiczowania:

Doskonale tę potrzebę wykorzystuje obecny władca Rosji, Stalin, wzywając co pewien czas do wykonywania aktów ekspacyjnych¹⁸⁸.

2.4 Tańce

Jedną z form rozrywek mieszkańców sowieckiego państwa, chętnie komentowanych przez polskich podróżników były tańce. Warto by poświęcić oddzielny *passus* temu zagadnieniu, ponieważ ilustruje ono w pewnej mierze, jak ewoluowały tutejsze towarzyskie rekreacje.

Najpierw przyjrzyjmy się zjawisku o cechach odrębnych, które odzwierciedlało tyleż atawistyczne cechy rosyjskiego ludu, co przywoływało znaną figurę dzikiego tańca – rewolucji¹⁸⁹. Autorka *Listów z Nowego Wschodu* bardzo ekspresywnie opisała świąteczną zabawę ludową w domu kołchoźnym, urządzoną z okazji ukończenia jesiennych robót:

dzie”): „uczą się... »serio stosunku do kwestii śmiechu« ...w bardziej północnych okolicach ZSRR” [BO.K;238].

¹⁸⁶ Jak pisał: „Satyra rosyjska położyła wielkie zasługi w dziele obalenia *ancien régime*’u. Gogol i Sałtykow-Szczedrin w nie mniejszym stopniu podważyli moralne podstawy caratu, aniżeli szereg przegranych wojen wykazała nicość jego potęgi materialnej” [BO.N;289]

¹⁸⁷ J. Dobraczyński, *Literatura i sztuka w ZSRR*, dz. cyt., s. 274.

¹⁸⁸ Tamże, s. 272–273. Krytyk podkreślał, że „humor i satyra rosyjska nie mają nigdy charakteru bezwzględnej wesołości. Zoszczenko i Katajew są godnymi następcami Czechowa i Gogola, tylko że co u tamtych było łzami i goryczą, u tych jest oburzeniem i buntem. Nie zmienił się charakter humoru – zmienił się tylko człowiek w ZSRR”. Tamże, s. 273. Drawicz uważał, że zoszczenkowski humor był „produktem dodatkowym, funkcją i wynikiem zajęcia określonej postawy” (A. Drawicz, *Aż do kresu ironii...*, dz. cyt., s. 60). „Zoszczenko, jak pan Jourdain, zaskoczony, że wypowiada się prozą, sam bodaj nie uważał, że mówi śmiesznie” (Tenże, *Moralista z powołania...*, dz. cyt., s. 532).

¹⁸⁹ Zob. na temat tańca jako objawu ducha narodu i figury rewolucji w mojej książce: „Dzikie biesy” ..., dz. cyt., s. 70 n.

W środku izby wirowała zbita masa, jak mieszane półpłynne, lepkie ciasto. Przeważnie kobiety, które tańczyły same. Wywijaly wysoko obiema rękami, czyniły w ciemnościach spódnic nieuchwytnie kroki, szerokie, ciężkie, rozedrgane jak osleple bawolice. Podrzucaly szerokie, roześmiane, zlane potem twarze – chustki zerwane z głowy zawijały w powietrzu szerokie łuki – piersi duże jak dynie chybotaly się pod latanymi połami kabatów – pęczniały spódnice na baniastych zadach. Porwane transem kołowania, pochylały głowy i płynęły jak nabrzmiałe topielice z wypukłymi oczyma i spęczniałymi ustami. Muzyki nie było słycać. Z rozdartych ust wyrывał się ostry śpiew, leciały wiórami wysokie piskliwe hukania. Tancerzy w baranich czapach wciągano siłą i wciskano w sklezione kłębowisko. Trzęsły się bierwiona ścian¹⁹⁰ [Zah.; 27].

Oto kwintesencja nieujarzmionej, rozpasanej natury. Oto emanacja tłumy, który – jak twierdził Le Bon – „jest zawsze usposobienia kobiecego”¹⁹¹. Po latach Zahorska wracała pamięcią do dzikiego i półprzutomnego tańca kobiet dla uczenia *prazdnika*. Przywoływała też znamienne słowa będącego jej przewodnikiem „dobrego bolszewika” – Iwanowa, który wyraził opinię: „Ci ludzie w gruncie rzeczy wolą jakakolwiek władzę od chaosu rewolucji”¹⁹². Błęzyński w innym kontekście – nawiązując do tańców rozentuzjzmowanego tłumy w święto rewolucji na placu Czerwonym – konstatawał z sarkazmem:

Nie chciałbym być posądzonym o wyrafinowaną złośliwość, gdy powiem, iż święta sowieckie przypominają mi bardzo opisy przedstawień w ...Akademii smorgońskiej. Nauczyciele kunsztu tanecznego u księcia Radziwiłła na Litwie wprowadzali niedźwiedzie na rozpaloną blachę i te *volens volens* tańczyły na niej znakomicie. Wytresowane odpowiednio potrafiły to potem robić na dany znak i bez rozpalonej blachy. **W ZSSR rolę nauczyciela tańca wzięło na siebie GPU**¹⁹³.

Błęzyński, przywołując motyw tańczących ku ucieście władzy „rosyjskich niedźwiedzi”, ożywił topos „tańczącego niewolnika”¹⁹⁴, ale też stereotyp bezwolnego, biernego narodu rosyjskiego, który z amoku rewolucyjnego szaleństwa i rozpasania popada w drugą skrajność – niewolniczej, bezwolnej podległości.

Suryc jesienią 1931 roku w Parku Kultury i Odpoczynku w Moskwie przyglądał się lekcji tańców prowadzonej przez młodą robotnicę – instruktorkę. Uczniowie i uczennice ustawieni w kole przyglądali się pokazowi, po czym powtarzali figury. Wśród ludu rosyjskiego – jak informował dziennikarz – popularnością cieszyły się tradycyjne tańce: walce, mazurki oraz tańce na-

¹⁹⁰ Ten szalony taniec przypisać można do *illinx* – wśród proponowanych przez Cailloisa kategorii zabawy.

¹⁹¹ G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, dz. cyt., s. 28.

¹⁹² S. Zahorska, *Magia i buchalteria*, „Wiadomości” 1952, nr 342, s. 2.

¹⁹³ T. Błęzyński, *GPU. Terror dawniej i teraz*, Warszawa, s. 79–80.

¹⁹⁴ Zob. E. Pogonowska, „Dzikie biesy”..., dz. cyt., s. 71

rodowe. Nie były znane modne wówczas na Zachodzie tanga, bostony czy fokstroty.

Władze starają się nawet zozydzić ludowi zarówno tańce nowoczesne, jak i jazzową muzykę, – informował Suryc i z przekąsem dodawał – co im jednak nie przeszkadza w urządzaniu dancingów na modłę „burżuazyjnej Europy”, przeznaczonych dla cudzoziemców [S.W;68].

Janta-Połczyński rok później w tym samym centrum wypoczynkowym wziął udział w tańcu kolektywnym, również pod kierunkiem instruktora. „Jest to zabawa bardzo prymitywna, niemniej jednak bawiliśmy się wyśmienicie” [J-P.P;60] – komentował reporter, który wskazywał na to, że w Nowej Rosji w każdym objawie życia, a więc i w zabawie, kładzie się nacisk na „konieczność kolektywnego, zbiorowego, wspólnego manifestowania uczuć i temperamentów” [J-P.P;59]. Taniec w kole był doskonałym objawem tych dążeń: „biorą się wszyscy za ręce, bez wyboru, bez różnicy płci” i powtarzają taneczne kroki, podskoki, przysiady i podbiegnięcia w takt muzyki. Ten rodzaj przyjemności – jak zapewniał pisarz – znajdował ogromne rzesze zwolenników i – jak się okazało – potrafił przyciągnąć nawet cudzoziemskich autsajderów. Milan Kundera zwrócił uwagę na to, że „taniec w kole jest magiczny i przemawia do nas z tysiącletniej otchłani ludzkiej pamięci”¹⁹⁵. Jest on wyrazem potrzeby połączenia się z innymi w jedną całość, by stanowić „jedno koło i jeden taniec”. Jednak krąg – jak wspomniano – ma znaczenie magiczne. „Szereg jest forma otwartą” – można łatwo do niego powrócić. „Lecz koło zamyka się i nie ma do niego powrotu”¹⁹⁶. W 1935 roku „Otmar” relacjonował, że problemat tańca wywołał w ostatnim okresie burzliwą dyskusję:

„Masowe płasy” w Parku Kultury i Wypoczynku dawno stanęły wszystkim kością w gardle, nawet najprzykładniejszym „komsomolcom” [BO.K;270].

Korespondent podkreślał, że jeszcze dwa lata wcześniej tańce nowoczesne znajdowały się „na indeksie” jako przejaw „burżuazyjnej rozpusty”. Toteż młodzież moskiewska, oprócz „kolektywnych igraszek” (określenie Janty-

¹⁹⁵ M. Kundera, *Księga śmiechu i zapomnienia*, przeł. P. Godlewski i A. Jagodziński, Warszawa 1993, s. 69.

¹⁹⁶ Tamże, s. 72. „Ja także tańczyłem »koło« – pisał Kundera. – Była wiosna 1948 roku, komuniści odnieśli właśnie zwycięstwo w moim kraju, [...] a ja trzymałem za ręce albo za ramiona innych komunistycznych studentów, robiliśmy dwa kroki w miejscu, jeden do przodu, potem wyrzucaliśmy w górę najpierw jedną, później drugą nogę i powtarzało się to niemal co miesiąc, bo stale mieliśmy jakieś uroczystości, rocznice czy inne wydarzenia, [...]. Potem pewnego dnia powiedziałem coś, czego mówić nie powinienem, więc wyrzucili mnie z partii, musiałem odejść z koła.” Tamże, s. 71–72.

Połczyńskiego), tańczyła wciąż staromodnego walca i mazurka z przyklekaniem. Wymienione tańce okazały się wreszcie „bardziej »reakcyjne« od wyklętych fokstrotów i tanga, będącego »tańcem ludowym, uciskanych przez kapitalizm amerykański narodów Ameryki Południowej«” [BO.K;271]. Analogicznie uznano, z aprobatą „czynników miarodajnych”, że „urbanistyczne akcenty w muzyce jazzbandowej nie są wrogię proletariatu” [BO.K;271]. Tym sposobem Szoszkieś, uczestnicząc w wycieczce do podmoskiewskiej posiadłości, należącej niegdyś do hrabiego Orłowa, gdzie mieściła się kolonia odпочynkowa dla „bohaterów pracy”, mógł ujrzeć przeznaczoną dla *udarników* lekcję „tańców zachodnich” odbywającą się w okazałym parku:

Nieco trudnawo przychodzi „stachanowcom” przyswajanie sztuki tanecznej; nogi przyzwyczajone od wieków do *kamarynskaja*, którą tańczy się w pozycji na wpół siedzącej, nie tak łatwo przystosowują się do delikatnych ruchów nowoczesnego tańca... [Sz. R;75]

Inna rzecz, że z nieudolnymi „ofiarami” nowoczesnych „dancingowych” tańców „konkurowały” młode kołchoźnice – bose, ubrane w czerwone kretonowe sukienki, które utworzyły korowód i krzykliwymi głosami śpiewały aktualne „czastuszki”.

Moda na „zachodnie rozrywki” prędko dotarła na prowincję, o czym powiadał podróżujący przez tereny nadwołżańskie Mieczysław Lepecki:

Wspominając o dancingu muszę dodać, że Związek Sowiecki znajduje się obecnie w zupełności pod panowaniem nauczycieli tańców zachodnioeuropejskich. Nie ma najmniejszego miasteczka, aby nie istniała w nim szkoła takich właśnie tańców. Tango, fokstrot, one-step, blues, rumba i szereg innych, do niedawna zakazanych i będących na indeksie, płaśów, jest obecnie przedmiotem namiętnej edukacji. Urzędowe stwierdzenie: *Żytje stało wiesieleje* przyjęto w szerokiej masach sowieckich bardzo skwapliwie. Przyjęły je szczególnie łapczywie kobiety, najmniej predestynowane do surowego, ascetycznego reżimu [L.Sw;9-10].

Reporter miał okazję odwiedzić taką szkołę tańca i być świadkiem „pracy u podstaw”: lekcji dobrych manier udzielanej uczącemu się nowoczesnych płaśów ludowi. Spór budziła kwestia całowania w rękę partnerki. Niektórzy z oburzeniem protestowali, uznając to za „głupi burżujski wymysł”. Zaś jedna z uczestniczek wyraziła inne zdanie:

Jak chcą – mówi – niech całują. Nam przyjemność, a im nic złego. Ja głosuję za całowaniem w rękę! [L.Sw;10].

Zanosilo się na obrady. Lepecki czym prędzej wycofał się ze względu na „gęste i nieco cuchnące powietrze” z racji nagminnego w Nowej Rosji zwyczaju (o czym wspominało wielu) nieotwierania okien.

3. Na froncie życia intymnego, rodzinnego oraz domowego

Idea stworzenia „nowego człowieka” po rewolucyjnym wstrząsie, który gruntownie przemeblował stary porządek rzeczy, oddziaływać miała w znacznym stopniu na model życia rodzinno-domowego, tzn. na podstawowe, codzienne relacje między mężczyzną i kobietą, dzieckiem i rodzicami, a także między krewnymi czy sąsiadami. Stworzenie pożądanej „jednostki kolektywnej” mogło się ziścić tylko na skutek radykalnego zniesienia podziału między życiem prywatnym i publicznym:

Bolszewicy uważali, że wyodrębnianie sfery „życia prywatnego” od świata polityki nie ma sensu, ponieważ polityka wywiera wpływ na wszystko, a tak zwane życie prywatne człowieka, nawet jego stosunki z dziećmi i żoną, mają w istocie charakter polityczny. Zgodnie z tym poglądem cała sfera osobista powinna być poddana nadzorowi i kontroli państwa. Uważano ją za niebezpieczną wyłęgarnię kontrrewolucji, którą należało zdemaskować i zniszczyć¹⁹⁷.

Jak podkreślał Heller:

Revolucja, której naczelnym celem była nie tylko przeróbka społeczeństwa, ale przede wszystkim człowieka, nie mogła nie uznać rodziny za najważniejszy obiekt ataku. Jeżeli chciała osiągnąć cel, musiała przeniknąć do podstawowej komórki społecznej¹⁹⁸.

Odzwierciedleniem wpływu państwa na tę sferę życia społecznego były posunięcia ustawodawcze, a zwłaszcza kolejne kodeksy rodzinno-mażeńskie (z lat: 1918, 1926, 1936), które siłą rzeczy odzwierciedlały dość nieoczekiwaną zmianę, jaka zaszła w okresie kilkunastu lat porewolucyjnych. Chodzi przede wszystkim o zasadnicze różnice między tuż porewolucyjną swobodą obyczajów a purytanizmem i „kontrrewolucyjnymi” normami obowiązującymi w okresie okrzepłego stalinizmu. W sposób syntetyczny, choć w dużym uproszczeniu, proces ten ujął Otmar, który pisał:

Począwszy od rzuconego w r. 1917 przez obecną posłankę ZSRR w Szwecji p. Kołłontaj hasła: „Precz z fałszywym wstydem – niech żyją młode matki!” i od wydanego po pijanemu przez któryś z przyfrontowych *rewkomów*, osławionego dekretu o „socjalizacji kobiet” (dekret ów pozostał wyłącznie na papierze i w formie plotki przeżył o dobrych kilkana-

¹⁹⁷ O. Figes, *Szepty*, dz. cyt., s. 4. Jak dalej stwierdzał badacz, od połowy lat 30. partia zajęła bardziej liberalne stanowisko wobec sfery prywatnej: „Co prawda, pojęcie »życia prywatnego« (*czastnaja żyzn'*) – zamkniętej i osobnej sfery pozostającej poza kontrolą państwa – było nadal odrzucane przez ideologię, ale reżim zaczął czynnie popierać ideę 'życia osobistego' (*licznaja żyzn'*) – sfery indywidualnej lub rodzinnej, do której państwo mogło się wtrącać”. Tamże, s. 136.

¹⁹⁸ M. Heller, dz. cyt., s. 167.

ście lat moment swego ukazania się), poprzez chamską rozpustę okresu NEP-u, w którym obyczajowość można by określić mianem „sowieckiego dyrektoriatu” – poprzez surowy purytanizm, niemal ascetyzm pierwszych lat *piatiletki* – doszliśmy tu dziś do hasła: „Twarzą do rodziny pracującej” [BO.N;253].

3.1. „Nowa moralność”

Podróżnicy polscy czuli się w obowiązku uczynić komentarz do znanej – zwłaszcza w „obiegu brukowym” – bolszewickiej rozwiązłości seksualnej, która rozpanoszyła się w myśl iście rewolucyjnego hasła „wolnej miłości”, głoszonego przez Aleksandrę Kołłontaj – „pierwszą w świecie kobietę-dyplomatę, pionierkę radzieckiej odmiany feminizmu”¹⁹⁹. Jej radykalne poglądy na temat „małżeństwa burżuazyjnego”, oraz propagowanie „skrzydlatego Erosa” i „teorii szklanki wody” (stosunek seksualny to jedynie zaspokojenie pragnienia – tyle, co wypicie szklanki wody) stanowić miały fundamenty nowej moralności i bez wątpienia nie pozostały bez echa w rzeczywistości porewolucyjnej Rosji. W cudzoziemskich przekazach z państwa bolszewików nazwisko komunistki-arystokratki przywoływane było często w kontekście „komunistycznych sensacji”. Bo też wizja Kołłontaj, wedle której konsekwencją wyzwolenia społecznego musiała być rewolucja seksualna, z jedyną „poprawką” na konieczność uwzględnienia kryterium „klasowego” przy wyborze partnera, niewątpliwie w jakiejś mierze wpływ miała na rozluźnienie obyczajów w pierwszej połowie lat 20.²⁰⁰ Jednak – jak zaznaczał Sadowski – od początku dawała o sobie znać „rewolucyjna schizofrenia”. Jednym z jej

¹⁹⁹ G. Przebinda, J. Smaga, *Leksykon. Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000, s. 139. [Hasło: Kołłontaj Aleksandra Michajłowna].

²⁰⁰ Skutkowało to „największą w historii społecznej Rosji falą zachorowań na syfilis i inne choroby weneryczne”. J. Sadowski, *Rewolucja i kontrrewolucja obyczajów. Rodzina, prokreacja i przestrzeń życia w rosyjskim dyskursie utopijnym lat 20. i 30. XX wieku*, Łódź 2005, s. 21. Przekazy polskie z podróży do Nowej Rosji nie utrwaliły przykładów sowieckiego seksualnego rozpasania. Jednak czytelnicy w II RP mogli na temat „upadku moralności, fali rozpusty, anarchii i deprawacji, jakiej nie było dotąd nigdy w historii ludzkości” przeczytać w książce Douilleta, który opuścił Rosję w 1926 r. (J. Douillet, *Moskwa bez maski*, przeł. S. Studnicka, Warszawa 1930, s. 64; zob. część drugą: *Jakie dobra moralne przyniosły rządy Sowietów?*). O seksualnych bolszewickich ekscesach wspominali również na przykład S. Terlaz (*Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930), czy też, tu i ówdzie, P. Istrati (*Żagiew i zgliszcza. Po szesnastu miesiącach pobytu w ZSSR*, przeł. K. Rychłowski, Lwów i Warszawa 1931), czy Ch. Sarolea, który wielce sceptycznie odniósł się do wyjaśnień kierownika szkoły, że: „Instynkt płciowy jest powstrzymywany i, zgodnie ze znanym prawem Freuda, oczyszczony przez instynkty społeczne i polityczne” (*Wrażenia z Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. de Bondy, Częstochowa 1925, s.92).

biegunów była właśnie koncepcja liberalna – „seksualny egalitaryzm”²⁰¹, drugim – „ascetyzm, zmierzający ku oddaniu wszystkich sił sprawie rewolucji i ku totalnemu centralizmowi prokreacji, tj. całkowitej społecznej kontroli nad rozrodem, sprawowanej przez odpowiednie instytucje”²⁰². Zwolennikiem koncepcji „ascetycznej” był psychiatra Aron Załkind, który opublikował *Dwanaście przykazań płciowych rewolucyjnego proletariatu* (1924), „kodyfikując zasady życia płciowego ludzi radzieckich”, stwarzając „podwaliny pod realizację planu zharmonizowania życia płciowego jednostki z dobrem klasowym”²⁰³. *De facto* ta druga tendencja zyskała przewagę nad „seksualnym fetyszyzmem” już w drugiej połowie lat 20., co oznaczało podporządkowanie sfery intymnej nadrzędnym zadaniom państwa²⁰⁴. Dość wspomnieć, że od początku niechętny „rewolucyjnej erotyce”, przejawiającej się w anarchii stosunków płciowych był Lenin. Niemiecki dziennikarz, Klaus Mehnert, który dość szczegółowo zrelacjonował poglądy Kołłontaj, odwołując się do noweli jej autorstwa pt. *Miłość trzech pokoleń*, uznał, że tego rodzaju koncepcje były efektem rewolucyjnego ataku przeciw łaadowi mieszczańskiemu i chrześcijańskiemu, w istocie jednak nie miały wiele wspólnego z ideami socjalizmu. Potwierdzeniem tego miał być właśnie osąd Lenina, który aczkolwiek dystansował się od „klasztornej ascezy” i „świętości brudnej moralności mieszczańskiej”, krytykował „rozwiązania” sowieckiej dyplomacji w rozmowie z niemiecką komunistką – Klarą Zetkin:

Mimo że ani trochę nie jestem ponurym ascetą, to jednak ‘nowe seksualne życie’ młodzieży, a nieraz i starszych bardzo często wydaje mi się czysto mieszczańskie – po prostu

²⁰¹ Łotman twierdził, że: „tak zwana »rewolucja seksualna«, przebiegająca pod hasłem wyeliminowania »przesądów« i, zdawałoby się, niepotrzebnych »kompliakcji« w obszarze jednego z najważniejszych popędów człowieka, w rzeczywistości okazała się jednym z najważniejszych taranów, jakimi antykultura XX stulecia uderzyła w wiekowy gmach kultury.” J. Łotman, *Rosja i znaki, Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. B. Żyłko, Gdańsk 1999, s. 8.

²⁰² J. Sadowski, dz. cyt., s. 21.

²⁰³ Tamże, s. 23–24.

²⁰⁴ G. Przebinda, J. Smaga, [hasło: Kołłontaj A. M.], dz. cyt., s. 140. Szczególnie naganne były „stosunki międzyklasowe”: „Pociąg seksualny do partnera z wrogiej klasy – pisał jeden ze znawców przedmiotu (A. Załkind) – jest czymś nieprzyzwoitym [...] jest zboczeniem tak samo, jak pociąg seksualny do krokodyla lub orangutana” (tamże). Zob. także artykuł na temat sowieckiego dyskursu medycznego, który „obejmował dwa powiązane ze sobą cele: potępienie marnotrawienia energii seksualnej, którą tak bezmyślnie szafowano w niedawnej przeszłości, i wykorzystanie jej potencjału jako naturalnego impulsu dla budowy przyszłego dobrobytu kraju”. F. Bernstein, *Wychowanie seksualne w epoce utrwalania władzy sowieckiej – formą społecznego dyscyplinowania młodzieży*, [w:] *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2006, s. 339.

jako rozszerzenie istic mieszczańskiego domu publicznego. Wszystko to nie ma nic wspólnego z wolnością w dziedzinie miłości, która odpowiadałaby naszym komunistycznym wyobrażeniom.

Zna pani z pewnością ową znakomitą teorię, która głosi, iż zaspokojenie popędu seksualnego i potrzeby miłości jest w komunistycznym społeczeństwie równie proste i mało ważne jak wypicie szklanki wody. Ta teoria 'szklanki wody' sprawiła, iż część naszej młodzieży ogarnęło zupełne szaleństwo. Stała się ona nieszczęściem licznych młodych chłopców i dziewcząt. Zwolennicy tej teorii uważają, iż jest ona marksowska. Dziękuję za taki marksizm. [...] W życiu seksualnym objawiają się nie tylko skłonności przyrodzone, lecz również i cechy nabyte przez kulturę. Oczywiście, pragnienie trzeba zaspokoić. Czyż jednak normalny człowiek w normalnych warunkach położy się w błocie ulicznym i będzie pił z kałuży lub też ze szklanki, której brzeg wyfluściło mnóstwo ludzkich warg? [...] Rozwiążność życia seksualnego jest mieszczańska. Jest to objaw rozkładu. Proletariat jest klasą dążącą wzwyż. Niepotrzebne mu jest upojenie dla ogłuszania, ani też jako bodziec. Opanowanie, samodyscyplina – nawet w miłości – nie jest niewolnictwem"²⁰⁵.

Wypowiedź Lenina, widać znaną dość powszechnie²⁰⁶, komentował z ironią Wańkowicz:

Czyżby „kochany Iljicz” nie mógł się z tym kazaniem wgramolić na ambonę w pierwszą lepszą niedzielę w pierwszej lepszej parafii? [W.O;205].

Jednakże – jak podkreślał Sadowski – od rewolucji bolszewickiej aż do okresu stalinowskich reform „radzieckie prawodawstwo dążyło do coraz bardziej konsekwentnej kodyfikacji swobody obyczajowej”²⁰⁷, co przejawiało się w znacznej liberalizacji prawnego zawierania i rozwiązywania małżeństw. Pierwsze akty ustawodawcze nowej władzy sowieckiej pojawiły się już w grudniu 1917 roku w postaci dekretów o ślubach cywilnych (zamiast kościelnych) i o rozwodach, które usankcjonował nieco późniejszy kodeks rodzinny. Miejscem rejestracji małżeństw, oraz załatwiania wszelkich formalności rozwodowych był urząd stanu cywilnego, ściślej: „Zags” (*Zapis aktów graždanskawo sostajanija*). Wcześniejsze zasady rozwijał kodeks z 1926 roku, zgodnie z którym rozwód mógł być orzeczony już na podstawie żądania jednego z małżonków, nawet bez zawiadamiania osoby zainteresowanej oraz drogą pocztową. Zdaniem Hellera, stworzyło to istotny „fundament prawny do rewolucyjnego rozkładu rodziny i obyczajów”²⁰⁸. Wajnryb, który dość

²⁰⁵ Cyt. za: K. Mehnert, *Moralność...*, dz. cyt., s. 136–139.

²⁰⁶ W powieści Rachmanowej jeden z bohaterów – lekarz – w trakcie odczytu na temat „wstrzemięźliwości płciowej” wobec powszechnego zepsucia obyczajów powołuje się na opinie Lenina, jako przeciwnika „szklanki wody”, co budzi zaskoczenie wśród słuchaczy – resocjalizowanych przestępców i prostytutek. A. Rachmanowa, *Fabryka nowych ludzi. Powieść*, przeł. L. Schechtel, Poznań b.r., s. 86.

²⁰⁷ J. Sadowski, dz. cyt., s. 14.

²⁰⁸ M. Heller, dz. cyt., s. 167.

dokładnie informował czytelników o szczegółach sowieckich przepisów małżeńskich, jeszcze u schyłku lat 20. konstatował, że Rosja bolszewicka jest krajem, który „posiada najliberalniejszą na świecie ustawę małżeńską i rozwodową”²⁰⁹[Waj.;23]. Doskonałe satyryczne odzwierciedlenie nagminnego zjawiska bezrefleksyjnych ślubów i rozwodów odnajdujemy w opowiadaniach Zoszczenki (np. *Gorzka dola, Wesele*)²¹⁰, który niczym czuły barometr wychwytywał groteski codzienności.

W polskich reportażach, by wrócić do meritum naszych rozważań, niemal zawsze autorzy czynili uwagi na temat rzekomej rozwiązłości obyczajów w Nowej Rosji. Widać, że ponure legendy o bolszewickim rozpasaniu wciąż były żywe w polskiej opinii publicznej²¹¹. Nawet efemeryczne dewiacje tutejszego prawodawstwa lokalnego dotyczące „nacionalizacji kobiet”, prędko uchylone, propagujące swoisty „komunizm płciowy”²¹² utrwaliły się jako fakt dokonany w świadomości wielu Polaków. Toteż nie dziwi, że już jeden z „pionierów” sowieckich podróży – Wajnryb – przypatrywał się z uwagą mieszkankom Moskwy:

Co najdziwniejsze, to zachowanie się kobiet, które przy osławionej swobodzie obyczajów w Rosji Sowieckiej, wprost unikają spojrzenia mężczyzn. Patrzą bokiem lub w ziemię. Skromność czy ostrożność lub obawa? [Waj.;9].

Mackiewicz kategorycznie stwierdzał:

Opowiada się o wyjątkowej, nieludzkiej rozpuście, która panuje w Bolszewii. To absolutnie nieprawda [M.M.;45].

Bleszyński przekonywał, że „wszystko co się u nas mówi” na temat sowieckiej rozwiązłości płciowej „jest co najmniej przesadzone” [B.W.;184]. Autor *W głąb ZSSR* zapewniał:

Niech nikt sobie nie wyobraża, że kobiety w Sowietach są łatwe. [...] Poziom moralności jest tutaj na ogół wysoki. Obyczaje uzdrawia w pewnym sensie, albo raczej hamuje i uniemożliwia ekscesy, troska o chleb codzienny, trudności mieszkaniowe i kolektywizm,

²⁰⁹ Łatwość uzyskania rozwodu w Rosji Sowieckiej ideolodzy antysemityzmu kojarzyli się z żydowską praktyką „listu rozwodowego”.

²¹⁰ M. Zoszczenko, *Gorzka dola*, [w:] tenże, *Wesołe życie*, przeł. K. Tur, Warszawa 2011, s. 118–119. Tenże, *Wesele*, przeł. N. Woroszyńska, „Literatura na Świecie” 1984, nr 2, s. 252–256 (lub: *Przygoda weselna*, przeł. H. Pilichowska, [w:] *Rozkosze kultury*, dz. cyt., s. 94–98).

²¹¹ Ten aspekt życia sowieckiego, ze szczególnym uwzględnieniem pożałowania godnej sytuacji kobiety opisała Rachmanowa w przywoływanej już powieści (*Fabryka nowych ludzi*), która została przychylnie przyjęta w Polsce. Por. recenzje Z. Morstinowej („Przegląd Powszechny” 1937, t. 214, s. 236–237) i J. B-r („Myśl Narodowa” 1937, nr 11, s. 173).

²¹² Zob. J. Sadowski, dz. cyt., s. 18–21.

posunięty w związku z brakiem mieszkaniowym tak nieraz daleko, że są ludzie, którzy nie mają samotności nawet we własnym łóżku [J-P.W;161].

Krytycznie na temat krążących „absurdów” o socjalizacji kobiet w Sowietach wypowiadał się Włoczkowski. Warto dodać, że ci, którzy zwiedzali bolszewickie „riwiery”, odnotowywali tutejszy obyczaj zażywania morskich kąpeli, „tak jak ich Pan Bóg stworzył”. „*Zdies wam trusow nie nužno*” – usłyszał Janta-Połczyński, gdy zapragnął skorzystać z atrakcji krymskiej plaży.

W tych stronach nudyzm nie jest żadną nowością, istniał już dawno przed wojną. Nie ma w nim nic programowego. I nic wspólnego z kampanią *Dołoj wstydl!*, prowadzoną jakiś czas przez towarzyszkę Kołłontajową. Był to okres, kiedy w Moskwie spotykało się nagich w tramwaju²¹³. W bieżącym roku ani śladu podobnych zwyczajów [J-P.W;192].

Z kolei Knickerbocker był przekonany, że to „zarzut przesądu burżuazyjnego zniszczył całkowicie strój kąpielowy”²¹⁴ i nie omieszczał dodać, że propagatorzy nagości byli dawniej bardziej agresywni. Suroc w podobnych zachowaniach nie doszukiwał się śladów jakiegokolwiek ideologii, z prostotą natomiast stwierdzał:

Z powodu braku w Rosji Sowieckiej materiałów na ubiory kąpielowe ludzie kąpią się w adamowym stroju [S.W;229–230].

Niemal wszyscy podróżnicy opisywali tutejsze ślubno-rozwodowe zwyczaje zagwarantowane jakiś czas przez prawo cywilne. Zarówno „rejestracje”, jak i rozwiązywania małżeństw miały charakter ściśle formalny, dokonywały się bez celebry (co chwalił Słonimski), za to błyskawicznie – za pośrednictwem urzędniczki – w „Zagsie”. Wypadku rozwodu ustalane były alimenty, aby zabezpieczyć los dzieci. Wajnyrb wyrażał przekonanie, że liberalizacja zasad zawierania małżeństwa, jak i rozwodzenia się, będące efektem rewolucyjnej idei wolności człowieka, przerodziły się w niepokojącą anarchię w dziedzinie życia rodzinnego:

Nie po raz pierwszy mamy dowód na to, że przeholowanie w zrywaniu więzów obyczajowych i narzucanie nieświadomemu, często ciemnemu społeczeństwu, praw o charakterze skrajnej wolności indywidualnej, musi prowadzić do niebezpiecznych dla społeczeństwa nadużyć. Praktyka rosyjska potwierdza to całkowicie [Waj.;27].

²¹³ Na temat epatowania nagością przez członków zarejestrowanego legalnie (1925) sowieckiego towarzystwa „Precz z czystością” pisał Douillet. Związek prędko zdelegalizowano z powodu oburzenia i protestu ludności. J. Douillet, dz. cyt., s. 93–94. Demonstracyjnie nago na Newskim Prospekcie pojawiła się A. Kołłontaj, na scenie – I. Duncan. Por. *Ubranie/odzież* [hasło], [w:] *Idee w Rosji. Leksykon...*, red. J. Kurczak, t. VII [autor hasła: K. Isupow, przeł. H. Kudlińska-Stępień], s. 302.

²¹⁴ H. R. Knickerbocker, *Czerwony handel. Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932, s. 158.

Według autora *W kalejdoskopie sowieckim* dość prędko tego rodzaju sytuacja zaczęła budzić niepokój w bardziej konserwatywnej części społeczeństwa. Dziennikarz argumentował, że aczkolwiek rozwód orzekany był bez podawania powodów, lud rosyjski, a zwłaszcza włościąństwo, czuł potrzebę podawania wielu intymnych szczegółów z życia małżeńskiego:

Liczni rozczarowani małżonkowie szukają raczej aprobaty moralnej rozwodu, który jest zjawiskiem nowym, a dawniej związany był z wielkimi trudnościami [Waj.;23].

Co więcej, przeciw „rozpuście”, której – według Wajnryba – najprostszą formą były częste rozwody i zawieranie nowych małżeństw, występowali sami komuniści. Mackiewicz, co prawda, potwierdzał, że sowieckie prawo nie stawiało żadnych ograniczeń rozwodom, zaznaczał jednocześnie, że propaganda bolszewicka (w tym teatr i kino) wyraźnie zwracała się przeciwko notorycznym rozwodnikom, zaś „ideologia bolszewicka bynajmniej do rozwodów nie zachęca” [M.M.;52]. Zresztą wielu obserwatorów sowieckiej obyczajowości wskazywało na to, że stopniowo zaczynały następować ograniczenia prawne w tej kwestii w związku z rażącymi anomaliami, związanymi na przykład z wymigiwaniem się ojców od płacenia alimentów. Oto Wańkowicz zapewniał, że „rodzina z roku na rok coraz bardziej krzepnie w Rosji Sowieckiej” [W.O;204]. „Otmar” z kolei konstatował, że w państwie bolszewickim z biegiem czasu wzrastał coraz bardziej „autorytet rodziny”.

W tym wypadku – uchwycił błyskotliwie korespondent – interesy słabej kobiety zbiegły się z interesami potężnego państwa, dla którego człowiek obciążony rodziną i przywiązaniem do rodziny jest przecie o wiele potulniejszym i „mniejszym w pysku” narzędziem, aniżeli samotnik, na którego co najwyżej można wpływać terrorem osobistym, a na to człowiek po 15 latach „praktyki” może po prostu zobojętnieć. [...] A jak się okazuje „miękki w pysku” obywatel jest ideałem każdego państwa, nawet najbardziej „rewolucyjnego”... [BO.N;249].

Zatem w Sowietach – konstatował autor *Nowej Rosji* – stopniowo dokonała się rehabilitacja miłości, choć jak zastrzegał – tylko rodzinnej („nie ma tu mowy o miłości bliźniego”). Z poczuciem humoru odwoływał się do autentycznych – jak podkreślał – komsomolskich dyskusji na temat tego „czy miłość jest obowiązkiem społecznym – czy też radością życia”. Dochodzą do konkluzji, że najprawdopodobniej – radością, gdyż w przeciwnym razie „burżuazja zwałiłaby ją na barki ludu pracującego” [BO.N;254]. Lepecki stwierdzał, że w trakcie siedemnastu lat „panowania proletariatu” w Rosji wywrotowe innowacje na temat „wolnej miłości” czy „zaspakajania głodu płciowego” przeżyły się zupełnie, jak i inne „dziwactwa rewolucji”:

Wprawdzie małżeństwo, mówi się jeszcze, to dobór płciowy, ale generalna linia partii nie zabrania już wspominać o miłości jako o uczuciu, a nie tylko jako o pociągu płciowym [L.SK;165].

Szoszkies (przypomnijmy w 1936 roku) przytaczał wypowiedź „obywatelki sowieckiej”, która odżegnywała się od okresu porewolucyjnego, gdy faktycznie w Rosji odczuwało się brak „dyscypliny seksualnej”²¹⁵ i powoływała się na wypowiedź Lenina, który wszak pouczał, że życie seksualne to nie tylko natura, ale także kultura. Faktycznie, w drugiej połowie lat 30. dokonał się radykalny odwrót od wolnej miłości²¹⁶, bowiem wraz z umacnianiem się władzy Stalina państwo stopniowo zrywało z antyrodzinną polityką prowadzoną u zarania rewolucji. Zaostrzone zostały poważnie przepisy rozwodowe, co zatwierdził dość rygorystyczny kodeks z 1936 roku. Spotkało się to z bardzo życzliwą reakcją Chestertona, który doceniał to, że państwo bolszewickie zwróciło się w kierunku odrodzenia instytucji rodziny i konstatował:

Nie pierwszy to raz komuniści nauczyli się zdrowego rozsądku kosztem komunizmu²¹⁷.

Prędko doszedł do głosu – jak stwierdził Smaga – „charakterystyczny dla stalinizmu aseksualizm czy wręcz seksofobia. [...] rodzina zostaje zrehabi-

²¹⁵ „Wówczas sztywno z cnoty i wykpiwano kobiety, które bez ceregieli nie oddawały się bliskim sobie mężczyznom” [Sz.R;85] – dopowiadała kobieta. Lepecki nader dosadnie stwierdzał, że kobieta wówczas „w dziedzinie współżycia płciowego z mężczyzną była traktowana jak... spluwaczka” [L.SK;165].

²¹⁶ Interlokutorka Szoszkiesia podkreślała: „Jesteśmy zwolenniczkami »wolnej miłości«, ale pod tym pojęciem rozumiemy: wolni od pieniędzy, od szlacheckości, przesądów religijnych...” [Sz.R;86]. Jak podkreślał Oudard nie dość, że nigdzie nie raziło go wyuzdanie, to dostrzegł objawy purytanizmu, np. cenzura nie zgodziła się na wydanie po rosyjskiego tłumaczenia *Kochanka Lady Chatterley*, uznając, że „ta skandaliczna powieść jest zbyt rażąca.” G. Oudard, dz. cyt., s. 109.

²¹⁷ G. K. Chesterton, *Rodzina i pijaństwo*, przeł. A.M. („The Illustrated London News” z 1 I 1936 r.), „Myśl Narodowa” 1936, nr 22, s. 340–342. Angielski pisarz chrześcijański faktycznie był pod wrażeniem reform w państwie sowieckim, skoro stawiał je za przykład (w tej kwestii) państwu kapitalistycznym i pisał: „Dlatego też publicznie hołd składam wielkiemu przykładowi Stalina, który wydobył nagle swą matkę z jakiejś nieznannej szufladki systemu komunistycznego i postawił ją jako nowy rodzaj świętej ikony, aby natchnęła naród rosyjski. [...] Przypuszczam, iż zrobił to dlatego, że on i jego stado owiec doszło do końca drogi, na której nasze błędzące i bardziej wizjonerskie owce ciągle jeszcze potykając się kroczą.” Tamże, s. 341. Również polski dziennikarz katolicki komentował nawrót do życia rodzinnego w państwie bolszewików: „Komunistyczne eksperymenty kończą się nawrotem do założeń chrześcijańskich, jako jedynie zgodnych z prawem przyrodzonym!” H. Radocki, *Bagnety i kołyski*, „Kultura” 1939, nr 30, s. 1.

litowana jako część społeczności radzieckiej”²¹⁸. Efektem tego było również zakazanie usankcjonowanej w 1920 roku aborcji²¹⁹ tudzież wprowadzenie dekretu „zwalczającego zboczenia seksualne”²²⁰, który według autora *Krem-la na biało* „na tle dotychczasowych pojęć sowieckich” wydawał się „wręcz sensacyjny i wybitnie »pruderyjny«” [BO.K;284]. Wypada wspomnieć, że już kilka lat wcześniej Mackiewicz twierdził, że ideologia sowiecka zwróciła się w kierunku „purytańskim”, gdyż „całe nastawienie aparatu państwowego skierowane jest na walkę z jakąkolwiek bądź podniętą erotyczną” [M.M;53]. Redaktor „Słowa” cytował znamienne wypowiedź Łunczarskiego na temat zepsucia świata kapitalistycznego i podkreślał, że sowiecki komisarz oświaty (w latach 1917-1929) zapomniał się do tego stopnia, że napomknął o „balu kapitalistycznego szatana” i „wyrwanej z ludzi duszy”. Mackiewicz akcentował z naciskiem, że w Bolszewii odraza do świata kapitalistycznego wyrażała się „w repulsjach do rozpasania erotyczno-płciowego świata kapitalistycznego” [M.M;56]. Gotów był nawet, biorąc pod uwagę obrzydzenie i pogardę do zepsucia obyczajowego, porównać bolszewizm z chrześcijaństwem, które sprzeciwiało się bogactwu i demoralizacji świata antycznego. Oczywiście uwzględniał wszelkie dysproporcje i nielogiczności tego zestawienia, wskazując na niekompatybilność między – jak się wyraził – „wyżynami uduchowania” i „padłem materializmu”.

3.2. „Kobieta i nowy byt”

Jeśli się weźmie pod uwagę zagadnienie tzw. „kwestii kobiecej”, należałoby zaznaczyć, że „starą Rosję” postrzegano powszechnie jako – posłuszny

²¹⁸ G. Przebinda, J. Smaga, dz. cyt. [hasło: Kołłontaj], s. 140. Na temat „życia erotycznego” w Rosji po 1917 r. zob. T. Klimowicz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917–1996)*, [Hasło: Seks], Wrocław 1996, s. 287–195.

²¹⁹ Zakaz przerywania ciąży wprowadzono w 1936 r. Nowy projekt przewidywał kary do trzech lat dla poddającej się zabiegowi kobiety, namawiającego ją do tego mężczyzny i lekarza, co spotkało się z krytyką ze strony środowisk liberalnych w Polsce. Zob. W. Melcer, *Miłość i macierzyństwo w Rosji Sowieckiej*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 35, s. 5. Melcer należała do powstałej z inspiracji Boya-Żeleńskiego Ligi Reformy Obyczajów. Por. M. Marcinkowska-Gawin, „Boyownicy i boyowniczki”. *Środowisko „Wiadomości Literackich” wobec problemu regulacji urodzeń*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997, s. 136–137.

²²⁰ Lenczewska-Bormanowa tak oto komentowała pary chłopców tańczących razem w Parku Kultury i Odpoczynku w Moskwie: „Tu, jak i w Warszawie, nikt na to nie zwraca uwagi. W Paryżu orkiestra przestaje grać, kiedy mężczyźni zaczynają tańczyć ze sobą. W Moskwie nie boją się homoseksualizmu. Zboczenie to jest uważane za uleczone, a namawianie do homoseksualizmu karane jest więzieniem do sześciu lat” [L-B.Z;100–101].

się słowami „Otmara” – „klasyczny kraj katowanych żon i męczeńskich »żółtych paszportów«” [BO.N;341]. Wobec tego niemal jednomyślnie uznawano, że w sytuacji kobiety rosyjskiej – „zarówno prawnie, jak obyczajowo o wiele bardziej upośledzonej od swych siostrzyc z Zachodu” [BO.N;248] – dokonał się po rewolucji niekwestionowany przewrót. Inna rzecz, że nieraz z podejrzliwą uwagą przypatrywano się poczynionym zmianom i niejednoznacznie oceniano skutki tego przełomu²²¹.

Pod hasłem „wyzwolenia kobiety” (*rozkreposzczenia żeńszczyzny*) dokonali się w Związku Sowieckim istotne przeobrażenia społeczne. Niewątpliwie były one tyleż pożądane, co trudne do zaakceptowania, skoro jeden z jeszcze „nieuświadomionych” bohaterów Zoszczenki – prowadzący konny wóz chłop, kazał żonie iść pieszo, żeby konia oszczędzić:

Szczególnie, że babę mam taką, co to może chodzić a chodzić. Choćby i po najgorszej drodze²²².

Jeden z bardziej „postępowych” musiał sam siebie przekonywać: „Choć ona i baba, ale przecie równouprawniona”²²³, a inny głosił z namaszczeniem: „Zgadzam się, że kobieta odgrywa pewną rolę w życiu osobistym”.²²⁴

Zdecydowanym zwolennikiem emancypacji kobiet był Lenin. Jednym z celów rewolucji było według niego „uwolnienie ich od domowych trosk i ekonomicznego uzależnienia od mężczyzn, aby na równi z nimi uczestniczyły w procesie wytwarzania”²²⁵. Wódz bolszewików „zachęcał kobiety do wstępowania w szeregi ludzi pracy i użalał się nad »nużącym i poniżającym mozołem« prac domowych i gotowania, który sprawia, że kobiety są zacofane”²²⁶.

Najbardziej rzeczowe i beznamiętne opisy nowego „świata kobiet” – przy najmniej w wielkim mieście – dała inspektorka pracy Janina Miedzińska. Wszechstronne obserwacje prowadziły autorkę do wniosku, że w sytuacji prawnej, ekonomicznej, społecznej między kobietą i mężczyzną nie ma różnic: „Są równi wobec prawa, równe mają obowiązki” [M.S;75]. Reporterka

²²¹ Serge zwracał uwagę na istnienie różnych rodzajów „kobiet bolszewickich”, ze względu na rozwarstwienie społeczne: próżna, elegancka „arystokratka”, studiująca mody i lansująca się w salonach literackich, przy tym chwalała „polityczną mądrość Wodza”, przedstawicielka klasy średniej – zakłopotana gospodyni, kobieta z ludu – robotnica czy chłopka – zapracowana i wymęczona. O ostatniej kategorii pisał: „Podróżujący cudzoziemscy pisarze nie zwracają się do takiej kobiety o wywiad. Już w 35 roku życia jest brzydka i stara, nieraz pije”. V. Serge, dz. cyt., 50–51.

²²² M. Zoszczenko, *Opowiadanie o solenizantce*, [w:] tenże, *Niebieska księga*, dz. cyt., s. 408.

²²³ M. Zoszczenko, *Bogate życie*, przeł. L. Susid, [w:] *Rozkosze kultury*, dz. cyt., s. 170.

²²⁴ M. Zoszczenko, *Życie osobiste*, przeł. S. Pollak, [w:] *Punkt widzenia*, dz. cyt., s. 252.

²²⁵ B. Williams, *Lenin*, przeł. A. Tuszyńska, Wrocław 2002, s. 161.

²²⁶ Tamże.

potwierdzała, że dawniej kobiety rosyjskie trzymane były „w niewoli prawa, domu, męża, cerkwi” [M.S;76]. Uważała, że bolszewicy umiejętnie potrafili wykorzystać potencjał tkwiący w przeważnie biernej Rosjance:

Podczas walki, strajku, rewolucji, kobiety chętnie idą naprzód, łatwo wpadają w entuzjazm, stają się fanatyczkami. Wyzwolona kobieta sowiecka stała się na ogół entuzjastką nowego ustroju [M.S;76].

Trzeba przyznać, że wielu podróżników wskazywało na tyle wyjątków od tego „na ogół”, że trudno było ów kobiecy entuzjazm dla „nowego” traktować jako obowiązującą zasadę²²⁷. Słusznie Miedzińska orzekała, że państwu sowieckiemu potrzebne były „ręce robocze” kobiet. Chodziło o zaangażowanie dotychczasowych gospodyń domowych w przemyśle oraz w różnych zawodach zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn. Warto podkreślić, że autorka *Sowieckiego państwa pracy* rzetelnie wskazywała na konsekwencje „wyzwolenia kobiety”. Praca zawodowa Rosjanek budziła żywe zainteresowanie wszystkich polskich podróżników, choć przecież znaczne przemiany społeczne dały się zaobserwować w całej Europie, w tym również w II RP, co wiązało się ze specyficznymi warunkami powojennymi, ale także „zmianą prawnopolitycznego statusu kobiet po 1918 r.”²²⁸. Choćby inżynier Błęszyński akcentował, że równouprawnienie dokonało się najpierw w Europie Zachodniej, i zapewniał, że mimo to w Polsce „przy zupełnym równouprawnieniu pozostała w stosunku do kobiety pewna kurtuazja” [B.W;64]. W Rosji jakoby nigdy nadmiernej uwagi dla „płci pięknej” nie było, stąd np. praktyka lokowania mężczyzn i kobiet w jednym przedziale sypialnym. Kraj ten nie znał rycerzy i trubadurów, zatem kobieta nigdy nie stanowiła dla mężczyzny niedostępnego ideału, przeciwnie była mu „namacalnie bliska”²²⁹. Badacze problemu zwracali uwagę na to, że aktywność zawodowa kobiet w okresie międzywojennym niekoniecznie budziła entuzjazm, zaś „zakres akcepta-

²²⁷ Z kolei niemieccy autorzy Rundt oraz Mehnert podkreślali, że kobiety przyjmowały o wiele bardziej sceptyczną i powściągliwą postawę wobec nowej rzeczywistości niż mężczyźni. Rundt twierdził, że kobiety „po początkowym radykalizmie porzucają stopniowo myśl o równości płci i instynktownie odnoszą się do niej z wielką nieprzychylnością”. A. Rundt, dz. cyt., s. 159.

²²⁸ D. Kałwa, *Model kobiety aktywnej zawodowo w Polsce międzywojennej*, [w:] *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2000, s. 318. Zob. również inne artykuły z tego tomu: J. Żarnowski, *Praca zawodowa kobiet w Polsce międzywojennej*, s. 119–140; J. Hoff, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir-vivre’u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, s. 245–253. K. Sierakowska, *Aspiracje zawodowe kobiety zamężnej w rodzinach inteligenckich lat międzywojennych w opinii prasy kobiecej i poradników dla kobiet*, tamże, s. 291–301.

²²⁹ A. Rundt, dz. cyt., s. 158.

cji dla kobiecej pracy zarobkowej był [...] wciąż ograniczony”²³⁰. „Nigdzie w świecie nie widziałem tyle pracujących kobiet, co w Sowietach. W miastach właściwie wszystkie pracują” [L.Sw;54] – konstatował z niejakim zaskoczeniem doświadczony podróżnik – Lepecki. Lenczewska-Bormanowa wręcz stwierdzała na początku swej relacji, że „kobieta na wszystkich możliwych stanowiskach” [L-B.Z;7] – to pierwsza rzecz rzucająca się w oczy po przybyciu do ZSSR. Kobieta-motorniczy, kobieta-konduktor, kobieta-*przewodnik* (w pociągu), kobieta-szofer, kobieta-murarz, kobieta-milicjant²³¹ – dziwiła się nietypowymi aktywnościami reprezentantek „słabej płci” reporterka. Zresztą i inni przybysze z Polski sumiennie odnotowywali, jakiej pracy zarobkowej podejmowały się w Nowej Rosji kobiety, dziwiąc się, że spotykali je nie tylko w biurach, instytucjach edukacyjnych i naukowych, sklepach, stołówkach, kasach, ale również przy ciężkich robotach ziemnych i na budowach. Iwasiewicz zaznaczał, że:

Kobieta sowiecka ma obowiązek uczestniczenia we wszystkich bez wyjątku dziedzinach pracy fizycznej, nawet takich, do których ze względu na płeć i siły, nie powinna być zmuszana [I.B;31].

Z równych praw bowiem wynikały równe wymagania. Reporter konstatował, że wśród sowieckich odezw publicznych znaczną część stanowiły te, które nawoływały kobiety do wytężonego wysiłku, np.: „Przodownico, ulepszaj jakość produkcji!”; „Kołchoźnico, bądź przodownicą w sprzęcie urodzaju”; „Robotnice-przodownice wzmacniajcie szturmowe brygady, opanujcie technikę” [I.B;32]. Miedzińska zwracała uwagę na to, że w ZSSR:

Kobiety przenikają masowo do gałęzi produkcji ciężkich i niebezpiecznych. Wprawdzie zjawisko przesuwania się kobiet do przemysłów „męskich” można zaobserwować tak samo w Polsce i we wszystkich państwach kapitalistycznych, nigdzie jednak nie przejawiało się ono w tak bardzo jaskrawej formie jak w Sowietach [M.S;79].

Polska specjalistka zajmująca się metodami ochrony pracy czyniła skrupulatne sprawozdanie z dostępnych jej danych liczbowych i statystyk, lojalnie potwierdzała, że jeśli idzie o uposażenie „kwestia spodni i sukni – nie istnieje w Sowietach” [M.S;83]. Jednocześnie kategorycznie oceniała: „Kobieta w Sowietach ciężką pracą okupiła swą wolność” [M.S;83]. Powoływała się na słabości związane z biologicznymi cechami płci żeńskiej, z naganą rejestro-

²³⁰ K. Sierakowska, *Aspiracje zawodowe kobiety zamężnej ...*, dz. cyt., s. 295. Zob. również: M. Gawin, *Głosy krytyczne w sprawie pracy zawodowej kobiet 1918–1939 (w świetle publicystyki)*, tamże, s. 303–315.

²³¹ W II RP w służbach mundurowych (w wojsku, policji) kobiet nie zatrudniano. J. Żarnowski, dz. cyt., s. 131.

wała zatrudnienie Rosjanek przy różnego typu zbyt ciężkich zajęciach, szkodliwych dla zdrowia warunkach, bowiem priorytetowa ważność przemysłu niweczyła wartość życia pracownika. Zauważała, że wbrew obowiązującym ustawom kobiety pracowały pod ziemią – w kopalniach²³² czy przy budowie metro i cytowała beztrioskie tłumaczenie: *Żizń paszła wpierod, a zakony nie uśpieli*. „O tak, potrzeba rąk roboczych – to mocny prawodawca!” [M.S;89] – komentowała z sarkazmem.

Autor *Bezdroży Rosji Sowieckiej* krytycznie odnosił się do hasel (wedle niego fałszywych i perfidnych) uwidocznionych na licznych plakatach, np. „Wyrwijmy kobiety z niewolnictwa domowego od kuchni i dzieci” [I.B;32]. Wielu reporterów było mniej czy bardziej sceptycznych wobec tego aspektu *rozkreposzczenia żeńskiej*. Opisywano, nieraz drobiazgowo olbrzymie fabryki-kuchnie, które jakoby zdejmowały z kobiet jarzmo gotowania. Błęszyński potwierdzał, że coraz mniej rodzin stołowało się w domach, ale przesądzało o tym przeciążenie dotychczasowych gospodyń domowych pracą zarobkową, a także niedostępność produktów żywnościowych, a nawet naczyń stołowych i garnków. Pisał na ten temat Singer:

Sam pomysł masowego odżywiania był związany raczej z zagadnieniem wyzwolenia kobiety i zwolnienia jej z ciężkich obowiązków przygotowania obiadów dla rodziny i również jednym z łańcuchów centralizacji. Na skutek jednak specyficznych warunków fabryka-kuchnia przybrała znaczenie zupełnie inne i o jej wartości istotnej będzie można wypowiedzieć pogląd dopiero po usunięciu trudności aprowizacyjnych. Wówczas będzie można sprawdzić, czy fabryka kuchnia jest groźną konkurentką kuchni domowej, czy usunie dotychczasowy łącznik domu, obiad spożywany w domu wspólnie przez rodzinę [Sin.;166].

Dziennikarz „Naszego Przeglądu” zwracał uwagę na anomalie charakteryzujące tego typu zbiorowe zakłady żywienia, np. wydawane na numer ek sztucce²³³. Przytaczał też *złobodniewne* (aktualne) dowcipy, które rodziły się spontanicznie w „ogonkach”. Na przykład kartofle, stanowiące podstawowe i bazowe danie nazywano – *nieprierywką*. Notabene niektórych polskich ob-

²³² O ciężkiej pracy kobiet w Rosji Sowieckiej pisał górnik Legay, a w przedmowie do jego książki Georges Dumoulin ze zgrozą obwieszczał, że autor: „Widział kobiety w głębi kopalni jak w czasie *Germinal*”. K. Legay, *Górnicy francuski u Rosjan*, przeł. S. Moszczyński, Księgarnia Polska w Paryżu 1938, s. 11.

²³³ Erenburg opisywał, jakie „ulepszenia” wprowadzono w stołówce robotniczej na budowie magistrali Moskwa-Donbas: „Przy wejściu do baraku odbierano czapki; oddawano je wtedy, kiedy robotnicy zwracali łyżki. Zwalone na kupę czapki poniewierały się na ziemi, każdy długo szukał swojej. Usiłowałem wytłumaczyć kierownikowi, że to upokarzające, a do tego głupie – ludzie marnują czas. Spojrzał na mnie pustymi oczami: „Za łyżki odpowiadam ja, nie pan!” I. I. Erenburg, *Ludzie, lata, życie*, t. 3, przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1966, s. 266.

serwatorów raziło, że w „demokratycznym państwie” *udarnicy* i *udarniczki* otrzymywali lepsze i obfitsze posiłki, zazwyczaj w oddzielnej, wygodniejszej sali jadalnej.

Elementem zniewolenia kobiety były w propagandzie bolszewickiej również obowiązkowe macierzyńskie. Nowakowski przyglądając się plakatom roz-wieszonym w placówce opieki nad dziećmi, wyrażał powątpiewanie, czy wychowanie potomstwa może być uznawane za „niewolę” i ironizował: „Niewola... Bądź co bądź oryginalne pojęcie macierzyństwa” [N.W;86]. Notabene już lat kilka przed radykalną zmianą polityki rodzinnej w Nowej Rosji Mackiewicz przewidywał, że uznawany przez bolszewików za przejaw drob-nomieszczaństwa instynkt macierzyński – przetrwa:

Tutaj rewolucja stanie przed ścianą nie do przekroczenia. Kobieta **nie wyrzeknie się** [podkr. – M.M.] posiadania małego dziecka na własność [M.M;163].

Reporterzy nieraz gotowi byli komplementować organizację opieki spo-łecznej w ZSSR:

Żłobki, dziecińce, domy dziecka, sanatoria, poradnie dla matki i dziecka – cała poważ-nie rozbudowana sieć ochrony macierzyństwa w Sowietach stanowi jedną z poważniej-szych zdobyczy robotniczych²³⁴[M.S;90].

Wskazywali na ogół bezstronnie na zalety i braki takich instytucji, jed-nak równocześnie z niepokojem zauważali ekskluzywność tego rodzaju placówek, ich niedostępność dla mas. Słonimski zwiedzając *Dworiec Truda*, w którym mieścił się wzorowy zakład opieki nad matką i dzieckiem, wyrażał entuzjastyczną opinię:

Dzieci wychowane są podług najnowszych metod, i Bertrand Russell z żywą satysfak-cją oglądałby ten wielki kompleks ogrodów i zabudowań [S.M;34].

Zdawał sobie wszak sprawę, że to miejsce – „sanktuarium” przeznaczono tylko dla wybrańców.

Dzieci przyjmowane są na podstawie tabelki hierarchicznej, z którą często się można spotkać w Sowietach [S.M;35].

²³⁴ Chociaż doskonale zdawano sobie sprawę z ideologicznych zamierzeń związanych z wychowywaniem dzieci poza domem. Lenczewska-Bormanowa cytowała prerogaty-wy placówek opiekuńczych, wyznaczone jeszcze pod auspicjami Lenina, opiewane na plakatach: „Żłobek ma dwa zasadnicze cele: I – oswobodzić kobietę od zajmowania się dzieckiem na czas jej pracy i nauki, II – wychować pokolenie mocne, zdrowe, o stalowych nerwach i żelaznych mięśniach”.

Rzecznik demokracji niezadowolony był z realizacji idei socjalizmu w Nowej Rosji, skoro uprzywilejowane były tylko dzieci sfer elitarnych, a znakomita większość maluczkich wałęsała się po podwórzach, spędzała czas na brudnych ulicach, gdyż w przepelnionych mieszkaniach nie było warunków do zabawy.

„Czy kobiety w Sowietach są bardziej szczęśliwe od swych siostrzyc z Zachodu?” – przedstawiał ważki problem polski korespondent i dawał wymijającą odpowiedź:

Trudno na to odpowiedzieć ze względu na zupełnie odmienne i znacznie trudniejsze warunki życiowe. Gdyby nie konieczność kilkogodzinnego wystawiania w niezliczonych „ogonkach”, gdyby nie ciągła troska o pożywienie i ubranie swoje i rodziny, obywatelka sowiecka istotnie mogłaby się czuć uprzywilejowana wobec kobiet reszty świata [BO.N;250].

Wyrażał przekonanie, że faktem stała się masowa poprawa sytuacji społecznej kobiety w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym. Zastrzegając jednocześnie, że w tym świecie kontrastów przeciw wagą dla „roześmianej dziewczyny na traktorze” była „złodniała chłopka ukraińska zebrząca z trojgiem dzieci na ulicach Moskwy” [BO.N;251]. Opinie na ten temat były różnorodne. Bolesław Drobner w duchu feministycznym opiewał dobrodziejstwa „opiekuńczego państwa sowieckiego” i przeciwstawiał „sielankę” rosyjską rodzimym bolączkom:

U nas walka o byt wkłada do ust mężczyznom argument o rzekomej niedoskonałości kobiety, która jemu – władcy świata nie może dorównać. W Rosji Sowieckiej tej zawiści płci nie ma w ogóle [D.C;36].

Argumentów dostarczała mu zmiana polityki rodzinnej państwa. Wszak w państwie Stalina zaczął szerzyć się kult kobiety-matki, premiowana stała się wielodzietność, ale też warunki do macierzyństwa stworzono zgoła doskonale²³⁵. Zresztą już znacznie wcześniej „Otmar” donosił, zapewne z przesadą, że ujrzał w „tym przedziwnym kraju taki rozkwit życia rodzinnego

²³⁵ Drobner przekonywał, że w Rosji Sowieckiej kobiety otoczone doskonałą opieką społeczną chciały mieć dzieci. W Polsce zaś „kobieta bezrobotna, bez nadziei zarobkowania, w fatalnych warunkach mieszkaniowych – przeklina ciążę” [D.C;34]. Zupełnie w innym świetle sytuację kobiety rosyjskiej przedstawiał Serge: „[...] powrót do przymusowego rodzenia dzieci w czasach nędzy nie jest bynajmniej dla kobiety poprawą bytu”. Przekonany był on, że przyczyną aktualnej polityki urodzeniowej są jedynie cele militarne, a brak świadomego macierzyństwa napędził klienteli „fabrykantkom aniołków”. V. Serge, dz. cyt., s. 48–49. Również Szoszkies był sceptyczny wobec kolejnych sowieckich innowacji. Zob. [Sz.R;35].

- że, jako niezbyt gorliwego familianta, wprawił on mnie w stan niemal przykrego zdumienia" [BO.N;12]. Dowcipny reporter daleki był od idealizowania tego stanu rzeczy, uzasadniał, że ta nieoczekiwana „produkcja potomstwa”, stanowiła dla obywateli, uwzględnivszy opinię Kubusia-Fatalisty: „»jedyną przyjemność po trudach dnia, która nic nie kosztuje»" [BO.N;12]. Jeśli chodzi o sytuację kobiet, pojawiały się głosy (obok wielce rzadkich entuzjastycznych) zarówno dość przychylne, jak i bardzo sceptyczne. Już Wajnryb doceniał, że prawo wyzwoliło kobietę „z wszelkich więzów okresu dawniejszego" [Waj.;20], dało jej wielce pożądaną swobodę. Wielu obserwatorów zwracało uwagę na to, z jaką godnością, niedawno stłumione i poniewierane Rosjanki z ludu, wykonywały powierzone sobie zadania. Lepecki wyrażał pogląd, że „wzajemny stosunek mężczyzny do kobiety jest w Rosji niewątpliwie szerszy aniżeli gdzie indziej" [L.SK;165]. Na poparcie tej tezy wysuwał argument, że w obecnej sytuacji prawie zanikły małżeństwa z interesu, ponadto prawna dopuszczalność rozwodów jakoby eliminowała źle dobrane pary, zaś zanik starodawnych przesądów stwarzał społeczne przyzwolenie dla wcześniej wstydliwego zjawiska „panny z dzieckiem". Ponadto jeszcze nieuregulowana sytuacja kobiet muzułmańskich - mieszkanek Związku Sowieckiego, skłaniała do osądu, że „na dłuższą metę walka o utrzymanie kobiety w stanie na wpół niewolniczym, pod zasłoną, bez prawa do miłości - jest sprawą przegraną, toteż zwycięzcami w tej dziedzinie będą niewątpliwie komuniści" [L.Sw;30]. Mackiewicz, aczkolwiek twierdził na początku lat 30., że „kobieta jest tylko tymczasowym *poputczikiem* Sowietów", głosił, że póki co o kobiecie azjatyckiej można byłoby bolszewikom powiedzieć: „»przez nią powstajecie« - przedtem niż powie się: »przez nią zginiecie«, bowiem zdejmują z kobiety czadrę, zasłonę i znajdują w niej sojuszniczkę potężną" [M.M;148]. Lenczewska-Bormanowa rozsądnie wskazywała na relatywność „osiągnięć" *żenszczi-ny* sowieckiej, odwołując się do spotkania ze swoją zamieszkałą w Tule polską znajomą, żoną rosyjskiego lekarza. Sterana codziennością kobieta spokojnie tłumaczyła:

Ale Tuła - to nie same doktorowe. Tuła - to robotnice i chłopki, byle analfabetki. Dla nich dzieją się tu wielkie rzeczy. Razem z „a,b,c" poznają świat cały. Razem z pierwszymi zasadami higieny - sens i godność człowieka [L-B.Z;146].

Niektórzy opiniodawcy, bez rozterek, nie zatrzymując się nad niuansami, kategorycznie negatywnie oceniali efekty sowieckiej emancypacji kobiet. „Ależ one takiego wyzwolenia zupełnie nie pragną i byłyby bardzo szczęśliwe, gdyby im pozwolono nadal opiekować się dziećmi i pracować w gospodarstwie domowym" [I.B;32] - stanowczo stwierdzał Iwasiewicz. Z kolei Łakomski konstatował, że upragnione oswobodzenie kobiet z „jarzma do-

mowego” przysporzyło im tylko obowiązków i zmartwień, jako że instytucje użyteczności społecznej okazały się z różnych powodów – najłagodniej to ujmując – niewystarczające:

W miejsce przeto spodziewanego wypoczynku pracująca w fabryce matka, po przybyciu z pracy, musiała gotować, prać i sprzątać. Zamiast osławionego *rozkreposzczenia* została jeszcze większą niewolnicą. Zapracowana w fabryce, po powrocie do domu zmuszona była częstokroć do wystawiania w ogonkach i uganiania się za wszystkim. Nie dziw więc, że pogląd kobiet, w miarę potęgowania się kryzysu żywnościowego i pogarszania warunków pracy na fabrykach, zmieniał się radykalnie, a wiele z nich marzyło jedynie o tym, jakby fabrykę opuścić, a w domu nadal gospodarzyć i być z powrotem przez męża swojego *zakreposzczoną*[Ł.Z;119].

Również Lepecki, gdzie indziej wskazując na zalety sowieckiego zrównania praw kobiet i mężczyzn, *de facto* wyraził przekonanie, że komunizm przyczynił się do degradacji „płci pięknej”:

Otrzymała ona wprawdzie pewne uprawnienie z mężczyzną, to prawda, ale to równouprawnienie ograniczyło się głównie do tego, że zaprzęgnięto ją w jarzmo pracy zarobkowej. I to nie tylko lekkiej. Widziałem kobiety pracujące przy tłuczeniu kamieni (fakt), przy kopaniu rowów, noszeniu cegieł, widziałem kobiety–tragarzy, kobiety–furmanów i kobiety brukarzy. Poza tym komunizm zsadził kobietę z piedestału, na którym u nas, po drugiej stronie barykady – jak to się szumnie mówi – bądź co bądź stoi. Płeć w spodniach nie poczuwa się do żadnych nadetatowych obowiązków w stosunku do płci w sukienkach [Ł.S;12].

Nawet autorka *Sowieckiego państwa pracy* zwracała uwagę na „dodatkowe społeczne obciążenie” pracującej zarobkowo kobiety, bowiem niewygody i braki organizacyjne życia w Nowej Rosji podwajały jej dotychczasowe obowiązki. Warto przywołać opinię współczesnej badaczki, która – w odniesieniu do nieco wcześniejszego okresu sowieckiego – pisała o *de facto* „asymetrycznym porządku płciowym z zachowaniem męskiej dominacji”²³⁶, co prowadzić musiało do arbitralnego zdefiniowania polityki jako męskiego zadania.

Jedną z oznak przeobrażenia modelu kobiecości w państwie bolszewików, którą dostrzegli polscy reporterzy, była swoista maskulinizacja, która stanowiła skrajny rezultat znacznie wcześniejszej „inwazji typowo »męskich« gestów do zachowania kobiecego”²³⁷. Miedzińska zaznaczała, że kobiety i mężczyźni

²³⁶ C. Scheide, *Chłopska delegatka – bijący komunista. Role i stereotypy płciowe w polityce i w indywidualnej percepcji w Związku Radzieckim okresu NEP-u (1921–1930)*, [w:] *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia spod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, red. G. Ritz, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000, s. 328.

²³⁷ J. Lotman, *Rosja i znaki*, dz. cyt., s. 12. W broszurze *Sowieckie kobiety* można było przeczytać, że: „Zmaterializowanie i zmilitaryzowanie życia zrodziły w Związku Sowieckim

uczestniczący w pracach robotniczych ubrani byli w jednakowe robocze kombinizony. Berson orzekał, że mieszkańcy Rosji Sowieckiej byli przede wszystkim pracownikami, dopiero później – „w chwilach wolnych od pracy i stania w »ogonku«” [BO.N;341] – stawali się mężczyzną i kobietą. Lenczewską – Bormanową dziwiło upodobnianie się reprezentantów obu płci na skutek przywdziewania podobnego stroju (kobiety w beretach założonych „po męsku” na tył głowy, starsze panie w słomkowych męskich kapeluszach). Była już mowa o zaniedbanym stroju – nieważne czy odświętnym, czy codziennym sowieckich obywateli nawet w centrum kraju. Na rażące braki w garderobie zwracano uwagę przede wszystkim u kobiet. Wytykano im zwłaszcza zamiłowanie do skarpetek: „Wszystkie pokolenia, do lat pięćdziesięciu włącznie, noszą skarpetki” [L-B.Z;7]. Szczególne zainteresowanie budziły „kosmate pończoszyska sowieckie” [M.M;48–49], „jakieś wiecznotrwale, grube, szare, domowej widać roboty” [K.D;31]. Zdumiewa zwłaszcza naiwność niektórych reporterek²³⁸: „moda długa nie doszła tu jeszcze” [K.D;30], „nie wiem doprawdy, czemu ten kolor w Moskwie jest modny, cały świat zarzucił go już dawno” [K.D;45] lub też: „U kobiet pokutuje moda sprzed lat, kiedy noszono stan na biodrach i obuwiu w szpic” [L-B.Z;9]. Autorce *ZSRR w oczach kobiety Rosjanki* wydawały się „dziwnie niezgrabne”:

Duże rozłożyste biodra i duże biusty świadczą, że to dopiero jest pierwsze pokolenie kobiet, które dowiedziały się, że ciało przeznaczone jest nie tylko do rodzenia i pracy [L-B.Z;17]²³⁹.

typ młodej kobiety także zewnętrznie zbliżony do typu męskiego. [...] Dziewcząt, maszerujących rytmicznie przy różnych sposobnościach w spodniach i mundurach, z bronią na ramieniu, trudno odróżnić od chłopców.” S. Domański, *Sowieckie kobiety*, Warszawa b.r. [„Uniwersum”, rok III, nr 92].

²³⁸ Również u reporterek odnajdujemy niewolne od złośliwości wizerunki napotkanych w podróży obywaterek, np. u Kragen – Rosjanka z Kuźniecka: „Jest to osoba krótka, gruba, przysadkowata, o wypłowiałej twarzy, oczach i włosach, przypomina zupełnie serwolatkę [gatunek kiełbasy – E. P.]. Ma lat 32, wygląda na 45. Spod krótkiej, poplamionej spódnicy, wyzierają czerwone barchanowe majtki, a gdy zdejmuje *waleńki*, widać brudnobiałe pończochy, z cerami we wszystkich kolorach” [K.D;237]. Lenczewską – Bormanową zainteresowała para: „On wojskowy, wysoki, opalony blondyn. Świetnie umundurowany, świetne buty.” Ona – „duża kobieta z wielkim *sex-appealem*”, po męsku ostrzyżona w lichym odzieniu. Jednak mąż uwijał się przy niej nieustannie, „a ona nic. A przecież wyglądała jak jego służąca” [L-B.Z;11–12]. Na marginesie – wydaje się, że podróżniczkę łaskawszym okiem spoglądały na Rosjan, zwłaszcza umundurowanych.

²³⁹ Warto w tym miejscu przywołać komentarz Słonimskiego do uczestników defilady na placu Czerwonym: „Materiał ludzki jest lichi. Mężczyźni o zapadłych klatkach piersiowych, kobiety o krótkich nogach i wydatnych biustach. Mało się widzi ładnych nóg, ramion, twarzy” [S.M;128]. W dwudziestoleciu międzywojennym w polskiej prasie kobiecej lansowano modę na szczupłą sylwetkę wraz z tym, jak zaczęły dorastać absolwentki szkół z lekcjami wychowania fizycznego. Zob. na ten temat: M. Gawin, *Kobieta na plaży. Przenia-*

Lepecki wystąpił w roli konesera kobiecych wdzięków: „Wszystkie są one jakieś szare, brudnawe, niezgrabne, nieapetyczne”, zmitygował się jednak:

Bynajmniej nie chce im ubliżyć, ani też twierdzić, że z racji tych zewnętrznych cech są mniej warte od naszych, niemniej jednak mało posiadają kobiecości [L.S;11].

W późniejszej relacji podobną myśl wyraził w zupełnie innej stylistyce:

Patrząc na te biedne istoty o szarej, ziemistej cerze, zmęczonych oczach, zatroskane i poważne, myślałem o tym, jak dalece rewolucja obniżyła je w hierarchii ludzkiej [L.Sw;54].

Autor *Opierzonej rewolucji* podczas pobytu w teatrze przyglądał się skromnym dziewczętom z widowni, które przy wychodzeniu ignorowały ogromne lustro zawieszone na ścianie. „Kobiety europejskie” – według niego – w podobnej sytuacji nieodzownie krygowałyby się przed zwierciadłem. Ten brak kokieterii, przywodzący na myśl wręcz „klasztorny nastrój”, dopełniał obrazu życia sowieckiego, gdy do historii już przeszedł „wybuch rozwydrzenia płciowego”, będący jego zdaniem „taką samą formą rewolucji jak strzelanie na ulicach” [W.O;207]. Reporter wyrażał nadzieję, że dojrzewające państwo proletariackie wytworzy własne formy również w takich dziedzinach życia.

3.3. „Państwo burżuazyjne bez burżuazji”

Komunistyczny ascetyzm zwłaszcza w „świecie kobiet” miał swój rewers dostrzeżony przez wielu wnikliwych obserwatorów. Błęszyński bez ogródek oznajmiał:

Na nic komunistyczna tresura, kobieta zawsze pozostaje kobietą. Pomimo powierzchownego purytyzmu i abnegacji w ubraniu (z musu zresztą) – wątpię, czy jest w ZSSR taka Tania, która nie chciałaby się ładnie ubrać, aby podobać się swemu Wani [B.W;178].

Podobnego zdania był „Otmar”, który twierdził, że to trudne warunki życia i praca zawodowa „w znacznej mierze pozbawiły współczesne pokolenie Rosjanek cechy, zwanej u nas kobiecością, aczkolwiek najmniejsze polepszenie bytu bez wątpienia obudziłyby w nich *das ewig weibliche*”²⁴⁰ [BO.N;250–251].

ny modelu seksualności kobiecej w latach międzywojennych, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, Warszawa 2001, s. 363.

²⁴⁰ To co „wiecznie kobiece” – z *Fausta* Goethego [E.P].

Kobiety moskiewskie nad brakami w toalecie cierpią – konstatował Lepecki – gdyż nie byłyby inaczej kobietami [L.S;12].

Rzeczywiście polscy podróżnicy wielokrotnie notowali zapytania napotkanych Rosjanek, dotyczące aktualnej mody europejskiej, zwłaszcza paryskiej czy trendów we fryzurach, które budziły nieraz konsternację lub zmieszanie indagowanych. Bo też o opinię np. na temat damskiego uczesania („wiecznej ondulacji”) proszeni byli również mężczyźni. Zresztą przybysze z II RP chętnie przekazywali w prezencie elementy własnej garderoby cierpiącym na niedobory przemysłu lekkiego tubylcom. Kragen informowała, że do kraju wróciła właściwie bez bagażu.

Ponadto zauważalna była stopniowa zmiana dopuszczalnej „estetyki” w państwie. Berson uważał, że reżim sowiecki zadbał o „kokietowanie” kobiet. Zarzekał się, że na defiladach 7 maja i 7 listopada „na własne oczy” widział „udarnice i komsomołki prosto od fryzjera, zaś na otwarciu Dnieprostroju wiele robotnic przybyło na »uroczystą masówkę« nawet w rękawczkach” [BO.N;249]. Uznawał także, że „moralne zwycięstwo Miłości zawdzięczać należy niepodzielnie rosyjskiej kobiecie”:

Po bohatersku fanatyczna, niezależnie od tego, czy należy do rzędu „ostatnich chrześcijanek”, czy też maszeruje w karnych szeregach „budowniczych nowego życia”, żywiła jako kochanka, godna uznania jako matka – kobieta rosyjska odniosła walne zwycięstwo nad rzeczywistością w najbardziej obchodzącej ją dziedzinie życia²⁴¹ [BO.N;254].

Nie bez powodu – jak zauważał korespondent – do artykułów, które dostępne stały się w sowieckich sklepach bez ograniczeń, należały: puder, pachnidła i szminki. Autor *Rosji Sowieckiej w 1936 r.* wspominał o tłumach skromnie odzianych niewiast w różnym wieku które przystawały przed szklanymi witrynami z tanimi kosmetykami. Pragnęły one – „zgodnie z ostatnim rozkazem” [Sz.R;19] – nabrać elegancji. Chodziło oczywiście o promowanie nowych wzorców w czasie, gdy – jak głosił Stalin – „życie staje się

²⁴¹ Łotman uważał, że: „Charakter kobiety w sposób bardzo szczególny wiąże się z kulturą epoki. Z jednej strony kobieta ze swą napiętą emocjonalnością spontanicznie i bezpośrednio wchłania osobliwości swojego czasu, w znacznej mierze go wyprzedzając. Pod tym względem charakter kobiety można nazwać jednym z najczulszych barometrów życia społecznego. Z drugiej strony charakter kobiety paradoksalnie może jednoczyć jawnie przeciwstawne właściwości. Kobieta – żona i matka – w najwyższym stopniu urzeczywistnia przedhistoryczne cechy człowieka, to, co jest głębsze i szersze od wpływów epoki. Dlatego jej oddziaływanie na oblicze epoki jest zasadniczo sprzeczne, elastyczne i dynamiczne. Giętkość ta przejawia się w różnorodności związków kobiecego charakteru z epoką.” J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przeł. B. Żyłko, Gdańsk, 1999, s. 51.

coraz lepsze, życie staje się radośniejsze...". Autor *Kremla na biało* miał okazję śledzić te przeobrażenia na przestrzeni kilku lat swego korespondenckiego pobytu w stolicy ZSSR. „Pierwsze słowa pogardy pod adresem »socjalistycznej ascezy« padły z ust samego Stalina na XVII kongresie partyjnym. »Pókiśmy byli biedni – mówił mi w rocznicę rewolucji na przyjęciu w kremlowskiej *Granowitej Pałacie* pewien bardzo wybitny polityk sowiecki – robiliśmy z tej biedy cnotę – dziś już tego nie potrzebujemy« [BO.K;278] – pisał dziennikarz, który mógł podziwiać małżonki sowieckich dygnitarzy po raz pierwszy przepychem toalet górujące nad reprezentantkami korpusu dyplomatycznego. Do lamusów odeszło zatem hasło: „Śmierć wygodom!". „Otmar" uważał, że w Nowej Rosji już „w siedemnastym roku rewolucji" powstał *sui generis* „stan trzeci" – „o obyczajach *par excellence* drobnomieszczańskich, stanowiący zasadniczą podporę sowieckiego reżimu. Objawami zmiany „na lepsze" miały być nowo powstałe zakłady fryzjersko-kosmetyczne oraz pracownie krawieckie, gdzie odbywały się nawet „rewie mody" („dość żałosne" – jak skomentował reporter²⁴²). Wszystko to uzupełniały nowe ustawy w kwestiach moralnych, co skłaniało do wniosku, że społeczeństwo sowieckie „mieszczańskie", podczas gdy jeszcze niedawno drobnomieszczaństwo traktowano jako „pleśń życia"²⁴³. Zresztą już zanim wprowadzono w życie ustawodawstwo zmieniające oblicze komunizmu w rosyjskim wydaniu, podróżnicy co i rusz dostrzegali w państwie bolszewików oznaki upodobań dla form, które nijak nie kojarzyły się z estetyką rewolucji. Na przykład Nowakowski w moskiewskim *Uniwermagu* (Uniwersalny magazyn) ujrzał „tandetę w najgorszym małomieszczańskim guście:

Jakieś alabastrowe figurki, klosze, abażury, jakieś nieprawdopodobne paskudztwa jarmarczne, dalej kolosalny wybór gipsowych Leninów najrozmaitszej wielkości i kalibru, jakieś wyjątkowo brzydkie oleodruki, meble *empire* itd., itd. – a wszystko w idealnym burżujskim stylu²⁴⁴ [N.W;49].

Kragen była zniesmaczona dziwaczną skłonnością do kiczowatych sztucznych ozdób. Oto co dostrzegła w gmachu stołecznego nowoczesnego domu studenckiego²⁴⁵:

²⁴² Podobnie o pokazach sukienek w Moskwie pisał Iwasiewicz: „[...] nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać nad prostotą i ubóstwem inwencji sowieckich mistrzów mody" [I.B;64].

²⁴³ Por. M. Zoszczenko, *Drobnomieszczaństwo*, [w:] tenże, *Wesołe życie*, dz. cyt., s. 164.

²⁴⁴ Nowakowski dziwił się temu wobec utwierdzania go w przekonaniach o „ultra bolszewickiej pogardzie dla burżujskiego smaku" [N.W;50].

²⁴⁵ „Projektodawcą tego arcyciekawego i śmiałego gmachu jest rosyjski architekt Nikołajew wzorujący się na Ginsburgu i Corbusierze" [K.D;120–121] – informowała.

Zamiast celowych, prostych, modnych sprzętów stoją tu jakieś stare stolki i stoły, jakieś staroświeckie kanapy i lustra, jakieś ohydne, zakurzone i zielone pseudopalmy, które szpecą i szargają wręcz dostojne, dalekobieżne linie ścian. Te przeklęte palmy, przypominające secesyjny gust lat 90-tych, prześladowały mnie w wielu miejscach w Moskwie, i przyznaję, że **nie pojmuję zupełnie tej osobliwej i sprzecznej z duchem czasu dekoracji** [K.D;124-125].

Lenczewska-Bormanowa z kolei ubolewała nad sowieckim brakiem gustu, oglądając wyroby jubilerskie wystawione na witrynie jednej z największych moskiewskich ulic. Ujrzała m.in. grube papierośnice z wielkim emblematem Związku Sowieckiego, kiczowate główki wodzów, przyciski, bibeloty, figurki. Jej zdaniem od przedwojennych wyrobów secesyjnych, „znanych ze swej brzydoty”, różniły się one tylko tematem i gorszym wykonaniem:

Brak smaku ten sam. **Widoczne jest nie dążenie do nowych form, ale do takich, które dawniej u burżujów uchodziły za ładne** [L-B.Z;27].

Nic dziwnego, że Gide nie zdołał wybrać żadnej „pamiątki” z ZSSR dla przyjaciół, uznając dostępne artykuły za „ohydne” i „okropne”²⁴⁶.

Zahorska, jako historyk sztuki szczególnie wrażliwa na wszelkie przejawy kiczu, z zaskoczeniem stwierdzała, że w reprezentacyjnym *Uniwersmagu* na Kuźnieckim Moście największe zbiegowisko zgromadziło się nie przed przedmiotami codziennego użytku, ale przed nagromadzonym „upragnionym luksusem. Z ciekawością przyglądała się, co budziło takie zainteresowanie ludu, np.: metalowe koszyczki wygniatane w girlandy i rozwiane kokardy, różowe szklane wazoniki z nimfami, lampa biurkowa „w stylu Luis XVI-tylko, że wieniec wawrzynu okalał proletariacki młot i sierp”, landszafty w złotych ramach, rogi jelenie itp. Obywatele sowieccy „jak starożytni Rzymianie aprobowali wszystko, co było złote, pełne ozdób i kolosalne w rozmiarach, pogardliwym uśmiechem zbywali wszelki ślad modernizmu, prostoty i celowości” [Zah.;24]. Po latach dziennikarka rekapitułując swe ówczesne wrażenia, pisała przekonana, że „historia połyka rewolucję”:

Po wstępnym okresie niszczenia nadchodzi chwila, kiedy zrewolucjonizowane społeczeństwo zaczyna urzeczywistniać swoje marzenia o życiu, zrodzone na długo przed nią [rewolucją – E. P.], w podglądaniu form życia „sfer wyższych”. To podglądanie w niemałej mierze przyczyniło się do wybuchu rewolucji, jego skutki ją przetrwały²⁴⁷.

²⁴⁶ A. Gide, *Powrót...*, s. 30. Ubolewał nad wyeliminowaniem pięknych wyrobów sztuki ludowej: „Nic bardziej mieszczańskiego, drobnomieszczańskiego niż wyroby, które się dziś w Sowietach spotyka. Tamże, s. 33.

²⁴⁷ S. Zahorska, *Historia połyka rewolucję*, „Wiadomości” 1952, nr 30, s. 2.

Zdecydowanie największy podziw budziły wzory mieszczańskie i na pół feudalne. Nieznajoma w tramwaju – mimo nieznośnego tłoku – chwaliła się polskiej podróżniczce czerwonym atłasem na sukienki dla córek oraz opisywała z dumą pluszową kanapę ozdobioną poduszkami haftowanymi w kwiaty. Zahorska zaznaczała, że najwyraźniejszą cezurę stanowił rok 1934²⁴⁸, kiedy pojawiły się popularne slogany „proletariackiej godności” i „szczęśliwego życia” jako osiągnięć zwycięskiej rewolucji.

Powstał konglomerat, który do złudzenia przypominał konwencje szacownej rodziny mieszczańskiej, z jej podkreśleniem dostatku, moralności, rodzinnej bezchmurnej zgody i układności. To właśnie odpowiadało doskonale potrzebom mas. Rewolucja była skończona²⁴⁹.

Heller twierdził, że:

Zwrotu w polityce rodzinnej dokonano w chwili, kiedy było oczywiste, że istnieje już **rodzina sowiecka, komórka państwa sowieckiego**²⁵⁰.

Polska dziennikarka z niejaką odrazą wspominała ornamentowane przedmioty „artystyczne”: lampy, przyciski, popielniczki. Wszystko „straszliwie wykonane”, odsłaniające „wstydlive marzenia rewolucyjnego społeczeństwa”:

Były to motywy królewskie, niemal wyłącznie Ludwika, w staniałej wersji mieszczańskiej i proletariackim wykonaniu²⁵¹.

Przypomnijmy, że Mauzoleum Lenina było symbolem architektury spod znaku prostoty, umiaru i szlachetności. Jednak w nowszych budowlach odzwierciedlił się „kult wspaniałego kiczu” – efekt „stalinizacji” architektury sowieckiej²⁵², co było zresztą odpowiedzią na *vox populi*. Przebywający w Rosji niemiecki architekt tłumaczył polskiej dziennikarce, na czym polega według niego czystość i funkcjonalność „architektury prawdziwie proletariackiej”. Ale tutejsze oczekiwania były inne:

²⁴⁸ „W Moskwie rok 1934 był okresem tworzenia się konwencji towarzyskiej i reguł współżycia. Ogłoszono ukaz pozwalający na zabawy publiczne, tańce, nakazujący staranność w ubiorze, w urządzaniu mieszkań, lokalów publicznych, sklepów, domów związkowych”. S. Zahorska, *Historia potyka...*, dz. cyt.

²⁴⁹ Tamże.

²⁵⁰ M. Heller, dz. cyt., s. 178.

²⁵¹ S. Zahorska, *Historia potyka...*, dz. cyt.

²⁵² Znow przywołajmy Nawratka: K. Nawratek, *Ideologia w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005, s. 76.

Chcieli gzymsów, kolumn, złoceń, ornamentów, chcieli swoją nową dumę ubrać w kształt, który by był spełnieniem ich marzeń. Ostatecznie i francuska burżuazja budowała przez długie dziesiątki lat pałace na wzór królewski sprzed rewolucji²⁵³.

Zahorska wielce sceptyczna wobec tego „architektonicznego »imperializmu« masy proletariackiej wyrażała jednakże przekonanie, że: „»proletariacki klasycyzm«, obrzędky wspaniałością, nie jest bardziej barbarzyński aniżeli na przykład architektura Carskiego Sioła w porównaniu z jej pierwowzorem, Wersalem”²⁵⁴. Kwintesencję „nowego” smaku – i to w kosztownym wykonaniu – stanowiło moskiewskie metro, którego estetyczna i techniczna okazałość doskonale zaspokajała pragnienia mas sowieckich marzących o blichtrze²⁵⁵. Na placu przed Teatrem Wielkim, już w trakcie prac budowlanych, ustawiona była makieta metra, która budziła ogromne emocje w mieszkańcach stolicy.

Koniec końcem – przyznawała Zahorska – to masowe zainteresowanie i entuzjazm były jednak wzruszające²⁵⁶.

Polscy reporterzy wspominali o pełnej wysiłku i zapału budowie kolei podziemnej, o „metrostroju”, gdyż zaledwie nieliczni mieli okazję doświadczyć przejażdżki tym „moskiewskim cudem”, który dołączył do ikon sowieckiego postępu, symbolów sowieckiej modernizacji. Wszakże pierwsza linia (Sokolniki–Park Kultury) uruchomiona została dopiero 15 maja 1935 r.²⁵⁷. Szoszkies twierdził, że widział niejedną kolej podziemną, lecz nowiuteńkie metro w Moskwie zaimponowało mu, a jednocześnie podkreślał z sarkazmem:

²⁵³ S. Zahorska, *Historia połyka...*, dz. cyt.

²⁵⁴ Tamże. Janta-Polczyński, który zwiedził pałac Mikołaja II w Carskim Siole, zamieniony w „muzeum carskiego życia”, z dezaprobatą wypowiadał się o smaku i guście byłego władcy Rosji: „Po kolei, wolno przechodzimy pokoje, będące mieszaniną najbardziej mieszczańskich gustów dwudziestego wieku, z jakąś wątpliwą stylowością *empiru*, połączeniem taniej pompy dworskiej z usiłowaniem urzędnika się wygodnie i swojsko, rozumiejąc jednak swojskość w najbardziej niemieckim i niegustownym sensie. Nadęte to, napuszone i brzydkie” [J.-P.P;53].

²⁵⁵ Nadzór nad budową moskiewskiego metra trzymali architekci – bracia Wiesnino-wie, Leonid, Wiktor i Aleksandr, którzy w latach 20. „stali na czele ruchu konstruktywistycznego, który dążył do urzeczywistnienia w sowieckiej architekturze modernistycznych idei Le Corbusiera. Przyjęcie przez nich stylu neoklasycznego i monumentalnego, w jakim miała być przebudowana stalinowska Moskwa, stanowiło artystyczny i moralny kompromis. Architekci jednak są zależni od zleceniodawców, a jedynym zleceniodawcą w Związku sowieckim było państwo”. O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 128.

²⁵⁶ Zahorska, *Historia połyka...*, dz. cyt.

²⁵⁷ Na temat powstania moskiewskiego metra, którego stacje zbudowane z marmurów i granitów porównywane były do pałaców, zob. A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska*, t. III, Warszawa 2009, s. 429–430. Por. również: M. Wilk, *Człowiek i stal. Radzieckie przeobrażenia 1928–1941*, Warszawa 1988, s. 351.

Na tak luksusowe urządzenie tunelów, na taki przepych wagonów może sobie pozwolić tylko bardzo bogate państwo lub też takie, które tanio lub wcale nie płaci za pracę²⁵⁸ [Sz.R;23–24].

Reporter opisywał wyłożone najdroższym marmurem stacje podobne do „pałaców”²⁵⁹, z których każda była oświetlona w innym stylu, dobrze zapamiętał kilkupiętrowe szerokie schody ruchome oraz komfortowe wagony, wyłożone drzewem lakierowanym, obwieszane obrazami, z siedzeniami obitymi miękką skórą. Powtarzał zasłyszaną wiadomość, że kilka miesięcy wcześniej Kaganowicz nie zaakceptował oddanego do wglądu wagonu: „Siedzenia są zbyt twarde! Proletariusz moskiewski powinien wypoczywać na miękkich fotelach” [Sz.R;24] – zarządził. Nic dziwnego, że nowoczesna kolej była „pupilem” moskwian, a „poszanowanie rzeczy pięknej i czystej bez nakazu” [D.C;19] stało się według Drobnera przestrzeganą zasadą. Dzięki metru sowiecka stolica mogła emanować pewnością siebie²⁶⁰. Inna rzecz, że pasażerowie w płóciennych bluzach i tandetnych cyklistówkach kontrastowali z przepychem tego miejsca. Tym bardziej odstawały od podziemnych zbytków i wspaniałości mieszkania komunalne, do których powracali zmęczeni pasażerowie. Jak pisał Figes:

Splendor „proletariackich pałaców”, tak jaskrawo kontrastujący z ciasnymi i obskurnymi mieszkaniem zajmowanymi przez większość mieszkańców, miał ogromne znaczenie psychologiczne (podobne do roli, jaką odgrywały kościoły w dawnych wiekach). Wzbudzając obywatelską dumę i podziw, piękno stacji metra przyczyniło się do umacniania w społeczeństwie wiary w cele i wartości sowieckiego ładu²⁶¹.

3.4. Przestrzeń „prywatna”

Jeszcze w latach 20. wśród bolszewików-idealistów kultywowano – jak wiadomo – spartańskie, ascetyczne życie.

Odrzucenie rzeczy materialnych należało do kultury i ideologii rosyjskiej inteligencji socjalistycznej, która chciała skończyć z „drobnomieszczańskim stylem życia” – symbo-

²⁵⁸ Przy niebezpiecznych pracach budowlanych pracowali w znacznej części łagiernicy. Jednak *metrostroj* – czego dowodzili reporterzy – zdołał porwać wielu zapaleńców, w tym przybywających w ZSSR cudzoziemców.

²⁵⁹ Jak podaje Figes po otwarciu pierwszej linii metra Łazar Kaganowicz nazwał ją „pałacem proletariatu: „Jadąc metrem, nasz robotnik powinien być wesół i radosny. Powinien mieć wrażenie, że jest w pałacu lśniącym światłami postępowego, zwycięskiego socjalizmu” („Prawda”, 20 maja 1935, s. 3). O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 129.

²⁶⁰ Por.: O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007, s. 163.

²⁶¹ O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 129–130.

lizowanym przez porcelanowe ozdóbki na kominku, kanarki w klatkach i inne banalne rekwiizyty domowego ogniska – i prowadzić życie bardziej uduchowione²⁶².

Dlatego „Otmar” dekadę później pisał, że „firanki w oknie, kwiaty na oknie, a nawet poczciwy kanarek w klatce, tak usilnie ongiś piętnowane jako »poziome drobnomieszczactwo«, wszystko to powróciło dziś do czci, jako »godne pochwały dążenie do kulturalnego bytu«²⁶³ [BO.N;249]. Po rewolucji wśród największych radykalistów wielką popularnością cieszyła się idea domów-komun, lecz w minimalnym stopniu została ona wcielona w życie²⁶⁴. Słonimski, o czym już była mowa, opisywał dom kolektywny „Narkomfinu” zaprojektowany przez Ginsburga (w stylu Corbusiera), do którego zraził się, gdy ujrzał karygodne zaniedbanie oraz – zamiast spodziewanej prostoty umeblowania – niefunkcjonalne, niechlujne wypełnione „gratami mieszczańskimi” wnętrze, (co motywował „głodem mieszczańskiego zbytku” [S.M;14]). Rozczarowania dopełniła uzyskana informacja, że w nowo wybudowanym domu jako beneficjenci rewolucyjnych przeobrażeń mieszkają nie robotnicy, ale urzędnicy wydziału finansowego²⁶⁵. Warto wspomnieć, że funkcjonowanie komuny młodzieży, która stosunkowo najbardziej nakierowana była na urzeczywistnienie komunistycznego ideału skolektywizowanego życia, najdokładniej opisał Klaus Mehnert. Gdy po jakimś czasie ponownie odwiedził komunardów, dowiedział się, że komuna już przestała istnieć: każda para mieszkała w oddzielnym pokoju. Forma komuny została uznana za utopię, przejaw trockizmu. Mimo tego przestrzeń kulturowa domu rodzinnego –

²⁶² O. Figes, *Szepty...*, dz. cyt., s. 13. *Ad vocem* (zresztą w obu swoich książkach: *Taniec Nataszy i Szepty*) Figes cytuje znany wiersz Majakowskiego, w którym klatka z kanarkiem staje się symbolem zniechęcenia filisterstwa przeczącego ideologii Marksa: „Łebki kanarkom ukręcić/ czym prędzej, żeby komunizmu/ nie zatłukły kanarki!”. W. Majakowski, *O plugastwie* [1921], przeł. F. Parecki, [w:] tenże, *Poezje*, pod red. M. Jastruna, S. Pollaka, A. Sterna i A. Ważyka, Warszawa 1957, s. 141. Tego samego przykładu w rozważaniach o mitologiach codzienności użyła Boym (S. Boym, dz. cyt., s. 34). Singer jeszcze w grudniu 1930 roku, gdy bez apetytu spożywał „niestrawny” obiad w mińskiej stołówce, usłyszał pogardliwy komentarz sąsiadów zza stołu: *Z żyru biesiatsia* (wściekają się z przesytu) (Sin.; 115).

²⁶³ Notabene S. Boym podkreślała, że przeciwstawienie *byt* – *bytie* jako z jednej strony – życie codzienne, stagnacja oraz rutyna codzienności i życie „w sensie duchowym” stanowi ważną opozycję w rosyjskiej tradycji intelektualnej, często rozumianą jako „opozycja między życiem codziennym, a życiem »prawdziwym«, które istnieje zawsze i wszędzie”. Autorka przywołuje frazę z pożegnalnego wiersza Majakowskiego: „miłosna łódka rozbiła się o byt”. S. Boym, dz. cyt. s. 29.

²⁶⁴ Figes zauważył, że choć domów tych zbudowano niewiele, ich wizja oddziaływała na wyobraźnię utopistów (np. *My* Jewgienija Zamiatina). Tamże, s. 9.

²⁶⁵ Figes podaje, że dom „Narkomfinu” (Ludowego Komisariatu Finansów) zbudowany w Moskwie w latach 1928–1930 nie miał w pełni formy komuny, gdyż przewidziano tam prywatną przestrzeń mieszkalną. O. Figes, dz. cyt.

jako miejsca bezpiecznego, swojskiego, bliskiego – przestała na dobre istnieć w państwie Stalina.

Podstawowym modelem przestrzeni przeznaczonej do „prywatnej” egzystencji dla milionów obywateli w przeludnionych miastach były wspólne mieszkania kwaterunkowe (*kommunałki*), które *de facto* stanowiły karykaturę komunistycznej wspólnoty. Już od pierwszych lat porewolucyjnych nastąpiła akcja zagęszczania (*upłotnienije*) lokali mieszkalnych, polegająca na dokwaterowaniu mieszkańców w związku z zajmowaniem „nadmetraży”:

Polityka mieszkaniowa bolszewików miała silny wydźwięk ideologiczny; była to nie tylko walka z przywilejami, jak to przedstawiała propaganda nowego reżimu („Wojna z pałacami”), ale również część kampanii na rzecz bardziej kolektywnego życia²⁶⁶.

Jakkolwiek polityka rodzinna i poniekąd mieszkaniowa w okresie stalinizmu uległa zmianie, a utopijne projekty domów–komun zostały definitywnie odrzucone, sytuacja mieszkaniowa większej części społeczeństwa nie polepszyła się. Jak pisała Zahorska:

Większość rodzin w Moskwie gnieździła się w pojedynczych pokojach, o mieszkanie było niezwykle trudno, ale notable partyjni i rządowi dostawali mieszkanie najczęściej dwupokojowe. Posiadanie takiego mieszkania było więc wyrazem zasług, słuszną przyczyną dumy i nie podpadało pod kategorię krzywdy społecznej. Kult powodzenia życiowego został upaństwowiony i upartyjniony i w tej formie przyjęty jako podstawa nowej burżuazji²⁶⁷.

Zatem jak za dawnych czasów status społeczno-polityczny decydował o dostępności do dóbr materialnych. Propaganda i egalitarna ideologia nie zapobiegły rozwarstwieniu społeczeństwa. Masy zaludniały głównie mieszkania komunalne (wielorodzinne), w których poszczególne rodziny zajmowały oddzielne pokoje, a kuchnia i łazienka oraz ubikacja były wspólne. Jak odnotował brytyjski historyk, właściwie do końca okresu stalinowskiego większość mieszkańców Moskwy i Leningradu mieszkało w „komunałkach”. Badacz zwrócił uwagę na ciekawe zjawisko:

Jak wszystko inne także komunałka zmieniała charakter w latach trzydziestych. Podczas gdy w poprzednim dziesięcioleciu służyła do rozładowania kryzysu mieszkaniowego i jednocześnie do ograniczenia sfery życia prywatnego, teraz stała się przed wszystkim sposobem na rozciągnięcie kontroli państwa na prywatną przestrzeń mieszkalną²⁶⁸.

²⁶⁶ Tamże, s. 8–9.

²⁶⁷ S. Zahorska, *Historia polityki...*, dz. cyt.

²⁶⁸ O. Figes, *Szepty...*, s. 148. Oudard wyrażał przekonanie, że „Takie współzycie, które wydawałoby się nieznośnym człowiekowi zachodniemu, jest mniej uciążliwe dla Rosjanina, albowiem od wieków całe rodziny na wsi śpią na jednym piecu”. G. Oudard, dz. cyt., s. 123.

Drobner nader optymistycznie w 1936 roku obwieszczał dobrobyt robotników sowieckich, którzy zasiedlali domy mieszkalne wybudowane jakoby „z nieznanym u nas komfortem” [D.C;58], umeblowane tylko nowymi sprzętami („stare meble idą na stos”). Nie potwierdzały tego „pobożnego życzenia” obserwacje sytuacji mieszkaniowej w tym samym mniej więcej czasie poczynione przez Lenczewską-Bormanową i Szoszkiesą. Co prawda, kilka lat wcześniej Singer opisywał „zdawałoby się, że nowoczesne” domki robotnicze w Moskwie, budowane jednak w pośpiechu, dlatego posiadające wady techniczne. Dziennikarz informował, że rodziny nie zgodziły się na kuchenki gazowe, wybrały piece – „na starą modłę rosyjską” [Sin.;161]. Tradycyjny rosyjski symbol domowego ogniska triumfował nad agresywną nowoczesnością, obrazując tęsknoty prostych ludzi.

Najpowszechniejszymi jednakowoż lokalami mieszkalnymi pozostawały „komunalki”, co wraz z Singerem potwierdzali inni reporterzy oraz opisywali ich, eufemistycznie rzecz ujmując, niedogodności. Już na klatkach schodowych czuć było niekoniecznie miłe wonie, w najlepszym razie zapach popularnej kapusty. Na drzwiach wejściowych mieszkań rozwieszane były kartki z nazwiskami lokatorów oraz informacjami, ile razy dzwonić. We wspólnej kuchni na płycie „dudniło” kilka prymusów²⁶⁹, przed łazienką ustawiała się kolejka do mycia. Singer zarejestrował, że w domu zamieszkanym przez *szużaszczych* (urzędników), amatorzy noclegów zajmowali nie raz także kuchnię i łazienkę. W związku z tym toczyły się spory o oddanie wanny do dyspozycji „legalnych” mieszkańców. Przypomina się opowiadanie Zoszczenki pt. *Kryzys*, o obywatelu, który z powodu braku „powierzchni kwadratowej” w Moskwie zmuszony był ulokować się w łazience. Co więcej, wkrótce zdecydował się założyć rodzinę: „Jedną tylko mamy niewygodę, bo wieczorami wszyscy lokatorzy pchają się do mycia”²⁷⁰. Dopiero, gdy do „mieszkania” zaczęli zjeżdżać się krewni żony, bohater zdecydował się na wyprowadzkę ze stolicy pomimo konieczności płacenia alimentów. Krzywe zwierciadło humorysty nieznacznie tylko (o ile w ogóle) wyolbrzymiało absurdy sowieckiej rzeczywistości, zaś niejeden mieszkaniec ZSSR marzył:

Za jakieś dwadzieścia lat, a może nawet mniej, na każdego obywatela przypadnie po całym pokoju²⁷¹.

²⁶⁹ Wspólną kuchnię na podstawie własnych doświadczeń interpretował Brodski: „Jest coś plemiennego w życiu tej źle oświetlonej jaskini, coś pierwotnego lub, jak kto woli, ewolucyjnego.” J. Brodski, *W półtora pokoju*, przeł. A. Husarska, [w:] tenże, *Dyptyk petersburski, czyli przewodnik po przemianowanym mieście*, Warszawa 2003, s. 36.

²⁷⁰ E. Zoszczenko, *Kryzys*, przeł. E. Siemaszkiewicz, S. Pollak, [w:] tenże, *Punkt widzenia. Opowiadania i opowieści*, Warszawa 1985, s. 143.

²⁷¹ Tamże, s. 37. Miał rację Drawicz, który twierdził, że „przezabawne zoszczenkowskie wizje świetlanej przyszłości polegają na mechanicznym piętrzeniu elementów terazniej-

Brak „własnego pokoju” siłą rzeczy oznaczał złamanie praw człowieka do odrębności i prywatności. Tym bardziej ową „nienormalność” codzienności symbolizował pokój przechodni²⁷², kuriozum dobrze znane choćby ze *Zbrodni i kary*. Naruszona została zatem potrzeba odgraniczenia przestrzeni domowej (fizyczna, społeczna i etyczna) wobec tego, co pozostaje „na zewnątrz”, jej intymność²⁷³. Sowieckie mieszkania zbiorowe stanowiły zatem przestrzeń, by posłużyć się określeniami Łotmana, „antydomu”, czy „pseudodomu”. Mieszkanie komunalne symbolizowało świat fałszywy, anormalny, a kwestia mieszkaniowa nabierała charakteru „pojemnego symbolu”.²⁷⁴ Można rzec, że rodzinna przestrzeń sowiecka była zaprzeczeniem ewolucji formy domu w kulturze Zachodu, zgodnie z porządkiem, o którym pisał Hall:

Uwolniony od atmosfery dworca czy zajazdu, chroniony przez nowe przestrzenie, wzorzec rodziny zaczął się stabilizować i wyrażać w formie domu²⁷⁵.

Rodziny potrzebny chociażby jakiś elementarny własny ką, gniazdo uwite wspólnie. U nas żadnego gniazda wic nie wolno, wszystko na tyce zatknięte, widne wszystkim. Jakież życie poufne może być na bazarze w ciągłym rozgardiaszu” skarżyła się jedna z obywaterek „czerwonego raj”.²⁷⁶

Słonimski słusznie uważał, że o przekroju życia codziennego jednostki w Sowietach świadczyć mogło – bynajmniej nie „pokazowe” – lecz przeciętne mieszkanie, które wybrał na podstawie gazetowej rubryki ogłoszeń. Pisarz ujrzał „obowiązkowy” spis lokatorów oraz przypisanych im „dzwonek”. Zastawiony korytarzyk przypominał – według niego – „przedział trzeciej kla-

sości – jak w starej anegdocie o własnych samolotach, które ułatwią kiedyś zajęcie dobrego miejsca w kolejce po cukier”. A. Drawicz, *Aż do kresu ironii*, dz. cyt., s. 54.

²⁷² „Jedna z urzędniczek w Charkowie skarżyła się, że musi mieszkać wraz z matką i siostrą w takim pokoju, przez który stale przechodzi pięciu mężczyzn do sąsiednich mieszkań. [...] W nowych domach robotniczych, mieszczących pojedyncze pokoje rodzinne, są przeważnie wejścia przechodnie, prowadzące przez izby mieszkalne. Ma to widocznie na celu kontrolę życia obywateli nawet w ich pieleszach domowych” [I.B;45–46].

²⁷³ Zob. na ten temat: I. Bukowska-Floreńska, *Dom rodzinny jako przestrzeń kulturowa*, [w:] *Miejsca znaczące i wartości symboliczne*, red. I. Bukowska-Floreńska, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne t. 5, Katowice 2001, s. 65–81. Na temat mitologemu „domu” w kulturze rosyjskiej zob. [Hasło *Dom*], [w:] *Idee w Rosji*, t. VII, s. 136 i n. (autor hasła: K. Isupow, przeł. M. Kotowska).

²⁷⁴ J. Łotman, *Dom w „Mistrzu i Małgorzacie”*, [w:] tenże, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. B. Żyłko (rozdz.: *Przestrzenie symboliczne*), Gdańsk 2008, s. 282–291. „Dla Bułhakowa, jak dla Puszkina z lat trzydziestych dziewiętnastego wieku, kultura jest nieodłączna od intymnego, strzeżonego przed okiem ludzkim życia.” Tamże, s. 289.

²⁷⁵ E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówa, Warszawa 1978, s. 145

²⁷⁶ Wypowiedź Rosjanki cytowana wg tygodnika „Miecz” (gazety rosyjskiej wychodzącej w Warszawie) w czasopiśmie „Współczesne Życie Kobiąt” 1938, nr 11, s. 5.

sy w przepelnionym pociągu” [S.M;31], zaś pokój – poprzegradzany szafami i parawanami – przywoływał na myśl wnętrza jakże dobrze znane z dawniejszych powieści i sztuk rosyjskich. Co charakterystyczne, autor *Mojej podróży do Rosji* przede wszystkim wyciągał wniosek, że sytuacja lokalowa „szarego” mieszkańca miasta rosyjskiego po rewolucji nie zmieniła się:

Przeciętny mieszkaniec Moskwy czy Leningradu gnieździ się w dalszym ciągu w *komunalnych kwartirach*, gdzie swąd istotny i moralny, wzajemne szpiegowanie, ciasnota i brak samotności, kwasy i intrygi są czymś bardziej może uciążliwym od panującego głodu [S.M;32].

W gruncie rzeczy Słonimski traktował niepomysłną sytuację kwaterunkową, wraz z wszelkimi jej ujemnymi skutkami, jako wciąż nieprzewycięzoną mizериę „starych” czasów. W istocie choćby powieści Dostojewskiego dobitnie świadczyły o nędzy mieszkaniowej biedoty wielkomińskiej w XIX wieku, jednak rewolucja „dedykowana” była właśnie warstwom najuboższym, a metodę „ścieśnienia” trudno było traktować jako tryumf bolszewików nad niesprawiedliwościami minionej epoki.

Karol Wójcik, który spoglądał na sowiecką sytuację mieszkaniową z perspektywy ekonomicznych przeobrażeń *piatiletkowego* państwa dość szczegółowo zdawał czytelnikom sprawę z sowieckich norm *żyłtoścza-di*, uwzględniając liczbę metrów kwadratowych, które maksymalnie mogły przypadać na dorosłą osobę w wielkich miastach, co oznaczało „kąt o rozmiarach nie większych od trumny”²⁷⁷. Opisował też „przykrą sytuację *upłotnieni-ja*” [W.B;72]. Wskazywał na występujące już u schyłku 1932 roku przywileje mieszkalne, ale też charakteryzował upowszechnione mieszkania zbiorowe, poprzedzielane szafami, parawanami i drewnianymi przegródkami, które czyniły z nich „coś w guście labiryntu i kojca dla kur zarazem” [W.B;69]. Wspólne bytowanie oznaczało konieczność znoszenia się nawzajem, tolerowania różnych upodobań i „nawyczek”, podczas gdy nieraz jeden pokój zajmowali obcy sobie ludzie²⁷⁸. Wójcik doskonale zdawał sobie sprawę, że tego

²⁷⁷ Autor odwoływał się do znanej metafory przestrzennej ze *Zbrodni i kary* i podkreślał, że sowiecki robotnik żyje w otoczeniu „jakby wyjętym ze straszliwych opowieści Dostojewskiego”. P. Istrati, *Żagiew i zgliszcza...*, s. 260. Podobnie wyrażał się Iwasiewicz: „przestrzeń ta, według złośliwego określenia samych robotników, równała się powierzchni »półtoje trumny«”. J. Iwasiewicz, *Warunki pracy i życia w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1932, s. 15.

²⁷⁸ Dlatego Zoszczenko w przesmiewczy sposób nawoływał, aby zadbać o „pewną precyzję” przy zagęszczeniu: „Sekretarzy naukowych wprowadzać, dajmy na to, do sekretarzy naukowych. Członków akademii, którzy przeszli weryfikację – do członków akademii. Lekarzy dentystów – do lekarzy dentystów. Tych, co gwizdzą na flecie – tak samo do swoich – niech sobie chłopaki razem gwizdzą. [...] Skoro żeś człowiek pracy umysłowej i lubisz po nocach książki przegłądać – jazda do nocnych pracowników”. M. Zoszczenki, *Merci*, [w:] tenże, *Bądź człowiekiem...*, dz. cyt. s. 51.

rodzaju zakwaterowanie stanowiło drastyczne naruszenie obszaru intymności, złamanie niejako przyrodzonych praw człowieka, tudzież narzędzie inwigilacji:

Dodajmy do tego obrazka mieszkalnego niemiłą nieświadomość tego, kim jest każdy z sąsiadów i na odwrót świadomość, że każdy z sąsiadów może być konfidentem straszego GPU, a zrozumiemy jedną z przyczyn, dla których ludzie w Sowietach przebywanie w mieszkaniu uważają za przykrą konieczność i masowo wylegają na ulice, choćby nawet bez potrzeby [W.B;70].

Reporter odnotowywał jednak różnicę między mieszkaniami komunalnymi a posiadającymi – co trudno było pojąć – jeszcze niższą jakość mieszkaniami ogólnymi, tzw. *obszczežitjami*²⁷⁹, które były właściwie domami noclegowymi, które ulokowane były – wbrew ideałom rewolucji – w suterynach, piwnicach mieszczących kilkanaście prycz drewnianych, jeden wspólny stół z ławami i „jedną wiszącą w środku, długą w noc i w oczy świecącą żarówkę” [W.B;70]. Aby wyostrzyć obraz nędzy, podawał za przykład naturalnej wielkości model celi więziennej z czasów caratu prezentowany w Muzeum rewolucji w Leningradzie, który egzemplifikować miała okrucieństwo minionego reżimu, a paradoksalnie w porównaniu z *obszczežitjami* robił wrażenie „czegoś raczej przytulnego i wygodnego. Ponoć zwiedzający muzeum robotnik zwrócił się do autora ze sceptyczną uwagą: „Za cóż my biliśmy się – toż im lepiej było w kazamatach”²⁸⁰[W.B;71].

Zadeklarowani przeciwnicy rewolucji – jak autor *Za czerwoną kurtyną* – ujrzeni w tym „głódzie mieszkaniowym”, który w satyryczno-dobrotliwym zwierciadle pokazywało m.in. czasopismo „Krokodyl”, oznakę „piekła domowego” nowych czasów, nieszczęście ludzi, którzy „smażą się w kotle wspólnego mieszkania” [L.Z;23]. Kwintesencja „piekła” kumulowała się w nieopisanej ciasnocie, samowoli zdesperowanych bezdomnych, konieczności tolerowania niespołecznych zachowań współlokatorów, dyskomforcie dzielenia „kąta” z obcymi ludźmi, wreszcie uprzykrzających egzystencję donosach sąsiadów. „To piekło tworzy najbardziej niespodziewane sytuacje, posiada najciemniejsze zakamarki, prowadzi do ostatecznego wyczerpania nerwów, do bezsilnej rozpaczki lub do zbrodni” [L.Z;24] – stwierdzał Lech. Szoszkies, mniej co prawda kategoriyczny w swych sądach, również – tym razem na podstawie własnych

²⁷⁹ O tego rodzaju zdaje się myślał Słonimski, gdy opisywał suteryny przeznaczone na mieszkania robotnicze w Leningradzie: „Wlazłem kiedyś w taki labirynt piwnic, zastawionych pryczami, i wydawało mi się to podobniejsze do koszar, a raczej nawet do lepianek w okopach niż do ludzkiego mieszkania” [S.M;30].

²⁸⁰ Gwoli obiektywności przekazu Wójcik dodawał, że ani *obszczežitja*, ani „komunałki” nie są regułą, bowiem w Sowietach spotkać można było mieszkania kilkupokojowe, a także „okrzycane domy kooperatyw”. Związane to było jednak z nowymi przywilejami.

doświadczeń – dowodził „nędzy mieszkaniowej” w stolicy ZSSR, potwierdzając, że metafora „piekła” stała się powszechnym określeniem nieopisywalnej w „ziemskich” pojęciach sowieckiej rzeczywistości. Nawet wprowadzona już wówczas w życie „polityka prorodzinna”, nie wyeliminowała niedorzecznej sytuacji zamieszkiwania rozwiedzionych par w jednym pokoju, bo wciąż łatwiej było zmienić żonę/męża niż mieszkanie²⁸¹.

Kragen, jako że widziała płomyk nadziei w bolszewickich przeobrażeniach, wyrażała na ogół dość wyważone sądy. Jednak i ona bardzo sceptycznie zapatrywała się na ten aspekt sowieckiej egzystencji. Autorka ubolewała nad tym, że w przeważającej liczbie wypadków, zanikła w Sowietach swoista kultura mieszkaniowa²⁸²:

Nad mieszkaniem w Rosji ciąży to samo, co nad całym życiem: kolektywizacja. Wtarnęła ona i w tę dziedzinę. Ściany prywatnego mieszkania [...] rozstały się pod naporem wymogów zmienionego życia [K.D;75].

Podobnie –warto dodać – uważał Gide, który zwiedził domy w kołchozie i odniósł wrażenie „zupełnej depersonalizacji”:

Wszystkie mieszkania są podobne do siebie do tego stopnia, że mieszkańcy kołchozów, również idealnie do siebie podobni, mogliby się chyba zamieniać mieszkaniami nie spostrzegając tego²⁸³.

Polska reporterka bardzo dobrze rozpoznała obcy jej kulturowo model tu-tejszego życia „domowego”, którego istotnym rysem było skasowanie, a w najlepszym razie zredukowanie gospodarstw prywatnych. Obywatele przeważnie przebywali w fabrykach, biurach, urzędach, żywili się często w masowych zakładach gastronomicznych, po pracy czas wolny spędzali w klubach, kinach, teatrach, toteż zastanie kogoś w domu było wręcz niemożliwe, gdyż „życie domowe zostało tu ograniczone niemal wyłącznie do spania” [K.D;56].

²⁸¹ Zoszczenko, opisując w jednym z opowiadań dzieje skazanej na jedno lokum skłóconej pary, ironizował, że „kwestia mieszkaniowa niewątpliwie umacnia życie rodzinne. [...] Małżeństwo jest teraz dość mocne. Mocno się trzyma”. M. Zoszczenko, *Rodzinne kwiprowo*, [w:] tenże, *Bądź człowiekiem...*, dz. cyt., s. 163.

²⁸² W Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego kwestia wystroju mieszkań cieszyła się dużą popularnością zwłaszcza wśród kobiet. Por.: A. Sieradzka, *Rola kobiet w kształtowaniu estetyki dnia powszedniego. Nowe wzorce urządzania wnętrz mieszkalnych w dwudziestolecie międzywojennym*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego: wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 1997, s. 265–278. Według rosyjskiej emigrantki po rewolucji w Rosji nastąpiły „czasy fletuchtostwa i rozmyślnego zaniebdywania strony estetycznej”. A. Rachmanowa, *Małżeństwa w czerwonym piekle. Pamiętnik kobiety*, przeł. J. S. Zakrzewska, Katowice 1937, s. 157.

²⁸³ A. Gide, *Powrót...*, s. 37, 38.

Na podstawie obserwacji zbiorowych mieszkań zajmowanych przez „zwyczajnych ludzi z tłumu” pisarka wyciągała wnioski, że są one „smutne i przygnębiające”, zaś atmosfera w nich jest „naładowana, ciężka i smrodliwa” [K.D;68–69]. Stale otwarta brama do posesji nie była bynajmniej symbolem serdecznej gościnności (jaki znamy z rodzimej literatury), ale objawem zgoła zaburzonego, kryzysowego „świata na opak” [K.D;73]. Ludzie, o ile w ogóle znaleźli czas i ochotę na wizytę u znajomych, czynili to dopiero nocą. Odrażająca elewacja budynku, brudne i zaniedbane sięć i klatka schodowa, lepkie, ośliżgłe schody („choć idę w górę [...] mam ciągle wrażenie, że zstępuję w dół, w najotchłanniejsze kręgi piekła dantejskiego” [K.D;69] – odwoływała się do obrazowej metafory przestrzennej) – oto oznaki ponurej, posępnej, odrażającej codziennej „domowej” egzystencji moskwian. Już to ciasne, pozbawione kameeralności mieszkanie zbiorowe, z najistotniejszym jego atrybutem – prymusem, „królującym” w kilku, a nawet kilkunastu egzemplarzach w każdej kuchni, który na dobre wyparł tradycyjny samowar²⁸⁴, już to nieco wygodniejsze mieszkanie komunistki i *udarniczki*, pracownicy umysłowej, zatrudnionej na dość wysokim stanowisku – zimne, nieprzytulne, po prostu brzydkie – symbolizowały mikrokosmos sowieckiego społeczeństwa w całej jego bylejakości, wobec braku prawdziwego domowego ogniska. Kragen uważała, że „to dwupokojowe mieszkanie można by ostatecznie urządzić inaczej – bardziej swojsko, mniej zimno. – Ale kogo cały dzień nie ma w domu, temu nie zależy na jego wyglądzie” [K.D;74]. Zresztą nawet mieszkania w „Domu Rządowym” – najokazalszym gmachu nowej Moskwy – były zaniedbane, pozbawione ładnych mebli. „Dla tych ludzi mieszkanie nie jest najważniejsze, wygoda nie jest najważniejsza, życie jednostki nie jest najważniejsze. Nic nie jest ważne z rzeczy, które dla nas są ważne” [K.D;78] – ubolewała autorka²⁸⁵. Nawet „luksusowe” lokale

²⁸⁴ Na prymusach gotowano również w pokojach. Gdy kuchnia była zaopatrzona w piec chlebowy, zazwyczaj stał on wygasły z powodu braku opału. „Czym grzali się – poza entuzjazmem – obywatele sowieccy w tych latach? – zapytywał Wójcik – Częściowo niczym, a częściowo wynalazkiem (?), którego matką była przysłowiowa potrzeba. Wynalazek ten prosty i świetny – choć nie umieszczono go na honorowej liście ‘sowieckich *izobrietienij*’ – polegał na robieniu w ciągu lata zapasów łatwiejszej do nabycia nafty w wannie [...] i moczeniu w niej cegieł, które później doskonale zastępowały ‘brykiety’” [W.B169–170].

²⁸⁵ Dobrodziejstwem państwa dla tłoczących się we wspólnych mieszkaniach obywateli, w razie ich niedyspozycji zdrowotnej, były tzw. „nocne sanatoria”. „Przyjmuje się tu ‘towarzyszy’, którzy nie znajdują się jeszcze w takim stanie osłabienia, aby musieli zaniechać pracy, lecz będąc neurastenikami wyczerpanymi pracą, potrzebują odprężenia codziennego, którego nie mogą mieć w swojej wiewiórczej klatce.” Oudard, który był autorem tych słów, nazywał to dzieł o „potworną dobroczynnością”. Oto: „Państwo dba o nich [pracowników – E. P.], tak jak jeździec o swego wierzchowca, ażeby go nie przestał nosić.” G. Oudard, dz. cyt., s. 125. Funkcjonowanie „nocnego sanatorium” opisał też Suryc [S.W;120–122].

oświetlała „naga żarówka”. Drobiazg ten (podobnie jak pozbawione wyłączników lampy stojące – nawet w hotelach) stał się symbolem nie tyle ubóstwa, co specyficznej mentalności, symbolem priorytetów nowego ustroju. Choć gwoli uzupełnienia warto wspomnieć, że Lenczewska-Bormanowa wspominała o – związanych z nowymi trendami – innowacjach: oficjalnie ogłoszonym konkursie (dotyczyło to Tuły) na najlepiej utrzymane mieszkania, domy i podwórka. Także wcześniej w powszechnym niechlujstwie podróżnicy dostrzegali skromne, acz krzepiące wyjątki ilustrujące próby „oswajania” nieprzyjaznej i odpychającej przestrzeni.

Josif Brodski, który miał okazję doświadczyć polityki *upłotnienia*, które wiązało się z bardziej czy mniej prowizorycznym dzieleniem powierzchni mieszkalnej, wyraził zaskakującą myśl:

Jeżeli przestrzeni przysługuje atrybut nieskończoności, to przejawia się on nie w jej rozwoju, lecz redukcji. Chociażby dlatego, że ograniczanie przestrzeni okazuje się, zaskakująco, bardziej logiczne. Jest lepiej zorganizowane i posiada więcej nazw: cela, ustęp, grób²⁸⁶.

Ewa Thompson trafnie zauważała i wykazywała, że geograficzny ogrom Rosji, jej szeroki imperialny „gest” znajdują swój kontrapunkt w ubóstwie przestrzeni prywatnej. Tym samym przeciwstawiała świat mężczyzn światu kobiet:

Przestrzeń mężczyzn może jest nieograniczona, lecz kobiety – w największym kraju na świecie – cierpią na stały jej brak²⁸⁷.

W istocie trudno znaleźć lepszy kontrast między już to rozmachem przestrzennym imperium, już to monumentalizmem jego architektury, a ubóstwem „ścieśnionej” przestrzeni mieszkalnej ze wspólną kuchnią i toaletą, gdy największym, rzadko spełnionym marzeniem jest własny pokój. Figes stwierdzał, że: „W stalinowskiej Rosji stosunki między ludźmi były funkcją walki o przestrzeń mieszkalną²⁸⁸.”

Chodziło wszak nie tylko o odrobinę dodatkowej przestrzeni fizycznej, ale i przestrzeń psychologiczną²⁸⁹, o prawo do „ludzkiego” życia. Bowiem zwykli ludzie nigdy nie stali się faktycznymi beneficjentami imperialnych sukcesów.

²⁸⁶ J. Brodski, dz. cyt., s. 33–34.

²⁸⁷ E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000, s. 315.

²⁸⁸ O. Figes, *Szepty...*, s. 147. „Jest wiele opowieści o fikcyjnych małżeństwach zawartych w celu uzyskania mieszkania, o rozwiedzionych małżonkach skazanych na życie we wspólnym mieszkaniu, o sąsiadach donoszących jeden na drugiego w nadziei na zdobycie dodatkowego pokoju.” Tamże, s. 148.

²⁸⁹ Por.: E. M. Thompson, dz. cyt., s. 316.

ZAKOŃCZENIE

W przeprowadzonej przez „Wiadomości Literackie” ankiecie – o której już wspomniano – na temat stosunku do porewolucyjnej Rosji Julian Tuwim oświadczył, że trudno mu sformułować jednoznaczny pogląd na eksperyment komunistyczny i wielce sceptycznie wyrażał się o spisywaniu wszelkich turystycznych wrażeń i opisów „pro lub contra”, które w najlepszym razie mogłyby służyć za materiał agitacyjny: „Żeby coś o tym wiedzieć, musiałbym spędzić w Rosji pięć lat: pierwszy rok jako dziecko, drugi – jako chłop, trzeci – jako robotnik, czwarty – jako »burżuazyjny inteligent« i piąty jako Rosjanin” – jako że prawdy winno szukać się nie w doraźnych faktach, lecz „w punkcie, w którym schodzą się promienie z faktów płynące”¹. Przybysze z Drugiej Rzeczypospolitej zaledwie okazjonalnie znajdowali się w sytuacji na tyle komfortowej, żeby spoglądać na Nową Rosję od wewnątrz, niejako z perspektywy tubylca uczestniczącego (choćby po części) w „życiu-byciu powszednim”² miejscowego społeczeństwa. Współczesny polski podróżnik – nawiasem mówiąc – dowodzi, że wprawdzie zrezygnował z amatorskiego zwiedzania i zdecydował się na profesję życia w Rosji, na współuczestnictwo i współodczuwanie, nie przestał być *inostrancom*, pozostał „bardziej obcy niż swój”³ – jak wyraził się – „otrieszonnyj (nieobecny, oderwany)”⁴. Zatem pewna rezerwa w relacji swój-obcy, niezależnie od okoliczności pobytu, staje się konieczna. Wszelako, paradoksalnie, nieunikniony dystans w stosunku

¹ [Julian Tuwim], Ankieta „Wiadomości Literackich”: *Pisarze polscy a Rosja Sowiecka. Literatura sowiecka – Eksperyment komunistyczny – Zbliżenie polsko-rosyjskie*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 44, s. 3.

² Sformułowanie zapożyczyłam od Mariusza Wilka. O trudnościach ze zdefiniowaniem kategorii „życie codzienne” zob. A. Żarnowska, *Codziennosc i kultura: w kręgu rodziny i wśród innych*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów* pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1997, s. 20–23.

³ *Wilcza tropa. Rozmowa z Mariuszem Wilkiem*, [w:] S. Bereś, *Historia literatury polskiej w rozmowach XX–XXI wiek*, Warszawa 2003, s. 333.

⁴ M. Wilk, *Wilczy notes*, Gdańsk 2003, s. 137.

do nie tylko oglądanego, ale i przeżywanego świata umożliwiał autsajderom zdziwienie nad obcą kulturowo rzeczywistością, które niedostępne bywa na ogół autochtonom. Ma rację Bogusław Żyłko, który twierdzi, że „czysto wewnętrzny punkt nie pozwala odróżnić cech swoistych od wspólnych, jak gdyby właściwych kulturze całej planety”⁵:

Oko przybysza często potrafi wychwycić to, co dla tubylca jest niewidoczne bądź nie stanowi problemu. Spojrzenie cudzoziemca – by posłużyć się językiem formalistów rosyjskich – przynosi „niezwykły”, „udziwniony” (i przez to odkrywczy) obraz rzeczywistości codziennej⁶.

Autor *Buntu mas* konstatował:

Zdziwienie, zaskoczenie to początek zrozumienia. To specyficzny i ekskluzywny sport intelektualistów. Dlatego też charakterystycznym dla nich gestem jest patrzenie na świat rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.[...] Dlatego też dla starożytnych symbolem Minerwy była sowa, ptak, którego oczy są zawsze szeroko otwarte, jak gdyby w niemym zdziwieniu⁷.

Polacy-podróżnicy nieustannie dziwili się Rosji, choć owo zdziwienie miało różne podłoże: dziwili się temu, że się zmienia, a także, że się nie zmienia, dziwili się jej odmienności od krajów zachodnich, a także – z reguły – jej ucywilizowaniu czy „europejskości” lub też – amerykańizacji. Dziwili się **Rosji** właśnie, choć zdawali sobie sprawę, że tutaj „świat sowiecki był masywem, nie tylko ornamentem”⁸.

„Niewątpliwie bardziej mnie interesuje Rosja niż Związek Sowiecki. Walka polityczna maskuje dzisiaj prawdę o tej szczególnej cywilizacji, której Związek Sowiecki jest tylko jednym z wcieleń”⁹ – pisał Miłosz w liście do Mertona. Wydaje się, że Polacy, którzy mieli okazję obserwować potężnego sąsiada II RP podobnie, choć może nie w jednakowym stopniu, zwracali uwagę by ująć to kolokwialnie na zawartość Rosji w Związku Sowieckim. Jak już zostało zaznaczone, w większości omawianych przekazów obecne są dwie Rosje: „stara”, której liczne znaki wciąż nie zostały wymazane z tekstu kulturowego i „nowa” – świeżo pasowana na byt państwowy, lecz szybko anektująca różne obsza-

⁵ B. Żyłko, [Posłowie tłumacza], [do:] J. Łotman, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, Gdańsk 1999, s. 453.

⁶ Tamże, s. 453–454.

⁷ J. Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma*, przeł. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, wstęp – J. Szacki, wybór – S. Cichowicz, Warszawa 1982, s. 5–6.

⁸ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posłowie H. Orłowski, Poznań 2009, s. 394.

⁹ T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1991, s. 28.

ry dawnego życia w rozmaitych jego wymiarach. Można, ryzykując pewne uproszczenie problematyki, uznać, że wśród polskich podróżników byli tacy, którzy na „nowe” patrzyli konsekwentnie przez pryzmat „starego”, tacy, którzy dowodzili triumfu „nowego” nad „starym”, przeważali jednakowoż tacy, którzy często doznawali zawodu, że wiele z „nowych” form, nawet jeśli nie dało ich się wprost utożsamiać ze „starymi”, uległo wynaturzeniu, zaś tego rodzaju aberracje trudno było traktować jako urzeczywistnienie nadziei.

„Niczego tak nie cierpią Rosjanie, z najzacniejszych demokratami włącznie, jak dowodzenia im, że komunizm był naturalnym owocem ich gleby historycznej”¹⁰ – pisał Jerzy Pomianowski. Nadużyciem byłoby przypisywanie większości polskich reporterów stosowania *a priori* w opisie ZSSR kliszy „czerwonego caratu”. Ale z racji wzajemnych powikłanych losów obu narodów Polacy Dwudziestolecia nie potrafili myśleć o fenomenie sowytyzmu, abstrahując od historii państwa rosyjskiego, jako o czymś – złym czy dobrym – ale w stosunku do Rosji czysto zewnętrznym. Miłosz konstatował w jednym z wywiadów:

Dzisiaj toczy się spór między tymi, którzy utrzymują, że ustrój przybrał takie a nie inne formy po rewolucji dlatego, że odwieczna Rosja tak go ukształtowała, i tymi, którzy temu zaprzeczają, szukając przyczyn w importowanej z Zachodu doktrynie. Jest to modyfikacja sporu o „duszę rosyjską” czy też o trwałe czynniki w historii narodów. Prawda leży pośrodku. Nacisk całej przeszłości jest, jak wiemy – z polskich doświadczeń – ogromny. Zarazem źródła leżą w zachodniej Europie – tak jak źródła wszystkiego, co dzisiaj odbywa się na naszej planecie”¹¹.

¹⁰ J. Pomianowski, *Ruski miesiąc z hakiem*, wstęp J. Giedroyc, posłowie J. Drzewucki, Wrocław 1997, s. 20.

¹¹ Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*, Warszawa 2010, s. 159. (Źródła leżą w zachodniej Europie. Wywiad – rozmawiał Z. Podgórzec, Warszawa-Berkely, lipiec 1981 roku. Prwdr.: „Literatura na Świecie” 1983 nr 3, 3-13). Na temat rozmaitych interpretacji systemu sowieckiego pisał Andrzej Nowak, który wyróżnił cztery główne „szkoły” interpretacji dziejów Związku Sowieckiego w historiografii światowej: 1. Oficjalna historiografia sowiecka, posługująca się marksistowskim schematem dziejowej konieczności; 2. Koncepcja „rewolucji zdradzonej” (L. Trocki, I. Deutscher, V. Serge i późniejsi „rewizjoniści”); 3. „Szkoła totalitarna” (H. Arendt, później – M. Malia,); 4. Szkoła konserwatywna lub cykliczna operująca koncepcją kontynuacji (J. Kucharzewski, R. Pipes, współcześnie wśród badaczy polskich – J. Bratkiewicz). Rosyjskich przeciwników utożsamiania Rosji z ZSRR (M. Heller, A. Niekricz) należałoby dołączyć do trzeciej koncepcji. A. Nowak, *ZSRR jako przedmiot badań historycznych*, [w:] tenże, *Polacy, Rosjanie i biesy. Studia i szkice historyczne z XIX i XX wieku*, Kraków 1998, s. 177-200. K. Tyszką wspominał o dwóch wzajemnie opozycyjnych stanowiskach w literaturze sowietologicznej: pierwsze ujmuje komunizm jako zjawisko „jakościowo nowe, obce tradycji i mentalności rosyjskiej. Był on efektem przesczczepienia na grunt rosyjski obcych jej kulturze racjonalistycznych i materialistycznych doktryn oświeceniowych, których marksizm jest nieodrodnym dzieckiem” (A. Sołżenicyn, M. Heller, L. Kopielew); zgodnie z drugim – „system radziecki był swoistą kontynuacją hi-

„Czym jest bolszewizm – *zapadniczym* czy *słowianofilstwem*?” – zapytywał autor *Myśli w obcęgach*, zastanawiając się nad klasycznymi, przeciwstawnymi tezami o ścisłej łączności z Europą i zupełnej odrębności Rosji. W duchu literackim, w nawiązaniu do Dostojewskiego, Mackiewicz spersonifikował bolszewizm, porównując go do bohatera *Braci Karamazow* Smerdiakowa i zdefiniował to osobliwe zjawisko jako rezultat „sodomii pijanego intelektu z histerią chamstwa” [M.M;139]. Nieco podobną myśl, choć w mniej wyszukanej formie, wyraził dwadzieścia lat po rewolucji publicysta „Przeglądu Powszechnego”, pisząc, że „plód dzisiejszy ma za matkę Rosję, za ojców zaś Marksa, Lenina i Stalina. Z tego poliandrycznego związku narodził się dziś żyjący kolos”¹². W tej samej stylistyce i w podobnym duchu wypowiedział się po latach polski noblista, stwierdzając:

Rewolucja rosła powoli w łonie Rosji w ciągu całego stulecia, przygotowana bardziej przez rosyjskich pisarzy i myślicieli niż przez Marksa. Aż nastąpił szczególny poród i matka znikła, przekształciła się w dziecko, przekazując mu jednak niemal wszystkie swoje rysy¹³.

Trudno korygować odczucia i konstatacje tych, którzy zobaczyli Rosję w sytuacji granicznej – posłużmy się obrazowym sformułowaniem Żakiewicza – „pędząca już nie gogolowską trojką, lecz *Konarmią* Izaaka Babla”¹⁴. Dysponujemy zupełnie odmienną perspektywą historyczną i skądinąd niezaskuszoną przewagą poznawczą. Co nie znaczy wcale, że polscy podróżnicy jako świadkowie czasu i miejsca nie zostawili pewnych prawd cząstkowych, nad którymi warto się pochylić. Powtórzmy za Schlögelem:

Trzeba skorzystać z wszelkich możliwości, które pomagają nam, późniejszemu pokoleniu, przeniknąć do tego świata, którego bezpośredni ogląd nie jest nam z natury rzeczy dany, bądź został nam oszczędzony¹⁵.

storii Rosji, a w każdym razie nie był jej totalnym zaprzeczeniem”. K. Tyszka, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004, s. 109–110.

¹² H. J. Korybut-Woroniecki, *Dwudziestolecie Rosji Sowieckiej*, „Przegląd Powszechny” 1937, t. 216, s. 37.

¹³ Cz. Miłosz, *Odpowiedzi: Na zarzut pierwszy, że nie lubię Rosji...*, „Kultura” 1959 nr 4, s. 145–156. Cyt. za: M. Kornat, *Czesława Miłosza spotkania z Rosją*, Wstęp [do:] Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*, t. II: *Mosty napowietrzne*, wyb. i oprac. B. Toruńczyk, Warszawa 2011, s. 40.

¹⁴ Z. Żakiewicz, *Rosja, Rosja... Notatki z podróży. Ludzie. Lektury*, Gdańsk 2006, s. 154.

¹⁵ Słowa te zaczerpnęłam z wydanej niedawno w języku polskim niezwykle wartościowej książki niemieckiego badacza, która – należy zaznaczyć – nie mogła być inspiracją dla niniejszej rozprawy. K. Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, przeł. I. Drozdowska-Broering, J. Kałużny, Poznań 2012 (prwdr. niem. 2008), s. 19.

Mamy świadomość, że podjęta w niniejszych rozważaniach problematyka nie została jeszcze wyczerpana. Wbrew pozorom polski reportaż z ZSSR w okresie międzywojennym stanowi bogate źródło badań: nie tylko rosjoznawczych, sowietologicznych, ale i – przykładowo – retorycznych. Niemożliwie było omówienie w ramach tej rozprawy wszystkich wątków, a zatem do niektórych spraw przyjdzie jeszcze zapewne powrócić. Wśród motywów, o których tylko napomknięto, najistotniejsza wydaje się kwestia stosunku polskich podróżników do zagadnień związanych ze wsią, ludnością chłopską, kwestią kolektywizacji. Wszakże Nową Rosję, istniejącą głównie w miastach, zbudowano na starej Rosji wiejskiej, bowiem „miasta i fabryki wessały milion po milionie, pokolenie po pokoleniu wykorzenionych ludzi, uczyniły ich robotnikami, mieszkańcami miast”¹⁶. Ponadto, niejako na marginesie źródłowych lektur, w kontekście podstawowych dociekań, zaciekały nas teksty z epoki, do których warto znów sięgnąć, nie z racji ich walorów artystycznych, lecz przez wzgląd na zamierzenia faktograficzne autorów oraz uobecniające się w nich idee związane z międzywojenną recepcją „odmienionej Rosji”. Mamy tu na myśli przede wszystkim utrzymany w konwencji powieści-reportażu zapomniany dziś utwór Antoniny Sokolicz, wydany pod pseudonimem E. M. Gaertner, jako fikcyjne tłumaczenie z nieistniejącego oryginału angielskiego – *Świat twardych ludzi* [1933], oraz Stanisława Łakomskiego *Jak się rodziła bolszewicka Rosja?* – mocno zbeletryzowane *Wspomnienia polskiego robotnika* [1938].

Ostatecznie, abstrahując od szczegółów i uściśleń, podkreślmy raz jeszcze, że penetrowany materiał literacki i jego konteksty dostarczać mogą jeszcze niemało inspiracji badawczych.

¹⁶ K. Schlögel, *W przestrzeni czas...*, s. 398.

ANEKS – PODRÓŻNICY

1. Pionierzy

Los i Historia sprawiły, że młody **Jan Parandowski** musiał przerwać studia we Lwowie i znalazł się w Rosji, stając się świadkiem krystalizacji bolszewizmu, czemu dał wyraz w wydanej w 1919 roku książce pt. *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji*¹. Autor świadom, że w odniesieniu do tego fenomenu „na prawdziwe naukowe badanie dziś jeszcze za wcześnie” [Parand.;10], pora na razie na utrwalone na świeżo wspomnienia bądź próby historycznego przedstawienia wypadków, zaproponował własny ogląd zaczątków „dyktatury proletariatu” w niedawnym państwie carów. „Nie będąc wynikiem życia i historii Rosji tak jak caryzm, bolszewizm w oczach wszystkich stał się symbolem zdeprawowanej duszy rosyjskiej” [Parand.;198] – pisał młody intelektualista, który był przekonany, że: „Rosyjski jest bolszewizm takim, jakim go zrobiła Rosja, która na tle teorii socjalistycznych i komunistycznych, wypracowanych na Zachodzie, wyhodowała ruch potworny, wszystko niszczący, bezużyteczny” [Parand.;15] – z dążenia do wolności stworzył on najcięższą niewolę. Istotę bolszewizmu rozpatrywał Parandowski na tle osobliwych stosunków rosyjskich, występujących w kraju niepodobnym do żadnego państwa europejskiego.

Pewną jest atoli rzeczą, – podkreślał – iż bolszewizm znalazł w gruncie rosyjskim, stosunkach i psychice narodu glebę najpodatniejszą i najżyźniejszą [Parand.;24].

¹ Druk pierwszego wydania dokonała stanisławowska drukarnia Leona Dankiewicza. Drugie wydanie polskie: Puls Publications Ltd, London 1996. Por. tamże: *Od wydawcy*, s. I. Autor zaznacza w przedmowie, że publikację książki poprzedziły jego artykuły w „Gazecie Lwowskiej” i „Trybunie Polskiej” oraz odczyty. Tamże, s. 7.

Myślenie takie nie było obce wielu późniejszym eksploratorom sowieckich „niewiadomych”.

Henryk Korab-Kucharski miał ułatwiony wstęp do czerwonej Rosji jako korespondent gazet francuskich. Rodzinnie – potomek politycznych emigrantów związany był z Paryżem, gdzie rozpoczął już w 1911 roku działalność dziennikarską. Przez osiem lat był paryskim korespondentem „Gazety Polskiej”. Rewolucja bolszewicka zastała Kucharskiego w Petersburgu, gdzie udało mu się uzyskać od Lwa Trockiego (którego poznał jeszcze w Paryżu) prasowy wywiad. Bolszewicki przywódca zachęcił go do ponownego przyjazdu do Rosji za kilka lat, co też się stało w 1922 roku. Korespondencje z podróży autor drukował w „Rzeczpospolitej” i wydał w książce: *RSFSR. Wrażenia z podróży naokoło Rosji Sowieckiej* (Warszawa [1923]). Podtytuł relacji sformułowany był nieco „na wyrost”, skoro podróżnik zaledwie odwiedził Moskwę, Petersburg, Niżnyj Nowgorod i – po trosze – Białoruś i Ukrainę. Jednakowoż miał wyjątkowe szczęście oglądać porewolucyjny kraj w szczególnym okresie NEP-u, gdy w „głodnej Rosji” ujrzał „piramidy masła, góry owoców, stopy ryb wędzonych”² [KK;33–34]. Relacja Kucharskiego – trzeba przyznać bardzo interesująca – napisana została w duchu de Custine’a. W każdym razie ważna jest w niej postawa zdystansowanego, kontestującego – w tym wypadku – „państwo komunistycznej bojaźni” [KK;20] – Europejczyka³, przekonanego, że „jedynie lojalne postępowanie Rosji wobec swego najbliższego sąsiada może skłonić Zachód do traktowania Sowietów z pewnym zaufaniem” [KK;48]. Znaleźć w książce Kucharskiego można zarówno niewybredne uwagi na temat „azjatycko-żydowskiego bolszewizmu”, jak i przenikliwe diagnozy i horoskopy:

Rosja jest typową sceną dla występów owego *Deus ex Machina*, który w każdej chwili wyskoczyć tam może, wprawiając w osłupienie wszystkich polityków świata [KK;167].

Trocki [nie Lenin – E.P.] nie ustąpi swego tronu cieniowi Mikołaja II-go. Jedynie jakiś Iwan Groźny będzie mógł zmusić go do ucieczki. Możliwe jest, że jesteśmy w przededniu nowego, carskiego bolszewizmu [KK;170].

Stefan Starzyński, działacz polityczny i społeczno-gospodarczy, w Moskwie przebywał w latach 1921–1924 jako sekretarz generalny Komisji Mieszanej i Reewakuacyjnej i Specjalnej, utworzonej na mocy postanowień traktatu

² Po przyjeździe do Moskwy usłyszał od bagażowego: „*Budiet wam barin w Moskwie choroszo...zdies tolko by diengi imiet’...*”. [KK;29].

³ „O Europo! Jak cię cenić należy, ten tylko się dowie, kto był w Rosji” [KK;162] – parafrazuje klasykę Kucharski. Nie sposób nie przypomnieć słów Custine’a: „Ktokolwiek dobrze przyjrzał się temu krajowi, będzie zadowolony, że może żyć gdziekolwiek indziej”. A. de Custine, *Rosja w 1839*, t. II, dz. cyt., s. 437.

ryskiego. Dokumentarnym świadectwem jego pobytu w Związku Sowieckim była wydana pod pseudonimem „St. Stepol” broszura (opublikowana przez Wydawnictwo Warszawskiego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w 1924 r.) zatytułowana *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* W publikacji tej Starzyński odnosił się – jak większość późniejszych podróżników – do kwestii niedosytu wiadomości o Rosji Sowieckiej tudzież do skrajnie różnych opinii funkcjonujących na jej temat. Wykorzystując swe kilkuletnie obserwacje, autor starał się zobrazować zmiany za wschodnią granicą II RP. Nie omieszczał przy tym ostrzec zwolenników radykalnych reform społecznych (dokonywanych na wzór Sowietów), że „pod tym płaszczykiem kryje się stary imperializm rosyjski” [Stepol;25]. Owocem rosyjskich doświadczeń Starzyńskiego była też niewielkich rozmiarów praca (wydana pod własnym nazwiskiem) o charakterze głównie przedstawiająco-informacyjnym (nie podróżniczym): *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*, którą Leon Wasilewski rekomendował słowami: „po raz pierwszy daje pełny obraz tego, co się w dziedzinie stosunków narodowościowych na terenie państwa Sowietów dzieje”⁴.

I wreszcie: **Mieczysław Wajnryb** – redaktor polityczny Agencji Press, który artykuły będące pokłosiem jego dziewięciodniowego pobytu w Moskwie zamieszczał w „Kurierze Warszawskim” i łódzkiej „Republice”. Zebrane ostatecznie zostały one w książce *W kalejdoskopie sowieckim. Listy i wrażenia sowieckie* (Warszawa 1929). Wajnryb przybył do Rosji u schyłku lat dwudziestych (luty 1929 r.), uczestnicząc – wraz z dwoma innymi dziennikarzami polskimi – w procedurach związanych z podpisywaniem „protokołu moskiewskiego” między Litwinowem i Patkiem⁵. Autor relacji przekonywał, że starał się wiernie oddać to, co widział i słyszał, „trzymając się obiektywizmu, jako głównej wytycznej” [Waj.;1]. *Listy i wrażenia moskiewskie* są przede wszystkim dość krytyczne wobec pełnego paradoksów kraju, który zachował wiele z dawnych tradycji, a zwłaszcza nie zmienił całkowicie **nieuropejskiego** konturu mentalnościowego:

Rosja jest krajem tak dziwnym, że trzeba w ocenie jego dynamiki rozwojowej, w ustalaniu niezłomnych praw tego rozwoju liczyć się przede wszystkim z zagadkową psychiką jego mieszkańców. Nikt nie zaprzeczy, że psychika ta różni się wielce od psychiki choćby polskiej. Niewymowna, wprost niepojęta cierpliwość jest czynnikiem, który musi być brany w rachubę przy ocenie stosunków rosyjskich, jak częścią składową rzeczywistości rosyjskiej jest klimat tego kraju, jak nieuniknione są powtarzające się co pewien czas nieurodzaje i głód masowy dziesiątkujący ludność [Waj.;42].

⁴ L. Wasilewski, *Przedmowa* [do:] *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1934, s. 4.

⁵ Porozumienie to miało służyć przezwyciężeniu kryzysu we wzajemnych rokowaniach na temat paktu o nieagresji. Znane było również pod nazwą: „Protokół Litwinowa”.

Przekonany o konieczności dobrych stosunków Polski z Sowietami – czemu dał wyraz w publicystycznych akapitach [por. Waj.;66–67] – dziennikarz zarazem w ostatnim rozdziale swojej relacji czynił apoteozę ostatnich enklaw Zachodu w stolicy Sowietów⁶. Taką „oazą polskości” było poselstwo II RP w Moskwie, w którym panowała „na wskroś europejska atmosfera”. „Straż polska nad rzeką Moskwą jest czujna i przezorna” [Waj.;71] – tymi słowami kończył autor swe wrażenia. Niewątpliwie między innymi ten patriotyczny patos dziennikarza spowodował sarkastyczną uwagę Słonimskiego o wartości tego przekazu: w jednym z felietonów pisał, że przecież „chyba wiedzą wszyscy, że dzieci i wajnryby głosu nie mają”⁷.

Warto wspomnieć również o **Stanisławie Przybyłowskim**, który wydał po powrocie z ZSSR książkę *Chłopi pod panowaniem bolszewickim. Notatki, wrażenia i refleksje z pobytu w Rosji Sowieckiej* (1930)⁸, choć przekaz jego nie ma charakteru ani reportażu, ani „podróży”. Autor chciał polskim czytelnikom dać rzetelne świadectwo o warunkach, w jakich żyją chłopi w Związku Sowieckim, nastawiając się na systematyczne zaprezentowanie zagadnień społeczno-politycznych słabo znanych w II RP. Przybyłowski – co istotne – włączył do swojej książki rozdział na temat „wycieczek i wycieczkowiczów zwiedzających Rosję Sowiecką” oraz polemikę z publicystycznymi wywodami na temat Sowietów Konstantego Srokowskiego oraz relacją podróżniczą Wajnryba. Okoliczności pobytu Przybyłowskiego w ZSSR były szczególne. Autor, posiadając wykształcenie rolnicze, pracował jako podkomisarz ziemski i był jednym z aktywnych działaczy komunizującej Niezależnej Partii Chłopskiej, w 1927 roku zdelegalizowanej. Jako człowiek zawiedziony polityką rządu II RP wobec wsi i chłopów zdecydował się na nielegalny wyjazd do Rosji bolszewickiej (w 1928): „Eldorado chłopów i robotników spodziewał się znaleźć w Związku Sowieckim”⁹. W Rosji emigrantowi politycznemu powierzono wysokie stanowisko w administracji gospodarki rolnej. Prędko dostrzegł rozdziew między mrzonkami propagandy bolszewickiej a rzeczywistą sytuacją wsi sowieckiej. Do kraju udało mu się wrócić dzięki pomocy polskich służb

⁶ „Ludzie zachodu, skazani na stały pobyt w Moskwie, wytwarzają **międzyeuropejską rodzinę** w sensie życia towarzyskiego, które w odniesieniu do obywateli rosyjskich stanowi odrębny, zamknięty świat” [Waj.;68].

⁷ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, dz. cyt., s.113. [Kronika nr 21 z 26 maja 1929 r.].

⁸ Książka Stanisława Przybyłowskiego, *Chłopi pod panowaniem bolszewickim, Notatki, wrażenia i refleksje z pobytu w Rosji Sowieckiej* [prwdr. 1930] – została wznowiona po latach przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu (Przemyśl 2001) i poprzedzona przedmową (*Ojciec w mojej pamięci*) córki autora, Barbary Truchan.

⁹ B. Truchan, *Ojciec w mojej pamięci*, [w:]S. Przybyłowski, *Chłopi pod panowaniem bolszewickim*, dz. cyt., s. 7.

dyplomatycznych (drogą wymiany na szpiega sowieckiego przebywającego w polskim więzieniu). Wkrótce po powrocie ogłosił wspomnianą książkę. Później, na zamówienie Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, ukazał się kolejna praca Przybyłowskiego: *Pańszczyzna sowiecka* (Warszawa 1933).

2. Lata trzydzieste

2.1. *Contra* lub *pro*

Najbardziej klarownymi i stanowczymi wyrazami postawy *contra* są teksty W. Lecha i Iwasiewicza. Chronologicznie wcześniejsza książka **Lecha**¹⁰, zatytułowana *Za czerwoną kurtyną. Wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej* (Warszawa 1932), zdominowana została przez uczucie odrazy reprezentanta Zachodu do „kraju ponurej utopii”. Zamierzeniem autora była wyrazista polaryzacja wartości: czytelne przeciwstawienie dwóch odmiennych światów, „dwóch odrębnych ras” [L.Z;8]. Percypowana obca rzeczywistość wschodniego „czerwonego despotyzmu” ma jednowymiarowy charakter: „Jest to styl upadku, szarzyzny i codzienności, doprowadzonej do zupełnej abnegacji, graniczącej z nędzą” [L.Z;13]. Znaczącą rolę w konturowaniu przedmiotu opisu odgrywa „klisza azjatycka” oraz mentalna charakterystyka ludu rosyjskiego, wyjątkowo jakoby nadającego się do roli „dobrowolnych »nie wolników«” [L.Z;36]. Autor z naciskiem ganił i ostrzegał zbiedzoną, naiwną, „ślepą” Europę, której marzyło się „komunistyczne Eldorado” [L.Z;68]. Napominał też Polaków – najbliższych sąsiadów Rosji – że „odkrywają” „Sowiety ze sprawozdań Francuzów, Anglików i Amerykanów” [L.Z;68]. Kończył swe „wrażenia z podróży” ekspresywnym imperatywnym wołaniem:

Na wschodzie rośnie lawina. Nie wolno nam zapominać o grożącym niebezpieczeństwie. Obowiązkiem Polski jest czuwać [L.Z;69].

Jan Iwasiewicz w książce *Bezdroża Rosji Sowieckiej* (Warszawa 1935), w przeciwieństwie do swojego poprzednika, uznał za stosowne, a przynajmniej zgodne z konwencją, zapewnić na początku czytelnika o swej obiektywności, braku niechęci i uprzedzeń klasowych do zwiedzanego państwa:

Biorąc do ręki zwierciadło i lupę badacza, należy zostawić na boku wszelkie sentymenty i uczucia, które mogłyby spaczyć obrazy naszych spostrzeżeń i wniosków [I.B;5].

¹⁰ O W. Lechu – brak danych. Książkę swoją opublikował autor w Towarzystwie Wydawniczym „Polska Zjednoczona”.

Niemniej jednak już we *Wstępie* pisał o odrazie „krajów o wyższej moralności społecznej” [I.B;3] do państwa Sowietów, zaś w dalszym ciągu relacji z podróży dawał mocne uzasadnienia przyczyn swego ubolewania i politowania „dla tych nowożytnych niewolników” oraz dowodził „osobistego zadowolenia, wynikającego z przynależności do państwowości polskiej” [I.B;47]. Autor przy tym nawet drobne przymioty „nowej kultury” w Rosji najczęściej prędko dyskutował, wyrażając swój sceptycyzm wobec możliwości poprawy bytu w tym państwie. Warto dodać, że kilka lat wcześniej, jeszcze przed podróżą do Sowietów, Iwasiewicz opublikował książkę zatytułowaną *Warunki pracy i życia robotników w Rosji Sowieckiej* (1932), w której – w bezwzględnie krytycznej antysowieckiej publicystyce – przekonywał o „stałym obalamucaniu opinii europejskiej rzekomymi sukcesami osiąganymi w dziedzinie gospodarki dzisiejszej Rosji”¹¹.

Przejdźmy do dyskursów prosowieckich, podobnie jak poprzednio biorąc pod uwagę dwie najbardziej dosadne egzemplifikacje; znów w porządku chronologicznym. **Władysław Broniewski**¹², który gościł 50 dni w ZSRR¹³, zaświadczył reporterską relacją swój pobyt na czerwonej Ukrainie na zaproszenie sowieckich pisarzy ukraińskich. Jak nie omieszkał zaznaczyć, nawiedził to miejsce już 14 lat wcześniej – jako oficer armii Śmigłego. W Dniepropietrowsku zatrzymał się w hotelu usytuowanym przy ulicy Entuzjastów:

Nazwa ta jest tu bardzo na miejscu, bo wszystko powstało dzięki entuzjastom, i entuzjastami są wczorajsi sceptycy [Bron.;27].

Niezrażonym niczym entuzjastą był również poeta-reporter, skądinąd z ulgą zaznaczający, że „im dalsza prowincja, tym więcej poetów a mniej pro-

¹¹ J. Iwasiewicz, *Warunki pracy z życia robotników w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1932. O książce tej pojawia się wzmianka w artykule poświęconym reportażowi Johna Reeda: ES, *O przewrocie politycznym*, „Myśl Narodowa” 1934, nr 55, s. 819–820. Iwasiewicz – ekonomista, był dyrektorem Związku Zawodowego Cukrowni w Warszawie, prezesem Zarządu Wydawnictwa „Kurier Polski” Sp. Akc., członkiem zarządów dwu akcyjnych przedsiębiorstw przemysłowych, sędzią handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie oraz publicystą gospodarczym. Wiadomości na jego temat zaczerpnęłam z listu motywacyjnego autora przechowywanego w archiwum PSB w Krakowie. Dotarłam do niego dzięki nieocenionej pomocy Profesora Andrzeja Romanowskiego z UJ.

¹² Wat wspominał, że: „Władzio miał bardzo specjalny status jako komunista. Był chyba jedynym w Polsce komunistą tolerowanym albo – jak by to nazwać – komunistą z pieczętką, akceptowanym całkowicie i jako poeta, i jako były piłsudczyk.” A. Wat, *Mój wiek*, cz. 1, dz. cyt, s. 225.

¹³ Taki jest tytuł jego reportażu drukowanego w „Wiadomościach Literackich” w dwóch częściach (1934, nr 25, s.3; 1934, nr 27, s.1): [1] *W drodze do Dnieprogesu*; [2] *Kombinat Dnieprogesu i Dniepropietrowsk*. Przedr. [w:] *Wzdłuż dalekiego brzegu. Wybór reportaży z lat międzywojennych*, wyb. J. Gembicki, Z. Mitzner, Warszawa 1966.

zaików, a zwłaszcza tej plagi współczesnego piśmiennictwa – reportażystów” [Bron.;25]. Broniewski słuchał – wraz z towarzyszącym mu w podróży sowieckim pisarzem Borysem Pilniakiem (straconym notabene w 1938 r.) – wierszy recytowanych przez ukraińskich poetów. Sam czytał sowieckim przyjaciółom swoje rewolucyjne utwory, zachwycił się jednak najbardziej „piękną dziejową poezją” budującej się Nowej Rosji, „poezją”, która według niego usprawiedliwiała wszelkie dotkliwe braki życiowe w ZSRR, nawet głód¹⁴. Poeta proletariacki nie był kontent ze zbyt eleganckiego apartamentu w Charkowie (wcześniej nocował tu Herriot); jako miłośnik natury narzekał nieco na aktualny industrialny krajobraz; wspominał polskie strofy o ukraińskim stepie, ale natychmiast z entuzjazmem powracał do afirmacji kraju, w którym „rewolucja jest u siebie w domu” [Bron.;27]; kraju, który „nie dość jest widzieć, trzeba go rozumieć”, bowiem to „kraj w stanie obłączenia, kraj walczący – o wszystko” [Bron.;27]. Urzekła polskiego poetę „rozumna i bohaterska, twarda i głęboko ludzka treść życia w Związku Sowieckim” [Bron.;27], także podziwiał „nowego człowieka”, który poczucie godności osobistej uzyskał w społeczeństwie socjalistycznym. W przekazie Broniewskiego właściwie nic nie mąci nuty optymizmu. Autor wszak pragnął pokazać państwo patetycznej pracy i ogromnej wiary w przyszłość, w którym widoczne braki i niedostatki będą niezawodnie zaspokojone. Do tego potrzebne były nie nagie fakty, ale oceny i interpretacje opisywanych zjawisk, o czym sympatyk rewolucji dobrze wiedział. Pomimo to ideologiczna relacja Broniewskiego wydaje się kwintesencją niewymuszonego wdzięku i dobrotliwej naiwności poety, który nigdy „nie mieścił się w rygorach ortodoksji”¹⁵. Jak pisał Weintraub, jego reportaże z podróży do ZSSR ogłoszone w „Wiadomościach Literackich” świadczą o tym, że widział to, „co jego oczy, spragnione nowego, lepszego świata dostrzec chciały. Doświadczenie dzie więtnastu miesięcy w więzieniach wiarę tę zdruzgotowało”¹⁶.

¹⁴ Tematu kłeski głodu na Ukrainie (w latach 1932–1933) Broniewski nie mógł pominąć, informacje dotarły przecież do Polski. „Dwa lata temu na Ukrainie podobno miejscami panował głód” [Bron.;64] – pisał – tłumacząc, że tragedię spowodowała zorganizowana akcja kulaków. Wat wspominał swą rozmowę z Broniewskim na temat jego ukraińskich wrażeń. „Jak to, jeżeli to prawda?” – zapytywał o miliony ofiar głodu. „A on machnął palcami, gwizdnął, nasermater, co go tam obchodzi pięć milionów muzyków. Nie powiedział tego, ale ten gest!” A. Wat, *Mój wiek*, cz. 1, dz. cyt. s. 226.

¹⁵ A. Słonimski, *Pomnik i Władek* (fragment książki Antoniego Słonimskiego *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1975, s. 27–28), [w:] „Ja jestem kamień”. *Wspomnienia o Władysławie Broniewskim*, zebrał i oprac. M. Pryzwan, Warszawa 2002, s. 228. „Jeśli nawet był socjalistą, to nie z marksowego zaciągu, lecz wyłącznie z utopii zawsze wielbionego Stefana Żeromskiego”. A. Mandalian, *Mówił: „Jestem proletariackim poetą”*, [w:] „Ja jestem kamień”, dz. cyt., s. 160

¹⁶ W. Weintraub, *O Broniewskim na emigracji* (fragment książki: *Władysław Broniewski nie znany*, wybór i wstęp J. Kajtoch, Kraków 1992, s. 43–54), [w:] „Ja jestem kamień”, dz. cyt., s. 261.

Aby się przekonać o nieortodoksyjności Broniewskiego, wystarczy zestawić jego przekaz z dyskursem **Bolesława Drobnera**: *Co widziałem w Rosji Sowieckiej* (Kraków 1936). Można rzec, że Polska nie miała swego Fučika, który potrafił w zdumiewający wręcz, karykaturalnie tendencyjny sposób ukazać rzeczywistość *W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym*. Ale niejako „surogatem” czeskiego apologety Związku Sowieckiego był w naszym rodzimym środowisku właśnie Drobner. Działacz robotniczy, usunięty w 1936 roku z PPS za popieranie jednolitego frontu z komunistami¹⁷, przebywał w Rosji na przełomie lat 1935/1936. Książkę zadedykował bardzo osobiście – zmarłej w Moskwie córce¹⁸. Autor otworzył swą relację słowami:

Gdybym umiał pisać książeczki dla robotniczych dzieci, napisałbym po moim krótkim pobycie w Rosji Sowieckiej książeczkę pod tytułem: „Jak spędziłem czas w czerwonym zegarku?” [D.C;5].

Kończył zaś wyrażeniem nadziei na nieodległą przyszłość w „Nowej Socjalistycznej Polsce”. Już ta rama delimitacyjna wprowadza nas w klimat tego na wskroś dogmatycznego i propagandowego tekstu, w którym świat widziany jest przez „okulary Doktryny”¹⁹. Gwoli sprawiedliwości należałoby dodać, że autor podkreślał w zakończeniu: „Wyzwolenie nasze w Polsce może być tylko **naszym własnym dziełem**” [D.C;62] (w domyśle więc wykluczał „bratnią” pomoc i ingerencję z zewnątrz). Jednakże mamy tu do czynienia z idealistyczną wizją „Kraju Rad” – światem pożądanym swobód demokratycznych i planowego rozwoju będącego źródłem zdrowej gospodarki. „Oto jak ZSRR usuwa zbrodnie caratu, zbrodnie ustroju kapitalistycznego!” [D.C;27]. Rzeczywistość zawierająca pojawiające się elementy, które „nie są jeszcze wszędzie idealne” [D.C;13] (zwróćmy uwagę na eufemistyczne modelowanie świata), poraża wręcz egzemplifikacjami pożytecznych przemian: w fabrykach są prowadzone kursy języków obcych, aby proletariusze mogli kształcić się za granicą, zaś istnym szczytem higieny jest *manicure* dla robotników. Należałoby zwrócić uwagę na szczególnie aspekt komunikatu Drobnera:

¹⁷ B. Drobner – legionista, działacz socjalistyczny, członek Rady Naczelnej PPS, rzecznik porozumienia z komunistami, w latach 1937–1939 więzień polityczny, po II wojnie światowej zaangażował się w organizację struktur nowego ustroju. Niemniej warto napomknąć, że Drobner wcale nie był postacią monolitową. Zarówno przez socjalistów, jak i komunistów traktowany był z rezerwą. W PRL-u opowiadał się „za ułożeniem stosunków polsko-radzieckich na zasadzie pełnej niezależności państwa polskiego”. M. Śliwa, *Bolesław Drobner. Szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984, s. 276.

¹⁸ Podupadająca na zdrowiu Irena Drobnerówna dzięki koneksjom rodzinnym trafiła do ZSRR na kurację. Zmarła w szpitalu kremleńskim. Drobner przyjechał do Moskwy 30 grudnia 1935 tuż przed śmiercią córki. Zob.: M. Śliwa, dz. cyt., s. 160–161.

¹⁹ Określenie zapożyczyłam od W. Tomasika.

książka wydrukowana do użytku członków TUR (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych) miała pierwotnie formę odczytu. Odczyt wygłoszony został w Krakowie w sali Starego Teatru (26 I 1936 r.), później zaś powtórzony w wielu innych miejscach. W tekście zostały zaznaczone entuzjastyczne reakcje publiczności. Ziomek podkreśla, że wybór ustnego lub pisemnego sposobu wypowiedzenia jest już formą. Jak się ma słowo mówione do pisanego w wypadku „odczytu” Drobnera? Raczej nie występuje tu ten przypadek, gdy tekst wypowiedziany *ex promptu* zostaje potem zapisany, ale prawdopodobnie: wygłoszony tekst uprzednio napisany, został ponownie „rozpisany”, czyli opublikowany²⁰. „Jeśli użyłem terminu *genus scribendi*, to uczyniłem to [...] w głębokim przekonaniu, że liczne współczesne problemy mają dobrze uzasadnioną tradycję retoryczną”²¹ – pisał Ziomek. W przekazie Drobnera „mówione” i „pisane” przecinają się niejako ze sobą: pierwotny bezpośredni kontakt z audytorium znajduje swe przedłużenie w tekście pisanym, który zachował ślad obecności zarówno nadawcy, jak i odbiorcy (słuchacza).

2.2. *In minus* lub *in plus*

Niewątpliwie do tekstów, w których dominuje nieprzychylna opinia o przemianach w czerwonej Rosji, co więcej – zawarte jest czytelne ostrzeżenie przed inwazją bolszewizmu, należy książka²² Stanisława Mackiewicza, redaktora naczelnego konserwatywnego wileńskiego „Słowa”, ideologa monarchistów, polityka i wybitnego literata. Po dwuletnich staraniach o wizę udało mu się wyjechać do państwa Sowieców²³. Przenikliwe obserwacje podróżne, pogłębione dobrą znajomością Rosji przedwojennej oraz historii Rosji bolszewickiej, pozwoliły przede wszystkim na opis atmosfery psychicznej, w której żyje społeczeństwo sowieckie, poddane swoistej hipnozie oraz „katordzie myśli” [M.M.;179]. Książka Mackiewicza otrzymała wiele przychylnych recen-

²⁰ J. Ziomek, *Genera scribendi*, [w:] tenże: *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 290.

²¹ Tamże, s. 302.

²² *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowieców*, Warszawa 1931. Relacja z Rosji drukowana była w 13 odcinkach w „Słowie” (1931). W postaci książki miała przed wojną trzy wydania (1931, 1932, 1935). Przetłumaczona została też na język angielski (*Russian Minds in Fetters*, wstęp E. Sapieha, Londyn 1932).

²³ Pisarz usłyszał następującą motywację udzielenia wizy: „O nas dużo ludzie piszą rzeczy kłamliwych – Pan jest monarchistą, lecz pańska osoba daje nam gwarancję, że Pan napisze tylko prawdę”. Na to *dictum* Mackiewicz miał prostą odpowiedź: „Muszę wobec tego oświadczyć, że nie napiszę nic takiego, czego bym na własne oczy nie widział, że każdą opowiadaną mi rzecz starałem się sprawdzić” [M.M.;43].

zji²⁴, jednak – jak pisała Maria Czapska – „spotkało go to, co zwykle spotyka bezstronnych sprawozdawców lub myślicieli, gdy pragną przedstawić wielopłaszczyznowość spornych zagadnień – w Polsce zarzucano mu idealizowanie bolszewizmu, bolszewicy pomówili go o oszczerstwo”²⁵. Autor *Myśli w obcęgach* zaznaczał co prawda, że w literaturze antybolszewickiej „jest mnóstwo błagi i bujdy wszelkiego rodzaju” [M.M;44], jednocześnie konstatował:

Wyjeżdżając do Bolszewii i budując sobie obraz stosunków tam panujących, na podstawie propagandowych książek byłem jednak rozczarowany **in minus**, to znaczy życie w Rosji wydało mi się o wiele gorsze, nieznośniejsze, piekielniejsze, **niż mogłem sobie wyobrazić**. Aby więc odrysować ciężar życia w Bolszewii, zupełnie jest niepotrzebne uciekać się do przesady, trzeba tylko dokładnie, precyzyjnie odrysować właściwy obraz stosunków. Przesada, błaga, kłamstwo są także **szkodliwe**, bo przecinają, a często, zmniejszają nam niebezpieczeństwo, tkwiące w bolszewizmie²⁶ [M.M;44–45].

Wydaje się, że w dyskursie Mackiewicza dominantę stanowi „postawa refleksyjna lub polemiczna – przechodzenie od problemu do problemu”²⁷ – cechująca się intelektualizmem. Jednak cytowana już recenzentka dostrzegła wartość książki nie tyle w naukowej analizie faktów i syntezy wniosków, co właśnie „w bezpośredniości migawkowych zdjęć”²⁸.

Głównie w ciemnych barwach odmalowali wrażenia z Rosji Sowieckiej sprawozdawcy, którzy znaleźli się za wschodnią granicą w okolicznościach pozawycieczkowych. Dotyczy to zarówno inżyniera Tadeusza Błęszyńskiego, pracownika kontraktowego w Związku Sowieckim w okresie 1931–1932, Stanisława Łakomskiego robotnika, członka PPS, który nielegalnie przedostał się do ZSRR w 1927 roku (pracował tam do 1934) oraz Karola Wójcika, członka komisji do rewindykacji archiwów polskich, przebywającego w Rosji cztery lata²⁹. Ci eksploratorzy państwa bolszewików, poznający go niejako *en*

²⁴ Fragmenty tych recenzji stanowią przedmowę do trzeciego wydania książki (*Głosy prasy*). Korzystałam z przedruku trzeciego wydania: Wydawnictwo im. Lecha Zondka, LDP 'N' Poznań 1990 (Biblioteka Głosu Poznańskich Liberalów).

²⁵ M. Czapska, *Wśród książek (Stanisław Mackiewicz: Myśli w obcęgach)*, „Kobieta Współczesna” 1931, nr 35, s. 12.

²⁶ Podkreślenia autora. Jak pisał W. Studnicki w „Słowie”: „Literatura antybolszewicka to szereg wyzwick i banalnych twierdzeń o wyuzdaniu płciowym, o wyzysku robotników przez komisarzy itd. Od tego szablonu odstępuje praca Stanisława Mackiewicza. Trudno jednak w literaturze ostatnich czasów o bolszewizm rosyjskim znaleźć tak twarde i dobitne sądy o Rosji bolszewickiej, jak w książce S. Mackiewicza.” (cyt. na podst.: *Głosy prasy. Przedmowa do trzeciego wydania*, s. X, por. p. 267).

²⁷ H. M. Małgowska, dz. cyt., s. 11.

²⁸ M. Czapska, *Wśród książek*, dz. cyt., s. 11.

²⁹ A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt. s. 95. [Kronika nr 18 z 23 kwietnia 1933 r.].

passant, pozostawili w dużej mierze negatywne świadectwa swoich doświadczeń lub spostrzeżeń.

Więcej prawdy o Sowietach (Warszawa 1933) **Tadeusza Bleszyńskiego** to książka wspomnieniowa, pisana z niewielkiego dystansu czasowego, w której autor zaproponował problemowe ujęcie materiału, co ilustrują tytuły rozdziałów. Zresztą każda z wydzielonych partii relacji stanowi omówienie innego zagadnienia. Bleszyński, deklarując – jak większość podróżników – stanowisko bezstronne w podejściu do rzeczywistości sowieckiej, której istotę stanowią ogromne sprzeczności, sprawiające, iż jedni widzą tam tylko niewolę i piekło, inni prostą drogę do ziemskiego raju, uważał, że „ze względu na swój własny interes państwa i społeczeństwa zachodu powinny te illogizmy zrozumieć jak najprędzej” [B.W;8]. Recenzent wspomnień pisał:

Trzeba dziś uważnie się przyglądać temu, co się w Rosji dzieje, odrzucając na bok wszelkie uprzedzenia i z góry powzięte poglądy, doszukując się natomiast sił realnie działających. Tak robi inżynier Bleszyński [...] patrzy na Rosję z właściwego punktu widzenia. Jest Polakiem i człowiekiem kultury zachodniej, to narzuca mu oczywiście określone stanowisko, daje kryteria, które nam wszystkim są wspólne³⁰.

Biorąc pod uwagę owe „wspólne kryteria”, autor starał się choć nieco rozwikłać podlegający wciąż zmianom „problem rosyjsko-sowiecki”, za fakt niezaprzeczalny przyjmując, że „komunizm konsekwentnie idzie do celu, a choć idzie naprawdę po trupach, swoje plany jednak realizuje” [B.W;238]. Działo się to głównie za sprawą natury narodu rosyjskiego, który zdawał się najmniej podatny na eksperyment komunistyczny, jednak właśnie dzięki swoim specyficznym cechom umożliwił „stworzenie z Rosji laboratorium doświadczalnego” [B.W;234]. Bleszyński swe doświadczenia sowieckie wykorzystał w kolejnych publikacjach. Specjalistyczną pracę *Gospodarka sowiecka na przełomie dwóch pięciolatek* wydał Instytut Naukowego Badania Komunizmu (Warszawa 1935). Zaś broszura *GPU. Terror dawniej i teraz*, która wyszła nakładem „Roju” (kieszonkowe wydanie za 60 gr) obliczona została na cele popularyzatorsko-propagandowe.

Bleszyński w swej wspomnieniowej książce nie eksponował nazbyt często (co nie znaczy, że wcale) własnej roli społecznej i okoliczności swego funkcjonowania w Rosji. Inaczej było w przypadku **Stanisława Łakomskiego**, który już w tytule wspomnień sygnalizował: *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w ZSSR*. Autor robotnik-metalowiec, sympatyk ideologii lewicowej³¹,

³⁰ Viator, *Polska książka o Sowietach*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 46, s. 679.

³¹ Stanisław Łakomski – robotnik i członek PPS – był w latach 1919–1926 burmistrzem Proszowic. Podejrzany o nadużycia finansowe wyjechał najpierw do Warszawy, a potem w 1927 roku przedostał się do ZSRR. Do Polski powrócił w 1934 roku.

„nie wychodząc w Sowietach poza swoją sferę, mógł [...] daleko wierniej, a przynajmniej daleko bardziej bezpośrednio niż przygodni obserwatorzy zobrazować poglądy i nastroje najszerzych mas pracowniczych. **Był sam częścią tych mas i pisząc o nich, pisał o sobie**”³². Wspomnienia Łakomskiego stanowią egzemplifikację narracji „prawdziwościowej”, świadectwo prawdy o życiu sowieckim tego, kto w nim bezpośrednio i z wszelkimi konsekwencjami uczestniczył i zaświadczał o nim subiektywnie, acz bez intelektualnego dystansu, ofiarowując autentyzm pisarstwa nieprofesjonalnego³³. Łakomski napisał książkę o wielkim rozczarowaniu sympatyka, zafascynowanego rozmachem bolszewickiej budowy, zrażonego do ustroju społecznego w II RP. Jak pisał Thugutt:

P. Łakomski nie jest tępym i zaciekłym przeciwnikiem Sowietów, jakkolwiek tak dużo gorzkich wrażeń z nich wyniósł. Dąży do tego samego celu – wyzwolenia pracy – gorszy go tylko metoda. [...] Nie może się tylko pogodzić z tym tworzeniem życia od góry³⁴.

³² S. Thugutt, *Przedmowa*, [do:] S. Łakomski, *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w ZSSR*, Kraków 1937. To nie przypadek, że autorem przedmowy był działacz ludowy i spółdzielczy, znany polityk Thugutt.

³³ Nieprofesjonalna relacja świadka w takim zakresie upowszechniła się dopiero w XX wieku, „który włączył we wzniosłe lub przerażające wypadki historii wielkie ludzkie rzesze”. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu*, dz. cyt., s. 12. Tego rodzaju świadectwa wykorzystywane też były w perswazji antykomunistycznej dwudziestolecia. Wszak bardziej przekonywały przeciętnego odbiorcę zadeklarowany zwolennik komunizmu ogromnie w praktyce rozczarowany do „wymarzonej” ideologii, niż doktrynalny przeciwnik wszelkiej lewicowości. Warto przywołać książkę Jakuba Strelczuka, *W szponach obcej agentury* (Brześć nad Bugiem 1937, wyd. 2). Autor-włocianin, były członek Centralnego Komitetu Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi – czyni „spowiedź” z okresu swej działalności w partii komunistycznej. Jak pisał recenzent: „Książka tym cenniejsza, że pisana właśnie przez chłopą białoruskiego, skomunizowanego i potem przez sam komunizm otrzeźwionego”. ([Bez autora], *Z książek i czasopism*, „Prawda o Komunizmie” 1937, z. 3 (38), s. 100). Znamienne, że uwagi na temat broszury Strelczuka poprzedza nota o książce Łakomskiego: „Wartość tej książki polega na tym, że napisał ją robotnik, który długo żywił złudzenie co do komunizmu i Rosji Sowieckiej, udał się tam i po latach pracy w Sowietach wrócił do Polski. [...] Autor rozczarował się zupełnie do Rosji Sowieckiej i ma odwagę publicznie to stwierdzić, nie tając prawdy. Książka bezpretensjonalnie napisana, ale niezmiennie cenna ze względu na obfitość obserwacji i zestawień.” (Tamże). Inna ważna w tym kontekście książka to *Byłem komunistą* Konstantego Żuka (Łomża 1938). Na początku umieszczono informację, że tekst autora-samouka został wygładzony językowo. Żuk, syn chłopą, robotnik, który na emigracji (głównie we Francji) związał się z partią komunistyczną, z nadzieją przedostał się do czerwonej Rosji, co sprawiło jego ideologiczne rozczarowanie. Więziony w Polsce za szpiegostwo na rzecz Sowietów. W książkach Strelczuka i Żuka pojawiają się silne akcenty antysemickie (w konwencji „żydokomuny”).

³⁴ S. Thugutt, *Przedmowa*, dz. cyt.

Warto zaznaczyć, że kilkuletni pobyt Łakomskiego w Rosji Sowieckiej umożliwił mu doświadczenia ostatnich lat NEP-u oraz późniejszych 5-latkowych przedsięwzięć. Ta kon-

Łakomski był także autorem książki zatytułowanej: *Jak się rodziła bolszewicka Rosja? (Wspomnienia polskiego robotnika)*, (Kraków 1938). Całość składa się z ośmiu części – fabuł prezentujących wybrane wyimki z najnowszych dziejów Rosji w odniesieniu do konkretnych postaci – bohaterów własnych „małych historii”: poczynając od rewolucji, wojny domowej, poprzez przeobrażenia gospodarcze i obyczajowe w „czerwonym państwie”. Ważne miejsce zajmuje wątek Polaków, sympatyków komunizmu, którzy trafili do Związku Sowieckiego. Wymieniona książka nie ma charakteru klasycznych wspomnień, pozbawiona jest jawnych odniesień autobiograficznych. Autor deklaruje na wstępie:

Pragnę zaznaczyć, że podane w niej fakty oparte są na opowiadaniach ludzi, biorących w nich udział, jak i na spostrzeżeniach i przeżyciach własnych. [...] Pracując przez kilka lat w przeróżnych a licznych ośrodkach przemysłowych Rosji Sowieckiej, stykając się z różnymi ludźmi, żyłem i myślałem tak jak i wszyscy ówcześni *udarnicy* z doby *piatiletek*. W myśl tego spisywałem wszystko obiektywnie i prosto³⁵.

Karol Wójcik³⁶, któremu – jak wspomniano wyżej – dane było wnikliwie obserwować sowiecką gospodarkę planową („*piatiletkę* widziałem dłużej i z bliska” [W.B;11]), zwrócił uwagę na jej paradoksy i kontrasty, które prowokują obserwatorów do rozmaitych wniosków „zależnie od kierunku politycznego pisarza – raz różowe w guście [...] – to znów czarne” [W.B;10]. Autor skupił się na prezentowaniu sytuacji ekonomicznej i jej wpływu na życie codzienne obywateli sowieckich. Kończąc książkę zatytułowaną *Blaski i nędze piatiletki*, Wójcik uprzedza czytelników, powątpiewając, „a gdzież te blaski? Przyszłoby, że ich tu mało. Może winno temu samo życie, które w ogóle skąpi blasków – a może znajdziemy je w części drugiej poświęconej przemysłowi i rolnictwu, która jest w opracowaniu”³⁷. Profesor Adam

frontacja uczyniła go orędownikiem okresu „Nowej Ekonomicznej Polityki.”

³⁵ S. Łakomski, *Jak się rodziła bolszewicka Rosja? (Wspomnienia polskiego robotnika)*, Kraków 1938, s. 7–8. Książka została wydana nakładem Fundacji Dom Ludowy „Wisła” w Krakowie. Pojawia się w niej informacja, że w przygotowaniu są następne prace Łakomskiego: *Kobieta i dziecko w pierwszej i drugiej pięcioletce*; *Chłopi Stotypana w kolchozach Stalina*; *Chłopi w sowchozach*; *Chłopi a bezbożnictwo i walka z Religą*; *Ochrona carska w kazamatkach GPU*. Do żadnej z nich (o ile w ogóle zostały wydane) nie dotarłam.

³⁶ „Czteroletni pobyt w Sowietach, świetna znajomość języka i stosunków rosyjskich” umożliwiły Wójcikowi zdobycie przekonującego materiału na temat Sowietów: „Będąc członkiem komisji do rewindykacji archiwów polskich, p. Wójcik jeździł sporo po Rosji. Podane przez niego cyfry są zawsze konfrontowane z życiem i dają obraz niemal tragicznego rozkładu gospodarki sowieckiej” – pisał A. Słonimski: *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s.95. [Kronika nr 18 z 23 kwietnia 1933 r.].

³⁷ Do innych książek Wójcika nie dotarłam. Być może, zapowiedź autora nie została zrealizowana.

Krzyżanowski w *Przedmowie* rekomendującej książkę Wójcika uzmysławia odbiorcy w czytelny sposób istotę rosyjskiego socjalizmu:

Przedsiębiorcy prywatni już nie ciągną zysku z pracy robotników, atoli płace nadal nie dorównują wartości ich znoju. [...] *Piatiletka* nie mogła polegać na czym innym, jeno na obniżeniu płac i zainwestowaniu wartości w ten sposób skapitalizowanych. [...] **Jest wysoce prawdopodobne, że rząd sowiecki zatrzymuje z owoców pracy swych poddanych daleko więcej, niż przedsiębiorcy prywatni. Poświęca terazniejszość na rzecz przyszłości w wyższej mierze, niż społeczeństwa zachodnie, aczkolwiek nie okopuje poświęceń, które narzuca, większym prawdopodobieństwem opłacenia przez przyszłość ofiar terazniejszych.** [...] **Jest nader wątpliwym, czy kiedykolwiek opłacą się wielkie ofiary, ponoszone obecnie przez ludność zamieszkującą Rosję Sowiecką**³⁸.

Leon Włoczkowski, autor relacji *Miesiąc w Sowietach* (Radom 1934), który wziął udział w zorganizowanym przez Samorząd Rzemieślniczy w listopadzie 1933 r. wyjeździe delegacji rzemiosła do Moskwy, miał na celu przede wszystkim rozpoznanie otwartości rynku ZSSR dla wyrobów średniej i drobnej wytwórczości polskiej. Zadowolony z pokojowego unormowania stosunków z czerwoną Rosją liczył na to, że umożliwi to zbliżenie obu krajów w zakresie wymiany wartości nie tylko idealnych, ale i materialnych³⁹. Ale to nastawienie na zbadanie chłonności i pojemności rynku nowej, sowieckiej Rosji, na zdobywanie go, nie wykluczyło z gruntu negatywnej oceny rzeczywistości bolszewickiej:

Życ w takiej formie ustrojowej, gdzie wszystko jest na jedną modłę, gdzie życie jest koszarami, może tylko ten, kto nie ma żadnego celu życiowego poza względnie pełnym brzuchem i ucieknięciem od walki o swoje ja, o swoje indywidualne potrzeby duchowe i fizyczne [W.M;19].

Oto obywatele sowieccy akceptują taki kształt egzystencji z racji „specyficznej psychiki rosyjskiej”, która wytrzymała już to niewolę tatarską, już to panowanie caratu⁴⁰.

³⁸ A. Krzyżanowski, *Przedmowa* [do:] K. Wójcik, *Blaski i nędze piatiletki*, Kraków 1933, s. 5. A. Krzyżanowski – profesor ekonomii w UJ, doradca rządu w polityce finansowej.

³⁹ Por. G. Axentowicz, *Słowo wstępne* [do:] L. Włoczkowski, *Miesiąc w Sowietach*, Radom 1934, s. 5.

⁴⁰ Warto tu przywołać zamieszczone w „Przeglądzie Gospodarczym” sprawozdanie Andrzeja Wierzbickiego (działacza gospodarczego, ministra przemysłu i handlu w 1918 r., posła na sejm II RP) z wycieczki do Związku Sowieckiego w maju 1931, a więc jeszcze przed zawarciem między Polską i Rosją paktu o nieagresji, gdy według prasy sowieckiej „całe »zło« kapitalizmu personifikowało się w Polsce”. Wyjazd ten, trwający pięć tygodni, miał podobny charakter jak wyprawa, w której wziął udział Włoczkowski. Uczestnikami wycieczki byli przemysłowcy inżynierowie dobrze znający Rosję dawną. Pojechał również wybitny znawca stosunków ekonomicznych profesor Henryk Tennenbaum.

Przejdźmy teraz do przekazów, w których uwidacznia się dosyć wyraźne poparcie dla reform sowieckich. Trudno byłoby jednak odnaleźć postawy równoważące entuzjazm sympatyków komunizmu Broniewskiego i Drobnera, którzy w sposobie ekspresji byli odmienni, ale w dążeniu do bezkrytycznej gloryfikacji systemu bardzo podobni.

„Na fali” polsko-sowieckiego zbliżenia udało się „doprowadzić do końca przewidzianą w traktacie ryskim procedurę wymiany materiałów archiwalnych, co do których potwierdzone zostało prawo własności drugiej strony”⁴¹. Z jednej strony chodziło o archiwa dotyczące działalności Józefa Piłsudskiego i osób z jego kręgu, z drugiej zaś o tzw. archiwum Lenina związane z jego pobytem w Polsce. Kurtuazyjnym gestem ze strony sowieckiej było zaproszenie adiutanta Piłsudskiego, znanego podróżnika kpt. **Mieczysława Lepeckiego**⁴² do zwiedzenia w lipcu 1933 roku miejsc związanych z syberyjskim zesłaniem Marszałka⁴³. Efektem podróży adiutanta, odbytej notabene w towarzystwie

Oprócz Moskwy podróżnicy odwiedzili także Ukrainę, Krym i Kaukaz. W swym sprawozdaniu Wierzbicki skupił się jedynie na potrzebie nawiązania z ZSSR owocnych stosunków gospodarczych, które mogłyby być porównywalne do interesów prowadzonych przez Amerykanów i Niemców. „Przyjmowano nas z kurtuazją nie tylko towarzyską, lecz i tą specjalną kurtuazją handlową, którą stosuje rozumny kupiec w dobrze zrozumianym własnym interesie”. Toteż Wierzbicki zaniechał jakichkolwiek ocen ustroju sowieckiego: „Byliśmy przedstawicielami kierunku pokojowego współżycia z ZSSR. Byliśmy wyrażicielami i obrońcami tezy, że nie mogą myśleć o interwencji kraje Zachodu, które jednocześnie wyposażają ZSSR swymi kredytami i instalacjami.” Dobrze (więc intratne) stosunki gospodarcze z „»królami« żelaza, stali, węgla i maszyn” miały wartość priorytetową i mogły oddziaływać na unormowanie współżycia politycznego. A. Wierzbicki, *Sprawozdanie z wycieczki do ZSSR (Przemówienie p. Andrzeja Wierzbickiego na posiedzeniu Rady Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów w dniu 29 maja 1931 r.)*, „Przegląd Gospodarczy” 1931, nr 11 (1 VI 1931). Ciekawostkę stanowi fakt, że o „wycieczce” Wierzbickiego wspominał (powołując się na prasę berlińską) Knickerbocker. Pisał, że jakoby chłopci na wsi sowieckiej chcieli go wybrać na przewodniczącego („nawrócony” po otrzymaniu „obfitych obstalunków dla polskich fabryk” „magnat i konserwatysta” doskonale znał rosyjski), co Szymanowski opatrzył w *Przedmowie* notą: „Charakterystyczną anegdotę o wizycie delegacji polskiej w Sowietach autor przytacza na odpowiedzialność źródeł niemieckich, tłumacz oczywiście na odpowiedzialność autora”. H. R. Knickerbocker, *Walka z czerwonym handlem. Państwowy monopol sowiecki handlu zagranicznego. Praktyki i rezultaty*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932, s. 261–262.

⁴¹ W. Materski, *Na widocie*, dz. cyt., s. 430.

⁴² Mieczysław Bohdan Lepecki – legionista, pisarz, publicysta i podróżnik (relacje z licznych podróży, m.in. po Ameryce Południowej), od 1931 roku adiutant Piłsudskiego, towarzyszył Marszałkowi np. w wyprawie do Egiptu. Od 1928 roku – kapitan, po śmierci Piłsudskiego – w stopniu majora w służbie cywilnej.

⁴³ S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska-Związek Sowiecki*, dz. cyt., s. 84. O rozmowach z Marszałkiem na temat planów swego wyjazdu na Syberię Lepecki pisał w: *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, dz. cyt., s. 168–169.

sowieckiego komandira Wasyla Iwanowicza Gierasimowa⁴⁴, jest książka o znamienym nagłówku *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania Marszałka Piłsudskiego* (wyd. 1: Warszawa 1934). Jest to praca rewizjonistyczna – zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy – zdumiewająco optymistyczna i naiwna. Autor już na początku polemizował ze stereotypowym obrazem bolszewików w prasie polskiej, zaznaczając, że „w ogóle już może skończyć z tymi warszawskimi legendami o Rosji” [L.S;11] i podawał ku temu „naoczne” argumenty na podstawie swych moskiewskich wrażeń. Jednakże zdumiewa ze wszech miar przede wszystkim próba „odczarowania” miejsca zsyłek polskich bojowników o wolność. To „nasi ojcowie i dziadowie wymawiali **imię Sybir z przekleństwem**. Dzisiaj warunki się zmieniły. Kraj nasz jest wolny, młodsze pokolenie już nawet nie pamięta lat niewoli, a **Rosja, tak jak Sybir, są dla nas tylko pojęciami geograficznymi**, nie innymi od Anglii, Francji czy też Argentyny. [...] Dla nas, szczęśliwców żyjących w okresie wolności, Sybir [jakoby – E. P.] nie jest już miejscem zesłania, nie musimy go ani nienawidzić, ani kochać” [L.S;38]. Swą relację z podróży adiutant Piłsudskiego, kończył kategorycznym zapewnieniem, że „dzisiaj” na Sybirze nie ma zesłańców i być może już niedługo jej piękne zakątki zaroją się od turystów, a młodzież będzie się umawiać: „Miesiąc urlopu spędzimy nad Leną” [L.S;222]. „Zdaje się, że wiele jeszcze wody upłynie w Lenie, zanim to nastąpi” – zauważał przytomnie jeden z recenzentów⁴⁵.

Warto w tym miejscu zauważyć, że opinia publiczna w II RP (zwłaszcza do czasu procesów stalinowskich) w niewielkiej mierze zdawała sobie sprawę z rozmiaru represji sowieckiego systemu penitencjarnego wobec więźniów politycznych. Czesław Miłosz pisał:

W Wilnie we wczesnych latach trzydziestych Białorusin Olechnowicz, ekswięcień na Sołowkach, znalazł się wobec czytelników polskich w podobnej sytuacji, co później Polacy wypuszczani z łagrów wobec publiczności angielskiej: współczucie, ale niedowierzanie, bo przecież ów świadek musiał coś przeszkrobać: przecież nikt nie jest karany bez winy⁴⁶.

Książka Franciszka Olechnowicza (publicysty, literata, aktora) *Siedem lat w szponach GPU* ukazała się w Wilnie w 1935 r. i stanowiła świadectwo nie tyle doznanego zawodu, co wręcz wstrząsu. Otóż Olechnowicz, zrażony do

⁴⁴ „Początkowo troskliwość ta wydała mi się trochę natarczywa, ale później, gdy poznałem pułkownika Gierasimowa, byłem istotnie i w zupełności z niej zadowolony” [L.S;10] – pisał Lepecki.

⁴⁵ J. Lorentowicz: *Lepecki Mieczysław: „Sybir bez przekleństw”*, „Nowa Książka” 1934, z. 8.

⁴⁶ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 191. Więcej na temat białoruskiego pisarza zob.: J. T. Dyboski, „*Siedem lat w szponach GPU*”. *Rozmowa z Olechnowiczem*, „Kultura” 1936, nr 16, s. 4.

„zgniłych krajów burżuazyjnych”, jechał do Białoruskiej SSR „jako *poputczyk*, sympatyk, wierząc święcie, że tam się tworzy nowe piękne życie”⁴⁷. Słyszał o „wielkim budownictwie sowieckim”, o rozkwicie nauki, sztuki i techniki, o samostanowieniu narodów, które „dobrowolnie” połączyły się w „związek”:

Jechałem pełen wiary w to nowe, inne, lepsze życie, nie spodziewając się, że iluzje tak prędko się rozwieją⁴⁸.

Po latach ze wstydem wspominał swą naiwną wiarę w „fatamorganę sowiecką”, „otrzeźwienie przyszło zbyt późno”⁴⁹. Olechnowicz zesłany na Wyspy Sołowieckie po siedmiu latach, na zasadzie wymiany więźniów, powrócił do Polski⁵⁰.

Syberyjska podróż Lepeckiego – wracając do tematu – skądinąd dowodziła jego naiwnej, życzeniowej wiary w pozytywny charakter przemian

⁴⁷ Korzystałam z nieco rozszerzonego wydania książki, opublikowanego nakładem autora: F. Olechnowicz, *Prawda o Sowietach (Wrażenia z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich r. 1927–1933)*, Warszawa 1937, s. 10. Znamienne jest, że autor zdecydował się na taki tytuł kolejnego wydania swej książki. *Prawda o Sowietach* stawała niejako w szranki z reportażami podróżnymi z Rosji, które przynieść miały „więcej prawdy o Sowietach”. Warto zaznaczyć, że Mackiewicz niezmiernie zadowolony był z opinii, jaką o jego książce wygłosił Olechnowicz: „Spostrzeżenia, myśli i wrażenia zawarte w *Myśli w obcęgach* nie tylko nie kolidowały z moimi wspomnieniami, lecz przeciwnie, żywiej je wskrzeszały, uwypuklały, dopełniały. Nie przypuszczałem nigdy, by w tym kraju, gdzie prawda tak jest starannie przed okiem cudzoziemca ukrywana, dziennikarz polski przemierzający przestrzenie ZSRR w wygodnym ekspresie, zdołał poza wystawionymi mu na każdym kroku *dostizheniami*, ujrzeć sedno rzeczy. Zdolności obserwacyjne autora wprawiły mnie w zdumienie”. *Głosy prasy. Przedmowa do trzeciego wydania*, dz. cyt., s. XI–XII.

⁴⁸ Tamże, s. 11. Do ZSRR przybył 17 listopada 1926 r., a 1 stycznia 1927 – już po otrzymaniu obywatelstwa sowieckiego – został aresztowany.

⁴⁹ Tamże, s. 12. Jak pisał o swej naiwności – „nawet agentów Głównego Urzędu Politycznego (GPU) traktowałem jak ludzi godnych zaufania, dżentelmenów, nieomal przyjaciół...”. Tamże.

⁵⁰ Zresztą pierwsza polska relacja o sowieckich łagrach została wydrukowana znacznie wcześniej, chodzi o wspomnienia Mieczysława Lenardowicza zatytułowane *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Sołówek*, Warszawa 1930 (Wojskowy Instytut Wydawniczy, Biblioteczka Społeczna nr 4). Zdaje się jeszcze wcześniej ukazał się *Pamiętnik z Sołówek*, Warszawa (b.r.w.) (towarzystwo Wydawnicze „Rój”: Biblioteczka Historyczno-Geograficzna; Cykl: Kryminalny [!]). Wyszła również książka *Za czerwonym kordonem. Wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1931 (Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy), w której skupił się na opisaniu lat swego przymusowego osiedlenia w Guberni Woroneskiej po trzech latach katorgi. Kończy ją słowami: „I Wam, kochani czytelnicy, powtarzam tę opowieść, abyście przestrzegali wszystkich przed złudami komunizmu, który bogatą niegdyś Rosję zamienił w ruinę. Nie wolno nam tej zarazy wpuszczać do Polski”, tamże, s. 52.

w państwie, z którym Polska powinna przyjaźnie współegzystować. Ten objaw aprobaty nie oznaczał bynajmniej jakiegokolwiek afirmacji ustroju komunistycznego, tudzież sympatii piłsudczyka dla komunizmu, uległ on po prostu atmosferze – jak sam pisał – „krótkiej sielanki polsko-sowieckiej”⁵¹. W 1937 roku Lepecki wyjechał raz jeszcze na Syberię w 1937 roku po pamiątkową ziemię z miejsc zesłania Marszałka, która złożona być miała na kopcu w Sowińcu. W książce, która była świadectwem tej wyprawy (*Sybir wspomnień*) pisał już w innym duchu:

Daleki jestem od twierdzenia, że to, co w Rosji dzieje się obecnie, zbyt odbiegło od przeszłości. Słowo BAM⁵² posiada dzisiaj brzmienie, dźwięczące w uszach bardzo podobnie do dawniejszego słowa katorga [L.Sy;180].

Zresztą w swej recenzji *Sybiru bez przekleństw* Zofia Starowieyska-Morstinowa sformułowała uwagę, że istnieje pewna sprzeczność „między tym, co oficjalnie, urzędowo oświadcza kpt. Lepecki, a tym, co widzi i wyczuwa inteligentny podróżnik-obszernik”⁵³. Ta sama recenzentka chwaliła podróżnika za uczciwość poznawczą, którą wykazał się w książce *Sowiecki Kaukaz*: „Trzeźwo, bez złudzeń, ale i bez uprzedzeń patrzy autor na ten reżim”⁵⁴. Warto podkreślić, że Lepecki podczas kaukaskiej podróży zachował optykę przywiązanego do swej ojczyzny i jej tradycji patrioty. W pociągu – jak wspominał – rozmawiał z posiadającym paszport sowiecki rodakiem, wyrażającym się „po marksistowsku”, który próbował zdusić „rodzące się w renegackiej jego duszy sumienie”. „Pomimo wszystko, rogaty polski patriotyzm wyłazi z niego co chwila” [L.SK;96]. Niemniej jednak – warto zauważyć – Marian Zdziechowski bardzo surowo oceniał sowieckie reportaże Lepeckiego – książki „napisane z talentem, tym przeto niebezpieczniejszych ze względu na przebijające się w nich filosowieckie, nieraz jaskrawo filosowieckie nastroje”⁵⁵. Wybitny filozof, bardzo emocjonalnie ustosunkowany do przemian w Rosji, surowo oceniał jakiegokolwiek próby porozumienia z Sowietami, tudzież ganił zwolenników tego rodzaju politycznych układów:

⁵¹ M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1988, s. 169.

⁵² BAM – „Skrót od nazwy kolei Bajkało-Amurskaja Magistrala, przy budowie której władza sowiecka używa dziesiątek tysięcy więźniów, skazanych na roboty przymusowe.” M.B. Lepecki, *Sybir wspomnień*, Lwów 1937, s. 180 [przypis 1.].

⁵³ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Z literatury powieściowej: kpt. M.B. Lepecki, Sybir bez przekleństw*, „Przegląd Powszechny” 1934, t. 203, s. 328. Recenzentce chodziło w szczególności o prześladowanie religii w Rosji.

⁵⁴ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Przegląd piśmiennictwa*, „Przegląd Powszechny” 1936, t. 212.

⁵⁵ M. Zdziechowski, *Ze wspomnień o Piłsudskim i jego epoce* [1937–1938], [w:] tenże, *Wybór pism*, wstęp i wybór M. Zaczyński, Kraków 1993, s. 71.

Bo czymże są w istocie swojej te pakt? Są hołdem, który składamy Sowietom, stajemy wobec nich w stosunku wasala do suwerena. Pakt obowiązuje wasala, lecz nie obowiązuje suwerena, który nawet nie zadaje sobie trudu ukrywania tego: głosi otwarcie, że honor, moralność są to przesady burżuazyjne. I widzimy już na półkach księgarskich książki na cześć suwerena przez jego wasalów pisane, jak *Opierzona rewolucja* Melchiora Wańkowicza albo *Sybir bez przekleństw* Lepeckiego. W roli wasalów najpotężniejszego suwerena stanęła również cała prasa nasza, za jednym, o ile wiem, wyjątkiem „Słowa” wileńskiego, wpadła w szal radości, bez różnicy stronnictw czy odcieni politycznych⁵⁶.

Rzeczywiście przychylność do Sowietów, co poniekąd zaskakujące, odnajdujemy w relacji z podróży do Moskwy **Melchiora Wańkowicza – *Opierzona rewolucja*** (Warszawa, 1934), choć – jak uważał Roman Zimand – „mogłoby się bowiem zdawać, że autor *Szpitala w Cichniczach* wiedział, czym pachnie bolszewicka rewolucja”⁵⁷. Janina Ryngmanowa o tym specyficznym aspekcie przekazu Wańkowicza pisała w swojej recenzji:

Do rozmiarów „problemu” urastają jednak rozważania zawarte w *Opierzonej rewolucji* dopiero wówczas, gdy z *Szczenięcych lat* dowiemy się, kto do nas przemawia. Ten synalo żubrów kresowych, któremu rewolucja bolszewicka odbiera ojcowiznę, a który potrafi się zdobyć w stosunku do Sowietów na takie zrozumienie faktów i ludzi, jakiego nie spotykaliśmy dotychczas o innych pisarzy „burżuazyjnych” – budzi zarówno zdumienie i szacunek⁵⁸.

⁵⁶ M. Zdziechowski, *Widmo przyszłości* [1938], tamże, s. 530. Gdzie indziej – wcześniej – filozof pisał, że „przed tą »opierzoną« Moskwą biją czołem, plamiąc uczciwe nazwiska swoje snoby, goniące za ostatnim słowem mody!”. Tenże, *Tragiczna Europa. W obronie liberalizmu* [1934], tamże, s. 455.

⁵⁷ R. Zimand, *Zaproszenie–pożegnanie*, dz. cyt., s. 157. M. Wańkowicz był niezwykle prężnym wydawcą, właścicielem (wraz z Marianem Kisterem) wydawnictwa „Rój”, które opublikowało m.in. wspomnienia Mieczysława Lenardowicza z Sołówek. Pod pseudonimem Jerzy Łuzyc wydał antybolszewicką broszurę *Moskal–twój wróg. Wiedz czym nam grozi* (Warszawa 1919) oraz *Każń Mikołaja II oraz członków rodziny Romanowych* (Warszawa 1925).

⁵⁸ J. Ryngmanowa, *Książki: M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja**, Warszawa 1934; *Szczenięce lata*, Warszawa 1934, „Droga” 1934, nr 11, s. 1051. Notabene autor wydał obie książki jednocześnie świadomie i niejako prowokacyjnie, co sam podkreślał, ukazały się one obok siebie na półkach księgarskich. Por. wstęp do *Szczenięcych lat*: M. Wańkowicz, *Od autora (przedmowa do wydania w 1958 r.)*, [w:] tegoż, *Czerwień i amarant: Szczenięce lata; *Opierzona rewolucja**, Kraków 1974. We wstępie do pierwszego w PRL-u wydania *Opierzonej rewolucji* Wańkowicz pisał: „Sądzę, że te dwie książeczki, niezamazane kompromisowo zatartymi farbami, tak odrębne, w gruncie rzeczy dają obraz prawdziwy. Z jednej strony żaden naród nie może się wyrzekać swoich tradycji. [...] Z drugiej strony należy w czytelnikach budzić chłonność na przyswajanie wartości, które niosą światowe przeobrażenia.” M. Wańkowicz, *Od autora*, [w:] tenże *Czerwień i amarant*, dz. cyt., s. 147.

Z kolei Retinger dworował:

Cóż taki szlagon i gawędziarz może chcieć od Rosji, i to od Rosji bolszewickiej? Czyż będzie się dopominał zwrotu skradzionych morgów, podeptanych tradycji, zgwałconego systemu feudalnego, w którym mu tak dobrze było za dziecięcych lat?⁵⁹

„Polak kresowy”, były właściciel z Kalużyc, „głośny jako szef reklamy kartelu cukrowego”⁶⁰, w relacji z Sowietów w sposób niezwykle dobitny podkreślał, że w kraju „odległym zaledwie o cztery stulecia od najścia barbarzyńców” [W.O;109], na który nie sposób patrzeć ahistorycznie, stawka postawiona została na człowieka: „Głodni i bosy, wynędzniali, mają ludzie dumne poczucie swojej socjalistycznej ojczyzny” [W.O;103]. Rosja Sowiecka ma za sobą człowieka, a więc „sprawa rozwiązana jest pozytywnie” [W.O;104]. Autor, który starał się ukazać jasne strony bolszewickiego eksperymentu, dostrzegał przede wszystkim mozół wydzwignięcia „dzikiego człowieka” ze społecznego niebytu. Dostrzegł efekty wysiłku bolszewickiego, biorąc za punkt odniesienia rosyjską przeszłość nie zaś poziom zachodniej cywilizacji:

Ja wiem, że dla nas by strasznie ciężko było wyżyć w tej atmosferze. Chyba bym się udusił. Ale nie dla nich [W.O;186].

Wyraźnie akcentowanie sowieckiego sukcesu, jakim było wydobywanie z poniżenia mas ludzkich, nie wykluczało sceptycznego, wręcz krytycznego stosunku do niektórych przejawów życia sowieckiego⁶¹. Daleka byłabym od stwierdzenia, że Wańkowicz mógłby widzieć w bolszewizmie nadzieję dla nękanego kryzysem „starej” Europy⁶². Owszem, autorowi *Opiерzonej rewolucji* zależało na możliwie klarownym eksponowaniu własnych spostrzeżeń i sądów⁶³,

⁵⁹ J. H. Retinger, *Nieobliczalny Wańkowicz*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 45, s. 3.

⁶⁰ Co wypominał mu Słonimski; A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, dz. cyt., s.68. [Kronika nr 1 z 1 stycznia 1933 r.].

⁶¹ Książka, która miała przed wojną cztery wydania (1934, 1935, 1938 – wyd. 3. i 4.), w PRL-u ukazała się w wersji mocno ocenzurowanej w tomie *Czerwień i amarant*, 1974 (dz. cyt.), wznowienie w r. 1979.

⁶² Por. wnioski A. Chomiuk w jej interesującym artykule: *Wobec Rosji Sowieckiej. Obraz społeczeństwa totalitarnego w reportażach Stanisława Mackiewicza i Melchiora Wańkowicza*, [w:] *Reportaż w dwudziestolecu międzywojennym*, dz. cyt., s. 181. Notabene kilka przychylnych uwag na temat reportażu Wańkowicza umieściła dziennikarka katolickiej „Kultury”, z dystansem odnosząca się do metod reporterskich Janty-Polczyńskiego. Z. Karczevska, *Podróżnik współczesny*, „Kultura” 1936, nr 36, s. 4.

⁶³ Słusznie zauważał jeden z krytyków, że można by to samo przedstawić w reportażu „w rodzaju tych, jakie u nas piszą: Boguszewska, Drzewiecki albo i Szelburg-Zarembina”. Cóż, Wańkowicz jako dominantę wybrał entuzjizm. J. Szczawiej, [*Pisarz, książka i czytelnik*] *Opiерzona rewolucja*, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 49, s. 976.

choć – warto podkreślić – nie ukrywał, że po powrocie zapytany, co słyhać w Rosji, zżymał się z powodu tak postawionego pytania: „Jest to przerzucanie kosztów intelektualnych rozmowy na rachunek pytanego” [W.O;174].

2.3. Tak czy nie?

Wańkowicz, jeszcze przed wyjazdem na wycieczkę do Moskwy, po lekturze „sowieckiej” książki Słonimskiego, zarzucał autorowi *Czarnej wiosny*, że „nie rozumie tego, na co patrzy. Ani kiedy chwali, ani kiedy gani. Patrzy z Kremla i deklamuje piękne wiersze”⁶⁴. Podkreślał, że wręcz wszystkie jego relacje z podróży wyglądają jednakowo, „jakby je wszystkie pisano w ‘Ziemiańskiej’”⁶⁵.

Kręci się razem ze swoim sceptykiem i entuzjastą w przeręblu sowieckim, jest okropnie kulturalny, okropnie bezstronny, a my wolelibyśmy, aby coś potrafił zobaczyć, aby istotnie zmagął się z tematem, który ma przed oczami, a już z jego taką czy owaką stronnością byśmy sobie poradzili. **Mackiewicz** w swojej książce o Rosji, pełnej stronnych apodyktyzmów, zмага się w ten właśnie sposób z tematem⁶⁶.

Antoni Słonimski⁶⁷, który starał się w swej „podróży” uwzględnić postawy *pro* i *contra*, a ponadto akcentował osobisty charakter swych spostrzeżeń, reprezentował stanowisko pełne ambiwalencji, które nikogo nie mogło w pełni zadowolić. Skoro nawet redakcja komunistycznego „Miesięcznika Literackiego” preferowała zajmowanie wyrazistych postaw, to i w książce konserwatysty Mackiewicza doceniała „pewną szczerłość w postawieniu kropek nad »i«.”

Ta otwartość wyróżnia korzystnie jego książkę z potopu wydawnictw pisanych w stylu „liberalnym”, które, a jakże, przeciwko socjalizmowi „w zasadzie nic nie mają”, ba, autorzy sami byłiby prawie socjalistami, gdyby nie różne „ale”. Więc na razie z obłudnymi pochlipowaniami i obsmarkiwaniem się biadają nad „sponiewieraną, wielką ideą socjalizmu”, aby tym głośniejsze wrzeszczeć o „obiektywizm” swoich pamfletów⁶⁸.

⁶⁴ M. Wańkowicz [Jerzy Łużyc], *Detronizacja literatury*, „Przełom” 1932, nr 12–13–14, s. 16.

⁶⁵ M. Wańkowicz [Jerzy Łużyc], *Jednokopytowiec symplaczek z Łęgów nad Bzdurą*, „Przełom” 1933, nr 1, s. 12.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ *Moja podróż do Moskwy* w formie książkowej wydana została przez Towarzystwo Wydawnicze „Rój” – Warszawa 1932. Pierwodruk w odcinkach w „Wiadomościach Literackich” 1932, nr 27–35. Pierwsze wydanie powojenne – Literackie Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 1997.

⁶⁸ [bez autora], *Książka: S. Mackiewicz, „Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowieców”*, „Miesięcznik Literacki” 1931, nr 20, s. 935. Nie mogła to być aluzja do relacji Słonimskiego, który do Rosji pojechał w 1931 roku, a prwdr. reportażu pojawił się w 1932, jednakże komentarz doskonale pasuje do stanowiska wybranego przez autora

Już przywoływana wcześniej opinia Konrada Górskiego⁶⁹ dowodzi tego, że metoda obrona przez Słonimskiego w jego rosyjskim reportażu nie miała nazbyt „dobrej prasy”⁷⁰. Na przykład Skiwski, jakkolwiek umiał docenić reporterskie zdolności autora *Mojej podróży do Rosji*, jednocześnie zarzucał autorowi, że ograniczając się do roli „specja” od spraw ludzkich” stosunkowo słabo oświetlił życie w Sowietach⁷¹. Co prawda, Czapska oceniła jako fortunny powzięty przez Słonimskiego zamiar „patrzenia w oczy tamtemu światu” i konstatawała:

Autor „Wieży Babel” wrócił smutniejszy do Warszawy, niż wyjechał. Nie znalazł w Rosji rozwiązania zagadki: tak czy nie?⁷²

Wyprawa po „złote runo” niestety się nie powiodła⁷³. „Najtrudniejszą podróż życia” [S.M;6] skończyła gorycz rozczarowania. W podrózniku pozostało „uczucie dławiącej samotności” [S.M;138]. Kazimierz Adamczyk słusznie zwrócił uwagę na to, że reporterska wycieczka Słonimskiego przekształciła się w istocie w „podróż filozoficzną”: „bolesną i trudną konfrontację marzenia z rzeczywistością”⁷⁴. Była to podróż wrażliwego moralisty, humanitarne go kontestatora pełnej niesprawiedliwości, wyzysku, nierówności społecznej rzeczywistości w przedwojennej Polsce; podróż zwolennika (tak jak Wells i Russell) bardzo „mgliście rozumianego socjalizmu, właściwie niepolitycznego”⁷⁵. „Socjalizm znaczył wtedy nie tyle doktrynę czy program polityczny, ile **pewien rodzaj wrażliwości społecznej** i klimat sprzeciwu wobec dyktatu feudalnej zasady rządzenia i kapitalistycznego kultu pieniądza”⁷⁶. Leszek Kołakowski – któremu nieobce były doświadczenia w tym względzie – widział w autorze *Mojej podróży do Rosji* reprezentanta „sporej i bardzo dobrej inteligencji polskiej”, mającej w sobie ślad „socjalistycznej wiary”, która nie była

Mojej podróży do Moskwy. Aron podkreślał, że socjaliści nie godzili się na „skandal socjalizmu bez demokracji”, ale też nigdy nie potrafili całkowicie pozbyć się wyrzutów sumienia: „droga jest straszna, ale czy jest inna droga?” R. Aron, *Opium intelektualistów*, przeł. Cz. Miłosz, Warszawa 2000, s. 301.

⁶⁹ K. Górski, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1932, s. 207–209.

⁷⁰ Por. zwłaszcza: Viator, *Człowiek bez środowiska*, „Myśl Narodowa” 1932, nr 53, s. 768–769

⁷¹ J. E. Skiwski, *Jeszcze książka o Rosji*, „Tygodnik Ilustrowany” 1932, nr 49, s. 784.

⁷² M. Czapska, *Ciekawość nienasycona* („Moja podróż do Rosji” Antoniego Słonimskiego), „Kobieta Współczesna” 1932, nr 36, s. 712.

⁷³ „Każdy z tych podróżników jedzie, jak po złote runo, na zdobycie upragnionej pewności: tak czy nie? Za czy przeciw”. Tamże, s. 711.

⁷⁴ K. Adamczyk, *Antoniego Słonimskiego podróż po Rosji*, [w:] *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, dz. cyt., s. 213.

⁷⁵ R. Zimand, *Zaproszenie-pożegnanie*, dz. cyt., s.153.

⁷⁶ A. Michnik, *Kto to ma czelność zwać mnie odszczepieńcem?*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, red. P. Kądziała i A. Międzyrzejcki, Warszawa 1996, s. 176.

właśnie jakimś ściśle określonym programem politycznym, ale „marzeniem o świecie sprawiedliwym i praworządnym”⁷⁷. Trudno zatem przypuszczać, żeby Słonimski udawał się na sowiecki wjazd z góry powziętym zamiarem demaskatorstwa: o tym, co widział, „nie opowiadał z *Schadenfreude*, lecz z bólem. Widać, że bardzo by chciał, żeby ów socjalizm rosyjski się udał, lecz zobaczył także, bez wątpliwości, że się nie udał”⁷⁸.

„I ja myślałem, jadąc w oczekiwaniu – oto jest kraj nareszcie, któremu się udało” [J-P.P;74] – pisał o swojej podróży do Rosji **Aleksander Janta-Półczyński** (*Patrzę na Moskwę, W głąb ZSSR*)⁷⁹. Wybitny reporter pragnął przedrzeć się przez złudzenia interpretacji oficjalnej i sam – bacznie patrząc – rozpoznawać i rozumieć, choć zastrzegał, że: „mało jesteśmy przygotowani na rozumienie »inności« życia w Sowietach” [J-P.P;108]. Nie udało mu się jednoznacznie rozwiązać „rebusu sierpa i młota” [J-P.P;106]. Dystansując się od „przesad i przesądów” probolszewickiej i anty bolszewickiej propagandy, autor dostrzegał osiągnięcia rewolucji (choć nie znalazł ich zbyt wiele), ale też – a raczej: przede wszystkim – ogromne niedostatki życia Nowej Rosji. Niemniej jego konkluzja jest niejednoznaczna:

Jakakolwiek jest ta rzeczywistość, której poznania szukałem dotąd, wiem, że nie ma dyskusji. Życie wszystko pomieści w swoim obszarze. Nam nie pozostaje nic innego, tylko czekać. Bo słowami nie można zbijać faktów. Ci, których nie zadowolają formułki, w jakich się u nas żyje, którzy wiedzą o konieczności przemian i reform, którzy w potrzebę przetwórczego wstrząsu, winni tamtemu światu moc przeciwstawić rzeczywistość lepszą, sprawiedliwszą, piękniejszą.

Bo dopóki jej nie ma, patrząc na Dnieprostroj, na Magnitogorsk, na światła i cienie tego co się tam kotłuje, przekształca i dzieje – musimy milczeć⁸⁰ [J-P.W;252–253].

⁷⁷ L. Kołakowski, *Odwiedziny u Antoniego, w pamięci*, [w:] *Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, dz. cyt., s. 94–94.

⁷⁸ Tamże, s. 95.

⁷⁹ Owocem wyprawy do Rosji Aleksandra Janty-Półczyńskiego były dwie książki: *Patrzę na Moskwę*, Poznań 1933, Nakład i druk „Dziennika Poznańskiego” S.A. (Książka zaopatrzona informacją: W tomie *Patrzę na Moskwę* zawarta jest część artykułów z podróży do Rosji Sowieckiej, odbytej w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu 1932 r. Artykuły niniejsze ukazywały się w „Kurjerze Warszawskim” i w „Dzienniku Poznańskim”); *W głąb ZSSR*, Warszawa 1933, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. (Publikację tej książki poprzedził cykl artykułów w „Wiadomościach Literackich” 1932, numery 43–51, 54 – pt. *Wzdłuż i wszerz przez ZSSR*. Według informacji podanych przez F. Palowskiego, Janta wyjechał do Rosji w lipcu 1932. Wziął udział w przyjęciu z okazji podpisania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Podróż jego wiodła z Moskwy do Gruzji, na Krym, do Turkiestanu i Uzbekistanu. Palowski podaje, że cykl artykułów w „Dzienniku Poznańskim” nosił tytuł *Z podróży po Rosji Sowieckiej*. F. Palowski, *Aleksander Janta-Półczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa–Kraków, 1990, s. 27.

⁸⁰ Słowa te spotkały się z krytyką Czachowskiego, który zresztą bardzo wysoko oceniał wrażenia z podróży Janty: „Taka konkluzja nie wynika jednak logicznie z całości zebra-

Zygmunt Nowakowski⁸¹ w swych „impresjach moskiewskich” – jako je-dyny zda się z polskich podróżników – przyjął strategię rozrywkową przeka-zu, co nie bardzo spodobało się krytykom:

Rosja, jakkolwiek miałyby się do niej stosunek, jako temat dowcipuszków felietono-wych to bezceremonialność trochę za wielka⁸².

W przedmowie Nowakowski zaznaczał, że mimo swojej dotychczasowe-j ignorancji do spraw rosyjskich i bardzo słabej znajomości języka wnie-sie „świeżość spojrzenia na rzeczy dawno opatrzone przez tylu, tylu speców od Rosji Sowieckiej” – „wszystkich knickerbockerów” [N.W;3]. Mało w jego książce aprobaty dla sowieckiego życia, niemniej jednak autor wyrażał ogromny entuzjazm dla niekostniejącego nigdy, przypominającego kalejdo-skop teatru moskiewskiego, który „rozbija i depce jedną formę, aby stworzyć drugą i trzecią i dziesiątą i setną”⁸³ [N.W;110]. W przedostatnim rozdziale książki Nowakowski pisał o nadziejach, jakie wiązał ze swym wyjazdem do czerwonej Rosji, jako – co prawda nie bolszewik – ale „człowiek pracy” o „ustalonych i miejscami wcale radykalnych poglądach” i „poczuciu socjali-stycznym” w duchu Mickiewicza:

Gdy jechałem do Moskwy, pętała mi się po głowie myśl natrętna a poniewolna, jakaś – jednym słowem – *idée fixe*, że przecież i mimo wszystko zobaczę tam coś, co będzie miało bodaj pozory zwycięstwa tzw. klasy pracującej, do której mam prawo i honor zaliczać się. Wyobrażałem sobie w skrytości, że do reszty zachwieje się mój i tak szczątkowy już światopogląd burżujski, że ujrzę coś lepszego, mądrzejszego, że mojej pozbawionej środka ciężko-ści tęsknocie rzucę jakiś, jeżeli nie granit, to przynajmniej beton pod nogi. [...] A kto powie, że nie zna tego uczucia, że jest mu dobrze, tego pierwszy uderzę kamieniem [N.W;135–136].

nych w książce faktów. Pisząc przytoczone słowa, autor był pod hipnozą Dnieprostroja i Magnitogorska. Te olbrzymy techniki przestoniły mu humanistyczny pogląd na świat, zresztą przejawiający się w książce bardzo stanowczo. Znajdziemy w niej niemało innych faktów, uprawniających do dyskusji. I to właśnie jest najlepszą tej książki zaletą i najwięk-szą zasługą autora.” K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1934*, t. III, Warszawa–Lwów 1936, s. 242.

⁸¹ Zygmunt Nowakowski (właściwie Z. Tempka) – legionista, aktor, reżyser, dyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie (1926–1929), literat i publicysta, od 1930 roku – cotygodniowe felietony w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. Oprócz *W pogoni za formą*, [Lwów 1934] – wrażeń z pobytu na wycieczce w Moskwie – był autorem reportaży z podróży po Polsce i Włoszech, wydał też reportaż z Niemiec: *Niemcy à la minute* (1933). O reportażach Nowakowskiego z Niemiec i Rosji Sowieckiej Czachowski pisał: „A że sprawdzianem jego są zawsze mocno ugruntowane zasady kulturalnego Europejczyka, w obu więc swych podróżach zagranicznych nie znalazł powodów do entuzjazmu”. (*Obraz współczesnej literatury polskiej*, t. III, dz. cyt. s. 231).

⁸² K. Wyka, *Literatura podróżnicza roku 1934*, „Rocznik Literacki za rok 1934”, s. 486.

⁸³ Stąd pomysł na tytuł książki: *W pogoni za formą*.

Przekornie autor *Przylądka dobrej nadziei* zamyka książkę rozdziałem pt. *Dom wariatów (Zamiast epilogu)* – demaskatorskim, sarkastycznym felietonem na temat polskiej Ubezpieczalni Społecznej w myśl sentencji: „Cudze chwalić, swego nie znacie...”

Uczestniczący w tej samej wycieczce wybitny historyk sztuki i muzealnik, również krakowianin, **Stefan Komornicki**⁸⁴ w swym *Dzienniku podróży do Moskwy* unikał wątków osobistych i deklaracji światopoglądowych. Wrażenia z podróży uporządkował w formę (zgodnie z tytułem) „dziennika podróży” – pisanego już po powrocie i pozbawionego akcentów osobistych. Zrezygnował z chwytu kompozycyjnego powszechnego w „podróżach” sowieckich:

Bardziej zajmującym byłoby opisywanie rozdziałami, poświęconymi poszczególnym sprawom zbiorowo ujętym. Wszelako jednostajność dziennika ma dobre strony: zabezpiecza czytelnika przed nieświadomymi licencjami i literackimi uogólnieniami autora; daje protokół, z którego można urobić sobie własną odpowiedź na pytanie »jak tam jest«, najczęściej zadawane w kraju uczestnikom wycieczki [K.Dz;30].

Daleko relacji Komornickiego do protokołu, jednak dowodzi ona dużego dystansu i powściągliwości autora, erudyty w zakresie muzeologii, który sztuce poświęca najbardziej wnikliwe opisy. Na co dzień zdyscyplinowany uczestnik wycieczki odstępował od zwiedzania fabryki elektrycznej i z przydzieloną przewodniczką udaje się do Muzeum Historycznego, dając tym samym wyraz swoim faktycznym zainteresowaniom.

2.4. Moment narodowy

Autorem, który zachował największą bezstronność i neutralność w opisie sowieckiego państwa, jest **Michał Suryc**, adwokat, dziennikarz, podróżnik, jeden z przywódców folkistów – Żydowskiego Stronnictwa Ludowego⁸⁵,

⁸⁴ Stefan Saturnin Komornicki – legionista, historyk sztuki, muzeolog, bibliofil, taternik i działacz turystyczny. W roku 1932 habilitował się na Wydziale Filozoficznym UJ, gdzie do wybuchu wojny wykładał jako docent. „Komornicki był badaczem bardzo sumiennym, gruntownym i ostrożnym w wysuwaniu wniosków, a w pamięci tych, którzy go znali, pozostał jako człowiek niezwykle prawy i szlachetny, pełen wytwornego wdzięku w zetknięciu z otoczeniem” – pisała Jadwiga Bujańska (PSB, t. XIII/3, zeszyt 58, Wrocław 1968).

⁸⁵ Michał Suryc – adwokat, dziennikarz, publicysta, żydowski działacz społeczny i polityczny. Publikował artykuły oraz redagował dział prawny w wydawanym w Warszawie w języku jidysz dzienniku „Der Moment”. Co ważne – współzałożyciel stowarzyszenia propagującego osadnictwo żydowskie w Birobidżanie (Żydowskim Obwodzie Autonomicznym Związku Sowieckiego). Książka będąca efektem wyprawy do Rosji Sowieckiej *W kraju 'piatiletki'*, Warszawa 1932 (Skład Główny Księgarnia J. Przeworskiego), opublikowana została w tym samym roku w języku jidysz. Na temat książki Surycyca pt. *Made in*

którego pięcioletniowa wędrówka objęła znaczny obszar zwiedzanego kraju. Można powiedzieć, że autor *W kraju 'piatiletki'* przyjął głównie postawę „uczestnika” – „przechodzenie od faktów do faktów”⁸⁶. Oto podróżnik unikał jakichkolwiek wywodów historyzoficznych i syntez, opowiadał tylko o tym, co zobaczył i czego doświadczył, zarówno dobrego, jak i złego, a przede wszystkim rozmawiał z licznymi tubylcami, względnie przysłuchiwał się opiniom innych podróżników. Konrad Górski, który docenił merytoryczną wartość relacji Suryca, ganił jego potknięcia językowe, wyjaśniając, że „autor jest zapewne Żydem”⁸⁷. Niewątpliwie jednak „żydowski” punkt widzenia nie uwyraźnił się i nie odegrał decydującej roli w jego „rosyjskim” reportażu.

Inaczej było w przypadku dwóch innych podróżników: **Bernarda Singera** i Henryka Szoszkiesa. Pierwszy z nich to dziennikarz związany z jedną z najpoczytniejszych gazet żydowskich w Polsce międzywojennej, jaką był „Nasz Przegląd” – publikował tam między innymi swoje reportaże z podróży do Rosji Sowieckiej (1930/1931 i 1934 r.). Autor nie ukrywał, że jako dziennikarz wybrał się tam „dla zbadania sytuacji żydowskiej w ZSRR” [Sin.;105]. Niełatwo mu jednak było wejść w kontakt z redaktorami żydowskiej prasy w Sowietach jako (wedle nich) „przedstawicielowi drobnomieszczańskiego antysowieckiego pisma” [Sin.;112]. Jak powiada Szymon Rudnicki, „mimo swoich lewicowych przekonań na wiele rzeczy patrzył krytycznie. To z tego powodu władze sowieckie zakazały mu dalszych wizyt”⁸⁸. Co prawda, Singer nie afirmował systemu bolszewickiego, jednak na wiele spraw związanych z sytuacją Żydów w czerwonej Rosji, zwłaszcza na sprawę kolonizacji żydowskiej, patrzył i z nadzieją, i pewną dozą naiwności.

Henryk Szoszkies – doktor nauk ekonomicznych, w okresie międzywojennym stojący na czele żydowskiego ruchu spółdzielczego, podróżnik – swe *Reportaże z podróży* publikował najpierw w prasie w kraju i za granicą:

Uwypuklenie momentu żydowskiego w tych reportażach – jak sam pisał – tłumaczy się środowiskiem czytelników wspomnianych czasopism [Sz.R.;3].

Autor kpił z popularnego stereotypu o okrutnych bolszewickich Żydówkach, nie omieszkał się spotkać z „»królem« komunistów żydowskich”,

USA. *Włóczęgi po Ameryce* (Warszawa 1937) – będącej efektem jego amerykańskiej podróży – pisała M. Piechota: *Jaka Ameryka. Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002).

⁸⁶ Małgowska, dz. cyt., s.

⁸⁷ K. Górski, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1932, s. 208–209.

⁸⁸ Sz. Rudnicki, *Mój Singer*, [w:] B. Singer, *W krajach Hitlera i Stalina. Wybór reportaży z Niemiec Hitlerowskich i Związku Sowieckiego*, Warszawa 2007, s. 12.

redaktorem pisma „Emes”, Mojsze Litwakowem, a jednocześnie nie był zachwycony sytuacją Żydów w Związku Sowieckim, skoro najbardziej widoczny objaw „równouprawnienia” stanowiło ich pijaństwo. Pozostał przy „»niemodnej« psychologii człowieka wychowanego w atmosferze wolności i demokracji” [Sz.R;118]. Atmosfery tej zabrakło według niego nie tylko w hitlerowskich Niemczech i faszystowskich Włoszech, ale i w Rosji Stalina.

2.5. W oczach kobiet

Stefania Szurlejówna pisała w recenzji z książki *ZSRR w oczach kobiety*:

Mężczyźni nie umieją dostrzegać szczegółów. [...] Kobieta natomiast umie przede wszystkim patrzeć – widzi wszystko. [...] Z zaobserwowanych drobnych, nieraz wydawałoby się nieważnych szczegółów można łatwiej wyrobić sobie sąd o całości, niż z jednolitego obrazu dowiedzieć się o szczegółach. A nieraz właśnie te szczegóły są ciekawe”⁸⁹

W nielicznych relacjach z pobytu w Związku Sowieckim autorstwa kobiet uwidacznia się rzeczywiście duża wnikliwość w przypatrywaniu się pozornie błażym detalom sowieckiej codzienności. Jednocześnie da się w nich zauważyć – poza jednym specyficznym wyjątkiem⁹⁰ – ignorancja wobec zawikłanych kwestii ekonomicznych oraz dyktatu cyfr⁹¹ i szczególne wyczulenie na kwestię kobiecą. Podróżniczki dbają ponadto o wiarygodność przekazu, tonując na ogół wybuchy nadmiernego entuzjazmu czy potępiającej dezaprobaty.

Dymy nad Azją (Warszawa 1934) **Wandy Kragen**, literatki i tłumaczki to – wedle jednego z krytyków – „książka niepozbawiona ciekawych spostrzeżeń z życia codziennego w Sowietach, nasyconych liryzmem, przy braku poważniejszego przygotowania ideowego i zmysłu krytycznego”⁹². Autorka, zdaniem Wyki, „pełna jest jakiejś kobiecej przychylności dla pojęć i zjawisk nawet obcych jej”⁹³, przy czym – jak dodawał Dudziński – jest ona „duchem i myślą

⁸⁹ S. Szurlejówna, *Recenzje książek* (H. Lenczewska-Bormanowa, *ZSRR w oczach kobiety*), „Prosto z mostu” 1936, nr 7.

⁹⁰ Choć wyjątek Janiny Miedzińskiej potwierdza regułę – jako inspektor pracy wykazała przede wszystkim ukierunkowaną humanitarnie wrażliwość społeczną. Nie interesował ją ekonomiczny zysk, ale socjalistyczny wyzysk (nieróżniący się niczym od kapitalistycznego).

⁹¹ Trudno byłoby za „ekonomię” uznać wyliczenia cen produktów, np. „koszulka damska, dzienna z lichego perkalu 20 rubli (u nas 3–4 zł)”, „sweter bawełniany, brzydkie i niegostowny 100 rubli (u nas 5–10 zł)” [K.D;47].

⁹² Edward Woroniecki, *Wanda Kragen*, „*Dymy nad Azją*” Warszawa 1934, „Nowa Książka” 1935, z. 1., s. 26.

⁹³ K. Wyka, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1934, s. 224.

całkowicie obca wszelkim pomysłom socjalistycznej przebudowy świata⁹⁴. Uwagi recenzentów wprowadzają nas w klimat utworu Kragen, która deklarowała, że w oglądzie Sowietów pragnęła odrzucić „nawyki, smak i pojęcia Zachodu. By zrozumieć bowiem choć w części to, co się tu obecnie dzieje, trzeba koniecznie zapomnieć o Europie” [K.D.;177–178]. Ale przecież autorka równocześnie bezradnie powtarzała: „w głowie nie bardzo mi się mieści” [K.D.;21] i zdawała sobie (i czytelnikowi) sprawę, że nawiązanie z „nimi” dialogu było *de facto* niemożliwe: „Nie przekonają mnie nigdy” [K.D.;97].

Jakkolwiek dziennikarka **Halina Lenczewska-Bormanowa** (*ZSSR w oczach kobiety*) starała się „jak najbezsronniej i jak najlojalniej” opowiedzieć o tym, co widziała [L-B.Z;253], spotkały ją zarzuty z obu stron „barykady”. To nic dziwnego w wypadku tekstu, w którym interpretacje i syntezy zastępuje po prostu „wymowa faktów”. „Książka pani Bormanowej, świadomie czy nieświadomie, wypadła dla ZSSR druzgocąco. »Oczy kobiety« i jej serce prawdy ukryć nie mogły⁹⁵ – wyczytywał z książki własną prawdę o Sowietach Ossendowski. Podczas gdy recenzent „Wiadomości Literackich” konstatował, że „większość refleksji, do jakich upoważniają nas związane zapiski podróżnicze autorki, zatrzymują się na tej granicy zaciekawienia »co z tego może wyniknąć?«⁹⁶

Publikowana w odcinkach w „Wiadomościach Literackich” relacja **Stefanii Zahorskiej**⁹⁷ (do Moskwy przyjechała na studia w moskiewskim instytucie filmowym i teatralnym), obfitująca w poetyckie opisy, zdradzająca literackie inklinacje autorki, ukazując z sympatią sowiecką rzeczywistość, która posiada „odrębny rytm i stwarza relacje dla nas nieoczekiwane. **Forma inaczej wiąże się z treścią**” [Zah.;16]. Kwestią godną uwagi jest to, że Zahorska powróciła do swych wrażeń z 1934 roku po 18 latach w tekstach drukowanych w londyńskich „Wiadomościach” (1952)⁹⁸ – a więc w zupełnie innej sytuacji społeczno-politycznej i osobistej, świadoma krwawych czystek stalinowskich, których ofiarami padło wiele znanych jej osób, pozbawiona też – oczywista – dawnych złudzeń⁹⁹. Polska podróżniczka próbowała tłumaczyć przyjętą

⁹⁴ B. Dudziński, *Dwie książki o Rosji*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 2, s. 4.

⁹⁵ F. A. Ossendowski, *H. Lenczewska-Bormanowa*, „ZSSR w oczach kobiety”, Warszawa 1936, „Nowa Książka” 1936, z. 6, s. 318.

⁹⁶ S. Rogoż, *Nowa książka o ZSSR*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 8, s. 5.

⁹⁷ Stefania Zahorska – powieściopisarka i dramatopisarka, publicystka, pionierka krytyki filmowej, docent historii sztuki w Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Ze S. Baczyńskim redagowała tygodnik „Wiek XX”, gdzie prowadziła dział plastyczny. Była recenzentem filmowym „Wiadomości Literackich”. *Listy z Nowego Wschodu* publikowane były w „Wiadomościach Literackich” 1935 (numery: 16, 24, 27, 31, 35).

⁹⁸ *Moskwa 1934* –nr 27, *Historia polityki rewolucyjnej* –nr 30, *W drodze do kotchozu* –nr 36–7, *Magia i buchalteria* – nr 42.

⁹⁹ M. E. Cybulska podkreślała wagę treści antysowieckich i antykomunistycznych, które składają się na publicystykę i powieściopisarstwo Zahorskiej na emigracji: „Zostało

przez siebie optykę w „okresie tzw. przyjaźni polsko-sowieckiej”, gdy sporo jej rodaków jeździło do Rosji: „ja byłam widzem, widz ulega niewypowiedzianym intencjom autora, a autor – historia – chciał w tym wypadku dobrze usposobić widza”¹⁰⁰. W ankiecie *Droga do drugiej ojczyzny* w „Wiadomościach” (1950)¹⁰¹ Zahorska zwierzała się czytelnikom, że poczucie utraczonych złudzeń co do przyszłości komunizmu ogarnęło ją jeszcze w Moskwie podczas jednego z mroźnych wieczorów – w obliczu murów Kremla pamiętających czasy Iwana Groźnego – zatem w obliczu „starej Rosji”. Nowa Rosja wydała jej się wtedy nagle kontynuatką idei „starej”.

Janina Miedzińska¹⁰² pojechała do Rosji Sowieckiej w roli szczególnej, co zaznaczyła w podtytule książki – jako inspektor pracy. W trakcie trwającej trzy tygodnie wycieczki Instytutu Spraw Społecznych zwiedziła Moskwę i Leningrad, lecz w swej podróży nastawiła się na cel konkretny:

Chciałam jedynie poznać metody ochrony pracy i wysiłku przy pracy oraz zorientować się, jak czuje się człowiek pracujący w państwie robotniczym, jaki jest jego stosunek do budującego się ustroju [M.S;11].

Autorka, dobrze znająca doktrynę Marksa, podeszła do nowych zjawisk związanych z sowieckim światem pracy bez uprzedzeń, a wręcz z pewną nadzieją. Jako reprezentantka pogrążonej w kryzysie rzeczywistości kapitalistycznej w Nowej Rosji szukała odpowiedzi na pytanie „co dalej?”. „I byłaby p. Janina Miedzińska napisał »oskrzydłone« brednie, gdyby nie ten jej »uraz« inspektorki pracy. Stała od razu na twardej ziemi, nie pozwoliła swoim oczom »ogarniać całokształtu«, a potem patrzeć na

tam zrewidowane i odrzucone wszystko, co w przeszłości wywoływało jakiegokolwiek złudzenia” (M. E. Cybulska, *Potwierdzone istnienie. Archiwum Stefanii Zahorskiej*, Londyn 1988, s. 40). Autorka przytacza fragment listu Stanisława Frenkiela (z 21 stycznia 1985 r.), w którym nadawca zamieszcza informację zasłyszaną od Adama Pragiera (współpracownika i partnera życiowego pisarki) – w czasie pobytu w Rosji Zahorska „nie złożyła uszanowania ówczesnemu ambasadorowi RP, natomiast odwiedziła niejakiego Unszlichta, który był wytypowany przez Lenina na jednego z triumwirów polskiego rządu komunistycznego, w wypadku zdobycia Warszawy. Ów Unszlicht miał jakąś ważną pozycję w polskiej sekcji Kominternu, zanim go nie wykończyli w jednej z wielu czystek. Po powrocie do Polski Zahorska została aresztowana na krótki czas pod podejrzeniem, że była kurierem Kominternu”. (Tamże).

¹⁰⁰ S. Zahorska, *Magia i buchalteria*, „Wiadomości” 1952, nr 42.

¹⁰¹ S. Zahorska, *Droga do drugiej ojczyzny*, „Wiadomości” 1950, nr 23, s. 3.

¹⁰² Na książkę *Sowieckie państwo pracy*, Warszawa 1936 wydaną nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” składa się (rozszerzony) cykl artykułów publikowanych przez autorkę w „Gazecie Polskiej”. Miedzińska jako inspektor pracy zadała sobie trud zbadania organizacji pracy w III Rzeszy, efekty swych obserwacji spisała w książce: *Na niemieckim froncie pracy*, Warszawa 1937 (wydanej również przez „Bibliotekę Polską”).

wszystko w »szczenięcym« zachwycie, którego wartość jest zawsze mocno wątpliwa”¹⁰³ – pisał w swej recenzji Ossendowski, który nie omieszkiał w czytelnych, krytycznych aluzjach przywołać stanowiska wobec Sowietów Wańkowicza, na którego notabene autorka *Sowieckiego państwa pracy* powoływała się bez cienia złośliwości. Jednakże co do meritum recenzent miał rację: Miedzińska wypunktowała beznamiętnie w swej relacji wszystkie niedostatki sowieckiej organizacji pracy, w której *de facto* człowiek się nie liczy. Choć ostatni akapit jej książki zawierał nutkę nadziei na przyszłość. Konrad Górski pisał:

Dla bezkrytycznych wielbicieli rzeczywistości sowieckiej relacja pani Miedzińskiej będzie oczywiście kamieniem obrazu, pomimo wszystkich nadzwyczajnych wysiłków, jakie czyni autorka, żeby mówić o tym, co widziała w sposób sprawiedliwy i nawet życzliwy. Ale trudno! *Amicus Plato...* – jak mówi starożytnie przysłowie¹⁰⁴.

2.6. Korespondent

Na osobną uwagę zasługują relacje z Nowej Rosji **Jana Bersona**¹⁰⁵, publicysty związanego z obozem rządowym. Do Moskwy trafił jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej i „Gazety Polskiej”, za zgodą Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz z rekomendacji Bogusława Miedzińskiego¹⁰⁶. Berson przebywał w Moskwie kilka lat – od 1932 roku do sierpnia 1935. Wówczas pod pseudonimem „**Otmar**” ogłosił w „Gazecie Polskiej” wiele artykułów na temat sytuacji w Związku Sowieckim, które złożyły się na następujące książki: *Nowa Rosja. Na przelocie dwóch piatyletek* (Warszawa 1930) – z przedmową Ignacego Matuszewskiego¹⁰⁷; *Minus Moskwa (Wołga-Kaukaz-Krym)* (Warszawa 1935); *Kreml na biało* (Warszawa 1936)¹⁰⁸. Dwie książki utrzymane zostały w charakterze reportażu politycznego. Jedną zaś z tych publikacji – *Minus Moskwa* – ma formę klasycznej „podróży”. Jak powiadał sam autor, „obserwacja spraw i życia naszego wschodniego sąsiada z moskiewskiego centrum

¹⁰³ F. A. Ossendowski, J. Miedzińska: *‘Sowieckie państwo pracy’*, Warszawa 1936, „Nowa Książka” 1936, z. 4., s. 201.

¹⁰⁴ K. Górski, *Literatura podróżnicza*, „Rocznik Literacki” 1935, s. 208.

¹⁰⁵ Jan Berson (Otmar) – oficer Wojska Polskiego, uczestnik wojny 1920 roku – swą karierę dziennikarską rozpoczął w Łodzi – w „Głosie Polskim”, od 1926 r. był członkiem redakcji piłsudczykowskiego „Głosu Prawdy”, współpracował z „Gazetą Polską”. Był drugim – po Tadeuszu Teslarze – stałym polskim korespondentem prasowym w Związku Sowieckim. Por. M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm...*, t. I, dz. cyt., s. 106–109.

¹⁰⁶ Por. tamże, s. 107.

¹⁰⁷ Wybitnego publicysty „Gazety Polskiej”, jednego z „pułkowników”.

¹⁰⁸ *Nowej Rosji* tom II – głosi informacja we wstępie autora.

politycznego [...], absolutnie nie wystarczy” [BO.M;11]. Uczestnictwo w marszrucie Wołgą na Kaukaz i Krym umożliwił Bersonowi ambasador Łukasiewicz. Podróż z wszech miar miała zatem oficjalny charakter, choć pozwoliła podróżnikowi dostrzec, że: „im dalej od Moskwy – tym życie jest »normalniejsze«” [BO.M;19]. „Ile mieliśmy w ręku książek o Sowietach, pełnych bezkrytycznego uwielbienia albo dzikiej wprost nienawiści!”¹⁰⁹ – pisał w recenzji *Nowej Rosji* Hulka-Laskowski – doceniając, że Otmara „chwytą życie *in flagranti* i przede wszystkim koryguje zbyt jednostronne i sumaryczne wyobrażenia o Sowietach”¹¹⁰. Książka ta, podobnie jak późniejszy *Kreml na biało*, ujmuje rozmaite zagadnienia rzeczywistości sowieckiej wbrew propagandowym stereotypom i w odwołaniu do bogatego zaplecza wiedzy i doświadczenia uważnego korespondenta, niegardzącego anegdotami i plotkami. „Książka, która nie irytuje, aczkolwiek brało się ją do ręki ze stuprocentową pewnością, że człowiekowi wątroba z pasji spuchnie”¹¹¹ – w sobie właściwy sposób dawał wyraz uznaniu dla Bersona felietonista „Myśli Narodowej”. Niewątpliwą zasługą komentatora sowieckiej Rosji w latach trzydziestych – który wedle Kornata zajął „na mapie polskiej międzywojennej myśli sowietologicznej ważne miejsce”¹¹² – było to, że potrafił dostrzegać i barwnie opisywać ewolucję czerwonej Rosji. Jego zdaniem, Nowa Rosja – „wbrew całej potocznej frazeologii marksowsko-religijnej – burżuazje”¹¹³. Reporter na bieżąco odnotowywał zmiany systemu sowieckiego, związane z dojściem do głosu w nim mocarstwowości rosyjskiej i – jak to określił – „faszyzacją” ustroju¹¹⁴. W ostatnim rozdziale *Kremla na biało* Berson opisuje okoliczności swego przymusowego wyjazdu z Moskwy. Polski korespondent wydalony został za

¹⁰⁹ P. Hulka-Laskowski, *Nowa Rosja*, „Wiadomości Literackie” 1934, nr 14, s. 3.

¹¹⁰ Tamże.

¹¹¹ A. Nowaczyński, *P. Berson o Sowietach*, „Myśl Narodowa” 1934, nr 24, s. 367. Relacje Otmara spotkały się też z bardzo krytycznym przyjęciem. A. Witkowski pisał, że autor nie potrafił ogarnąć „tak potężnego dziejowego zjawiska, jakim jest bolszewizm. Do tego trzeba mieć samemu wielką ideę zdolną do przeciwstawienia się sowietyzmowi, a tego brak zarówno p. Bersonowi, jak i dziennikowi, którego był korespondentem.” A. Witkowski, *Kreml na czarno*, „Prosto z mostu” 1936, nr 49, s. 7.

¹¹² M. Kornat, *Bolszewizm, totalitaryzm, ...*, t. 1, dz. cyt., s. 106.

¹¹³ A. Nowaczyński, dz. cyt. Jak pisał z kolei Hulka-Laskowski: „Za naszą wschodnią granicą procesy żywiołowe trwają, mimo iż życie ujęte jest w żelazne kleszcze coraz bardziej policyjnego państwa, prowadzącego coraz bardziej kapitalistyczne metody gospodarcze w charakterze wyłącznego przedsiębiorcy”. (P. Hulka-Laskowski, *Nowa Rosja*, dz. cyt.).

¹¹⁴ Notabene inni podróżnicy również – może na podstawie mniej fachowych argumentów – dostrzegali w Sowietach rozbudzenie starych imperialnych tradycji. Na przykład Błeszyński głosił przekonanie o ukształtowaniu się „psychiki przyszłej Rosji w kierunku nacjonalistycznym. [...] Bolszewizm może się również przeobrazić, a nawet rozplynąć – Rosja jako taka pozostanie” [B.W;250–251], zaś Wańkowicz zapytywał: „Czy komsomoł to nie jest płomienny patriotyzm wielkiego państwa?” [W.O;58].

jakoby „bezprzykładnie zuchwały wypad pod adresem Związku Sowieckiego”¹¹⁵ [BO.K;356].

Taki korespondent – konstatował Górski – był bardzo niewygodnym informatorem zagranicy o prawdzie rosyjskiego życia, posiadającym w zapasie zbyt wiele materiału demontującego tezy sowieckiej propagandy. Można więc uznać tę książkę za jeden z najlepszych dokumentów do poznania dzisiejszej Rosji¹¹⁶.

Posunięcie Sowietów i kalumnie, które pojawiły się w tutejszej prasie wywołały reakcje odzwierciedlającej stanowisko rządu II RP „Gazety Polskiej”, czego przykładem była ostra riposta B. Miedzińskiego¹¹⁷. Po powrocie do Polski Berson nie porzucił „tematów sowieckich”. Jego kolejną pracą była książka pt. *Sowieckie zbrojenia moralne*¹¹⁸, przeznaczona głównie dla czytelnika wojskowego, w której – już z zupełnie innej, niezobowiązującej politycznie perspektywy¹¹⁹ – podsumowywał swoje niedawne wrażenia, skupiając się na kwestii czerwonej propagandy, która stanowi „czwarty rodzaj broni” – „broń natury moralnej”¹²⁰, i współgrającej z nią militarnej stronie Nowej Rosji. Dowodził, że mimo paktu o nieagresji Polska powinna traktować Sowiety jako potencjalnego przeciwnika w przyszłej wojnie. Podkreślał, że tradycje wielkorosyjskiego imperializmu, „w miarę kultywowania »sowieckiego patriotyzmu« odżywiają ze zdwojoną siłą”¹²¹.

¹¹⁵ Zob. na ten temat: B. B. Budurowycz, *Polish – Soviet Relations*, dz. cyt., s. 77; S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki*, dz. cyt., s. 133; W. Materski, *Na widencie*, dz. cyt., s. 469.

¹¹⁶ K. Górski, *Literatura podróżnicza* (J. Otmar Berson, „Kreml na biało” – reportaż polityczny), „Rocznik Literacki” 1936, s. 173.

¹¹⁷ B. Miedziński, *Znaki zapytania*, „Gazeta Polska” 1935, nr 327, s. 1. Za: S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, dz. cyt., s. 134–135.

¹¹⁸ Jan Berson (Otmar), *Sowieckie zbrojenia moralne*, z przedmową Adama Rudnickiego (ppłk dypl.), Warszawa 1937 (Główna Księgarnia Wojskowa).

¹¹⁹ „Rozumiem drażliwość jego sytuacji w roli autora książki o Rosji Sowieckiej. Trzeba utrafić i Bogu, i diabłu. Nic nie powiedzieć o Rosji istotnego – źle, bo krytyka polska co najmniej zada zjadliwe pytanie, po co było tyle papieru marnować »po próżnicy«; powiedzieć coś istotnego – znowu źle, bo pan Litwinow może wyciągnąć z tego konsekwencje polityczne” – pisał w swej mocno krytycznej i sarkastycznej recenzji „Otmara” – korespondenta Ossendowskiego. F. A. Ossendowski, *Jan Otmar Berson: „Minus Moskwa”*, „Nowa Książka” 1936, z. 3, s. 137.

¹²⁰ Jan Berson (Otmar), *Sowieckie...*, dz. cyt., s. 1.

¹²¹ Tamże, s. 151.

BIBLIOGRAFIA

1. Teksty źródłowe i rozwiązanie symboli

W tekście po symbolu literowym podano numer strony, a w wypadku publikacji w czasopismach (Bron., Zah,) numer gazety.

- Berson Jan (Otmar), *Nowa Rosja. Na przelomie dwóch piatiletiek*, 1933 [BO.N].
- Berson Jan (Otmar), *Kreml na biało*, Warszawa 1936 (*Nowej Rosji* tom II) [BO.K].
- Berson Jan (Otmar), *Minus Moskwa (Wołga-Kaukaz-Krym)*, Warszawa 1935 [BO.M].
- Błęszyński Tadeusz: *Więcej prawdy o Sowietach*, Warszawa 1933 [B.W].
- Broniewski Władysław, *W drodze do Dnieprogesu* [nr 25, s. 3] *Kombinat Dnieprogesu i Dniepropietrowsk* [nr 27, s. 1]) [Bron.], „Wiadomości Literackie” 1934. Przedruk: *50 dni w ZSRR*, [w:] *Wzdłuż dalekiego brzegu. Wybór reportaży z lat międzywojennych*, wyb. J. Gembicki, Z. Mitzner, Warszawa 1966.
- Drobner Bolesław, *Co widziałem w Rosji Sowieckiej. Odczyt wygłoszony dnia 26 stycznia 1936 w Krakowie w sali Starego Teatru*, Kraków 1936 [D.C].
- Iwasiewicz Jan, *Bezdroża Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1935 [I.B].
- Janta-Polczyński Aleksander, *Patrząc na Moskwę*, Poznań 1933 [J-P.P].
- Janta-Polczyński Aleksander, *W głąb ZSSR*, Warszawa 1933 [J-P.W].
- Komornicki Stefan S., *Dziennik podróży do Moskwy*, Kraków 1934 [K.Dz].
- Kragen Wanda, *Dymy nad Azją*, Warszawa 1934 [K.D].
- Lech W., *Za czerwoną kurtyną. Wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1932 [L.Z].
- Lenczewska-Bormanowa Halina, *ZSSR w oczach kobiety*, Warszawa 1936 [L-B.Z].
- Lepecki Mieczysław B., *Sowiecki Kaukaz. Podróż do Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu*, Warszawa 1935 [L.SK].
- Lepecki Mieczysław B., *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1936 (wyd. drugie) [L.S].
- Lepecki Mieczysław B., *Sybir wspomnień*, Lwów 1937 [L.Sw].
- Łakomski Stanisław, *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w ZSSR*, Kraków 1937 [Ł.Z].
- Mackiewicz Stanisław, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią Sowietów*, Warszawa 1931 [M.M].

- Mackiewicz – Cat Stanisław, *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią Sowieców*, przedruk na podst. wyd. trzeciego, Poznań 1990 (Biblioteka Głosu Poznańskich Liberalów. Publicystyka).
- Miedzńska Janina, *Sowieckie państwo pracy. Wrażenia z podróży inspektora pracy*, Warszawa 1935 [M.S].
- Nowakowski Zygmunt, *W pogoni za formą*, Lwów 1934 [N.W].
- Singer Bernard, *Podróż do Rosji Sowieckiej – od 5 grudnia 1930 r. do 7 maja 1931 r.; Wrażenia i wieści z Birobidżanu – od 3 lipca do 6 sierpnia 1934 r.*, [w:] tenże, *W krajach Hitlera i Stalina. Reportaże*, słowo wprowadzające Sz. Rudnicki, wstęp i przypisy M. Wójcicki, Warszawa 2007, (przedruk z „Naszego Przeglądu”) [Sin.].
- Słonimski Antoni, *Moja podróż do Rosji*, Warszawa 1997 [wyd. pierwsze:1932] [S.M].
- Suryc Michał, *W kraju 'piatiletki'*, Warszawa 1932 [S.W].
- Szoszkies Henryk, *Rosja Sowiecka w 1936 r. Reportaże z podróży*, Warszawa 1937 [Sz.R].
- Wańkiewicz Melchior, *Opierzona rewolucja*, Warszawa 1934 [W.O].
- Wańkiewicz Melchior, *Opierzona rewolucja*, [w:] tenże, *Czerwień i amarant*, Kraków 1974.
- Włoczkowski L., *Miesiąc w Sowieciach*, Radom 1934 [W.M].
- Wójcik Karol, *Blaski i nędze 'piatiletki'*, z przedmową A. Krzyżanowskiego, Kraków 1933 [W.B].
- Zahorska Stefania, *Listy z Nowego Wschodu*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 16, 24, 27, 31,35 [Zah.].

Dodatkowo

- Korab-Kucharski: *R.S.F.S.R. Wrażenie z podróży naokoło Rosji Sowieckiej*, [Warszawa, 1923] [KK].
- Parandowski Jan, *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji*, Londyn 1996 (prwdr. 1919) [Parand.].
- Przybyłowski Stanisław, *Chłopi pod panowaniem bolszewickim. Notatki, wrażenia i refleksje z pobytu w Rosji Sowieckiej*, Przemyśl 2001 (prwdr. 1930) [Przyb.].
- Stepol St. (Stefan Starzyński): *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?*, Warszawa 1924 [Stepol].
- Wajnryb Mieczysław: *W kalejdoskopie sowieckim. Listy i wrażenia moskiewskie*, Warszawa 1929 [Waj.].

2. Relacje autorów zagranicznych (z okresu między wojnami)

- Béraud Henri, *Co widziałem w Moskwie?*, przeł. J. H., Poznań 1926.
- Céline Louis-Ferdinand, *Mea culpa*, przeł. O. Hedemann, „Literatura na świecie” 1990, nr 12 (prwdr. franc. 1936).
- Citrine Walter, *A Trade Unionist looks at Russia*, London 1936.
- Citrine Walter, *I search for truth in Russia*, London 1936.
- Douillet Joseph, *Moskwa bez maski*, przeł. S. Studnicka, Warszawa 1930.
- Dumas Karol, *Prawda o bolszewikach. Dokumenty i noty świadka*, tł. z franc, Paryż 1919.
- Gide André, *Powrót z ZSRR*, przeł. J. E. Skiwski, Warszawa 1937.
- Gide André, *Powrót z ZSRR. Uzupełniony*, przeł. H. Sztompkowa, „Wiadomości Literackie” 1937, numery 42, 44, 45, 48,51.
- Istrati Panait, *Żagiew i zgliszcza. Po szesnastu miesiącach pobytu w ZSSR*, z upoważnienia autora polskie wydanie przygotował K. Rychłowski, Lwów i Warszawa 1931.

- Kisch Egon Erwin, *Oblicze Azji Sowieckiej*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 1935.
- Kisch Egon Erwin, *Azja odmieniona*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 1959 (wydanie powojenne pod zmienionym tytułem zbliżonym do oryginalnego: *Asien gründlich verändert*).
- Kisch Egon Erwin, *O carach, popach i bolszewikach*, przełożyła Maria Traczewska, Warszawa 1957 (prwdr. niem. 1926).
- Knickerbocker Hubert R., *Czerwony handel. Plan pięcioletni uprzemysłowienia Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932.
- Knickerbocker Hubert R., *Walka z czerwonym handlem. Państwowy monopol sowiecki handlu zagranicznego. Praktyki i rezultaty*, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1932.
- Legay Kléber, *Górnik francuski u Rosjan*, wstępem opatrzył Georges Dumoulin, przeł. S. Moszczyński, Księgarnia Polska w Paryżu 1938.
- Mehnert Klaus, *Młodzież w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1933.
- Mehnert Klaus, *Moralność i kultura w Rosji Sowieckiej*, przeł. H. Weissowa, Warszawa 1934.
- Milik Franciszek, *Obrzydło nam życie w Rosji...Zwierzienia austriackich robotników-zbiegów z Rosji*, przeł. M. T. Hoszowski, Kraków 1937.
- Oudard Grzegorz, *Powaby Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Sozańska, Poznań 1935.
- Ransome Artur, *Sześć tygodni w Rosji w 1919 r.*, tł. z ang., Warszawa 1919.
- Reed John, *Dzień dni, które wstrząsnęły światem*, przeł. z ang. Aleksander Dobrot (Wiktor Grosz), Warszawa 1958 [prwdr. 1919, pol. 1934].
- Rosja po dziesięciu latach. Sprawozdanie delegacji Amerykańskiej Federacji Pracy*, przeł. R. Falken, Warszawa 1928.
- Rundt Artur, *Sowiety tworzą nowego człowieka. Wrażenia z podróży po Rosji Sowieckiej*, przeł. M.F. Sieniawski, Warszawa 1932.
- Russell Bertrand, *The Practise and Theory of Bolshevism*, Rockville, Maryland 2008 (prwdr. ang. 1920).
- Sarolea Charles, *Wrażenia z Rosji Sowieckiej*, przeł. Z. de Bondy, Częstochowa 1925.
- Serge Victor, *Losy pewnej rewolucji. ZSRR 1917–1936*, przeł. J. Baykowski, Warszawa 1938.
- Terlaz Sandor, *Wspomnienia robotnika z Liège*, przeł. J. Emisarski, Warszawa 1930.
- Wells Herbert G., *Rosja we mgle*, przeł. J. Brodzki, Warszawa 1967 (wyd. 2) (prwdr. ang. 1920).

3. Tytuły periodyków międzywojennych, z których zaczerpnięto artykuły i recenzje (dokładne adresy cytowań umieszczone zostały w przypisach)

- „Bój z Bolszewizmem”. Miesięcznik poświęcony zagadnieniu walki z komunizmem.
- „Droga”.
- „Kobieta Współczesna”.
- „Kultura”. (Poznań).
- „Morze” (1934, nr 6).
- „Miesięcznik Literacki”.
- „Myśl Narodowa”.
- „Nowa Książka”.
- „Pion”.
- „Płomyk” (1936, nr 25).
- „Prawda o Komunizmie. Biuletyn Informacyjny”.

- „Prosto z Mostu”.
 „Przegląd Powszechny”.
 „Przełom”.
 „Rocznik Literacki”.
 „Rosja Sowiecka. Gospodarczy Biuletyn Informacyjny”. Czasopismo poświęcone zagadnieniom ewolucji społecznej i gospodarczej ZSSR”. [Wydawane jako rękopis].
 „Tygodnik Ilustrowany”.
 „Wiadomości Literackie”.
 „Wschód/Orient”. Kwartalnik poświęcony sprawom Wschodu.
 „Współczesne Życie Kobiet” (kwiecień 1938, nr 11).

4. Konteksty

- Barańczak Stanisław, *159 wierszy*, Kraków 1990.
 Barbusse, *Lenin dnia dzisiejszego*, „Pokolenie” 1953 nr 11 (z 15 III 1953).
 Bardoux Jacques, *Oskarżam Moskwę...*, przeł. T. Teslar, Warszawa 1937.
 Berberowa Nina, *Podkreślenia moje. Autobiografia*, przeł. E. Siemiaszkiewicz, Warszawa 1998.
 Berson Jan (Otmar), *Sowieckie zbrojenia moralne*, Warszawa 1937.
 Bierdiajew Mikołaj, *Problem komunizmu*, przeł. M. Reutt, Warszawa 1937.
 Bierdiajew Mikołaj, *Rosja* (z VII rozdziału książki tegoż: *Miroszyceranie Dostojewskiego*, Praga 1923), przeł. T. Szkołut, „Akcent” 1990, nr 1–2.
 Błeszyński Tadeusz, *Gospodarka sowiecka na przełomie dwóch pięćdziesiąt lat*, Warszawa 1935.
 Błeszyński Tadeusz, *GPU. Terror dawniej i teraz*, Warszawa [br].
Bolszewizm, praca zbior., Lublin 1938 (tu artykuły: J. Dobraczyńskiego, ks. J. Pastuszki, ks. P. Stopniaka).
 Brandes Jerzy, *Rosja*, przeł. M. Sarnecka, Lwów 1905.
 Brodski Josif, *Dyptyk petersburski, czyli przewodnik po przemianowanym mieście*, przeł. P. Hertz, A. Husarska, Warszawa 2003.
 Broniewski Władysław, *Poezje 1923–1961*, oprac. W. Woroszyński, Warszawa 1995.
 Broniewski Władysław, *Wiersze zebrane*, Warszawa 1955.
 Bystroń Jan S., *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995 (na podstawie edycji Towarzystwa Wydawniczego „Rój” z 1935 roku).
 Cat-Mackiewicz Stanisław, *Teksty*, wyb., oprac., wstępem poprzedził J. Jaruzelski, Warszawa 1990.
 Centkiewicz J. Czesław, *Czeluskin*, Warszawa 1936.
 Centkiewicz J. Czesław, *Czeluskin*, wyd. trzecie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1948.
 Custine Astolphe de, *Rosja w roku 1839*, t. I/II, przeł., przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1995.
 Czaadajew Piotr, *Listy*, wybór, wstęp i oprac. L. Suchanek, przeł. M. Leśniewka, L. Suchanek, Kraków 1992 (Listy filozoficzne – List I).
 Czernawina Tamara, *Zbiegowie*, przeł. M. Czapska, Warszawa 1996 [wg wydania z 1937 pt. *Zbiegowie z GPU*].
Czerwona gospodarka. Zagadnienia i fakty, red. G. Dobbert, przeł. Z. Szymanowski, Warszawa 1933.
 Deutscher Izaak, *Proces moskiewski*, Warszawa 1936.
 Domański St., *Sowieckie kobiety*, Warszawa [br.] („Uniwersum” nr 92).

- Doriot Jacques, *Pieniądze płyną z Moskwy*, przeł. T. Teslar, Warszawa 1937.
- Dostojewski Fiodor, *Zbrodnia i kara*, przeł. Cz. Jastrzębiec-Kozłowski, [w:] tenże, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1987.
- Dusza polska i rosyjska (od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Sołżenicyna)*. Materiały do 'katalogu' wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan, red. A. de Lazari, Warszawa 2004.
- Eckardt Hans, *Szkice z Rosji bolszewickiej*, tł. z niem, Warszawa 1920.
- Eden Anthony, *Pamiętniki 1923–1938*, t. I. *W obliczu dyktatorów*, red. S. Zabięłło, przeł. J. Meyszutowicz, Warszawa 1970.
- Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, wyd. przez dr. S. F. Michalskiego, t. VI, Warszawa 1934 (hasło: Lenin).
- Erenburg Ilia, *Ludzie, lata, życie*, t. III, przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1966.
- Erenburg Ilia, *Ludzie, lata, życie*, t. IV., przeł. W. Komarnicka, Warszawa 1984.
- Fiedler Arkady, *Garść wrażeń z ZSRR*, [w:] *Wśród przyjaciół. Wspomnienia pisarzy z pobytu w ZSRR*, Warszawa 1953.
- Filipowicz Dymitr ks., *Rola caratu i cerkwi w powstaniu rewolucji rosyjskiej*, [Akademickie Koło Badań Naukowych nad Kościołami wschodnimi], Lublin 1937.
- Gaertner Elizabeth M. [Antonina Sokolicz], *Świat twardych ludzi. Powieść*, (przeł. E. Falkowski), Warszawa 1933.
- Glass Henryk, *Ofensywa komunizmu i drogi przeciwdziałania*, Katowice 1938.
- Glass Henryk, *Zamach bolszewizmu na młodzież. Dokumenty*, Warszawa-Płock 1927.
- Gliksman Jerzy, *Powiedz Zachodowi. Wspomnienia autora z okresu niewoli w obozie pracy przymusowej w Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik*. [Skrót książki pt. *Tell the West*, New York 1948. Skrótu dokonał autor].
- Głowiński Michał, *Czarne sezony*, Warszawa 1998.
- Hauke-Ligowski Aleksander, *Błogosławiony kłopot myślenia. Z Aleksandrem Hauke-Ligowskim OP rozmawia Jan Pleszczyński*, Lublin 2007.
- Hertz Aleksander, *Szkice o totalitaryzmie*, wybór J. Garewicz, wstęp W. Lamentowicz, Warszawa 1994.
- Hessen Sergiusz i Hans Mikołaj, *Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej*, przeł. A. Zieleńczyk, Lwów-Warszawa [br.].
- Hugo-Bader Jacek, *W rajskiej dolinie wśród zielska*, Wołowiec 2010.
- Iwasiewicz Jan, *Warunki pracy i życia robotników w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1932.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Petersburg*, Warszawa 1981.
- Jankowski Henryk, *Czeluskin. Dzieje bohaterskiej wyprawy*, Warszawa [br.] („Uniwersum” nr 68).
- Jasiński Bruno, *Człowiek zmienia skórę*, Warszawa 1961 [prwdr. ros.1932, prwdr. pol. 1934: (przeł. A. Lorie, wyd. „Mewa”) – przekład i wydanie bez zgody i upoważnienia autora].
- Kamiński Henryk, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999 (prwdr. 1857).
- Kapuściński Ryszard, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003.
- Kapuściński Ryszard, *Imperium*, Warszawa 1993.
- Kiszkielec Jan, *Na dziejowej fali. Z Piotrkowa przez Władystok do Śniatynia. Wyzwolenie: okrucy przeżyć i wrażeń*, Warszawa 1937 [wznowienie: Bydgoszcz 2003].
- Kochanowski Jan K., *Polska w świetle psychiki własnej i obcej*, Warszawa 1920.
- Koestler Arthur, *Fragmety wspomnień*, tł. z ang., Paryż 1965.
- Konwicki Tadeusz, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995.
- Kot Stanisław, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959.

- Kozłowski Leon (publicysta), *Półksiężyc i gwiazda czerwona. Wybór pism*, przedmowa M. Zdziechowski, Wilno 1930.
- Kozłowski Leon T. (archeolog, polityk, premier), *Moje przeżycia w więzieniu sowieckim i na wolności w czasie wojny w Rosji Sowieckiej*, wstęp i oprac. B. Gogol, J. Tebinka, Warszawa 2001 (prwdr. fragm. „Kultura” paryska 1957–1958, nr 120–125).
- Krakowski R., *Czerwony dyktator Stalin*, Warszawa br., („Uniwersum” nr 4, wyd. drugie).
- Krasiński Zygmunt, *Nie-Boska Komedia*, wstęp i przypisy Mieczysław Ingłot, Wrocław 1989.
- Kucharzewski Jan, *Od białego do czerwonego caratu*, Gdańsk 1990 (wyd. oparte na publikacji: London 1989).
- Kucharzewski Jan, *Od białego do czerwonego caratu. Epoka Mikołajewska*, t. I, Warszawa 1998.
- Kundera Milan, *Żart*, przeł. E. Witwicka, Warszawa 1997.
- Kundera Milan, *Sztuka powieści. Esej*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1991.
- Lakhovsky Georges, *Od Moskwy do Madrytu. Paradoks demokracji*, Warszawa 1938, przeł. C. R., Warszawa 1938.
- Lenardowicz [Lenartowicz] Mieczysław, *Pamiętnik z Solówek*, Warszawa [br.] [po 1927].
- Lenardowicz Mieczysław, *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Solówek*, Warszawa 1930.
- Lenardowicz Mieczysław, *Za czerwonym kordonem, Wspomnienie z pobytu w Rosji Sowieckiej*, Warszawa 1931.
- Lepecki Mieczysław, *Birobidżan. Żydowski Obwód Autonomiczny ZSRR*, Warszawa 1937.
- Lepecki Mieczysław, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, oprac. nauk. A. Garlicki, Warszawa 1988.
- Leśnikowski Zbigniew, *Dziś i za dwadzieścia lat*, [w:] *Spotkania z Moskwą*, Warszawa 1979.
- Ludwig Emil, *Wodzowie Europy. Szkice z natury*, przeł. S. Łukomski, K. Bleszyński, A. Wat, Warszawa 1935 (rozdz. pt. *Stalin. Autokrata słowiański*).
- Łakomski Stanisław, *Jak się rodziła bolszewicka Rosja. (Wspomnienia polskiego robotnika)*, Kraków 1938.
- Łobodowski Józef, *Do starego towarzysza*, [w:] tegoż, *Demonom nocy*, Warszawa 1936.
- Ługowska Nina, *Chcę żyć. Dziennik radzieckiej uczennicy 1932–37*, przeł. E. Niepokólczycka, Warszawa 2006 (ze wstępem *Śmierć i dziewczyna* – J. Gondowicza).
- M. M., *ZSSR. Rzeczywistość*, Warszawa 1936, [Wydawnictwo kwartalnika „Wschód”].
- Majakowski Włodzimierz, *Poematy*, red. M. Jastrun, S. Pollak, A. Stern, A. Ważyk, Warszawa 1959.
- Majakowski Włodzimierz, *Poezje*, red. M. Jastrun, S. Pollak, A. Stern, A. Ważyk, Warszawa 1957.
- Malaparte Curzio, *Legenda Lenina*, przełożyła Wacława Komarnicka, Stanisław Łukomski, Warszawa 1995. [Wydanie na podstawie książki Towarzystwa Wydawniczego „Rój” z 1938 roku].
- Małaczewski Eugeniusz, *Państwo ponurej anegdoty*, [w:] *Koń na wzgórzu i inne opowiadania*, Łomianki 2008 [prwdr. 1921].
- Matthews Owen, *Dzieci Stalina. Trzy pokolenia miłości i wojny*, przeł. E. Piotrowska, Warszawa 2009.
- Mickiewicz Adam, *Dziady. Część III*, Kraków 1998. (Tekst oparto na wydaniu: Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. III *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Wydanie Rocznicowe, Czytelnik, Warszawa 1995).
- Miedziński Bogusław, *Droga do Moskwy*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 6.
- Miedziński Bogusław, *Pakty wilanowskie*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 7–8.
- Miedziński Bogusław, *Popioły są jeszcze gorące. Polska polityka zagraniczna w okresie przedwojennym*, „Wiadomości” 1952, nr 43; cz.2 : „Wiadomości” 1952, nr 45.
- Miłosz Czesław, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zeb. i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003.

- Miłosz Czesław, *Rok myśliwego*, Kraków 2001.
- Miłosz Czesław, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*. Tom I. *Dostojewski – nasz współczesny*, wyb. B. Toruńczyk, M. Wójciak, wstęp C. Cavanagh, Warszawa 2010.
- Miłosz Czesław, *Rosja. Widzenie transoceaniczne*. Tom II. *Mosty napowietrzne*, wyb. B. Toruńczyk i in., wstęp M. Kornat, Warszawa 2011.
- Niekrasow Mikołaj, *Kolej żelazna (1864)*, [w:] *Wybór poezji, wstępem i komentarzem opatrzył J. Orłowski*, Wrocław 1977 BN II nr 190.
- O Leninie*, Moskwa 1945 (tu: H. Barbusse, A. R. Williams).
- Olechnowicz Franciszek, *Prawda o Sowietach. Wrażenia z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich 1927–1933*, Warszawa 1937.
- Orwell George, *I ślepy by dostrzegł. Wybór esejów i felietonów*, przeł. B. Zborski, Kraków 1990.
- Ossendowski Ferdynand A., *Lenin*, Poznań 1930 (reprint, Warszawa 1990).
- Pielewin Wiktor, *Żółta Strzała*, [w:] tegoż, *Omon Ra i inne opowieści*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 2007.
- Pruchnik Józef, *Szkice techniczne z Rosji, Ukrainy i Białorusi Sowieckiej*, Lwów 1931 [Odbitka z „Czasopisma Technicznego” 1931 r.].
- Pruszyński Ksawery, *Noc na Kremlu*, przeł. J. Roszko, M. Wójtowicz, Warszawa 1989 [tytuł oryginału: *Russian Year*, Wydawnictwo: Roy Publishers, New York 1944].
- Rachmanowa Alia, *Fabryka nowych ludzi. Powieść*, przeł. L. Schechtel, Poznań [1937].
- Rachmanowa Aleksandra, *Studenci, miłość, przezwyuczajka i śmierć. Pamiętnik kobiety*, (1. część trylogii), przeł. J. S. Zakrzewska, Katowice 1936.
- Rachmanowa Aleksandra, *Małżeństwa w czerwonym piekle. Pamiętnik kobiety*, (2. część trylogii), przeł. J. S. Zakrzewska, Katowice 1937.
- Rachmanowa Aleksandra, *Mleczarka z przedmieścia. Pamiętnik kobiety*, (3. część trylogii), przeł. J.S. Zakrzewska, Katowice 1937.
- Russell Bertrand, *Autobiografia: 1914–1944*, przeł. A. Podzielna, Warszawa 1998.
- Słonimski Antoni, *Godzina poezji*, Warszawa 1923.
- Słonimski Antoni, *Kroniki tygodniowe 1927–1931*, przedmowa R. Loth, Warszawa 2001.
- Słonimski Antoni, *Kroniki tygodniowe 1932–1935*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa 2001.
- Słonimski Antoni, *Kroniki tygodniowe 1936–1939*, słowo wstępne i przypisy R. Habielski, Warszawa [2004].
- Słonimski Antoni A. Słonimski, *Okno bez krat. Poezje*, Warszawa 1935.
- Sołżenicyn Aleksander, *Archipeląg Gułag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, cz. I–IV, przeł. J. Pomianowski (M. Kaniowski), Warszawa 2000.
- Sołowiec Iwan, *Rosja w obozie koncentracyjnym*, przeł. S. Dębicki, wstęp S. Grabski, Lwów 1938.
- Sołowiec Iwan, *Rosja w łagrze*, przełożył S. Dębicki, weryfikacja i uzupełnienie tłumaczenia A. Knyt, Warszawa 2007.
- Sołowiec Tamara, *Wspomnienia tłumaczki „Inturista”*, przeł. Z. Prawdziwowa, Warszawa 1938.
- Spasowski Władysław, *ZSSR. Rozbudowa nowego ustroju*, Warszawa 1936.
- Sport w ZSSR. Organizacja – rozwój – osiągnięcia*, praca zbior., Warszawa 1950 (II wyd.).
- Srokowski Konstanty, *Elita bolszewicka. Studium socjologiczne*, Kraków 1927, s. 58 [odbitka z „Przeglądu Współczesnego” 1927, nr 59/60/61].
- Srokowski Konstanty, *Na Czerwonym Olimpi*, Lwów [1933].
- Starzyński Stefan, *Zagadnienie narodowościowe w Rosji Sowieckiej*, przedm. L. Wasilewski, Warszawa 1934.
- Strelczuk Jakub, *W szponach obcej agentury. W sieciach bolszewizmu. Robota podziemna. Wyzwolenie. Zamach, Brześć nad Bugiem 1937* (wyd. 2).

- Sukiennicki Wiktor, *Legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudziestu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, Paryż 1967.
- Teslar Tadeusz, *Zarys ustroju i władz państwowych ZSRR*, Warszawa 1928.
- Wańkiewicz Melchior, *Przedmowa*, [w:] [Eug.] Zoszczenko, *Jak Siemion Siemionowicz zakochał się w arystokratce*, tł. z ros., Warszawa 1927.
- Wat Aleksander, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1990.
- Wat Aleksander, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, rozmowy przeprowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, do druku przygotowała L. Ciołkoszowa, cz. 1 i 2, Warszawa 1990.
- Wat Aleksander, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1991.
- Wierzbicki Andrzej, *Sprawozdanie z wycieczki do ZSSR. (Przemówienie p. Andrzeja Wierzbickiego na posiedzeniu Rady Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów w dniu 29 maja 1931 r.)*, „Przegląd Gospodarczy” 1931, nr 11.
- Wilk Mariusz, *Dom nad Oniego. Dziennik Północny*, Warszawa 2006.
- Wilk Mariusz *Wotoka*, Kraków 2005.
- Wrubel Karol, *Planeta Rosja*, Warszawa 2005.
- Wśród przyjaciół. *Wspomnienia pisarzy z pobytu w ZSRR*, Warszawa 1953.
- Wzdłuż dalekiego brzegu. *Wybór reportaży z lat międzywojennych*, wyb., J. Gembicki, Z. Mitzner, Warszawa 1966.
- Zahorska Stefania, *Droga do drugiej ojczyzny*, „Wiadomości” 1950, nr 23.
- Zahorska Stefania, *Moskwa 1934; Historia połyka rewolucję; W drodze do kotchozu; Magia i buchalteria*, „Wiadomości” 1952, nr 27, 30, 36/37, 42.
- Zbarski Ilja, *W cieniu mauzoleum. Wstrząsające wspomnienia konserwatora zwłok Lenina*, przeł. A. Kuć, Katowice 2007.
- Zoszczenko Michał, *Bądź człowiekiem, towarzyszu! Opowiadania śmieszne i szydercze*, Przeł. N. i W. Woroszyłscy, posł. W. Woroszyłski, Gdańsk 1993. (Tutaj: *Merci, Rodzinne kwiprokwo, W jasnym świetle*).
- Zoszczenko Michał, *Niebieska księga*, przeł. J. Pański, Warszawa 1972.
- Zoszczenko Michał, *Punkt widzenia. Opowiadania i opowieści*, przeł. E. Siemaszkiewicz, S. Pollak, wybór i posłowie A. Drawicz, Warszawa 1985. (Tutaj: *Kryzys, Mizerota, Nie trzeba spekulować, Życie osobiste*).
- Zoszczenko Michał, *Rozkosze kultury*, przeł. H. Pilichowska, A. Stawar, L. Susid, Warszawa 1993. (Tutaj: *Rozkosze kultury, Dzieciństwo sielskie, anielskie, Przygoda weselna, Pomyłka, Aktor, Bogate życie, Ciekawa kradzież w kooperatywie, O studencie i nurku*).
- Zoszczenko Michał, *Wesołe życie*, przeł. K. Tur, Warszawa 2011 [Biblioteka Polityki]. (Tutaj: *Nauczyciel, Gorzka dola, Drobnomieszczaństwo, Pułapka*).
- Zoszczenko Michał, *Marność nad marnościami*, przeł. W. Woroszyłski, *Wesele*, przeł. N. Woroszyłska, „Literatura na świecie” 1984, nr 2.
- Zdziechowski Marian, *Od Petersburga do Leningrada*, Wilno 1934 (zapis tytułu zgodnie z oryginałem).
- Zdziechowski Marian, *Wybór pism*, wstęp i wybór M. Zaczyński, Kraków 1993.
- Żakiewicz Zbigniew, *Rosja, Rosja. Notatki z podróży. Ludzie. Lektury 1964–2002*, Gdańsk 2006.
- Żuk Konstanty, *Byłem komunistą. (Z przeżyć rzeczywistych)*, Łomża 1938.

5. Opracowania i inne

- Andrusiewicz Andrzej, *Mit Rosji. Studia z dziejów i filozofii rosyjskich elit*, t. I–II, Rzeszów 1994.
- Andrusiewicz Andrzej, *Cywilizacja rosyjska*, t. III, Warszawa 2009.
- Antonow-Owsiejenko Anton, *Teatr Józefa Stalina*, przeł. M. B. Jagiełło, „Dialog” 1989, nr 1.

- Applebaum Anne, *Gulag*, przeł. J. Urbański, Warszawa 2005.
- Arendt Hannah, *Korzenie totalitaryzmu*, t. II, przeł. D. Grinberg, Warszawa 2008.
- Aron Raymond, *Opium intelektualistów*, przeł. Cz. Miłosz, Warszawa 2000.
- Awtorchanow Abdurachman, *Zagadka śmierci Stalina. Spisek Berii*, przeł. A. Drawicz (A. Mazur), Warszawa 1996.
- Bachtin Michał, *Czas i przestrzeń w powieści*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 4.
- Baczko Bronisław, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, przeł. M. Kowalska, przekł. przejrzał B. Baczko, Warszawa 1994.
- Baszkiewicz J., *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993.
- Bednarczuk Monika, *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1938 w piśmiennictwie polskim*, Toruń 2008.
- Benedyktowicz Zbigniew, *Widmo środka świata. Przyczynek do antropologii współczesności*, [w:] *Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesności*, red. D. Czaja, Kraków 1994.
- Bieńczyk Marek, *Świat jakim jest (o Syberii Custine’a)*, „Teksty Drugie” 1990, nr 3.
- Boym Svetlana, *Common Places. Mythologies of Everyday Life in Russia*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, London, England, 1994.
- Borkowska Grażyna, *Wschodniość, rosyjskość, orientalność. Porządkowanie pojęć*, [w:] *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*, red. G. Borkowska i J. Wójcicki, Warszawa 2001.
- Bramorski Jacek ks., *Sacrum przestrzeni. Symbolika „środka świata” w ujęciu Mircei Eliadego*, Peplin 2003.
- Bratkiewicz Jarosław, *Zapętlenia modernizacji. Szkice o samo postrzeganiu i autoidentyfikacji w interakcjach tradycji i nowoczesności (przypadek Rosji i nie tylko)*, Warszawa 2007.
- Broński Maciej (Skalmowski Wojciech), *Rosyjska podróż de Custine’a*, [w:] *tenże, Teksty i preteksty*, Paryż 1981.
- Brzeziński Zbigniew, *Wielkie bankructwo. Narodziny i śmierć komunizmu w XX wieku*, przeł. K. Tarnowska i A. Konarek, Paryż 1990.
- Budurowyc Bohdan B., *Polish-Soviet Relations 1932-1939*, Columbia University Press, New York and London 1963.
- Bukowska-Floreńska Irena, *Dom rodzinny jako przestrzeń kulturowa*, [w:] *Miejsca znaczące i wartości symboliczne*, red. I. Bukowska-Floreńska „Studia Etnologiczne i Antropologiczne t. V”, Katowice 2001.
- Burkot Stanisław, *Polskie podrózpisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Burszta Wojciech J., *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004.
- Caillois Roger, *Odpowiedzialność i styl. Eseje*, wybór M. Żurowski, przeł. K. Dolatowska i in, wstęp J. Błoński, Warszawa 1967. [Tu: Paryż, mit współczesny].
- Caillois Roger, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, wybór A. Osęka, przeł. A. Tatarkiewicz, wstęp M. Porębski, Warszawa 1973.
- Canetti Elias, *Masa i władza*, przeł. E. Borg i M. Przybyłowska, wstęp L. Budrecki, Warszawa 1996.
- Cassirer Ernst, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, przeł. A. Staniewska, przedmowa B. Suchodolski, Warszawa 1998.
- Caute David, *The Fellow Travellers. Intellectual Friends of Communism*, Yale University Press. New Haven and London 1988.
- Chlebda Wojciech, *Polak przed mentalną mapą świata*, „Etnolingwistyka” t. 14, Lublin 2002.
- Chlebda Wojciech, Mokijenko Walerij M., Szuleżkowa Swietłana G., *Rosyjsko-polski słownik skrzydlatych słów*, Łask 2003.

- Clifford James, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, przeł. Maciej Krupa, [w:] tegoż, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, przeł. Ewa Dżurak i in., Warszawa 2000.
- Čolović Ivan, *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*, przeł. M. Petryńska, Kraków 2001.
- Conquest Robert, *Lenin. Prawda o wodzu rewolucji*, przeł. A. Bukowska, Warszawa-Chicago [1997].
- Conquest Robert *Stalin*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2000.
- Conquest Robert, *Wielki terror*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 1997.
- Cousins Marek, *Brzydota*, [w:] *Co to jest architektura? Antologia tekstów*, red. A. Budak, Kraków 2002.
- Cybulska Maja E., *Potwierdzone istnienie. Archiwum Stefanii Zahorskiej*, Londyn 1988.
- Czachowski Kazimierz, *Obraz współczesnej literatury polskiej*, t. III, Warszawa-Lwów 1936.
- Czapplewicz Eugeniusz, *Kresy a Syberia*, „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 5.
- Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000.
- Czermińska Małgorzata, *‘Punkt widzenia’ jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3.
- Davis Norman *Martwię się o Polskę* (z profesorem Normanem Davisem rozmawia Dariusz Wilczak), „Newsweek. Polska”, 2010, nr 33.
- Deutscher Isaac, *Stalin. A Political Biography*, Oxford University Press, New York 1967 (second edition).
- Drawicz Andrzej, *Aż do kresu ironii*, [w:] tegoż: *Zaproszenie do podróży. Szkice o literaturze rosyjskiej XX wieku*, Kraków 1974.
- Drawicz Andrzej, *Moralista z powołania, humorysta mimo woli*. Posłowie [w:] M. Zoszczenko, *Punkt widzenia. Opowiadania i opowieści*, Warszawa 1985.
- Drużnikow Jurij, *Rosyjskie mity. Od Puszkina do Pawlika Morozowa*, przeł. F. Ociepka, M. Putrament, Warszawa 1998.
- Dziedzictwo Odyszeusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytkowska, O. Płaszczewska, słowo wstępne R. Kapuściński, Kraków 2007.
- Ejdelman Natan, *Goście Stalina*, przeł. N. Woroszyńska, „Literatura na świecie” 1991, nr 4.
- Eliade Mircea, *Aspekty mitu*, przeł. P. Mrówczyński, Warszawa 1998.
- Eliade Mircea, *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa, Warszawa 1992.
- Eliade Mircea, *Sacrum. Mit. Historia. Wybór esejów*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1970.
- Fenomen Stalina*, wybór tekstów A. Proskurin, przeł. M. Kotowska, Warszawa 1989.
- Figes Orlando., *Septy. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007.
- Figes Orlando, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, przeł. W. Jeżewski, Warszawa 2007.
- Fik Ignacy, *O reportażu*, [w:] tegoż, *Wybór pism krytycznych*, oprac. i wstępem opatrzył A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 5 (prwdr. „Gazeta Artystów” 1934, nr 5).
- Filipowicz Mirosław, *Wobec Rosji. Studia z dziejów historiografii polskiej od końca XIX wieku po II wojnę światową*, Lublin 2000.
- Filipowicz Stanisław, *Mit i spektakl władzy*, Warszawa 1988.
- Furet François, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, przeł. J. Górnicka-Kalinowska, M. Ochab, Warszawa 1996.
- Głowiński Michał, *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000.
- Głowiński Michał, *Język jako bariera*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002.
- Głowiński Michał, *Rytuał i demagogia. Trzydzieśc szkieł o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992.

- Gołaszewska Maria, *Poetyka faktu. Szkic z pogranicza estetyki i teorii literatury*, Wrocław 1984.
- Gregorowicz Stanisław, Zacharias Michał J., *Polska-Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925-1939*, Warszawa 1995
- Greimes Algrides J., *Ku semiotyce typologicznej*, s.168-189, [w:] Edmund Leach, Algrides Julien Greimas, *Rytuał i narracja*, przeł. A. Grzegorzczak i in., Warszawa 1989.
- Grochowski Grzegorz, *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza*, Wrocław 2000.
- Grudzińska-Gross Irena, *Piętno rewolucji. Custine, Tocqueville i wyobrażenia romantyczna*, przeł. B. Shallcross, Warszawa 1995.
- Gryglewski Ryszard W., *Mumifikacja ciała ludzkiego. W świetle historii obyczajów i nauk medycznych*, Kraków 2005.
- Gumilow Lew, *Od Rusi do Rosji. Szkice z historii etnicznej*, przeł. E. Rojewska-Olejarczuk, Warszawa 1996.
- Hall Edward T., *Bezgłośny język*, przeł. R. Zimand, A. Skarbińska, wstęp M. Płachecki, Warszawa 1987.
- Hall Edward T., *Poza kulturą*, przeł. E. Goździak, Warszawa 2001.
- Hall Edward T., *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 1978.
- Hass Ludwik, *Pisma Lwa Trockiego w Polsce międzywojennej*, „Kwartalnik Historyczny”, Warszawa 1991, nr 1.
- Hein-Kircher Heidi, *Kult Piłsudskiego i jego znaczenie dla państwa polskiego 1926-1939*, przeł. Z. Owczarek, Warszawa 2008.
- Heller Michał, *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, tł. z ros., Warszawa 1989.
- Herling-Grudziński Gustaw, *W oczach Conrada*, [w:] tegoż, *Godzina cieni. Eseje*, Kraków 1991.
- Hertz Paweł, *Podróż pana de Custine do Rosji, Posłowie do: A. de Custine, Rosja w roku 1839*, przeł. P. Hertz, t. II, Warszawa 1995.
- Hollander Paul, *Political Pilgrims. Travels of Western Intellectuals to the Soviet Union, China and Cuba 1928-1978*, New York – Oxford 1981.
- Hutnikiewicz Artur, *Autentyzm*, [w:] tegoż *Od czystej formy do literatury faktu. Główne teorie i programy literackie XX stulecia.*, Warszawa 1995
- Idee w Rosji. Leksykon polsko-rosyjsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. I, Warszawa 1999.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. II, Łódź 1999.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. III, Łódź 2000.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. IV, Łódź 2001.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. A. de Lazari, t. V, Łódź 2003.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. J. Kurczak, t. VI, Łódź 2007.
- Idee w Rosji. Leksykon rosyjsko-polsko-angielski*, red. J. Kurczak, t. VII, Łódź 2009.
- Iljin Michał, *Moskwa*, przeł. I. Dulewiczowa, Warszawa 1976.
- Imos Rafał, *Święci sowieccy*, [w:] *Nadprzyrodzone*, red. E. Przybył, Kraków 2003.
- Imos Rafał, *Wiara człowieka radzieckiego*, Kraków 2007.
- Ja jestem kamień*”. *Wspomnienia o Władysławie Broniewskim*, zebr., oprac. M. Pryzwan, Warszawa 2002.
- Iwanow Mikołaj, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa-Wrocław 1991.
- Jangfeldt Bength, *Majakowski. Stawka było życie*, przeł. W. Łygaś, Warszawa 2010.
- Janion Maria, *Bohater, spisak, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.
- Janion Maria, *Niesamowita Stowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.
- Janion Maria, Żmigrodzka Maria, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978.
- Jarecka Urszula, *Propaganda wizualna słusznej wojny. Media wizualne XX wieku wobec konfliktów zbrojnych*, Warszawa 2008.
- Jarosiński Zbigniew, *Poeci i rozum historii*, „Przegląd Humanistyczny” 1990 nr 4.
- Jaworski Krzysztof, *Dandys. Słowo o Brunonie Jasińskim*, Warszawa 2009.

- Jegorow Boris, *Oblicza Rosji. Szkice z historii kultury rosyjskiej XIX wieku*, przekł. D., B. Żyłkowie, posłowie B. Żyłko, Gdańsk 2002.
- Kantorowicz Ernst H., *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, przeł. M. Michalski, A. Krawiec, red. naukowa i wstęp J. Strzelczyk, Warszawa 2007.
- Karpiński Wojciech, *Podróż markiza de Custine*, [w:] tegoż, *Chusteczka imperatora*, Londyn 1983.
- Karpiński Wojciech, *Polska a Rosja. Z dziejów słowiańskiego sporu*, Warszawa 1994.
- Karpiński Wojciech, *W obronie Custine'a*, „*Twórczość*” 1973, nr 3.
- Klátík Zlatko, *Über die Poetik der Reisebeschreibung*, „*Zagadnienia Rodzajów Literackich*”, T. XI, z. 2 (21), Łódź 1969.
- Klimowicz Tadeusz, *Przewodnik po współczesnej literaturze rosyjskiej i jej okolicach (1917-1996)*, Wrocław 1996.
- Kobieta i kultura czasu wolnego*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 2001.
- Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska, A. Szwarz Warszawa 1997.
- Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2000.
- Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, Warszawa 2006.
- Kochanowski Jerzy, *Podróż do innego świata*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002.
- Kochanowski Jerzy, *Spojrzenie na Rosję*, Warszawa 1994.
- Kołąkowski Leszek, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990.
- Kołąkowski Leszek, *Główne nurt marksizmu*, cz. 3, Warszawa 2009.
- Kołogriwow Joann SJ, *Geografia duszy rosyjskiej albo psychologiczne podstawy rosyjskiej świętości*, przeł. W. Koryn, „*W drodze*” 1988 nr 8,
- Kornat Marek, *Bolszewizm. Totalitaryzm. Rewolucja. Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939)*, t. I, Kraków 2003.
- Kornat Marek, *Bolszewizm. Totalitaryzm. Rewolucja. Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918-1939)*, t. II, Kraków 2004.
- Kornat Marek, *Między wyobraźnią a wiedzą. Rosja w myśli historycznej XIX i XX wieku*, [w:] *Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002.
- Kornat Marek, *Polska szkoła sowietologiczna 1930-1939*, Kraków 2003.
- Kosiński Krzysztof, *Wyprawa Custine'a*, „*Twórczość*” 1998, nr 5.
- Kowalczykowa Alina, *Liberat zbuntowany – Antoni Słonimski*, [w:] *Poeci dwudziestolecia międzywojennego*, red. I. Maciejewska, Warszawa 1982.
- Kowalczykowa Alina, *Otiec-błahoditiel. Widzenie poliakami 'naszego rosyjskiego władiki'*, [w:] *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskwa 2002.
- Kozicka Dorota, *Dwudziestowieczne „podróże intelektualne”*. (Między esejem a autobiografią), „*Teksty Drugie*” 2003, nr 2/3.
- Kozicka Dorota, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003.
- Kracik Jan ks., *Relikwie*, Kraków 2002.
- Kresy, Syberia, Literatura. Doświadczenie dialogu i uniwersalizmu*, red. E. Czaplejewicz i E. Kasperski, Warszawa 1995 (artykuły E. Kasperskiego, A. Fryszmana).
- Kula Marcin, *Religiopodobny komunizm*, Kraków 2003.
- Kupiecki Robert, *„Natchmienie milionów”*. Kult Józefa Stalina w Polsce 1944-1956, Warszawa 1993.
- Kuzma Erazm, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980.
- Lazari Andrzej, *Czy Moskwa będzie Trzecim Rzymem ? Studia o nacjonalizmie rosyjskim*, Katowice 1996.

- Le Bon, Gustaw *Psychologia tłumy*, przeł. B. Kaprocki, Warszawa 1994. [Lwów 1930, Nakładem Księgarni Wydawniczej L. Igła, drugie wydanie polskie, tłumaczenie z trzydziestego szóstego wydania francuskiego z r. 1929].
- Lehari Kaia, *Metaforyczny pejzaż miejski*, [w:] *Przestrzeń, filozofia i architektura. Osiem rozmów o poznawaniu, produkowaniu i konsumowaniu przestrzeni*, red. E. Rewers, Poznań 1999.
- Lewandowski Edmund, *Rosyjski sfinks. Rosjanie wśród innych narodów*, Warszawa 1999.
- Lewis Ben, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w dowcipach*, przeł. J. Rybski, Wrocław 2009.
- Lilla Mark, *Lekkomyślny umysł. Intelktualiści w polityce*, przeł. J. Margański, Warszawa [2006].
- Lottman Herbert R., *Lewy brzeg. Od frontu ludowego do zimnej wojny*, przeł. J. Giszczak, Warszawa 1997.
- Łagowski Bronisław, *Henryk Kamieński- radykał i badacz*, wstęp [do:] H. Kamieński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Warszawa 1999.
- Łotman Jurij, *Kultura i eksplozja*, przeł. i słowem wstępnym opatrzył B. Żyłko, Warszawa 1999.
- Łotman Jurij, *O pojęciu przestrzeni geograficznej w średniowiecznych tekstach staroruskich*, przeł. E. Balcerzan, „Teksty” 1974, nr 3.
- Łotman Jurij, *Rosja i znaki. Kultura szlachecka w wieku XVIII i na początku XIX*, przekł. i posłowie B. Żyłko, Gdańsk 1999.
- Łotman Jurij, *Teatr i teatralność w kulturze początku XIX wieku*, [w:] *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993.
- Łotman Jurij, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przekład i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 2008.
- Łotman Jurij, Borys Uspieński, *O semiotycznym mechanizmie kultury*, [w:] *Semiotyka kultury*, wybór i oprac. E. Janus, M. R. Mayenowa, przedm. S. Żółkiewski, Warszawa 1975.
- Łukasiewicz Jacek, *Mitologie socrealizmu*, „Odra” 1996 nr 11.
- Maciejewski Janusz, *Stereotyp Rosji i Rosjanina w polskiej literaturze i świadomości społecznej*, „Więź” 1998, nr 2.
- Malia Martin, *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917-1991*, przeł. M. Hułas, E. Wyzner, Warszawa 1998.
- Małek Eliza, Wawrzyńczyk Jan, *Kultura rosyjska. Postacie. Wydarzenia. Symbole. Daty*, Warszawa 2001.
- Małgowska Hanna M., *Gatunki reportażowo-dziennikarskie okresu dwudziestolecia. (Próba typologii)*, [w:] *Z teorii i historii literatury. Prace poświęcone V Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów w Sofii*, red. K. Budzyk, Wrocław 1963.
- Markowski Michał P., *Antropologia, humanizm, interpretacja*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2002.
- Materski Wojciech, *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918-1943*, Warszawa 2005.
- Miasta marzeń. Petersburg*, red. O. Małecka-Malcew, Warszawa 2009, [Biblioteka Gazety Wyborczej].
- Michalski Ryszard, *Obraz bolszewizmu i Rosji Sowieckiej na łamach polskiej prasy pomorskiej w latach 1917-1939*, Toruń 1997.
- Michalski Ryszard, *Polska między Niemcami a Rosją. Obraz świata, Rzeczpospolitej i jej sąsiadów na łamach prasy pomorskiej w latach 1920-1939 oraz 1945-1948*, Toruń 2000.
- Miedwiediew Roj A., *Pisarze Europy u Stalina*, przeł. A. Jasiewicz, „Dziś” 2003, nr 3.
- Miedwiediew Żores, *Sekretny spadkobierca Stalina*, [w:] R. Miedwiediew i Ż. Miedwiediew, *Nieznany Stalin*, przeł. T. Illg, Chorzów 2006.
- Milewska Monika, *Lenin Wiecznie Żywy, czyli gry ze śmiercią Włodzimierza Iljicza*, „Res Publica Nowa” 2005, nr 1.

- Miller Aleksiej, *Cóż nam po Polsce...*, „Więź”, luty 1996. A. Miller, *Cóż nam po Polsce...*, „Więź” 1996, nr 2
- Mitosek Zofia, *Semantyczne aspekty literatury faktu*, [w:] tejsze, *Mimesis. Zjawisko i problem*, Warszawa 1997.
- Montefiore Simon Sebag, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2010.
- Morin Edgar, *Antropologia śmierci*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekład S. Ciechowicz i J. M. Godzimirski, Warszawa 1993.
- Morin Edgar, *O naturze Związku Radzieckiego*, tł. z fr., Warszawa 1990.
- Nasalska Anna, *Problematyka twórczości reportażowej dwudziestolecia międzywojennego*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. XXVI, 8, sectio F, Lublin 1971.
- Nasalska Anna, *Przestrzeń i ideologia. O podróżach socrealistów*, [w:] *Czas i przestrzeń w prozie polskiej XIX i XX wieku*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1990.
- Nawratek Krzysztof, *Ideologia w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005.
- Nawrocka Ewa, *Osoba w podróży. Podróże Marii Dąbrowskiej*, Gdańsk 2002.
- Nérard François-Xavier, *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, przeł. J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2008.
- Niedzielski Czesław, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej (podróż-powieść-reportaż)*, Toruń 1966.
- Cz. Niedzielski, *Zagadnienie reportażu w krytyce literackiej dwudziestolecia międzywojennego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.” Filologia Polska IV, Toruń 1963.
- Niewiara Aleksandra, *Moskwiczin – Moskal – Rosjanin w dokumentach prywatnych. Portret*, Łódź 2006.
- Nijakowski Lech M., *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006.
- Nowak Andrzej, *Polacy, Rosjanie i biesy. Studia i szkice historyczne z XIX i XX wieku*, Kraków 1998.
- Okno na Europę. Zagadnienia kulturowej tożsamości Petersburga i jego rola w historii powszechnej*, praca zbiorowa, red. i wstęp F. Apanowicz i Z. Opacki, Gdańsk 2006.
- Okopień-Sławińska Aleksandra, *Teoria wypowiedzi jako podstawa komunikacyjnej teorii dzieła literackiego*, [w:] tejsze, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej*, Kraków 2001.
- Osińska Katarzyna, *Moskwa-Petersburg-Moskwa*, „Literatura na Świecie” 2001, nr 10-11.
- Palowski Franciszek, *Aleksander Janta-Potczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa-Kraków, 1990.
- Pałac Kultury i Nauki. Między ideologią a masową wyobraźnią*, red. Z. Grębecka, J. Sadowski, Kraków 2007.
- Panczenko Aleksander, *Staroruskie szaleństwo Chrystusowe jako widowisko*, w: *Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993.
- Piątkowski Leszek, *Stalin w świetle publicystyki polskiej lat dwudziestych XX wieku*, [w:] *Historia. Polityka. Społeczeństwo. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Henrykowi Cimkowi*, Rzeszów 2008.
- Polski Słownik Biograficzny*.
- Piątkowski Leszek, *Związek Radziecki w publicystyce polskiej 1922-1928. Społeczeństwo, polityka, gospodarka*, Lublin 1992.
- Piechota Magdalena, *Jaka Ameryka. Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002.
- Pipes Richard, *Rosja, komunizm, świat. Wybór esejów*, przeł. A. Nowak, Sz. Czarnik, Kraków 2002.
- Pogonowska Ewa, *Antoni Słonimski wobec Rosji Sowieckiej (na podstawie twórczości poetyckiej)*, [w:] *Czytanie Dwudziestolecia*, red. E. Hurnikowa i A. Wypych-Gawrońska, Częstochowa 2005.

- Pogonowska Ewa „Dzikie biesy”. *Wizja Rosji Sowieckiej w antybolszewickiej poezji polskiej lat 1917–1932*, Lublin 2002.
- Pogonowska Ewa, *Juliusza Fućka apoteoza Rosji Sowieckiej („W kraju gdzie jutro jest już dniem wczorajszym”)*, „Annales UMCS”, vol. XXIV, sectio FF, 2006.
- Polacy i Rosjanie. 100 kluczowych pojęć*, red. A. Magdziak-Miszewska, M. Zuchniak, P. Kowal, Warszawa 2002.
- Pomianowski Jerzy, *Ruski miesiąc z hakiem*, wstęp J. Giedroyc, posł. J. Drzewucki, Wrocław 1997.
- Poźniak Telesfor, *Syberia w utopii historiozoficznej Dostojewskiego*, [w:] *Dziewiętnastowieczność. Z poetyk polskich i rosyjskich XIX wieku. Prace poświęcone X Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów w Sofii*, red. E. Czaplejewicz, W. Grajewski, Wrocław 1988.
- Prokop Jan, *Czy zamurować Rosję?*, „Znak” 1994, nr 1.
- Prokop Jan, *Mity fundatorskie Polski Ludowej*, [w:] tegoż, *Wyobrażenia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994.
- Przebinda Grzegorz, *Piekło z widokiem na niebo. Spotkania z Rosją 1999-2004*, Kraków 2004.
- Przebinda Grzegorz, Smaga Józef, *Kto jest kim w Rosji po 1917 roku*, Kraków 2000.
- Radziński Edward, *Stalin. Pierwsza pełna biografia oparta na rewelacyjnych dokumentach z tajnych archiwów rosyjskich*, przeł. I. Lewandowska, M. Jagiełło, Warszawa 1996.
- Radziwiłowicz Waclaw: *Rosjanie budują pod Moskwą nowy cmentarz dla Lenina*, „Gazeta Wyborcza” z 16 XI 2007 r.
- Rejter Artur, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000.
- Remnick David, *Grobowiec Lenina*, przeł. K. Oblucki, Warszawa 1997.
- Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, red. K. Stępnik, M. Piechota, Lublin 2004.
- Rewers Ewa, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005.
- Riabuszyn Aleksander, Szyszkina Iraida, *Architektura radziecka*, przeł. I. Szpakowa, Warszawa 1987.
- Romanowski, *Trzy pogrzeby Stanisława Augusta*, [w:] tegoż, *Jak oszukać Rosję? Losy Polaków od XVIII do XX wieku*, Kraków 2002.
- Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskwa 2002.
- Rozumieć Rosję. Tropy*, red. M. Figura i G. Kotlarski, Poznań 1997.
- Sadowski Jakub, *Między Pałacem Rad i Pałacem Kultury. Studium kultury totalitarnej*, Kraków 2009.
- Sadowski Jakub, *Rewolucja i kontrrewolucja obyczajów. Rodzina, prokreacja i przestrzeń życia w rosyjskim dyskursie utopijnym lat 20. i 30 XX wieku*, Łódź 2005.
- Sariusz-Skąpska Izabella, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939-1989*, Kraków 2002.
- Scheide Carmen, *Chłopska delegatka – bijący komunista. Role i stereotypy płciowe w polityce i w indywidualnej percepcji w Związku Radzieckim okresu NEP-u (1921-1930)*, [w:] *Nowa świadomość płci w modernizmie. Studia spod znaku gender w kulturze polskiej i rosyjskiej u schyłku stulecia*, red. G. Ritz, Ch. Binswanger, C. Scheide, Kraków 2000.
- Schlögel Karl, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posłowie H. Orłowski, Poznań 2009.
- Sekiguchi Tokimasa, *Azja nie istnieje*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.
- Semiotyka dziejów Rosji*, wybór i przekł. B. Żyłko, Łódź 1993.
- Serwatka Tomasz, *Opinie Józefa Piłsudskiego na temat bolszewików i Rosji Sowieckiej*, „Niepodległość” 2005, T. LV.
- Serwatka Tomasz, *Stosunek obozu piłsudczykowski do Rosji Sowieckiej (1921-1939)*, „Przegląd Humanistyczny” 2003, nr 3.
- Shore Marci, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008.

- Skarga Barbara, *Deformacje człowieka na Wschodzie i na Zachodzie*, „Znak” 1991, nr 1.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław 1994.
- Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004.
- Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tyniecka-Makowska, Kraków 2006.
- Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988.
- Smaga Józef, *Narodziny i upadek imperium ZSRR 1917-1991*, Kraków 1992.
- Stalin i stalinizm. Rozmowy George’a Urbana*, [bmr.] [Wydawnictwo Myśl; przedruk za: Polonia].
- Stalinizm*, red. J. Kurczewski, Warszawa 1989.
- Starobinski Jean, *Wynalezienie wolności. 1700-1789*, przeł. M. Ochab, Gdańsk 2006.
- Stobiecki Rafał, *Stalinizm w opiniach Aleksandra Wata. Próba interpretacji*, [w:] *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998.
- Stoff Andrzej, *Początki autobiografii na tle problematyki ‘miejsz wyróżnionych’ narracji*, [w:] *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*, red. Cz. Niedzielski, J. Speina, Toruń 1993.
- Suchanek Lucjan, *Człowiek radziecki i naród radziecki. Eksperyment ideologiczny i etniczny*, [w:] *Współcześni Słowianie wobec własnych tradycji i mitów: symposium w Castel Gandolfo 19-20 sierpnia 1996*, red. M. Bobrownicka, L. Suchanek, F. Ziejko, Kraków 1997.
- Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Wrocław 1998. (Artykuły J. Michalaka, G. Hryciuka).
- Szczęсна Joanna, *Nawadnianie a tyrania*, „Gazeta Wyborcza” 2007, 1 XII 2007.
- Śliwa Michał, *Bolesław Drobner. Szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984.
- Tazbir Janusz, *Moskwićin i Lach: wzajemne postrzeganie*, [w:] tegoż, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.
- Thomas Louis-Vincent, *Trup. Od biologii do antropologii*, przeł. K. Kocjan, Łódź 1991.
- Thomas Louis-Vincent, *Wprowadzenie do antropologii*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, wybór i przekład S. Cichowicz, J. M. Godzimirski, wstęp S. Cichowicz, Warszawa 1993.
- Thompson Ewa M., *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, przeł. A. Sierszulska, Kraków 2000.
- Tołczyk Dariusz, *Gulaż w oczach Zachodu*, Warszawa 2009.
- Tomasik Wojciech, *Bezklasowo, bezpłciowo... O nudzie socrealistycznego świata*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.
- Tomasik Wojciech, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.
- Tomasik Wojciech, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej*, Wrocław 1999.
- Toporow Władimir, *Ewolucja rosyjskiej samoświadomości trwa*, „Etnolingwistyka” 12, Lublin 2000.
- Toporow Władimir, *Miasto i mit*, wybrał, przeł. i wstępem opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 2000.
- Trubeckoj Eugeniusz, *Kolorowa kontemplacja*, przeł. R. Przybylski, „Więź” 1975, nr 1.
- Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987.
- Tumarkin Nina, *Lenin lives! The Lenin Cult in Soviet Russia*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, and London, England 1983.
- Turczyński Andrzej, *Moskwa „na Krwi”*, Poznań 2009.
- Tysza Krzysztof, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004.
- Ugrešić Dubravka, *Nikogo nie ma w domu*, przeł. D. Jovanka Ćirić, Kraków 2008.
- Uspienski Boris A., *Żywow Wiktor M., Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przeł. i wstępem opatrzył H. Paprocki, Warszawa 1992.
- Uspienski Boris, *Historia i semiotyka*, przekład i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 1998.

- Uspienski Boris, *Religia i semiotyka*, wyb., przeł. i przedmową opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 2001.
- Vovelle Michał, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, przeł. T. Swoboda, M. Ochab, M. Sawczewska-Lorkowska, D. Senczyszyn, Gdańsk 2004.
- Walicki Andrzej, *Marksizm i skok do królestwa utopii. Dzieje komunistycznej epoki*, Warszawa 1996.
- Westerman Frank, *Inżynierowie dusz*, przeł. S. Paszkiet, Warszawa 2007.
- Wieczorkiewicz Anna, *Wędrowcy fikcyjnych światów. Pielgrzym, rycerz i włóczęga*, Gdańsk 1996.
- Wierzbicki Andrzej, *Groźni i Wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001.
- Williams Beryl, *Lenin*, przeł. A. Tuszyńska, Wrocław 2002.
- Wilk Marian, *Człowiek i stal. Radzieckie przeobrażenia 1928-1941*, Warszawa 1988,
- Wilk Marian, *Petersburg. Historia stara i nowa*, Łódź 2003,
- Wilkoń Teresa, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949-1955*, Gliwice 1992,
- Wittfogel Karl A., *Władza totalna. Studium porównawcze despotyzmu wschodniego*, przeł. M. Rytczak i in., wstęp A. Piskozub, Toruń 2002.
- Włodarczyk Wojciech, *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-1954*, Paryż 1986.
- Wołkogonow Dmitrij, *Lenin. Prorok raj, apostoł piekła*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2006.
- Wołkogonow Dmitrij, *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2000.
- Wołkogonow Dmitrij, *Trocki. Niewolnik idei, ideolog zbrodni*, przeł. S. Głabiński, Warszawa 2008.
- Wspomnienia o Antonim Słonimskim*, pod red. P. Kądzieli i A. Międzyrzeckiego, Warszawa 1996.
- Zackiewicz Grzegorz, *Polska myśl polityczna wobec systemu radzieckiego 1918-1939*, Kraków 2004.
- Zadrożyńska A., *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.
- Zarzycka-Bérard Ewa, *Petersburg-Piotrograd-Leningrad*, przeł. M. Ochab, „Zeszyty Literackie” 2003, nr 3.
- Zaworska Helena, *Sztuka podróży. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarostawa Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Stanisława Różewicza*, Kraków 1980.
- Ziątek Zygmunt, *Dwa dwudziestolecia: literatura jako reportaż i reportaż jako literatura*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989-2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.
- Ziątek Zygmunt, *Literatura faktu*, [w:] *Reportaż. Wybór tekstów z teorii gatunku*, wybór i oprac. K. Wolny, Rzeszów 1992.
- Ziątek Zygmunt, „Russkoje” i „sowieckoje” w polskim reportażu o Rosji, [w:] *Rossija – Polska. Obrazy i stereotypy w literaturze i kulturze*, Moskwa 2002.
- Ziątek Zygmunt, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.
- Ziątek Zygmunt, *Autentyzm rozpoznania społecznych*, [w:] *Literatura polska 1918-1975*, t. II 1933-1944, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993.
- Zimand Roman, „Zaproszenie” – pożegnanie, [w:] tegoż, *Materiał dowodowy. Szkice drugie*, Paryż 1992.
- Ziomek Jerzy, *Genera scribendi*, [w:] tegoż: *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*, Warszawa 1994, s. 290.
- Žižek Slavoj, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. Bator i P. Dybel, Wrocław 2001.
- Żyłko Bogusław, *Wstęp tłumacza. Miasto jako przedmiot badań semiotyki kultury*, [w:] Władimir Toporow, *Miasto i mit*, wybrał, przeł. i wstępem opatrzył B. Żyłko, Gdańsk 2000.

Wędrowka śladami polskich podróżników przez trzy przestrzenie rosyjskich doświadczeń lat trzydziestych sprawia wrażenie naturalnego porządku rzeczy zgodnego z logiką reporterskiej – zwłaszcza krótkiej – wyprawy, jaka najpowszechniej była wówczas dostępna. Najpierw ośrodek nowej władzy, potem wycieczka w głąb ZSRR, na koniec powrót i dokładniejsze przyjrzenie się codziennemu życiu mieszkańców Moskwy. W kilkunastu chyba przypadkach tak te podróże wyglądały. Konstrukcja książki sprawia wrażenie głęboko przemyślanej od strony uniwersalizacji jej zawartości oraz humanistycznego przesłania. Ten porządek podróżowania – od walki nowej władzy o zawłaszczenie umysłów, przez podjęcie wyzwania rosyjskiej czasoprzestrzeni, do ponurych skutków rewolucji dla mieszkańców – wpisuje jednocześnie obraz wydedukowany z książek reporterów w logikę historii Imperium, czyni go czymś więcej niż opisem pewnego zjawiska historycznoliterackiego. [...] Autorce w dużej mierze przypadła rola reportera, który np. w myśl koncepcji Wańkowicza sporządza obraz rzeczywistości własnego autorstwa na kształt mozaiki, ułożonej w całości z prawdziwych kamyków. Nasuwa się też porównanie z dzisiejszym reportażem polifonicznym, skomponowanym w całości – jeśli to możliwe – z relacji świadków i uczestników zdarzenia czy z innymi odmianami opowieści zbiorowej. Otóż autorka, dobierając i zestawiając głosy bohaterów swojej opowieści, wypowiadających się wielokrotnie na ten sam temat, postępuje trochę tak jak twórca owej opowieści zbiorowej, a ma do dyspozycji – przypomnijmy – kilkudziesięciu świadków, zwykle dość gadatliwych, przejętych tym, co mają do powiedzenia.

Z recenzji dr. hab. Zygmunta Ziątka, prof. IBL PAN

